

SOZOMEN HERMIASZ



HISTORIA KOŚCIOŁA

Edycja komputerowa: www.zrodla.historyczne.prv.pl

Mail: historian@z.pl



MMIII ®

Hermiasza Sozomena z Salaminy
słowo wstępne
do cesarza Teodozjusza
oraz
omówienie treści Historii Kościoła

Jak powiadają, każdy z dawniejszych władców miał jakiś szczególny przedmiot zainteresowania: dla lubiących przepych i okazałość była to purpura czy diadem (845) i inne tego rodzaju wspaniałości; miłośnicy literatury lubowali się w jakiejś baśniowej twórczości i dziełach zdolnych pobudzić do zachwyty; celny strzał z łuku i trafienie zwierza grubego albo rzut włócznią czy skok na grzbiet wierzchowca — wszystko to przykuwało uwagę monarchów doskonalących swe umiejętności wojskowe. Każdy, kto uprawiał rzecz miłą sercu cesarza, zgłaszał się na dworze; jeden przynosił kamień niesłychanie rzadki, drugi prezentował barwik purpury o nadzwyczajnym wprost blasku, inny odczytywał swe wiersze czy też wielkie dzieło, a jeszcze inny demonstrował niezawodny i niezwykły typ uzbrojenia. Za największy zaś honor i królewski niemal zaszczyt uważano okoliczność, że władzący nad wszystkimi odznacza się jedną bodaj częścią tej zwykłej u ludzi biegłości. Nikt natomiast nie przywiązywał szczególnej uwagi do pobożności, prawdziwej ozdoby godności cesarskiej. Tymczasem ty, najpotężniejszy cesarzu Teodozjuszu, mówiąc po prostu, wzbogaciłeś za sprawą Bożą wszelki rodzaj cnoty. Purpurę i koronę nosisz jako symbol swej godności z uwagi na tych, co na ciebie patrzą, na wewnątrz jednakże przybrany jesteś w prawdziwy strój cesarski, jakim jest pobożność i miłość do ludzi. Stąd przy każdej sposobności poeci i historycy oraz większość podległych ci wodzów i innych poddanych zajmuje się twoją osobą i twoimi osiągnięciami. A kiedy organizując popisy literackie zasiadasz jako sędzia, nie poświęcasz sumienności dla wytwornego jakiegoś efektu czy ozdoby, ale wyrokujesz w oparciu o prawdę, zważając na styl właściwy dla zagadnienia poruszanego przez dzieło, na figury

retoryczne, na rozplanowanie, układ, proporcję, dobór wyrazów, szyk zdań, powiązanie logiczne, sens i znajomość faktów. Odczytujących swe utwory nagradzasz zarówno swym orzeczeniem, jak i oklaskami, złotymi medalionami, wystawianiem posągów, darami i najrozmaitszymi godnościami.

Czym ty jesteś dla twórców, tym nigdy nie byli dla owego sławnego, wspaniałego Homera starożytni Kreteńczycy, ani Aleuadzi¹ dla Symonidesa, ani Dionizjusz, tyran Sycylii, (848) dla Platona, ucznia Sokratesa, ani Filip Macedoński dla Teopompa, historyka, ani wreszcie cesarz Sewer dla Oppiana², który opisał wierszem gatunki ryb, ich naturę i sposób dokonywania połowów. Kreteńczycy bowiem odwzajemniwszy się Homerowi za natchnioną poezję sumą tysiąca monet, jakby z nieprześcignionej chęcią się szczodropliwości, zapisali swoją darowiznę na płycie sporządzonej na koszt państwa. Aleuadzi zaś oraz Dionizjusz i Filip nie okazaliby się bardziej dyskretni niż Kreteńczycy, którzy stroją się w pozory skromnego i światłego społeczeństwa, i czym prędzej wystawiliby w ślad za nimi kamienną tablicę, gdyby nie to, że w swej darowiznie pozostali daleko w tyle. A cesarz Sewer, kiedy dał Oppianowi po sztuce złota za każdy wiersz miernej poezji, tak zdumiał wszystkich swą hojnością, że i teraz jeszcze wielu nazywa wiersze Oppiana „złotymi słowami”. Tak wyglądają dary dawnych miłośników nauki i literatury. Ty jednakże, o cesarzu, w szczodrym nagradzaniu literatów nie dałeś się przewyższyć nikomu, do której by nie sięgnąć epoki, i jak mi się zdaje, jest to w przypadku twojej osoby rzecz zupełnie zrozumiała. Starając się bowiem przewyższyć wszystkich cnotami, posuwasz się nieustannie naprzód, tak jak to poznałeś pilnie studiując historię osiągnięć dawnych Greków

¹ *Aleuadai*, jeden z najznakomitszych rodów Tessalii, potomkowie Aleuasa, wywodzącego się od Heraklesa. Jak podaje Herodot (7,6) Aleuadzi wezwali do Grecji Kserksesa. Symonides z Keos (556—468) pisywał m. in. i na zamówienia panujących. Por. Tadeusz Sinko, *Literatura grecka*, Kraków 1931, t. I, cz. I, s. 376.

² Poeta grecki Oppian z Anazarbos w Cylicji (ok. 181—211/212) towarzyszył ojcu, zesłanemu przez cesarza Septymiusza Sewera na wygnanie na wyspę Melitę (na Adriatyku). Wygnańca ułaskawił, po śmierci Sewera (w roku 211), cesarz Karakalla, któremu poeta dedykował poemat dydaktyczny *Halieutika* („O rybołówstwie”) oraz drugi utwór tego rodzaju, *Kynegetika* („O polowaniu”). Por. Tadeusz Sinko, *Zarys literatury greckiej*, PWN, Warszawa 1959, t II. s. 487.

i Rzymian. Niektórzy mówią, że za dnia ćwiczysz się we władaniu orężem i zabiegasz o tężyznę fizyczną oraz porządkujesz sprawy twych poddanych, już to rozstrzygając spory w sądzie i wydając odpowiednie przepisy, już to rozważając sam ze sobą czy też w publicznej naradzie, jakie należy uczynić posunięcia; w nocy natomiast z zapalem pogrążasz się w książkach. Powiadają także, iż do ich czytania służy ci lampa, która w wyniku jakiegoś sztucznego urządzenia samoczynnie dolewa oliwy do palnika z knotem, tak że w rezultacie nikt ze służby pałacowej nie musi się trudzić dla twej pracy ani naruszać praw natury walcząc z sennością; do tego stopnia jesteś ludzki i delikatny zarówno dla najbliższych, jak i w ogóle dla wszystkich, naśladując Króla niebieskiego, twego Pana i obrońcę twojego, który zwykł zsyłać deszcz ożywczy tak na sprawiedliwych, jak i niesprawiedliwych i wschodem słońca ich cieszyć, i wszystkich innych darów udzielać im bez liku. Ponoć w swej uczoneści, jak słyszę, zgłębiłeś naturę kamieni i ukryte siły korzeni, i działanie leków nie gorzej od najmędrszego Salomona, sławnego syna Dawida. A raczej nawet jego przewyższasz w cnotach. On bowiem, przez to że stał się niewolnikiem rozkoszy, nie uchwalił aż do końca swej pobożności, która była dla niego źródłem bogactwa i mądrości. Ty natomiast, o najpotężniejszy, który wstrzeźliwy rozum przełożyłeś ponad łatwiznę rozrywki, (849) słusznie uchodzisz nie tylko za władcę rządzącego ludźmi, lecz i za pana mającego moc nad chorobami duszy i ciała. A jeśli trzeba i to jeszcze powiedzieć, wiem, że potrafisz przezwyciężyć łaknienie wszelkiego w ogóle pokarmu i napoju, a nawet owoce słodkiej figi — żeby użyć określenia poety — ani żadna inna spośród nowalijek nie jest w stanie cię znęcić, chyba że na tyle, by dotknąć i jedynie spróbować, uwielbiwszy najpierw Stwórcę wszystkich rzeczy. W wytrzymałości na pragnienie, na upały i na mrozy zaprawiony dzięki codziennym ćwiczeniom, uchodzisz za człowieka, którego naturą jest panowanie nad sobą. Wszak niedawno śpiesząc odwiedzić w Poncie miasto zawdzięczające swą nazwę Heraklesowi i pragnąc podnieść świetność grodu, przygasła z upływem czasu, w porze letniej odbywałeś drogę przez Bitynię. Kiedy zaś słońce w samo południe bardzo dokuczliwie zaczęło przypiekać skwarem, któryś spośród twoich gwardzistów, spostrzegłszy cię zlanego potem i okrytego kurzawą, czym prędzej chcąc ci się przysłużyć, przyniósł ci czarę wspaniale roz-

błyskującą w promieniach słonecznych, napelniwszy ją jakimś przyjemnym napojem i dolawszy do tego zimnej wody. Ty jednakże, o władco, przyjąwszy naczynie, pochwaliłeś wojownika za okazaną ci życzliwość i dałeś do zrozumienia, że w swej cesarskiej hojności szczerze go niebawem wynagrodzisz; ale gdy wszyscy żołnierze z otwartymi ustami spoglądali na czarę i za szczęśliwca gotowi byli uznać tego, kto się z niej napije, na powrót oddałeś mu, o najszlachetniejszy panie, ów roztruchan i poleciłeś, by nim rozporządził według swego upodobania. W rezultacie przewyższyłeś swoimi cnotami w sposób oczywisty — jestem co do tego przekonany — nawet Aleksandra, syna Filipa; bo jemu, jak mówią ci, co go otaczają podziwem, kiedy ze swymi Macedończykami przemierzał pustynne obszary, pewien troskliwy żołnierz przyniósł wyszukanej przez siebie i zaczerpniętej wody, on zaś zamiast wypić wylał napój na ziemię. Krótco zatem rzecz ujmując, całkiem słusznie można cię nazwać bardziej królewskim władcą od królów, co przed tobą byli, jak to określa Homer. Bo jedni, jak wieść niesie, nie osiągnęli nic, co by zasługiwało na podziw, drudzy znów zaledwie jedną czy dwoma zaletami uświetnili swoje panowanie. Ty natomiast, o potężny władco, skupiwszy w sobie wszystkie razem cnoty, wszystkich przewyższyłeś w pobożności, w dobroci, w męstwie, w roztropności, w sprawiedliwości, w szczerości i wielkoduszności na miarę cesarskiego Dostojeństwa. Chłubi się wszelki wiek twoim panowaniem, jedynym ze wszystkich, jakie kiedykolwiek były, bezkrwawym i wolnym od rzezi. Dając radość uczysz poddanych szlachetności, pragnąc, aby z miłości i szacunku okazywali gorliwość dla twojej osoby i dla spraw państwowych. Tak więc jako autor Historii Kościoła z tych wszystkich powodów czuję się wprost zmuszony tobie ją dedykować. Bo komu ją miałbym stosowniej poświęcić, skoro zamierzam opowiedzieć o działalności wielu niepospolitych mężów i opisać wydarzenia dotyczące Kościoła powszechnego, przytaczając, z ilu to i jak wielkimi wrogami się zmierzył, zanim szczęśliwie do (852) twoich się schronił przystani i do portu ojców twoich?

Proszę więc, o ty, który wiesz wszystko i wszelką posiadasz cnotę, a przede wszystkim bojaźń boską, którą słowo natchnione nazywa początkiem mądrości, przyjmij ode mnie to dzieło i zbadaj je na wskroś, a wzbogaciwszy je twą dokładnością, staraniem swoim je oczyść. Bez wątpienia bowiem każde miłe dla ciebie ujęcie okaże się jednocześnie pożytecz-

ne i wspaniałe dla czytelników, a tego, co ty zatwierdzisz, nikt już nie tknie palcem.

Praca moja obejmuje okres od trzeciego konsulatu cesarów Kryspusa i Konstantyna aż do siedemnastego konsulatu twojego³. Uważałem, że korzystnie będzie podzielić cały materiał na dziewięć części. I tak księga pierwsza i druga mieści to, co się wydarzyło w życiu Kościoła za rządów Konstantyna; trzecia i czwarta — wydarzenia pod rządami jego synów; piąta i szósta — wypadki, jakie zaszły za Juliana, brata stryjecznych synów wielkiego Konstantyna, i za Jowiana, a następnie — Walentyna i Walensa. W siódmej i ósmej księdze ukażą dzieje okresu braci Gracjana i Walentyniana, do obwołania cesarzem Teodozjusza, świętej pamięci dziadka twojego [i z kolei współczesne mu wydarzenia]⁴ aż do czasu, kiedy to sławny ojciec wasz, najpotężniejszy cesarzu, Arkadiusz, przejąwszy władzę po ojcu, razem z najpotężniejszym stryjem twoim, Honoriuszem, otrzymał w udziale rządy nad światem rzymskim. Dziewiątą natomiast księgę poświęciłem miłującej Chrystusa i nieskazitelnej waszej dostojności, którą niech na zawsze Bóg zachowa w niezmaconej pogodzie ducha; niech jej da miażdżącą przewagę nad wrogami i wszystkich rzuci jej do stóp; niech wasza dostojność przekazuje z pokolenia w pokolenie zbożne panowanie za przyzwoleniem Chrystusa, przez którego i z którym Bogu i Ojcu chwała, wraz z Duchem Świętym, na wieki wieków. Amen.

³ Tj. lata 324—439.

⁴ Widoczne opuszczenie w tekście greckim Sozomena uzupełniamy w nawiasie kwadratowym.

[853] HERMIASZA SOZOMENA Z SALAMINY
HISTORIA KOŚCIOŁA

KSIĘGA PIERWSZA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wstęp do księgi, w którym autor rozważa zagadnienie narodu żydowskiego; potem następuje wzmianka o tych, co zaraz od początku zaczęli opracowywać tego rodzaju tematykę, co on, i o tym, w jaki sposób i z jakich źródeł zebrał materiały do swej Historii; jednocześnie autor zapowiada, że będzie się troszczył o prawdę, i nadmienia, że dzieło jego będzie zawierało ponadto jeszcze niektóre inne ciekawostki

Zastanawiałem się kiedyś nad tym, dlaczego wiara w Syna Bożego, Logosa, jakoś łatwiej przyszła wszystkim innym ludziom, Żydom natomiast sprawia trudności; a przecież (856) od samego początku przypadła im rola głosicieli spraw Bożych i od proroków zawczasu otrzymali zapowiedź, określającą okoliczności, w jakich kiedyś miało się dokonać przyjście Chrystusa na ziemię. Albowiem Abraham, praojciec ich plemienia i ustanowiciel obrzezania, uznany został godnym oglądania na własne oczy i goszczenia u siebie Syna Bożego. Izaakowi zaś, synowi Abrahama, przypadł w udziale ten zaszczyt, że był żywym obrazem ofiary krzyżowej, kiedy to w więzach przyprowadzony został przez ojca do ołtarza ofiarnego, zupełnie jak i Chrystus w czasie męki, jak nas o tym zapewniają sumienni komentatorzy Pisma Świętego. Potem Jakub przepowiedział spełnione teraz, a łączone z imieniem Chrystusa, oczekiwanie narodów oraz określił czas, w którym przyszło zbawienie, mówiąc: zaćmią się przywódcy Hebrajczyków z plemienia Judy, głowy szczepu. Pragnął dać do zrozumienia, że chodzi tu o przywództwo Heroda, który po

linii ojcowskiej będąc Idumejczykiem, Arabem zaś po linii matki, otrzymał od senatu rzymskiego i Cezara Augusta władzę nad narodem żydowskim. Ponadto spośród innych jeszcze proroków jedni przepowiedzieli narodzenie Chrystusa i owo niewysławione poczęcie, nadmieniając o Matce, która po wydaniu na świat Syna pozostała dziewicą, o rodowodzie [Zbawcy] i [Jego] ojczyźnie; drudzy zaś z góry oznajmili o Jego boskich i zdumiewających czynach, inni znów — o męce i o zmartwychwstaniu, a wreszcie o wniebowstąpieniu i o tym wszystkim, co towarzyszyło każdemu z tych wydarzeń. Zresztą jeśliby te rzeczy były komuś nie znane, z łatwością może się o nich dowiedzieć, kiedy się zagłębi w lekturze Pisma Świętego. Wiarogodnym wreszcie świadkiem prawdy o Chrystusie mógłby być Józef⁵, syn Mateusza, kapłan, człowiek, który zyskał wielką sławę zarówno wśród Żydów, jak i u Rzymian. Wzdraga się bowiem nazywać [Jezusa] człowiekiem, jako tego, który dokonywał niezwykłych dzieł i był nauczycielem prawdziwej nauki; jawnie natomiast nazywa Go Chrystusem i doskonale wie, że [Zbawiciel] skazany został na ukrzyżowanie, a trzeciego dnia ukazał się żywy; że wreszcie wiele innych zadziwiających szczegółów przepowiedzieli o Nim natchnieni przez Boga prorocy. Jednocześnie poświadczą fakt, że ci, których [Chrystus] pociągnął za sobą — a było ich wielu, zarówno pogan, jak i Żydów — wytrwali w miłości ku Niemu i nie porzucili ludu, który wziął nazwę od Jego imienia. I kiedy przytacza te wszystkie relacje, niemal wołać mi się zdaje, zupełnie tak jak wołają same fakty, że Bogiem jest Chrystus; zalękniony wszakże niezwykłością sprawy, utknął tak jakoś w środku drogi, w niczym nie uwłaczając tym, którzy w Niego uwierzyli, a raczej nawet się z nimi solidaryzując.

Pośród takich myśli i rozważań wydawało mi się chyba

⁶ Józef Flawiusz (*Iosephus Flavius*, 37—ok. 100), historyk pochodzenia żydowskiego. Jego największe dzieło *Antiquitates Iudaicae* poświęcone historii Żydów ukazało się po raz pierwszy w całości w przekładzie polskim pt. *Dawne dzieje Izraela*, przeł. z greki Zygmunt Kubiak, Jan Radożycki, Księgarnia Św. Wojciecha, Poznań 1962. Drugie jego dzieło, *Bellum Iudaicum*, stanowiące dalszy ciąg poprzedniego, choć wcześniej napisane, zostało po raz pierwszy w całości przetłumaczone na język polski przez Andrzeja Niemojewskiego w roku 1906 pt. *Dzieje Wojny żydowskiej przeciwko Rzymianom*, a po raz drugi przez Jana Radożyckiego (*Wojna żydowska*, Księgarnia Św. Wojciecha, Poznań 1980).

śluszenie czymś dziwnym, że w przechodzeniu na religię Chrystusową Żydzi nie wyprzedzili reszty ludzkości. Bo nawet jeśli Sybilla i niektóre wyrocznie przepowiedziały przyszłe wydarzenia dotyczące Chrystusa, to jednak nie można powołując się na to stawiać ogółowi pogańskiemu zarzutu niedowiarstwa⁶. Tylko bowiem nieliczni, ci, którzy zdawali się wyróżniać swoim wykształceniem, znali tego rodzaju proroctwa, pisane zresztą przeważnie w miarach wierszowych i wypowiedane w słowach zbyt namaszczonych (857) jak na możliwości [rozumienia u] pospółstwa. Leżało to jednak, jak mi się wydaje, w planie opatrności Bożej, że z uwagi na jednomyślność pośród tych, co nadejdą, zapowiedziała przyszłość nie tylko głosem własnych proroków, lecz po części także i obcych; zupełnie jak gdyby jakiś kompozytor, niezwykłą pragnąc ułożyć melodię, zapasowe struny przebiegał palczką lub do już istniejących dodawał nowe. O tym więc, że Żydzi, choć mieli proroków, i to bardziej nieomylnych w zapowiadaniu przyścia Chrystusa, pozostali daleko w tyle za poganami w przyjmowaniu w Niego wiary, powyższe spostrzeżenia niech nam wystarczą.

Z drugiej jednak strony nie powinno się znów wydawać czymś tak bardzo zaskakującym, że Kościół w najwyższym stopniu rozprzestrzenił się pośród wszystkich pozostałych narodów. Po pierwsze dlatego, że w sprawach świętych i największej wagi Bóg zazwyczaj rozstrzyga powodując nieoczekiwane przemiany; po drugie, zauważyć można, że wiara rozwinęła się w promieniach nie byle jakich cnót ludzi, którzy od samego początku byli jej szermierzami. Bo jeśli nawet nie mieli oni języka wyostrzonego z punktu widzenia stylu czy piękna wysłowienia i nie usiłowali przekonywać czytelników brzmieniem słów czy też dowodami z zakresu krytyki tekstu, to jednak bynajmniej nie gorzej udawało im się osiągać cele, wokół których gorliwie zabiegali. Przeciwnie — wyzuci z majątności i nie dbający o swe własne sprawy, a wreszcie krzyżowani i tak znoszący liczne i ciężkie tortury, jak gdyby to nie ich ciało było dręczone, nieugięci wobec pochlebstw zarówno ze strony pospółstwa po różnych miastach, jak i ze strony zwierzchności, nieustraszeni wobec pogroźek — wyraźnie dali wszystkim do zrozumienia, że w ten sposób walczą o najwyższe nagrody. Nawet więc niepotrzebna

⁶ Należy uzupełnić: „tak, jak trzeba ten zarzut wysunąć pod adresem Żydów”.

była wymowna argumentacja, bo same fakty, jakie miały miejsce po domach i miastach, bez niczyjego wysiłku skłaniały do wierzenia w to wszystko, o czym pierwsi ludzie nigdy nie słyszeli.

Skoro zatem na mocy zrządzenia Bożego zdarzyła się światu tak wielka i cudowna przemiana, zmuszająca do poniesienia zarówno poprzedniej religii, jak i rodzimych tradycji, byłoby chyba wręcz oburzające, gdyby dzik kalidoński i byk maratoński oraz inne tego rodzaju rzeczywiste lub legendarne historie w danym kraju czy mieście zaszczycone zostały tak pilną uwagą, że zajmowałiby się nimi liczni spośród najślawniejszych u pogan autorów, z natury uzdolnieni do pisania, ja natomiast nie dodałbym bodźca wrodzonej skłonności i nie napisał historii Kościoła. Jestem bowiem głęboko przekonany, że ponieważ materiał, jaki tu omawiam, nie jest dziełem rąk ludzkich, nie będzie dla Boga niepodobieństwem, abym się okazał historykiem ponad wszelkie oczekiwanie. I zrazu zabrałem się do opracowywania tego tematu od samego początku; kiedy jednak rozważyłem, że inni pisarze również próbowali na tym polu szczęścia [opracowując historię Kościoła] aż do wydarzeń sobie współczesnych [Klemens⁷ i Hegezyp, (860) mężowie wielkiej mądrości, którzy wystąpili bezpośrednio po apostołach, oraz Afrykańczyk Historyk i Euzebiusz o przydomku syn Pamfila, najuczeńszy znawca Pisma Świętego oraz poetów i prozaików pogańskich], wszystkie, o jakich tylko wiemy, wydarzenia w Kościele z okresu po wniebowstąpieniu Chrystusa aż do obalenia Licyniusza ująłem skrótowo w dwóch księgach⁸. Obecnie zaś spróbuję za łaską Bożą opowiedzieć to, co się wydarzyło w okresie późniejszym. Wspomnę o sprawach, w których sam uczestniczyłem, i o tych, o których słyszałem od osób zainteresowanych czy też naocznych świadków, jeśli chodzi o okres nam współczesny oraz pokolenie bezpośrednio nas poprzedzające. Co do wydarzeń sięgających w przeszłość mniej dla nas uchwytnej,

⁷ Chodzi tu o tzw. Klemensa Rzymskiego (nie Aleksandryjskiego), tj. św. Klemensa papieża (92—97 lub 101), trzeciego następcę św. Piotra. Hegezyp, uznawany za ojca historiografii Kościoła, żył znacznie później (zmarł około 180 roku). Z dzieła jego zachowało się jedynie pięć rozdziałów.

⁸ Dziś o tym dziele Sozomena nic ponadto nie wiemy. Wspomniane obalenie Licyniusza zamykające ową skrótową historię miało miejsce w roku 323.

wiadomości o nich wyławiałem z zarządzeń wydawanych z uwagi na życie religijne, z postanowień ówczesnych synodów, z wprowadzanych zmian, oraz z listów cesarskich i pasterskich. Część z tych dokumentów przechowywana jest jeszcze po dziś dzień w archiwach cesarskich rezydencji oraz po kościołach, część zaś tu i ówdzie krąży pośród filologów. Zastanawiając się nieraz nad tym, że zawarte w nich sformułowania wypadnie mi utrwalić na piśmie, ze względu na ogrom dzieła za najlepsze uznałem ograniczyć się do podawania istotnego ich sensu; chyba że natknę się na jakieś niejasności, co do których ogół różne ma zapatrywania. Bo wówczas, jeśli będę miał do dyspozycji jakiś dokument, przytoczę go dla wykazania prawdy. By ktoś jednakże pod wpływem nieświadomości faktycznego stanu rzeczy nie zarzucił dziełu mojemu kłamstwa, kiedy być może przeczyta przekazy mówiące coś wręcz przeciwnego, niechże się dowie, że na tle nauki Ariusza oraz późniejszych jej odrośli skłócenii pomiędzy sobą zwierzchnicy Kościołów pisali za każdym razem do swych współwyznawców w tym duchu, jaki odpowiadał ich osobistym dążnościom; ponadto obradując na oddzielnych synodach, uchwalali, co tylko chcieli, i obrońców przeciwnych poglądów potępiali nieraz zaocznie, a wreszcie zabiegając o względy panujących ówczasem cesarzy i wpływowych dygnitarzy na cesarskim dworze, przeciągali ich na swoją stronę i potrafili zapewniać sobie u nich aprobatę. Co więcej, stronicy jednych czy drugich, chcąc udowodnić, że ich sądy w zakresie wiary (861) są słuszne, sporządzali sobie zbiory listów, jakie były rozpowszechniane w obronie wyznawanej przez nich doktryny, a listy pisane ze stanowiska przeciwnego — pomijali. Ta okoliczność ogromnie mi utrudniła odtworzenie rzeczywistego przebiegu wydarzeń, które się na tym podłożu rozegrały. Ponieważ jednak z uwagi na ścisłość historyczną trzeba było przede wszystkim troszczyć się o prawdę, konieczne mi się wydało przebadać dokładnie również i takie pisma. Jeżeli zatem opowiadam szczegółowo także i o niepokojach i kłótniach, jakie toczyli pomiędzy sobą duchowni o pierwszeństwo czy o wyższość wyznawanej przez siebie doktryny, niechże nikt nie odnosi wrażenia, że opisywanie przeze mnie takich rzeczy jest pospolitym chwytem i dowodzi złośliwości założenia. Bo po pierwsze, jak już powiedziałem, tam, gdzie chodzi o prawdę, obowiązkiem historyka jest umieszczać wszystkie inne sprawy na drugim pla-

nie; po wtóre, nauka powszechnego Kościoła zajaśnieje w pełnym blasku najczystszej światła dopiero wtedy, gdy po wielekroć zbadana zostanie na tle podstępnych zasadzek, które na nią zastawiali wyznawcy nauki przeciwnej; jako że, otrzymawszy od Boga zwycięstwo, ponownie wróciła do właściwej sobie potęgi, przyciągając wszystkie Kościoły i rzesze ludu do swej prawdy.

A kiedy się zastanawiałem nad tym, czy spośród posiadanych przeze mnie wiadomości wypada mi zapisać tylko te, które dotyczą wydarzeń w Kościele na obszarze rzymskiego imperium, doszedłem do wniosku, że dobrze by było, na ile tylko zdołam dotrzeć do źródeł, opowiedzieć również o wypadkach, jakie w związku z religią [chrześcijańską] miały miejsce u Persów i barbarzyńców. Uznałem też, że dla historii Kościoła nie będzie czymś niestosownym opowiedzieć w tym dziele, kim w ogóle byli ludzie, którzy stali się jakby ojcami i poprzednikami tak zwanych mnichów, i wyszczególnić sławnych po nich z kolei następców, których znałem albo o których tylko słyszałem. Bo zresztą nie okażę się wobec nich niewdzięcznikiem⁹, skazującym na zapomnienie ich cnotę, ani też ignorantem w zakresie ich historii; a ponadto tym, co postanowili wkroczyć na drogę tego rodzaju chrześcijańskiej mądrości, pozostawię przykład życia: jeżeli z niego skorzystają, ze wszech miar błogosławiony i szczęśliwy koniec stanie się ich udziałem. Te jednakże sprawy stopniowo, w miarę rozwijania tematu, będę się starał mieć na uwadze, jak tylko się da. Teraz więc, wezwawszy na pomoc łaskawego Boga, przechodzę już do opowiadania wydarzeń. Stąd weźmie początek niniejsza historia.

(864) ROZDZIAŁ DRUGI

*Jacy byli biskupi najważniejszych miast za rządów
Konstantyna Wielkiego. O tym, że aż po Libię
Wschód czcił Chrystusa z zachowaniem ostrożności,*

⁹ Miejsce to wskazuje, że Sozomena łączyły z mnichami bardzo bliskie kontakty. Najprawdopodobniej wśród nich się wychowywał i kształcił. Od nich też musiał zaczerpnąć wiadomości o początkach życia monastycznego i jego dalszych dziejach. Por. wyżej Wstęp s. 6 i przyp. 4.

*z powodu Licyniusza; Zachód natomiast dzięki
Konstantynowi korzystał z wolności, śmiało
wyznając religią chrześcijańską*

Za konsulatu cesarów Kryspusa i Konstantyna zwierzchnictwo nad Kościołem rzymskim sprawował Sylwester; nad aleksandryjskim — Aleksander, a Makary — nad jerozolimskim. Władzy zaś nad Kościołem w Antiochii nad rzeką Orontes nikomu jeszcze od czasu Romana nie poruczono, bo jak się zdaje, na ordynację biskupa nie pozwalały prześladowania. Niedługo jednak ci ojcowie, co się zebrali w Nicei, w podziwie dla obyczajów i wykształcenia Eustacjusza uznali go za godnego zawiadywania siedzibą apostolską; i choć już był biskupem sąsiedniej Beroi¹⁰, przenieśli go do Antiochii. Natomiast chrześcijanie zamieszkujący na Wschodzie aż po graniczącą z Egiptem Libię nie odważali się podówczas gromadzić jawnie, ponieważ Licyniusz, zmieniając w odniesieniu do nich swoje poprzednie nastawienie, przestał im okazywać życzliwość. Tymczasem chrześcijanie na Zachodzie, Grecy, Macedończycy i Iliryjczycy bez żadnych obaw urządzali religijne swe życie, dzięki Konstantynowi, którego władza rozciągała się nad tamecznymi Rzymianami.

ROZDZIAŁ TRZECI

*O tym, że na skutek widzenia krzyża i objawienia się
Chrystusa Konstantyn doszedł do wiary
chrześcijańskiej, poznawszy także i z ust naszych
wyznawców naukę zbawienia*

Otóż mam wiadomości, że temu cesarzowi przytrafiło się również wiele innych zdarzeń, które go skłoniły do wzięcia na siebie roli obrońcy nauki chrześcijańskiej; (865) najdobitniej wszakże przekonał go znak, jaki otrzymał od Boga. Kiedy bowiem postanowił ruszyć na Maksencjusza, jak to sobie łatwo wyobrazić, pozostawał w niepewności, jaki będzie wynik orężnej rozprawy i na czyją może liczyć pomoc. Mając umysł

¹⁰ *Berroia, Berrhoea* — miasto w Macedonii południowej, na lewym, północnym brzegu rzeki Haliakmon, w dolnym jej biegu.

zaprzątnięty tak ciężkimi troskami zobaczył we śnie znak krzyża jaśniejący na niebie¹¹. Gdy zaś oszołomiony był na ten widok, zjawiwszy się przy nim aniołowie Boży, „O Konstantynie — rzekli — w tym [znaku] zwyciężaj!”. Mówią ponadto, że miał mu się objawić sam Chrystus, ukazać znak krzyża i polecić, by sporządził znak podobny do tego, a mieć będzie w przypadku wojen pomoc i rękojmię zwycięstwa. Jednakże Euzebiusz, syn Pamfila, zapewnia, że słyszał, jak sam cesarz pod przysięgą opowiadał, jakoby około południa, kiedy słońce poczęło skłaniać się ku zachodniej stronie, on sam i towarzyszący mu wojskowi ujrzeli na niebie zwycięski znak krzyża utworzony ze światła, a przy nim napis głoszący: „w tym [znaku] zwyciężaj”; bo owo cudowne zjawisko przydarzyło się cesarzowi w marszu, kiedy to ciągnął dokądś¹² razem z wojskiem. A gdy się zastanawiał, co by to mogło mieć za znaczenie, zapadła tymczasem noc. Pograżonemu we śnie ukazał się Chrystus na tle widocznego na niebie znaku i wzywał cesarza, by sobie kazał sporządzić znak na wzór oglądanego i używać go jako niezawodnej tarczy w walkach z wrogami. Ponieważ od tej chwili cesarz nie potrzebował już żadnego tłumacza, jako że otrzymał wyraźne wskazówki, jak trzeba myśleć na temat Boga, z nastaniem dnia zwołałszy kapłanów Chrystusowych, zaczął ich pytać o naukę wiary. Ci zaś w oparciu o teksty Pisma Świętego objaśniali mu wydarzenia związane z osobą Chrystusa, a na podstawie ksiąg proroków niezbcie wykazali, że te fakty zapowiedziane zostały jeszcze na długo przedtem, zanim się spełniły. Co do znaku, który mu się pokazał, twierdzili, że jest symbolem zwycięstwa nad piekłem. Odniósł je chwalebnie Chrystus przybywszy między ludzi, kiedy to został ukrzyżowany i umarł, a na trzeci dzień zmartwychwstał. Bo na tym, jak mówili, opiera się [chrześcijańska] nadzieja, że u końca naszej ery wszyscy ludzie po rozstaniu się z doczesnym życiem powstaną

¹¹ Jak podaje Sokrates Scholastyk (*Historia Kościoła*, przeł. Stefan Kazikowski, IW PAX, Warszawa 1986, s. 60) było to widzenie na jawie: znak krzyża mieli oglądać towarzyszący cesarzowi żołnierze; we snach miał Konstantyn, podobnie jak tu, oglądać i słyszeć Chrystusa. Tę samą wersję przytacza zresztą nieco niżej Sozomen, powołując się na Euzebiusza, „syna Pamfila”.

¹² Przeciwno Maksencjuszowi, pod Rzym (w roku 312). Wydarzenie to opisuje Euzebiusz w *Żywocie Konstantyna (Vita Constantini)*, I, 23).

z martwych i osiągną nieśmiertelność; jedni — aby wziąć nagrodę za ziemskie swoje uczynki w dobrze spędzonym życiu; drudzy — aby ponieść karę za wszystko, cokolwiek uczynili złego. Tłumaczyli jednak, że i dla winnych tutejszych wykroczeń istnieje sposobność ratunku i droga oczyszczenia z grzechów: dla nie wprowadzonych jeszcze w tajemnice wiary — wprowadzenie zgodne z prawem Kościoła; dla wtajemniczonych natomiast — [postanowienie, by] nie wracać do grzechu. A ponieważ osiągnięcie tego ostatniego leży w możliwości całkiem nielicznych, i to wybranych przez Boga mężów, jest do dyspozycji drugi, jak to wyjaśnili, środek oczyszczenia, w postaci żalu pokuty. Miłosierny bowiem jest Bóg i udziela przebaczenia tym, co się potknęli, jeśli tylko (868) okażą żal za grzechy i potwierdzą swoją skruchę dobrymi czynami.

ROZDZIAŁ CZWARTY

O tym, że cesarz nakazał, by na wojnie znak krzyża prowadził do boju, oraz zadziwiające opowiadanie o chorążych tego znaku

Cesarz, kiedy kapłani rozwijali przed nim tego rodzaju nauki, pełen podziwu wobec prorocत्व odnoszących się do Chrystusa, polecił biegłym artystom, by używając złota i drogocennych kamieni przerobili znak zwany u Rzymian *labarum*¹³ nadając mu symboliczną postać krzyża. Ten sztandar bojowy tym bardziej był czczony niż wszystkie inne, że tradycyjnie zawsze poprzedzał cesarza i odbierał od żołnierzy przepisowe honory wojskowe. Sądzę, że przede wszystkim dlatego właśnie zamienił Konstantyn ten najświetniejszy symbol rzymskiego panowania na znak Chrystusowy. Chciał, ażeby żołnierze nieustannie mając go przed oczyma i okazując mu cześć, odzwyczajali się stopniowo od tradycyjnych kultów, a za jedyne go uważali tego Boga, którego czci cesarz, zdając

¹³ Etymologia rzymska tego znaku budzi wątpliwości. Raczej należałoby wyprowadzać ją od baskijskiego *labarva* — sztandar lub od bretońskiego *lab* — wznosić. Pamiętać należy, że Konstantyn wychowywał się w Galii. W każdym razie był to odpowiednik flagi głowy państwa, bandery naczelnego wodza itp.

się na Jego przewodnictwo i pomoc w walce przeciwko nieprzyjaciółom. On bowiem zawsze wysuwał znak ten naprzód jak tarczę przed własne szeregi i polecił, by się pojawiał wszędzie, gdzie tylko w zgiełku bitewnym załamują się szyki, przy czym specjalnie wyznaczył najznakomitszych żołnierzy z gwardii przybocznej, zlecając im wykonywanie tego rozkazu. Obowiązkiem każdego z nich było nieść kolejno na ramieniu sztandar i obchodzić szyki nieprzyjaciół. Otóż powiadają, że pewnego razu chorąży tego znaku uległ panice w obliczu zmasowanego uderzenia przeciwnika i przekazał sztandar drugiemu, a sam chyłkiem wycofał się z walki; i gdy już się znalazł poza zasięgiem pocisków, nagle upadł ugodzony śmiertelnie; ten zaś, co przejął w ręce ów boski symbol, wytrwał na placu nie ponosząc nawet najmniejszej rany, mimo że wielu walczących szło z łuków wprost w niego. Bo w przedziwny jakiś sposób, jakby ręką boskiej potęgi nieomylnie kierowane, groty wrogów utykały w sztandarze, chorążego natomiast, chociaż znajdował się w samym centrum zagrożenia, nie imają się zupełnie. Podobno też żaden inny chorąży, kiedy pełnił swą służbę przy tym sztandarze, nie padł nigdy ofiarą nieszczęśliwej przygody, jak to przecież zawsze może się przytrafić żołnierzowi na wojnie, i nigdy nie poniósł rany ani nie dostał się do niewoli.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Odprawa dana tym, którzy twierdzą, że Konstantyn został chrześcijaninem z powodu zglądzenia swego syna, Kryspusa¹⁴

¹⁴ Konstantyn miał wydać polecenie zglądzenia Kryspusa na skutek intryg macochy, Fausty; rzekomo stało się to w roku 326 (Idatius, *Fasti*). Zosym i Sidonius informują, że cesarz, ostro zganiony przez matkę, Helenę, zglądził z kolei Faustę. Oczywiście powody, dla których Konstantyn zainteresował się życzliwie religią chrześcijańską, mogły mieć tylko po części charakter subiektywny. Cesarz przekonał się do chrześcijaństwa raczej na podstawie trzeźwej oceny sił politycznych, jakimi mógł się posłużyć przy opanowaniu cesarstwa, o czym wiedział chyba również Galeriusz (edykt z roku 311). Nie można więc mówić w tej fazie życia o nawróceniu Konstantyna, ale o odwołaniu się jego do chrześcijaństwa jako siły społecznej i ideologicznej, którą znalazł i doceniał. Por.: Georg Ostrogorski, *Dzieje Bizancjum*, przekł. pod

Świadom wprawdzie jestem opinii rozgłaszanej przez pogan, że Konstantyn, (869) kiedy zgładził niektórych spośród najbliższych swych krewnych i przyłożył ręki do zabójstwa popełnionego na osobie jego syna, Kryspusa, żałował za swe czyny i w sprawie pokuty oczyszczającej nawiązał kontakt z Sopatrem, filozofem, który w owym czasie przejął kierownictwo nad szkołą Plotyna. Ten miał mu jasno powiedzieć, że na takie przewiny nie ma żadnego środka oczyszczenia. Zaniepokojony tą odmową cesarz rzekomo spotkał się przypadkowo z biskupami, którzy jakoby podjęli się oczyścić go ze wszelkiej winy mocą pokuty i chrztu. Uradować miał się cesarz ze słów odpowiadających jego pragnieniu oraz nabrać szacunku dla doktryny wiary, i — zostać chrześcijaninem a wreszcie nakłonić do tego samego swych podwładnych. Wydaje mi się jednak, że są to wymysły ludzi, którzy gorliwie nad tym pracują, aby w jak najgorszym świetle ukazać religię chrześcijańską. I tak Kryspus, przez którego Konstantyn rzekomo potrzebował oczyszczenia, zakończył życie w dwudziestym roku rządów ojcowskich, a kiedy jeszcze żył, wydał razem z ojcem wiele praw w obronie chrześcijan, jako że miał zaszczyt być drugą osobą w państwie, będąc cezarem, jak o tym jeszcze obecnie świadczą daty umieszczone pod tekstami tych praw oraz imiona prawodawców. Co zaś do Sopatra, to przede wszystkim niepodobieństwem było dlań rozmówić się z Konstantynem, który podówczas sprawował władzę nad jedną tylko częścią imperium, leżącą nad Renem, po Ocean. Albowiem z powodu zatargu z Maksencjuszem, przebywającym w Italii, państwo rzymskie przeżywało wstrząsy i zamieszki i niełatwo było wtedy odwiedzać Galię czy Brytanię i tamtejszych mieszkańców, pośród których — rzecz to już bezsporna — Konstantyn przyjął religię chrześcijańską, zanim ruszył na wyprawę przeciwko Maksencjuszowi i dotarł do Rzymu i do Italii. I znów świadczą o tym daty i prawa, które cesarz ustanowił w obronie wiary. A gdybyśmy się nawet jakoś zgodzili bez trudu, że cesarz rzeczywiście spotkał się z Sopatrem albo że za pośrednictwem listu pytał go o to, o co chciał, to przecież nieprawdopodobieństwem było,

red. Haliny Evert Kappesowej, PWN, Warszawa 1968, s. 63—65; K. Baus, *Handbuch der Kirchengeschichte*, t. I: *Von der Urgemeinde zur Frühchristlichen Grosskirche*, Herden 1965, s. 462 ns. Oba dzieła przedstawiają najnowszy punkt widzenia.

aby filozof ów nie wiedział, że Herakles, syn Alkmeny, po uśmierceniu swych dzieci oraz po zabiciu Ifitosa, którego zgładził niegodziwie, bo jako gościa i przyjaciela, dostąpił w Atenach oczyszczenia przez misteria Demetry. Tak więc wszystko, co tu powiedziałem, dostatecznie dowodzi, że poganie głosili oczyszczenie z tego rodzaju przewinień, (872) a jednocześnie niezbitcie wykazuje kłamstwo u tych, którzy sobie wymyślili, że Sopater wypowiedział się w przeciwnym duchu. Bo przecież nie ośmieliłbym się twierdzić, że w tego rodzaju sprawach popełniał omyłki człowiek, który z racji swego wykształcenia osiągnął wśród pogan najwyższe uznanie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

*O tym, że i ojciec Konstantyna pozwolił
rozprzestrzeniać imię Chrystusa, sam zaś
Konstantyn Wielki sprawił, że dotarło ono wszędzie*

Kościoły zatem na obszarze pozostającym pod rządami Konstantyna zażywały pomyślności i dzień po dniu rozszerzały swój wpływ, obsypywane dobrodziejstwami w dowód uznania ze strony łaskawego i dzielającego ich wiarę cesarza. Skądinąd i przed jego panowaniem opatrność Boża ustrzegła je przed ciężką próbą w postaci prześladowań i zamętu. Bo gdy na całej zamieszkaną przez Rzymian przestrzeni Kościoły cierpiały prześladowanie, jeden tylko Konstancjusz, ojciec Konstantyna, pozwolił chrześcijanom swobodnie wyznawać swą wiarę. Wiem ponadto, że dokonał pewnej zadziwiającej rzeczy i godnej zanotowania przez dziejopisa. Oto chcąc się przekonać, którzy spośród przebywających na cesarskim dworze chrześcijan są zacnymi i dzielnymi ludźmi, zwołałszy ich wszystkich razem, zapowiedział, że jeśli się zdecydują składać ofiary i wyznawać wiarę podobnie jako on sam, mają pozostać w jego najbliższym otoczeniu i zachować piastowaną dotychczas godność; jeżeli natomiast wymawiają się od tego, mają opuścić pałac żywiąc wdzięczność, że nie ściągnęli ponadto kar na swój grzbiet. A gdy podzielili się na dwie grupy, przy czym jedni zdradzili swą wiarę, drudzy natomiast przełożyli sprawy Boże ponad obecne przykrości, [Konstancjusz] postanowił darzyć odtąd przyjaźnią i dopuszczać do rady tych, którzy wytrwali w wierności wobec wartości wyższej; od po-

zostałych zaś odwrócił się ze wstrętem jako od tchórzów i karierowiczów i usunął ich ze swego otoczenia, w przekonaniu, że nigdy nie będą życzliwi dla panującego ludzie, którzy tak łatwo wyparli się Boga. Może dlatego właśnie, jak długo jeszcze żył Konstancjusz, ludności po tamtej stronie Alp, zarówno w Galii, jak i w Brytanii oraz zamieszkałej pod Pirenejami, aż po Ocean na Zachodzie, wyznawanie religii chrześcijańskiej nie wydawało się czymś niezgodnym z prawami. Skoro zaś panowanie nad tym samym obszarem przejął z kolei w swe ręce Konstantyn [Wielki], losy Kościoła przybrały jeszcze wspanialszy obrót. Kiedy bowiem po obaleniu Maksencjusza, syna Herkulusza, należąca do niego część państwa przypadła w udziale Konstantynowi, swobodnie wyznawali swą wiarę wszyscy mieszkańcy znad Tybru, jak i znad Eridanu, który miejscowa ludność nazywała Padem, i znad rzeki Akwilis¹⁵, na której wody, jak wieść niesie, wprowadzona niegdyś łódź Argonautów szczęśliwie ocalała wpłynąwszy na Morze Tyrreńskie. Argonauci (873) bowiem w ucieczce przed Ajetesem nie tą samą wracając popłynęli drogą, lecz przeprawiwszy się przez morze scytyjskie¹⁶ korytami tamtejszych¹⁷ rzek dotarli do ziemi italskiej i tu spędziwszy zimę, wybudowali miasto, nadając mu nazwę Hemon¹⁸. Gdy zaś nastąpiło lato, przy współudziale miejscowej ludności przeciągnęli przy pomocy maszyny statek Argo po ziemi na przestrzeni około czterystu stadiów¹⁹ aż do rzeki Akwilis, która wpada do Eridanu. Eridanus natomiast ma ujście do morza oblewającego Italię.

Po bitwie pod Cibalis²⁰ Dardanowie²¹ i Macedończycy oraz

¹⁵ Chodzi o dopływ rzeki Eridanus, wpadającej do Adriatyku.

¹⁶ Tj. przez Morze Czarne, już po opuszczeniu Kolchidy.

¹⁷ Uderzający brak dokładniejszych danych geograficznych nie powinien przesłaniać ujawnionego w tym micie faktu wykorzystywania rzek celem skrócenia żeglugi. Według Pliniusza (III, 18) Argonauci mogli płynąć w górę Dunaju, potem jego dopływu, Sawy (Savus, Saus).

¹⁸ Hemon lub Emona (niby od gr. *hejmon* — zima), w Panonii, nad rzeką Savus.

¹⁹ Stadion liczył naszych 177,6 m, tak więc wspomniana tu odległość wynosiłaby ponad 71 km.

²⁰ Cibalis (dziś Vinkovci) — miasto w Panonii. Po dygresji Sozomen wraca do właściwego tematu. Wspomniana tu bitwa miała miejsce w roku 314. Zwycięski Konstantyn przejął po zawarciu z Licyniuszem pokoju całe Illyricum.

²¹ Szczep iliryjski, zamieszkujący na północ od Macedonii.

wszystkie ludy mieszkające nad Dunajem, tudzież tak zwana Hellada i cała ludność Illyricum — znalazły się pod rządami Konstantyna.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

*O zatargu, jaki się wywiązał pomiędzy
Konstantynem a jego szwagrem, Licyniuszem,
z powodu chrześcijan, i o tym, jak to Licyniusz
zginął pokonany w walnej rozprawie*

Tymczasem Licyniusz, który poprzednio popierał religię chrześcijańską, poniosłszy tam klęskę zmienił swoje nastawienie i dał się teraz we znaki wielu spośród kapłanów przebywających w zasięgu jego panowania, a ponadto wielu innym osobom, zwłaszcza z wojska. Niesłychanie bowiem znienawidził chrześcijan z powodu zatargu z Konstantynem i myślał, że skutecznie mu dokuczy zakłócając służbę Bożą; przypuszczał ponadto, że Kościoły ze swej strony gorąco pragną — i o to tylko zabiegają — aby pod jego jednego znalazły się rządami. A w dodatku, jak to się zwykle zdarza, zamierzając po raz drugi stanąć do walki z Konstantynem próbował zasięgnąć wróżby co do wyniku spodziewanej wojny, uciekając się do krwawych ofiar i wyroczeni; w rezultacie, naprowadzony podstępnie przez jakichś wróżbitów obiecujących mu zwycięstwo, zwrócił się ku religii pogańskiej. W każdym razie i poganie wspominają, że radził się wówczas wyroczeni Apollina Didyrnejskiego w Milecie; (876) kiedy zaś zapytywał o wynik wojny, bóstwo udzieliło mu odpowiedzi tymi oto wierszami Homera:

O, człeku sędziwy, potężnie młodzi cię trapią wojacy.
Przepadła twa siła: starości dosięgły cię smutki!

Otóż przeświadczenia o tym, że wiara chrześcijańska trwa niewzruszenie i doszła do tak wspaniałego rozkwitu dzięki Bożej opatrności, nabrałem na podstawie również wielu innych faktów, ale nade wszystko na podstawie tego, co się działo w tym czasie. Bo kiedy Licyniusz miał już rozpocząć

prześladowanie wszystkich Kościołów pozostających w zasięgu jego panowania, wybuchła owa pamiętna wojna w Bitynii, ostatnia, jaka miała miejsce pomiędzy nim i Konstantynem. Bóg przechylił w niej szalę zwycięstwa na korzyść Konstantyna, i to do tego stopnia, że pozwolił mu zwyciężyć przeciwników na lądzie i na morzu; a Licyniusz po utracie wojsk lądowych oraz floty oddał się w Nikomedii w ręce tryumfatora i przez czas jakiś przebywał w Tessalonice jako osoba prywatna, póki go tam nie zgładzono. I chociaż w początkowym okresie sprawowania swej władzy zdążył zasłynąć jako człowiek ze wszech miar wybitny, zarówno w strategii, jak i we wszystkich pozostałych sprawach, a w dodatku zaszczycony był małżeństwem z siostrą Konstantyna, na tak niesławny przyszło mu koniec.

ROZDZIAŁ ÓSMY

*Wykaz dobrodziejstw zawdzięczanych
Konstantynowi zarówno w zakresie wolności
chrześcijan, jak i wznoszenia świątyń czy
podejmowania innych dzieł użyteczności publicznej*

Konstantyn natomiast, z chwilą gdy cała władza nad państwem rzymskim znalazła się w jego wyłącznie rękach, wydał dekret²² skierowany do poddanych zamieszkujących na Wschodzie, aby szanowali religię chrześcijańską i gorliwie oddawali cześć Bogu; za Boga kazał uznawać tylko tę jedną istotę, która rzeczywiście jest Bogiem i w każdej epoce niewzruszoną przejawia potęgę. Bo tym, którzy mocno to sobie biorą do serca, przypada zazwyczaj w udziale obfitość dóbr wszelkich, a do czegokolwiek by przyłożyli rękę, wszystko całkowicie spełnia najlepsze ich nadzieje; a tym, którzy uchybiają w ocenie tej wyższej wartości, zarówno w życiu publicznym jak i prywatnym, tak w okresach wojen jak i pokoju, przytrafiają się wszelkie wstrząsające wypadki. Pośród wreszcie dziękczynienia, a nie w duchu chełpliwości, zdobywa się na ufne podkreślenie, że Bóg, snadź uznawszy go za odpowiedniego sługę swej woli, poprowadził go od morza opływającego

²² Przytacza go Euzebiusz w *Żywocie Konstantyna*, 24 i ns.

Brytanię aż na terytoria Wschodu, aby umocniła się wiara chrześcijańska, a ci, co dla czci Bożej mężnie wytrwali w jej głoszeniu i w dawaniu świadectwa przez męczeństwo, zajaśniali w jeszcze większym blasku chwały. Po takich to zapowiedziach i szczegółowym przytoczeniu mnóstwa innych uwag, którymi spodziewał się pozyskać ogół poddanych dla chrześcijaństwa, unieważnił wszelkie postanowienia i posunięcia, skierowane przeciwko wierze w okresie panowania prześladowców Kościoła; jednocześnie zarządził, że mają być uwolnieni wszyscy, którzy za wyznawanie wiary w Chrystusa skazani zostali na wygnanie albo zmuszeni do przebywania wbrew woli na samotnych wyspach czy też zesłani gdzie indziej, (877) bądź to do pracy w kopalniach, bądź na roboty publiczne albo do służby w gyneciach czy przędzalniach, czy wreszcie zapisani zostali za karę jako kuriałowie²³, chociaż poprzednio do rady miejskiej nie należeli. Tym, którzy pozbawieni zostali praw obywatelskich, zwrócił dawne przywileje. Tym, którym odebrano jakieś stanowisko w wojsku, pozostawił do uznania, czy obejmą swoją poprzednią funkcję, czy też przejdą w stan spoczynku po uzyskaniu zaszczytnej odprawy. A kiedy już wszystkim przywrócił poprzednią wolność i należne honory, oddał im także majątności. Jeśli zaś konfiskata majątku dotyczyła osób skazanych na karę śmierci, nakazał, by spuściznę po nich przekazywano ich najbliższemu krewnym, a gdyby się nikt taki nie znalazł, w tym przypadku spadkobiercą miał być zawsze miejscowy kościół. Dalej, jeśliby coś z takiej właśnie masy spadkowej miała w posiadaniu bądź to osoba prywatna, bądź to instytucja państwowa, ciąży na nich obowiązek zwrotu. Jeśli natomiast chodzi o tych, co daną rzecz nabyli od skarbu państwa albo otrzymali jako darowiznę, obiecał wziąć ich interes w opiekę, na ile tylko to będzie możliwe oraz — godziwe. Takie więc, jak powiedziałem, wydał cesarz zarządzenia i potwierdził ich moc obowiązującą, ujmując je w formie dekretu; niezwłocznie

²³ Z najzamożniejszych obywateli miast tworzone w okresie późnego cesarstwa radę miejską i tzw. kuriałów (*curiales*), odpowiedzialnych za ściąganie podatku gruntowego i poglównego, wprowadzonego przez Dioklecjana. Był to nie tyle przywilej, co ciężki obowiązek w okresie powszechnego zubożenia miast. Kuriałowie niejednokrotnie ratowali się ucieczką z miasta. Por. Kazimierz Kumaniecki, *Historia kultury starożytnej Grecji i Rzymu*, PWN, Warszawa 1955, s. 424.

też zaczęto je należycie wprowadzać w czyn. Chrześcijanie zaczęli zajmować wszystkie na ogół urzędy w państwie rzymskim; zabroniono także odtąd komukolwiek składać bożkom ofiary, radzić się wyroczeni, korzystać z wtajemniczenia w misteria, wystawiać wotywny posągi czy obchodzić święta pogańskie. Jednocześnie zmieniono wiele spośród panujących po miastach z dawien dawna zwyczajów. U Egipcjan na przykład już nie do pogańskich, jak dotychczas, świątyń zaczęto odtąd wnosić słynny ów łokieć, którym zaznacza się przybór wód Nilu, ale do kościołów. U Rzymian zaś po raz pierwszy wówczas²⁴ właśnie zakazano urządzania igrzysk gladiatorów. U Fenicjan zamieszkujących Liban i Heliopolis nie wolno już było zmuszać do nierządu dziewcząt w okresie przedmałżeńskim, z którymi dotychczas zawierano legalny związek małżeński zwykle dopiero po pierwszej próbie w postaci bezprawnego obcowania cielesnego. Jeśli chodzi o świątynie, te z nich, które były dostatecznie obszerne, poddawano naprawom; inne natomiast rozbudowywano z rozmachem wzwyż i wszcz. W innych jeszcze miejscowościach, gdzie ich w ogóle nie było, wznoszono je od fundamentów. Środków pieniężnych dostarczał cesarz ze swego skarbcza, rozesławszy listy do biskupów po miastach (880) oraz do zwierzchników prowincji, pierwszym zalecając, by wydawali dyspozycje, jakie tylko uznają za stosowne, drugim — by okazywali posłuszeństwo i gorliwie pomagali duszpasterzom. A ponieważ pod jego rządami państwo zażywało dobrobytu, rozwijała się jednocześnie i wiara. Po zakończeniu wojny przeciwko Licyniuszowi tak mu się szczęściło w walkach z obcoplemieńcami, że pokonał nawet Sauromatów²⁵ i tak zwanych Gotów, a na koniec wspaniałomyślnie zawarł z nimi przymierze. Plemię to zamieszkiwało podówczas po drugiej stronie rzeki Dunaju, a ponieważ było niezmiernie bitne i zdolne do walki, tak ze względu na swą liczebność, jak i rosłą budowę ciała, i zawsze gotowe do rozprawy orężnej, przeto miało przewagę nad wszystkimi innymi barbarzyńcami; współzawodników miało w jednych tylko Rzymianach. Powiadają także, że szczególnie ta właśnie wojna ukazała Konstantynowi, za pomocą cudownych znaków i snów, jak wielkiej opieki raczyła użyć mu

²⁴ Zakaz obowiązywał na obszarze Wschodu, poczynając od roku 325 (tj. od soboru nicejskiego).

²⁵ Sauromaci = Sarmaci.

opatrzność Boża. Toteż gdy ze wszystkich wojen, jakie się zdarzyły za jego panowania, wyszedł zwycięsko, jak gdyby ze swej strony pragnąc nie pozostać w tyle za Chrystusem, odwzajemniał Mu się gorliwością w sprawach dotyczących wiary, zachęcając swych poddanych, aby tylko jej służyli poparciem i w niej jednej upatrywali ratunek i zbawienie. Następnie z dochodów, jakie wpływały z gruntów podlegających opodatkowaniu, wydzieliwszy w poszczególnych miastach ściśle określoną sumę podatku należnego skarbowi państwa, przeznaczył ją na użytek miejscowych kościołów i duchowieństwa, i wydał ustawę, rozciągającą ważność tej darowizny po wszystkie czasy. Chcąc następnie przyzwyczaić żołnierzy, aby tak jak on sam czcili Boga, rynsztunek ich bojowy naznaczył znakiem krzyża, a w obrębie pałacu kazał wybudować świątynię; ponadto, ilekroć wyruszał na wrogów, wszędzie zabierał ze sobą namiot polowy, urządony na wzór kościoła; tak więc nawet kiedy bawił na odludziu — on sam czy też wojsko — nigdy nie byli pozbawieni świętego przybytku, w którym by mogli wielbić Boga jak trzeba i zanosić ku Niemu swe modły, uczestnicząc w świętych tajemnicach ołtarza. Bo jechali z nim i kapłani, i diakoni, pełniący służbę duszpasterską w tym namiocie-kościelach, którzy spełniali te funkcje zgodnie z prawem Kościoła. Odtąd i legiony rzymskie, które obecnie mają nazwę *numeri*, poczęły sobie urządzać kościoły polowe, każdy swój własny, i korzystać z usług specjalnych kapłanów i diakonów. Co zaś do tak zwanego Dnia Pańskiego²⁶, (881) który Hebrajczycy nazywają pierwszym dniem tygodnia, a poganie poświęcają czci słońca, i co do dnia poprzedzającego szabat, [cesarz Konstantyn] zarządził, aby wtedy wszyscy wolni byli od sądów i od innych zajęć urzędowych i czcili Boga przez nabożeństwa i modły. A szanował ów Dzień Pański dlatego, że tego właśnie dnia Chrystus zmartwychwstał, a ten drugi dlatego, że w tym znów dniu Chrystus został ukrzyżowany. Bo niewątpliwie wielkie miał nabożeństwo dla świętego Krzyża, zarówno w rezultacie sukcesów, które odniósł za jego przyczyną w walkach przeciw nieprzyjaciołom, jak i na skutek danych sobie w tej sprawie znaków od Boga. Oczywiście usunął z praktyki sądo-

²⁶ *Kyriake, Dies Dominica* (lub samo: *Dominica*), czyli niedziela.

wej uznawaną poprzednio przez Rzymian karę śmierci krzyżowej, wydając odpowiedni dekret. Nakazał ponadto, by zawsze, kiedy tylko własny jego wizerunek zamieszcza się na monetach albo maluje mu się portret, odbijano zarazem i malowano święty ów symbol. Jeszcze po dziś dzień świadczą o tym jego wyobrażenia, zachowujące taki sposób przedstawiania. We wszystkich sprawach, a szczególnie przy wydawaniu dekretów, gorliwie starał się uczcić Boży majestat. Na przykład okazuje się, że tolerowane uprzednio bezwstydne i pokątne związki doprowadził do naprawy moralnej, jak to można się zorientować na podstawie samych praw, ustanowionych w tej materii, jeśliby ktoś akurat interesował się tym zagadnieniem. Bo wyczerpująco teraz na ten temat się rozpisać — nie wydaje mi się stosowne. Ustawy natomiast wydane z myślą o poszanowaniu i uporządkowaniu spraw wiary, oprócz tych, które już wspomniałem, trzeba omówić szczegółowo, bo stanowią one część historii Kościoła. Zacznę więc od tego.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

O tym, że Konstantyn wydał ustawę pożyteczną dla żyjących w dziewictwie i dla duchownych

Obowiązywała wśród Rzymian starodawna ustawa²⁷, wzbraniająca żyjącym w bezzennym stanie poczynając od lat dwudziestu pięciu korzystania z tych samych uprawnień, (884) z których korzystają inni. Zakaz dotyczył zarówno wielu innych szczegółów, jak i zabraniał korzystania z zapisów testamentowych, o ile obdarowany nie należał do najbliższych krewnych; bezdzietnych zaś ustawa karała utratą połowy masy spadkowej. Starożytni Rzymianie ogłosili to prawo w nadziei, że Rzym i podległe mu obszary wzrosną w liczbę ludności, jako że akurat na krótko przed uchwaleniem ustawy

²⁷ Chodzi tu o ustawę uchwaloną w roku 9 po Chr. na wniosek ówczesnego konsula, Marka Papiusa, sprawującego władzę razem z Poppeusem Sabinem, zwaną *lex Julia et Papia Poppaea de maritandis ordinibus*. Ostrze tej ustawy godziło podówczas w bezżenność, bezdzietność i rozwody. Por. N. A. Maszkin, *Historia Rzymu*, Książka i Wiedza, Warszawa 1955, s. 456.

utracili wielu obywateli w rezultacie wojen domowych. Otóż cesarz widząc, że na skutek tej ustawy pokrzywdzeni są ci, którzy dla miłości Bożej żyją w dziewiczym stanie i wyrzekają się potomstwa, uznał za naiwność przekonanie, iż w wyniku starania i wysiłku ludzi może wzrosnąć liczebnie ich ród, podczas gdy przyroda otrzymuje zarówno wyrok zatrąty, jak i siłę wzrostu zawsze według miary odmierzonej ręką Bożą. Dlatego też ogłosił ludowi ustawę przyznającą tym, co nie wstępują w związki małżeńskie, i tym, co nie mają dzieci, korzystanie z takich samych uprawnień, z jakich korzystają wszyscy po równi. Wszelako nawet więcej przyznawał swą ustawą żyjącym we wstrzemięźliwości cielesnej i w dziewictwie, gdyż dał im prawo, tak mężczyznom, jak i niewiastom, sporządzania zapisów testamentowych, choćby jeszcze nie osiągnęli pełnoletności, co było wbrew panującemu powszechnie w państwie rzymskim zwyczajowi. Był bowiem przekonany, że ci, którym chodzi zawsze tylko o cześć Bożą i ćwiczenie się w cnotach chrześcijańskich, trafne znajdą decyzje we wszystkich sprawach. Przecież moment ten uwzględniali także i starożytni Rzymianie, kiedy powzięli uchwałę, że dziewczynom Westy, choćby i w wieku lat sześciu, wolno bez przeszkód sporządzać testament. A jeszcze i ten wymowny dowód uszanowania, jakim cesarz otaczał dziedzinę wiary. Oto na mocy postanowienia prawa zwolnił z obowiązku płacenia podatków osoby duchowne na całym obszarze państwa; prawującym się natomiast pozwolił odwoływać się do sądów biskupich, jeśli nie chcą być sądzeni przez władze państwowe; orzeczenie zaś tych sądów zyskiwało prawomocność i ważniejsze było aniżeli orzeczenia wszystkich innych sędziów, zupełnie tak, jak gdyby wydał je sam cesarz; egzekwowaniem wyroków miały się zająć władze prowincji i podległe im organa wojskowe; postanowienia soborów zyskiwały moc decyzji nieodwracalnej.

Skoro tedy doszedłem w swych relacjach aż do tego punktu, nie godzi mi się pominąć ustaw ogłoszonych na korzyść tych, którzy wyzwani byli w kościołach. Kiedy bowiem na skutek surowości obowiązujących praw sprawa nabycia najlepszego rodzaju wolności, określanej jako prawo obywatelstwa rzymskiego, przedstawiała ogromne trudności nawet w przypadku najlepszych chęci ze strony samych właścicieli, cesarz wydał trzy ustawy, (885) postanawiając, że wszyscy wyzwani w kościołach z powołaniem na świadków kapłanów,

otrzymują prawo obywatelstwa rzymskiego. Wyraźny dowód tej zbożnej innowacji przetrwał w czasie i widnieje po dziś dzień w postaci panującego powszechnie zwyczaju, by odnośne ustawy umieszczać na wstępie w dokumentach wywoleńców.

Takie więc prawa ustanowił Konstantyn i wszelkimi środkami starał się uczcić świętą wiarę. A była ona święta i sama przez się, i dzięki sile moralnej tych, którzy wówczas poszli za jej głosem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

O wielkich wyznawcach, którzy wtedy jeszcze żyli

Żyło bowiem wtedy także wielu innych dzielnych chrześcijan, a ponieważ właśnie niedawno ustały prześladowania, całe mnóstwo pozostałych jeszcze przy życiu wyznawców przydawało blasku poszczególnym Kościołom, jak na przykład Hozjusz, biskup Kordoby, albo Amfion, biskup Epifanii w Cylicji, i Maksym, który objął po Makarym tron biskupi Kościoła w Jerozolimie, czy Pafnucy z Egiptu; przez niego podobno Bóg najwięcej zdziałał cudów, używszy mu łaski pokonywania demonów oraz leczenia najrozmaitszych chorób. Ów Pafnucy razem ze wspomnianym tu Maksymem należeli do tych wyznawców, których Maksymin skazał na ciężkie roboty w kopalniach, poleciwszy uprzednio, aby każdemu z nich wylupiono prawe oko i ucięto lewą rękę w przegubie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Opowiadanie o świętym Spirydonie²⁸ tudzież o jego skromności i stałości charakteru

Mamy przekazy, że w tym czasie żył także Spirydon, biskup Tremituntu²⁹ na Cyprze. Sądzę, że dla ukazania jego siły

²⁸ Opowiadania o św. Spirydonie, podobnie jak wiele innych, znajdzie czytelnik u Sokratesa Scholastyka, *dz. czyt.*, s. 102—103.

²⁹ Gr. *Trimethus* lub *Tremithus*, łac. *Trimethus*, oraz *Trimythus*; u nas pojawia się też spolszczenie Trimitai.

moralnej dość będzie się powołać na żywą ciągle sławę, jaka go otacza po dziś dzień. Niewątpliwie całe mnóstwo spośród cudów, których z pomocą Bożą dokonał, zna miejscowa ludność; co do mnie, nie będę chował pod korzec faktów, o których wieści przetrwały aż do naszych czasów.

I tak, był on wieśniakiem, miał żonę i dzieci; nie był jednak dlatego mniej doskonały w sprawach Bożych. Opowiadają, że kiedyś nocą do zagrody jego owiec wtargnęli łotrzykowie. Ale kiedy zabierali się do grabieży, ni stąd ni zowąd poczuli na sobie więzy, choć nie było na miejscu nikogo, kto by ich miał związać. Również ze świtem przybył właściciel i zastał ich w tych sidłach; wprawdzie uwolnił ich od niewydzielnych więzów, ale udzielił im nagany za to, że gdy mogli poprosić (888) i otrzymać, czego pragnęli, woleli raczej ukraść i głuchą nocą narazić się na tak wielkie przykrości. Ponieważ jednak żał mu się ich zrobiło, a jeszcze bardziej chciał ich nakłonić do wstąpienia na lepszą drogę życia, powiedział: „Odejdźcie, ale weźcie sobie najpierw tego oto baranka, boście umęczeni z niewyspania i nie powinniście odchodzić od mej owczarni pośród skarg na swą biedę”.

Niejednego ogarnie z pewnością podziw dla takiej postawy, ale nie mniej zadziwi go również i następująca historia. Otóż córce jego, młodej dziewczynie imieniem Irena, ktoś ze znajomych oddał na przechowanie jakiś cenny przedmiot. Ona zaś przyjąwszy depozyt zakopała go w domu³⁰, aby troskliwie się nim mogła opiekować. A kiedy przypadkowo dziewczyna nagle umarła, nie zdążywszy nic powiedzieć o kryjówce, przyszedł zainteresowany człowiek, domagając się zwrotu depozytu. Chociaż Spirydon nie wiedział, o czym ten mówi, przeszukał jednak domostwo, a gdy nic nie znalazł, człowiek ów zaczął płakać, rwać z rozpaczony włosy i zdradzać nurtującą go myśl o samobójstwie. Tknięty współczuciem Spirydon poszedł na grób dziecka i zawołał dziewczynkę po imieniu. Skoro zaś odpowiedziała na jego wezwanie, zapytał o depozyt, a uzyskawszy wskazówkę, wrócił do domu; i kiedy w miejscu oznaczonym przez zmarłą ów przedmiot odnalazł, zwrócił go właścicielowi.

³⁰ Popularny na Wschodzie sposób przechowywania cennych rzeczy, zrozumiały wobec faktu, że ludność, szczególnie wiejska, mieszkała w budynkach prymitywnych, pozbawionych kamiennej czy drewnianej posadzki.

Ponieważ już przy tym jestem, nie od rzeczy będzie przytoczyć jeszcze następujące zdarzenie. Ów Spirydon miał zwyczaj część zbieranych przez siebie plonów rozdzielać pomiędzy żebrzących, część zaś pożyczać bez procentu każdemu, kto tylko zechce. Kiedy jednak pożyczał czy odbierał pożyczkę, nie dawał ani nie przyjmował osobiście: pokazywał tylko, gdzie jest spichlerz, i polecał każdemu, by sobie brał, ile potrzebuje, a potem zwrócił tyle, ile wie, że wziął. Otóż pewien człowiek zaciągnawszy w opisany tu sposób pożyczkę, przyszedł potem, aby ją zwrócić. Skoro jednak otrzymał zgodne z przyjętym tu zwyczajem polecenie, aby sam, osobiście, zaniósł do spichlerza to, co pożyczył, wpadł na pomysł niegodziwy. Mianowicie w przeświadczeniu, że nikt tego nie spostrzeże, w ogóle nie zwrócił należności, lecz zagrabiwszy potajemnie to, co winien był oddać, odszedł stworzywszy pozory uiszczenia się z długu. Rzecz jednak nie na długo miała pozostać w ukryciu. Po jakimś bowiem czasie człowiek ów ponownie zmuszony był zaciągnąć pożyczkę. Spirydon odesłał go do spichlerza, udzieliwszy mu pozwolenia, aby sam sobie odmierzył, ile zechce. Ale ten, spostrzegłszy, że w magazynie pustki, oznajmił to Spirydonowi. Święty mu na to: „Wszak to zdumiewające, człowieku! Jakże to: tobie jednemu się zdało, że w spichlerzu brakuje zapasów żywności! Rozejrzyj się więc w sobie, czy może, pożyczwszy już kiedy indziej, w ogóle nie zwróciłeś poprzedniego długu? W przeciwnym wypadku bezwzględnie otrzymasz to, czego ci trzeba. Idźże więc ponownie i ufaj, że znajdziesz!” Tak więc winowajca przyłapany na złodziejstwie sam się zdradził ze swym przewinieniem.

Godzi się wszakże wyrazić podziw także i dla powagi, jaką odznaczał się ten święty człowiek, -oraz dla skrupulatności, która towarzyszyła jego funkcjom kościelnym. I tak opowiadają, że w jakiś czas potem biskupi Cypru zgromadzili się w jednym miejscu dla załatwienia pewnej sprawy. Był tam razem z nimi wspomniany Spirydon i Tryfiliusz, biskup miasta Ledra, (889) człowiek w ogóle wymowny, który ponadto długo przebywał w Berytos³¹ zajmując się studiami prawni-

³¹ Port na wybrzeżu fenickim (dziś Bejrut), zwany później, jako kolonia rzymska z prawami italskimi, *Iulia Augusta Felix*. Miasto słynne także z uprawy wina.

czymi. Otóż w trakcie nabożeństwa Tryfiliusz, któremu zlecono wygłosić wobec ludu kazanie, w chwili kiedy trzeba było zacytować słynne owo powiedzenie: „Weźmij łoże twoje, a chodź” (Mt 9,6), zamiast powiedzieć „łoże”, zmienił nazwę przedmiotu i powiedział „hamak”. Na to pełen oburzenia Spiridon zawołał: „Ejże, ty! Czyś lepszy od Tego, który powiedział »łoże«, iż wstydzisz się używać Jego słów?” I wypowiedziawszy tę myśl, poderwał się z biskupiego tronu na oczach całego ludu. W ten sposób dał lekcję skromności człowiekowi, który się pysznił swym wykształceniem. A mógł śmiało go zawstydzić, jako człowiek czcigodny i sławny ze swych czynów, a jednocześnie starszy wiekiem i latami kapłaństwa. Jego pogląd na sprawę uprzejmości wobec gościa pozwala nam poznać następujące zdarzenie. W czasie Wielkiego Postu, już po czterdziestnicy, przybył do niego ktoś z podróży; przybył zatem w dniach, w których biskup wraz z domownikami zwykł był przestrzegać ścisłego postu i jadać tylko w oznaczonym dniu, pozostałe natomiast spędzać całkowicie na czczo. Kiedy jednak spostrzegł, że przybysz wielce jest utrudzony, rzecze do córki: „Proszę cię, umyj gościowi nogi i daj mu jeść!” A gdy dziewczę odparło, że nie ma nawet chleba ani mąki, bo na cóż miano by się o to starać, skoro post, najpierw się pomodlił i poprosił o przebaczenie, a następnie polecił córce, aby usmażyła wieprzowiny, jaka akurat znalazła się w domu, zamarynowana. Skoro tylko mięso się usmażyło, polecił podróżnemu usiąść razem z sobą przy stole, i podsunąwszy mu pieczeń, począł jeść i zapraszać gościa, aby poszedł w jego ślady. A ponieważ ten się wzbraniał mówiąc, że jest chrześcijaninem, rzekł do niego biskup: „Tym bardziej nie powinieneś się wzbraniać. Bo dla czystych wszystko jest czyste, jak to objawiło Słowo Boże” (por. Tt 1,15). Tyle więc o Spiridonie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

O założeniach życia monastycznego, jego początkach i pierwszych prawodawcach

Nade wszystko wsławili Kościół (892) i wsparli jego naukę cnotami swego życia ci, którzy wówczas poświęcali się idea-

łowi monastycznemu. Jest to bowiem najpożyteczniejszy jakiś dar zesłany przez Boga człowiekowi, tego rodzaju chrześcijańska filozofia³². Nie troszczy się ona wprawdzie o liczne umiejętności i subtelne narzędzia sztuki prowadzenia dysput, uważając je za rzecz niepotrzebną, zabierającą czas, który można by poświęcić wyższym wartościom, i zupełnie nieprzydatną, jeśli chodzi o to, by żyć według zasad sprawiedliwości. Ale tylko ona jedna opierając się na wrodzonej i niewyszukanej roztropności uczy tego, co całkowicie usuwa wszelką przewrotność, lub przynajmniej osłabia jej siłę. Nie przypisuje natomiast żadnej wartości temu, co zajmuje miejsce pośrednie pomiędzy złem a cnotą: cieszy się jedynie tym, co moralnie dobre. Człowieka powstrzymującego się od zła, lecz nie pełniącego czynów dobrych, uważa za niegodziwca: bo ma ona za zadanie nie tylko ukazywać cnotę, ale i wdrażać w nią za nic mając czczą chwałę u ludzi. Mężnie natomiast stawiając czoło słabości ducha, nie poddaje się naciskom ze strony natury, ani nie podporządkowuje się niemocy ciała. Dysponując zaś potężną siłą umysłu czerpiącego swą moc od Boga, nigdy nie traci z pola widzenia Stwórcy wszechrzeczy, lecz dniem i nocą cześć Mu oddaje, starając się przejednać Go modłami i kornym błaganiem. A ponieważ czystością duchową i spełnianiem dobrych uczynków zdąża na drogę godnego wyznawania wiary, gardzi oczyszczaniem i wodą z lustralnych kropielnic oraz podobnymi wymysłami: za jedyne bowiem skazy uważa błędy grzechowe. Dalej, jako silniejsza od przygód zewnętrznych i, że tak powiem, władająca całym światem, nie odstępuje od zamierzonego celu nawet pod naciskiem zamieszania czy przemocy, których pełne jest życie nasze; nie smuci się, gdy znosi obelgi, ani nie oddaje wet za wet, kiedy cierpi przykrości, a wreszcie, choć gnębiona chorobą czy niedostatkiem zaopatrzenia, daleka jest od upadku. Przeciwnie, raczej jeszcze czerpie stąd tytuł do chwały, bo przez całe życie ćwiczy się w cierpliwości i łagodności oraz w poprzestawaniu na małym i, na ile tylko pozwala na to ludzka natura, stara się być jak najbliżej Boga. Używając

³² W oryginale greckim mowa o „filozofii”, i dlatego termin ten zachowujemy (z dodatkiem „chrześcijańska”), jakkolwiek zgodnie z naszym słownikiem należałoby tu raczej mówić o ascezie chrześcijańskiego życia.

obecnego żywota jak gdyby mimochodem, nie zna niepokoju istoty zajętej bezustannie gromadzeniem rzeczy nabytych ani też poza nagłą potrzebą nie troszczy się naprzód o sprawy doczesne; zawsze natomiast zachwalając prostotę i niewymuszoną ziemskiego wyposażenia, oczekuje cierpliwie błogiego rozradowania tam, w niebie, i wytrwale zmierza do szczęśliwego w nim udziału. Oddychając nieustannie pobożnością i lękiem wobec Bożego majestatu, odwraca się ze wstrętem od obmierzłości, jaką jest używanie słów nieprzyzwoitych, i nie toleruje nawet wspomnienia o tym, co wyrzuciła poza nawias działalności, jaka się mieści w regułach przewidzianego przez nią trybu życia. Jednocześnie, sprowadzając korzystanie z praw natury do granic wyznaczonych przez konieczność i zmuszając ciało do umiarkowanych wymagań, przewycięża niewstrzeźliwość roztropnym opanowywaniem popędów, powściąga nieprawość cnotą sprawiedliwości, kłamstwo — prawdą, a dzięki dyscyplinie wewnętrznej otrzymuje w udziale umiejętność przestrzegania umiaru we wszystkim. Całą organizację swego życia opiera na zgodzie i jedności z bliźnimi, troszczy się o przyjaciół i przybyszów, a co ma swego — oddaje na wspólny użytek tych, którzy są w biedzie, i dopomaga każdemu w tym, co mu przynosi korzyść. Nie naprzykrza się rozradowanym, a zasmuconym spieszy z pociechą. We wszystkim gorliwa i kierująca swe staranie ku temu, co rzeczywiście stanowi dobro, poucza słuchaczy rzucając słowa pełne umiaru (893) i rozwijając mądre myśli, wolne od retorycznych upiększeń czy obelżywych oszczerstw, i koi nimi cierpienia niby jakimiś lekami. Urządza dysputy nacechowane szacunkiem i wyrozumiałością, unikając kłótni, wyszydzania i gniewu. Bo jako rozumna, odrzuca wszelkie nieobliczalne poruszenie i bezwzględnie pokonuje ułomności ciała i duszy. Taką najlepszą filozofię zaczął pierwszy uprawiać, jak powiadają niektórzy, prorok Elias, a także Jan Chrzciciel. Jednakże pitagorejczyk Filon³³

³³ Chodzi o Filona z Aleksandrii (20 przed Chr. — 50 po Chr.), który uległ m. in. nauce pitagorejczyków, choć głównie szedł za Platonem i stoikami. Zwięzłą charakterystykę tzw. filonizmu podaje Tadeusz Sinko, *Zarys literatury greckiej*, t. II, s. 378—380. O tym, że Filon mówił o chrześcijanach pisząc o tzw. „therapeutach” — od *therapeuo*, czcę — wiemy m. in. z pism Euzebiusza, Hieronima i Epifaniasza, autorów żyjących w IV wieku.

donosi, że we współczesnej mu epoce najwybitniejsi spośród Hebrajczyków zeszedli się zewsząd do jednej jakiejś miejscowości położonej na wzniesieniu nad Jeziorem Mareockim³⁴ i tam poświęcili się filozofii. Ich zaś sposób mieszkania i żywienia się oraz spędzania czasu przedstawia w postaci, jaką i my dziś obserwujemy w życiu mnichów egipskich. I tak wspomina, że na wstępie tej filozoficznej działalności wyzbyli się majątności na rzecz swoich bliskich i wyrzekając się spraw tego świata i kontaktu z ludźmi pędzili żywot po samotnych osiedlach i ogrodach, z dala od murów miejskich. Opowiada, że mieli poświęcone budowle, zwane klasztorami; w nich odosobnieni, odprawiali podniosłe misteria; śpiewając psalmy i hymny, gorliwie czcili Boży majestat. I nie brali do ust pokarmu przed zachodem słońca, a niektórzy pościli nawet przez trzy dni i dłużej. W określonych zaś dniach sypiali na ziemi i powstrzymywali się całkowicie od picia wina i spożywania żywności pochodzenia zwierzęcego. Pokarmem był im chleb z solą i hizopem, a za napój mieli wodę. Przebywały tam z nimi niewiasty, panny w wieku sędziwym, które z miłości do filozofii dobrowolnie narzucały sobie bezżenność. Jak się więc wydaje, Filon, przytaczając takie mniej więcej relacje, daje do zrozumienia, że współcześni mu Żydzi, którzy przyjęli chrześcijaństwo, żyli jeszcze gorliwiej na sposób żydowski i nadal przestrzegali swoich zwyczajów. U innych bowiem nie da się stwierdzić takiego trybu życia. Wnoszę stąd, że poczynając od tego czasu zakwitła u (896) Egipcjan ta właśnie filozofia. Inni zaś mówią, że sposobność do jej powstania stworzyły prześladowania, jakie w pewnych okresach spadały na naszą wiarę. Kiedy bowiem chrześcijanie ratując się ucieczką przebywali dłużej po górach, pustyniach i leśnych dolinach, przyzwyczajali się do tego rodzaju życia.

³⁴ *Mareia limne* (albo *Mareotis*, łac. *Marea lacus*, dziś — Birket Marjut) jezioro w Dolnym Egipcie, w pobliżu Aleksandrii. Pamiętać należy, że *Mareotis* jest także nazwą miasta i nomu, na terenie którego leżała i sama Aleksandria.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

O wielkim Antonim i o świętym Pawle Prostaku

Niezależnie jednak od tego, czy to Egipcjanie, czy też jacyś inni wyznawcy zapoczątkowali tę filozofię, wszyscy przecież zgodni są co do faktu, że ten sposób spędzania życia do najwyższej gorliwości i doskonałości doprowadził swymi obyczajami i budującymi ćwiczeniami wielki ów mnich Antoni. Tego to podówczas męża, jako ozdobę pustelni egipskich, odpowiednio do sławy jego cnót uczynił cesarz Konstantyn swoim przyjacielem, zaszczycając go swym listem i polecając mu pisać o wszystkim, czego potrzebuje. Antoni był rodem z Egiptu i wywodził się ze znamienitej rodziny, osiadłej w Konia. Miejscowość ta leży w pobliżu Heraklei³⁵ [Mniejszej], na terytorium zamieszkałym przez egipskich Arkadów. Osierocony jako młody chłopiec, podarował odziedziczoną po ojcu posiadłość okolicznym sąsiadom; pozostałe zaś mienie rozprzedał, a uzyskaną sumę rozdzielił pomiędzy ubogich. Uznał bowiem, że obowiązkiem gorliwego filozofa³⁶ jest nie tylko samemu wyzbyć się majątku, lecz także poświęcić go na cel godziwy. Następnie przyłączywszy się do współczesnych mistrzów ascezy, wszystkich starał się przewyższyć w cnotach; a ponieważ zdążył się przekonać, że cnotliwe życie jest zapowiedzią przyszłej słodyczy, kiedy się człowiek do niego przyzwyczai, (897) choćby nawet z początku połączone było z przykrością, rozważając przeto wszechstronnie sposoby surowszej ascezy, dzień po dniu osiągał postępy we wstrzeźliwości; i, jak gdyby zawsze dopiero zaczynał, ciągle odnawiał gorliwość, przyjemności cielesne poskramiając umartwianiem się, a cierpieniom duchowym stawiając czoło w oparciu o postanowienie przepojone mądrością pochodzącą od Boga. Sam tylko chleb i sól miał za pożywienie, a za napój — wodę. Porą na śniadanie był dla niego moment, w którym zachodziło słońce. Niejednokrotnie dwa i więcej dni wy-

³⁵ Niezależnie od licznych Heraklei na terenie Półwyspu Bałkańskiego, Italii, Sycylii i Azji Mniejszej, dwa miasta o tej nazwie leżały w Egipcie: Heraklea Większa (w Górnym Egipcie) i Mniejsza (w Dolnym Egipcie). Występujące w niektórych rękopisach tekstu naszego historyka określenie „u egipskich Arkadów” wskazuje na to, że chodzi tu o Herakleę Mniejszą.

³⁶ Tj. ascety, podobnie jak o tym wspominamy wyżej, w przyp. 32.

trzymywał bez jedzenia. Czuwał zawsze, wypadałoby powiedzieć, całymi nocami; i świt zastawał go na modlitwie. A jeżeli przypadkiem zakosztował nawet snu, spał przez krótką chwilę na plecionej rogoży. Przeważnie jednak leżąc na ziemi, ją samą tylko, ziemię, obierał sobie za posłanie. Odmawiał sobie zarówno namaszczenia się oliwą, jak i korzystania z kąpieli i podobnych zabiegów, w przekonaniu, że związane z tym rozdelikacenie zamienia tężyznę ciała na bezwład. Powiadają także, że nigdy nawet nie widział siebie nagim. Pisma nie znał ani go nie podziwiał; pochwalał wszakże pomyślność jako starszą od pisma, a jednocześnie jego wynalazczynię. Był w najwyższym stopniu łagodny i uprzejmy, a zarazem roztropny i mężny; ujmujący w obejściu dla każdego, kogo spotkał, nigdy nie sprawiał przykrości tym, z którymi rozmawiał, choćby nawet przemawiali tonem kłótlwym. Swoim bowiem sposobem bycia, w jakiś mądry sposób i dzięki jakiejś umiejętności, gasił zarzewie sporu i łagodził różnicę zdań. Miarkował napięcie u tych, co się z nim stykali, i korzystnie wpływał na ich obyczaje. Za sprawą tylu cnót obdarzony z łaski Bożej wiedzą rzeczy przyszłych, przewidywania tego, co się ma zdarzyć, nie uważał za zasługę, i dlatego odradzał daremne w tym zakresie wysiłki, tłumacząc, że ani ten, co nie zna przyszłości, nie będzie za to odpowiadał, ani ten, co ją zna, nie znajdzie się dzięki temu w sytuacji uprzywilejowanego. Bo naprawdę osiągnięcie szczęśliwości zależy tylko od tego, czy oddajemy cześć Bogu i zachowujemy Jego przykazania. Jeżeli więc komu na tym zależy, powiada Antoni, niechże oczyści swą duszę. To właśnie może ją uczynić przenikliwą i świadomą tego, co będzie potem, bo tylko Bóg objawia naprzód rzeczy przyszłe. Na gnuśną bezczynność jak sam sobie nie pozwalał, tak i każdego, kto wkraczał w doskonalsze życie, życzliwie zachęcał, aby stale pracował i sprawdzał sam siebie, dokonując obrachunku czynności spełnionych za dnia i w nocy: a jeśliby zrobił coś; czego robić nie należało, winien to sobie zapisać, aby na przyszłość oszczędził sobie błędów; bo sam przed sobą się zawstydzi, jeśli znajdzie wiele zapisków, a jednocześnie będzie się bał, aby inni nie dowiedzieli się o jego marności, gdyby mu ktoś wykradł notatkę. Niemniej jednak uderzające jest, że jeśli chodziło o wstawianie się za pokrzywdzonymi, był tak niestęchanie gorliwy, jak mało kto inny; toteż w sprawach tych niejednokrotnie udawał się do różnych miast. Wielu bowiem przed-

kładając mu swe żale zmuszało go, by się wstawił w ich obronie u władz i urzędników, jako że każdy za wielką rzecz uważał bodaj ujrzeć go i posłuchać, jak przemawia, a wreszcie okazać mu posłuszeństwo jakby przełożonemu, skoro starał się za wszelką cenę być kimś nieznanym i ukrywać się po pustelniach; pomimo że przybywał nieraz do miasta, aby nieść pomoc będącym w potrzebie, to jednak załatwiwszy sprawę, dla której się zjawił, niezwłocznie wracał do swej samotni. Bo, jak powiadał, żywiołem dostarczającym rybom pokarmu jest woda, mnichom natomiast przystoi pustelnia; i jak ryby, które utkwily na lądzie, przestają żyć, tak samo mnisi, (900) którzy przychodzą do miast, tracą swoją zakonną powagę. Okazując swą gotowość i starając się być miłym w obejściu, dbał jednocześnie zarówno o to, by się ustrzec przed zarozumiałością, jak i o to, by go o zarozumiałość nie musiano posądzać.

Jednakże tych kilka drobnych rysów osobowości Antoniego chciałem skreślić tylko po to, abyśmy opierając się na przytoczonych przykładach mogli wysnuć wnioski co do całokształtu chrześcijańskiej filozofii, jaką ten święty uprawiał. Miał on także bardzo wielu i to wspaniałych uczniów; jedni z nich przebywali w Egipcie i Libii, drudzy w Palestynie, Syrii i Arabii. I każdy uczeń, gdziekolwiek by bawił, żył i postępował niemniej wspaniale aniżeli mistrz; i on z kolei miał także wielu wychowanków, których doprowadził do takiej samej cnotliwości i chrześcijańskiej ascezy. W rezultacie byłoby to rzeczą nad wyraz trudną, by obchodząc jedne po drugich miasta i prowincje pilnie poszukiwać uczniów Antoniego albo ich następców. Bo i jakże miałyby przyjść łatwo odnalezienie ludzi, którzy gorliwiej starali się spędzać życie w skrytości, aniżeli wielu z nam współczesnych, zaślepionych ambicją, stara się obnosić swoją osobę i wystawiać ją na pokaz?

Do najslynniejszych spośród tych, o których mówi nam tradycja, że byli uczniami Antoniego, należał oprócz wielu innych — będę jeszcze o nich pisał na właściwym miejscu — Paweł zwany Prostakiem. Jak powiadają, był to wieśniak, żyjący w małżeństwie z kobietą pięknej urody; ale kiedyś przyłapał ją podobno na gorącym uczynku, gdy popełniała cudzołóstwo; na to rzekomo sam do siebie się uśmiechnął i poprzysiągł, że nigdy się już z nią nie połączy. I rzuciwszy cudzołożnikowi: „Zatrzymaj ją sobie!”, natychmiast udał się

na odludzie i przybył do Antoniego. Mówią o Pawle, że odznaczał się niesłychaną wprost łagodnością, a jednocześnie cierpliwością ponad wszelką miarę. Oczywiście Antoni poddał go rozmaitym próbom, i chociaż miał do czynienia z człowiekiem w wieku podeszłym, a ponadto i nieprzywykłym do mniszej pokory — wszak dopiero niedawno tam przybył — nie zdołał go przychwycić na niczym niegodnym. Wreszcie tłał świadectwo doskonałości jego ascezy i polecił mu, by sam sobie był mistrzem, jako że nauczyciela mu nie trzeba. Zastwierdził również i Bóg świadectwo dane przez Antoniego i poprzez dzieła cudowne rozślawił imię świętego, który okazał się potężniejszy od samego nauczyciela w nękanii i odpędzaniu złych duchów.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

O świętym Ammonie i Eutychie z Olimpu

W tym samym mniej więcej czasie uprawiał ascezę również i Ammon³⁷ z Egiptu. Jak wieść niesie, miał on pod naciskiem krewnych zawrzeć związek małżeński; nie skorzystał jednak w stosunku do zaślubionej z praw przysługujących mężowi. Oto na samym wstępie ich godów, kiedy jako oblubieniec poprowadził ją — swą oblubienicę — do komnaty małżeńskiej i został z nią sam, powiedział: „Te nasze zaślubiny, o małżonko moja, na tym się wypełniły”. I na podstawie Pisma Świętego zaczął jej opisywać, jak wielkie dobrodziejstwo przedstawia możliwość pozostania w dziewictwie, i próbował zamieszkać w swym własnym mieszkaniu. (901) Skoro jednak niewiasta przyjmowała uwagi dotyczące dziewictwa, ale nie mogła się pogodzić z myślą, że się ma z nim rozstać, przez osiemnaście lat dotrzymywał jej towarzystwa sypiając oddzielnie, i nawet w takich warunkach nie zaniedbywał ascezy, cechującej życie mnicha. Na tak długiej przestrzeni czasu, niewiasta, naśladowując cnotę męża, doszła w końcu do wniosku, że nie jest słuszne, aby tak wspaniała człowiek z jej powodu pozostawał w ukryciu, w zaciszu domowym, i że oboje powinni uprawiać ascezę mieszkając oddziel-

³⁷ Na jego temat pisze również Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 358—359.

nie. I swą prośbę w tej sprawie przedłożyła mężowi. On zaś najpierw okazał Bogu wdzięczność za decyzję żony, po czym rzekł jej: „Ty zatrzymaj sobie ten dom; ja sporządzę sobie drugi”. Następnie zajął puste miejsce na południe od Jeziora Mareockiego, w pobliżu Scetis i góry zwanej Nitria, i tam uprawiał ascezę przez dwadzieścia dwa lata, dwa razy do roku widując się z żoną. Niezwykły ten człowiek był założycielem tamtejszych klasztorów i miał wielu znakomitych uczniów, jak to pokaże lista kolejnych jego następców. Także wiele cudownych znaków zdarzyło się za jego sprawą; o nich doskonale wiedzą zwłaszcza mnisi egipscy, którzy przywiązują wielką wagę do tego, by utrwać w pamięci cnoty dawniejszych ascetów, przekazując je wiernie z ust do ust, z pokolenia w pokolenie. Ja zaś z przekazów, jakie doszły do moich uszu, przytoczyć muszę następujące. On i Teodor, jego uczeń, udając się do jakiejś miejscowości, musieli przejść przez kanał, zwany Wilczym. Chcąc zaś, by jeden drugiego nie oglądał nagim, Ammon polecił Teodorowi, aby odszedł nieco dalej. Ale kiedy i tak odczuł wstyd na myśl, że ma ujrzeć siebie nagim, nagle uniesiony w górę mocą Bożą znalazł się na przeciwległym brzegu. Przeprowadzając się przez wodę Teodor zobaczył, że odzież i stopy Ammona są nie zmoczone, poprosił więc starca, by mu wyjaśnił przyczynę. Ale ponieważ jeden wzbraniał się mówić, a drugi się upierał, że jeśli się nie dowie, w takim razie dalej nie pójdzie, wyznał Ammon całą przygodę, otrzymawszy przyrzeczenie od Teodora, że nikomu o tym nie wspomni, póki on sam żyć będzie. Do opowiedzianego przed chwilą podobne jest w swej cudowności także i to wydarzenie. Pewni rodzice mający na swym sumieniu nieczne sprawki przyprowadzili do niego swoje własne dziecko¹ pokąsane przez wściekłego psa i oczekujące lada chwila śmierci; i pośród skarg i zawodzeń prosili go, aby uleczył im syna. On zaś rzekł do nich: „Ależ chłopiec wcale nie potrzebuje ode mnie leczenia; wy natomiast, jeśli zechcecie zwrócić właścicielom wołu, któregoście ukradli, dziecko od razu wyzdrowieje”. I tak się też stało. Z chwilą gdy tylko wół został oddany, dolegliwość opuściła chłopca. A kiedy ów Ammon życie zakończył, podobno Antoni ujrzał duszę jego, jak unosiła się do nieba, prowadzona przez Moce Anielskie, pośród śpiewu hymnów. Przed towarzyszami zapytującymi go o powód jego zdumienia nic nie skrywał: bo i tak wiedzieli, że z wyteżoną uwagą spogląda w niebo i wstrząśnięty jest na

widok niewiarogodnego wprost cudu. A gdy potem jacyś przybysze ze Scetis podali godzinę śmierci Ammona, wyszła na jaw prawdziwość zapowiedzi Antoniego. I obydwu uważano za błogosławionych, jednego, ponieważ rozstał się z ziemskim życiem ciesząc się zgodną opinią, że dobre były jego uczynki; drugiego, ponieważ uznany został godnym tak wspaniałego widzenia, które Bóg pozwolił mu oglądać z tak olbrzymiej odległości. Przestrzeń bowiem dzielącą miejscowości, w których mieszkali jeden i drugi, przebywa się w ciągu wielu dni. Przytoczone tu relacje tak właśnie zostały podane przez (904) towarzyszy Antoniego i Ammona.

W okresie władzy tegoż Konstantina, jak się dowiedziałem, zasłynął z ascezy także Eutychan; żył on w Bitynii, w pobliżu gór Olimpu. Broniąc sekty nowacjan⁸⁸, cieszył się łaską od Boga, widoczną w leczeniu chorób i dokonywaniu rzeczy niezwykłych, tak że dla cnoty jego życia sam Konstantin zaszczycił go przyjaźnią i okazywał mu życzliwość. Otóż w tym czasie uwięziony został pewien żołnierz ze straży przybocznej cesarza. Podejrzany bowiem o działalność wywrotową, ratował się ucieczką i ujęty został w czasie obławy, urządzonej na niego w okolicach Olimpu. Podobno jego przyjaciele prosili Eutychiana, aby się za nim wstawił u cesarza, a przede wszystkim pomyślał o uwolnieniu więźnia od kajdan, bo trzymanemu w straszliwych okowach zagraża śmierć, nim nadejdzie pomoc. Jak mówią, Eutychan wysłał do strażników więziennych prośbę, o zdjęcie ze skazańca łańcuchów. Ponieważ jednak mu odmówili, osobiście przybył do więzienia; i oto same przez się pootwierały się zaryglowane bramy, a rozerwane okowy spadły z więźnia. Potem zjawił się także przed obliczem bawiącego wówczas w Bizancjum cesarza i bez trudu otrzymał ulaskawienie skazańca. Nie zwykł bowiem Konstantin obruszać się na prośby świętego, gdyż otaczał go najwyższym szacunkiem.

³⁸ Sekta nowacjan, nazwana tak została od imienia Nowacjana, głównego jej założyciela, prezbitera rzymskiego (wiek III), autora zachowanych dzieł *De Trinitate* oraz *De cibis Iudaicis*. Nowacjan zabraniał przyjmowania z powrotem do Kościoła pokutujących odstępców, którzy w okresie prześladowań zaparli się wiary ze strachu o swe życie. Ponadto uznając się za papieża chrzcił na nowo odstępców od Kościoła katolickiego i nauczał, że nieważne są sakramenty święte udzielane przez kapłanów w stanie grzechu. Sekta znana była z surowej dyscypliny, ale jednocześnie i z cnotliwego trybu życia jej wyznawców.

Niechże nam tedy wystarczy ten jakby skrót relacji na temat najwybitniejszych ascetów, jakich wydało ówczesne życie zakonne. A jeśli komu zależy na dokładniejszych danych o tych świętych, w większości przypadków pilnie szukając może natrafić na opisane ich żywoty.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

*O herezji Ariusza: od czego się zaczęła
i jakich ludzi ogarnęła; ponadto o sporze,
jaki za jego sprawą rozgorzał między biskupami*

Chociaż jednak w opisanych warunkach również i pośród wszystkich innych ludzi wspaniale przyjęła się wiara, spokój Kościoła zamąciły pewne swarliwe dysputy, które pod pretekstem — oczywiście — pobożności i doskonałej wiedzy o Bogu prowadziły do poszukiwania odpowiedzi na pytania, jakich by dawniej nikt nie wysunął. Rozpoczął te rozprawy Ariusz, prezbiter z Aleksandrii w Egipcie³⁹. Ten, z początku zdawałoby się gorliwy obrońca nauki Kościoła, zaczął pomagać łamiącemu karność kościelną Melicjuszowi⁴⁰; następnie, kiedy go porzucił, otrzymał święcenia diakona z rąk Piotra, biskupa Aleksandrii; i z kolei na nowo został przez niego usunięty z Kościoła, (905) za to, że kiedy Piotr wykluczał ze wspólnoty kościelnej popleczników Melicjusza i nie uznawał ich chrztu, Ariusz wyrzucał mu tę działalność i nie potrafił zachować spokoju. A gdy Piotr poniósł śmierć męczeńską, Ariusz wyprosiwszy sobie u Achillasa⁴¹ przebaczenie, odzyskał godność diakona, po czym dostąpił święceń prezbitera. Po tych faktach i Aleksander⁴² darzył go szacunkiem. Nie-

³⁹ Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 63—70.

⁴⁰ Chodzi o biskupa Melicjusza z Likopolis, przeciwnika biskupa Aleksandrii, Piotra, z przełomu III i IV wieku. Melicjanie, tzn. kapłani wyświęceni przez biskupa Melicjusza lub też inni jego zwolennicy, współpracowali z arianami. Por. Baus, *dz. cyt.*, s. 387—388.

⁴¹ Sw. Achilles od 311 roku biskup Aleksandrii, poprzednio nauczyciel w szkole aleksandryjskiej, zmarł w roku 312.

⁴² Sw. Aleksander, od roku 313 biskup Aleksandrii, zmarł w roku 328.

zmiernie zręczny w dialektyce — bo jak utrzymywano, nie brak mu było i tego rodzaju nauk — stoczył się na tory absurdalnych teorii i w rezultacie odważył się wystąpić w Kościele z tym zdaniem, którego dotychczas jeszcze nikt inny nie wypowiedział, że mianowicie Syn Boży stworzony został z niczego i że był kiedyś taki czas, kiedy Go nie było, a następnie, że cechuje Go możliwość popełniania złych lub dobrych uczynków, na zasadzie swobodnego wyboru; dalej, że jest wytworem stwórczego działania; w końcu wygłosił wiele innych twierdzeń, jakie tylko mógł wygłosić ktoś, kto opierając się na tych założeniach rozwijał stopniowo argumentację, analizując poszczególne tezy. Niektórzy, zasłyszawszy o tych sformułowaniach, mieli Aleksandrowi za złe, że niepotrzebnie toleruje próby wprowadzenia zmian, które godzą w ustaloną naukę wiary. Ten jednakże, w przekonaniu, że najlepiej będzie urządzić obustronną wymianę zdań, poświęconą omówieniom spornych zagadnień, tak aby nie wywołać wrażenia, że poróżnieni przestali się spierać pod naciskiem przemocy, a nie argumentów, zasiadłszy jako sędzia wraz z przedstawicielami duchowieństwa, wezwał obie strony do podjęcia dyskusji. Ale jak to zwykle się zdarza w walce na słowa, jak jedna, tak i druga strona usiłowała odnieść zwycięstwo. Obstawał więc Ariusz uparcie przy swych twierdzeniach, a przeciwnicy znów odpowiadali, że współistotny i współwieczny jest Syn Boży z Bogiem Ojcem. A choć po raz drugi urządzili posiedzenie, wobec rozhuśtanej nadmierne dyskusji nie potrafili znaleźć wspólnego języka. Kiedy problem wydawał się jeszcze nie rozstrzygnięty, udzieliło się z początku i Aleksandrowi coś niezdrowego⁴³, bo już to pochwalał tych, już to znów tamtych. Na koniec jednak opowiedział się za głoszącymi, że Syn Boży jest współistotny i współwieczny z Bogiem Ojcem, a ponadto polecił Ariuszowi. by myślał podobnie, poniechawszy też przeciwnych. Ale po-

⁴³ Sozomen jest jedynym historykiem, przypisującym Aleksandrowi tę niepewność. Powiada on dosłownie: „z początku coś się stało [złego] i z Aleksandrem” (*peponthe ti kai Aleksandros tap-róta*). W świetle innych dokumentów (np. cytowany przez Sokratesa Scholastyka list do duchowieństwa i wiernych w sprawie tej herezji) wypada raczej przyjąć, że zgodnie z obraną metodą postępowania oraz odpowiednio do swego łagodnego usposobienia Aleksander próbował dyplomatycznie zjednać sobie przeciwników i zapobiec rozłamowi. Tę tezę podtrzymują najnowsze opracowania, por. Baus/Ewig., s. 18—19.

nieważ nie zdołał go przekonać, a wielu jego zwolenników, tak spośród biskupów jak i kleru, uważało, że Ariusz ma rację, Aleksander usunął z Kościoła zarówno Ariusza, jak i duchownych, którzy popierali jego naukę. Z Kościoła w Aleksandrii współdziałali z Ariuszem prezbiterzy: Ajthalas, Achilles, Karpones oraz Sarmates i Ariusz⁴⁴; diakom: Euzojos, Makary, Juliusz, Menas i Helladios. Następnie także i niemała część ludności opowiedziała się po ich stronie, jedni w przekonaniu, że w tym duchu należy pojmować naukę o Bogu, drudzy, jak to przeważnie bywa, pod wpływem współczucia dla rzekomo pokrzywdzonych (908) i usuniętych z Kościoła bez należytego rozeznania całej sprawy. Kiedy taki obrót przybrały wydarzenia w Aleksandrii, zwolennicy Ariusza doszedłszy do wniosku, że trzeba zawczasu pozyskać sobie życzliwość biskupów poszczególnych miast, wysyłają do nich posłów. I napisawszy, jak wierzyli, prosili ich, by — w przypadku jeśli uznają, że taka nauka o Bogu jest poprawna — napisali do Aleksandra, żeby przestał się na nich gniewać; w przeciwnym razie chcą być pouczeni, w jaki sposób mają myśleć. Ten pośpiech w działaniu niemało im pomógł. Ponieważ bowiem tego rodzaju nauka rozprzestrzeniona została szeroko, docierając niemal do każdego, jedno i to samo zagadnienie skupiło na sobie uwagę wszystkich pospołu biskupów, gdziekolwiek by byli. I w rezultacie jedni pisali do Aleksandra, aby nie dopuszczał do siebie rzeczników Ariusza, chyba że w pierw wyrzekną się publicznie swej formuły wiary; drudzy prosili usilnie, by tego poniechał. Spostrzegłszy więc Aleksander, że wielu czcigodnych dostojników wyróżniających się nienagannością życia i słynących jako wspaniali mówcy pomaga się wydźwignąć obozowi Ariusza, a szczególnie że tak postępuje Euzebiusz, ówczesny zwierzchnik Kościoła w Nikomedii, człowiek wykształcony i szanowany na cesarskim dworze, napisał do biskupów, gdziekolwiek tylko jacy byli, aby zerwali z nimi kontakty. Na skutek tego pociągnięcia gorliwość po obu stronach jeszcze bardziej się rozpałała, i jak to zwykle bywa w takich wypadkach, spór się zaostriął. Bo gdy skupieni wokół Euzebusza wielokrotnie próbując przebłagać Aleksandra prośbami nic nie wskórali, zaczęli się oburzać na rzekomą zniewagę i tym więcej nabrali chęci do

⁴⁴ O drugim Ariuszu u Sokratesa Scholastyka *dz. cyt.*, s. 66 brak bliższych informacji. Podobnie jest on tylko wzmiankowany u Teodoretą, *Historia Ecclesiastica* I, 4, 61. Por. Bidez, s. 437.

tle wykładu wiary, jak i (912) niezgodnych na Wschodzie w kwestii Święta Paschy; człowiekiem tym był Hozjusz, biskup Kordoby.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

O soborze, jaki się zebrał w Nicei z powodu Ariusza

Ponieważ jednak sprawa przybrała obrót — wbrew wszelkim nadziejom — niekorzystny i spór okazał się silniejszy aniżeli wszelkie próby pojednania, ten zaś, którego wysłano z zadaniem, by swym rozstrzygającym głosem zaprowadził pokój, powrócił z niczym, przeto zwołał cesarz sobór do Nicei w Bitynii i napisał do wszystkich, gdziekolwiek by byli, zwierzchników Kościołów, by w dniu umówionym stawili się na miejscu. Udział w tym zgromadzeniu wzięli, jeśli chodzi o dostojników z siedzib apostołskich: Makary, biskup Jerozolimy, Eustacjusz, który miał już wtedy powierzona troskę o Kościół w Antiochii nad Orontem, i Aleksander, biskup Aleksandrii, leżącej nad Jeziorem Mareockim⁴⁷. Juliusz natomiast; biskup Kościoła rzymskiego, ze względu na sędziwy wiek nie był obecny. W jego imieniu stawili się jednak prezbiterzy tegoż Kościoła, Wiktor i Wincenty. Oprócz tu wymienionych przybyło także bardzo wielu innych wybitnych duchownych z najrozmaitszych prowincji cesarstwa; jedni jako wybitni myśliciele i wspaniali mówcy, słynni zarówno ze znajomości ksiąg Pisma Świętego, jak i wszelkich innych dyscyplin, drudzy jako wzór cnotliwego życia, a jeszcze inni — gdyż cieszyli się sławą w tych obydwu dziedzinach. Biskupów było około trzystu dwudziestu; prezbiterów wreszcie i diakonów, którzy niewątpliwie musieli podążyć za nimi jako asysta, pokaźna zebrała się ilość. A wraz z nimi przybyli uczeni, biegli w dyspucie, śpiesząc tamtym z usługną pomocą jako mówcy. No i jak to zwykle się dzieje, wielu spośród kapłanów, jak gdyby zebrałi się w obronie swych prywatnych

⁴⁷ Chodzi oczywiście o słynną Aleksandrię egipską, w delcie Nilu. Nasz historyk podkreśla dane geograficzne z uwagi na fakt, że na obszarze *oikumene* nazwy miejscowości powtarzały się niejednokrotnie, tak więc było całe mnóstwo Aleksandrii, Antiochii, Seleucji itp. Opisywany tu sobór odbył się w Nicei Bityńskiej w roku 325.

interesów, uznało, że nadeszła odpowiednia chwila, by się uwolnić od źródła utrapień; toteż każdy, doręczając cesarzowi pismo zawierające skargę na drugich, donosił o krzywdach, jakie go spotkały. (913) Ponieważ jednak zdarzało się to niemal codziennie, rozkazał cesarz, aby każdy przedłożył swe oskarżenia w oznaczonym z góry dniu. Kiedy nadszedł termin, przyjął doręczone mu pisma i powiedział: „Te oto oskarżenia mają wyznaczony sobie czas, mianowicie dzień sądu ostatecznego; za sędziego zaś mieć będą kogoś, kto w tym dniu wszystkim ogłosi wyrok. Mnie natomiast jako człowiekowi nie godzi się brać na swą odpowiedzialność tego rodzaju przesłuchania, kiedy to oskarżycielami i oskarżonymi są kapłani. Tacy ludzie w żadnym wypadku nie powinni swym postępowaniem doprowadzać do sytuacji, w której miałby ich osądzać ktoś z zewnątrz. Śmiało więc, wzięwszy miłosierdzie Boże za wzór do naśladowania we wzajemnym przebaczeniu sobie uraz, wymazawszy oskarżenia zawierajmy pokój i gorliwie weźmy się za sprawy wiary, bo po to żeśmy tu się zeszli”. Powiedziawszy to cesarz polecił, aby każdy poniechał pisania skarg, i rozkazał spalić złożone zażalenia, a potem wyznaczył dzień, w którym należało rozstrzygnąć kwestie sporne. Zanim nadszedł umówiony termin, zgromadzeni we własnym gronie biskupi wzywają przed siebie Ariusza i, zapoznając ogół zebranych ze swymi poglądami, rozpoczęli debaty. I jak można się było spodziewać, z chwilą gdy dysputa przeobraziła się w szereg najrozmaitszych dociekań, jedni radzili nie wprowadzać żadnych zmian w stosunku do przekazanej z dawien dawna treści wiary, i to ci zwłaszcza, których prostota obyczajów skłoniła do przyjmowania wiary w bóstwo w sposób niewyszukany i prosty; drudzy znów uparcie twierdzili, że nie należy iść bezkrytycznie za naukami z czasów dawniejszych. Wyróżniło się podówczas wielu ze zgromadzonych tam biskupów i towarzyszących im przedstawicieli kleru, biegłych w dyskusji i zaprawionych w tego rodzaju sztuce przemawiania, dając się jednocześnie poznać cesarzowi oraz dygnitarzom z jego dworu. Od tego momentu i Atanazy, w tym okresie jeszcze aleksandryjski diakon, asystujący biskupowi Aleksandrowi, zasłynął jako najwybitniejszy uczestnik tych obrad.

*O dwóch filozofach, nawróconych na wiarę
za sprawą prostoty serca dwóch starców,
którzy wdali się z nimi w rozmowę*

W tych jednakże dysputach rozmyślnie brali udział także i niektórzy spośród pogańskich filozofów; jedni dlatego, że pragnęli się dowiedzieć, co to za nauka; drudzy natomiast palając nienawiścią do chrześcijan za to, że właśnie od niedawna poczęto usuwać zewsząd religię pogańską, próbowali wypaczyć dociekanie dotyczące wykładu wiary i nadać mu charakter szeregu sporów o słowa: w rezultacie chcieli ich doprowadzić do walk wewnętrznych i głoszenia nauk pozostających ze sobą w sprzeczności. Otóż mówią, że gdy któryś z nich ufny w znaczenie wykształcenia począł się przechwalać i wyszydzać kapłanów, pewien prosty starzec, jeden z liczby tych, co zyskali popularność jako wyznawcy, nie mógł wytrzymać tej zarozumiałości i, choć nie znał się na owych subtelnosciach i skrajnej pedanterii określeń, podjął się odpowiedzi na skierowaną pod swoim adresem zaczepkę. W gronie tych, co znali wyznawcę, ludzie lekkomyślni wybuchnęli na to śmiechem, rozsądni natomiast przełękli się, żeby w zestawieniu z mistrzem słowa mówca nie wydał się śmieszny. Skoro wszakże pozwolili mu mówić, co zechce — krępowali się bowiem robić wciąż trudności takiemu człowiekowi — powiedział: „W imię Jezusa Chrystusa, posłuchaj filozofie! Jeden jest Bóg, budowniczy nieba i ziemi, i wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych, ten, który to wszystko stworzył mocą Słowa-Logosa i umocnił świętością swego Ducha Świętego. Otóż ten Logos — rzecz — którego my nazywamy Synem Bożym, ulitowawszy się nad ludźmi z powodu ich upadku i zwierzęcego trybu życia, zechciał narodzić się z niewiasty i przebywać pośród ludzi, a wreszcie za nich umrzeć. Ale przyjdzie znowu, jako Sędzia uczynków, które każdy w swoim życiu spełnił. Że to tak właśnie jest, wierzymy bez próżnych dociekań. Nie męcz się tedy daremnie poszukiwaniem dowodów na to, do czego dochodzi się szczęśliwie przez wiarę, ani określeniem sposobu, w jaki to się mogło dokonać lub nie dokonać, ale odpowiedz na moje pytanie, czy wierzysz.” Oszołomiony tą wypowiedzią filozof — „Wierzę!” — powiada. I dziękując Bogu za doznaną porażkę zaczął myśleć tymi samymi kate-

goriami co ów starzec, a tym, co mieli takie nastawienie, jak poprzednio on sam, próbował doradzać, by wstąpili na tę samą drogę co i on; przysięgał przy tym, że zmienił swój sąd nie bez udziału woli Bożej, lecz przeciwnie — do przyjęcia chrześcijaństwa skłoniła go niewypowiedziana jakaś siła.

Cud podobny do opisanego miał się rzekomo wydarzyć za sprawą Aleksandra, zwierzchnika Kościoła konstantynopolskiego. Oto kiedy Konstantyn przybył do Bizancjum, niektórzy filozofowie składający wizyty na jego dworze próbowali go krytykować, że nie przestrzega należycie *zwyczajów* religijnych i w sprawach boskich wkracza na nowe ścieżki, wprowadzając do życia państwowego nowy kult, wbrew temu, co ustanowili jego przodkowie i wszyscy władcy, jakich tylko wydała przeszłość, zarówno u-Greków, jak i u Rzymian. Jednocześnie zabiegali o rozmowę z biskupem Aleksandrem (917) na temat nauki wiary. Ten ze swej strony, jakkolwiek nie wyćwiczony w takiej szermierce słownej, ufny prawdopodobnie w świętość swego życia, jako że odznaczał się nieposzlakowaną zacnością, na polecenie cesarza przyjął wyzwanie do walki. Gdy już filozofowie zeszli się razem i wszyscy okazywali chęć do dysputy, poprosił ich, aby sobie wybrali kogoś jednego jako mówcę ze swego grona, kogo tylko zechcą; inni zaś obecni mieli zachowywać spokój i milczenie. Ale kiedy jeden z nich otrzymał mandat i zabierał się mówić, „W imię Jezusa Chrystusa — rzekł do niego Aleksander — rozkazuję ci, byś zaniemówił!” I jeszcze słowa te nie przebrzmiały, jak zamilkł momentalnie ów człowiek, ust otworzyły niezdolny.

Może warto by się zastanowić, który z dwu następujących cudów jest większy: z taką łatwością pozbawić kogoś, i to filozofa, zdolności mówienia, czy też na mocy zaklęcia kamień w ręku rozkruszyć, co niektórzy, jak to sam słyszałem w związku z Julianem o przydomku Chaldejczyk, głośno wychwalali.

No więc te sprawy w takim poznałem przebiegu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

*O tym, że gdy się zebrał sobór,
do zebranych przemówił cesarz*

Tymczasem biskupi, zbierając się bez przerwy, ściągali na zebrania Ariusza i przeprowadzali dokładne badanie głoszo-

nych przez niego twierdzeń. Wystrzegali się przy tym, aby przedwcześnie nie wypowiadać się ani za, ani przeciw. A skoro nadszedł dzień decydujący, wyznaczony na rozstrzygnięcie wątpliwości, zeszli się razem w pałacu, jako że władca postanowił wziąć z nimi udział w naradzie. Z chwilą gdy wraz z zebranych duchowieństwem znaleźli się w jednym i tym samym pomieszczeniu, cesarz przeszedłszy między nimi ku ławom przydzielonym, siadł na jakimś krześle, tak jak mu to przygotowano, po czym wezwano uczestników soboru do zajęcia miejsc. Naszykowano bowiem po obu stronach mnóstwo siedzeń, ciągnących się rzędami wzdłuż ścian budynku, który zajmował cesarz, a był to gmach olbrzymi, przewyższający rozmiarami wszystkie inne budowle. Kiedy ci usiedli, powstał Euzebiusz, syn Pamfila, i wygłosił do cesarza jakieś przemówienie, po czym mając na uwadze osobiste zasługi władcy, skierował do Boga słowa hymnu dziękczynnego. A gdy przerwał i nastąpiła cisza: „Za wszystko — odrzekł cesarz — Bogu dziękuję, ale szczególnie przecież za to, że oto (920) oglądam wasze, o najmiłsi, zgromadzenie. I dane mi zostało coś, co przekracza moje najgorętsze życzenia; to, że zebrałem w jednym i tym samym miejscu takie mnóstwo kapłanów Chrystusa. Ale chciałbym was widzieć połączonych jedną myślą i zespolonych zgodnością przekonań. Bo za cios boleśniejszy ponad wszelkie nieszczęścia uważam niepokój w łonie Bożego Kościoła. Toteż gdy mi oznajmiono o tym, o czym obym był nigdy nie usłyszał, nie miałem się w duchu namartwić na wiadomość, że jesteście skłóceni, wy, po których najmniej się tego należało spodziewać, jako po sługach Boga i szafarzach pokoju. I dlatego zorganizowałem święty wasz sobór; ponieważ zaś jestem waszym cesarzem, a ponadto sługą Bożym w jednym z wami szeregu, proszę was o oddanie mi przysługi, miłej Bogu, naszemu wspólnemu Panu, a jednocześnie zaszczytnej dla mnie, który ją mam odebrać, oraz dla was, którzy mi ją macie wyświadczyć. A polega ona na tym, byście ujawnili przyczyny sporu i położyli im kres w duchu jednomyślności i pokoju tak, abym wraz z wami mógł podnieść i ten jeszcze znak zwycięstwa i obrócić go przeciwko zawistnemu szatanowi, który z chwilą gdy już precz ustąpić musieli wrogowie zewnętrzni i samozwańcy, tę oto waśń wewnętrzną obudził, zawistnym okiem spojrzawszy na to wszystko, co u nas dobrego”. Ponieważ cesarz powie-

dział to w języku Rzymian, stojący ktoś u jego boku tłumaczył [na grecki].

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

*O tym, jak to cesarz wysłuchawszy obu stron
ogłosił przeciwko arianom ustawę, przewidującą
karę w postaci wygnania*

Potem biskupi wszczęli dysputę na temat wykładu wiary, Ze spokojem i bardzo cierpliwie przysłuchiwał się cesarz mowom, jakie wygłaszano z jednej i drugiej strony. Przyłączał się do opinii tych, którzy przemawiali jak należy, kłóliwych zaś próbował odciągnąć od sporu, życzliwie wdając się w rozmowę z każdym, tak jak mógł go zrozumieć, jako że umiał się posługiwać i językiem greckim. Na koniec wszyscy biskupi doszli pomiędzy sobą do porozumienia i wydali orzeczenie, że Syn Boży współistotny jest Bogu Ojcu. Jak mówią, z początku tylko siedemnastu duchownych uznało doktrynę Ariusza; ale i z nich większa część natychmiast opowiedziała się za tym, co uznał za słuszne ogół zgromadzenia. Za tą uchwałą głosował i cesarz, na podstawie jedności zebranych doszedłszy do wniosku, że sam Bóg ją zatwierdził. Zapowiedział także publicznie, że kto by występował przeciwko postanowieniom soboru, ukarany zostanie zesłaniem poza granice państwa jako ten, co naruszył słupy graniczne, ustawione ręką Boga.

Powodowany chęcią, aby i dla przyszłych pokoleń niewzruszony widniał po wsze czasy symbol uzgodnionej podówczas nauki wiary, za konieczne uważałem dać świadectwo prawdzie i zamieścić sam dokument mówiący o tych sprawach. Ponieważ jednak ludzie pobożni i mnie przyjaźni, a ponadto wtajemniczeni w tego rodzaju zagadnienia, zwrócili mi uwagę, że o tym powinno się mówić i słuchać tylko w gronie wprowadzanych w misteria wiary i kapłanów, sugestię ich uznałem za słuszną. (921) Nie jest bowiem wykluczone, że i niektórzy spośród nie należących do Kościoła też przeczytają tę książkę. Ukryłem więc co można było ukryć ze spraw sekretnych, objętych nakazem milczenia, nie chcę jednak, by zupełnie nic nie wiedziano o soborowych uchwałach.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

*O treści wiążących postanowień soboru
osądzającego Ariusza; jak zebrani potępiłi
zwolenników Ariusza i spalili jego pisma;
o biskupach, którzy nie wyrazili swej zgody
na uchwały soboru, i o ujednoliceniu święcenia
Wielkiej Nocy*

Należy mianowicie wiedzieć o przyjęciu orzeczenia głoszącego, że Syn Boży współistotny jest Bogu Ojcu; tych, którzy mówią, że był taki czas, kiedy Syna Bożego nie było, i że Go nie było, zanim się narodził, oraz że powstał z niczego albo też z innej substancji czy istoty, bądź że jest zniszczalny czy podlega zmianie — ojcowie wyłączyli ze wspólnoty wiernych i uznali za wrogów powszechnego Kościoła.

Pismo ułożone w tym sensie zatwierdzili⁴⁸: Euzebiusz, biskup Nikomedii; Teognios, biskup Nicei; Maris, biskup Chalcedonu; Patofil, biskup Scytopolis; Sekundus, biskup Ptolemaidu w Libii. A Euzebiusz, syn Pamfila, po niedługim wahaniu i namyśle formułę zatwierdził. Synod wykluczył z Kościoła zarówno Ariusza, jak i tych, którzy myśleli podobnie jak on, a jednocześnie ojcowie powzięli uchwałę zabraniającą Ariuszowi wstępu na obszar Aleksandrii. Wszelako obłożyli również klątwą sformułowania jego doktryny oraz dzieło jej poświęcone i zatytułowane przez niego *Thaleia*. Utwór ten, jak się dowiedziałem, sam go bowiem nie czytałem, nosi piętno rozwiązłości⁴⁹, tak że ze względu na płochotę podobny jest (924) do piosenek Sotadesa. Trzeba jednak podkreślić, że na usunięcie Ariusza nie wyrazili zgody i odmówili podpisu: Eu-

⁴⁸ W tym miejscu inaczej sprawę przedstawia Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 76—86. Niewątpliwie w końcowym dokumencie wiele podpisów złożono pod naciskiem, z obawy przed gniewem cesarza i wygnaniem. Jak wynika z listu synodalnego ojców soboru nicejskiego oraz z pism Teodoretta i Filostorgiusza, pod formułą nicejską i pod pismem potępiającym Ariusza nie podpisali się biskupi: Sekundus i Teonas.

⁴⁹ Atanazy zarzuca jego autorowi, że „naśladuje w charakterze i miękkości melodii swawolne piosenki jońskie, których przedstawicielem był sprośny Sotades” (Tadeusz Sinko, *Zarys literatury greckiej*, t. II, s. 757 i ns.).

zebiusz, biskup Nikomedii, i Teognios, biskup Nicei, jakkolwiek przystali na formułę wyznania wiary.

Cesarz ze swej strony ukarał Ariusza zesłaniem na wygnanie, a ponadto rozesłał dekret do biskupów i do ludności wszystkich prowincji, w myśl którego tak sam Ariusz, jak i jego zwolennicy mają być traktowani jako bezbożnicy, pisma zaś ich, jeśliby gdzieś się trafiły, należy spalić, tak żeby znikł wszelki ślad zarówno po nim, jak i po wprowadzonej przez niego doktrynie. Gdyby zaś kto został przychwycony, że ukrywa te pisma, zamiast natychmiast o nich zameldować i spalić,⁵⁰ ma być ukarany śmiercią, ponosząc najwyższy wymiar kary. Inne jeszcze rozesłał cesarz listy po miastach skierowane przeciwko Ariuszowi i jego współwyznawcom. Euzebiuszowi i Teogniosowi polecił opuścić miasta, w których sprawowali funkcje episkopalne. Do Kościoła w Nikomedii napisał, by się trzymali formuły wyznania wiary, którą ogłosił sobór; ortodoksi winni sobie wybrać biskupów i im okazywać posłuszeństwo, a o tamtych — zapomnieć. A gdy ktoś próbował się za nimi ujmować, albo podzielać ich zapatrywania, zarządzenie groziło takiemu karą. W liście tym cesarz ujawnił, że na innym jeszcze tle czuje wstręt do Euzebiusza, mianowicie już dawniej Euzebiusz knuł przeciwko jego osobie stanąwszy po stronie samozwańca. Tak więc zgodnie z treścią tych cesarskich dekretów zarówno Euzebiusz, jak i Teognios pozbawieni zostali godności, jakie dotychczas piastowali w swych Kościołach. Przejął więc godności biskupa Kościoła w Nikomedii, Amfion, a Chrestos — w Nicei.

Po zaniknięciu dyskusji na temat nauki wiary sobór powziął uchwałę, zobowiązującą wszystkich do obchodzenia święta Wielkiej Nocy w jednym i tym samym terminie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

*O tym, że cesarz zawezwał na pierwszy sobór także i Akezjosa, biskupa nowacjan*⁵¹

Jak powiadają, cesarz, powodowany serdeczną troską o zgodę wszystkich chrześcijan, wezwał na sobór także i Akezjosa,

⁵⁰ Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 91—92, przytacza treść tego dokumentu.

⁵¹ Por. przypis 38.

który był biskupem Kościoła nowacjan; i pokazał mu uchwałę dotyczącą formuły wyznania wiary oraz terminu święta Wielkiej Nocy, zatwierdzoną już podpisami biskupów, a jednocześnie zapytał, czy i on wyraża na nią swoją zgodę. Ten zaś podobno odrzekł, że nie ustalono nic nowego, i uznał to, co uchwalił sobór, jako że i on sam od początku (925) tak nauczony był wierzyć i tak obchodzić Wielkanoc. „Czemuż więc — rzecze cesarz — mając podobne poglądy oddzielasz się od wspólnoty?” Gdy ten ze swej strony zaczął się powoływać na zatarg, jaki miał miejsce pomiędzy Nowatusem a [papieżem] Korneliuszem jeszcze za rządów Decjusza, i wywodzić, że nie są godni wspólnoty sakramentalnej ci, co się dopuścili po chrzcie świętym grzechu, który Pismo Święte nazywa śmiertelnym, bo odpuszczenie takiej winy leży tylko w mocy jedyne Boga, a nie kapłanów — przerywając mu cesarz powiedział: „O, Akezjosie! Stawiaj drabinę, i sam jeden wstępuj do nieba!” Myślę, że słowa te wypowiedział cesarz do Akezjosa nie w sensie pochwały, ale [nagany], że [nowacjanie] będąc ludźmi uważają się za istoty wolne od grzechu.⁵²

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

*O regułach ustanowionych przez sobór;
o tym, że niejaki Pafnucy⁵³, wyznawca⁵⁴,
sprzeciwił się soborowi, kiedy ten zamierzał
ustanowić kanon żądający celibatu od kandydatów
do stanu duchownego*

Tymczasem sobór, dążąc do podniesienia moralności tych, którzy związali swe życie ze służbą na rzecz Kościoła, usta-

⁵² Ten sam fakt relacjonuje Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 99—100. Ten jednakże widocznie nie podejrzewał, aby ktokolwiek mógł mieć wątpliwości co do sensu słów cesarza.

⁵³ O Pafnucym, biskupie egipskim, wiadomo, że podczas prześladowania za Dioklecjana wykazał przykładną stałość w wierze. Por. Baus/Ewig., s. 24.

⁵⁴ Męczennik (*martyr*) to w starożytności chrześcijańskiej ten, kto złożył publiczne wyznanie wiary w bóstwo Chrystusa i poniósł wynikające stąd konsekwencje, pieczętując to krwią. W czasie trwania prześladowań pojęcia wyznawca i męczennik były

nowił prawa, zwane kanonami. W czasie narad poświęconych tej sprawie cały ogół zebranych zdecydowany był wprowadzić dodatkowe prawo, w myśl którego biskupi i prezbiterzy, diakoni i subdiakoni nie powinni by obcować z małżonkami, poślubionymi jeszcze przed przyjęciem święceń. Jednakże Pafnucy wyznawca powstawszy z miejsca wyraził swój sprzeciw; ponadto nazywając małżeństwo rzeczą zaszczytną, a obcowanie z własną żoną cnotą czystości, radził soborowi nie ustanawiać tego rodzaju prawa. Rzecz to bowiem uciążliwa i w praktyce ryzykowna, bo i dla samych żonatych, i dla ich małżonek łatwo się może stać przyczyną naruszenia zasad cnotliwości. Zgodnie ze starodawnym przekazem Kościoła nie powinni już się żenić ci, którzy przystąpili do stanu duchownego jako ludzie nieżonaci, natomiast wszyscy, którzy dostąpili święceń po zawarciu małżeństwa, nie powinni rozstawać się ze swymi żonami.

Z taką radą wystąpił Pafnucy, chociaż sam małżeństwa nie zaznał. Stanowisko jego przyjął za słuszne i sobór, i w rezultacie nie powziął żadnej w tej kwestii uchwały wiążącej, ale rzecz całą uzależniał od indywidualnego rozeznania, a nie od przymusu. W innych sprawach, tam, gdzie właśnie ojcowie uważali to za stosowne, sobór ujął w formie pisemnej prawa, stanowiące normę obowiązującą w rozwiązywaniu problematyki Kościoła. Z tymi ostatnimi jednakże łatwo każdemu, kto tylko zechce, zapoznać się w licznych i ogólnie dostępnych dokumentach.

(928) ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

O sprawie Melicjusza i o tym, jak szczęśliwie rozwiązał ją święty sobór

Po starannym przebadaniu wydarzeń, jakie miały miejsce w Egipcie w związku z osobą Melicjusza⁵⁵, sobór ogłosił wyrok, że obwiniony ma przebywać na terenie miasta Lykos, zachowując sam tylko tytuł biskupa, ale nie wolno mu odtąd

używane zamiennie, po przewrocie konstantyńskim natomiast wyznawcą nazywano dającego świadectwo prawdziwej wierze i realizującego ją w życiu.

⁵⁵ Por. relacje Sokratesa Scholastyka, *dz. cyt.*, s. 87—88.

dopełniać święceń kapłańskich ani w samym mieście, ani w okolicy; natomiast wyświęceni już przez niego duchowni mają pozostać we wspólnocie kościelnej i pełnić swoje funkcje, ale w godności mają zajmować miejsce po duchowieństwie poszczególnych Kościołów i parafii⁵⁸. Wolno im obejmować stanowiska po zmarłych poprzednikach, jeśli tylko okażą się godni w świetle głosowania ludu, a ordynację zatwierdzi biskup Kościoła aleksandryjskiego; nie wolno im natomiast wybierać według własnego uznania, kogo zechcą.

Taka decyzja wydawała się soborowi słuszna z uwagi na lekkomyślność i pochopność do udzielania święceń, widoczną zarówno u Melicjusza, jak i tych, co się na nim wzorowali; bo kiedy Piotr, głośny z męczeństwa, a ówczesny zwierzchnik Kościoła w Aleksandrii, zmuszony był uchodzić z powodu prześladowania, jakie się wtedy srożyło, zastrzeżoną dla niego funkcję udzielania święceń biskupich przywłaszczył sobie Melicjusz.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

*O tym, jak cesarz urządził dla biskupów,
zaproszonych do Konstantynopola na sobór,
przyjęcie na koszt państwa i zaszczycił ich
honorowymi podarkami; a także o tym, jak wezwał
wszystkich do zgody oraz rozesłał do Aleksandrii
i do wszystkich miast imperium treść uchwał,
jakie powziął świąty sobór*

Tak się złożyło, że kiedy postanowienia tej treści miał już sobór za sobą, przypadła właśnie uroczystość dwudziestolecia rządów Konstantyna. A ustalił się u Rzymian taki zwyczaj, że na każde dziesięciolecie panowania danego władcy

⁶⁶ Jeden z komentatorów Migne'a, Valesius, robi tu uwagę, że te słowa Sozomena wskazują na pewne nieporozumienie: list soborowy ma tu na myśli nie niższe duchowieństwo wyświęcone przez Melicjusza, lecz biskupów; Melicjusz bowiem głównie wyświęcał biskupów, chodziło więc o to, by w przypadku *vacat* tronu biskupiego ordynowany przez Melicjusza biskup zajmował wolne miejsce tylko o tyle, o ile zostanie wysunięty przez społeczeństwo i zatwierdzony przez biskupa Aleksandrii.

urządzano uroczysty obchód na koszt państwa. Uznał więc cesarz, że nadarza się wspaniała okazja i zaprosił ojców soboru na przyjęcie, gdzie ich uczcił należytymi darami. Gdy zaś już zabierali się do odjazdu, zgromadziwszy wszystkich począł nawoływać do jednomyślności w sprawach nauki wiary i radził, aby we wzajemnych stosunkach bezwzględnie przestrzegali jedni wobec drugich zasady pokoju, tak aby już od-tąd pozostawali wolni od wszelkich podziałów i kłótni. A po dłuższym w tej sprawie przemówieniu polecił im na koniec, by się żarliwie modlili za niego, za jego dzieci i za państwo, ustawicznie błagając Boga o pomoc. I skoro to powiedział do ogółu przybyłych do Nicei na sobór, nastąpiło pożegnanie.

Chcąc jednakże również i nieobecny na soborze zakomunikować jego zbawienne postanowienia, porozsyłał cesarz listy do Kościołów w poszczególnych prowincjach. Do Kościoła zaś w Aleksandrii (929) wysłał ponadto list oddzielny, zachęcając wiernych, aby wyzbywszy się wszelkiej niezgody jednomyślnie przyjęli ogłoszoną przez sobór formułę wyznania wiary. Nie jest ona bowiem niczym innym jak tylko orzeczeniem samego Boga, bo ułożona została za sprawą Ducha Świętego ze zgodnych wypowiedzi tak wybitnych i tak licznie zgromadzonych arcybiskupów, a zatwierdzono ją po dokładnym przeglądzie i sumiennym przebadaniu wszystkich punktów, jakie mogły budzić wątpliwości.

HERMIASZA SOZOMENA Z SALAMINY HISTORIA KOŚCIOŁA

KSIEGA DRUGA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

O znalezieniu Krzyża, na którym się dokonało zbawienie, oraz świętych gwoździ

Na tym się skończyły wydarzenia w Nicei i każdy z kapłanów powrócił do siebie.

Tymczasem cesarz radował się niebywale widząc zgodę całego Kościoła w sprawie nauki wiary; pragnąc zaś złożyć Bogu ofiarę dziękczynienia za jednomyślność osiągniętą przez biskupów, a zarazem za szczęście własne, dzieci swoich oraz państwa, uznał za potrzebne wznieść Panu świątynię w Jerozolimie, blisko miejsca zwanego Golgota. Przybyła w tym samym czasie do Jerozolimy i Helena, matka jego, aby się pomodlić i zwiedzić tamtejsze święte miejsca. Przejęta czcią dla nauki chrześcijańskiej niczego tak nie pragnęła jak znaleźć drzewo Krzyża świętego. Jednakże znalezienie tej pamiątki, podobnie jak i odkrycie grobu Zbawiciela, nie należało do rzeczy łatwych. Albowiem w dawniejszych czasach pogańskie prześladowający Kościół, którzy podejmowali usilne zabiegi, aby przy użyciu wszelkich sposobów zniszczyć zaledwie kiełkującą wiarę, zrobili wielki nasyp ziemny i ukryli to miejsce, podnosząc jego poziom, (932) przedtem znacznie niższy, jak to widać jeszcze i teraz. Ogrodziwszy dookoła cały obszar, zarówno tam, gdzie się dokonało zmartwychwstanie, jak i tam, gdzie się wznosiła Golgota, teren uporządkowali i wyłożyli jego powierzchnię kamiennymi płytami, a następnie wybudowali na nim świątynię Afrodyty i wznieśli posąg ku jej czci; wszystko to z myślą, aby ci, co tam biją czołem przed Chrystusem, sprawiali wrażenie, że czczą Afrodytę, a ponad-

to, aby z upływem czasu prawdziwa przyczyna uszanowania dla tego miejsca poszła w zapomnienie, gdy z jednej strony chrześcijanie nie będą mieli odwagi tam uczęszczać albo innym wyjawiać tajemnicy, z drugiej natomiast wręcz przeciwnie — pogańska świątynia oraz posąg zyskają na wiarygodności. Odsłonięte jednakże owo miejsce i wyszło na jaw całe tak pracowicie wokół niego osnute matactwo; czy to, jak niektórzy powiadają, dzięki informacjom, których na podstawie odziedziczonego po ojcu dokumentu miał udzielić pewien Hebrajczyk, jeden z tych, co zamieszkują na Wschodzie, czy też dzięki temu, i to się wydaje bliższe prawdy, że wskazówek udzielił sam Bóg za pośrednictwem cudownych znaków i snów. Nie przypuszczam bowiem, aby sprawy Boże potrzebowały informacji pochodzącej od ludzi, z chwilą kiedy Bóg zapragnie je ujawnić. Wówczas więc, gdy stosownie do polecenia cesarza oczyszczono już do właściwej warstwy całe to miejsce, w jednej jego części ukazała się grotka zmartwychwstania. W drugiej znów części nie opodal znaleziona trzy krzyże, a oddzielnie tabliczkę drewnianą, noszącą na białym tle napis z wyrazów i liter hebrajskich, greckich i rzymskich, który zawiera te słowa: Jezus Nazarejski, król żydowski. A te same słowa wypisane były, jak opowiada święta księga Ewangelii, w ten sposób nad głową Chrystusa, gdyż nakazał to Piłat, który jako namiestnik zarządzał Judea. Nadal jednak trudno było krzyż Chrystusowy, jakkolwiek już znaleziony, odróżnić od dwu pozostałych, gdyż należąca do niego tabliczka odpadła i leżała oddzielnie, a jednocześnie wszystkie trzy krzyże porzrzucano byle jak, bo najprawdopodobniej przy zdejmowaniu ciał ukrzyżowanych pierwotny układ krzyży został zagubiony. Skoro bowiem żołnierze stwierdzili, że Zbawiciel na krzyżu już umarł, zdjawszy Go, jako pierwszego oddali na pogrzebanie, jak głosi relacja ewangeliczna¹. Następnie przyspieszając śmierć łotrów ukrzy-

¹ O przebiciu boku Zbawiciela włócznią opowiada św. Jan (19,34). Jednakże żołnierze połamali gołenie łotrom, zanim jeszcze zbliżyli się do Chrystusa, a nie po przebiciu Mu boku włócznią, jak to sugeruje Sozomen. W każdym razie, jak wynika z opisu ewangelicznego, Chrystus skonał pierwszy (około godz. dziewiątej, tj. naszej piętnastej), według Mt 27,46; Łk 23,44; a złożony został do grobu nie wcześniej niż „pod wieczór” (Mt 27,57), „gdy już zmierzch nastął” (Mk 15,42), „szabat się rozjaśniał” (Łk 23,54), tj. w piątek wieczorem; „rozjaśniał się” od zapalanych zwyczajowo świateł — a więc w każdym razie było to wieczorem. Warto też

zowanych po obu Jego stronach połamali im golenie, a krzyże porzucili jak popadło, każdy gdzie indziej. Bo i po cóż mieliby się troszczyć o pozostawienie ich w poprzednim porządku, kiedy każdy z nich chciał zdążyć przed wieczorem i uważał, że niedobrze jest pozostawać dłużej w pobliżu krzyży pośród ludzi, którzy zmarli gwałtowną śmiercią? Skoro więc z przytoczonych powodów drzewo Krzyża świętego pozostawało nadal nie utożsamione i wymagało wskazówki zbyt doskonałej jak na możliwości człowieka, wydarzyła się taka oto rzecz.

Była w Jerozolimie pewna niewiasta, należąca do osób znakomitych w mieście, która cierpiała na bardzo ciężką i nieuleczalną chorobę. Do niej to, złożonej niemocą, przyszedł Makary, biskup Jerozolimy, w towarzystwie matki cesarza oraz swej asysty. Pomodliwszy się najpierw i ustaliwszy ze świadkami znak rozpoznawczy, że ten krzyż jest święty, którego dotknięcie uwolni kobietę od choroby, sprowadzając na miejsce każde z drzew krzyża dotykał nim chorej. Jednakże dwoma już dotknął, (933) a tu nic, i całe przedsięwzięcie zaczęło zakrawać na żarty i śmiech pusty, a śmierć już we drzwiach, by zabrać niewiastę. Ale gdy mimo wszystko kazał przynieść trzecie drzewo, chora nagle otworzyła oczy i zebrawszy siły, natychmiast zeskoczyła z posiana, zupełnie zdrowa. Mówią nawet, że w taki sam sposób wrócił do życia zmarły. Największą część znalezionej drzewo Krzyża świętego przechowywana jest jeszcze i teraz w Jerozolimie, umieszczona w srebrnej skrzyni. Pewną część przewiozła cesarzowa do swego syna, Konstantyna, tak samo jak i gwoździe, którymi przebite było ciało Chrystusa. Z nich, jak opowiadają, kazał sobie cesarz sporządzić przyłbicę oraz wędzidło dla rumaka, zgodnie z proroctwem Zachariasza, w którym przepowiedziano: *Gdy nadejdzie czas właściwy, ozdobą na uździe konia będzie rzecz świętą dla wszechmocnego Pana*². Tak bowiem dosłownie mówi prorok.

Szczegóły te znali i przepowiedzieli na wiele lat przedtem

przypomnieć, że według Ewangelii św. Jana (19,41) Chrystusa złożono do grobu w ogrodzie, leżącym „na miejscu, gdzie Go ukrzyżowano”.

² Zch 14,20, oczywiście według tekstu Septuaginty. Przekład Biblii Tysiąclecia wyd. I: *Owego dnia na dzwoneczkach koni umieszczą napis „Poświęcone dla Jahwe”*.

święci prorocy, ale sprawdziły się one dopiero później, w zadziwiających dziełach, kiedy to Bóg uznał, że nadeszła już właściwa pora. I nie należy się znów tak bardzo dziwić, kiedy i sami poganie zgodnie wyznają, że z ust Sybilli padła ta przepowiednia:

O, drzewo godne uwielbienia, nad którym
samego Boga rozpięto!

Bo temu nikt by nie potrafił zaprzeczyć, chociażby nie wiem jak się nam starał okazywać swą wrogość. Tak więc i Sybilla przepowiedziała drzewo Krzyża i okazywaną mu cześć.

Opowiedzieliśmy³ o tym tak, jak sami zostaliśmy poinformowani, otrzymując relacje od ludzi dokładnie zorientowanych, do których informacja dotarła na zasadzie przekazu z ojca na syna, jak i od tych wszystkich, którzy spisawszy materiał, jak tylko zdołali najlepiej, zostawili swe dzieła potomności.

ROZDZIAŁ DRUGI

*O Helenie, matce cesarza, i o tym, jak przybywszy
do Jerozolimy pobudowała świątynie i dokonała
jeszcze innych dzieł, miłych w oczach Boga;
wreszcie — relacja o jej śmierci*

W tym samym czasie cesarz, zamierzając wznieść Bogu świątynię, nakazał postarać się miejscowym władzom, aby dzieło otrzymało jak najwspanialszą i najświetniejszą oprawę. Ze swej strony i Helena, matka jego, wybudowała dwie świątynie, jedną w Betlejem, w miejscu groty narodzenia Chrystusa, drugą — na szczycie Góry Oliwnej, skąd Zbawiciel wzięty został⁴ do nieba.

³ Historyk nasz używa tu liczby mnogiej, jakkolwiek na wstępie dzieła, zarówno w przedmowie skierowanej do cesarza, jak na początku rozdz. I, księgi I, mówi o sobie w liczbie pojedynczej.

⁴ W odniesieniu do Chrystusa oczywiście częściej występuje określenie „wstąpił do nieba”, „wstąpił na niebiosy”; jednakże Sozomen wyraźnie używa tu czasownika *analambano*, w stronie biernej aorystu: *anelephthe*.

Chociaż na pobożność i bogobojność cesarzowej wskazuje wiele jeszcze innych czynków, szczególnie podkreśla te jej cechy fakt następujący. Oto, jak mówią, bawiac wówczas w Jerozolimie zaprosiła na ucztę poświęcone służbie Bożej panny i w czasie biesiady spełniała rolę służebnej, podając im potrawy i nalewając wody do obmywania rąk oraz oddając inne usługi, które zazwyczaj wykonuje (936) służba biesiadników.

Helena, objeżdżając podówczas miasta na Wschodzie, niektóre z miejscowych kościołów uczciła odpowiednimi darami wotywnymi; wielu wyzutyh z majątności uczyniła ludźmi zamocnymi; pomiędzy cierpiących niedostatek obficie rozdzieliła zapasy żywności; pewnych skazańców uwolniła od długoletniej kary więzienia albo wygnania, czy też zsyłki na roboty w kopalniach.

Za te uczynki, jak mi się wydaje, godną otrzymała zapłatę. Życie bowiem na tej ziemi spędziła wspaniale, jak już wspanialej nie było można, i pośród wielkich dostojęstw: ogłoszona została Augusta, a wizerunek jej odbijano na złotych monetach; ponadto otrzymawszy od syna władzę nad cesarskim skarbcem, korzystała z niej według swego uznania. A skoro trzeba było opuścić ten ziemski padół, w wieku lat około osiemdziesięciu chwalebnie zeszła ze świata, zostawiając syna sprawującego razem z cezarami, jej wnukami, najwyższą władzę nad całym rzymskim obszarem państwowym. Jeśli zaś i to jeszcze ma jakieś znaczenie, nawet po śmierci nie okryła jej mgła zapomnienia. Oto przyszłe pokolenia mają rękojmię nieustannej o niej pamięci, mianowicie jedno miasto w Bitynii i drugie w Palestynie, obydwie nazwane od jej imienia. I na tych relacjach o Helenie poprzestaniemy.

ROZDZIAŁ TRZECI

*O świątyniach, które pobudował Konstantyn Wielki,
oraz o mieście, noszącym jego imię: jak zostało
założone, i o budowlach wzniesionych w jego
obrębie; wreszcie o kościele Michała Archaniola
na Sostenium i o tamtejszych cudach*

Tymczasem cesarz, ciągle podejmując jakieś nowe dzieło, przyczyniał się do wzrostu pobożności i wszędzie wznosił

Bogu najprzepiękniejsze świątynie, szczególnie zaś w metropoliach jak w Nikomedii Bityńskiej i w Antiochii nad rzeką Orontes, oraz w Bizancjum, w mieście, które wybrał sobie na stolicę, równą w prawach Rzymowi i współuczestniczkę jego pierwszeństwa. Ponieważ bowiem wszystko układało się po jego myśli i odniósł sukcesy zarówno w wojnach z wrogiem zewnętrznym, jak i w układach pokoju, postanowił wybudować miasto noszące jego własne imię i rangą dorównujące Rzymowi. Przybywszy zatem na równinę leżącą przed Ilionem, wedle Hellespontu, nad mogiłą Ajasa, gdzie (937) podobno achajscy uczestnicy wyprawy na Troję mieli przystań i namioty, sporządził plany, jakie i jak wielkie należało wznieść miasto; i wybudował bramy na wyniosłości terenu, które jeszcze i teraz widać z morza, jeśli ktoś żegluje wzdłuż brzegów. Zajętemu tymi przygotowaniem ukazał się pewnej nocy sam Pan Bóg i obwieścił mu, aby poszukał innego miejsca [do budowy]; i przeniósłszy go [we śnie] do Bizancjum w Tracji, naprzeciw bityńskiego Chalcedonu, polecił mu rozbudować to miasto i nadać mu nazwę od imienia Konstantyna. Cesarz, posłuszny głosowi Boga, powiększył obszar miasta nazywanego dotychczas Bizancjum i całość otoczył potężnymi murami⁵. A ponieważ uważał, że miejscowi obywatele liczebnie nie odpowiadają wielkości miasta, przeto pobudowawszy tu i ówdzie wzdłuż ulic olbrzymie domostwa, jako właściciele osiedlił w nich wraz z rodzinami tych ludzi, którzy się w społeczeństwie liczą. Po części sprowadził ich ze „starszego Rzymu”, po części z innych ziem państwa. Naznaczywszy odpowiednie daniny, sumy z nich uzyskane porozdzielał z przeznaczeniem już to na budownictwo i upiększenie miasta, już to na wyżywienie jego mieszkańców⁶, oraz na wszystkie inne cele, związane z gospodarką miejską. Następnie, szczerze przyozdobiwszy miasto hipodromem, wodotryskami, krużgankami i in-

⁵ Por. na ten temat relacje Sokratesa Scholastyka, *dz. cyt.*, s. 108—109. Przypomnijmy, że założenie Konstantynopola miało miejsce w 325 roku, bezpośrednio po zakończeniu soboru nicejskiego, w roku dwudziestolecia rządów Konstantyna. Było to założenie „nowej stolicy cesarstwa”, jak to i dziś się określa (por. np. Kazimierz Kumaniecki, *Historia kultury starożytnej Grecji i Rzymu*, s. 422).

⁶ Niezależnie od tych danin ludność płaciła (od czasów Dioklecjana) podatek gruntowy i pogłówny (pogłównego nie płaciły miasta), ściągane przez kuriałów (por. wyżej, ks. I, przyp. 21) w mie-

nymi tego typu budowłami, dał mu nazwę „nowego Rzymu”, Konstantynopola, i ustanowił stolicą dla wszystkich, którzy zamieszkują tereny podlegające władzy rzymskiej, na północ i na południe, i na wschód słońca, i nad Morzem Śródziemnym, poczynając od miast naddunajskich i Epidamnu oraz innych, rozciągających się nad Morzem Jońskim, aż po Cyrenę i tamtejszych Libijczyków w okolicy przylądka pod nazwą Borejon⁷. Jednocześnie wznosił drugą wielką kurię, (940) zwaną senatem, te same przyznawszy jej przywileje i [prawo uchwalania] dni modłów⁸, do których przywykli dawniejsi Rzymianie.

I kiedy tak we wszystkim starał się uczynić miasto noszące jego imię miastem równym italskiemu Rzymowi, cel swój osiągnął. Bo za łaską Bożą nowa stolica tak się rozrosła i rozwinęła, że, jak to zgodnie wszyscy stwierdzają, zarówno pod względem zaludnienia, jak i bogactwa przewyższa dawną. Za przyczynę tych osiągnięć uważam pobożność założyciela i założonego miasta, a ponadto miłosierdzie i szczodrość jego mieszkańców wobec ubogich. Tak dalece bowiem potrafi to miasto zjednywać sympatię dla wiary w Chrystusa, że wielu Żydów i prawie wszyscy poganie przyjmują tam chrześcijaństwo. A ponieważ zostało stolicą akurat w tym czasie, kiedy

ście, na wsi zaś przez właścicieli latyfundiów (por. Kazimierz Kumaniecki, *dz. cyt.* s. 424). Na Wschodzie przeważały wpływy skarbowe w gotówce, na Zachodzie — w naturze. Egipt dostarczał Konstantynopolowi zboża.

Jak słusznie spostrzega jeden z komentatorów Migne'a, Valesius, taka granica zasięgu władzy Konstantynopola aktualna była dopiero za rządów Teodozjusza Młodszeo. Co do Konstantyna Wielkiego natomiast, nie wprowadzał on żadnego podziału władzy pomiędzy Rzymem a Konstantynopolem. Oba miasta po równi były stolicami całego imperium. Dopiero synowie Konstantyna podzielili się władzą, i wtedy Konstantynopol stał się stolicą Wschodu, sięgającego w Europie po Trację, i zostającego pod rządami Konstantynusa; Rzym — Zachodu, z Illyricum włącznie.

⁸ Pamiętać należy, że od czasów Dioklecjana senat nie brał udziału w rządach, był czymś w rodzaju zaszczytniejszej rady miejskiej. Wspomniane przez Sozomena „dni modłów” (*hieromeniai*) to łac. *supplicationes*, czyli uroczystości, jakie uchwalał senat już to dla przebłagania bogów w okresie zagrożenia państwa, już to z okazji militarnych sukcesów. Uroczystości te, zrazu jednodniowe, przeciągano z czasem do tego stopnia, że mogły trwać nawet kilkadziesiąt dni. Por. np. Gaius Suetonius Tranquillus, *De vita Caesarum I*, 24 (*Żywoty Cezarów*, przeł. Janina Pliszczyńska, PWN, Warszawa 1954), a także liczne wzmianki w pismach G. Juliusza Cezara.

chrześcijańska religia rozrosła się liczebnie, nie znało przeto ani pogańskich ołtarzy, ani świątyń czy ofiar, jeśli nie brać pod uwagę, że przez pewien czas próby w tym kierunku podejmowane były potem przez cesarza Juliana i natychmiast [zresztą] wygasły. Konstantyn więc, obsypując zaszczytami to jak gdyby nowo wybudowane miasto Chrystusa, a zarazem miasto, któremu nadał swoje własne imię, ozdobił je licznymi i wielkimi świątyniami. Również i sam Bóg wspierał zapał cesarza i przez swoje objawienia dawał rękojmię, że rozsiane po mieście kościoły są święte i przynoszą zbawienie.

Najbardziej stał się znany podówczas zarówno dla obcych jak i dla mieszkańców miasta — opinia co do tego jest zgodna — kościół leżący na miejscu zwanym kiedyś Hestiai. Obecnie nazywa się ono Michaelion, a kto płynie z Pontu do Konstantynopola, ma je po prawej ręce, przy czym żeglarza oddziela od niego przestrzeń około trzydziestu pięciu stadiów, a piechura obchodzącego położoną pośrodku cieśninę — ponad siedemdziesiąt stadiów⁹. Okolica ta otrzymała obecnie używaną nazwę stąd, że jak lud święcie wierzy, miał się tam ukazać Michał, arcyposłaniec Boży. I ja sam także doznawszy wielkiego dobrodziejstwa zgadzam się całkowicie, że to prawda. Zresztą dowodzi tego przeżycie również i przez innych całego szeregu namacalnych faktów. Oto bowiem jedni zaskoczeni strasznymi wypadkami czy niebezpieczeństwami, przed którymi nie ma ucieczki, drudzy nękani chorobami i niespotykanymi cierpieniami, pomodliwszy się tam do Boga, znajdowali wyzwolenie od nieszczęść. Szczegółowo o tym, co, jak i komu się przydarzyło, zbyt długo trzeba by mówić. Muszę jednakże opowiedzieć, czego doznał Akwilinus, człowiek, z którym jeszcze obecnie się spotykam jako z obrońcą sądowym występującym w tych samych co i ja sądach; niektóre szczegóły słyszałem z jego ust, inne znam jako naoczny świadek. Oto kiedy na skutek wylewu żółci dostał gwałtownej gorączki, lekarze podali mu do picia jakieś nieznane lekarstwo; i zwymiotował je, a razem z wymiotami wydalona (941) żółć zabarwiła powierzchnię skóry nadając jej taki sam żółty kolor; od tego momentu chory zwracał wszelki pokarm i napój. Gdy tak już od dłuższego czasu znosił to cierpienie i organizm jego nie przyjmował spokojnie żadnego pożywie-

⁹ Tj. w pierwszym przypadku odległość ta wynosi blisko 7 km (skoro stadion ma ok. 192 m), w drugim — przeszło 14 km.

nia, cała biegłość lekarzy okazywała się bezsilna wobec choroby. I na poły już martwy polecił domownikom, aby go zanieśli do tego kościoła, zapewniając ich usilnie, że albo w nim wyzienie ducha, albo też uwolniony zostanie od choroby. Kiedy tam leżał, objawiła mu się nocą jakaś istota niebiańska obdarzona mocą i poleciła, aby cokolwiek spożywa skrapiał napojem, składającym się z roztworu miodu i wina z domieszką pieprzu. Ten właśnie lek uwolnił go od choroby; a przecieź lekarze, zgodnie z zasadą swej sztuki, uznali napój silnie rozgrzewający za przeciwwskazany w wypadkach schorzeń wątroby. Słyszałem także, iż niejaki Probianus, jeden z nadwornych lekarzy cesarskich, nękany ciężkim bólem nóg, tam się uwolnił od cierpień, a ponadto dostał z łaski Bożej cudownego wprost widzenia. Przecieź zrazu był poganinem, skoro więc później zaczął wyznawać religię chrześcijańską, wszystkie na ogół prawdy wiary tak czy inaczej uważał za przekonywające, ale tę, że krzyż Chrystusowy stał się przyczyną powszechnego zbawienia, zdecydowanie odrzucał. Pozostającemu w takim nastawieniu objawiona przez moc Bożą postać ukazała jakiś znak krzyża, jeden z tych wotywnych, ofiarowywanych dla uczczenia ołtarza tamtejszego kościoła, i wyraźnie oświadczyła, że poczynając od momentu, w którym Chrystus został ukrzyżowany, ani boscy aniołowie, ani pobożni i cnotliwi ludzie nie dokonali bez udziału mocy spływającej z czcigodnego krzyża absolutnie nic z tego wszystkiego, co tylko spełnione zostało z ogólną korzyścią dla rodzaju ludzkiego, czy też oddzielnie — z pożytkiem dla poszczególnych osób. Tyle więc chciałem powiedzieć na temat wydarzeń, jakie miały miejsce w tej świątyni, bo nie na czasie byłoby wyliczanie wszystkich, o jakich słyszałem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Czego Konstantyn Wielki dokonał w okolicy dębu Mamre i jak tam pobudował świątynię

Muszę wszakże przytoczyć i zarządzenia Konstantyna dotyczące tak zwanego dębu Mamre. Miejsce to, obecnie nazywane Terebinthos, sąsiadujące z położoną na południe od niego w odległości piętnastu stadiów doliną Hebron, oddalone jest

od Jerozolimy około dwustu pięćdziesięciu stadiów¹⁰. (944) Jak opowiada nieomylnie słowo Pisma, w miejscu tym Abrahamowi ukazał się wraz z dwoma aniołami, wysłanymi przeciwko mieszkańcom Sodomy, również i Syn Boży, i zapowiedział mu narodziny chłopca. Miejscowa ludność wraz z mieszkającymi dalej Palestyńczykami. Fenicjanami i Arabami obchodzi tam jeszcze po dziś dzień uroczyście doroczne święto w porze letniej. Schodzi się tam bardzo wielu także i dla handlu, jedni z myślą o sprzedaży, drudzy — o kupnie; bo dla wszystkich jest to święto ze wszech miar pożądane: dla Żydów, ponieważ mogą się pochlubić, że Abraham jest głową ich plemienia; dla pogan — z powodu wizyty aniołów; dla chrześcijan natomiast dlatego, że już wówczas objawił się pobożnemu mężowi Ten, który o wiele lat później jawnie się pokazał dla zbawienia rodzaju ludzkiego jako narodzony z Dziewicy. Odpowiednio zaś do wyznawanej religii jedni czczą to miejsce modląc się do Boga wszelkiego stworzenia, drudzy — wzywając pomocy aniołów i lejąc wino ofiarne oraz paląc kadzidło bądź też zabijając w ofierze wołu, kozłą, owcę czy koguta. Bo co tylko ma kto cennego i pięknego z przychówku, tucząc troskliwie przez cały rok, zgodnie ze złożonym ślubowaniem zachowuje dla siebie i dla najbliższych na ucztę, związaną z tamtejszym świętem. Czy to z szacunku dla miejsca, czy też z bojaźni przed gniewem Bożym, nakazującej wystrzegać się zakusów zła, ani nie obcują tam cieleśnie z niewiastami — choć one więcej, jak to w dzień świąteczny, dbają o swą urodę i stroje, a przy okazji chcą się pokazać i wystąpić publicznie — ani nie dopuszczają się żadnej rozpusty, i to pomimo okoliczności, że kobiety i mężczyźni na ogół w tym samym miejscu mają namioty i sypiają pospołu. Jest to bowiem szczerze pole i łąn ornej ziemi, i nie ma tam żadnych budowli poza tą jedną przy dębie, która ongiś należała do Abrahama, i poza studnią, jaką wybudował patriarcha; ale w okresie świątecznego zgromadzenia nikt stamtąd wody nie czerpie. Zgodnie bowiem z pogańskim obrządkiem jedni zanurzali w niej zapalone świece, drudzy lali w nią wino albo wrzucali ciastka ofiarne, a jeszcze inni — monety bądź wlewali wonne olejki czy balsamy. Oczywiście na skutek tego

¹⁰ Odpowiednio: pierwsza odległość — ok. 3 km; druga — ok. 48 km.

woda, zanieczyszczona tą domieszką, stawała się niezdatna do użytku.

Pewnego razu, kiedy sobie w najlepsze — jak to u pogan — składali ofiary w opisany tu sposób, przybyła tam na modlitwę matka małżonki Konstantyna, która potem doniosła o wszystkim cesarzowi. On zaś, skoro się tylko o tym dowiedział, ostro zganiał biskupów Palestyny, że zaniedbali swego obowiązku i obojętnie pozwolili płamić święte miejsce pogańskimi libacjami i ofiarami. Jego zbożną naganę ujawnia napisany w tej sprawie list do Makarego, biskupa Jerozolimy, i do Euzebiusza, syna Pamfila, oraz innych biskupów Palestyny, którym ponadto polecił zebrać się razem z biskupami z Fenicji, aby usunąwszy doszczętnie znajdujący się w tym miejscu poprzednio (945) ołtarz pogański oraz spaliwszy drewniane posągi, wytyczyli tam zarysy kościoła, na miarę starożytności i świętości tego miejsca. Mieli również przedsięwziąć środki, aby odtąd miejsce święte wolne było od libacji i ofiar pogańskich; słowem, mieli się zatroszczyć, by nie dokonywano tam żadnych innych czynności poza oddawaniem czci Bogu zgodnie z prawem Kościoła. A gdyby ktoś został przychwycony na próbie przywrócenia pierwotnego stanu rzeczy, biskupi mają dać znać, aby cesarz mógł wymierzyć winowajcy jak najsurowszą karę. Zgodnie z tym cesarskim listem prowincjonalna zwierzchność i kapłani Chrystusa przystąpili do wykonywania poleceń.

ROZDZIAŁ PIĄTY

*O tym, jak Konstantyn poburzył sanktuaria bożków,
nakłaniając w ten sposób ludność do jeszcze bardziej
masowego przyjmowania chrześcijaństwa*

Ponieważ jednak wiele ludów i miast rozsianych po całym obszarze imperium, żywiąc w dalszym ciągu lęk nabożny wobec wizerunków bałwochwalczych i otaczając je czcią religijną, odwracało się od nauki chrześcijańskiej i dbało o to, co dawne, oraz o odziedziczone po przodkach obyczaje i święta, cesarz uznał za konieczne wpłynąć wychowawczo na swych podwładnych, aby porzucili pogańskie praktyki kultowe. Uważał, że pójdzie mu to łatwo, jeżeli przyzwyczai ich najpierw do lekceważenia świątyń i ustawionych w nich posągów. Do

przeprowadzenia tych zamysłów nie potrzebował pomocy wojska; po prostu przebywający w pałacu chrześcijańscy dworzanie wypełniali jego postanowienia, krążąc po miastach zapatrzeni w cesarskie upoważnienia. Ludzie bowiem w obawie o siebie, o swe dzieci i żony, chcąc uniknąć jakiegoś nieszczęścia w przypadku oporu, zachowywali całkowity spokój. Straże świątynne natomiast i kapłani pozbawieni decydującego oparcia ze strony tłumu, oddawali najcenniejsze u nich sprzęty i tak zwane „posągi zesłane z nieba”¹¹; i wydobywali je dobrowolnie z niedostępnych przybytków, a także z tajemnych pomieszczeń świątyń. Dostępne były odtąd dla chętnych miejsca dawniej zakazane i tylko kapłanom wiadome. Spośród zaś posągów te, które wykonane były z cennych kruszców, i spośród pozostałych sprzętów, co tylko wydawało się przydatne, przetapiano w ogniu i zmieniano w państwową monetę. Podziw budzące wyroby z miedzi przewożono zewsząd do miasta noszącego imię władcy, by służyły ku ozdobie; i obecnie jeszcze udostępnione społeczeństwu widnieją przy ulicach, przy hipodromie i cesarskim pałacu. Znalazł się wśród nich posąg Apollina z wyroczni, gdzie wróżyła Pytia, i helikońskie Muzy¹², i delfickie trójnogi, i okrzyczany ów Pan¹³, którego złożył w ofierze Spartańczyk Pausaniasz i helleńskie miasta-państwa (948) po wojnie z Persami. Same świątynie już to ogołoco z drzew, już to z dachów; niekiedy jeszcze inaczej sponiewierane waliły się na ziemię i obracały się wniwecz. W ruinę poszły podówczas i znikły bez śladu zarówno świątynia Asklepiosa w Ajgaj w Cylicji, jak i świątynia Afrodyty w Afaka u stóp pasma górskiego Libanos i nad rzeką Adonis. Obie zaś świątynie należały do najświetniejszych i zażywały czci szczególnej u dawniejszych pokoleń. Mianowicie mieszkańcy Ajgaj dumni byli z tego, że ludzie chorzy odzyskiwali

¹¹ Takim „posągiem z nieba” było słynne Palladium, o którym pisze Wergiliusz (*Aeneis* 2, 164 i ns.). Według starożytnych Rzymian tenże posąg, uchodzący za „geniusza narodu rzymskiego”, przechowywany był w świątyni Westy na stoku Palatynu (Florus, *Epitoma*, 1, 2, 3).

¹² Helikon — masyw górski w Beocji, uważany w starożytności za siedzibę Muz, z sanktuarium w Dolinie Muz.

¹³ Chodzi tu o bożka Pana, syna Hermesa i nimfy Driope, arkaadyjskiego boga pasterzy i opiekuna trzody. Sozomen czyni aluzję do posągu Pana, wiążąc swe opowiadanie z Pausaniaszem, słynnym geografem i podróżnikiem greckim z II wieku przed Chr. (raczej po Chr. - dop. www.zrodla.historyczne.prv.pl).

u nich zdrowie, kiedy nocą ukazywało się im bóstwo i leczyło ich z chorób. W Afaka natomiast w określonym dniu na słowa zaklęcia wytryskał z wierzchołka Libanu ogień i na kształt gwiazdy spadał w nurty pobliskiej rzeki. Powiadali, że to Urania, bo tak nazywali Afrodytę.

Taki przebieg tych poczynań przybliżał stopniowo realizację planów cesarza. Jedni bowiem widząc, że wszystko, co poprzednio było dla nich czcigodne i budziło lęk nabożny, poniewiera się byle jak rzucone i zapchane od wewnątrz plewami i śmieciami, zaczęli lekceważyć dawniejsze świętości i mieli żal do swych przodków za omyłkę. Drudzy zazdrościli chrześcijanom szacunku, jakim otaczał ich cesarz, i doszli do wniosku, że najwyższy czas pójść w ślady władcy. Jeszcze inni zagłębiwszy się w rozważanie nauki Kościoła, czy to na skutek znaków szczególnych, czy snów albo w rezultacie zeknięcia się z biskupami czy mnichami, uznali po namyśle, że najlepszym rozwiązaniem jest przyjąć chrześcijaństwo. Od tego czasu ludy i miasta dobrowolnie odstępowały od dawnych wierzeń. Wtedy właśnie port miasta Gazy, zwany Majuma, którego mieszkańcy byli niezmiernie zabobonni i dotychczas czcili starożytne bóstwa, przeszli wszyscy razem jak jeden mąż na wiarę chrześcijańską. W nagrodę za ich pobożność cesarz wyświadczył im największy zaszczyt i miejscowości, która poprzednio nie była miastem, przyznał prawa miejskie i dał jej nazwę Konstancji; imieniem najbardziej umiłowanego z synów uczcił to miejsce ze względu na wiarę. Z podobnych, o ile wiem, pobudek otrzymało cesarskie imię miasto Konstantyna u Fenicjan.

Ale niełatwa to sprawa odnotować wszystko po kolei. Bo w tym czasie również bardzo wiele innych miast z własnej woli przeszło na chrześcijaństwo; i samorzutnie, bez żadnych poleceń cesarza, burzono na własnym terenie świątynie i obalano posągi bogów, a budowano kościoły.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

*Z jakiej bezpośrednio przyczyny imię Chrystusa
rozeszło się za rządów Konstantyna po całym świecie*

Kiedy w ten sposób na całym obszarze rzymskiego imperium Kościół pomnażał swój stan liczebny, wiara jego do-

tarła i do samych (949) barbarzyńców. Wyznawały już bowiem chrześcijaństwo plemiona zamieszkałe nad Renem oraz Celtowie i najodleglejsze szczepy Gallów, mające swoje siedziby tuż nad brzegiem Oceanu, a Goci i wszyscy dawniejsi ich sąsiedzi znad brzegów Dunaju, od dawna związani z wiarą w Chrystusa, nagieśli się do bardziej kulturalnego i rozsądnego trybu życia. Zresztą okazję do przyjęcia nauki chrześcijańskiej stwarzały prawie dla wszystkich barbarzyńców wojny, jakie toczyli podówczas Rzymianie z obcoplemieńcami, tak za rządów Galliena¹⁴, jak i jego cesarskich następców. Ponieważ bowiem niewypowiedziane mnóstwo najrozmaitszych plemion przeprowiadając się podówczas z terenu Tracji najechało Azję Mniejszą, i barbarzyńcy jedni z tej, drudzy z innej strony w podobny sposób ruszyli na graniczących z nimi Rzymian, wielu kapłanów Chrystusa zetknęło się z nimi w charakterze jeńców wojennych. A kiedy zaczęli leczyć tamtejszych chorych i oczyszczać opętanych, wymawiając tylko imię Chrystusa i przyzywając Go na pomoc jako Syna Bożego, a ponadto uprawiać ascetyczny, nienaganny tryb życia, cnotami zaś przewyżczać szyderstwo, barbarzyńcy, podziwiając tych ludzi za ich wspaniałe życie i niezwykle dzieła, poczuli się do obowiązku okazywania im swej życzliwości i zrozumieli, że zapewnią sobie łaskę u Boga, jeśli będą naśladować tych, co się okazali lepsi, i na równi z nimi uczczą bóstwo potężniejsze. Wziąwszy więc ich sobie za przewodników w tym, co należało uczynić, otrzymali naukę i chrzest, a potem zaczęli uczestniczyć w życiu Kościoła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W jaki sposób przyjęli wiarę Chrystusową Iberowie

W czasach opisywanego tu panowania Konstantyna mieli poznać Chrystusa Iberowie¹⁵. Jest to plemię barbarzyńskie

¹⁴ Tj. w latach 253—268. Cesarz ten toczył walki m. in. ze wspomnianymi przez naszego historyka Gotami i parokrotnie ich zwyciężał. Jednakże jak wynika ze wzmianek u Ireneusza, Justyna (*Dialogus cum Tryphone*) i Tertuliana (*Apologeticus* 37; *Adversus Iudaeos*, 7, 8), wiara chrześcijańska dotarła do najdalejszych plemion na długo przed okresem rządów cesarza Galliena.

¹⁵ Chodzi o lud zamieszkały w Azji Mniejszej, na terenie dzi-

wielkie i bardzo waleczne, zamieszkujące ziemie na północ od Armenii. Do porzucenia przez nich wierzeń przodków przyczyniła się pewna branka chrześcijańska¹⁹. W swej niezachwianej wierze i niecodziennej pobożności nawet przebywając pośród obcoplemieńców nie poniechała trybu życia, do którego była przyzwyczajona. Pościć czy modlić się w nocy i za dnia i wielbić Boga było dla niej jakąś najmilszą sprawą. Barbarzyńcy ze swej strony próbowali się dowiedzieć, po co poddaje się tym praktykom. A gdy może nieco zbyt prostodusznie odpowiedziała, że tak trzeba czcić Syna Bożego, obce im się wydawało zarówno imię czczonej osoby, jak i sam sposób oddawania jej czci. Ale zdarzyło się przypadkiem, że ciężko tam zachorował pewien chłopiec, i matka, obnosząc dziecko od domu do domu, pokazywała wszystkim chorego. Bo Iberowie mieli zwyczaj tak robić, po to, aby jeśli się znajdzie jakiś lekarz znający daną chorobę, cierpiący mogli bez trudu uwolnić się od udreki. Kiedy jednak chłopiec nigdzie nie otrzymał skutecznego leku, a wreszcie przyniesiony został także i do branki, ta powiedziała: „Wprawdzie nie znam się na lekach ani tych do smarowania, ani tych do przykładania (952), i nie umiem ich stosować; wierzę jednak, kobieto, że Chrystus, którego czczę, prawdziwy i wielki Bóg, uratuje twoje dziecko”. I natychmiast pomodliwszy się za malca, uwolniła go od choroby, chociaż bliski był już śmierci. Niedługo potem ocaliła w taki sam sposób również i małżonkę władcy plemienia, której groziła nieuchronna zguba na skutek nieuleczalnego cierpienia; ponadto zapoznała ją z nauką Chrystusa, wyjaśniając, że to On jest Szafarzem zdrowia i życia, i królewskiej władzy, i Panem wszechrzeczy. Ta zaś, mając na skutek wydarzenia, jakie osobiście przeżyła, niezbity dowód, że słowa branki odpowiadają prawdzie, przyjęła wiarę chrześcijańską i wielką czią zaczęła darzyć ową niewiastę. Król natomiast, zdziwiony nagłością przejścia na wiarę oraz cudownym wprost wyleczeniem żony, zapytał ją, jak to się stało; i polecił jej odwzajemnić się brance darami.

siejszej Gruzji, który w połowie IV wieku dostał się pod panowanie perskie. Hiszpańscy Iberowie mieli być chrześcijanami już w czasach Ireneusza, który zmarł w 202 roku (*Adversus haereses*, 1,3).

¹⁶ Chodzi tu o Nino i króla Miriam. Nawrócenie Gruzji dokonało się z jej inicjatywy w latach 325—361, por. Baus/Ewig, s. 198.

„Ależ na nich — rzecze królowa — wcale jej nie zależy, chociażby je ceniono bardzo wysoko. Za rzecz cenną ponad wszystko uważa jedynie służby ofiarowane Bogu, którego wyznaje. Jeżeli więc chcemy jej się odwdzięczyć, a jednocześnie osiągnąć trwałe powodzenie i okazać szlachetną gorliwość, nie zwlekajmy i my ze czią dla Niego, bo to Bóg potężny i zbawca, i jeśli zechce, królom zapewnia do końca ich trony, a znów z wielmożów bez trudu może uczynić nędzarzy, i biedaków wynieść na szczyty, a także ocalić tych, co są w strasznym położeniu.” Mimo że małżonka wielokrotnie powtarzała te uwagi i władca Iberii odnosił za każdym razem wrażenie, że kobieta ma rację, nie mógł się jednak zdecydować i nie dawał się przekonać, bo widział w tym nowość, a szanował religię przodków. Ale niedługo potem razem ze swą świtą udał się do lasu na łowy. I oto nagle obłok gęstej mgły otoczył ich zewsząd, lepkie się stało powietrze, tuman skrył niebo i słońce. Głucha noc i ciemność nieprzenikniona rozpostarła się w kniei. Wtedy wszyscy — oczywiście każdy w trwodze o siebie samego — rozproszyli się odchodząc jedni od drugich daleko. A król, błąkając się sam jeden, jak to się zwykle zdarza ludziom w groźnym położeniu, nie wiedząc co począć, pomyślał o Chrystusie; a w głębi ducha postanowił, że będzie Go uznawał za Boga i oddawał Mu odtąd cześć, jeśli cało wyjdzie z tej nieszczęsnej przygody. Jeszcze tego nie przemyślał do końca, a tu już rozprasza się mgła i powietrze staje się przejrzyste jak w pogodny dzień; i gdy promienie słońca przeniknęły w gąszcz leśny, król znalazł tam dla siebie ratunek. Potem opowiedziawszy swej małżonce o całym zdarzeniu, posłał po brankę i polecił, by go pouczyła, w jaki sposób należy czcić Chrystusa. A kiedy ta wytłumaczyła wszystko, na co tylko stać ją było jako zwykłą niewiastę, i zrobiła, co tylko mogła, król zebrawszy swych poddanych, opowiedział im o dobrodziejstwach, które z łaski Bożej spłynęły na niego samego i jego małżonkę; (953) i chociaż sam jeszcze nie wprowadzony w święte tajemnice wiary, co wiedział na temat tej nauki, przekazał podwładnym; i nakłonili cały lud, aby zaczął czcić Chrystusa: on przekonał mężów, a królowa wraz z branką — niewiasty. I bezzwłocznie, na podstawie wspólnej uchwały całego plemienia, prześcigając się w szczodrości przystąpili do budowania kościoła. Wzniesli już wokół ściany świątyni, po czym ustawwszy maszyny podnosili na rzemiennych linach kolum-

ny i mocowali je na kamiennych bazach. Jak opowiadają, po dźwignięciu i ustawieniu na właściwym miejscu pierwszej i drugiej kolumny osadzenie trzeciej natrafiło na trudności, i ani sztuka biegłych majstrów nie mogła dojść z tym do ładu, ani siła fizyczna nic nie wskórała, chociaż wielu było tych, co ciągnęli za rzemienie. Gdy zaś nadszedł wieczór, jedna tylko branka została tam na noc, modląc się do Boga, aby podnoszenie kolumn przestało sprawiać kłopoty. Wszyscy inni natomiast, a przede wszystkim król, odeszli szczerze bolejąc, bo wyciągnięta w pół wysokości kolumna tkwiła ukośnie i zarywszy się w podłoże, od nasady dolnej ruszyć się z miejsca nie dawała. Ale dzięki temu również i poprzednie cudowne wydarzenia miały jeszcze bardziej umocnić wiarę Iberów w moc Bożą. Oto gdy rankiem przybyli na dziedziniec kościelny — rzecz zdumiewająca i zakrawająca na sen — kolumna, która poprzedniego dnia nie pozwalała się ruszyć, widniała w pozycji pionowej, unosząc się nad swą bazą w bardzo nieznacznej odległości. Zatem lęk ogarnął wszystkich i poczęli wyznawać, że jeden tylko Chrystus jest prawdziwym Bogiem; a wtedy na oczach całego tłumu sama przez się, spokojnie, jak spod ręki mistrza spłynęła kolumna, by połączyć się z bazą. Potem zaś bez trudu podniesiono pozostałe, i z tym większą skwapliwością kończyli Iberowie resztę robót. A skoro szybko wybudowali kościół, idąc za radą swej branki wysłali posłów do cesarza Konstantyna; proponowali zawieszenie broni i układy przymierza, w zamian za to prosząc o przysłanie dla plemienia kapłanów. Słyszając z ust posłów szczegółowe relacje o tym, co się u nich wydarzyło, i jak gorliwie cały naród czci Chrystusa, ucieszył się cesarz rzymski z poselstwa; odsyłając zatem posłów załatwił wszystko po ich myśli.

W taki to sposób Iberowie uznali Chrystusa i po dziś dzień czczą Go nadal gorliwie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

O tym, jak również Armeńczycy i Persowie przyjęli chrześcijaństwo

Niebawem nauka Chrystusa dotarła do sąsiednich plemion i rozprzestrzeniła się szeroko¹⁷. Armeńczycy, jak się zdołałem dowiedzieć, dawno już przyjęli chrześcijaństwo. Podobno bowiem Teridates, władca tego narodu, na skutek jakiegoś (956) cudownego znaku, który miał miejsce w jego domu, zarówno sam został chrześcijaninem, jak i wszystkim podwładnym za pomocą jednego obwieszczenia polecił przyjęcie tej samej wiary. Niebawem nauka Chrystusowa dotarła do sąsiednich plemion i rozprzestrzeniła się szeroko. Przypuszczam, że spośród Persów pierwsi przyjęli chrześcijaństwo ci, którzy na skutek styczności z Osrończykami i Armeńczykami musieli niewątpliwie natrafić na przebywających tam duchownych, rozmawiać z nimi i doświadczyć ich moralnej wartości.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

O Saporze¹⁸, królu Persów, jak powstał przeciw chrześcijanom, a także o Symeonie, biskupie Persji, oraz strażniku łoża królewskiego, Usthazadesie, jak poniósł śmierć męczeńską

Kiedy jednak z upływem czasu przybywało ich coraz więcej i zaczęli się zbierać na nabożeństwa, mając już własnych kapłanów i diakonów, fakt ten niezmiernie zaczął drażnić magów, którzy niby jakiś szczerp kapłański, na zasadzie rodowego dziedzictwa przechodzącego z ojca na syna, od dawien dawna opiekują się religią perską. Bolało to i Żydów, w jakiś sposób z natury wrogo usposobionych do nauki chrześcijań-

¹⁷ Zdanie to powtórzone jest w dalszym ciągu rozdziału, i raczej tam jest na miejscu.

¹⁸ Królem tym jest Szapur II (310—380), który w przeciwieństwie do ojca swego, Szapura I, wszczął długotrwałe prześladowanie chrześcijan. Por. K. Bihlmeyer-H. Tichle, *Kirchengeschichte*, t. I, Paderborn 1955, s. 220, dalej cyt.: Bihlmeyer-Tichle z dod. tomu i strony (przekł. polski: *Historia Kościoła*, t. I: *Starożytność chrześcijańska*, tłum. ks. J. Klenowski, Wydawnictwo Sióstr Loretanek, Warszawa 1971, s. 221).

skiej pod wpływem zawiści. Toteż jedni i drudzy składają przed Saporem, ówczesnym królem, oszczercze oskarżenia pod adresem Symeona, który był wtedy arcybiskupem Seleucji i Ktezyfontu, dwu najważniejszych miast w Persji; obwiniają go, że będąc przyjacielem cesarza Rzymian, donosi mu o wszystkim, co się dzieje u Persów. Przekonany oszczerstwami Sapor najpierw zaczął uciskać chrześcijan niezmiernymi podatkami, bo wiedział, że są to przeważnie ludzie uprawiający [ewangeliczne] ubóstwo; przy czym ściąganie należności zlecił ludziom nieubłaganim: w rezultacie przymuszeni brakiem pieniędzy i bezwzględnością poborców wzgardzić mieli własną wiarą, a przecież o to mu przede wszystkim chodziło. Potem zaś nakazał pościnać mieczem kapłanów i sługi Boże, zburzyć kościoły, sprzęty liturgiczne skonfiskować na rzecz skarbu państwa, a Symeona przywieść do siebie pod strażą, jako zdrajcę królestwa i religii Persów. Magowie ze swej strony, wspierani czynnie przez Żydów, szybko porozwalali chrześcijańskie świątynie. Symeon zaś ujęty i zakuty w żelazne kajdany przyprowadzony został przed oblicze króla, i tu okazał swoje niezłomne męstwo. Skoro bowiem Sapor rozkazał prowadzić go na męki, ani się nie uląkł, ani nie złożył przed nim ukłonu¹⁹. Niesłuchanie tym oburzony król zapytał: „Czemuż to obecnie nie uczciłeś mnie pokłonem, choć poprzednio tak robiłeś?” Odrzekł mu Symeon: „Bo poprzednio nie prowadzono mnie w kajdanach i nie żądano ode mnie, abym zdradził prawdziwego Boga; toteż tak samo jak inni przestrzegałem ustalonych form zachowania wobec władzy królewskiej. (957) Teraz nie godzi mi się tego czynić. Oto bowiem znajduję się w obliczu walki ostatecznej w obronie pobożności i prawd naszej wiary”. Zaledwie wypowiedział te słowa, kiedy król nakazał mu pokłonić się słońcu i obiecał, że jeśli posłucha, hojnie go obdarzy i otoczy szacunkiem; ale jeśli miałby okazać nieposłuszeństwo, zagroził zgubą zarówno jemu samemu, jak i całej chrześcijańskiej społeczności. Ponieważ jednak Symeon ani się nie dawał złamać pogróżkami, ani zmiękczyć obietnicami, lecz po męsku pozostał nieugięty, zapewniając z mocą, że nigdy nie pokłoni się słońcu i nie okaże się zdrajcą swej wiary, król polecił potrzymać go

¹⁹ Chodzi tu o szeroko stosowaną w dworskim ceremoniale państw starożytnego Wschodu proskinezę, tj. bicie pokłonów, a niekiedy „padanie na twarz”. Pierwotnie było to tylko przesłanie pocałunku dłonią.

w okowach, doszedłszy widać do wniosku, że więzień niewątpliwie zmieni swoje zdanie.

Odprowadzany do więzienia zauważył Usthazades, sędziwy strażnik łoża królewskiego, piastun Satora i dostojnik dworu cesarskiego, i powstawszy oddał mu pokłon. Przypadkiem bowiem siedział przed pałacowym wejściem. Symeon zaś wyniosłe go zganił i krzyknął na niego gniewnie, a potem odwróciwszy się minął starca obojętnie. Ten bowiem będąc chrześcijaninem dał się niedawno przymusić do oddania czci słońcu. I w tej chwili rzewnie zapłakał ów dostojnik i boleśnie wołając zrzucił z siebie wspaniałą szatę, w którą był odziany, a oblókłszy się w czerń, jak w żałobie, usiadł przed pałacem królewskim skarżąc się i wzdychając. „Biada mi! — powiedział — jakiegoż przyjęcia mam oczekiwać od Boga, którego się zaparł, skoro dla tej właśnie przyczyny, mój przyjaciel od tak dawna, Symeon, nie zamieniwszy ze mną ni słowa, z taką pogardą ode mnie się odwrócił i odszedł!” Kiedy to spostrzegł Sapor, wezwawszy starca, dopytywał się o powód żałoby i czy w rodzinie jego nie wydarzyło się jakieś nieszczęście. Odpowiadając rzekł do niego Usthazades: „O, królu! W moim ziemskim domu nie spotkało mnie żadne nieszczęście. Ach, abym zamiast tego, co na mnie przyszło, w najrozmaitsze inne najgorsze popadł przygody! Nawet wtedy byłoby mi lżej! A tak — ubolewam, że żyję; i choć już dawno powinienem dać głowę, oglądam to słońce, któremu pozornie biłem pokłony, ciebie chcąc zadowolić, nie z przekonania! I ostatecznie należy mi się słusznie śmierć za te obydwa przewinienia: za to, że dla Chrystusa byłem zdrajcą, a dla ciebie oszustem”. I tu starzec, ledwie to powiedział, poprzysiągł na Stwórcę nieba i ziemi, że poczynając od tego momentu nigdy już nie zmieni swego postępowania. Sapor natomiast oszołomiony nagłością przemiany, jaka się dokonała w duszy piastuna, jeszcze bardziej począł się oburzać na chrześcijan, jako na tych, co to czarami dokazują takich cudów. By oszczędzić jednak starca, już to posługując się łagodnością, już to szorstkością, ze wszystkich sił próbował go namówić do zmiany postanowienia. Lecz skoro nic nie osiągnął, gdyż Usthazades zdecydowanie powtarzał, że już nigdy nie będzie tak naiwny, żeby zamiast Boga, Stwórcy wszechrzeczy, miał czcić to, co zostało przez Niego stworzone, wtedy król uniesiony gniewem rozkazał, aby mieczem ucięto mu głowę. Prowadzony przez oprawców na śmierć skazaniec pro-

sił ich o chwilę zwłoki, bo chce przesłać królowi jakąś wiadomość. I zawoławszy do siebie któregoś z najbardziej wiernych eunuchów, kazał mu (960) powiedzieć Saperowi, co następuje: „Świadek życzliwości, jaką od młodości aż po dziś dzień okazywałem, o królu, waszemu domowi, twemu ojcu oraz tobie, pełniąc swe służby z należytem oddaniem, nie potrzebujesz, jak mi się zdaje, bo doskonale o tych sprawach wiesz. W zamian za to wszystko, czym kiedykolwiek wam się przysłużyłem, daj mi tę jedną nagrodę: niech ludzie nieświadomi rzeczy nie odniosą wrażenia, że ponoszę karę za niewierność wobec królestwa czy też umieram jako złoczyńca na innych jakichś przyłapanych zbrodniach. I żeby to stało się jawne, niech herold wołając głośno wszystkim oznajmi, że Usthazadesowi odcięto głowę bynajmniej nie dlatego, by się miał w czymś okazać nielojalnym na królewskim dworze, ale dlatego, że jest chrześcijaninem i nie chciał w imię posłuszeństwa królowi zaprzeczyć się Boga, którego wyznaje”. Eunuch przekazał te słowa królowi. Sapor zatem, zgodnie z życzeniem Usthazadesa, rozkazał heroldowi, by je wszystkim obwieścił. Sądził bowiem, że inni tym łatwiej wyrzekną się chrześcijaństwa, jeśli się zastanowią nad faktem, że monarcha nie oszczędzi żadnego chrześcijanina, skoro zgładził starego piastuna i życzliwego domownika. Usthazades jednak dlatego tak gorąco pragnął podania do publicznej wiadomości przyczyny wymierzonej mu kary, że uświadomił sobie, iż w momencie, kiedy z bojaźni przed władcą złożył hołd słońcu, niewątpliwie wpoił w wielu spośród chrześcijan postawę lęku i trwogi; a teraz — rozumował — skoro się dowiedzą, że dał życie za wiarę, uda mu się pociągnąć za sobą wielu przykładem własnego męstwa.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

O chrześcijanach zgładzonych w Persji przez Sapora

W opisanych zatem okolicznościach Usthazades w jak najchwalebniejszy sposób rozstał się z tym ziemskim życiem. Symeon zaś, kiedy usłyszał o wszystkim w swym więzieniu, złożył Bogu za niego dziękczynną modlitwę. Następnego zaś dnia, a był to piątek tygodnia, w którym obchodzi się doroczną pamiątkę męki Zbawiciela, przed uroczystością Zmar-

twychwstania Pańskiego, wydał król rozkaz, by i Symeona święto mieczem²⁰. Ten bowiem, wyprowadzony ponownie z więzienia na pokoje królewskie, nieugięcie przemawiał do Satora w obronie nauki wiary i bynajmniej nie zamierzał się kłaniać ani władcy, ani słońcu. Tego samego dnia podobne wyroki śmierci otrzymało również stu innych chrześcijan, przebywających w więzieniu; po nich dopiero miał dać głowę Symeon, na samym końcu, kiedy się już przyjrzy śmierci wszystkich skazanych. W ich liczbie znajdowali się po części biskupi, po części prezbiterzy i inni przedstawiciele duchowieństwa różnych szczebli. Kiedy cały ten tłum prowadzono na śmierć, zjawił się na miejscu sam wielki arcykapłan magów i zapytał skazańców, czy może jednak chcą (961) żyć i wyznawać tę samą religię, którą wyznaje król, i czcić słońce. A ponieważ nikt nie decydował się uchronić życia na tych warunkach, poprowadzono ich na miejsce, gdzie mieli być straceni. Oprawcy zabrali się do swego dzieła i pracowali usilnie nad wymordowaniem męczenników. Symeon zaś stojąc tuż przy nich, gdy padali pod mieczem, zachęcał do odwagi, mówiąc o śmierci i o zmartwychwstaniu, o świętości sprawy. Powołując się na nieomyślne słowa Pisma Świętego udowadniał, że w rzeczywistości taka śmierć, jaka ich spotyka, jest prawdziwym życiem, podczas gdy zdradzić Boga z tchórzostwa — jawnie równa się śmierci. Wszak niedługo i bez pomocy morderców musieliby umrzeć, sami z siebie, jest to bowiem nieuchronny koniec dla każdego, kto raz na ten świat się urodzi. Otwierająca się przed nami po śmierci rzeczywistość wieczna nie wszystkich ludzi jednakowo powita, przeciwnie — wszyscy dokładnie tam zdadzą sprawę z ziemskiego żywota, jakby według jakiejś wagi najczulszej. I każdy otrzyma wieczną zapłatę za swe dobre uczynki, a za im przeciwnie — po wiek wieków będzie odpowiadać. Jeśli zaś chodzi o dobre uczynki, największym ze wszystkich i najbardziej uszczęśliwiającym jest dobrowolna śmierć za sprawę Bożą. Symeon, niby mistrz gimnastyki pouczający chłopców, jak to trzeba występować na igrzyskach, wypowiadał te głębokie uwagi, a każdy, zasłuchany w jego słowa, ochoczo szedł na

²⁰ Stało się to w roku 341, za panowania Szapura II. Symeon, biskup Seleucji i Ktezyfontu w Persji, wpisany został (wraz z towarzyszami) do *Martyrologium Romanum* jako święty i męczennik. Pamięć jego czci Kościół w dniu 21 kwietnia.

śmierć. Kiedy kat naliczył już stu świętych, na ostatek ściał także i samego Symeona oraz Abdechalaama i Ananiasza. Obaj sędziwi prezbiterzy podlegającego Symeonowi Kościoła pojmani zostali razem z nim i podobnie jak on przebywali w więzieniu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

O Puzykesie, przełożonym budowniczych Sapura

Ale kiedy się to działo, niejaki Puzykes²¹, który był zwierzchnikiem wszystkich królewskich budowniczych, stojąc tam i widząc, że Ananiasz drżał, gdy szykował się na śmierć, powiedział do skazańca: „Na chwileczkę przymknij sobie oczy, staruszkule, i bądź dobrej myśli. Wnet bowiem ujrzysz światłość Chrystusową”. Jeszcze wymawiał te słowa, kiedy go chwycono i zaprowadzono przed króla. A ponieważ wyznał, że jest chrześcijaninem, i przemawiając do króla pozwolił sobie na zupełnie swobodną i zbyt odważną obronę wiary i męczenników, skazany został na niespotykany i niesłychany okrutny rodzaj śmierci. Oprawcy bowiem, przeciąwszy mu kark tam, gdzie się kończą kręgi, tamtędy wyrwali mu język. Ponadto, na skutek oskarżenia jakichś donosicieli, zginęła pojmana wtedy również córka jego, dziewczynka poświęcona służbie Bożej.

Następnego zaś roku, znowu w dniu, w którym obchodzono pamiątkę męki Chrystusa i oczekiwano uroczystości Zmartwychwstania, (964) po całej ziemi perskiej krążył najbezwzględniejszy nakaz Sapura, zasądzający na śmierć wszystkich, którzy przyznają się do tego, że są chrześcijanami; podobno padło wtedy pod mieczem takie mnóstwo chrześcijan, że wprost ich policzyć nie było sposobu. Bo też i magowie urządzali po miastach i wsiach formalne polowania, starannie wyszukując, czy się gdzie kto nie ukrywa. Ale wierni nawet dobrowolnie, choć ich nikt nie ciągnął, sami się zgłaszali, aby swoim milczeniem nie sprawić wrażenia, że zaparli się Chrystusa.

²¹ W *Martyrologium Romanum* święty ten występuje pod imieniem Pusicius (spolszczona forma imienia — Puzycjusz). I tego również świętego czci Kościół 21 kwietnia.

Kiedy wszystkich chrześcijan tak bezlitośnie mordowano, wielu z nich straciło życie w samej rezydencji władcy, a między innymi Azadas, strażnik łoża królewskiego, szczególnie umiłowany przez króla. Skoro się Sapor dowiedział, że jego ulubieniec nie żyje, niesłuchanie się tym przejął i wstrzymał tę publiczną masakrę, polecając, by zabijano jedynie nauczycieli wiary.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

O Tarbuli, siostrze Symeona, i o jej męczeństwie

W tym samym okresie rozchorowała się królowa, a jednocześnie pojmana została siostra biskupa Symeona, imieniem Tarbula, dziewica poświęcona służbie Bożej. Ujęto ją razem ze służącą, która obrała sobie ten sam rodzaj życia, i z siostrą, która od śmierci męża odmówiła zamążpójścia i przestrzegała podobnych zasad postępowania. Zatrzymane zostały na podstawie oszczerczego donosu ze strony Żydów, oskarżających je o to, że godząc na życie królowej podały jej truciznę; bo rzekomo chowają w sercu urazę z powodu śmierci Symeona. Królowa zaś — zazwyczaj bowiem jakoś łatwo dają wiarę wszelkim okropnościom ludzkiej choroby — przyjęła oskarżenie za szczerą prawdę, zwłaszcza że wyszło ono z ust Żydów; bo sama wyznawała ich religię i żyła według przepisów prawa żydowskiego, a jednocześnie uważała swych współwyznawców za ludzi prawdomównych i oddanych sobie. Zabraли więc magowie Tarbulę i jej towarzyszkę i skazali je na śmierć; za czym piłą rozciąwszy ich ciała na dwoje wbili je na pale i polecili, aby królowa dla odwrócenia od siebie choroby przeszła środkiem pomiędzy palami.

Jak mówią, owa Tarbula była niezwyklej wprost urody, toteż któryś z magów zapalał do niej miłością i szukając z nią kontaktu, posłał jej potajemnie pieniądze, obiecując ocalenie zarówno dla niej, jak i dla towarzyszek, jeśli mu ulegnie. Ona jednakże namowy bezwstydną nawet słuchać nie chcąc naurągała magom i wytknęła im rozpasanie. Bez chwili wahania wybrała śmierć, niżby miała zdradzić czystość dziewczęcą. (965)

Wtedy, kiedy zgodnie z rozporządzeniem Sapora, jak to wyżej powiedziałem, zaczęła obowiązywać zasada, że należy

zostawić w spokoju wszystkich innych chrześcijan, a wyłączać tylko kapłanów i nauczycieli wiary chrześcijańskiej, magowie i archimagowie krążąc po całym obszarze Persji systematycznie gnębili biskupów i kapłanów, a najwięcej w krainie Adiabeńczyków²²; jest to obszar w państwie perskim zamieszkały przeważnie przez chrześcijan.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Męczeństwo świętego Acepsymasa i jego towarzyszy

Mniej więcej w tymże czasie magowie pojмали również biskupa Acepsymasa i wielu duchownych pozostających pod jego opieką. Po namyśle jednak zadowolili się faktem, że udało im się schwytać przywódcę. Pozostałych zaś zwolnili, ograbivszy ich z wszelkiego mienia. Ale niejaki Jakub, prezbiter, dobrowolnie towarzyszył Acepsymasowi; i uprosivszy to sobie u magów, znalazł się z nim w jednym i tym samym więzieniu, gdzie jako starcowi usługiwał z ochotą, a jednocześnie, o ile się dało, przynosił mu ulgę w udrękach losu i pielegnował okaleczale od razów jego ciało. Wkrótce bowiem po aresztowaniu magowie okrutnie skatowali starca batogami z surowej skóry, chcąc go zmusić, by się pokłonił słońcu, a ponieważ Acepsymas pozostał nieugięty, ponownie się znalazł w okowach.

Z powodu wiary świętej wtrąceni zostali wówczas do więzienia również prezbiterzy Aejthas i Jakub, diakoni Azadanes i Abdiesus, nielitościwie wychłostani przez magów. Po upływie długiego czasu najwyższy arcykapłan magów radził się króla, co ma uczynić z więźniami. A gdy otrzymał polecenie, by ich ukarał, jak zechce, jeśli nie pokłonią się słońcu, zapoznał uwięzionych z rozkazem Sapura. Ponieważ jednak ci wyraźnie oświadczyli, że nigdy nie zdradzą Chrystusa i nie złożą pokłonu przed słońcem, poddał ich torturom, nie licząc się z niczym.

²² Adiabene jest nazwą najważniejszej części Asyrii. Na tym obszarze leżą m. in. miasta Arbela i Gaugamela, słynne ze zwycięstwa, jakie w roku 331 przed Chr. odniósł tam Aleksander Wielki nad Dariuszem.

Acepsymas aż do ostatniego momentu życia wytrwał niezłomnie przy tym, co ślubował wierze. Jacyś zakładnicy z Armenii, przebywający wśród Persów, zabrawszy potajemnie jego szczątki, złożyli je do grobu.

Pozostali więźniowie, chociaż nie mniej skatowani, nadszpiekanie przeżyli tortury, a ponieważ stanowiska swojego zmienić nie chcieli, znów trafili do więzienia. Był tam razem z nimi i Aeįthalas. Jemu, gdy był rozciągnięty w trakcie chłosty, powyrywano z barków ramiona na skutek nadmiernego napięcia powrozów. W rezultacie ręce zwisały mu martwo, tak że pokarm do ust podawali mu inni.

Za tych samych rządów²³ świadectwo chrześcijańskiego życia złożyło przez męczeńską śmierć niezliczone mnóstwo prezbiterów i diakonów, mnichów i dziewic poświęconych służbie Bożej, oraz innych sług kościelnych i obrońców wiary. (968) Z biskupów, o ile się zdołałem dowiedzieć, zginęli: Barbasymas²⁴ i Paweł, Gaddiabes, Sabinos, Mareas, Mokios, Jan, Ormesdas, Papas, Jakub, Romas, Maares, Agas, Bochres, Abdas, Abdiesus, drugi Jan, Abramios, Agdelas, Sapores, Izaak i Dausas. Ten ostatni został wzięty do niewoli po zajęciu przez Persów Zabdajon; tak bowiem nazywa się ta okolica²⁵. Wtedy właśnie umarł za wiarę razem z Mareabdesem, miejscowym biskupem, i pozostającymi pod jego opieką duchownymi, w liczbie około dwustu pięćdziesięciu osób, zabranymi wraz z nim przez Persów do niewoli.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

O męczeństwie biskupa Millesa, a także o jego drodze życiowej. O tym, że Sapor posłał na śmierć męczeńską szesnaście tysięcy znakomitych w Persji osobistości, nie licząc ludzi z gminu

²³ Autor ma na myśli rządy Szapura II. Por. wyżej przyp. 18.

²⁴ Według kościelnych źródeł encyklopedycznych, jako biskup Seleucji — Ktezyfontu oddał życie wraz z innymi w roku 346, za panowania Satora II.

²⁵ *Zabdajon chorion*, łac. Zabdicena (sc. pars, regio), jest nazwą części Mezopotamii, z głównym miastem Bezabde. Powołując się na 20 ks. dzieła Ammiana Marcellina, jeden z komentatorów

W tym samym czasie śmierć męczennika poniósł również i Milles²⁶; z początku służył on w armii perskiej, ale później porzuciwszy karierę wojskową wstąpił na drogę życia apostołskiego. Jak opowiadają, wyświęcony na biskupa jakiegoś perskiego miasta, wiele niejednokrotnie wycierpiał przykrości, a ponadto poddawany był chłóście i rozciągany na męczakach. Ponieważ jednak nikogo nie udało mu się skłonić do przyjęcia chrześcijaństwa, nie mogąc się pogodzić z tym faktem, uroczyście przeklął to miasto i wyjechał. Zdarzyło się wkrótce potem, że kiedy miejscowa elita przewiniła czymś wobec króla, w rezultacie nadciągnęło wojsko z trzystu słoniami i zburzyło miasto doszczętnie, i zaorawszy jego obszar niby uprawne pole, poczyniło na nim zasiewy. A Milles, tylko z torbą u boku, (969) w której miał świętą księgę Ewangelii, udał się na modlitwę do Jerozolimy, stamtąd zaś — do Egiptu, w odwiedzinach do tamtejszych mnichów.

O tym, jak niezwykłymi i jak wprost cudownymi czynami zapisał się w pamięci potomnych ten człowiek, świadectwo dają Syryjczycy, którzy opisali jego dzieła i żywot. Co do mnie, myślę, że wystarczy to, co dotychczas powiedziałem o nim, jak i o wszystkich męczennikach za wiarę z okresu rządów Sapora. Bo gdyby tak ktoś zechciał od faktu do faktu opowiadać to wszystko, co ich dotyczy, co to byli za ludzie i skąd, albo w jaki sposób składali swe męczeńskie świadectwo wiary i jakie wycierpieli katusze — bo u Persów, prześladowających się w okrucieństwie, najprzeróżniejsze są rodzaje takich okropności — to niewątpliwie czasu by mu nie starczyło. Ale krótko rzecz ujmując, liczbę męczenników z tego okresu, znanych ludziom z imienia, mężów i niewiast, ocenia się na szesnaście tysięcy osób; a olbrzymia reszta poza nimi wymyka się rachubie, i przez to, jak powiadają, zbyt uciążliwe wydawało się Persom i Syryjczykom oraz mieszkańcom Edessy — którzy bardzo się o to starali — sporządzić wykazy ich imion.

Migne'a, Valesius, łączy opisywany moment z zajęciem przez Persów miasta Bezabde i masową deportacją ludności wraz z duchowieństwem, co miało miejsce w roku 360.

²⁶ Wpisany do *Martyrologium Romanum* jako święty, biskup i męczennik. Śmierć jego datuje się na rok 342. Mieli go przeszyć strzałami z łuku dwaj perscy królewicze.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

O tym, jak Konstantyn²¹ napisał do Sapora, by zaprzestał prześladować chrześcijan

Skoro Konstantyn, cesarz rzymski, otrzymał wiadomość, że przebywający w Persji chrześcijanie są tak zawzięcie zwalczani, gryzł się tym niezmiernie i martwił; i choć za wszelką cenę starał się im przyjść z pomocą, pozostawał w niepewności, co ma począć, by im zapewnić bezpieczeństwo. Ale tak się przypadkowo zdarzyło, że przybyło wówczas do niego poselstwo od króla perskiego. Cesarz przychylił się do przedłożonych próśb, po czym odprawił posłów, zadowolonych z pomyślnego przebiegu rozmów. Zarazem jednak uznał ten moment za doskonałą okazję, aby polecić względem Sapora żyjących w Persji chrześcijan, i napisał do króla, przyrzekając mu największą wdzięczność, o której nigdy nie zapomni, jeśli tylko monarcha zechce okazać życzliwość pozostającym pod jego rządami (972) wyznawcom wiary chrześcijańskiej. Bo przecież — uzasadniał cesarz — nic nie można zarzucić formom kultowym tej religii, skoro wierni poprzestają na samych tylko bezkrwawych modlitwach, kiedy chcą przebłagać Boga. Bo On nie lubuje się w krwawych ofiarach, a jedynie czystość duszy sprawia Mu radość — duszy, która zdąza do cnoty i do pobożnego życia, tak że w rezultacie na pochwałę zasługują ci, którzy w ten sposób pojmują swą wiarę. A następnie, w myśl nauki o opatrności, obiecywał cesarz Saporowi, że i jemu Bóg okaże swą łaskawość; powoływał się przy tym na to wszystko, co się przydarzyło zarówno Walerianowi²⁸, jak i jemu samemu: oto dzięki wierze w Chrystusa, z Jego niebieską pomocą, on sam poczynając na Zachodzie od Oceanu poddał pod swoje panowanie cały obszar rzymskiego imperium; ponadto poprowadził zwycięsko wiele wojen, zwalczając zarówno wrogów zewnętrznych, jak i ówczesnych sa-

²⁷ Z pewnością nie chodziło tu o Konstantyna, gdyż prześladowanie w Persji rozpoczęło się już po jego śmierci (337) w roku 340. Wątpliwe też, czy był to następca Konstantyna Konstancjusz, będący w wojnie z Persami, i Julian Apostata. Prawdopodobnie autor po prostu nie liczy się z chronologią i chce tym sposobem powiększyć rejestr zasług Konstantyna na polu umacniania chrześcijaństwa nawet poza granicami cesarstwa. Inne tłumaczenie nie wydaje się sensowne.

²⁸ Cesarz Walerian (253—260) zmarł w niewoli u Persów.

mozwańców i niepotrzebne mu były krwawe ofiary czy jakieś wyrocznie, lecz do zwycięstwa wystarczył mu znak krzyża, niesiony w pierwszej linii przed szeregami własnych zastępów, i modlitwa, wolna od krwi i wszelkiego brudu. Walerian natomiast, jak długo nie krzywdził Kościołów, z powodzeniem sprawował swą władzę. Ale gdy tylko postanowił wzniecić na nowo prześladowanie chrześcijan, gniewna pomsta z ręki Bożej dosięgła go szybko i ugięła jego kark przed Persami. Wzięty przez nich do niewoli, nędznie rozstał się z życiem.

W tym duchu napisawszy do Sapora, próbował Konstantyn skłonić go do zajęcia życzliwego stanowiska wobec chrześcijaństwa. W największym bowiem stopniu troszczył się o chrześcijan, gdziekolwiek by przebywali, tak o Rzymian, jak i o wiernych żyjących wśród innych narodowości.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

*O tym, jak arianie Euzebiusz i Teognios,
złożywszy pisemną zgodę na uchwały soboru
w Nicei, odzyskali swe trony biskupie*

Wkrótce po soborze w Nicei przebywający na wygnaniu Ariusz wezwany został do powrotu; nadal nie wolno mu było jednak wkroczyć na teren Aleksandrii. Mimo wszystko później wystarał się o pozwolenie na powrót do Egiptu, o czym będzie mowa we właściwym miejscu²⁹.

Niebawem odzyskali swoje Kościoły: (973) Euzebiusz, biskup Nikomedii, który usunął wybranego poprzednio na swoje miejsce Amfiona, oraz Teognios, biskup Nicei, który z kolei pozbył się Chrestosa. Obaj odwołani zostali z wygnania z chwilą, kiedy przesłali biskupom list pokutny o treści następującej :

„Oto my, co do których zapadł wyrok skazujący jeszcze przed rozpatrzeniem sprawy ze strony waszej pobożności, spo-

²⁹ Chodzi tu o zmiany na korzyść arian po roku 328, kiedy cesarz zaczął im okazywać przychylność, o czym autor nie mówi wprost, sugerując raczej, że powrót zwolenników Ariusza na stolicę biskupie był dziełem ich konfratrów, a bezpośrednio skutkiem złożonej przez biskupów ariańskich deklaracji prawowierności. Por. Baus/Ewig, s. 30 ns.

kojnie powinniśmy znosić orzeczenie wydane przez waszą pobożność. Skoro jednak niedorzecznością jest milczeniem swoim dawać oszczercom argument przeciwko sobie samemu, donosimy przeto, że [zawsze] zgadzaliśmy się z tezą wiary świętej oraz że po sumiennym zbadaniu pojęcia „współistotny” całkowicie oddani byliśmy sprawie pokoju, i nigdy, w żadnym wypadku, nie poszliśmy na lep nauki heretyckiej. Wspomniawszy tedy, z uwagi na dobro Kościoła, o tym wszystkim, co nam przyszło na myśl, i upewniwszy siebie samych oraz i tych, których powinniśmy przekonać, podpisaliśmy się pod formułą wyznania wiary. Nie podpisaliśmy natomiast ekskomuniki, nie dlatego, abyśmy występowali przeciwko wierze, ale ponieważ nie wierzyliśmy, aby zasługiwał na nią obwiniony; byliśmy bowiem przeświadczeni, zarówno na podstawie prywatnych jego listów do nas pisanych, jak i bezpośrednich z nim rozmów, że na to nie zasługuje. Jeśli zaś święty wasz sobór uznał takie stanowisko, bez żadnego sprzeciwu zgadzamy się całkowicie z waszymi sformułowaniami i za pośrednictwem tego pisma zapewniamy Was o naszej z wami jednomyślności; nie dlatego, żebyśmy nie mogli znieść wygnania, ale dlatego, że chcemy zrzucić z siebie podejrzenie o herezję. Bo jeśli byście obecnie raczyli uznać za właściwe, abyśmy ponownie przed wami stanęli, będziecie nas mieli zgodnymi we wszystkich sprawach i posłusznymi waszym postanowieniom, zwłaszcza że pobożność wasza uznała za wskazane życzliwie potraktować i odwołać z wygnania samego obwinionego o to wszystko. (976) Byłaby to chyba niedorzeczna sytuacja, gdyby ten, co jest odpowiedzialny i wszystkim winny, został odwołany z wygnania i obronił się przed zarzutami, a my byśmy na to milczeli, dostarczając argumentu na własną zgubę!

Raczie tedy łaskawie, jak przystoi waszej miłującej Chrystusa pobożności, nadmienić o tym również najpobożniejszemu cesarzowi i wręczyć mu nasze prośby, jak również szybciej podjąć w naszej sprawie decyzję, jakiej godzi się po was oczekiwać”.

Przekazawszy zatem biskupom taki dokument swej skruchy³⁰, zarówno Euzebiusz, jak i Teognios odzyskali władzę nad swymi Kościołami.

³⁰ Tenże dokument przytacza Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 106—107, w brzmieniu niemal identycznym; różnice dotyczą paru

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

O tym, jak Atanazy wypełniając wolę zmarłego biskupa Aleksandra objął tron biskupi Aleksandrii. Opowiadanie o najwcześniejszych latach dzieciństwa Atanazego: jak to samodzielnie dopełnił studiów kapłańskich i jaką miłością darzył go wielki Antoni

Mniej więcej w tym samym czasie Aleksander, biskup Aleksandrii, zanim rozstał się z życiem, następcą swoim nazначył Atanazego, opowiadając się za jego wyborem, jak sądzę, z natchnienia od Boga. Bo podobno Atanazy próbował nawet ucieczki, i dopiero zmuszony przez Aleksandra, niechętnie przyjął sakrę biskupią. Poświadczą to Apolinary Syryjczyk, mówiąc jak następuje:

„Nie zawahała się i później bezbożność wystąpić do boju, ale przede wszystkim sięgnęła po oręż przeciwko błogosławionemu nauczycielowi³¹ tego męża; a on stał u boku mistrza jak syn, co broni ojca. A potem godziła i w niego, kiedy po dłuższym wymawianiu się i ukrywaniu zgodził się zostać następcą na stolicy biskupiej, kiedy to odnaleziono go zgodnie z wolą Bożą, jak to również oznajmiły wskazówki z nieba, zawczasu dane błogosławionemu mężowi, przekazującemu swój urząd pasterski: że nie będzie drugiego takiego następcy jak ten. Bo sam biskup miał się już rozstać z tym życiem; i oto tuż przed zgonem wzywał Atanazego po imieniu, choć go nie było na miejscu. A kiedy obecny współmiennik wzywanego zbliżył się słysząc wołanie, biskup zamilkł na jego widok, jak ktoś, kto przyzywa innego. I znów zawołał, a gdy kilkakrotnie powtórzyło się wszystko tak samo, na obecnego przestano już zwracać uwagę: jasne się stało, że chodzi o nieobecnego. Ponadto błogosławiony Aleksander rzekł w uniesieniu proroczym: „Mniemasz, Atanazy, że uszedłeś; ale nie uj-

nieistotnych sformułowań. Warto zauważyć, że u Sokratesa zamiast formy nazwiska Teognios, występuje — zawsze i wszędzie — forma Teognis.

³¹ „Nauczycielem” Atanazego nazywa Apolinary biskupa Aleksandra, pierwszego pogromcę arian. Por. relacje Sokratesa Scholastyka, *dz. cyt.*, s. 64—71, łącznie z listem pasterskim Aleksandra.

dziesz!" — dając w ten sposób do zrozumienia, że uciekinier otrzymał wezwanie do walki za wiarę". (977)

To przytacza Apolinary na temat Atanazego. Zwolennicy zaś herezji Ariusza powiadają, że po śmierci Aleksandra stronnicy Melicjusza porozumieli się z wiernymi Aleksandra, za czym pięćdziesięciu czterech biskupów z Tebaidy i z reszty Egiptu zawarło pod przysięgą układ, że na mocy wspólnej uchwały wybiorą sobie odpowiedniego kandydata na stanowisko zarządzającego Kościołem Aleksandryjskim; ale siedmiu jakichś biskupów rzekomo złamało przysięgę i wbrew woli ogółu przeforsowało wybór Atanazego, wskutek czego wielu świeckich oraz duchownych w Egipcie miało się wyłączyć ze wspólnoty kościelnej z nominatem. Ja natomiast przekonany jestem, że mąż ten doszedł do godności arcypasterskiej nie bez woli Bożej; że potrafił przemawiać i myśleć oraz stawić czoło podstępnyom knowaniom, a współczesna mu epoka takiego właśnie przede wszystkim potrzebowała człowieka. W najwyższym stopniu oddany życiu Kościoła, do piastowania godności kapłańskich nadawał się jak najbarziej, już od młodości wykazując w tym zakresie wiedzę, że tak powiem — samodzielnie zdobytą. W każdym razie nawet nie był jeszcze dorastającym chłopcem, kiedy spotkać go miała następująca przygoda:

Oto Aleksandryjczycy jeszcze i teraz obchodzą rocznicę męczeństwa Piotra, ongiś ich biskupa, jako wspaniałą uroczystość, urządzaną na koszt publiczny. Aleksander, w opisywanym tu momencie organizator obchodu jako głowa Kościoła w Aleksandrii, skończył właśnie nabożeństwo i czekał na przybycie tych, którzy mieli mu towarzyszyć w porannym posiłku. Stojąc więc samotnie spoglądał w kierunku morza; a kiedy zauważył z daleka chłopców zabawiających się na morskim wybrzeżu naśladowaniem biskupa i ceremoniału kościelnego, patrzył z przyjemnością, póki zabawa wydawała mu się niewinna, i cieszył się z jej przebiegu. Ale kiedy zabrali się także do świętych obrzędów, mocno się zaniepokoił, i przywoławszy do siebie starszyznę kościelną, wskazał im na chłopców; za czym kazał przyprowadzić malców przed swoje oblicze i począł ich wypytywać, jaką to byli zajęci zabawą, co w jej czasie mówili i jakie spełniali czynności. Chłopcy zaś zrazu strwożeni wzbraniłi się przed odpowiedzią, ale kiedy Aleksander nie przestawał pytać, wyjaśnili, że

biskupem i celebransem był Atanazy: on właśnie udzielił chrztu pewnym chłopcom, co jeszcze nie byli ochrzczeni. Tych zatem chłopców uważnie wypytał Aleksander, co do nich mówił i co robił ów biskup z dziecinnej zabawy, co z kolei oni sami mu odpowiadali, lub jakie otrzymali pouczenia. A gdy się przekonał, że skrupulatnie zachowano przy ich chrzcie wszystkie przepisy kościelne, po naradzie z towarzyszącymi mu kapłanami uznał, że nie trzeba powtórnie chrzczyć tych, którzy w prostocie serca dostąpili łaski Bożej. Dopełnił jednak wszystkich pozostałych czynności liturgicznych wobec nich, mianowicie tych, które sprawować mogą przy udzielaniu chrztu jedynie osoby mające święcenia kapłańskie. (980) Atanazego natomiast i innych chłopców, występujących w zabawie w roli prezbiterów i diakonów, powierzył w ręce rodziców, powołując się na znak od Boga, że należy ich wychować dla Kościoła i doprowadzić do tych godności, które dotychczas naśladowali³². I niedługo potem wziął Atanazego do siebie i uczynił go swym sekretarzem. Ów zaś, kiedy otrzymał należyte wykształcenie i ukończył kurs gramatyki i retoryki, zaledwie na progu wieku męskiego, jeszcze przed objęciem biskupiego urzędu dał niezbity dowód wszystkim, którzy się z nim zetknęli i wdali w rozmowę, że jest człowiekiem mądrym i potrafi przemawiać. A gdy Aleksander rozstał się z życiem pozostawiwszy go swym następcą, sława, jaka otaczała Atanazego, wzrosła jeszcze bardziej, umacniana jego własnymi cnotami oraz świadectwem wielkiego mnicha Antoniego. Ten bowiem posłusznie przyjmował każde wezwanie nowego biskupa, przybywając do miast i spotykając się z nim dla odwiedzenia kościołów, i wyrażał swą zgodę na wszystkie jego poglądy dotyczące Bóstwa. Poza tym okazywał mu zawsze swą przyjaźń i unikał jego przeciwników czy zdecydowanych wrogów.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

O tym, że arianie i melicjanie przyczynili się do sławy Atanazego, oraz o Euzebiuszu: jak usiłował on nakłonić Atanazego do przyjęcia Ariusza.

³² Por. relację Sokratesa Scholastyka, *dz. cyt.*, s. 107—108.

*O określeniu „współistotny”. Jak to Euzebiusz,
syn Pamfila, i Eustacjusz, biskup Antiochii,
gorętszy wiedli spór aniżeli wszyscy inni*

W największym stopniu przyczynili się do jego sławy arianie oraz zwolennicy Melicjusza, bo ciągle próbowali godzić weń z zasadzki, doszedłszy widać do wniosku, że w uczciwy sposób nigdy nie zdołają go pokonać. Tak więc najpierw wystawił go na próbę Euzebiusz, pisząc list w sprawie przyjęcia do Kościoła arian; poza listem dorzucał od siebie groźby, że biskup pożałuje, jeśli go nie posłucha. A gdy Atanazy nie ustąpił, wysuwając argument, że nie zasługują na przyjęcie ludzie, którzy wymyślili herezję podkopującą prawdziwą naukę, za co wyklęci zostali przez sobór w Nicei, Euzebiusz poczynił pilne starania, by sam cesarz przyjął na dworze Ariusza i zapewnił mu powrót do kraju. Ale o przebiegu tych wydarzeń wkrótce opowiem. Na razie poróżnili się ponownie biskupi, kiedy przystąpili do ściślejszego badania terminu „współistotność”. Jedni bowiem sądzili, że wszyscy przyjmujący to określenie dopuszczają się bluźnierstwa: głoszą mianowicie, że Syn pozbawiony jest rzeczywistego bytu³³, i podzielają poglądy Montanusa i Sabeliusza³⁴. Drudzy znów z niechęcią odnosili się do zwolenników poglądu przeciwnego, jako do pogan, zarzucając im wprowadzanie wielobóstwa. Najzaciętszy spór wiedli na tym tle Euzebiusz, syn Pamfila, i Eustacjusz, biskup Antiochii. Obaj bowiem wyznawali wiarę, że Syn Boży ma być rzeczywisty w Osobie Boga³⁵, ale jakby nie rozumiejąc się nawzajem, (981) jeden drugiemu stawiali zarzuty: Eustacjusz obwinał Euzebiusza, że wprowadza szkodliwe zmiany do dogmatycznych ustaleń soboru w Nicei, Eu-

³³ Dosłownie: „jest poza rzeczywistością”, lub „poza substancją” (*hypdrkseos ektós*).

³⁴ Por. na ich temat Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 126—127 i przyp. 127.

³⁵ *Ton HyiÓN tou Theou en hypostdsei einai* — co można by również tłumaczyć: „Syn Boży jest w istocie Boga”, albo: „Syn Boży należy do istoty Boga”. Nasze tłumaczenie, tak jak zostało zamieszczone w tekście, wyraża: 1) przeciwieństwo sformułowania, objaśnionego w przyp. 33; 2) uwzględnia właściwe znaczenie terminu *hypostasis*. O różnych znaczeniach terminu *hypostasis* — por. miejsce u Sokratesa, cytowane w przyp. poprzedzającym.

zebiusz natomiast prostował, że pochwała postanowienia soborowe, ale ma za złe Eustacjuszowi, że podziela naukę Sabeliusza³⁹.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

O synodzie w Antiochii i o tym, że Eustacjusza niesłusznie pozbawiono biskupiego urzędu, a na tronie zasiadł Eufroniusz. Co napisał Konstantyn Wielki do synodu i do Euzebiusza, syna Pamfila, wzbraniającego się przed objęciem godności biskupa Antiochii

Na mocy postanowienia synodu, jaki zebrał się w Antiochii, Eustacjusz pozbawiony został rządów pasterskich nad Kościołem antiocheńskim: w gruncie rzeczy — a ta opinia przeważa! — stało się tak dlatego, że Eustacjusz popierał nicejską formułę wyznania wiary i żywił wyraźną niechęć do Euzebiusza³⁷, i do Paulinusa, biskupa Tyru, oraz do Patrofila, biskupa Scytopolis, których poglądy podzielali biskupi na Wschodzie; uważał ich za arian i jawnie wytykał im herezję. Za pretekst zaś posłużył tu zarzut³⁸, że przychwycono go rzekomo na czynach nie mających nic wspólnego z pobożnością: rzekomo zhańbił godność biskupią.

Z powodu złożenia go z urzędu wybuchło w Antiochii ogromne zamieszanie; w rezultacie niewiele brakowało, by popsółstwo chwyciło za oręż, narażając całe miasto na poważne niebezpieczeństwo. A ta właśnie okoliczność ogromnie mu zaszkodziła na cesarskim dworze. Bo kiedy cesarz dowiedział się o takim przebiegu wydarzeń, ubolewał niesłychanie nad rozłamem w łonie społeczności kościelnej, a jednocześnie jego właśnie, Eustacjusza, podejrzewał o świadome wywołanie

³⁶ Obszerniej relacjonuje podobne nieporozumienia i ich przyczyny Sokrates Scholastyk, w miejscu cytowanym. W porównaniu z tym historykiem Kościoła Sozomena cechuje o wiele mniejsza wnikliwość, jeśli chodzi o zagadnienia ściśle teologiczne.

³⁷ Euzebiusza z Nikomedii. O jego poczynaniach po powrocie z wygnania pisze również Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 126—128.

³⁸ Por. Sokrates Scholastyk, *tamże*, przyp. 132.

buntu. Niezależnie od wszystkiego wysłał jednak cesarz jakiegoś wysokiego dostojnika dworu, poleciwszy mu, by postrachem przywiódł tłum do opamiętania i bez hałasu uśmierzył rozruchy, zapobiegając ogólnemu nieszczęściu.

Ci ze swej strony, którzy usunęli Eustacjusza — a właśnie po to zebrali się w Antiochii — doszedłszy do wniosku, że jeśliby się im udało postawić na czele tamtejszego Kościoła kogoś dobrze znanego cesarzowi, kto by zarazem podzielał ich poglądy i służył z wykształcenia, to wówczas łatwo zdołają podporządkować sobie wszystkich pozostałych — uznali za wskazane oddać tron biskupi Antiochii Euzebiuszowi, synowi Pamfila. Napisali więc o tym do cesarza, dając mu do zrozumienia, że to posunięcie będzie przyjęte z nadzwyczajną radością nawet i przez lud: bo takiego rozwiązania domagali się wszyscy wrogowie Eustacjusza, zarówno spośród kleru, jak i z masy wiernych. Tymczasem Euzebiusz napisał do cesarza list, w którym odmówił przyjęcia ofiarowanej mu godności. Odmowę jego cesarz pochwalił: albowiem prawo kościelne nie pozwalało, aby ktoś, kto już raz stanął na czele jakiegoś Kościoła, ubiegał się o inne biskupstwo; napisał więc do Euzebiusza, wyrażając mu swe uznanie w związku z podjętą decyzją i nazywając go błogosławionym: jako że godzien jest być pasterzem nie miasta jednego, ale całej ziemi. Napisał i do ludu Kościoła w Antiochii, zalecając zgodę i przestrzegając, że nie należy zabiegać o tego, kto nad innymi sprawuje rządy biskupie, (984) skoro nie jest rzeczą dobrą pożądać cudzej własności. Niezależnie od tych listów przesłał też prywatnie inne pismo, do synodu: i tutaj również wyrażał swój podziw dla Euzebiusza w związku z jego odmową, podobnie jak w liście do samego biskupa. A jednocześnie, ponieważ zdążył się dowiedzieć, jak dalece wypróbowani są w wierze prezbiterowie Eufroniusz z Kapadocji i Jerzy z Aretuzy, polecił, by uczestnicy synodu wybrali na zwierzchnika Kościoła w Antiochii bądź to jednego z nich, w zależności od swego rozoznania, bądź też kogoś innego, kto wydaje się im godny tego stanowiska. Kiedy zgromadzeni na synodzie otrzymali list cesarski, na biskupa Antiochii wybrali Eufroniusza³⁹.

³⁹ Nie od razu: najpierw biskupem Antiochii został Paulinus, dotychczasowy biskup Tyru — było to więc przeniesienie; po nim tron objął Eulaliusz, po Eulaliuszu z kolei Eufroniusz. Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 128, przyp. 134.

Co do Eustacjusza, w spokoju, o ile mogłem się dowiedzieć, zniósł oszczerstwo, uznając to widać za najlepsze rozwiązanie: bo i pod każdym innym względem był to człowiek dzielny i uczciwy, i słusznie podziwiany za biegłość w wymowie. Można się o tym przekonać na podstawie krążących egzemplarzy jego mów, które słyną z dawnej poprawności wysłowienia, trafności spostrzeżeń, wytworności języka i urzekają wdziękiem stylu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Maksym, który objął tron Kościoła w Jerozolimie po śmierci Makarego

W tym mniej więcej czasie, po śmierci Marka, który bardzo krótko był biskupem [Rzymu] po Sylwestrze, tron biskupi w Rzymie objął Juliusz⁴⁰. Tron biskupi w Jerozolimie natomiast objął Maksym, jako następca Makarego. Mówią, że został on zrazu wyświęcony przez Makarego na biskupa Kościoła w Diospolis, jednakże mieszkańcy Jerozolimy nie chcieli go od siebie wypuścić i zatrzymali na miejscu. Ponieważ był nieustraszonym wyznawcą i człowiekiem pod każdym innym względem wspaniałym, lud widział w nim wymarzonego kandydata na tamtejszą stolicę biskupią, z chwilą, gdy zabraknie Makarego. Skoro więc pospólstwo nie umiało się pogodzić z myślą o utracie pasterza, którego cnoty zdążyło już poznać, i posuwało się do groźby buntu, (985) uznano, że najlepiej będzie, jeżeli dla wiernych z Diospolis wybierze się innego biskupa, a Maksym zostanie w Jerozolimie i będzie pełnił obowiązki biskupie u boku Makarego; z chwilą zaś gdy zabraknie Makarego, on sam stanie na czele Kościoła. Należy

⁴⁰ Papież Juliusz sprawował rządy w Kościele od roku 337 do 352. Zwołany przez niego w 340 roku synod potępił herezję Ariusza. Kościół uznał go za świętego i obchodzi jego uroczystość 12 kwietnia. Makary, biskup Jerozolimy, również uznany za świętego, zmarł w roku 335 (ks. biskup Karol Radoński, *Święci i błogostawieni Kościoła katolickiego*, Księgarnia Sw. Wojciecha, Poznań 1948. Por. też: H. Fros, Fr. Sowa, *Twoje imię*, Kraków 1976, s. 269; Encyklopedia kościelna pod red. M. Nowodworskiego, t. 13, s. 294 (dalej cyt.: Fros, Sowa z dod. strony; Nowodworski z dod. tomu i strony).

jednak podkreślić, że jak o tym zapewniają sumienni obserwatorzy opisywanych tu wydarzeń, wszystko stało się po myśli Makarego, a gorliwość pospólstwa odpowiadała jego zamiarom. Oto powiadają, że bardzo żałował, iż wyświęcił Maksyma⁴¹: już po fakcie doszedł do wniosku, że powinien zachować w rezerwie, jako swego następcę, tego, kto ma właściwe wyobrażenia na temat Bóstwa i dla swej żywej wiary cieszy się miłością ludu. Obawiał się bowiem, by po jego śmierci ludzie pokroju Euzebiusza i Patrofila, a więc zwolennicy nauki Ariusza, nie skorzystali z okazji i nie oddali tamtejszego tronu komuś, kto wyznaje ich wiarę. Tym bardziej, że jeszcze za życia Makarego próbowali dokonać przewrotu, ale wykluczeni przez biskupa ze wspólnoty kościelnej dzięki temu właśnie przycichli.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

*O melicjanach i arianach: jak się połączyli
tworząc jeden obóz; ponadto o Euzebiuszu
i Teognosie: jak to podjęli ponowną próbę
rozniecenia zarazy Ariusza*

W tym okresie nie wygasł jeszcze spór, jaki już od dłuższego czasu prowadzili między sobą mieszkańcy Egiptu. Z chwilą bowiem kiedy na soborze w Nicei herezja ariańska spotkała się z bezwzględny potępieniem, a zwolennicy Melicjusza przyjęci zostali do wspólnoty kościelnej na wspomnianych wyżej warunkach, powracającemu do Egiptu Aleksandrowi zwrócił Melicjusz Kościoły, które poprzednio podporządkował swojej władzy wbrew prawu, i przebywał w mieście Lykos. Niedługo jednak potem, przewidując bliski kres swego życia, na przekór postanowieniu soboru nicejskiego nazaczył swoim następcą jakiegoś Jana, należącego do grona tych, z którymi łączyły go więzy bliskiej zażyłości; i w ten sposób powtórnie spowodował zamęt w łonie poszczególnych Kościołów. Tymczasem arianie, skoro spostrzegli, że meli-

⁴¹ Oczywiście, iż wyświęcił Maksyma na biskupa Diospolis, a nie na biskupa w ogóle. Wielu tłumaczy dzieła Sozomena na język łaciński rozumiało to miejsce opacznie.

cja nie podnoszą głowę, poczęli i oni także zakłócać porządek w życiu kościelnym. Bo, jak to zwykle w takich niejasnych sytuacjach bywa, jedni zaczęli wychwalać poglądy Ariusza, drudzy uważali, że ordynowani przez Melicjusza biskupi powinni przewodzić Kościołowi, i przechodzili na stronę tychże biskupów. Poprzednio jedni i drudzy we wzajemnej między sobą niezgodzie, skoro się spostrzegli, że ogół idzie za biskupami powszechnego Kościoła, ulegli naporowi zawiści i zawierając w swych szeregach rozejm, zapalili wspólną nienawiścią (988) do duchowieństwa Aleksandrii. I odtąd już razem wysuwali zarzuty i razem się bronili, z kim tylko się wdali w dysputę, i to do tego stopnia, że z biegiem czasu wielu ludzi zamieszkałych w Egipcie zaczęło nazywać melicjanami wszystkich, którzy wyznawali poglądy Ariusza: a przecież melicjanie nie zgadzali się z Kościołem powszechnym jedynie na punkcie starszeństwa władzy kościelnej, arianie natomiast podzielali naukę Ariusza o Bogu. Ale choć na wewnętrzny użytek odrzucali wzajemnie poglądy sojuszników, potrafili wytrwać we wspólnocie nienawiści i wbrew swemu przekonaniu odgrywać rolę zgodnych partnerów, tak jedni jak i drudzy żywiąc nadzieję osiągnięcia celów, które im przyświecały. Z czasem, jak łatwo się domyślić, melicjanie oswoiwszy się z tezami Ariusza, zaczęli myśleć na temat Bóstwa podobnie jak i on, toteż sprawa arianizmu wróciła ponownie do poprzedniego stanu zamętu, a ludzie świeccy, tak jak duchowni, poczęli rwać więzy kościelnej wspólnoty, odcinając się jedni od drugich. Ale co więcej, i w innych także miastach, a zwłaszcza w miastach Bitynii i Hellespontu oraz w Konstantynopolu, na nowo rozgorzał spór wokół nauk Ariusza. Mało tego: jak mówią, Euzebiusz, biskup Nikomedii, i Teognios, biskup Nicei, przekupiwszy archiwistę, któremu cesarz zalecił przechowywanie dokumentu zawierającego uchwałę soboru w Nicei, wymazali swe podpisy i jawnie starali się uczyć, że nie trzeba wierzyć we współistotność Syna z Ojcem. Oskarżony o to Euzebiusz podobno zdobył się na śmiałość i wskazując na płaszcz, którym był okryty, rzekł otwarcie cesarzowi: „Gdyby w moich oczach rozdarło tę szatę, nigdy bym nie powiedział, że obie części mają tę samą substancję”.

Takim rozwojem sytuacji cesarz niezmiernie się martwił. Bo kiedy sądził, że po soborze w Nicei ustały już tego rodzaju dociekania, nadspodziewanie zobaczył, jak odzywają na no-

wo. W szczególności zmartwień mu przyczynili Euzebiusz oraz Teognios; nawiązali oni łączność z jakimiś aleksandryjczykami, których sobór polecił obserwować i czekać na ich pokutę, ponieważ niewłaściwie rozumieli naukę Kościoła: wszak on sam polecił zesłać ich na wygnanie, jako winnych niezgody i za to właśnie (989) usuniętych z ziemi ojczyściej. Niektórzy utrzymują, że z tego to powodu rozgniewany cesarz skazał Euzebiusza i Teogniosa na wygnanie. Ale o tych wydarzeniach napisałem już pośród wcześniejszych relacji⁴², zamieszczając to, co słyszałem od ludzi poinformowanych bardzo dokładnie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

O bezskutecznych intrygach arian i melicjan przeciwko świętemu Atanazemu

Oni pierwsi byli sprawcami przykrości, jakie potem spotkały Atanazego. Ciesząc się bowiem u cesarza niesłychaną swobodą słowa i wielkim wpływem na dworze, zabiegali gorliwie o to, by Ariusza, jako współwyznawcę i przyjaciela, sprowadzić na powrót do Aleksandrii, Atanazego natomiast, jako tego, kto się im przeciwstawił, usunąć z Kościoła. Oskarżają więc Atanazego przed Konstantynem, przypisując mu odpowiedzialność za rozruchy i niepokoje, których widownią stał się Kościół, i stawiając go pod zarzutem, że zamyka przed chętnymi wejście do kościoła, kiedy wszyscy mogą żyć w zgodzie, jeśli się tylko uczyni to jedyne ustępstwo. O prawdziwości rzucanych na niego oskarżeń przekonywali cesarza bardzo często biskupi i inni duchowni z otoczenia Jana; nieustannie zjawiając się na cesarskim dworze i podkreślając, że wierzą tak jak należy, oskarżali jednocześnie Atanazego i podlegających mu biskupów o zabójstwa, o więzy, o bezprawną chłostę i rany, o podpalanie kościołów. Ale ponieważ i Atanazy ze swojej strony przesłał cesarzowi wyjaśnienia, zarzucając stronnikom Jana bezprawne udzielanie sakry biskupiej, wprowadzanie zmian naruszających postanowienia soboru w Nicei,

⁴² Już w XVI rozdziale pisze Sozomen o powrocie obu tych biskupów z wygnania.

a wreszcie skażenie wiary świętej, sianie zamętu i znieważanie tych, którzy mają należyte wyobrażenie na temat Bóstwa, przeto nie wiedział już Konstantyn, komu w końcu ma wierzyć. I gdy jedni i drudzy obciążali się wzajemnie tego rodzaju oskarżeniami, a niejednokrotnie wielu oskarżycieli z obu stron przykre w sumie dawało widowisko, cesarz, któremu niesłuchanie zależało na zgodzie pomiędzy ludami, napisał do Atanazego, aby nikomu nie bronił wstępu do kościoła; jeśliby w przyszłości miało wpłynąć podobne oskarżenie, on, cesarz, nie oglądając się na nic wysłał na miejsce urzędnika z poleceniem, aby usunął biskupa z Aleksandrii. A jeśli kto pragnie zapoznać się z samym listem cesarza, odnośna część pisma⁴³ brzmi jak następuje:

„Mając tedy wyraźny znak mojej woli, aby każdy, (992) kto tylko zapragnie, mógł wejść do kościoła, zapewnij wszystkim wolny do niego dostęp. Bo jeśli się dowiem, że zagroziłeś wstęp do kościoła komuś spośród tych, co się o to ubiegają, lub wykluczyłeś kogoś od wejścia do społeczności kościelnej, natychmiast wydeleguję urzędnika, który na mocy mego polecenia usunie ciebie z zajmowanego stanowiska i z twego obecnego miejsca pobytu przeniesie cię na inne”.

Kiedy jednak Atanazy odpowiadając pisemnie próbował jeszcze przekonać władcę, że nie należy umożliwiać zwolnikom Ariusza przenikania do wspólnoty powszechnego Kościoła, Euzebiusz zrozumiał, że nie uda mu się osiągnąć wytkniętego celu tak długo, dopóki Atanazy podejmować będzie starania o coś wręcz przeciwnego; doszedł przeto do wniosku, że na wszelki sposób trzeba się go pozbyć. Nie mając zaś pretekstu, który by się nadawał do realizacji tak daleko sięgającego zamysłu, przyrzekł melicjanom, że ujmie się za nimi

⁴³ Tenże fragment cytuje Sokrates Scholastyk, dz. cyt., s. 132., w brzmieniu niemal identycznym. Warto podkreślić, że udaremnienie wejścia do kościoła tj. budynku, świątyni, oznaczało w tym wypadku wyłączenie ze wspólnoty kościelnej. Pewne pojęcie o tym, czym w owych czasach była sama obecność w świątyni, i to w określonym jej miejscu, dają nam listy św. Bazylego (Bazyli Wielki, Listy, przeł. Włodzimierz Krzyżaniak, IW Pax, Warszawa 1973). Dlatego też nieistotna jest różnica polegająca na tym, że w tekście greckim Sokratesa „Kościół (= wspólnota) pisany jest wielką literą, natomiast w tekście greckim Sozomena — małą (= budynek kościelny).

u cesarza i u wpływowych osobistości na dworze, jeśli tylko zechcą się podjąć oskarżenia Atanazego. W wyniku tej intrygi Atanazy musiał stawić czoło pierwszej skardze na piśmie: że mianowicie nałożył na mieszkańców Egiptu podatek od lnianych chitonów i że ściągnął tego rodzaju daninę od samych oskarżycieli. Obecni jednakże na miejscu prezbiterowie Kościoła aleksandryjskiego, Apis i Makary, podjęli starania zmierzające do udowodnienia, że całe to oskarżenie jest kłamliwe. Toteż pozwanego z tego artykułu Atanazego wrogowie ponownie oskarżyli pisemnie, że knując przeciwko władzy, przesłał niejakiemu Filumenosowi szkatułkę złota. Ale kiedy cesarz rozpatrzył motywy i skazał oskarżycieli za fałszywe doniesienia, zezwolił Atanazemu na swobodny powrót do ojczyzny, a ponadto napisał do ludności Aleksandrii, dając świadectwo jego prawości i czystości wiary: spotkanie z nim dało mu wiele radości; niezłomnie też jest przekonany, że Atanazy jest człowiekiem zesłanym przez Boga, a zniósłszy dzielnie oskarżenie podyktowane przez zawiść, okazał się moralnie wyższy aniżeli jego oskarżyciele. Jednocześnie cesarz, dowiedziawszy się ponadto, że wielu Egipcjan kłóci się pomiędzy sobą za sprawą Ariusza i Melicjusza, w tymże liście wezwał ogół wiernych, aby obrócili swe oczy ku Bogu i pomyśleli o Jego Bożym sądzie; aby żyli we wzajemnej zgodzie, a tych, co czynią zakusy na jednomyślność, ścigali i pędzili precz ze wszystkich sił. Tak to pisząc do ogółu wzywał cesarz wszystkich do zgody i podejmował usilne starania, by zapobiec rozłamom w łonie Kościoła.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Oszczyństwo rzucone na świętego Atanazego w związku ze „sprawą ręki Arseniusza”

Natomiast melicjanie, skoro poprzednia próba im się nie udała, obmyślili inne donosy, które miały ugodzić w Atanazego: jedno z pism oskarżało go o połamanie mszalnego kielicha, drugie zaś o to, że Atanazy zamordował niejakiego Arseniusza (993) odciął mu rękę w ramieniu i trzyma ją u siebie w celu uprawiania czarnoksięskich praktyk. Ów zaś Arseniusz miał się podobno ukrywać w związku z pewnym wykroczeniem, jakiego się dopuścił jako osoba duchowna.

Obawiał się bowiem, że z chwilą gdy zostanie pociągnięty do odpowiedzialności przed biskupem, będzie musiał ponieść zasłużoną karę. Ci, którzy czyhali na Atanazego, wykorzystali ten prosty zbieg faktów, aby na nich właśnie oprzeć potwarz najgorszego gatunku. Toteż najpierw podjąwszy staranne poszukiwania odnaleźli Arseniusza, a potraktowawszy go z całą uprzejmością i przyrzekłszy mu na przyszłość wszelką życzliwą opiekę i bezpieczeństwo, potajemnie przeprowadzili go do jednego ze swych znajomych, ludzi z tego samego obozu co i oni sami. Człowiek ów nazywał się Prines i był prezbiterem jakiegoś klasztoru. Kiedy już ukryli tam Arseniusza, co tchu porozchodzili się po miejscach publicznych i skupiskach urzędniczych nadmieniając, że Arseniusz zamordowany został przez Atanazego. Dla wystąpienia w sądzie z tego rodzaju oskarżeniem pozyskali sobie nawet jakiegoś mnicha, imieniem Jan. Ponieważ ta haniebna pogłoska zatoczyła już tak szerokie kręgi, że zdążyła dojść także do uszu cesarza, widząc przeto Atanazy, że jeśli przyjdzie mu stawić czoło jeszcze w przypadku oskarżenia o tego rodzaju zbrodnię, trudno mu będzie oczyścić się z zarzutu winy przed gronem sędziów z góry uprzedzonych w wyniku podobnych pogłosek, ułożył ze swej strony plan obrony zdolny unieścwić sztuczki przeciwników; i w miarę swych możliwości zapewniając sobie u wszystkich kredyt zaufania przemyślał tylko nad tym, aby oskarżenia potwarców nie przesłoniły obrazu prawdy. Otóż ciężko mu było przekonać ogół o swej niewinności, bo Arseniusz przepadł bez śladu. Doszedłszy więc do wniosku, że nie zdoła się oczyścić od podejrzeń inaczej jak tylko ukazując dowodnie, że rzekomy nieboszczyk w najlepsze sobie żyje, wysłał Atanazy pewnego diakona, człowieka najbardziej zaufanego ze wszystkich, jacy mu towarzyszyli, z poleceniem, aby go odszukał. Diakon ów, dotarłszy do Tebaidy, dzięki wskazówkom jakichś mnichów, rozpoznał miejsce kryjówki. Ale kiedy przyszedł do Prinesa, u którego ukrywał się poszukiwany, samego Arseniusza już nie zastał, ponieważ intryganci przewieźli go do Dolnego Egiptu, z chwilą gdy się zdążyli dowiedzieć o przyjeździe diakona. (996) Zabrawszy tedy Prinesa, przywiózł go ze sobą do Aleksandrii; zabrał także razem z nim Eliasza, człowieka z jego otoczenia, o którym powiadano, że to on właśnie przewiózł Arseniusza w inne miejsce. Stawieni obaj przed obliczem naczelnego dowódcy sił zbrojnych stacjonujących w Egipcie, wyznali zgod-

nie, że Arseniusz przebywa wśród żyjących i ponieważ z początku się ukrywał, przeto schował się u nich, a obecnie także przebywa w Egipcie. Wiadomość o takim obrocie sprawy natychmiast przesłał Atanazy Konstantynowi. W odpowiedzi zalecił mu cesarz, by gorliwie piastował swój urząd biskupi i dbał o porządek, karność i pobożność wśród ludu; za nic mieć winien knowania melicjan⁴⁴, jako że i on sam, cesarz, wie bardzo dobrze, że to zawiść ich popycha do takich kłamliwych i opartych na intrydze oskarżeń oraz do siania zamętu na szkodę Kościoła. On zaś ze swej strony nie pozwoli odtąd na tego rodzaju poczynania, lecz przeciwnie — jeśli intryganci się nie uspokoją, sam wystąpi jako sędzia, w myśl ustaw państwowych, i wymierzy im sprawiedliwość za to, że nie tylko niesłusznie czyhają na zgubę niewinnych, ale co więcej, łamiąc prawo, naruszają porządek, karność kościelną i przynoszą ujmę pobożności Kościoła. Tak napisawszy do Atanazego zarządził cesarz publiczne odczytanie listu, aby wszyscy mogli się zapoznać z powziętą przez niego decyzją. Od tej chwili zatrwożeni melicjanie zachowywali na razie spokój, obawiając się zapowiedzianej kary.

Tymczasem Kościół zażywając w całym Egipcie spokoju i pozostając pod nieomylnym kierownictwem tak znakomitego biskupa z dniem każdym rósł w liczbę, gdyż przyłączało się do niego wielu przedstawicieli pogaństwa i innych religii.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

O tym, że szczepy Indów nawet z odleglejszych terenów ich kraju przyjęty wówczas chrześcijaństwo, a to za sprawą Frumencjusza⁴⁵ i Ajdesiosa, pojmanych przemocą

Mamy wiadomości, że w tym samym okresie mieszkańcy dalszych okolic kraju uważanego przez nas za Indie, ci, do

⁴⁴ Jak wspomina wyżej (rozdz. XXI) Sozomen, tą nazwą obejmowano — dość niewłaściwie — cały obóz zwolenników Ariusza. Rodowód właściwych melicjan przedstawia również Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 70 i ns.

⁴⁵ U Sokratesa Scholastyka spotykamy się z nieco odmienną formą tego imienia. Furmencjusz.

których nie dotarła Ewangelia głoszona przez Bartłomieja, również przyjęli wiarę w Chrystusa: stało się to za sprawą Frumencjusza, który został u nich kapłanem i mistrzem świętych nauk. Chcąc jednakże nawet i w cudownym przebiegu powyższego wydarzenia, związanego z nawróceniem Indów, mieć wyraźną wskazówkę, że religia chrześcijańska nie od ludzi, jak to się podoba pleść niektórym, bierze swój początek, musimy także szczegółowo przebadać okoliczności, w jakich doszło do wyświęcenia Frumencjusza na kapłana. Historia ta przedstawia się jak następuje.

Otóż najwybitniejszym filozofom greckim z dawien dawna niezmiernie zależało na tym, (997) aby dokładnie poznać i opisać nieznanne kraje i miasta. Tak więc Platon, znakomity uczeń Sokratesa, udał się w podróż do Egiptu, aby poznać tamtejsze życie. Popłynął i na Sycylię, żeby obejrzeć kratery miejscowych wulkanów, z których bez przerwy sam przez się ogień z pomrukiem wytryska jak woda ze źródła, a kiedy nieraz lawa ognista przez wierzch się przeleje, na kształt rzeki wypływa i sąsiednie obszary tak daleko nawiedza, że i dziś jeszcze widać pola spalone doszczętnie: i nie ma tam mowy o sianiu czy o drzew sadzeniu; jest to zupełnie to samo, co o sodomskiej ziemi nam gloszą. Kratery te zwiedzał i Empedokles, wybitny myśliciel grecki i pisarz, który utrwalił swą wiedzę w heksametrycznym utworze. A ponieważ nie mógł wybrnąć z trudności związanych z ustaleniem przyczyny wydobywania się na zewnątrz buchającego ognia, czy też może uznał, że będzie to najlepszy rodzaj śmierci, albo — co bodaj bliższe jest prawdy — sam może nawet nie wiedząc, dlaczego znalazł sobie taki to właśnie przedwczesny sposób rozstania się z życiem — dość, że wskoczył w ogień i zginął. Wszelako i Demokryt z wyspy Kos⁴⁶ bardzo wiele zwiedził miast, badając klimat, krainy i ludy, i — jak sam o sobie powiada — osiemdziesiąt lat spędził na obczyźnie. Prócz wymienionych tutaj, całe mnóstwo innych mędrców greckich tak z okresu starożytności, jak i z czasów nowszych, poszło po tej linii poszukiwań. Ich to właśnie naśladując niejaki Meropios, filozof z Tyru w Fenicji, zawędrował do Indii. A podążyli tam w jego towarzystwie dwaj chłopcy, Frumencjusz i Ajdesios, obaj złączeni z nim więzami pokrewieństwa: on był im mistrzem

⁴⁶ Właściwie — Demokryt z Abdery, miasta leżącego w Tracji, nie na wyspie Kos.

w nauce i zapewniał im wychowanie godne ludzi wolnych. Zwiedziwszy na ile się dało indyjską krainę, zabierał się do powrotu, bo trafił właśnie na okręt wyruszający w drogę do Egiptu. Kiedy jednak, czy to dla zabrania pitnej wody, czy też dla uzupełnienia innych zapasów, okręt zawinął do jakiejś przystani, nadbiegli nagle miejscowi Indowie i pozabijali wszystkich, nie wyłączając Meropiosa: bo w tym właśnie czasie zerwali układy, jakie mieli z Rzymianami. Chłopców, z litości dla ich dziecinnego wieku, pojмали żywcem i przywiedli przed oblicze swego władcy. Ten zaś młodszego uczynił podczaszym na dworze, starszego natomiast, Frumencjusza, zarządcą swej monarszej siedziby i nadzorcą skarbu: poznał się bowiem na jego roztropności i wielkich zdolnościach kierowniczych. A ponieważ oni obaj ze swej strony przez wiele lat świadczyli mu pożyteczne usługi i dowiedli swej wierności, przeto odwdzińczył im się za życzliwość obdarzając ich wolnością, kiedy umierał, w obecności syna i małżonki, i pozwalając im przebywać, gdziekolwiek by chcieli. Zabierali się zatem wrócić do swoich, do Tyru. Ale że królewicz był jeszcze bardzo młody, matka jego prosiła usilnie obydwu, aby przez pewien czas pozostali jeszcze na miejscu sprawując rządy nad królestwem, póki jej syn nie wyrośnie na męża. I usłuchali z szacunkiem prośby królowej; zarządzali więc siedzibą królewską, a jednocześnie piastowali najwyższą władzę nad państwem Indów. Tymczasem Frumencjusz, być może pod wpływem znaków niebieskich czy też idąc za głosem serca, które Bóg poruszył, zaczął się rozpytywać, czy wśród Indów nie przebywają jacy chrześcijanie albo zgoła Rzymianie, z tych, co zawijają do portów jako kupcy. Odszukując ich skrzętnie, zapraszał do siebie, a otaczając serdeczną troskliwością (1000) i życzliwą opieką gromadził ich na modlitwę i wspólne nabożeństwa, odprawiane na sposób rzymski; z kolei pobudowawszy kościoły, zachęcał do nieprzerwanego sprawowania kultu Bożego. A gdy już królewicz dojrzał do lat młodzieńczych, obaj przedłożyli zarówno jemu jak i królowej swoje prośby, i chociaż ci rozłąkę z nimi uważali za rzecz nie do zniesienia, młodzi Rzymianie zdołali ich jednak przekonać; odprawieni zatem jako przyjaciele królewscy, przybyli na obszary pozostające pod panowaniem rzymskim. I tak Ajdesios, chcąc odwiedzić swych najbliższych, dotarł do Tyru, gdzie po jakimś czasie dostąpił godności prezbitera; Frumencjusz natomiast, odkładając na razie podróż do Fenicji, zawi-

nał do Aleksandrii. Uznał bowiem, że nie byłoby to rzeczą moralnie słuszną, aby gorliwość w sprawach Bożych zajmowała dopiero drugie miejsce po uczuciach dla ojczyzny i rodziny. Na spotkaniu z Atanazym, zwierzchnikiem Kościoła aleksandryjskiego, opowiedział dokładnie o sytuacji u Indów i o tym, że potrzeba im biskupa, który by mógł objąć opiekę nad tamtejszymi chrześcijanami. Wówczas Atanazy, zebrawszy obecnych na miejscu kapłanów, urządził w tej sprawie naradę i w rezultacie wyświęcił Frumencjusza na biskupa Indii, doszedłszy do wniosku, że jest on najwłaściwszym kandydatem na to stanowisko i potrafi rozszerzyć wiarę wśród szczepów, pośród których sam jako pierwszy dał poznać nazwę chrześcijan i zasiał ziarno chrześcijańskiej nauki. Tak więc Frumencjusz udawszy się na powrót do Indii sprawował obowiązki biskupie, zyskując podobno tak wielką chwałę, że wszyscy, co się z nim zetknęli, otaczali go nie mniejszą czcią niż samych apostołów. Albowiem i Bóg wyróżnił go w sposób szczególny, sprawiając za jego pośrednictwem wiele niezwykłych uzdrowień, czyniąc znaki i cuda. Tak się więc przedstawia początek działalności biskupiej w Indiach⁴⁷.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

O synodzie w Tyrze i o niedorzecznym usunięciu świętego Atanazego z biskupiego urzędu

Tymczasem Atanazemu na nowo poczęły się dawać we znaki zakusy ze strony nieprzyjaciół: podstępne ich zabiegi wrogo usposobiły do niego cesarza i pobudziły do działania całe mnóstwo oskarżycieli. Niepokojony przez tych ostatnich Konstantyn polecił zwołać synod w Cezarei Palestyńskiej.

Zawezwany na ten synod Atanazy nie posłuchał wezwania z obawy przed nieszczerymi zamiarami Euzebiusza, tamtejszego biskupa, oraz [Euzebiusza] biskupa Nikomedii, a także całego ich stronnictwa. I na razie, choć usilnie przynaglany

⁴⁷ Opowiadanie odnosi się do Frumencjusza i Ajdesiosa, którzy wracając z Indii wylądowali w jednym z portów Morza Czarnego i dotarli do Aksum, stolicy Etiopii. Następnie Frumencjusz, wyświęcony przez św. Atanazego na biskupa, wrócił do Aksum (rok 350) i szerzył tam chrześcijaństwo. Por. Baus/Ewig, s. 192.

do przybycia na miejsce spotkania, (1001) przez blisko trzydzieści miesięcy odkładał swój wyjazd. Później na skutek ostrzejszych form nacisku przybył do Tyru⁴⁸.

Zgromadzeni tam liczni spośród biskupów Wschodu kazali mu odpowiedzieć na zarzuty postawione przez oskarżycieli. Oskarżali go zaś duchowni ze stronnictwa Jana⁴⁹, biskup Kallinikos oraz niejaki Ischyryon⁵⁰, o to, że połamał kielich mszalny⁵¹ i obalił tron biskupi, a ponadto, że niejednokrotnie więził tegoż Ischyryona, nie zważając na jego godność prezbitera, i że oczernił go przed Hyginosem, prefektem Egiptu, jako tego, który rzekomo obrzucał kamieniami portrety cesarza, naraził go na dłuższy pobyt w więzieniu; dalej, że pozbawił funkcji pasterskich Kallinikosa, mimo iż ten działał w Peluzjum jako biskup Kościoła powszechnego i trzymał stronę Aleksandra: rzekomo postąpił tak dlatego, że Kallinikos wymawiał się od utrzymywania z nim styczności, o ile nie zostanie przekonany o bezpodstawności podejrzeń co do połamania mszalnego kielicha. Oskarżali go wreszcie o to, że opiekę duszpasterską nad Kościołem w Peluzjum zlecił niejakiemu Markowi, mimo że był to duchowny pozbawiony karnie godności prezbitera; samego natomiast Kallinikosa⁵² kazał zamknąć pod strażą wojskowa narażając go na tortury i włóczenie po sądach. Ponadto Euplus, Pachomiusz, Izaak, Achilles oraz Hermajon, biskupi należący do obozu Jana, oskarżali Atanazego o stosowanie chłosty. Wszyscy zaś razem stawiali go pod zarzutem, że doszedł do godności biskupiej w rezultacie krzywoprzysięstwa pewnych osób, bo wszyscy biskupi uzgodnili najpierw między sobą, że nikomu nie udzie-

⁴⁸ Por. opis tych wydarzeń u Sokratesa Scholastyka, *dz. cyt.*, s. 136—144. (W wyd. I omyłkowo podano o trzynastu miesiącach odwiekania przez Atanazego przyjazdu do Cezarei, podczas gdy chodzi o okres trzydziestu miesięcy).

⁴⁹ Mowa o Janie Archafie, wspomnianym już wyżej następcy biskupa Melicjusza i przywódcy melicjan. Por. H. Lietzmann, *Geschichte der Altan Kirche*, Berlin 1938, t. 3, s. 120—125 (dalej cyt. Lietzmann, z dod. tomu i strony).

⁵⁰ Według Sokratesa Scholastyka tenże oskarżyciel nazywa się Ischyryas i jest samozwańczym prezbiterym (*dz. cyt.*, s. 134).

⁵¹ Kielich mszalny miał rzekomo połamać właściwie Makary, duchowny, który odbywał inspekcję z ramienia biskupa Aleksandrii, Atanazego (Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 135).

⁵² Jak wiadomo z innych źródeł, Kallinikos, biskup Peluzjum, był melicjaninem.

la sakry, póki nie wyświetlą ostatecznie w swym gronie znanych sobie zarzutów. A ponieważ zostali wprowadzeni w błąd, przeto zerwali z oskarżanym więź wspólnoty kościelnej; on ze swej strony — nie raczył nikogo przekonywać, lecz użył przemocy (1004) i wtrącił ich do więzienia. Oprócz tego wznowiono sprawę Arseniusza. I jak to zazwyczaj bywa przy spotęgowanej nagonce, również i z szeregów tych ludzi, których dotąd miało się prawo używać za przyjaciół, zaczęli nadspodziewanie wyrastać nowi oskarżyciele. Odczytywano także listę niepoehlebnych wypowiedzi ze strony pospólstwa: że przez niego ludność Aleksandrii ma już dosyć kościelnych zgromadzeń.

Atanazy zaś, kiedy mu polecono, by przemówił w swej obronie, raz po raz pojawiając się w sądzie od pewnych zarzutów zdołał się uwolnić, co do innych natomiast — prosił o zwłokę, aby mógł się zapoznać z treścią oskarżenia. Miał przecież niezmiernie trudną sytuację widząc, jak mile usposobieni są sędziowie wobec oskarżycieli, jaki tłum świadków z obozu arian i melicjan gotów składać przeciw niemu zeznania, jak to patrzy się przez palce na fałszywych donosicieli — w przypadku tych zarzutów, z których wychodził zwycięsko.

Było to widoczne zwłaszcza w procesie dotyczącym Arseniusza, któremu Atanazy, jak głosiło oskarżenie, miał odciąć ramię w celu uprawiania czarnoksięstwa; albo w sprawie jakiejś niewiasty, której oskarżony przesłał rzekomo dary snujące rozpustne zamysły, i chociaż ona nie chciała mu ulec, nocą dopuścił się na niej gwałtu. Obydwa te oskarżenia przygwożdżone zostały jako bezsens, w całej rozciągłości oparte na fałszywych donosach. Bo oto kiedy wspomniana niewiasta rozwijała tego rodzaju zarzuty w obecności zebranych biskupów, stojący obok Atanazego prezbiter aleksandryjski, Tymoteusz, zgodnie z cichym porozumieniem między nim a biskupem, wpadając kobiecie w słowa: „Czy to ja ciebie — rzecze — zgwałciłem, niewiasto?” A ona mu na to: „No oczywiście, nikt inny!” — i określiła zaraz czas i miejsce, w którym została zniewolona. Co do Arseniusza, Atanazy przyprowadził go między zebranych i pokazał sędziom obie jego ręce zdrowe jak należy; a jednocześnie zażądał od zespołu sędziowskiego, aby pociągnął do odpowiedzialności oskarżycieli i zmusił ich do wyjaśnienia, skąd wzięli odcięte ramię. Bo ów nieszczęsny Arseniusz, czy to idąc za impulsem z nieba, czy też,

jak mówią, będąc właśnie w ukryciu pod strażą tych, co czyhali na Atanazego, na wiadomość od kogoś, że przez jego osobę biskup narażony jest na wielkie niebezpieczeństwo, wymknął się nocą i zawiązał szczęśliwie do Tyru w przeddzień rozprawy sądowej.

Skoro jednak obydwaj oskarżenia obalone zostały w ten sposób, że zupełnie niepotrzebna się już stała jakakolwiek mowa obrończa, pierwsza sprawa nie została wprowadzona do akt synodalnych, oczywiście pod pretekstem, że nie należy odnotowywać na synodzie tak haniebnych i nonsensownych incydentów. W odniesieniu zaś do sprawy drugiej za całkowicie zadowalający argument na korzyść oskarżycieli uznano ich wypowiedź, że niejaki Plusianos, jeden z biskupów podlegających Atanazemu, podpalił na jego polecenie dom, w którym mieszkał Arseniusz; po czym przywiązał Arseniusza do kolumny i skatowawszy go rzemiennym biczem zamknął niebezpiecznika na odwachu. Ale ten mu się wymknął uciekając przez strzelnicę w murze; i wobec tego, że rozsyłano za nim listy gończe, przez (1005) pewien czas przyczaił się w ukryciu, a ponieważ nigdzie nie mógł się pokazać, rzecz zupełnie zrozumiała, że uznano go za umarłego. Oczywiście, jako człowieka znamienitego i głośnego wyznawcy, poszukiwali go biskupi zgrupowani wokół Jana, prosząc o pomoc zwierzchność państwową.

Zastanawiając się nad tym wszystkim Atanazy niemałe miał powody do obaw, a jednocześnie nurtowało go podejrzenie, czy przy sprzyjających okolicznościach spiskowcy nie zechcą potajemnie go zgładzić.

W końcu po wielu zebraniach, kiedy na hałaśliwym i bezładnym posiedzeniu zarówno oskarżyciele, jak i tłum zebrany wokół sądu zaczął wykrzykiwać, że za wszelką cenę należy się Atanazego pozbyć jako czarownika, siewcy bezprawia i osoby niegodnej biskupiego urzędu, wysłani przez cesarza na synod urzędnicy, którzy mieli czuwać nad porządkiem obrad, zdjęci obawą, by — jak to bywa podczas rozruchów — zbiegowisko nie rzuciło się na niego i nie dokonało na nim samosądu, potajemnie uprowadzili go z budynku sądowego.

Atanazy ze swej strony doszedłszy do wniosku, że dalszy pobyt w Tyrze przedstawia dla niego wielkie niebezpieczeństwo, a szukanie sprawiedliwości przeciw tłumowi oskarżycieli u wrogo usposobionych sędziów również nie oznacza nic pewnego, uszedł do Konstantynopola. Synod jednakże wymierzył

mu karę zaocznie, pozbawiając go biskupiego urzędu i uchwalając, że skazanemu nie będzie odtąd wolno mieszkać w Aleksandrii, aby — jak głosi wyrok — pojawiwszy się na miejscu nie zaczął wywoływać wrzenia i rozruchów. Natomiast Jana i wszystkich duchownych z jego obozu, jako ofiary niesprawiedliwego wybryku, przyjmują zebrani do wspólnoty kościelnej i każdemu z nich przyznają piastowane w Kościele godności. Sprawozdanie przesyłają cesarzowi i piszą do wszystkich biskupów, by się odcięli od wspólnoty z Atanazym, nie pisali do niego listów ani nie przyjmowali ich od niego: ciąży na nim zarzut przestępstw, o jakich niewątpliwie słyszeli, a o winie jego świadczy zarówno ucieczka, jak i szereg spraw, które nie zostały rozpatrzone do końca. W tymże piśmie przytoczyli powody, które ich skłoniły do wydania takiego wyroku: i tak, przede wszystkim oburzeni są niesłychanie na to, że kiedy w ubiegłym roku z uwagi na jego osobę cesarz polecił zebrać się biskupom Wschodu w Cezarei, on sam zlekceważył polecenia władcy i nie przybył na spotkanie, chociaż widział, że synod długi czas znosi trud i udrękę. Dalej, gdy się już zjechali do Tyru, on przybył razem z mnóstwem ludzi niepowołanych i wytworzył na synodzie atmosferę burdy i zamętu; raz się ociągał z odpowiedzią na zarzuty, raz znów lżył po kolei biskupów; innym razem wzywany przez nich, by się stawił w sądzie, wezwania nie usłuchał, a kiedyś nawet nie raczył uznać kompetencji sądu w jego przypadku. W sprawie o połamanie mszalnego kielicha — pisali — winę udowodniono mu, nie pozostawiając nawet cienia wątpliwości; na poparcie tego orzeczenia powoływali się na świadectwo Teogniosa, biskupa Nicei, Marisa, biskupa Chalcedonu, Teodora, biskupa Heraklei, a wreszcie Walensa, Ursacjusza i Macedoniusza, których wydelegowali do Egiptu, aby przybywszy do osady, gdzie właśnie miał zostać połamany ów kielich, na miejscu stwierdzili, jak było naprawdę.

Takie szczegóły zamieścili w swym piśmie, formułując każdy zarzut w sposób cechujący dokumenty sądowe, i jakby zawodową jakąś biegłością usiłowali podbudować oszczerstwo. Jednakże nawet wielu obecnych na synodzie biskupów jasno widziało, że cały ten proces jest niedorzeczny. (1008) I tak podobno Pafnucy wyznawca⁵³, który brał udział w tym sy-

⁵³ O przydomku „Wielki”, zaliczany do świętych Kościoła: por. Karol Radoński, *dz. cyt.*, s. 362.

nodzie, wziął za rękę Maksyma⁵⁴, biskupa Jerozolimy, i skłonił go do powstania z miejsca i wyjścia z sali obrad: bo im. wyznawcom, którzy broniąc czci Bożej wycierpieli utratę oczu i poprzecinanie ścięgien pod kolanami⁵⁵, nie wypada uczestniczyć w zebraniu ludzi nikczemnych.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

O świątyni w Jerozolimie, którą ufundował Konstantyn Wielki na Golgocie; o poświęceniu tej świątyni

Tymczasem dobiegała kresu trzecia dekada rządów Konstantyna. W Jerozolimie zakończono właśnie budowę świątyni na wzgórzu Golgota, w miejscu zwanym „Wielkim Świadcstwem”⁵⁶, kiedy przybył do Tyru wysoki urzędnik Marianus, sekretarz nadworny, i przekazał synodowi list od cesarza, wzywający zebranych, by się szybko stawili w Jerozolimie i dokonali poświęcenia wspomnianego kościoła. Postanowił sobie cesarz przeprowadzić to wprawdzie już dawno, ale uznał za konieczne, aby najpierw zebrani w Tyrze biskupi⁵⁷ załatwili w swoim gronie wzajemne niechęci i nieporozumienia, i tak oczyszczeni z ducha niezgody i moralnej udręki przystąpili do liturgii święceń kościoła: bo do tego rodzaju uroczystości ze wszech miar odpowiednia jest zgoda między kapłanami.

Tak więc ci przybyli do Jerozolimy i dokonali konsekracji kościoła, a jednocześnie poświęcili przesłane przez cesarza kosztowności i dary wotywno, które po dziś dzień spoczywają w tejże świątyni, dla swej wspaniałości i wielkości budząc niemały podziw u wszystkich, co je oglądają.

⁵⁴ Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 162. Według tego historyka, Maksym nie brał udziału w synodzie w Tyrze.

⁵⁵ Skazanych na pracę w kopalni (*ad metalla*) pozbawiono prawego oka i przecinano im ścięgna pod lewym kolaniem. Taką torturę wycierpieli obaj biskupi w czasie prześladowania chrześcijan za Maksymiana (Karol Radoński, *tamże*).

⁵⁶ *Mega Martyrion* — co można by również tłumaczyć jako „Wielkie Męczeństwo”.

⁵⁷ Jest to aluzja do synodu w Tyrze.

Odtąd Kościół jerozolimski wspaniale obchodzi roczne święto na pamiątkę tego dnia; a więc i chrztu świętego wówczas się udziela, i przez osiem kolejnych dni odbywają się publiczne nabożeństwa. Gromadzą się na nich z całej niemal ziemi tłumy pielgrzymów, którzy w czasie tej uroczystości (1009) zewsząd tu ciągną dla zwiedzenia miejsc świętych.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

*O prezbiterze, który namówił Konstantyna do
Odwołania ze zsyłki Ariusza i Euzojosa; list
zawierający wyznanie wiary Ariusza, być może
nawet i zgodne z nauką pobożności; a wreszcie
o tym, jak to Ariusz ponownie został przyjęty
do wspólnoty przez synod, który się zgromadził
w Jerozolimie*

W tym samym okresie biskupi dzielący naukę Ariusza uchwyciwszy odpowiedni moment postarali się o urządzenie w Jerozolimie synodu i przyjęcie do wspólnoty kościelnej tak samego Ariusza, jak i Euzojosa. Poważyli się na to posunięcie wykorzystując taki oto motyw:

Pewien prezbiter, pozostający w bliskim kontakcie z siostrą cesarza, był wielbicielem nauk Ariusza. I z początku nikt absolutnie nie wiedział, że on takie właśnie ma poglądy. Ale kiedy z upływem czasu potrafił zyskać sobie u Konstancji — bo tak miała na imię siostra Konstantyna — jeszcze większe zaufanie, pewny już, że mu nic nie grozi, zaczął z nią rozmawiać całkiem otwarcie i rzucił krytyczną uwagę, że niesłusznie poszedł Ariusz na wygnanie z ojczyzny i niesprawiedliwie usunięty został z Kościoła: Aleksander, który zarządzał Kościołem aleksandryjskim, wyrzucił go pod wpływem zazdrości i prywatnej nienawiści. Oto bowiem widząc — powiada — jaką sławę ma ten człowiek u ludu, poczuł zazdrość w sercu. Konstancja, chociaż nabrała przekonania, że to prawda, póki żyła w zdrowiu, nic nie zrobiła, by w czymkolwiek zmienić treść uchwał soboru w Nicei. Kiedy jednak zapadła na ciężką chorobę i przeczowała, że to już koniec, prosiła brata, który przyszedł ją odwiedzić, by zechciał jej wyświadczyć ostatnią łaskę, o jaką pragnie go błagać. Wyrazi-

ła więc życzenie, żeby cesarz przyjął do siebie wspomnianego prezbitera i darzył go zaufaniem, jako tego, kto ma słuszne poglądy na temat Bóstwa; bo oto sama już odchodzi i nie dba wcale o resztę tego ziemskiego żywota, ale boi się o niego, cesarza, aby nie doświadczył na sobie gniewu Bożego, czy to popadłszy w osobiste nieszczęście, czy to straciwszy niesławnie władzę nad państwem: ponieważ, jak powiedziała, ulegając czyjś namowom skazał na dożywotnie wygnanie sprawiedliwych i uczciwych ludzi. Od tej chwili⁵⁸ cesarz zaczął się odnosić do prezbitera jako do najbliższego przyjaciela, a kiedy mu zapewnił swobodę wypowiedzi i porozmawiał z nim o wszystkim, na czym zależało siostrze, wyraził pogląd, że trzeba wrócić do sprawy Ariusza: być może przyjął oszczerstwa za prawdę, albo też postanowił to zrobić dla pamięci siostry. Tak więc niebawem odwołał cesarz Ariusza z wygnania i polecił mu, aby na piśmie przedłożył swoje ujęcie wiary w Boga. Ten zaś, unikając nowych określeń, które kiedyś wymyślił, ułożył inną formułę, posługując się prostszymi zwrotami, znanymi z Pisma Świętego; jednocześnie złożył przysięgę, że tak właśnie wierzy i tak w głębi ducha myśli, a obok tych sformułowań żadnych innych nie bierze w ogóle pod uwagę. A oto treść tego pisma⁵⁹:

(1012) „Ariusz i Ewzajos, prezbiterzy, do najpobożniejszego i najbardziej miłego Bogu władcy naszego, cesarza Konstantyna.

Zgodnie z poleceniem miłej Bogu twojej pobożności, o panie i najwyższy władco, przedstawiamy na piśmie nasze wyznanie wiary; stwierdzamy w obliczu Boga, że zarówno my sami jak i wszyscy, którzy są z nami, wierzymy tak, jak głoszą słowa niżej zamieszczone: Wierzymy w jedyne Boga, Ojca wszechmogącego; i w Pana Jezusa Chrystusa, Syna Jego, zrodzonego z Niego przed wszystkimi wiekami: w Boga Logosa, przez którego wszystko się stało, jako w niebie, tak i na ziemi; który zstąpił na ziemię i przybrał na się ciało, i został umęczony, i powstał z martwych, i wstąpił na

⁵⁸ Jak wynika z relacji Sokratesa Scholastyka (*dz. cyt.*, s. 129) Konstancja niebawem rozstała się z życiem. Sokrates jednakże ani słowem nie wspomina, aby siostra cesarza osobiście miała się ująć za Ariuszem.

⁵⁹ Z niewielkimi różnicami w tekście dokument ten przytacza również Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 133 ns.

niebiosa, i na powrót przyjdzie sądzić żywych i umarłych; i [wierzymy] w Ducha Świętego, i w zmartwychwstanie ciała, i w życie przyszłego wieku, i w Królestwo niebios, i w jeden powszechny Kościół Boży, od krańca do krańca świata. Tę wiarę przyjęliśmy z Ewangelii świętej, ponieważ Pan powiedział uczniom swoim: *Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody: udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego* (Mt 28, 19). A jeżeli w to wszystko tak nie wierzymy i nie przyjmujemy rzeczywistej wiary w Ojca, Syna i Ducha Świętego, ściśle tak jak naucza Kościół powszechny i Pismo Święte, któremu we wszystkim ufamy, sędzią naszym będzie Bóg, tak obecnie jak i w dniu, który nadejdzie. Dlatego też błagamy twoją pobożność, umiłowany ze wszech miar przez Boga nasz cesarzu, abyś nas, jako tych, którzy są duchownymi i dzielą wiarę oraz poglądy Kościoła, a także przyjmują naukę zawartą w Piśmie Świętym, połączył z matką naszą, to jest z Kościołem świętym, za pośrednictwem twej bogobojności, zaprowadzającej pokój i krzewiącej cześć Bożą. Porzuciliśmy już bowiem próżną dociekliwość i wynikające z niej nadmierne dysputy, abyśmy tak my sami jak i Kościół, żyjąc we wzajemnym pokoju, wszyscy pospołu mogli zanosić uroczyste modły za pokojowe i zbożne panowanie twoje i całego twego potomstwa".

Niektórzy twierdzili, że powyższy dokument, wyrażający tego rodzaju wyznanie wiary, ułożony został bardzo przemyślnie i jeśli chodzi o naukę Ariusza, to na pozór odbiega od niej w sformułowaniach, ale i tak zgadza się z arianizmem w zakresie treści znaczeniowej użytych terminów, pozwalających na swobodną interpretację w dwojakim rozumieniu i na dostosowywanie tychże terminów tak do jednego sposobu myślenia, jak i do drugiego. Cesarz jednakże, przeświadczony, że Ariusz i Euzojos myślą podobnie jak i uczestnicy soboru w Nicei, ucieszył się z tego obrotu sprawy. Mimo wszystko nie rościł sobie prawa do decydowania osobiście o przyjęciu ich do wspólnoty kościelnej, zanimby nie przeprowadzili dochodzenia i nie wydali ostatecznego wyroku ci, którzy są do takich rzeczy upoważnieni zgodnie z prawem Kościoła. Wysłał (1013) ich zatem do zgromadzonych w Jerozolimie biskupów⁶⁰, pisząc jednocześnie, aby rozpatrzono

⁶⁰ Chodzi tu o synod biskupów w Jerozolimie w roku 355.

złożony przez nich wykład wiary: niechże synod życzliwie wypowie się w ich sprawie, zarówno w przypadku, jeśli się okaże, że mieli oni przekonania zdrowe, a padli ofiarą intryg i zawiści, jak i w przypadku, jeśli by nie będąc w stanie nic absolutnie zarzucić zapadłym w ich sprawie orzeczeniom — dokonali aktu skruchy i żalu.

Tymczasem ci, którym już od dawna bardzo na tym zależało, wykorzystując wspaniałą sposobność, jaką im nastęrczył list cesarza, przyjęli ich do wspólnoty wierzących. I gdy to już zrobili, napisali tak do cesarza, jak i do Kościoła aleksandryjskiego, oraz do biskupów i duchownych w Egipcie, w Tebaidzie i w Libii, zamieszczając w piśmie słowa zachęty, aby życzliwie ich przyjęli, jako że nawet cesarz dał świadectwa czystości ich wiary: jej wykład załączyli do swego listu, a synod opowiedział się za przyjęciem orzeczenia cesarskiego.

Tak więc zakrzętnęli się w Jerozolimie wokół omawianej tu sprawy.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

List cesarza Konstantyna do synodu w Tyrze i wygnanie świętego Atanazego w wyniku nagonki urządzonej przez arian

Uciekając z Tyru przybył Atanazy do Konstantynopola; i wystąpiwszy przed cesarzem Konstantynem, w obecności biskupów, tych, którzy ogłosili przeciw niemu wyrok potępienia, z żalem opowiedział o krzywdzie, jaka go spotkała, i prosił, aby orzeczenia wydane w Tyrze przebadano w obecności samego cesarza. Konstantyn uznając żądanie za uzasadnione napisał do biskupów zgromadzonych w Tyrze taki oto list⁶¹.

„Nie wiem co prawda, jak brzmią wyroki, które ogłosił wasz synod w atmosferze zamieszania i wrogiego napięcia. Mam jednak wrażenie, że pewien brak ładu i spokoju zniekształcił jakoś prawdę, bo przecież tocząc zawziętą walkę przeciw bliźnim, walkę, w której nie chcecie dać za wygraną,

⁶¹ I ten dokument przytacza Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 141—143 w paru miejscach występują jednak różnice.

nie dostrzegacie tego, co miłe jest Bogu. Ale będzie to dziełem opatrności Boskiej, zarówno zniszczyć przyłapanie na gorącym uczynku całe zło tego sporu, jak i pokazać nam wyraźnie, czy sami, jako uczestnicy synodu, przejawialiście jakąś troskę o prawdę i czy wydaliście wyrok wolny od wszelkiej stronniczości i nienawiści. Pragnę zatem, byście wszyscy jak najspieszniej przybyli do mej pobożności i w naszej obecności udowodnili słuszność waszych posunięć. Z jakiego zaś powodu uznałem za właściwe o tym do was napisać i dlatego za pośrednictwem listu wzywam was do siebie, dowiedcie się z dalszego ciągu. Oto kiedy już wkraczałem do noszącej moje imię i błogiej ojczyzny, do Konstantynopola — a tak się złożyło, że jechałem wtedy wierzchem — nagle pośrodku gościńca zjawił się przede mną biskup Atanazy z asystą jakichś innych osobistości⁶²: tak niespodzianie, (1016) że można się było naprawdę przestraszyć. Świadkiem mi jest Bóg wszechmocny, że na pierwszy rzut oka nie mogłem go nawet poznać i stwierdzić, kto to taki; dopiero jacyś ludzie, kiedy się dopytywałem, kto zacz i dociekałem, co za krzywda go spotkała, dali mi oczywiście odpowiedź⁶³, tak więc ja osobiście w tym momencie w ogóle z nim nie rozmawiałem, ani nie nawiązałem z nim żadnego kontaktu. A biedy on prosił⁶⁴, a ja się wymawiałem i nieomal kazałem go odpędzić, on tym natarczywiej domagał się ode mnie nie czego innego jak ściągnięcia was tu na miejsce, aby w waszej obecności mógł się poskarżyć na to, co musiał z konieczności wycierpieć. Ponieważ takie załatwienie sprawy wydało mi się słuszne i chyba właściwe w tej sytuacji, chętnie poleciłem o tym do was napisać, abyście wszyscy, ilu was tylko było uczestników synodu w Tyrze, niezwłocznie pospieszyli do rezydencji mojej łaskawości i w świetle faktów pokazali nieskazitelną sprawiedliwość waszego wyroku, w mojej obecności, bo chyba nie potrafilibyście zaprzeczyć, że jestem prawdziwym sługą Boga.

⁶² Tekst cytowany przez Sokratesa Scholastyka mówi wyraźnie o asyście duchownych.

⁶³ Widocznie usłudźni dworzanie szybko zdołali uwolnić cesarza od nieoczekiwanego petenta, zakłócającego uroczystość wjazdu do stolicy. W opisywanych warunkach Atanazy niewiele miał do stracenia: dalszy ciąg listu cesarza wskazuje, że prześladowany biskup z trudem tylko uzyskał nawet nie audiencją, ale w ogóle dostęp do władcy.

⁶⁴ W tekście Sokratesa Scholastyka: domagał się posłuchania (*akousthenai eksiou*).

Wszak dzięki mej służbie Bogu panuje pokój powszechny i nawet sami barbarzyńcy, którzy dotychczas prawdy nie znali, wielbią szczere imię Boga, a jest przecież oczywiste, że ten, kto nie zna prawdy, pozbawiony jest także poznania Boga. A jednak, jak przed chwilą powiedziałem, dzięki mnie, prawdziwemu słudze Bożemu, obecnie również i barbarzyńcy znają Boga i umieją oddawać cześć Temu, który na każdym miejscu wyciągał ramię swej opatrności i osłaniał mnie tarczą swej opieki, o czym same fakty ich pouczyły. Ta okoliczność w sposób szczególny przyczyniła się do tego, że wiedzą o Bogu: każe im Go czcić lęk przede mną. Tymczasem my, którzy chyba reprezentujemy — bo nie mam odwagi powiedzieć zachowujemy w praktyce — misteria Jego Kościoła, my, powiadam, nie robimy nic innego jak tylko to, co zmierza do jeszcze większego napięcia i nienawiści, i krótko mówiąc — niechybnie — otwiera drogę do zagłady rodzaju ludzkiego. A więc, jak już powiedziałem, pospieszajcie i natychmiast przyjeżdżajcie do mnie wszyscy jak najprędzej; bądźcie przekonani, że nie na próżno dołożę wszelkich starań, aby w prawie Bożym⁶⁵ bez najmniejszego błędu zachowane zostało wszystko, do czego przyłgnąć już nie zdoła ani zarzut, ani żadna niesława, jako że zostaną rozproszeni i na proch starci, i zupełnie znikną wrogowie prawa Bożego, którzy korzystając z pewnej osłony, jaką im daje święte imię, pozwalają sobie na wiele przeróżnych bluźnierstw i oszczerstw".

Kiedy cesarz to napisał, wszyscy inni uczestnicy synodu złękli się i powrócili do siebie, natomiast duchowni z obozu Euzebiusza, biskupa Nikomedii, przybywszy do cesarza, stanowczo twierdzili, że synod w Tyrze wydał w sprawie Atanazego słuszny wyrok. I jednocześnie wysuwając na świadków Teogniosa, Marisa, Teodora, Walensa oraz (1017) Ursacjusza, zdołali cesarza przekonać, że Atanazy istotnie połamiał kielich mszalny; ponadto sformułowałszy wiele innych złośliwych zarzutów⁶⁶, dzięki oszczerstwom odnieśli

⁶⁵ W prawie Bożym, *en to nómo tou Theou* — czyli w nauce o Bogu, a więc w wykładzie wiary, obowiązującym jako ustalona autorytatywnie przez Kościół norma myślenia teologicznego.

⁶⁶ Zgodnie z relacją Sokratesa Scholastyka *dz. cyt.*, s. 143—144, do skazania Atanazego na wygnanie walenie się przyczyniło oskarżenie, jakoby biskup wykorzystując swe uprawnienia administra-

zwycięstwo. Cesarz ze swej strony, czy to przekonany, że tego rodzaju oskarżenia opierają się na prawdzie, czy też wierząc, że biskupi osiągną na przyszłość trwałe porozumienie, jeśli tylko usunie Atanazego, skazał biskupa na pobyt w Trewirze⁶⁷, mieście położonym na Zachodzie, w Galii. Tam więc wywieziono skazańca.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

*O tym, jak Aleksander, biskup Konstantynopola,
wzbraniał się przyjąć Ariusza do wspólnoty
kościelnej; i jak Ariuszowi popekały wnętrzości,
kiedy dolegliwości żołądkowe zmusiły go do odejścia
na stronę*

Skoro synod w Jerozolimie zakończył swe obrady, Ariusz przybył do Egiptu. Ponieważ jednak wierni w Aleksandrii nie chcieli mieć z nim nic wspólnego, ponownie zjawił się w Konstantynopolu. Kiedy zwolennicy jego nauk rozmyślnie zaczęli się zjeżdżać na miejsce, zarówno na własną rękę, jak i pod wpływem namowy ze strony Euzebiusza, biskupa Nikomedii, i podjęli przygotowania celem zwołania synodu, zasiadający podówczas na tronie biskupim Konstantynopola Aleksander, dostrzegłszy ich zabiegi, próbował udaremnić obrady. Ale to mu się nie udało i dlatego otwarcie wystąpił przeciwko układom z Ariuszem mówiąc, że nie jest to ani godziwe, ani przyjęte w Kościele, żeby jako duchowni mieli unieważniać orzeczenie swoje własne i tych wszystkich, którzy razem z nimi zgromadzili się w Nicei ze wszystkich stron świata. Poplecznicy Euzebiusza, nie zdoławszy we wstępnej wymianie zdań przekonać Aleksandra, pozwolili sobie wobec niego na bezwstydne zuchwalstwo i zaklinając się na wszystko publicznie mu grozili, że jeśli do określonego dnia nie przyjmie Ariusza, sam usunięty zostanie z szeregów Kościoła i pójdzie na wygnanie, a ten, kto zostanie po nim na-

cyjnie miał zagrozić, że wstrzyma dowóz zboża z Egiptu do Konstantynopola. Oskarżenie to miało być poparte świadectwem trzech biskupów.

⁶⁷ Wygnanie trwało od roku 335 do 337.

stępcą, nawiąże łączność z Ariuszem. Wobec takiego postawienia sprawy obie strony na razie się rozeszły: euzebianie czekali, aż upłynie termin i będą mogli spełnić swą groźbę, Aleksander natomiast gorąco się modlił, aby słowa Euzebiusza nie przeszły w czyn. Podstawy do jego obaw stwarzał nade wszystko sam cesarz, przekonany w jakiś sposób, że należy pójść drogą ustępstw. Na dzień przed wyznaczonym terminem Aleksander, padłszy u stóp ołtarza, krzyżem leżał noc całą zanosząc prośby do Boga, aby udaremnił godzące weń (1020) plany. Tego samego dnia dość późnym wieczorem spieszącego dokądś Ariusza chwyciły nagle bóle żołądka, zmuszając go udać się niezwłocznie do przeznaczonego na tego rodzaju okoliczność miejsca publicznego. Ponieważ długo stamtąd nie wychodził, niektórzy z tych, co na niego czekali zewnątrz budynku, weszli do wnętrza i zastali go leżącego na sedesie — już martwego. Kiedy wiadomość o tym fakcie szeroko się rozeszła, różne wygłaszano zdania na temat jego zgonu. Jedni uważali, że zmarł momentalnie — na skutek nagłego ataku serca, albo może nie wytrzymał gwałtownego przypływu radości z pomyślnego rozwoju wydarzeń, drudzy znów sądzili, że poniósł zasłużoną karę za bezbożność, jakiej się dopuścił. Ale jego zwolennicy rozpuszczali wieści, że zmarły padł ofiarą czarów. Nie od rzeczy zatem będzie przytoczyć tu uwagi, jakie zostawił o nim Atanazy, biskup Aleksandrii⁶⁸. Brzmia one jak następuje.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Co nam pisze wielki Atanazy na temat gwałtownej śmierci Ariusza

„Albowiem i sam Ariusz, przywódca herezji, współnik Euzebiusza, kiedy na skutek ówczesnych zabiegów euzebian wezwany został przez błogosławionej pamięci Konstantyna Augusta i otrzymał polecenie, aby na piśmie sformułował swe

⁶⁸ Ariusz zmarł nagle w roku 336 w Konstantynopolu. Opis u Sokratesa *dz. cyt.* s. 148—149 jest nieco obszerniejszy. Należy zauważyć, że w rozdziale XXX niniejszej książki Sozomen ponownie opisuje śmierć Ariusza, powtarzając relacje Atanazego. Widać, że Sozomen wolał przytoczyć dwie nieco różniące się relacje niż wypowiedzieć własne zdanie.

wyznanie wiary, napisał je, przeniecierca, ukrywając swe bezczelne i bezbożne hasła, maskując się jak szatan: zamieścił w nim słowa Pisma Świętego, proste i tak, jak zostały utrwalone w tekście. A później, kiedy błogosławionej pamięci Konstantyn powiedział: «Jeśli oprócz tego nie masz na myśli żadnych innych formuł, przysięgnij na Boga, że mówisz prawdę», bo jeśli dopuścisz się krzywoprzysięstwa, sam Pan cię ukarze" — złożył nieszczęśnik przysięgę, że ani nie ma na myśli żadnych innych formuł, ani nie zamierza wprowadzać żadnych innych prócz tej, którą utrwalił na piśmie, nawet jeśli kiedykolwiek sam mówił czy pisał inaczej⁷⁰. Jednakże skoro tylko wyszedł z pałacu, jak gdyby wypłacając się sprawiedliwości natychmiast padł (1021) jak długi; i gdy tak leżał twarzą ku ziemi, pękły mu wnętrzności. Wprawdzie śmierć jest zakończeniem życia, wspólnym dla wszystkich ludzi, i nie należy się naigrawać i pastwić nad nikim, nawet gdyby zmarły był wrogiem, bo nie jest pewne, czy nas samych to nie spotka, zanim jeszcze wieczór nadejdzie. Ale koniec Ariusza nie był zwyczajny, i dlatego właśnie zasługuje na to, aby o nim opowiedzieć. I tak, kiedy euzebianie zaczęli się odgrażać, że wprowadzą go do kościoła, biskup Konstantynopola, Aleksander, wyraził swój sprzeciw. Ariusz natomiast ufny był w siłę i groźby Euzebiusza: była wszak sobota, oczekiwał więc, że nazajutrz weźmie udział w nabożeństwie. Ciężkie to były chwile, kiedy tamci grozili, Aleksander zaś trwał na modlitwie. Ale oto Pan Bóg wziawszy na siebie rolę sędziego wydał wyrok na niekorzyść tych, co się dopuszczali niesprawiedliwości. Bo jeszcze słońce nie zaszło na niebie, kiedy Ariusz, zmuszony udać się w to miejsce, tam właśnie upadł bez życia, pozbawiony nagle obydwu wartości, zarówno uczestnictwa w nabożeństwach, jak i życia samego. A błogosławionej pamięci Konstantyn, gdy tylko o tym usłyszał, osłupiał, ponieważ zrozumiał, że jest to niezbity dowód krzywoprzysięstwa, jakiego się ów człowiek dopuścił. Dla wszystkich ponadto stało się wówczas jasne, że za pogroźkami euzebian kryła się zupełna niemoc, a nadzieja, (1024) którą żywił Ariusz, była próżna. I jeszcze raz się po-

⁶⁹ Z użytego tu zwrotu: *martyra ten aletheian dós* wynika, że chodzi o przysięgę na Boga, identyfikowanego w tekstach liturgicznych z samą prawdą, *Aletheia*.

⁷⁰ Zakończenie zdania, zniekształcone nieco w przekazie, uzupełniam *ad sensum*.

kazało, że Zbawiciel świata uznał ariańskie szaleństwa za rzecz nie do przyjęcia i nie do pomyślenia, jak tu, tak i w Kościele pierwszych chrześcijan. Któż by więc się nie zdziwił, widząc, jak oto ci nieszczęśnicy z uporem dążą do usprawiedliwienia człowieka, którego Pan potępił, i na własne oczy oglądając, jak biorą oni w obronę herezję, którą Pan odrzucił w sposób nie zostawiający żadnych wątpliwości, skoro jej przywódcę precz przepędził od progów Kościoła?"

Takie przekazano nam wiadomości o śmierci Ariusza. Mówią poza tym, że długo nie korzystał nikt z sedesu, na którym zmarł herezjarcha. Ponieważ było tu urządzenie publiczne, jak to bywa zazwyczaj przy tłumnym napływie ludności, przychodziło tam za potrzebą wielu przechodniów, ale jedni drugich życzliwie ostrzegali przed korzystaniem z owego sedesu: złowieszcze to było miejsce i dla późniejszych pokoleń, jako że tam właśnie poniósł Ariusz karę za swoją bezbożność. W jakiś czas później pewien bogaty zwolennik jego nauki, a zarazem wysoki urzędnik państwowy, pobudzany gorliwością dla sprawy, kupił cały ów obszar od skarbu państwa i wystawił tam domostwo, usunąwszy wszelkie ślady dawniejszej budowli, tak żeby społeczeństwo przekazywaniem sobie podobnego wspomnienia nie urażało śmierci Ariusza i mogło o wszystkim zapomnieć.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

*O wydarzeniach, jakie nastąpiły w Aleksandrii
po śmierci Ariusza, i o tym, co napisał do
tamtejszej ludności wielki Konstantyn*

Jednakże nawet i po jego śmierci nie ustały dociekania nad wymyślonymi przez niego tezami; nie przerwali także swojej działalności zwolennicy jego nauki i dalej zastawiali sidła na obrońców tez przeciwnych. W każdym razie, chociaż oczywiście i lud aleksandryjski nieustannie podnosił głos, nawet w uroczystych nabożeństwach błagając o powrót Atanazego, i wielki mnich Antoni⁷¹ niejednokrotnie pisał w jego spra-

⁷¹ O Antonim Pustelniku zob. ks. I rozdz. XIII.

wie, zaklinając władcę, by nie wierzył melicjanom i za oszczerstwo (1025) uważał ich oskarżenia, cesarz nie dał się przekonać. Przeciwnie: do aleksandryjczyków napisał wyrzucając im bezmyślność i brak karność, a jeśli chodzi o duchownych i poświęcone służbie Bożej dziewice — polecił im zachowanie spokoju; jednocześnie powtarzał z uporem, że nie cofnie swej decyzji i nie odwoła Atanazego z wygnania, jako buntownika, i to skazanego z ramienia sądu Kościoła. Odpowiadając zaś Antoniemu dał do zrozumienia, że on, cesarz, nie może sobie lekceważyć orzeczenia synodu. Bo jeżeli nawet ci i owi — pisał do niego — rozsądzając sprawę kierowali się niechęcią czy sympatią, to przecież jest wprost nie do pomyślenia, aby tego rodzaju nastawienie miała olbrzymia rzesza wykształconych i pobożnych biskupów. Bo, co dotyczy Atanazego, jest on pyszałkiem i człowiekiem, który nie przebiera w słowach, i to on ponosi winę za niezgodę i niepokój. Właśnie powyższe zarzuty stanowiły główny trzon oskarżeń, oszczerczo stawianych Atanazemu ze strony jego przeciwników; doskonale wszak wiedzieli, że cesarz w szczególny sposób brzydzi się ludźmi, obarczonymi podobnymi przywarami. Mimo wszystko, ponieważ Konstantyn zdążył wówczas zauważyć, że społeczność Kościoła podzieliła się na dwa obozy i jedni wynoszą pod niebiosa Atanazego, drudzy natomiast Jana, niesłuchanie się rozgniewał i skazał na wygnanie również i samego Jana⁷². Ten zaś był następcą Melicjusza; synod w Tyrze zarządził, że należy go przyjąć do wspólnoty Kościoła oraz pozostawić mu, podobnie jak i jego poplecznikom, piastowane dotychczas funkcje kościelne. Takiego więc obrotu sprawy nie spodziewali się oczywiście wrogowie Atanazego; ale fakt był faktem, i na nic się zdały Janowi uchwały podjęte przez uczestników synodu w Tyrze. Niedostępny się

⁷² Moment bardzo znamieny dla sprecyzowania stanowiska Konstantyna wobec spraw Kościoła. Zdaje się on przemawiać za tezą, że w religii chrześcijańskiej widział cesarz czynnik zespalaający władzę państwową, tym ważniejszy, że w tej epoce dziejów imperium utrzymanie jedności stawało się rzeczą coraz trudniejszą, nasilały się natomiast czynniki rozkładu, jaki w następnym stuleciu ujawni się z całą wyrazistością — w obliczu najazdów plemion barbarzyńskich. Ostatnim władcą, który tak jak Konstantyn Wielki zjednoczy w swych rękach władzę nad całością imperium będzie Teodozjusz Wielki (378—395). Por. Kazimierz Kumaniecki, *Historia kultury starożytnej Grecji i Rzymu*, s. 421—422.

okazał cesarz na prośby i najrozmaitsze próby wstawiennictwa w sprawie człowieka podejrzanego o sianie zamętu i niezgody pośród szerokich mas chrześcijańskiego społeczeństwa.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

O tym, że Konstantyn ogłosił ustawę przeciw wszystkim herezjom, zakazującą zebrań religijnych poza obrębem społeczności Kościoła, przez co wygasła działalność większości sekt, a zgrupowani wokół Euzebiusza z Nikomedii arianie podstępem próbowali obalić formułę wspólnotności

Tymczasem nauka Ariusza, choć przez wielu zwolenników gorliwie rozwijana na odczytach i wykładach, nie zdążyła się jeszcze wyodrębnić na tyle, by utworzyć oddzielną sektę czy też przybrać sztyku swego twórcy; owszem, wszyscy zbierali się na nabożeństwa razem i w obrębie jednej społeczności, z wyjątkiem nowacjan i tak zwanych Frygów, walentynian, marcjonistów i paulinistów⁷³, oraz innych, jeśli ci i owi opowiadali się za herezjami, jakie podówczas były już faktem. W ogłoszonej przeciw nim wszystkim ustawie rozporządził cesarz, że będące w ich posiadaniu domy modlitwy należy im odebrać i włączyć je do mienia kościelnego, a heretykom zakazuje się urządzenia zebrań religijnych, tak po domach ludzi prywatnych, jak i na miejscach publicznych. Tłumaczył przy tym, że jest rzeczą moralnie lepszą żyć wspólnym życiem powszechnego Kościoła, i zachęcał wszystkich, by się zgromadzili w jednym i tym samym jego ciele.

Jak sądzę, właśnie dzięki tej ustawie (1028) większość wspomnianych tu herezji zatarła się w pamięci ludzkiej. Bo za panowania poprzednich cesarzy wszyscy czciciele Chrystusa, nawet jeśli się różnili w zakresie chrześcijańskiej nau-

⁷³ Frygowie, inaczej zwani montanistami — sekta szerząca się od drugiej połowy II wieku, a na początku III wieku zreorganizowana przez Tertuliana. Marcjoniści to odłam gnozy propagowany przez Marcjona w II w. Pauliniści — herezja wywodząca się od Pawła, biskupa Samosaty, dotycząca problemu osób w Trójcy Świętej i jedności Bożej. Zajął się nim również sobór nicejski.

ki, w oczach pogan jednakże uchodzili za przedstawicieli tej samej religii i tak samo szli na śmierć męczeńską⁷⁴. Nie mogli przecież być zanadto dociekliwi i za wiele zajmować się sobą, bo nie pozwalały im na to wspólne nieszczęścia; dlatego też bez przeszkód z tej strony zbierali się na nabożeństwa, każde ugrupowanie u siebie, a ponieważ poszczególne grupy pozostawały ciągle we wzajemnej łączności, przeto mimo niewielkiej swej liczebności ogół wiernych nie ulegał rozbiciu. Po ogłoszeniu omawianej tu ustawy ci, którzy objęci byli zakazem, nie mogli już urządzać nabożeństw, ani publicznie, ani w ukryciu, wobec nadzoru, sprawowanego przez biskupów i duchowieństwo w poszczególnych miastach. Na skutek tego w większości przypadków zastosowali się do poleceń i przyłączyli się do Kościoła powszechnego. Niektórzy zaś, chociaż pozostali niezmiennie przy swoich przekonaniach, odeszli z tego świata nie pozostawiając już po sobie następców, którzy by mogli po nich przejąć heretyckie ich nauki: wszak nie wolno im było odbywać zgromadzeń i nie mogli swobodnie udzielać pouczeń swoim współwyznawcom. Bo zresztą z początku wszystkie inne herezje mało miały zwolenników, czy to na skutek niedorzeczności głoszonych poglądów, czy to w wyniku braku wiedzy u tych, którzy byli ich twórcami i nauczycielami; nowacjanie natomiast, ponieważ dobrych mieli przywódców, a na temat Bóstwa nauczali tak samo jak i Kościół powszechny, nie tylko że od pierwszej chwili stanowili grupę silną liczebnie, ale co więcej — przetrwali bez większych szkód ze strony omawianej tu ustawy. Poza tym i cesarz, jak sądzę, chętnie w tym przypadku szedł na ustępstwa: przecież nie miał zamiaru krzywdzić swych poddanych. Prócz tego Akezjos, ówczesny biskup ich sekty w Konstantynopolu, mile widziany przez cesarza ze względu na swój nieposzlakowany tryb życia, najprawdopodobniej przychodził z pomocą Kościołowi, który mu podlegał. Frygowie zaś mieszkający na obszarze wszystkich innych prowincji doznali podobnych ograniczeń co i pozostali heretycy; sama Frygia i niektóre sąsiadujące z nią prowincje stanowiły

⁷⁴ Stwierdzenie historyka godne uwagi i znamienne nie tylko dla dziejów Kościoła (wiele analogii mogłaby nam nasunąć nasza własna historia). Pozostaje na razie sprawą otwartą, w jakim stopniu Sozomen zdawał sobie sprawę z wagi swego spostrzeżenia.

wyjątek, bo tam już od samego początku, od czasów Montanusa, było ich całe mnóstwo i dotąd jest jeszcze.

W tym samym czasie duchowni zgrupowani wokół Euzebiusza, biskupa Nikomedii, oraz Teogniosa, biskupa Nicei, zaczęli rozpowszechniać pisma wprowadzające zmiany w wykładzie wiary ustalonym przez uczestników soboru nicejskiego. I otwarcie nie odważyli się wyrzucić sformułowania mówiącego o współistotności Syna Bożego z Bogiem Ojcem, wiedzieli bowiem, że tak właśnie wierzy cesarz; opublikowali natomiast inny dokument pisemny, dając do zrozumienia biskupom na Wschodzie, że wyrazy składające się na nicejską formułę wyznania wiary przyjęte zostały w kontekście określonego komentarza. Ten zwrot i kryjący się w nim zamysł sprawiły, że poprzednie dociekanie stało się nagle przedmiotem rozmów i dotąd pozornie wygasłe, teraz ożyło na nowo.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

O Marcellusie, biskupie Ancyry⁷⁵; o jego herezji oraz o złożeniu go z urzędu

W tym samym czasie zgromadzeni w Konstantynopolu biskupi złożyli z urzędu i usunęli z Kościoła także Marcellusa, biskupa Ancyry w Galacji: napiętnowali go jako twórcę nowych prawd wiary i głosiciela poglądu, że Syn Boży wziął początek od Maryi, a królestwo Jego mieć będzie koniec, i wreszcie — jako autora (1029) jakiegoś dzieła na ten temat. Jednocześnie godność biskupa Kościoła Galacji powierzyli Bazylemu⁷⁶, znakomitemu mówcy i mężowi sławnemu z uczości. Napisali również do tamtejszych okręgów kościelnych: nakazywali odszukać odpisy księgi Marcellusa i zniszczyć je doszczętnie, a zwolenników jego nauki — jeśliby gdzieś tacy się znaleźli — należało nakłonić do przyjęcia wiary właściwej. Zaznaczyli przy tym biskupi, że ze względu na zbyt wielką objętość dzieła nie podali całej treści książki, ale przytoczyli w swoirn liście pewne sformułowania na dowód, że

⁷⁵ Marcellus z Ancyry (t 374) głosił poglądy sabeliańskie. Por. Bihlmeyer-Tuchle, t. I, s. 267 (przekł. polski: s. 264).

⁷⁶ Bazyli, biskup Ancyry, zmarł ok. roku 364.

autor tak właśnie myśli. Jednakże niektórzy nadmieniali, że te właśnie słowa wypowiedział Marcellus w formie typowej dla dysputy, a tymczasem euzebianie oszczerczo stwierdzili przed samym cesarzem, że mają one stanowić formułę wyznania wiary. Byli bowiem niesłychanie zagniewani na biskupa za to, że nie wyraził swej zgody ani na postanowienia powzięte przez nich na synodzie w Fenicji, ani na uchwały, jakie podjęli w Jerozolimie w sprawie Ariusza, a poza tym że nie brał udziału w uroczystości poświęcenia kościoła „Wielkiego Świadectwa”⁷⁷, pragnąc w ten sposób podkreślić, że unika wszelkiej z nimi wspólnoty. I rzeczywiście, bo kiedy pisali na jego temat do cesarza, powoływali się również i na te okoliczności, aby zwiększyć ciężar oskarżenia: że to niby i samego władcę znieważył, skoro nie raczył uszanować momentu poświęcenia kościoła, wzniesionego w Jerozolimie.

Prawdziwym powodem do napisania tego rodzaju rozprawy było dla Marcellusa niewątpliwie wystąpienie Asteriusza⁷⁸, sofisty z Kapadocji. Ten, będąc także autorem dzieł poświęconych nauce wiary, a zgodnych z doktryną Ariusza, próbował dowodzić ich słuszności wędrując od miasta do miasta, przy czym na ogół pojawiał się u boku biskupów i z reguły występował na każdym z ówczesnych synodów. Tak więc zwalczając jego poglądy Marcellus, czy to świadomie, czy to myśląc o czymś zupełnie innym, popadł w błędną naukę Pawła z Samosaty. Później jednak na synodzie w Sardyce odzyskał on godność i urząd biskupa, kiedy dowiódł, że myśli inaczej⁷⁹.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

*Relacja o zgonie wielkiego Konstantyna: o tym,
jak to cesarz skończył życie przyjmawszy chrzest
u schyłku swych dni i pochowany został
w bazylice Świętych Apostołów*

⁷⁷ Por. wyżej, rozdz. XXVI i przyp. 56.

⁷⁸ Asteriusz Sofista, retor i pisarz ariański, zmarł około 345 roku.

⁷⁹ Relacja Sokratesa Scholastyka na ten temat jest bardziej wyczerpująca, por. *dz. cyt.*, s. 144—146.

Tymczasem cesarz, który już uprzednio podzielił władzę nad państwem między synów, piastujących godność cesarów (przy czym Konstantynowi Młodszemu i Konstansowi przeznaczyl zachodnią część imperium, a Konstancjuszowi wschodnią), zapadłszy na zdrowiu przybył do Helenopolis w Bitynii, z zamiarem skorzystania z kąpeli w naturalnych źródłach gorących. Kiedy jednak poczuł się gorzej, przewieziona go do Nikomedii. Tam, przebywając w posiadłości podmiejskiej, przyjął sakrament chrztu świętego i bardzo tym (1032) podniesiony na duchu, Bogu składał hołd dziękczynienia. Następnie sporządziwszy testament, władzę nad państwem rozdzielił między synów jak poprzednio⁸⁰. Zaszczytne zaś przywileje z tytułu pierwszeństwa zostawiwszy po części „starszemu Rzymowi”, a po części stolicy noszącej własne jego imię, testament powierzył owemu prezbiterowi, którego poleciła mu umierająca siostra Konstancja jako chwałcę Ariusza, ale człowieka nienagannych obyczajów; zobowiązał go jeszcze przysięgą, że odda dokument Konstancjuszowi, z chwilą gdy ten przybędzie na miejsce⁸¹. Bo przy umierającym ojcu nie było ani tego, ani żadnego z pozostałych cesarów. I po wydaniu tych poleceń żył jeszcze cesarz przez parę dni, po czym zmarł mając lat około sześćdziesięciu pięciu, z czego trzydzieści jeden lat przypada na okres jego władzy cesarskiej⁸².

Był to człowiek, który w najwyższym stopniu przyczynił się do wyniesienia chrześcijaństwa, bo jako pierwszy z cesarzy zaczął się gorliwie zajmować sprawami Kościoła i gorliwość tę doprowadził do szczytu poświęcenia. W prowadzeniu zaczętego dzieła do pomyślnego końca dopisywało mu szczęście tak dalece, że nie wiem, czy znajdzie się ktoś drugi taki jak on; bez Boga bowiem nigdy, jak odnoszę wrażenie, nie przystępował do rzeczy. Oto zwycięsko wyszedł z wojen przeciw Gotom i Sarmatom, z którymi przyszło mu mieć do czynienia w okresie sprawowania rządów, a jednocześnie prze-

⁸⁰ „Jak poprzednio” tłumaczymy zgodnie z logiką (tj. w znaczeniu: „nie zmieniając poprzedniego podziału”) i z brzmieniem tekstu greckiego. Tłumacz łaciński ucieka się tu do interpretacji: »Jak już wyżej powiedziano”. Por. też ścisłą relację Sokratesa Scholastyka *dz. cyt.*, s. 150.

⁸¹ Na temat wątpliwości, jakie się wyłaniają w związku z osobą depozytariusza testamentu cesarza, por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 150, przyp. 183.

⁸² Cesarz Konstantyn Wielki zmarł w roku 337. Por. także Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 150, przyp. 183.

obraził, jak chciał, cały ustrój państwowy z taką łatwością, że bez trudu powołał do życia drugi senat i założył drugą stolicę, nazwaną od jego imienia. Wziął się i za pogańską religię i w przeciągu krótkiego czasu, skoro tylko zaczął działać, momentalnie ją obalił, chociaż od tak dawna rozwijali i pielęgowali ją zarówno panujący, jak i ich podwładni.

Kiedy cesarz zmarł, ciało jego umieszczono w złotej trumnie i przewieziono do Konstantynopola, gdzie złożono je na podwyższeniu w cesarskim pałacu. Urzędnicy nadworni oddawali mu te same honory, co za życia, i tego samego przestrzegali ceremoniału.

Przebywający na Wschodzie Konstancjusz szybko powiadomiony o zgodzie ojca, natychmiast po otrzymaniu wieści przybył do Konstantynopola; następnie odprawivszy obrzędy żałobne z okazałością należną cesarzowi, ciało zmarłego pogrzebał w kościele pod wezwaniem Apostołów, gdzie sam Konstantyn jeszcze za życia wznosił sobie grobowiec. Odtąd, tak jakby ta chwila oznaczała jakieś zapoczątkowanie zwyczaju, również i późniejsi cesarze chrześcijańscy, którzy umierali w Konstantynopolu, tu byli grzebani. Wszelako i biskupi także, jako że godność kapłana odbiera taką samą cześć co i godność cesarska⁸³, a co więcej — na miejscach poświęconych — ona jest pierwsza.

⁸³ Dosłownie: jest czczona na równi (*homótimos*). Dodany w niektórych rękopisach wyraz *oimai* („jak sądzę”, czyli: „moim zdaniem”) niewiele wycisza ostry wydźwięk tych słów, podobnie jak niewiele zmienia okoliczność, że mowa tu o „czci”, a nie o „władzy”. Znamienne jest, że podobne stwierdzenie pojawia się w tak wczesnej epoce istnienia uznanego przez cesarstwo Kościoła; nie mniej znamienne jest ono dla sylwetki duchowej pisarza.

HERMIASZA SOZOMENA Z SALAMINY HISTORIA KOŚCIOŁA

KSIĘGA TRZECIA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

*O tym, jak to po śmierci Konstantyna Wielkiego
zwolennicy Euzebiusza i Teogniosa ponownie
próbowali podważyć formułę wyznania wiary
przyjętą przez sobór w Nicei*

Tak się więc przedstawia obraz wydarzeń, jakie się rozegrały w życiu Kościołów za rządów Konstantyna. Po jego zaś zgonie wykład wiary świętej ustalony przez uczestników soboru w Nicei ponownie stał się przedmiotem dociekliwego badania. Dopóki bowiem żył jeszcze Konstantyn, to chociaż nie wszyscy przyjmowali ustalenia owego soboru, nikt nie śmiał otwarcie ich odrzucać. Kiedy jednak cesarz umarł, wielu odstąpiło od zawartej w nich nauki. Odstępcami od niej okazali się ci, którzy już poprzednio podejrzewano o jej zdradę. A najwięcej ze wszystkich zabiegali o zwycięstwo doktryny Ariusza znani biskupi z Bitynii, Euzebiusz i Teognios. Sądziли zaś, że bez trudu zdołają je osiągnąć, jeśli uda im się uniemożliwić Atanazemu powrót z wygnania, a zarząd Kościołów w Egipcie powierzyć komuś, kto by podzielał ich poglądy. Układali oni te plany mając pomocnika w osobie prezbitera, który za rządów Konstantyna spowodował odwołanie Ariusza z wygnania. Tak się złożyło, że ów prezbyter cieszył się także względami cesarza Konstancjusza, przechował bowiem dla władcy ojcowski testament, a ponieważ jako człowiek darzony zaufaniem zyskał swobodę działania, przeto potrafił sobie zapewnić częste przebywanie u boku samej cesarzowej i pośród wpływowych eunuchów pełniących służbę w niewieścich komnatach. Przełożonym cesarskiego pałacu

był wówczas Euzebiusz¹. Ten, odkąd został wielbicielem doktryny Ariusza, pozyskał dla swych poglądów cesarzową i wielu spośród urzędników dworskich. Na tym podłożu ponownie doszło do przewlekłych dysput na temat wykładu wiary, podejmowanych zarówno prywatnie, jak i publicznie, a wraz z debatami mnożyły się przypadki obelżywych wystąpień i wzajemnej wrogości, i tak cała sprawa zaczęła przybierać obrót pomyślny dla obozu Teogniosa.

ROZDZIAŁ DRUGI

*O powrocie wielkiego Atanazego z Galii i o liście
Cezara Konstantyna, syna Konstantyna Wielkiego;
z kolei — o ponownym zamachu arian na Atanazego
i o Akacjuszu, biskupie Beroi, oraz o wojnie
Konstansa z Konstantynem*

W tym czasie Atanazy powrócił z zachodniej Galacji² przybywając do Aleksandrii. Jeszcze Konstantyn, póki żył na tym świecie, postanowił odwołać biskupa z wygnania. Podobno nawet w swoim testamencie wyraził taką wolę. Skoro jednak śmierć nadeszła wcześniej, noszący jego imię syn, który rządził i zachodnią Galacją³, pozwolił wygnańcowi na powrót, zaopatrując go w list do ludności Aleksandrii. Ponieważ znalazłem ten dokument przetłumaczony z języka łacińskiego, zamieszczam go tu bez żadnych zmian. A oto jego treść⁴:

¹ Sokrates Scholastyk określa go jako eunucha „przełożonego nad sypialniami cesarskimi” (*dz. cyt.*, s. 157).

² Miejscem pobytu wygnańca był Trewir w Galii. Galacją natomiast jest krainą leżącą w Azji Mniejszej. Co do miejsca i czasu wygnania por. także Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 158—159, przyp. 11—13.

³ Nasz historyk znów mylnie informuje, mówiąc o „zachodniej Galacji”. Konstantynowi Młodszemu przypadła w udziale Galia, Hiszpania, Brytania i część Afryki, Konstansowi zaś — Italia, pozostała część Afryki, Iliria, Macedonia, Grecja i pobrzeże Morza Czarnego. Późniejszy spór, w czasie którego zginął Konstantyn Młodszy, dotyczył Afryki zachodniej (obszary wokół Kartaginy).

⁴ Przytoczony przez Sozomena dokument jest niemal identyczny w treści i formie z tym, który cytuje również Sokrates Scholastyk (por. *dz. cyt.*, s. 158).

„Jak przypuszczam, nie mógł w niczym ująć uwagi waszych pobożnych umysłów fakt, że Atanazy, rzecznik świętego Prawa, wysłany został do Galii na czas określony, po to mianowicie, aby w momencie kiedy okrucieństwo śmiertelnych i nieubłaganych jego wrogów nieustannie zagrażało jego świętej głowie, nie był na skutek przewrotności ludzi nikczemnych narażony na coś, czego odwrócić już by się nie dało. Tak więc dla uniknięcia i zmylenia śladów wyrwany został z gardzieli zagrażających mu ludzi i kazano mu przebywać w zasięgu mojej władzy na takich warunkach, że w mieście, w którym mieszkał, miał obfitość wszelkich niezbędnych rzeczy, jakkolwiek wspaniała jego cnota ufna w pomoc Bożą za nic mieć może bodaj przykrzejszego jeszcze losu brzemię. Otóż choć nasz władca, świętej pamięci Konstantyn August, ojciec mój, w szczególnie sposób biorąc pod uwagę waszą bogobożność powziął zdecydowane postanowienie przywrócić tegoż biskupa na właściwe jego stanowisko, to jednak wcześniej doszedłszy do kresu swej ziemskiej wędrówki skończył życie, zanim zdążyło się spełnić jego życzenie; w tych okolicznościach uznałem za stosowne przejąć w swoje ręce sprawę wypełnienia decyzji świętej pamięci cesarza. Z chwilą kiedy ten, o którym tu mowa, osobiście stanie przed wami, [od niego samego] dowiedziecie się niechybnie, z jak wielkim spotkał się z mej strony szacunkiem. Ale nic w tym dziwnego, jeśli podjąłem w jego obronie jakiegokolwiek działanie, bo wprost zmusiło mnie do tego uzmysłowienie sobie waszych najgorętszych pragnień, a z drugiej strony — poruszyła mnie osobowość tak wybitnego męża. Opatrzność Boża niech czuwa nad wami, umiłowani bracia”.

Zgodnie z intencją tego cesarskiego listu Atanazy zdołał powrócić do ojczyzny i zajął się administracją Kościołów w Egipcie⁵. Ale wszyscy zwolennicy doktryny Ariusza, ilu

⁵ Komentatorzy Migne'a podkreślają, że cesarz Konstantyn Wielki, jakkolwiek zesłał Atanazego na wygnanie, nie był jednak przekonany o słuszności stawianych biskupowi zarzutów i nie pozwolił arianom na wprowadzenie innego elekta na wakujący tron biskupi Aleksandrii. Jak to niejednokrotnie sugerowałem w komentarzach do tekstu Sokratesa Scholastyka, cesarzowi zależało nade wszystko na jedności w obrębie Kościoła i dla idei jedności poświęcił cesarz szanowanego przez siebie biskupa (por. np. *dz. cyt.*, s. 132—133).

ich tylko było, oburzali się na to i nie potrafili zachować spokoju. Toteż dochodziło na tym tle do nieustannych zamieszek, co z kolei znów stworzyło pretekst do dalszych kno- wań przeciwko Atanazemu. Euzebianie bowiem (1037) z miej- sca zaczęli go oczerniać przed cesarzem jako człowieka kłótliwego, który pozwolił sobie powrócić na swe dawne sta- nowisko wbrew prawom Kościoła i bez oglądania się na orze- czenie biskupów. Ale o tym, w jaki sposób na skutek uknutej przez nich intrygi Atanazy ponownie wygnany został z Ale- ksandrii, powiem niedługo we właściwej kolejności.

Otóż w tym samym mniej więcej czasie umiera Euzebiusz, syn Pamfila, a godność biskupa Cezarei Palestyńskiej obej- muje po nim Akacjusz⁶. Ten, ponieważ był gorliwym naśla- dowcą samego Euzebiusza i pod jego kierunkiem otrzymał wykształcenie teologiczne oparte na Piśmie Świętym, potrafił zarówno trafnie myśleć, jak i przybierać swe myśli w wy- tworną szatę słowną, tak że w rezultacie pozostawił po sobie wiele rozpraw godnych wzmianki.

Po niedługim czasie i cesarz Konstantyn Młodszy, rozwija- jąc działania wojenne przeciwko swemu bratu, Konstansowi, pod Akwileją, ginie z rąk jego dowódców⁷. I tak zachodnia część rzymskiego imperium pozostaje pod władzą Konstansa, wschodnia natomiast — Konstancjusza.

ROZDZIAŁ TRZECI

Paweł, biskup Konstantynopola, i Macedoniusz, głowa sekty „pneumatmachów”⁸

W tymże czasie zmarł Aleksander, a jego następcą na sta- nowisku arcybiskupa Konstantynopola został Paweł. Według arian i macedonian Paweł sam zapewnił sobie tę godność, wbrew woli Euzebiusza, biskupa Nikomedii, i Teodora, bisku-

⁶ Akacjusz biskup Cezarei (+ 355 lub 365), przywódca sekty akacjan.

⁷ Stało się to w roku 340. Co do przedmiotu sporu między braćmi Konstanssem a Konstantynem Młodszy — por. nieco wy- żej, przyp. 3.

⁸ Macedonianie nie przyznawali Duchowi Świętemu całkowitej równości z pozostałymi Osobami Trójcy Świętej, stąd nazywane ich również „pneumatmachoi”, niby: „duchoburcami”.

pa Heraklei Trackiej, do których jako do zwierzchników sąsiadujących Kościołów⁹ należało wyświęcenie następcy. Jednakże zgodnie z tym, co się słyszy najczęściej, elekt został ordynowany na podstawie świadectwa Aleksandra, swego bezpośredniego poprzednika, otrzymawszy sakrę z rąk bawiących w mieście biskupów.

Aleksander bowiem, kiedy miał już dziewięćdziesiąt osiem lat, z czego dwadzieścia trzy upłynęło mu na energicznej działalności pasterskiej, na krótko przed śmiercią zapytywany przez duchownych, komu należy po nim powierzyć zarządzanie Kościołem, powiedział: „Jeśli szukacie kandydata o wypróbowanej pobożności, a zarazem dobrego nauczyciela, macie Pawła; jeśli zaś - rozglądacie się za człowiekiem zdającym do załatwiania spraw leżących na zewnątrz Kościoła i do kontaktowania się z władzami państwowymi, najlepszy będzie Macedoniusz”¹⁰. Ale nawet wielbicieli Macedoniusza jednogłośnie przyznają, że Aleksander wypowiedział się na korzyść tak jednego, jak i drugiego kandydata. Tylko że według nich w załatwianiu spraw i zabieraniu głosu zręczny miał być Paweł. Z Macedoniuszem natomiast łączą żywe świadectwo wiary, wcielonej w praktykę codziennego życia. Pawłowi zarzucają oszczerczo pobłażanie zbytkom i obojętność na moralny bezwład w życiu. Mimo wszystko w świetle ich zgodnego oświadczenia widać przecież wyraźnie, że Paweł był wspaniałym mówcą (1040) i sławnym nauczycielem w Koś-

⁹ Komentarz Migne'a podkreśla, że Euzebiusz z Nikomedii nie miał tu żadnych uprawnień jako biskup odrębnej prowincji. Inaczej natomiast sprawa wygląda w przypadku Teodora. Ten bowiem był biskupem Heraklei, która stanowiła wówczas dla Konstantynopola metropolię. Później biskup Konstantynopola otrzymał tytuł patriarchy i wtedy już Heraklei nie podlegał. O zarysowującej się wówczas rywalizacji Rzymu, Aleksandrii i Konstantynopola por. Święty Grzegorz z Nazjanzu, *Mowy wybrane*, praca zbiorowa. IW Pax, Warszawa 1967. Wstęp, s. 12—13.

¹⁰ Nieco inaczej wygląda charakterystyka obu kandydatów w relacji Sokratesa Scholastyka (por. *dz. cyt.*, s. 160). Czyżby biskup Aleksander rzeczywiście rozważał dylemat: co ważniejsze w życiu Kościoła — pobożność czy zręczna polityka? Wydaje się to mało prawdopodobne, toteż charakterystyka Sokratesa, mówiąca o pobożności obu kandydatów, wydaje się bliższa prawdy.

¹¹ „Moralny bezwład w życiu”: autor używa tu określenia *bios adidforos*, dosł.: „życie obojętne”, tzn. nie ujęte w karby ascezy (*askesis*), a nawet będące przeciwieństwem życia ascetycznego (*asketikós bios*).

ciele. O tym zaś, że nie umiał się przystosować do zmiennych kolei życia i odpowiednio rozmawiać z możliwymi tego świata, najlepiej świadczy sam przebieg wydarzeń. Nie udało mu się bowiem udaremnić żadnej intrygi uknutej przez jego osobistych wrogów; a przecież z największą łatwością udałoby się to wszystkim, co się odznaczają w takich sprawach zręcznością. Mało tego: Paweł, choć darzony niezmierną miłością ogółu, wiele wycierpiał na skutek przewrotności tych, którzy odrzucali wówczas naukę ustaloną na soborze w Nicei. I już na samym wstępie zmuszony stawić czoło oskarżeniu na piśmie, jakoby miał prowadzić niewłaściwy tryb życia, usunięty został z Kościoła Konstantynopola¹². A na koniec skazany został na zesłanie i pobyt na wygnaniu, gdzie podobno zginął w sposób godny pożałowania — od sznura, kiedy to podstępnie obmyślili mu koniec ci, co nań czyhali z ukrycia. Ale to wydarzyło się dopiero później.

ROZDZIAŁ CZWARTY

O wielkim poruszeniu, jakie powstało z powodu wyświęcenia Pawła na biskupa

Tymczasem zaś powstało w Kościele konstantynopolskim wielkie zamieszanie z powodu tego wyboru. Bo dopóki żył jeszcze Aleksander, zwolennicy Ariusza, ilu ich tylko było, niewielką mieli odwagę i niewielką swobodę działania. Zresztą wierni oglądali się na biskupa i szli za nim wielbiąc Boga, a już zwłaszcza po niesławnej przygodzie Ariusza, którego śmierć w warunkach wyżej opisanych była dla nich — wierzili w to dzięki cnotom Aleksandra — znakiem gniewu Bożego. Ale kiedy Aleksander umarł, ogół podzielony na dwa obozy jawnie rozpoczął spory dogmatyczne i stanął do otwartej walki. I tak naśladowcy Ariusza usilnie zabiegali o wybór Macedoniusza, a zwolennicy nauki o współistotności Syna Bożego z Bogiem Ojcem za wszelką cenę chcieli widzieć Pawła na biskupim tronie; i to ostatnie wzięło górę.

¹² Za sprawą Macedoniusza. Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 161. Fakt ten miał mieć miejsce jeszcze za życia cesarza Konstantyna.

Po wyborze jednak Pawła przybył cesarz — właśnie bowiem w tym czasie bawił z dala od miasta — i wyraził swoje oburzenie w związku z powierzeniem władzy biskupiej w ręce człowieka rzekomo niegodnego. Jednocześnie w wyniku podstępnych knowań ludzi niechętnych Pawłowi zwoławszy synod usunął elekta z Kościoła, a tron pasterski Konstantynopola oddał Euzebiuszowi, biskupowi Nikomedii.

ROZDZIAŁ PIĄTY

O niepełnym¹³ synodzie w Antiochii, który złożył z urzędu Atanazego, a na jego miejsce wprowadził Grzegorza oraz o dwóch formułach wyznania wiary i o ich zwolennikach

Dokonawszy tych posunięć przybył cesarz do Antiochii Syryjskiej. A ponieważ wykończona już była budowa tamtejszego kościoła, przewyższającego inne pod względem wielkości i piękna, tego, który zaczął wznosić za swego życia jeszcze Konstantyn, z pomocą Konstancjusza, syna swego, przeto euzebianie, już od dawna usilnie o tym myślący, uznali, że nadeszła właściwa chwila dla zwołania synodu. Oni więc i inni spośród tych, co podzielali ich poglądy, w sumie dziewięćdziesięciu siedmiu biskupów¹⁴, zjechali się zewsząd do Antiochii, rzekomo w celu poświęcenia nowo wybudowanego kościoła, ale naprawdę — jak to wykazał końcowy rezultat — w celu dokonania zmiany uchwał soboru w Nicei. Na czele Kościoła antiochijskiego stał wówczas Plaketos¹⁵, następca Eufroniusza. Od śmierci Konstantyna Wielkiego upływał właśnie rok piąty. Gdy się tedy zgromadzili wszyscy biskupi

¹³ Określenie użyte przez Sozomena *merike synodos* (dosł.: „częściowy synod”) pozostaje w związku z faktem, że we wspomnianym tu synodzie (w Antiochii Syryjskiej; początek obrad — w roku 341) brało udział tylko dziewięćdziesięciu biskupów, a w końcowej jego fazie — czterdziestu, i to obradujących oddzielnie. Oni to złożyli z urzędu Atanazego. por. także Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 162 i ns. oraz przyp. 22.

¹⁴ Sokrates (*tamże*, por. przypis poprzedni) podaje liczbę dziewięćdziesięciu biskupów.

¹⁵ Właściwie Flaccillus, według pisowni rzymskiej. U Sokratesa Scholastyka biskup ten nazywał się Flakillos (*dz. cyt.*, s. 163).

i przybył na miejsce sam cesarz Konstancjusz, bardzo liczni spośród zebranych poczęli wyrażać swe oburzenie i ciężko obwiniać Atanazego, że zlekceważył ustawę dotyczącą urzędu biskupa, którą oni sami uchwalili¹⁶, i objął zarządzanie Kościołem aleksandryjskim, zanim jeszcze otrzymał odpowiednie upoważnienie od synodu. Stąd przypisywali mu również winę w związku ze śmiercią obywateli: bo kiedy wkraczał do miasta, wybuchły rozruchy i wielu wtedy zostało zabitych, a ci i owi pociągnięci zostali do odpowiedzialności sądowej.

A kiedy przy pomocy tego rodzaju wzmianek uknuli przeciwko Atanazemu niesłychanie ciężkie, oparte na oszczerstwie oskarżenie, powzięli uchwałę, że zwierzchnikiem Kościoła aleksandryjskiego ma być Grzegorz¹⁷.

Następnie przeszli do dyskusji na tematy z zakresu nauki wiary, ale nie wyrazili żadnych zastrzeżeń co do uchwał soboru w Nicei. Natomiast do biskupów poszczególnych miast rozesłali listy, w których ogłosili, że będąc biskupami nie poszli za Ariuszem, „bo i jakże mogłoby to się stać, skoro Ariusz był przecież tylko prezbiterem?” Owszem, po dokładnym przebadaniu jego wykładu wiary raczej oni jego dopuścili do siebie, a sami wierzą zgodnie z przekazaną od początku nauką Kościoła... jednocześnie nadmieniali, że jest to ta nauka, której wykład załączyli do swego (1044) listu: nie

¹⁶ Uchwalili na tymże synodzie w Antiochii. Uchwalającymi byli w rzeczywistości arianie, pozornie przestrzegający uchwał soboru nicejskiego. Kanon jedenasty wspomnianej ustawy zabraniał biskupom zwracać się do cesarza bez listu biskupa metropolity i biskupów z tejże prowincji; kanon dwunasty postanawiał, że prezbiter czy diakon, złożony z urzędu przez właściwego biskupa, albo biskup, złożony z urzędu przez synod, winien się zwrócić nie do cesarza, lecz do synodu biskupiego wyższej instancji (tj. wyższej niż synod prowincjalny) i winien się podporządkować orzeczeniu tego synodu. A jeśli by kto (z wymienionych tu duchownych) uciekł się do cesarza, ma być potraktowany jako ten, kto nie zasługuje na żadne przebaczenie (na żadną łaskę — *venia*). Jak wiemy, Atanazy powrócił z wygnania do Aleksandrii jedynie z listem cesarza. Por. wyżej, rozdział niniejszej księgi. Trudno więc wątpić, że ustawa ta miała godzić w Atanazego. Jednocześnie zaznacza się tu dążenie do wzmocnienia powagi Kościoła w układzie Kościół — cesarstwo, władza duchowna — władza świecka. Por. też: Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 484, zwłaszcza przyp. 100.

¹⁷ Por. na ten temat: Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 165 oraz 169—173.

ma w niej najmniejszej wzmianki na tematy istoty¹⁸ Boga Ojca czy Syna Bożego, nigdzie nie pada tam określenie „współistotny”. A sens jej tak dalece jest niejasny i dwuznaczny, że ani zwolennicy doktryny Ariusza, ani duchowni idący wiernie za orzeczeniami soboru w Nicei nie mogli nic zarzucić zestawieniu wyrażen, dobrze znanych przecież z lektury Pisma Świętego. Autorzy bowiem opuściwszy wyrazy, których nie przyjmowali tak jedni jak i drudzy, zamieścili w wymienionym dokumencie wszystko to, w czym zgodne były obie strony. Bo co do tego, że Syn Boży przebywa razem z Bogiem Ojcem, że jest jednorodzony i jest Bogiem oraz że ma być rzeczywisty wcześniej od wszystkiego, co jest, a następnie — że przybrał ciało i wypełnił wolę Ojca, zgadzali się podobnie jak i co do innych prawd wiary. Ale o tym, czy Syn jest na równi wieczny albo współistotny z Ojcem, nie napisali w swoim piśmie ani słowa.

Widocznie jednak pożałowali później, że tak napisali, bo obok tej formuły ogłosili znów inną¹⁹, na ogół, jak sędzę, zgodną z wykładem ustalonym przez sobór w Nicei, o ile nie tkwi utajony w jej tekście jakiś zamysł, dla mnie nie dość jasny. Tylko nie wiem, w imię czego, wzbraniając się powiedzieć o współistotności Syna Bożego, orzekli, że nie podlega On grzechowi²⁰ i jest niezmienny oraz że stanowi absolutnie wierny obraz boskości, istoty, a także woli, mocy i chwały Ojca, będąc zarazem pierworodnym całego stworzenia²¹. Utrzymywali zaś, że tę formułę wyznania wiary znaleźli spisana własnoręcznie przez Lukianosą²², zamęczoną w Niko-

¹⁸ *Ousias*, co można by również tłumaczyć z łacińska: „substancji”.

¹⁹ W dosłownym brzmieniu przytacza ją Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 166—168, podobnie jak (s. 166) cytuje list synodu do biskupów, którego treść przed chwilą omówił Sozomen, unikając „mowy wprost”.

²⁰ Jest *atreptos*, czyli „nie dający się odwrócić”, oczywiście od Boga, tzn. nie podlega grzechowi. Por. w związku z tym list Aleksandra, biskupa aleksandryjskiego u Sokratesa Scholastyka, *dz. cyt.* s. 65—67.

²¹ Syn Boży, zgodnie z ortodoksyjną nauką Kościoła, jest Bogiem na równi z Bogiem Ojcem i Duchem Świętym, nie zaś „obrazem boskości”, a jednocześnie jest współtwórcą, nie „pierworodnym całego stworzenia”. Tak więc w wymienionym dokumencie synod w Antiochii zajmuje stanowisko jawnie ariańskie, wbrew postanowieniom soboru w Nicei.

²² Lukianos, prezbiter Kościoła antiochijskiego, komentował

medii za wiarę, męża wybitnego tak we wszystkich innych sprawach, jak i sławnego z najwyższej rzetelności wiedzy dotyczącej Pisma Świętego; ale czy mówili tym razem prawdę, czy tylko chcieli własnemu pismu dodać znaczenia wykorzystując szacunek, jakim darzono męczennika, tego powiedzieć nie mogę.

Pośród uczestników opisywanego synodu znalazł się nie tylko Euzebiusz, który po usunięciu Pawła przeniesiony z Nikomedii objął tron biskupi Konstantynopola, lecz także Akacjusz²³, następca Euzebiusza, syna Pamfila, oraz Patrofilos, biskup Scytopolis; dalej: Teodor, biskup Heraklei, poprzednio znanej pod nazwą Perinthos, Eudoksjos, biskup Germanicji, ten sam, któremu potem powierzono zarządzanie Kościołem konstantynopolitańskim — po Macedoniuszu, i Grzegorz, wybrany na zwierzchnika Kościoła Aleksandryjskiego. Zgodnie utrzymywano, że ci biskupi podzielali podówczas te same poglądy. Należał do nich również Dianojos²⁴, biskup Cezarei Kapadockiej, (1045) i Jerzy, biskup Laodycei Syryjskiej, oraz wielu innych biskupów, stojących zarówno na czele metropolitalnych, jak i skądinąd sławnych Kościołów.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

O Euzebiuszu z Emezy; z kolei o tym, jak to Grzegorz przybył do Aleksandrii, Atanazy natomiast uratował się ucieczką do Rzymu

Razem z wymienionymi był także Euzebiusz, znany pod przydomkiem Emezeńczyka. Jeśli chodzi o jego pochodzenie, był on przedstawicielem znakomitego rodu z Edessy w Osroenie. Zgodnie z ojczystym obyczajem już od dziecka dokładnie zapoznany z Pismem Świętym, otrzymał później staranne

Pismo Święte, pisał rozprawy teologiczne, listy. Pisma te zaginęły, a ich autor poniósł śmierć męczeńską w okresie prześladowania za rządów cesarza Maksymiana. W związku z przytoczonym tu uroszczeniem arian por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 166 przyp. 38.

²³ Na temat tego dostojnika Kościoła por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 159 oraz przyp. 15.

²⁴ Według innych źródeł imię tego biskupa brzmi Dianios.

wykształcenie pośród pogan²⁵, uczęszczając na nauki do bawiących tam wówczas nauczycieli. Potem znów posiadał najwyższą wiedzę z zakresu ksiąg natchnionych²⁶, badając je pod kierunkiem egzegetów, jak Euzebiusz, syn Pamfila, i Patrofilos, zwierzchnik Kościoła Scytopolis. A przybywszy do Antiochii w momencie, kiedy to Eustacjusz w wyniku oskarżenia, jakim go obciążył Cyrus, pozbawiony został biskupiego urzędu, przebywał u boku Eufroniusza, następcy usuniętego. Chcąc jednak uniknąć godności i stanowiska pasterza Kościoła, udał się do Aleksandrii, zamierzając posłuchać wykładów tamtejszych filozofów; i gdy się już wyćwiczył w ich naukach, powrócił do Antiochii, i tym razem towarzyszył Plaketosowi²⁷, następcy Eufroniusza. Skoro zaś zebrał się tam opisywany tu synod, Euzebiusz, biskup Konstantynopola, wezwał go do objęcia tronu biskupiego Aleksandrii. Sądził bowiem, że kandydat, jako człowiek wielkiej ogłady i niezrównany mówca, bez trudu odwiedzie wiernych Egiptu od okazywania Atanazemu dotychczasowej życzliwości. Ale ponieważ elekt wymówił się od tej ordynacji, doszedłszy do wniosku, że u aleksandryjczyków czeka go niewątpliwie nienawistne przyjęcie — bo nie zniosą widoku drugiego biskupa zamiast Atanazego — wobec tego zarządzanie Kościołem aleksandryjskim powierzone zostało Grzegorzowi, a jemu przydzielona Kościół Emezy. Tam zmuszony był stawić czoło buntowi: oskarżono go bowiem o uprawianie tego działu astronomii, który nazywają apotelesmatyką²⁸. Ratując się ucieczką przybył do Laodycei, do Jerzego, tamtejszego biskupa, z którym łączyła go zażyła przyjaźń. Ten zaś zabrał go ze sobą do Antiochii, do Plaketosa i Narcyza, biskupów, i zapewnił mu powrót na tron Emezy; uciekinier bowiem cieszył się szczególną łaską cesarza Konstancjusza. Przecież władca zabrał go ze sobą nawet na wyprawę wojenną, kiedy (1048) z wojskiem ruszał na Persów. Bo podobno za wstawiennictwem Emezeńczyka Bóg zdziałał wiele znaków cudownych, jak to poświad-

²⁵ Sozomen mówi *par Hellesin*, dosłownie: u Hellenów. Nie jest to jednak określenie etniczne. Dla ówczesnych chrześcijan znaczyło to: u pogan.

²⁶ Chodzi oczywiście o Pismo Święte, często określane jako *theiai bibloi*, tj. „księgi pisane z natchnienia Bożego”.

²⁷ Por. nieco wyżej, przyp. 15.

²⁸ Tj. o uprawianie astrologii, a w szczególności — stawianie horoskopów.

cza Jerzy, biskup Laodycei, kiedy w związku z nim przytacza te i inne szczegóły. Ale nasz bohater, jakkolwiek tak wspaniałymi odznaczał się przymiotami, nie uniknął zawiści ze strony tych, którzy zwykli się martwić cnotami, jakie widzą u innych. I tak spotkał się on nawet z naganą, że podziela błędy nauki Sabeliusza²⁹. W opisywanym tu wszakże momencie opowiedział się za tymi samymi poglądami, co i uczestnicy synodu w Antiochii.

Rozmyślnie natomiast uchylił się podobno od uczestnictwa w tym synodzie Maksym, biskup Jerozolimy: jak mówią, żałował, że wprowadzony w błąd głosował wraz z innymi, którzy spowodowali usunięcie Atanazego z zajmowanego stanowiska³⁰. Ale nie przybył na ten synod ani biskup zasiadający na tronie rzymskim, ani żaden z pozostałych biskupów z Italii czy w ogóle z tamtej części rzymskiego państwa.

W tym samym czasie Frankowie pustoszyli zachodnią Galię, a wschodnie obszary imperium nawiedzone zostały przez bardzo silne trzęsienia ziemi; najwięcej zaś ucierpiała Antiochia³¹, wnet po tamtejszym synodzie. Wówczas to przybył do Aleksandrii Grzegorz wraz z licznym orszakiem żołnierzy, którym polecono zadbać o to, aby ingres elekta odbył się bez zakłócenia porządku publicznego i bez przeszkód³². Pomagali im również arianie, zarówno w wypełnianiu tego zadania, jak i w sprawie wygnania Atanazego. Ten ze swej strony o to się tylko lękał, by z jego powodu lud nie doznał jakiejś przykrości. Toteż z nadejściem nocy przystąpił do odprawiania nabożeństwa, a gdy już żołnierze zajęli kościół, dokończył modlitwy i najpierw polecił, aby odśpiewano psalm. I kiedy rozbrzmiał zgodny chór psalmodii, żołnierze przez pewien czas spokojnie czekali, uważając widocznie, że nie jest to stosowny moment do zaczepki. Tymczasem Atanazy prześliznąwszy się chyłkiem przez tłum śpiewających, wyszedł skrycie z kościoła i drogą morską dostał się do Rzymu³³.

²⁹ O herezji Sabeliusza por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 64, przyp. 26 i *passim* (por. *tamże*, Indeks, s. 589).

³⁰ Na synodzie w Tyrze. Na temat tej imponującej postaci por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 162 oraz s. 203.

³¹ Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 169 oraz przyp. 48.

³² Działo się to w roku 339 i stało się przyczyną, dla której Atanazy opuścił Aleksandrię. W Rzymie przebywał do roku 346.

³³ Bardzo podobną relację tych wydarzeń zamieszcza Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 169—170, ale por. także pewne sprostowanie, *tamże*, przyp. 49.

Tak więc tronem aleksandryjskim zawładnął Grzegorz. Lud jednakże, dając wyraz swemu oburzeniu, podpalił kościół pod wezwaniem św. Dionizego, patrona, który był niegdyś³⁴ tamtejszym biskupem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

*O wydarzeniach w Rzymie i o arcybiskupach
Konstantynopola. O tym, jak po śmierci Euzebiusza
wrócił na swe poprzednie stanowisko Paweł.*

*O zabójstwie dokonanym na osobie naczelnego
dowódcy Hermogenesa i o tym, jak Konstancjusz
przybywszy z Antiochii usunął Pawła, a zagniewany
na miasto pozostawił Macedoniusza w niewyraźnej
sytuacji i powrócił do Antiochii*

W ten sposób udało się przedstawicielom wrogiego obozu do pomyślnego końca doprowadzić swoje plany, gdyż usunięci zostali od władzy ci, którzy na obszarze Wschodu gorliwie bronili wykładu wiary ustalonego w Nicei. Kiedy zdołali się uporać z obsadzeniem najznakomitszych tronów, biskupiego tronu Aleksandrii w Egipcie i Antiochii w Syrii, a także — cesarskiego miasta nad Hellespontem, podporządkowali sobie na tych terenach imperium wszystkich biskupów.

Jednakże zwierzchnik Kościoła rzymskiego i pozostali biskupi na Zachodzie uważali te pociągnięcia za swą osobistą zniewagę. Od początku bowiem opowiadając się zawsze za orzeczeniem ojców, którzy brali udział w obradach soboru nicejskiego, wytrwali na tym właśnie stanowisku nie odstępując od niego ani na chwilę, a kiedy przybył do nich Atanazy, przyjęli go z całą życzliwością i swój właśnie zespół uznali za kompetentny do wyrokowania w jego sprawie.

Nie mógł się z tym pogodzić Euzebiusz, toteż napisał do Juliusza, aby zechciał sam osądzić decyzje, które zapadły w Tyrze w odniesieniu do osoby Atanazego³⁵. Ale nie zdążył

³⁴ Sw. Dionizy Wielki został biskupem Aleksandrii w roku 247 (zmarł w roku 265). Por. Karol Radoński, *dz. cyt.*, s. 90.

³⁵ Por. wyżej, ks. II, rozdz. XXVIII, oraz: Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 136—137 i ns. Mowa o papieżu, św. Juliuszu I (337—

się nigdy dowiedzieć, jakie jest zdanie Juliusza, bo umarł wkrótce po zakończeniu synodu antiocheńskiego.

Tymczasem ci, co w Konstantynopolu z całym oddaniem obstawali przy formule ogłoszonej w Nicei, wprowadzili do kościoła Pawła. W tym samym jednak czasie przy tłumnym współdziałaniu wrogiego obozu zebrali się w innym kościele popiecznicy Teogniosa, biskupa Nicei, i Teodora, biskupa Heraklei, i inni obecni przypadkowo na miejscu ich zwolennicy, i na stanowisko biskupa Konstantynopola ordynowali Macedoniusza. Doszło na tym tle do licznych rozruchów na terenie miasta, zupełnie jak na wojnie. Bo kiedy z jednej i drugiej strony wpadały na siebie tłumy ludu, bardzo wielu ginęło, a miasto wypełniał zamęt bojowy. W końcu dowiedział się o wszystkim cesarz, bawiący podówczas w Antiochii, i w gniewnym uniesieniu wydał polecenie, aby znów wygnano Pawła.

Wykonawcą rozkazów cesarza był Hermogenes, piastujący naczelne dowództwo jazdy; ten, odkomenderowany wtedy do Tracji, przechodząc z wojskiem przez Konstantynopol, próbował działać gwałtem i usunąć Pawła z kościoła rękoma żołnierzy. Skoro jednak tłum nie ustępował z drogi, ba, nawet tu i ówdzie stawiał zbrojny opór, a żołnierze tym gwałtowniej zabrali się do wypełnienia rozkazu, buntownicy opanowali dom Hermogenesa i podpalili budynek, samego zaś dowódcę zabili, i wlekli go przez miasto, uwiązawszy zwłoki na postronku.

Usłyszawszy o tym cesarz, ile tchu w koniach przybył do Konstantynopola, pełen jak najgorszych zamiarów wobec ludności. Ale kiedy (1052) ujrzał, jak mieszkańcy miasta ze łzami w oczach wychodzą na jego spotkanie i błagalnie wyciągają ku niemu ramiona, ich samych oszczędził, odebrał wszakże miastu prawie połowę zaopatrzenia w zboże, jakie niegdyś ojciec jego, Konstantyn, podarował obywatelom od Egiptu; być może pomyślał, że niejeden skory jest do wszczynania zamieszek z powodu nadmiernego rozpasania i próżniactwa. Cały gniew natomiast obrócił przeciwko Pawłowi i rozkazał go wypędzić z miasta. Zagniewany był wszakże i na Macedoniusza, jako na winnego zabicia dowódcy i odpo-

—352). Zwołany przezeń synod w roku 340/41 orzekł, że Atanazy jest jedynym prawym biskupem Aleksandrii. Por. Baus/Ewig, s. 37—38.

wiedzialnego za śmierć wielu innych; poza tym gniewało władcę jeszcze i to, że ordynacji dokonano nie czekając na jego pozwolenie. Mimo wszystko zostawił sprawy swojemu biegowi i powrócił do Antiochii, ani nie zatwierdzając wyboru kandydata, ani go nie odrzucając.

Tymczasem [w Aleksandrii] zwolennicy nauki Ariusza złożyli z urzędu Grzegorza jako zwierzchnika zaniedbującego sprawę umacniania ich własnej doktryny i znieawidzonego z powodu przykrych wydarzeń, które rozegrały się w mieście wraz z jego przybyciem, a także z powodu pożaru kościoła. Na jego miejsce wysłany zostaje Jerzy, rodem z Kapadocji. Ten cieszył się ich uznaniem jako człowiek czynu³⁶ i gorliwy krzewiciel omawianej tu doktryny.

ROZDZIAŁ ÓSMY

O biskupach ze Wschodu, którzy schronili się pod opieką Rzymu, i o tym, co w związku z nimi pisze Juliusz, biskup rzymski. Z kolei relacja, w jaki sposób Paweł i Atanazy zaopatrzeni w listy Juliusza z powrotem otrzymali swe biskupie trony, i co napisali biskupi Wschodu³⁷ do Juliusza

Tak więc u kresu swej ucieczki z Aleksandrii przybył Atanazy do Rzymu³⁸. W tym samym czasie zbiegł tam również właśnie i Paweł, biskup Konstantynopola, oraz Marcellus, biskup Ancyry, i wreszcie Asklepas, biskup Gazy, który jako przeciwnik obozu ariańskiego naraził się na pisemny donos złożony przez jakichś innowierców, oskarżających go o wyrócenie ołtarza³⁹, i w konsekwencji złożony został z bisku-

³⁶ Dosł. „przedsiębiorczy” (*drasterios*). Na temat szczególnych przejawów „działalności” tego ariańskiego dostojnika warto też porównać relację Atanazego przytoczoną przez Sokratesa Scholastyka, *dz. cyt.*, s. 208—210.

³⁷ Oczywiście chodzi tym razem o biskupów wyznających naukę Ariusza.

³⁸ Autor podejmuje tu wątek porzucony nieco wyżej, w rozdz. VI mniejszej księgi.

³⁹ Taki sam zarzut stawiali arianie wysłannikowi Atanazego, Makariosowi (por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 135). Zarzut

piego urzędu. Zamiast niego na zwierzchnika Kościoła Gazy wyznaczony zostaje Kwintianus. W Rzymie zatrzymał się na dłużej także i Lucjusz, biskup Hadrianopola, obciążony innym zarzutem i pozbawiony władzy nad powierzonym mu Kościołem.

Skoro biskup rzymski zapoznał się ze stawianymi każdemu z nich zarzutami i stwierdził, że wszyscy ci oskarżeni dostojnicy zajmują zgodne stanowisko wobec orzeczenia soboru w Nicei, uznał, że myślą z nim jedno i przyjął ich do wspólnoty kościelnej. A ponieważ do niego należała troska nad całością, a to ze względu na godność tronu⁴⁰, oddał przeto każdemu własny jego Kościół. Jednocześnie napisał do biskupów Wschodu. Zarzucił im, że w sprawie wymienionych tu dostojników podjęli decyzje niesłuszne i zakłócili spokój w poszczególnych Kościołach, ponieważ sprzeniewierzyli się orzeczeniom soboru nicejskiego. Tylko nielicznym spośród ich wszystkich nakazał się stawić w określonym (1053) dniu, aby uzasadnili zajęte przez siebie stanowisko. Zagroził też, że nie okaże się pobłażliwym na przyszłość, jeśli natychmiast nie zaprzestaną swej wywrotowej działalności.

Tak więc napisał im Juliusz. Każdy zaś biskup, jak Atanazy i Paweł, zajęli swe siedziby i porozysłali listy Juliusza do poszczególnych biskupów na Wschodzie. Ci jednakże przyjęli je z uczuciem oburzenia i zebrawszy się w Antiochii w odpowiedzi ułożyli do Juliusza list w pewnym sensie wytworny, a zarazem chytrze przemyślany i za każdym zdaniem pełen ironii, nie pozbawiony przy tym ciężkich pogroźek. Z jednej bowiem strony wyznawali zgodnie w swym piśmie, że Kościół rzymski wszystkim przynosi wyjątkowy zaszczyt⁴¹, jako szkoła myśli apostołskiej i z dawien dawna metropolita pobożności — jakkolwiek mistrzowie nauki ze

rzekomego zdruzgotania mszalnego kielicha, według Sozomena stawiany Atanazemu (wyżej, ks. II, rozdz. XXVII), Sokrates łączy z osobą Makarego.

⁴⁰ Znamienne słowa historyka, potwierdzające wyjątkowy autorytet biskupa Rzymu, ustalony już, jak widać, w tej wczesnej epoce dziejów Kościoła.

⁴¹ Już tu można i trzeba (w świetle innych dokumentów; por. np. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 174) dopatrywać się ironii. Komentatorzy i tłumacze łacińscy różnie tłumaczą te słowa, lecz żaden z nich nie spróbował przetłumaczyć ich dosłownie, gubiąc się w przeróżnych interpretacjach. Przy okazji warto zwrócić uwagę, że streszczenie listu, jakie podaje Sozomen, jest o wiele bardziej szczegółowe od tego, które zamieszcza Sokrates.

Wschodu przybyli na jego tereny. Z drugiej jednak strony nie uznawali za słuszne, by mieli odgrywać drugorzędną rolę na tej zasadzie, że nie górują wielkością czy liczebnością Kościoła: przecież w cnotliwych zamierzeniach leży ich sukces. Jako ciężki zarzut przeciwko Juliuszowi przytaczając okoliczność przyjęcia do wspólnoty kościelnej Atanazego, wyrażali żal, że ich synod został znieważony, a orzeczenie synodalne — przekreślone; jednocześnie wplatali swe nieszczerze skargi na to, co się stało, jako na coś niesprawiedliwego i niezgodnego z prawem kościelnym. Ale choć takie mniej więcej postawili w związku z tym zarzuty i powoływali się na swą niestychaną krzywdę, mimo wszystko przyrzekli Juliuszowi dochowanie pokoju i wspólnoty, jeżeli tylko zgodzi się na złożenie z urzędu tych, których oni sami wygnali, oraz uzna nominacje dostojników wyznaczonych na ich miejsce. Jeżeli natomiast przeciwstawi się ich uchwałom, z góry zapowiedzieli, że w takim razie zajmą stanowisko wprost przeciwne: bo kiedy Nowacjan⁴² usunięty został z Kościoła rzymskiego, biskupi na Wschodzie, ich poprzednicy, nie próbowali żadnych protestów. Na temat jednakże swych poczynań sprzecznych z orzeczeniami (1056) soboru w Nicei nie odpisali mu ani słowa, dając do zrozumienia, że mogliby wiele przytoczyć na swe usprawiedliwienie i uzasadnić konieczność tego, co przeprowadzili; krótko tylko stwierdzili, że zbyteczne by było podejmowanie obrony tych posunięć w sytuacji, kiedy doskonale zdają sobie sprawę, że po prostu w ogóle i na każdym kroku podejrzewa się ich o bezprawie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

*O tym, jak wypędzony został Paweł oraz Atanazy
i jak zamiast Pawła na tron biskupi Konstantynopola
wprowadzony został Macedoniusz*

Taki więc list napisali do Juliusza. Przed cesarzem Konstancjuszem natomiast ponownie oskarżyli oszczerco tych, których pozbawili urzędu.

⁴² Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 174 oraz s. 375, przyp. 122.

Cesarz, przebywający podówczas w Antiochii, pisze do Filipa, prefekta⁴³, obecnego w Konstantynopolu, aby z powrotem oddał zarząd Kościoła w ręce Macedoniusza; Pawła natomiast kazał mu usunąć z miasta. Prefekt jednakże obawiał się rozruchów, toteż zanim jeszcze rozeszła się wiadomość o rozporządzeniu cesarskim, udał się do łaźni publicznej, znanej pod nazwą „Zeuksippos” — a była to budowla rzucająca się w oczy i wielka — i zawezwał do siebie Pawła, rzekomo w celu wspólnego omówienia spraw publicznych; kiedy ten natychmiast się zjawił, prefekt pokazał mu pismo cesarza i rozkazawszy przeprowadzić biskupa potajemnie przez zabudowania cesarskiego pałacu, znajdującego się w bliskim sąsiedztwie łaźni, i przywieść nad morze, wsadził go na statek i wysłał do Tessaloniki⁴⁴, skąd podobno mieli pochodzić jego przodkowie. Jednocześnie nakazał mu bezwzględnie wystrzegać się pobytu na jakimkolwiek obszarze państwa na Wschodzie; nie zabronił natomiast skazańcowi poruszać się po terenie Ilirii i prowincji leżących jeszcze dalej.

Kiedy prefekt opuścił gmach sądu, mając przy sobie w powozie Macedoniusza podążył w kierunku kościoła. Tymczasem tłum ludzi — bo po opisanym tu fakcie zebrało ich się całe mrowie — momentalnie wypełnił świątynię; wszak jedni i drudzy, zarówno wyznawcy doktryny Ariusza, jak i wielbiciel Pawła, za wszelką cenę zająć ją chcieli pierwsi. W momencie gdy prefekt pojawił się u bram kościoła, a z nim razem Macedoniusz, tłum zaś, napierany przez żołnierzy torujących dostojnikom przejście, nie miał możliwości cofnąć się do tyłu, bo zaplecze zatarasowane było ludźmi, żołnierze przekonani, że pospólstwo naumyślnie nie ustępuje z miej-

⁴³ *Grafei to hyparchó; hyparchos* w tym wypadku to nie podrzędny dowódca, lecz *praefectus praetorio*. Przypomnijmy za Tadeuszem Zielińskim (*Historia kultury antycznej*, t. II, s. 209), że *praefectus praetorio*, jakim był Filip, nie ma nic wspólnego ze zniesionymi już wówczas pretorianami; stoi on na czele jednej z czterech „prefektur”, na które dzieliło się cesarstwo. Trudno jednak w tekście tłumaczenia używać określenia: *praefectus praetorio*.

⁴⁴ Tak Sozomen i Sokrates (por. *dz. cyt.*, s. 176). Valesius twierdzi, że biskup zesłany został do Kukusos i tam zamordowany. Stało się to jednak nieco później (w 350 lub 351 roku). Kukusos (gr. *Koukousós* i *Kokousós*, łac. *Cucusus* — nazwa poświadczona przez Ptolemeusza) lokalizowane jest na ogół w sąsiedniej z Armenią Kapadocji.

sca, wielu pozabijali mieczami. Wielu zginęło zdeptanych jedni przez drugich.

W takich to warunkach wypełniła się wola cesarza i zarząd nad świątyniami przejął Macedoniusz, a Paweł w zupełnie nieoczekiwany sposób pozbawiony został władzy nad Kościołem Konstantynopola.

Atanazy natomiast zbiegł i przebywał w ukryciu, z lęku przed pogrózkami cesarza: zagroził mu bowiem władca karą śmierci, gdyż innowiercy oskarżali biskupa, że powoduje nieustannie bunty i że wielu ludzi zginęło w momencie, kiedy wkraczał do miasta. A najwięcej gniewało cesarza, kiedy słyszał, jak mówili, że Atanazy sprzedaje z zyskiem przydziały zboża, które cesarz Konstantyn ofiarował na rzecz aleksandryjskich żebraków.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

*Co napisał biskup rzymski w obronie Atanazego do biskupów na Wschodzie i jak wysłani zostali do Rzymu biskupi, aby razem z pasterzem rzymskim zbadali zarzuty wysunięte przeciwko biskupom, wschodnim*⁴⁵. *Z czym odesłał posłów Konstans*⁴⁶

Jakkolwiek biskupi z Egiptu napisali, że to wszystko kłamstwo⁴⁷, Juliusz, doszedłszy do wniosku, że na razie dalszy pobyt Atanazego na ziemi egipskiej łączy się z niebezpieczeństwem, zawezwął go do siebie. Natomiast do biskupów zebranych w Antiochii, od których właśnie otrzymał wtedy list, wysłał pismo zarzucające im, że w stosunku do wykładu wiary przyjętego przez sobór w Nicei wprowadzają potajem-

⁴⁵ Oczywiście ortodoksom, których oskarżali biskupi-arianie.

⁴⁶ W tytule tego rozkazu czytamy (dosł.): „odesłani zostali przez cezara Konstantyna”, co jest oczywistą pomyłką. Konstans od roku 340, po śmierci Konstantyna II, panował samodzielnie na Zachodzie i był zwolennikiem uchwał soboru nicejskiego, podczas gdy brat jego, panujący na Wschodzie, Konstancjusz, był arianinem (337—361).

⁴⁷ Zarówno co do tego listu, jak i dalszego ciągu relacji — por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 177 i ns.

nie coś nowego i że wbrew prawom Kościoła nie wezwali go na synod: bo istnieje obowiązujące kapłanów prawo, że wszelkie posunięcia dokonane wbrew opinii biskupa rzymskiego należy uznawać za nieważne. Sprawy wdrożone przeciwko Atanazemu w Tyrze i w Mareotes nie były aktem praworządności. Decyzje powzięte w Tyrze w złym świetle stawia sprawa oszczerstwa w związku z osobą Arseniusza, a dochodzenie w Mareotes podważa nieobecność Atanazego. Nade wszystko zaś ganił Juliusz ton zuchwalstwa przebijający z ich listu.

Zarówno na podstawie wymienionych okoliczności, jak i wszystkich innych faktów zdawał sobie Juliusz sprawę z tego, że Atanazemu i Pawłowi trzeba przyjść z pomocą; po niedługim bowiem czasie i sam Atanazy przybył do Italii i począł się uzalać nad swym położeniem. Ponieważ jednak biskup rzymski nic nie osiągnął w rezultacie przedstawienia ich sprawy w liście do biskupów Wschodu, przeto o wszystkim, co spotkało pokrzywdzonych, doniósł cesarzowi Konstansowi. Ten zaś napisał do swego brata, Konstancjusza, żeby przysłał jakichś przedstawicieli episkopatu wschodniego, którzy⁴⁸ by mogli uzasadnić zdjęcie z urzędu obu dostojników.

Dla wykonania tej misji wybrani zostają trzej biskupi: Narcyz, biskup Irenopolis w Cylicji, Teodor, biskup Heraklei w Tracji, (1080) oraz Marek, biskup Aretuzy w Syrii. Ci więc przybywszy do Italii z uporem trzymali się tego, co zostało przez nich raz załatwione, i próbowali przekonać cesarza, że orzeczenie synodu wschodniego Kościoła jest sprawiedliwe. Ale kiedy się od nich domagano, aby powiedzieli, jaki przyjęli wykład wiary, zataili formułę ogłoszoną przez nich w Antiochii, a przedstawili na piśmie inne wyznanie, zresztą również odbiegające od sformułowań wyznania, zatwierdzonego przez sobór w Nicei.

Tak więc Konstans, doszedłszy do wniosku, że biskupi wbrew słuszności zastawili swe sidła na obu tych mężów i wymawiali się od wspólnoty z nimi nie z powodu rzekomych wykroczeń ani nagannego życia, jak to opiewały akty detronizacji, a natomiast z powodu różnic w zakresie wy-

⁴⁸ Chodzi stale o rok 340. Autor kilkakrotnie powraca do tej sprawy, stąd pewne niekonsekwencje chronologiczne.

kładu wiary, kazał posłom odjechać z powrotem, skoro nie potrafili go przekonać o słuszności sprawy, z którą przyjechali.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

O obszernym wykładzie wiary i postanowieniach synodu w Sardyce. O tym, jak biskupi Wschodu ogłosili detronizację Juliusza, biskupa Rzymu, oraz biskupa Hozjusza, Hiszpana, jako tych, którzy przyjęli do wspólnoty kościelnej Alanazego i pozostałych ortodoksów

Zaledwie zdążyło upłynąć trzy lata, a już biskupi ze Wschodu znów przestali biskupom prowincji zachodnich inny wykład wiary, zwany powszechnie „obszernym”, ponieważ dokument ten w porównaniu z poprzednim składał się z większej ilości zwrotów i wyrażeń. O istocie Boga nawet w nim nie wspomnieli⁴⁹, wyklęli wszakże tych, którzy twierdzili, że Syn Boży powstał z niczego albo z innej substancji, a nie z Boga, i że był kiedyś taki czas lub wiek, kiedy to Syn Boży nie istniał.

Kiedy Eudoksusz jako biskup Germanicji oraz Martyrios i Macedoniusz zawieźli to pismo biskupom Zachodu, ci odmówili jego przyjęcia; twierdzili bowiem, że w zupełności zadowolają ich postanowienia soboru w Nicei, i wszelkie dalsze dociekania uznali za zbędne.

Cesarz Konstans zwrócił się do brata z prośbą, aby umożliwił Atanazemu odzyskanie biskupiego tronu, ale pomimo listu nie zdołał nic osiągnąć wobec przeciwdziałania przedstawicieli wrogiego obozu. Atanazy i Paweł natomiast udali się na jego dwór i jako ofiary zamachu godzącego w prawdziwą naukę Kościoła prosili władcę o spowodowanie synodu. Dlatego to na mocy wspólnej decyzji obu cesarzy zapadło postanowienie, żeby biskupi tak jednej jak i drugiej

⁴⁹ W przeciwieństwie do Sokratesa Scholastyka, cytującego wspomniany dokument w całej jego rozciągłości (*dz. cyt.*, s. 181—186), Sozomen ogranicza się do niezwykle zwięzłej jego charakterystyki.

części imperium przybyli w określonym dniu do Sardyki, miasta leżącego w Ilirii.

Tymczasem biskupi Wschodu, zebrawszy się najpierw w Filipopolis, mieście położonym (1061) w Tracji, napisali do przedstawicieli episkopatu zachodniego, którzy zgromadzili się już w Sardyce, aby odsunęli od udziału w obradach i wyłączyli ze swego grona Atanazego i jego ludzi, ponieważ są to duchowni oficjalnie pozbawieni swoich urzędów; jednocześnie zapowiedzieli, że inaczej na synod nie przybędą. Później, kiedy nawet pojawili się w Sardyce, z uporem powtarzali, że nie wejdą do kościoła, jeżeli razem z nimi wejść mają ci, których oni odsunęli z zajmowanych stanowisk.

Na to wystąpienie biskupi zachodni odpisali, że nigdy nie zerwali więzów wspólnoty ze wspomnianymi tu duchownymi i obecnie także się z niej nie wycofają, zwłaszcza że biskup rzymski, Juliusz, dokładnie zbadał stawiane im zarzuty i nie uznał ich za winnych; ale oto są na miejscu ci, o których mowa, i gotowi są stanąć przed sądem, by ponownie wykazać bezpodstawność oskarżeń, jakimi się ich obciąża. Kiedy jednak składając tego rodzaju wyjaśnienia nic nie zdołali u nich osiągnąć, a ponadto minął dzień, w którym należało rozstrzygnąć sprawy, dla jakich się zbrali, ostatecznie tak jedni jak i drudzy napisali do siebie takie listy, że z powodu ich treści jeszcze większą niż dotąd zapalali wrogością; toteż obradując oddzielnie, przeciwstawne podjęli uchwały.

I tak oto biskupi ze Wschodu, zatwierdziwszy dawniej już uchwalone przez nich dekryty w sprawie Atanazego, Pawła, Marcellusa oraz Asklepasa, ogłosili detronizację Juliusza, biskupa Rzymu, jako tego, który pierwszy przyjął potępionych do wspólnoty; detronizowali również Hozjusza Wyznawcę z tego samego powodu, a także dlatego że był przyjacielem Paulina i Eustacjusza, niegdyś zwierzchników Kościoła antiocheńskiego; dalej uchwalili usunięcie z biskupiego tronu Maksymina, biskupa Trewiru, za to, że jako pierwszy przyjął do wspólnoty Pawła i spowodował jego powrót do Konstantynopola, a za wyłączonych ze wspólnoty ogłosił biskupów, którzy przybyli do Galii ze Wschodu. Oprócz tego ogłosili usunięcie z zajmowanego stanowiska: Protogenesa, biskupa Sardyki, oraz Gaudencjusza⁵⁰; ostatniego za to, że energicznie

⁶⁰ Jeden z komentatorów Migne'a, Valesius, uważa go za biskupa Naisos, miasta w Górnej (tj. zachodniej) Mezji.

przeciwstawił się inicjatywom Cyriaka, swego poprzednika, i niezmiernie szanował duchownych, których oni pozbawili urzędów. Skoro uchwalili te (1064) dekryty, zakomunikowali ich treść wszystkim bez wyjątku biskupom, polecając, aby nie dopuszczali potępionych do wspólnoty kościelnej i nie pisali do nich listów ani nie przyjmowali żadnych pism od nich. O Bogu natomiast nakazywali uznawać wyobrażenia i sądy, do jakich prowadził załączony do ich listu pisemny dokument. O współistotności nie było w nim żadnej wzmianki; zawierał natomiast klątwę na tych, którzy utrzymywali, że jest trzech Bogów albo że Chrystus nie jest Bogiem, albo że Ojciec jest tym samym co Syn Boży i Duch Święty, albo wreszcie że Syn Boży jest niezrodzony, czy też że był kiedyś czas lub wiek, kiedy Syn Boży nie istniał⁵¹.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

O tym, jak zgrupowani wokół Juliusza i Rozjusza biskupi na ponownej sesji detronizowali biskupów wschodnich, ogłosiwszy również wykład wiary

Z kolei również i uczestnicy synodu zgrupowani wokół Hozjusza⁵² niewinnymi ogłosili: Atanazego, jako ofiarę niesprawiedliwej nagonki ze strony biskupów zebranych w Tyrze; Marcellusa, jako tego, który lojalnie oświadczył, że nie wyznawał poglądów, o jakie go oszczerczo oskarżano; Asklepasa, jako duchownego, który odzyskał urząd biskupi na mocy orzeczenia, jakie padło z ust Euzebiusza syna Pamfila i wielu innych sędziów, oraz okazał dokument sądowy, potwierdzający wiarogodność tego orzeczenia; na koniec Lucjusza⁵³, jako obwinionego, którego oskarżyciele zbiegli przed sądem.

⁵¹ Już choćby na podstawie tej krótkiej charakterystyki wspomnianego dokumentu trudno uwierzyć Sokratesowi Scholastykowi również opisującemu synod w Sardyce (*dz. cyt.*, s. 186—189), że chodziłoby tu o „doktrynę anomoistów”.

⁵² Sozomen, na pozór wbrew zapowiedzi tytułu, mówi tu tylko o Hozjuszu. Juliusz bowiem wysłał jedynie swych przedstawicieli na ów synod, nie mogąc przybyć osobiście, zaprzątnięty wielu innymi sprawami.

⁵³ Biskupa Hadrianopola. Szczegół znamieny: Lucjusz przyniósł ze sobą do sali posiedzeń łańcuchy, którymi „niejednokrotnie był związany i obciążany”, jak to zauważa bezimienny komentator

Jednocześnie do podlegającego każdemu z nich Kościoła napisali, aby wierni uważali ich za biskupów i czekali ich przybycia; Grzegorza natomiast, urzędującego w Aleksandrii, oraz Bazylego, urzędującego w Ancyrze, i Kwintianusa — w Gazie zabronili nawet nazywać biskupami, i nie pozwolili utrzymywać z nimi wspólnoty ani uważać ich za chrześcijan. Pozbawili zaś biskupiego urzędu Teodora z Tracji i Narcyza, biskupa Irenopolis, oraz: Akacjusza, biskupa Cezarei Palestyńskiej, Menofantosa, biskupa Efezu, Ursacjusza, biskupa Singidonu w Mezji, Walensa, biskupa Mursy w Panonii, oraz Jerzego, biskupa Laodycei, jakkolwiek ten nie przybył na omawiany tu synod razem z biskupami Wschodu. Wszystkim wyżej wymienionym odebrali godność biskupią i odsunęli ich od wspólnoty kościelnej za to, że oddzielają Syna Bożego od istoty Boga Ojca i za to, że przyjęli do swego grona duchownych dawno pousuwanych ze swych stanowisk z powodu herezji Ariusza i awansowali ich do wyższych stopni w służbie Bożej.

Z tych więc powodów, ogłosiwszy wspomnianych dostojników za wyłączonych ze społeczności kościelnej i przyjąwszy uchwałę uznającą ich za obcych dla powszechnego Kościoła, napisali do wszystkich, gdzie tylko jacy są biskupów, (1085) aby zabierając głos zatwierdzili ich rozstrzygnięcia i zajęli wspólne z nimi stanowisko w kwestii wykładu wiary. Albowiem i on, opublikowali wówczas inną formułę wyznania wiary, poszerzoną w porównaniu do formuły nicejskiej, ale zachowującą tę samą myśl i niewiele odbiegającą od słownictwa tamtej. W każdym razie Hozjusz i Protogenes, którzy wtedy przewodzili biskupom z Zachodu zebranym na synodzie w Sardyce, widocznie w obawie, że ten i ów mógłby ich posądzić o wprowadzenie zmian do uchwał powziętych przez sobór w Nicei, napisali do Juliusza na dowód, że tamte postanowienia uważają za wiążące, ale uznając potrzebę większej jasności, szerzej ujmują myśl tę samą: tak, żeby zwolennicy doktryny ariańskiej, wykorzystujący obecnie zwężłość nicejskiej formuły, nie mogli na przyszłość zwodzić na manowce ludzi nie mających doświadczenia w zakresie dyskusyjnej argumentacji.

Migne'a, w oparciu o *Vita Athanasii*. Lucjusz umarł w końcu w ariańskim więzieniu w roku 350. Kościół uznał go za świętego (Karol Radoński, *dz. cyt.*, s. 293).

Kiedy przedstawiciele tak jednego jak i drugiego obozu pozalatali te sprawy, rozwiązali spotkanie i powrócili do domu, każdy w swe rodzinne strony. Synod ten odbył się za konsulatu Rufina i Euzebiusza, a był to jedenasty rok od śmierci Konstantyna⁵⁴. W obradach synodalnych brało udział około trzystu biskupów z miast Zachodu; z miast leżących na Wschodzie — siedemdziesięciu sześciu, a razem z nimi był również Ischyryon⁵⁵, któremu przeciwnicy Atanazego powierzyli godność biskupa Mareotes.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

O tym, że po synodzie to Sardyce Wschód i Zachód stanęły na stanowiskach przeciwnych; Zachód lojalnie trzymał się nicejskiej formuły wyznania wiary, Wschód natomiast pogrążał się w kłótniach na tle sporu o właściwy wykład wiary

Po opisanym synodzie jedni i drudzy nie kontaktowali się już ze sobą nawzajem jako wyznawcy jednej i tej samej wiary i nie tworzyli jednej wspólnoty kościelnej. Chrześcijanie zachodni określili swój zasięg aż po Trację, wschodni zaś — po Ilirję. Stosunki między Kościołami, jak się łatwo domyślić, zakłócała wzajemna wrogość i atmosfera oskarżeń. Poprzednio bowiem wyznawcy, jeśli nawet różnili się między sobą na punkcie wykładu wiary, pozostawając przecież ze sobą nawzajem w łączności wspólnotowej nie powiększali zaistniałego zła i mogli uchodzić za ludzi myślących podobnie. Wszak Kościół na całym Zachodzie, uczciwie się kierując nauką przekazaną przez ojców, uniknął zarówno kłótni jak

⁵⁴ Konstantyn Wielki zmarł w roku 337, wypadaloby więc przyjąć dla synodu w Sardyce datę 347—348, jednakże *Breviarium fidei* (opr. J. M. Szymusiak, S. Głowa, Poznań 1964, s. 782) przyjmuje datę 343—344. Na konsulat Rufina i Euzebiusza powołuje się dla określenia czasu tego synodu również Sokrates Scholastyk (*dz. cyt.* s. 187).

⁵⁵ U Sokratesa Scholastyka ów dostojnik ariański nazywa się Ischyryas (*dz. cyt.*, s. 134—187). Na temat liczby uczestników znacznie mniejszej, niż podaje Sozomen, por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 187, przyp. 94.

i związanych z podobnym problemem zbyt drobiazgowych dociekań. Bo jakkolwiek Auksencjusz, biskup Mediolanu, oraz Walens i Ursacjusz, obaj biskupi z Panonii⁵⁶, usilnie się starali nakłonić poddanych z tych obszarów państwa do przyjęcia doktryny Ariusza, (1068) to jednak wysiłki ich nie przyniosły im pożądanego wyniku: zwierzchnik stolicy rzymskiej wraz z innymi biskupami dopilnował sprawy i w samą porę poodcinał pędy tej herezji. Chrześcijaństwo zaś wschodnie, chociaż po synodzie w Antiochii mocno było skłócone i na pozór odchodziło już od formuły wyznania ustalonej w Nicei, w rzeczywistości, jak przypuszczam — jeśli uwzględnić przekonania u większości — zgadzało się na ten sposób myślenia i wyznawało razem wiarę, że Syn Boży jest z istoty Ojca. I tylko z namiętności do dysput zwalczali niektórzy określenie „współistotny”. Jedni bowiem, ci, co na początku sprzeciwiali się wprowadzeniu tej nazwy, jak sądzę — a nie jest to przypadek odosobniony! — za rzecz hańbiącą zaczęli uważać oznaki swej porażki. Drudzy znów, z nawyku nieustannych na ten temat rozpraw przeszedłszy do takiego właśnie sposobu myślenia o Bogu, niewzruszenie obstawali odtąd przy swoich poglądach. Inni wreszcie, wiedząc, że jedni i drudzy spierają się o to, o co się spierać nie należy, skłaniali się ku temu, co miłe dla tej czy drugiej strony, z uwagi na polityczne wpływy albo przyjaźń, czy też dla innych powodów, dla których ludzie posuwają się tak daleko, że świadczą usługi, jakich świadczyć nie powinni, albo tracą odwagę słowa tam, gdzie trzeba zabrać głos w obronie słuszności. Wielu na koniec za rzecz głupią uważało marnować cenny czas na takie słowne utarczki, i ci po cichu trzymali się mocno orzeczenia soboru w Nicei. A jak się zdaje, w porównaniu ze wszystkimi innymi ze szczególną mocą trwali przy postanowieniach powziętych na soborze nicejskim: Paweł, biskup Konstantynopola, i Atanazy, biskup Aleksandrii, oraz całe mnóstwo mnichów, następnie żyjący jeszcze obecnie Antoni Wielki i jego wychowankowie, tudzież bardzo wielu innych w Egipcie i na pozostałych obszarach państwa rzymskiego. Skoro jednak wspomniałem o tych tu wymienionych, opo-

⁵⁶ Mursa, której biskupem był Walens, leży w Panonii, ale Singidon (Singidunum) leży już w Górnej Mezji (Moesia Superior), graniczącej z Panonią wschodnią (Pannonia Inferior) na pewnym jej odcinku.

wiem krótko o wszystkich, o których tylko zdołałem się dowiedzieć jako o ludziach znanych szeroko za panowania tego władcy⁵⁷.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

*O świętych mężach, którzy w owych czasach
rozwijają swą działalność w Egipcie, jak Antoni,
dwaj Makariusze⁵⁸, Heraklejos, Kronios, Pajnucy,
Putubastes, Arsisios, Sarapion, Pityrion,
Pachomiusz, Apollonios, Anuf, Hilarion oraz poczet
bardzo wielu innych świętych*

Zacnę więc od Egiptu i od dwóch Makarych, najchwalebniejszych przełożonych ze Scetis i tamtejszej góry⁵⁹. Jeden z nich to Makary „z Egiptu”, drugiego zaś, jako mieszkańca miasta, „polis”, nazywano „politikos”, czyli „z miasta”. Był bowiem rodem z Aleksandrii. Obaj zresztą byli ludźmi ze wszech miar niezwykłymi, czy to z uwagi na dany im z nieba dar wiedzy o rzeczach przyszłych, czy ze względu na chrześcijańską pobożność⁶⁰; a dla złych duchów⁶¹ byli postrachem. Dokonali też obaj wielu cudów i nadspodziewanych uzdrowień. O Makarym z Egiptu opowiadają, że nawet wskrzesił umarłego, aby przekonać innowiercę, że zmartwychwstanie nastąpi rzeczywiście. Żył lat blisko dziewięćdziesiąt, z czego

⁵⁷ Tj. w okresie rządów sprzyjającego arianom cesarza Konstancjusza.

⁵⁸ Tłumacząc dzieło Sokratesa Scholastyka zachowałem formę grecką tego imienia dwóch różnych pustelników, uznanych przez Kościół za świętych. W cytowanym przeze mnie wielokrotnie dziele Karola Radońskiego znajdujemy jednak formę spolszczoną — Makary, trudną do zastosowania w pierwszym przypadku liczby mnogiej i stąd „Makariusze”. Jednym z nich był znany pustelnik egipski Makary Wielki (300—390). Por. Fros, Sowa, s. 322.

⁵⁹ Góry zwanej Nitria. Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 358—359.

⁶⁰ Tak należy rozumieć u chrześcijańskich pisarzy tego okresu użyty przez autora termin *philosophia*. Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 118.

⁶¹ Dosłownie: „dla demonów” (*daimosi*). Na temat wiary w demony i „demonów ubóstwianych” por. *Słownik teologii biblijnej*, dz. zbior. red. nac. Xavier Leon-Dufour, przeł. i opr. ks. Kazimierz Romaniuk, Pallottinum, Poznań—Warszawa 1973, s. 204 ns. (dalej cyt. STB).

sześćdziesiąt spędził w pustelniach. Od najwcześniejszego dzieciństwa zaczął prowadzić życie pobożnego chrześcijanina i jeszcze będąc młodzieńcem tak dalece się wyróżniał pobożnością, że mnisi nazwali go „dzieciakiem o powadze starca”⁶², a kiedy miał czterdzieści lat, wyświęcony został na prezbitera.

Drugi Makary w późniejszym wprawdzie wieku został prezbiterem, ale za to poddał się najpierw próbie niemal wszystkich rodzajów umartwień. Jedne z nich obmyślił sam, o drugich dowiedział się od innych, ale tak czy owak zawsze cel osiągał: aż wychudł tak niesłychanie, że przestała mu rosnać broda.

W tym samym okresie rozwijali tam ascetyczne praktyki chrześcijańskie: Pambo, Herakleides⁶³, Kronios, Pafnucy, Putubastes, Arsisios, Sarapion Wielki, Pityrion, który zamieszkiwał w Tebach, Pachomiusz, założyciel zgromadzeń tzw. mnichów⁶⁴ z Tabennesos. Ci ostatni swym wyglądem i regułą życia różnili się w niektórych szczegółach od reszty mnichów, ale reguła ta nastawiona jest na wyrobienie duchowej dzielności i stanowi dodatkową zachętę dla człowieka, aby gardził tym, co na ziemi; dusza ma uwzględniać to, co jest w górze, aby z łatwością mogła się udać do królestwa niebieskiego, kiedy już uwolniona zostanie od ciała⁶⁵. Mieli obowiązek ubierać się w skóry zwierząt, co było naśladowaniem Eliasza z Tiszbe. Jak mi się wydaje, okrywająca ich skóra miała im przywodzić na pamięć dzielność tego proroka, tak aby mężnie i zdecydowanie stawali do walki przeciwko pragnieniom zmysłowych rozkoszy; pod wpływem chęci dorównania temu mężowi w cnocie i za sprawą nadziei osiągnięcia podobnych nagród co i on tym gorliwiej mieli nad sobą panować. Zresztą podobno i wszystkie inne części odzieży noszonej przez mnichów egipskich mają być pomocniczym znakiem, napro-

⁶² Tak wypadaloby przetłumaczyć sztuczny wyraz grecki *paidariogeron* (dosł.: „dzieciak-starzec”).

⁶³ Tak brzmi w tekście to imię, w niezgodzie z brzmieniem wymienionym w tytule rozdziału.

⁶⁴ Jak nas informuje Karol Radoński (*dz. cyt.*, s. 361), po raz pierwszy w dziejach Kościoła kilka zrzezeń zakonnych przyjęło wtedy wspólną dla wszystkich regułę.

⁶⁵ Koncepcja „uwolnienia od ciała” jest raczej pochodzenia platońskiego. Teologom doby dzisiejszej bliższe bodaj jest w tej sprawie stanowisko Arystotelesa. Por. też pojęcie duszy w świetle nauki Pisma Świętego: STB, s. 238 i ns.

wadzającym na jakąś ascetyczną praktykę, a różnica w stroju w porównaniu z resztą mnichów nie jest tu czymś przypadkowym. I tak, ubierają się w tuniki bez rękawów, ponieważ w ten sposób się uczą, że ręce nie powinny być gotowe do napaści. Okrycie głowy, nazywane u nich kapuzą⁶⁶, nakazuje im żyć w takiej samej prostocie serca i czystości, w jakiej żyją dzieci karmione mlekiem matczynym, takie same mające na główkach kapturki, które osłaniają organ najważniejszy i (1072) utrzymują go w ciepłe. Pas natomiast oraz sznur z lnianej tkaniny⁶⁷: pierwszy mocno opasuje biodra, drugi zaś oswobodzając barki i ramiona każe im w ten sposób być gotowymi do służenia Bogu i do pracy. Jestem jednakże doskonale świadom, że jeśli chodzi o te sprawy, każdy podaje tu odmienne uzasadnienia. Dla mnie wystarczy tyle, co tu powiedziałem.

Co do Pachomiusza, z początku, jak mówią, uprawiał życie ascetyczne sam jeden, mieszkając w jaskini. Dopiero anioł, który mu się ukazał, polecił mu zgromadzić początkujących mnichów i przebywać w łączności z nimi: skoro osobiście miał szczęście w uprawianiu chrześcijańskiej mądrości osiągając dobre wyniki, niech obecnie jako przełożony da coś z siebie na pożytek wielu spośród tych, którzy zamieszkują w zgromadzeniu; a ma ich prowadzić według wytycznych, jakie właśnie otrzyma.

I podobno dał mu anioł zapisaną tabliczkę, którą mnisi przechowują starannie po dziś dzień. Widniejące na niej pismo nakazywało pozwalać każdemu, aby jadł i pił, pracował i pościł — czy też wstrzymywał się od tych rzeczy — na tyle, na ile go stać. Tym jednakże, którzy intensywniej będą się odżywiać, zalecało ono przydzielać co trudniejsze prace fizyczne, a łatwiejsze zostawiać dla praktykujących wstrzeźliwość w korzystaniu z pokarmów. Pomieszczeń mieszkalnych miało być dużo, o niewielkich rozmiarach, i w każdym takim pomieszczeniu miało przebywać po trzech mnichów, a w posiłkach, w jednej podawanych jadalni, uczest-

⁶⁶ W jęz. gr. *koukoulion* (łac. *cucullum*), co odpowiada naszemu „kapturowi” lub „kapuzie”.

⁶⁷ Właściwie rodzaj fartucha czy przepaski noszonej na górnej części tułowia po to, żeby ściągając obfitość szaty zapewnić rękom większą swobodę ruchu. Komentator tekstu Migne'a odsyła czytelnika do szczegółowego opisu w: Jan Kasjan, *Institutiones*, ks. I, rozdz. 6.

znaków. Zdecydowanie wprowadzając w czyn wszystko, co czynić należy, był zarazem znakomitym i ujmującym nauczycielem cnót składających się na chrześcijańską doskonałość, a w modlitwach swoich wysłuchiwany był tak dalece, że o cokolwiek tylko Boga poprosił, nigdy nie prosił na darmo. Niewątpliwie bowiem, jako człowiek mądry, w duchu mądrości składał takie prośby, którym Boży Majestat zazwyczaj chętnie zgody swej użycza.

Przypuszczam, że w tym właśnie czasie żył także i Anuf pobożny, który — jak się zdołałem dowiedzieć — od pierwszej chwili, kiedy w okresie prześladowania za wiarę opowiedział się za Chrystusem, nigdy nie powiedział kłamstwa ani nie zapragnął żadnego z dóbr ziemskich. Otrzymał zaś wszystko, o cokolwiek do Boga z prośbą się zwrócił, anioł zaś Boży był mu nauczycielem wszelkiej cnoty.

Ale na temat mnichów w Egipcie niech nam wystarczy tyle, cośmy tu opowiedzieli. Oto z kolei Palestyna ucząc się od Egipcjan w taki sam sposób zaczęła uprawiać mądrość chrześcijańskiego życia. Wyróżniał się tam szczególnie pobożny Hilarion. Ojczyzną jego była Thabatha⁷², wioska na południe od Gazy, położona nad wpadającym do morza potokiem, któremu ludność nadała nazwę od imienia samej wioski. Kiedy studiował w Aleksandrii filologię, udał się na pustynię powodowany chęcią odwiedzenia wielkiego mnicha-pustelnika, i po rozmowie z nim postanowił, że tak samo będzie prowadził życie oddane chrześcijańskiej mądrości. Zabawiwszy tam czas jakiś niedługi, powrócił do ojczyzny: nie mógł bowiem przebywać w pustelni tak długo, jak tylko by chciał, bo tych, co przychodzili do Antoniego, było przy każdej sposobności niemało. Ponieważ jednak w chwili powrotu nie zastał już rodziców przy życiu, cały majątek rozdzielił pomiędzy braci i biedaków. Dla siebie samego absolutnie nic nie pozostawiwszy, zamieszkał w odludnym miejscu nad morzem, w odległości około dwudziestu stadiów⁷³ od ojczystej jego wioski. Za mieszkanie służył mu domek maleńki, zbudowany z cegieł, wiórów i słomy, i z odłamków dachówek; jego szerokość, wysokość oraz długość wynosiła tyle tylko, że

⁷² Według innych źródeł — Thanatha. Hilarion zaliczony został w poczet świętych Kościoła (por. Karol Radoński, *dz. cyt.*, s. 173).

⁷³ Jeśli Sozomen ma na myśli stadion attycki (177,6 m), wspomniana odległość wynosiłaby około 3,5 km. W każdym razie chodzi tu o dystans niewielki.

gdy człowiek stanął, musiał pochylić głowę, kiedy leżał, musiał mieć nogi zgięte w kolanach. Na wszelki bowiem sposób starał się przyzwyczaić do znoszenia trudów i cierpień i panować nad chęcią szukania wygody i ułatwień. I istotnie, spośród tych ludzi, których znamy ze wstrzemięźliwości prawdziwej, nie tej na pokaz, ze wstrzemięźliwości wypróbowanej, nikomu się nie dał wyprzedzić, mocując się z głodem i pragnieniem, z przesywającym mrozem i skwarnym upałem, co oddech zapiera, i z innymi dolegliwościami, a wreszcie walcząc ze wszystkim, co się przymila i schlebia (1077) tak ciało, jak duszy. Cechowała go powaga i stateczność, a gdy przemawiał, słowa jego budziły szacunek; przy tym pilnie starał się poznać Pismo Święte. U Boga zyskał łaskę tak wielką, że jeszcze i teraz u jego grobu doznaje uzdrowienia wielu dręczonych przez choroby i opętanych przez demony. I zadziwiająca rzecz: dzieje się tak zarówno na Cyprze, gdzie był pochowany poprzednio, jak i w Palestynie, gdzie spoczywa obecnie. Tak się bowiem złożyło, że zmarł właśnie przebywając na Cyprze, a miejscowa ludność urządziła mu pogrzeb i nie szczędziła mu dowodów czci i hołdu. Potem jednakże Hezychas⁷⁴, który był najślawniejszym z jego uczniów, zabrawszy potajemnie szczątki zmarłego przewiózł je do Palestyny i pochował w prowadzonym przez siebie klasztorze. I od tego czasu okoliczni mieszkańcy publicznie obchodzą co roku wspaniałą uroczystość. Albowiem Palestyńczycy mają zwyczaj czcić w ten sposób bohaterów, którzy na ich ziemi doszli do świętości, jak na przykład Aureliusza z Antedonu⁷⁵, Aleksego z Bethagathonu, Alafiona z Asalei. Żyli oni w tym samym czasie i za panowania cesarza, o którym tu mowa⁷⁶, z pobożnością i odwagą wkroczyli na drogę chrześcijańskiej mądrości, a dzięki swoim cnotom przyczynili się do rozkwitu wiary Chrystusowej w tamtejszych miastach i wioskach, pogrążonych głęboko w pogaństwie.

⁷⁴ Czczony po dziś dzień w Kościele jako św. Hezychiusz (Karol Radoński, *dz. cyt.*, s. 171).

⁷⁵ Znamy trzy miejscowości o tej nazwie: miasto i port w Beocji, miasto w Palestynie, port na Peloponezie, w Argolidzie. Chodzi tu niewątpliwie o miasto palestyńskie.

⁷⁶ Tj. cesarza Konstancjusza. Sozomen mówi dosłownie „obecnego cesarza”, ponieważ relacjonując okres Konstancjusza niejako uobecnia czytelnikowi tego władcę. Zresztą gr. *pareinai*, „być przy czymś (obecnym)”, posiada znaczenie względne.

W owym to czasie w pobliżu Edessy ⁷⁷ rozwijał działalność pobożnego chrześcijanina Julian, który za cel sobie obrał przestrzeganie najściślejszej ascezy i urzeczywistnianie czegoś w rodzaju życia bezcielesnego; i można było odnieść wrażenie, że to istota bez ciała, na którą się składa sama skóra i kości, a Efremowi⁷⁸, pisarzowi syryjskiemu, fakt ten dostarczył nawet sposobności do opracowania szczegółowej biografii, poświęconej osobie tego mnicha. Opinię, jaką mieli o nim ludzie, potwierdził sam Bóg udzielając mu mocy wypędzania demonów i uzdrowień z najprzeróżniejszych chorób: nie przy pomocy jakichś leków, lecz modlitwą.

Tamta część państwa rzymskiego zasłynęła podówczas wieloma innymi prócz niego pobożnymi synami Kościoła, zarówno w okręgu Edessy, jak i pod miastem Amida, w okolicy góry zwanej Gaugalion. Należeli do nich Daniel i Symeon. Dość jednakże na teraz niech będzie tego, cośmy tu rzekli o mnichach w Syrii⁷⁹. W sposób bardziej wyczerpujący, jeśli Bóg zechce, powiem o nich w dalszych partiach tej księgi.

Pośród Armeńczyków zaś i Paflagończyków oraz mieszkańców Pontu podobno pierwszy zaczął uprawiać życie mnicha Eustacjusz⁸⁰, ten, który w Sebaście rządził Kościołem Armenii; (1080) był on jednocześnie nauczycielem, wprowadzającym w szlachetną powagę, która powinna takie życie cechować; nauczał, jakiego jadła należy używać, a od jakiego wypada się powstrzymywać, jaką trzeba nosić odzież, jak się zachowywać i jak się znaleźć w każdej sytuacji codziennego życia. Na skutek tego niektórzy upierają się nawet, że dziełem jego jest „Księga ascezy”⁸¹, powszechnie przypisywana Bazylemu z Kapadocji.

⁷⁷ Jedno miasto o tej nazwie leży w Macedonii, drugie, o którym mówi nasz autor, znajduje się w Mezopotamii, w niewielkim oddaleniu od rzeki Eufrat.

⁷⁸ Efremowi (czy też: Efraimowi), jako największemu teologowi, kaznodziei, poecie i doktorowi Kościoła syryjskiego, wspomniانا praca Karola Radońskiego poświęca sporo uwagi (por. *dz. cyt.*, s. 103).

⁷⁹ Syria w szerszym znaczeniu obejmowała i Palestynę, i Mezopotamię, stąd u autora określenie podsumowujące relację „o mnichach w Syrii”.

⁸⁰ Na temat zmiennych kolei jego urzędu por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, zwł. s.: 246, 258 i ns., 342 i ns.

⁸¹ W tekście Sozomena: *Asketike biblos* („Liber asceticus”); Tadeusz Sinko wspomina w związku z tą pozycją o „Regułach klasztornych” Bazylego (*Zarys literatury greckiej*, t. II, s. 760).

Jak powiadają, z powodu zbyt wielkiej skrupulatności popadł Eustacjusz w niedorzeczną wprost manię wprowadzania i przestrzegania przepisów, całkowicie niezgodnych z prawami Kościoła. Inni uwalniają go od tego zarzutu, obwiniają natomiast niektórych spośród jego uczniów o to, że ganili instytucję małżeństwa, że nie chcieli się modlić w domach ludzi żonatyh, że z pogardą odnosili się do prezbiterów, którzy mieli żony, że pościli w niedzielę, że odprawiali nabożeństwa po domach prywatnych, że zamożnych odsadzali po prostu od udziału w królestwie Bożym, że się brzydzili tymi, którzy spożywają mięsne pokarmy; że unikali noszenia zwykłych tunik i płaszczy, a używali odzieży cudzoziemskiej i ekstrawaganckiej, a wreszcie, że wprowadzali mnóstwo innych nowości. Stąd też wiele niewiast dało im się zwieść; i wprowadzone w błąd porzuciły swych mężów, po czym nie mogąc wytrwać we wstrzeźliwości, zaczęły popełniać grzech cudzołóstwa. Inne znów, pod pretekstem pobożnych praktyk, strzygły sobie głowy i zaczęły się ubierać zupełnie inaczej, niż to przystoi niewieście, przyodziewając się w stroje, które przywykli wkładać na siebie mężczyźni.

W każdym razie z przytoczonych tu powodów biskupi sąsiadujących Kościołów zebrali się w Gangra, metropolii Paflogonii, i powzięli uchwałę uznającą ich za element obcy powszechnemu Kościołowi, jeśliby zgodnie z postanowieniami synodu nie wyrzekli się publicznie każdej ze wspomnianych tu praktyk. Podobno z tą chwilą Eustacjusz, chcąc pokazać, że nie z samowoli, ale z gorliwości w pobożnych ćwiczeniach wprowadził i praktykował te zwyczaje, zmienił natychmiast strój i zaczął występować publicznie ubrany podobnie jak reszta kapłanów.

Będąc niewątpliwie takim właśnie w sprawach codziennego życia człowiekiem, podziwiany był również za swe wypowiedzi. Prawdę mówiąc, zbyt wielką wymową się nie odznaczał; nie wyćwiczył się bowiem w naukach, jakie się z tym wiążą. Zdumiewał natomiast swym moralnym charakterem i nieprawdopodobną umiejętnością przekonywania, tak wielką, że całe mnóstwo pogrążonych w rozwiązłości mężczyzn i kobiet potrafił nakłonić do powrotu na drogę życia po-

Por. też Jan Maria Szymuslak, *Grzegorz Teolog*, s. 82—83, na temat współudziału św. Grzegorza z Nazjanzu w układaniu tych reguł.

wściągliwego i pracowitego. Opowiadają między innymi, że kiedy pewien mężczyzna i pewna kobieta zgodnie z uświęconym w Kościele zwyczajem ślubowali dochować dziewictwa, a potem stanęli wobec oskarżenia, że ze sobą obcują, dołożył wszelkich starań, aby zaprzestali wzajemnych spotkań. A kiedy mu się to nie udało, westchnął głęboko i powiedział, że nawet kobieta, która współżyła z mężem w całkowitej zgodzie z prawem kościelnym, (1081) usłyszawszy jego wypowiedź o powściągliwości, powstrzymała się nadal od współżycia, jakie bez naruszenia pobożności może łączyć małżonkę z własnym mężem; ci tymczasem obcując ze sobą wbrew prawu wykazali całą słabość jego umiejętności przekonywania.

Taka zatem osobistość była w tej stronie świata, jak mówią, twórcą ścisłej reguły życia zakonnego. Trakowie zaś oraz Iliryjczycy, a także ci, co mieszkają w tak zwanej Europie, jeśli nawet nie znali jeszcze zgromadzeń zakonnych, to jednak nie byli całkowicie pozbawieni chrześcijańskich mędrców. Dał się u nich poznać podówczas Marcin, który wywodził się ze znakomitego rodu z Sabarii⁸², miasta leżącego w Panonii; zrazu znakomity żołnierz awansował później na dowódcę pułku. Przekładając jednak ponad wojsko służbę Bogu, poświęcił się życiu pobożnemu chrześcijanina. Z początku przebywał w Ilirii, ale ponieważ zdecydowanie występując w obronie wykładu wiary zdemaskował niektórych biskupów z tamtego terenu jako zwolenników doktryny ariańskiej, atakowany podstępnie i wielokroć publicznie chłostany, skazany został na wygnanie. Przybywszy zatem do Mediolanu, pędził życie zgodne ze swoimi założeniami. Lecz i stamtąd musiał uchodzić, gdyż godził na jego bezpieczeństwo biskup Auksencjusz, który także nie był w porządku wobec formuły wiary, ustalonej przez uczestników soboru w Nicei. W końcu przez czas jakiś zmuszony żywić się korzonkami roślin zamieszkiwał Marcin wyspę zwaną Gallinaria⁸³; mała to wysepka i nie zamieszкана, leży zaś na Morzu Tyrreńskim. Później powierzono mu nawet godność biskupa

⁸² Miasto w górnej Panonii, na pograniczu Noricum. Mowa tu o św. Marcinie z Tours (ok. 316—307/401).

⁸³ Wyspa Gallinaria (dziś Isola d'Albenga) pod Genuą, właściwie na Morzu Liguryjskim (*Sinus Ligusticus*), nie Tyrreńskim, jak podaje niezbyt dokładnie autor. Słynęła z hodowli kur, stąd nazwa.

Kościoła turońskiego⁸⁴. Jak opowiadają, dostąpił on tak wielkiej mocy sprawiania cudów, że według powszechnego przeświadczenia mógł wskrzeszać umarłych i dokonywać innych znaków, nie mniej zdumiewających od tych, których dokonywali apostołowie.

Na tym obszarze państwa i w tym samym czasie, jak się zdołałem dowiedzieć, żył również Hilary, człowiek niepospolity zarówno z uwagi na swe życie, jak i z powodu uczoności⁸⁵. Na skutek gorliwości, jaką wykazał w obronie nauki wiary, podzielił on z Marcinem los wygnańca.

Tak więc o mężach, którzy wtedy rozwijali chrześcijańską mądrość w pobożnych praktykach i w ustalaniu przepisów obowiązujących w Kościele, poznałem te szczegóły, ściśle jak je tu spisałem. Jednakże w omawianym tu okresie w poszczególnych Kościołach wybijało się dziwnie dużo, i to bardzo uczonych osobistości. Do najznakomitszych spośród nich należał Euzebiusz, który jako biskup kierował Kościołem Emezy⁸⁶, następnie Tytus, biskup Bostry, Serapion, biskup Thmuis, Bazyli, biskup Ancyry, Eudoksjos, biskup Germanicji, Akacjusz, biskup Cezarei, a wreszcie Cyryl, który zasiadał na tronie Kościoła jerozolimskiego. Dowodem ich umysłowej kultury są literackie dzieła, jakie po nich pozostały, liczne i zasługujące na uznanie.

⁸⁴ W tekście Sozomena czytamy: *episkopein epetrape ten en Tarrakinais ekklesian*; być może jest to błąd kopisty. Valesius proponuje lekcję *Touronikais*. Dzisiejsza nazwa miasta Tours (u Rzymian: *Caesarodunum*) łączy się z rzymską nazwą galijskiego ludu *Turones* znad rzeki Liger (dziś *Loire*, Loara). Żywot św. Marcina opisał historyk Sulpicjusz Sewer (wiek IV/V).

⁸⁵ Chodzi tym razem o św. Hilarego z Poitiers (Hilarius Pictaviensis, ok. 310—368), doktora Kościoła, „Atanazego Zachodu”, pierwszego autora hymnów łacińskich, a przede wszystkim zachowanych dwunastu ksiąg dzieła o Trójcy Świętej (por. Karol Radoński, *dz. cyt.*, s. 174).

⁸⁶ Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, zwł. s. 163—164. O Tytusie: *tamże*, s. 323, i o wszystkich pozostałych, według Indeksu (s. 607 i ns.). Uderzające, że nie wszyscy byli ortodoksami; por. np. o Akacjuszu, *tamże*, s. 159, przyp. 15, i *passim*, i o innych, w różnych miejscach dzieła Sokratesa.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

*Dydym Ślepy i heretyk Aecjusz*⁸⁷

W tym samym mniej więcej okresie słynął również autor dzieł o tematyce kościelnej, kierownik szkoły katechetycznej w Aleksandrii, zakładu rozwijającego nauki teologiczne. W sercu tego człowieka obrała sobie siedlisko mądrość wszechstronna, na którą złożyła się poezja i wymowa, astronomia i geometria wraz z arytmetyką, a wreszcie cała myśl filozoficzna. Wiedzę ze wszystkich tych dziedzin zdobył jedynie w oparciu o pracę umysłu i przy pomocy słuchu. Wzrok bowiem utracił jeszcze we wczesnym dzieciństwie przy pierwszej próbie opanowania wiadomości elementarnych. Docho-
dząc wszakże do lat młodzieńczych gorąco zapragnął studiów retorycznych i wyższego wykształcenia; i kiedy uczęszczał na wykłady prowadzone przez ludzi, którzy nauczają w tym zakresie, tylko się pilnie przysłuchiwał, a mimo wszystko doszedł do takiej biegłości w nauce, że mógł podołać nawet najbardziej zawiłym i niejasnym zagadnieniom matematycznym.

Powiadają jednak, że uczył się dotykając palcami wyżłobionych głęboko na tabliczce znaków literowych⁸⁸; tak rzekomo nauczył się zgłosek, nazw i kolejno wszystkich innych rzeczy, dzięki pojętności umysłu oraz przez ustawiczne przysłuchiwanie się i przypominanie sobie tego, co uchwycił słuchem. Stanowił nie lada jaki przedmiot podziwu, toteż niejed-
den zdążył do Aleksandrii, zwabiony sławą, która otaczała tego męża; jedni przybywali, aby go usłyszeć, inni tylko po to, żeby go przynajmniej zobaczyć.

Jako zdecydowany bojownik w obronie formuły wiary ustalonej przez sobór w Nicei przyczynił Dydym niemało kłopotów arianom. Przekonywał bowiem z największą łatwością, przy czym odnosiło się wrażenie, że robi to nie przy pomocy tej siły, jaka tkwi w samych wywodach, lecz nie uciekając

⁸⁷ Aecjusz ur. ok. roku 300, zmarł w Konstantynopolu w roku 366, skrajny arianin. Dydym Ślepy (ok. 313 — ok. 398), przełożony szkoły katechetycznej w Aleksandrii za czasów Atanazego, asceta, człowiek świecki.

⁸⁸ Warto zauważyć, że Sokrates Scholastyk, który również poświęcił sporo uwagi Dydymowi Ślepemu (*dz. cyt.*, s. 368—369), o tym jakby prototypie alfabetu Braille'a wcale nie wspomina, choć relacje obu historyków są tu na ogół zgodne.

się nawet do swej niezmiernej umiejętności przekonywania, każdego z przeciwników ustanawiał jakby sędzią spraw spornych. Jeśli zaś chodzi o wiernych powszechnego Kościoła, przepadali wprost za nim ponad wszelką miarę; uwielbiały go również zakony mnichów w Egipcie, chwalił go wielki Antoni. Ten ostatni, jak mówią, kiedy ze swej pustelni przybył do Aleksandrii, aby dać świadectwo wierze Atanazego, w te oto do Dydyma odezwał się słowa⁸⁹: „Nieprzykra bynajmniej to sprawa i niewarta smutku, o Dydymie, że brak ci oczu, które przypadły w udziale jaszczurkom czy myszom i lichym zwierzętom. Szczęsna natomiast i ponętna to rzecz, że podobnie jak i aniołowie masz oczy, którymi przenikliwie spoglądasz na to co należy do Boga, i posiadasz dokładne rozeznanie, czym jest wiedza prawdziwa”.

Jednakże i u Italczyków oraz w ogóle pośród ludności zamieszkującej tamtą część imperium sławni się stali, dzięki talentowi w uprawianiu ojczystej wymowy, Euzebiusz i wymieniony niedawno Hilary. Podobno książki tego ostatniego, poświęcone wykładowi wiary i zwalczaniu innowierców, cieszą się wielką poczytnością. (1085) Sławny był również Lucyferiusz⁹⁰; ten, jak mówią, został twórcą herezji, która wzięła nazwę od jego imienia.

W tym samym też czasie podziwiany był wielce przez innowierców Aecjusz, jako człowiek wyćwiczony w dialektyce i biegły we wnioskowaniu sylogistycznym, a poza tym oddany bez reszty erystyce i wprost rozmiłowany w tych walkach na słowa. W każdym razie zabierając głos w dyskusji o Bogu w sposób jakże bardzo uproszczony, zyskał sobie u wielu przydomek Ateusza. Mówią o nim, że z początku jako lekarz mieszkający w Antiochii Syryjskiej gorliwie uczęszczał do kościołów i prowadził rozmowy na temat Pisma Świętego, toteż dał się poznać Gallusowi⁹¹, który podówczas piastował godność Cezara, a bardzo szanował religię i ogromnie lubił

⁸⁹ W cytowanym przed chwilą miejscu również i Sokrates przytacza słowa Antoniego, skierowane do Dydyma, lecz choć myśl jest w zasadzie w obu wypadkach ta sama (a nawet ilość wyrazów równa: Sokrates — 41, Sozomen — 41), "szata słowna różni się tu niemal we wszystkich szczegółach, co musiało znaleźć wyraz i w naszym przekładzie.

⁹⁰ Lucyferiusz z Caralis (t 371), bezkompromisowy w zwalczaniu arianizmu, na tym tle skłócony z Kościołem.

⁹¹ Bratanek Konstancjusza, wielkorządca Syrii rezydujący w Antiochii.

tych, co się troszczą i zabiegają o pobożność. Jak się łatwo można domyślić, kiedy z tytułu takich rozmów stał się ulubieńcem Cezara, specjalnie wyćwiczył się w tego rodzaju umiejętności, aby mógł budzić jeszcze większe zachwyty. Podobno bowiem przebrnął przez naukową spuściznę Arystotelesa, a nawet uczęszczał w Aleksandrii do szkół nauczających w tym zakresie⁹².

Oprócz tych tu wymienionych było jeszcze po różnych Kościołach całe mnóstwo innych osobistości, biegłych w nauczaniu i dysputach, jeśli chodzi o Pismo Święte. Wyliczenie ich wszystkich zbyt wielkiego wymagałoby trudu. I niech się nikt na mnie nie oburza i nie ma mi tego za złe, że część moich pochwał spadła bądź to na przywódców, bądź to na gorliwych wyznawców wspomnianych już wyżej herezji. Eo owszem, zgadzam się co do tego, że są to ludzie godni podziwu z uwagi na piękno ich języka i krasomówczy talent; natomiast osąd w przedmiocie wykładu wiary pozostawiam tym, którym godzi się wziąć na siebie takie zadanie. Nie to przecież miało być tematem mego dzieła i nie jest to materiał nadający się do historii, która ma za zadanie opowiadać jedynie o tym, co jest czy co było, i nie wprowadza żadnych dodatków pochodzących od autora. Tak więc przyjmijmy, że w tym, co wyżej powiedziano, na właściwym miejscu znaleźli się, na ile zdołałem to stwierdzić, wszyscy — zarówno mówiący językiem Rzymian, jak i Greków — którzy podówczas osiągnęli największą sławę z racji swego wykształcenia i kultury słowa.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Święty Efre

Być może jednak największą sławę pozyskał i najwięcej chluby przyniósł powszechnemu Kościołowi Efre Syryjczyk⁹³. Pochodził z Nisibis albo z którejś miejscowości leżą-

⁹² Znacznie więcej miejsca i wnikliwej uwagi poświęca Aecjuszowi Sokrates (por. *dz. cyt.*, s. 223—226).

⁹³ Por. nieco wyżej przypis 73. Św. Grzegorz z Nyssy napisał mowę pochwalną ku czci Efrema nazywanego „syryjskim Prorokiem” (*Propheta Syrorum*).

cej w pobliżu tego miasta⁹⁴. (1038) W życie swoje po mistrzowsku umiał włączyć mądrość i pobożność mnicha; i chociaż ani się nie uczył, ani nic nie wskazywało na przyszłe jego osiągnięcia, nieoczekiwanie doszedł na gruncie języka syryjskiego do tak wielkiej wiedzy, że w filozofii mógł z powodzeniem rozpatrywać najsubtelniejsze zagadnienia, a giętkością i błyskotliwością mowy, głębią i mądrością myśli, przewyższał najślawniejszych pisarzy helleńskich. Bo w każdym razie jeżeliby ktoś próbował tłumaczyć ich dzieła na język syryjski, czy jakikolwiek inny, i usunął, że tak powiem, przyprawę w postaci wyszukanych zwrotów greckich, momentalnie zostanie przyłapany na nieudolności, bo zagubi cały urok pierwowzoru. Z dziełami Efrema jest zupełnie inaczej. Albowiem to, co napisał, przełożono na język grecki już za jego życia, podobnie jak i teraz jeszcze się to przekłada, a jednak dzieła niewiele tracą z tej wartości, jaką mają w oryginale. Ale nawet kiedy czytamy jego greczyznę, podziwiamy go tak samo jak wówczas, kiedy posługuje się syryjskim. Niewątpliwie również i Bazyli, który potem jako biskup Cezarei zarządzał metropolią kapadocką, był nim oczarowany i miał wielki szacunek dla jego uczoneści. W sumie odnoszę wrażenie, że świadectwo, jakie wystawił Efre mowi Bazyli przez swoją wypowiedź, jest wspólnym świadectwem od tych, którzy wówczas cieszyli się w środowisku greckim największym uznaniem z tytułu swego wykształcenia: zgodnie bowiem się przyznaje, że w zakresie kultury słowa Efre m przewyższał wszystkich współczesnych sobie pisarzy i mówców. Podobno napisał on wszystkiego razem około trzech milionów wierszy⁹⁵; miał ponadto wielu uczniów, pilnie naśladowujących go w zdobywaniu wiadomości. Do najwybitniejszych należeli: Abba, Zenobios, Habraam, Maras i Symeon. Wielce są z nich dumni Syryjczycy i wszyscy, którzy u (1089) nich zgłębiali tajniki wiedzy. W równym stopniu chwałą Paulonasa i Aranada⁹⁶ z racji pięknej wymowy,

⁹⁴ Nisibis (dziś Nasibin), miasto w Mezopotamii, od czasów cesarza Sewera twierdza i kolonia rzymska (utracona za Jowiana). odgrywająca niezmiernie ważną rolę w walkach z Partami.

⁹⁵ Chodzi tu oczywiście o wiersz — rząddek, wiersz — „linijkę”, nie o utwór poetycki.

⁹⁶ Paulonas ma być według Valesiusa syryjską przeróbką imienia Paulus, imię zaś Aranad w innym rękopisie występuje w brzmieniu Aranas (*Aranan d'epainousiri*).

ale mówią, że ci odeszli od prawowiernego wykładu wiary. Wiem doskonale, że tak samo i w Osroene⁹⁷ zasłynęli kiedyś jako wybitni mówcy: Bardesanes⁹⁸, który dał początek herezji nazwanej od jego imienia, oraz syn Bardesanesa, Harmonios. Ten podobno, odebrawszy helleńskie wykształcenie, jako pierwszy ze wszystkich nagiął język ojczysty do miar i zasad muzycznych i zastosował go do śpiewu chóralnego, tak jak i teraz niejednokrotnie Syryjczycy śpiewają przy wtórze liry, wykorzystując wprawdzie nie teksty Harmoniosa, ale melodie jego pieśni. Ponieważ bowiem Harmonios pozostawał częściowo pod wpływem herezji ojcowskiej i pod urokiem poglądów, jakie na temat duszy, narodzin i zagłady ciała, a wreszcie na temat reinkarnacji mieli filozofowie greccy, przeto układając swoje wiersze, przeznaczone do śpiewania przy wtórze liry, wprowadził do nich i te właśnie zapatrywania. Jednakże Efrem, kiedy zauważył, że Syryjczycy upajają się pięknem słów, rytmem i melodią pieśni i przez to przyzwyczajają się myśleć tak samo, jak i kompozytor, jakkolwiek nie miał za sobą helleńskiego wykształcenia, całą swą uwagę skierował na opanowanie miar muzycznych Harmoniosa; następnie do melodii jego utworów dobrał inne teksty, zgodne z naukami Kościoła. Przykładem są tu opracowane przez Efrema hymny religijne i pieśni sławiące świętych męczenników⁹⁹. I od tej pory Syryjczycy na nutę pieśni Harmoniosa śpiewają utwory Efrema.

Tak więc już choćby na tej podstawie trzeba ocenić, jak imponujący charakter miał Efrem. Ale także jeśli chodzi o sposób, w jaki spędzał swoje życie, znany był Efrem z dobrych uczynków i surowych wymagań, jakie sobie stawiał, a przy tym — ze swego wielkiego umiłowania ciszy i spokoju. Jednocześnie był to człowiek czcigodny i poważny, a tak miał się na baczności przed jakąkolwiek obmową, że wystrzeżał się nawet samego widoku wszelkiej w ogóle niewiasty. Otóż w związku z tym opowiadają, że pewnego razu jakaś kobieta, niewiele wagi przywiązująca do sposobu spędzania życia, a może i nie odczuwająca żadnego wstydu za swe postęпки, czy to chcąc sama wypróbować tego męża, czy to in-

⁹⁷ Tak nazywano północno-zachodnią część Mezopotamii.

⁹⁸ Bardesanes (154—222), gnostyk, astrolog, twórca sekty bardesanitów znanej w Mezopotamii jeszcze w VI w.

⁹⁹ Przyjmujemy lekcję: *agathon andron* (dzielnych mężów, męczenników), zamiast: *apathón andron* (niewzruszonych).

nym za pieniądze pragnąc oddać tę przysługę, naumyślnie wyszła mu naprzeciw w jakimś ciasnym zaułku, by go spotać twarzą w twarz, i spoglądała na niego bez zmruczenia oka. On zaś zwrócił jej uwagę i polecił patrzeć w ziemię. „I czemuż to — odrzekła niewiasta — skoro nie z ziemi się; wzięłam, lecz z ciebie? Słuszniej przecież by było, abyś to ty patrzył w ziemię, skąd masz początek, a ja — na ciebie, od którego pochodzę”¹⁰⁰. Pełen podziwu dla owej kobiety, całe to zdarzenie przekształcił Efrem w dzieło, które uczeni syryjscy zaliczyli do najznakomitszych jego traktatów.

Jak opowiadają, choć z początku nie umiał panować nad gniewem, to odkąd zaczął zabiegać o przyswojenie sobie mniszego sposobu życia, (1092) nikt nie widział go nigdy zagniewanym. A więc raz na przykład po wielu dniach zwykłego dlań postu sługa przynoszący mu posiłek zbił garnek. Kiedy Efrem zauważył, że służący zamarł z lęku i trwogi, „Nie martw się! — powiedział. — Skoro przekąska¹⁰¹ nie przyszła do nas, chodźmy więc my do przekąski!” I usiadłszy przy skorupach, jakie pozostały z garnka, zaczął się posilać. Jak dalece umiał wziąć w karby pragnienie próżnej chwały, o tym daje pojęcie fakt następujący. Pewnego razu jacyś ludzie przyszli do niego z uchwałą powołującą go na stanowisko biskupa, i próbowali go ująć¹⁰², z zamiarem poprowadzenia elekta na ceremonię udzielenia sakry. Ale ten, jak tylko spostrzegł, na co się zanosi, popędził na rynek i zaczął się zachowywać jak ktoś, kto stracił rozum: stapał krokiem nierównym, wlokąc odzież za sobą i zajadając na oczach współstwa. Kiedy ci, którzy go mieli pochwyć, uznawszy, że

¹⁰⁰ Oczywiście aluzja do Księgi Rodzaju, gdzie mowa o ulepieniu człowieka „z prochu ziemi” oraz o zbudowaniu niewiasty z żebra mężczyzny (Rdz. 2, 7; 2, 22).

¹⁰¹ W oryginale gr. *ópson*, a więc przekąska, gotowana potrawa, jadana zwykle z chlebem; mogło to być zarówno mięso, jak i ryby.

¹⁰² Tak jest, dosłownie „ująć”, gdyż w owych czasach prawdziwi asceci na wiadomość o tego rodzaju wyróżnieniu po prostu umykali, jeśli mogli, i ukrywali się, jak tylko mogli. Por. np. wzmiankę o Ammoniuszu i Ewagriuszu u Sokratesa Scholastyka, *dz. cyt.*, s. 365. Znana jest także historia Grzegorza z Nyssy i Grzegorza z Nazjanzu, obu formalnie przymuszonych do przyjęcia godności biskupiej (por. Święty Grzegorz z Nyssy, Wybór pism, przeł. z greckiego i wyboru dokonał Tadeusz Sinko, IW Pax, Warszawa 1963, Wstęp, s. 5; Święty Grzegorz z Nazjanzu, *Mowy wybrane*, Wstęp, s. 10).

mają do czynienia z szaleńcem, ostygli w swych zapędach i odwrócili od niego uwagę, on, upatrzawszy dogodny moment, czmychnął z miejsca i ukrywał się tak długo, dopóki nie wyświęcono drugiego kandydata. Co do mnie, gotów jestem poprzestać na tych wiadomościach o Efremie. Więcej o nim wiedzą — a także i opowiadają więcej — ludzie miejscowi. Ale wspomnę o tym, czego Efrem dokonał na krótko przed śmiercią, ponieważ rzecz wydaje mi się godna zapamiętania. Oto kiedy na Edessę spadła kieszka głodu i od dłuższego czasu gnębiła miasto, Efrem wyszedłszy z domu, w którym pędził życie chrześcijańskiego ascety, zwrócił się do ludzi majątnych i począł im robić wyrzuty: że wbrew nakazom pogardzają współrodakami, ginącymi z braku żywności; że pilnują starannie własnego bogactwa, wyrządzając sobie szkodę i ściągając karę na swą duszę, która cenniejsza jest — jak to wykazał w duchu zbożnej mądrości — ponad wszelkie bogactwo, a nawet ponad samo ciało i inne wartości; tymczasem oni za nic mają tę właśnie duszę — udowadniał na podstawie faktów. Bogacze ze swej strony przyjęli go z głębokim szacunkiem i z uszanowaniem wysłuchawszy jego argumentów odpowiedzieli: „Nie chodzi nam tu o majątność, ale cały kłopot leży dla nas w pytaniu, komu mamy powierzyć rozdzielenie sum na tego rodzaju potrzeby, kiedy niemal wszyscy z całą zachłannością patrzą tylko zysku i z tego, co się tu dzieje, zrobili sobie handlowy interes?” Na to Efrem zapytał: „A jakim ja wam się wydaję człowiekiem?” Gdy zaś bogacze zgodnym chórem odrzekli, że jest człowiekiem wartościowym, szlachetnym i zacnym, takim właśnie, jakim go przedstawia głos chwalebnej opinii: „A zatem — powiedział — w oparciu o wasz sąd chętnie mianuję siebie samego wykonawcą stojącego przed wami zadania”. I kiedy otrzymał od nich pieniądze, urządził około trzystu łóżek w publicznych krużgankach i zajął się pielęgnacją chorujących z głodu przy czym przyjmował także bezdomnych tułaczy i tych wszystkich, którzy przybywali ze wsi, wygnani stamtąd brakiem środków niezbędnych do życia¹⁰³. Z chwilą zaś gdy ustała klęska głodu, powrócił Efrem do domu, gdzie przedtem za

¹⁰³ Czyn Efrema był typowy dla działalności Kościoła w takich wypadkach, por. m. in.: Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 415 Święty Grzegorz z Nazjanzu, *dz. cyt.*, s. 497, 511. Przykłady takie można by mnożyć bez końca na przestrzeni całych dziejów Kościoła.

mieszkiwał, i przeżywszy dni już niewiele rozstał się z życiem. W godnościach duchownych nie doszedł wyżej niż do stopnia diakona, ale dzięki swoim cnotom zdołał osiągnąć sławę nie mniejszą od tej, która otacza ludzi podziwianych z tytułu biskupiego urzędu i z racji wzorowego ich ładu, życia doskonałego, wykształcenia i osobistej kultury.

To są tylko ogólne sygnały świadczące o moralnej wielkości Efrema. Gdyby się chciało powiedzieć coś na miarę godną sprawy i szczegółowo omówić wszystko, jak żył i jak postępował zarówno Efrema, jak i każdy z ówczesnych ascetów, i z kim się ci ludzie stykali, trzeba by na to pisarza takiego, jakim był on; ja zaś widzę jasno, że to ciężar nie dla mnie, tak z uwagi na moje niedostateczne przygotowanie, jak i wobec faktu, że ani samych bohaterów nie mógłbym poznać, ani nie dowiedziałbym się nic nigdy o ich wspaniałych osiągnięciach. Jedni bowiem ukrywali się po swych pustelniach; drudzy, chociaż pędzili żywot w rozgwarze miejskich skupisk, starali się okazać na zewnątrz swą rzekomą pospolicność i wywoływać wrażenie, że się niczym nie różnią od ogółu. Pracując nad swym udoskonaleniem, ukrywali (1093) i umniejszali prawdziwą o sobie opinię, aby nie odbierać pochwał od innych. Skierowując bowiem całą uwagę na zapłatę w postaci dóbr przyszłych, jedynie Boga chcieli mieć za świadka poniesionych przez siebie męczotów; sława natomiast, która przychodzi z zewnątrz, żadnej dla nich nie miała wartości.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Obraz ówczesnej rzeczywistości: jak za zgodnym współdziałaniem cesarzy i biskupów rosło znaczenie chrześcijaństwa

Ogólnie rzecz biorąc również i ówczesni zwierzchnicy poszczególnych Kościołów wiedli życie zgodne z nakazami surowej reguły. Jak się łatwo domyślić, szerokie rzesze ludności, pobudzone przykładem dawanym przez takie osobistości, z wielką gorliwością skupiły się wokół majestatu Chrystusa; i religia z dnia na dzień rosła w siłę, a jednocześnie żarliwością uczuć i wyższością moralną oraz zdumiewającymi czynami kapłanów i ascetów działających w Kościele przy-

ciągała do siebie pogan, odwodząc ich od zbędnej gadaniny, cechującej Greków. Przyczynili się do przyspieszenia tego procesu także i cesarze, nie mniej gorliwie niż ojciec wspierając lokalne kościoły. Duchownych, ich dzieci i domowników obdarzali specjalnymi przywilejami i zwolnieniami od świadczeń na rzecz państwa, już to potwierdzając prawa głoszone przez ojca, już to wydając własne ustawy, wymierzone przeciwko tym, którzy by próbowali składać pogańskie ofiary albo czcić posagi czy uprawiać jakikolwiek inny kult pogański. Świątynie bóstw pogańskich, gdziekolwiek by się znajdowały, po miastach i siołach, polecieli zamknąć. Niektóre z nich przydzielili Kościołom odczuwającym czy to brak wolnego miejsca na budowę, czy też niedostatek materiałów budowlanych, zwłaszcza że władcy ci nie szczędzili sobie żadnych wysiłków, jeśli chodziło o domy modlitwy: świątynie nadwerężone zębem czasu pragnęli gruntownie odnowić, a niejednokrotnie wznieść je od fundamentów z niebywałym przepychem. Do tych ostatnich należy również godny obejrzenia i wspaniały kościół w Emezie. Jednocześnie ogłosili ustawę, że Żydowi nie wolno w żadnym wypadku kupić niewolnika, który by był wyznawcą innej, nieżydowskiej religii¹⁰⁴; jeśli Żyd postąpi wbrew temu postanowieniu, niewolnik podlega konfiskacie, a jeśli by co więcej — tak jak to dzieje się normalnie u Żydów — poddał niewolnika obrzezaniu, ryzykuje karę śmierci i utratę całego majątku: bo skoro panujący pragnęli wszechstronnego rozwoju chrześcijaństwa, pomyśleli zawcza-

¹⁰⁴ Zacytujemy za Valesiusem treść tej ciekawej ustawy w jej brzmieniu łacińskim i polskim: *Si aliquis Judaeorum mancipium, sectae alterius seu nationis crediderit comparandum, mancipium fisco protinus vindicetur. Si vero emptum circumciderit, non solum mancipii damno multetur, verum etiam capitali sententia puniatur. Quod si venerandae fidei conscia mancipia Judaeus mercari non dubitet, omnia quae apud eum reperiuntur, protinus auferentur.* „Jeśli by jakiś Żyd nabył niewolnika innej niż on sam wiary czy narodowości, niewolnik podlega konfiskacie na rzecz skarbu cesarskiego. Jeśli by zaś kupionego niewolnika poddał obrzezaniu ukarany będzie nie tylko konfiskatą niewolnika, ale i wyrokiem skazującym na śmierć. Jeśli by więc Żyd nie wahał się handlować wyznawcami czcigodnej religii (tj. chrześcijańskiej — S.K.), wszystko, co się tylko u niego znajduje, ma mu być natychmiast zabrane”. *Codex Theodosianus*, ks. XVI, tytuł: *Ne Judaeus Christianum mancipium habeat* („Nie wolno Żydowi mieć niewolnika chrześcijanina”).

su i o tym, aby (1096) nikt nie mógł bezkarnie przeciągać na judaizm ludzi, którzy Żydami nie są z urodzenia, a ponadto — żeby zachować dla Kościoła tych, co rokują nadzieję, że przyjmą wiarę chrześcijańską. Chrystianizm bowiem rósł w liczebność zasilany przede wszystkim przez tłumny napływ ludności pogańskiej¹⁰⁵.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

*Wiara synów Konstantyna; różnica pomiędzy
pojęciem homoousios a pojęciem homoiousios;
wreszcie, z jakiego powodu Konstancjusz odwrócił
się od prawowiernego wyznania wiary*

Jeśli chodzi jednak o sam wykład wiary, obaj synowie cesarza zachowywali z początku punkt widzenia przyjęty przez ojca, gdyż obaj popierali formułę zatwierdzoną w Nicei. Konstans wytrwał przy takim stanowisku aż do śmierci. Konstancjusz natomiast do pewnego czasu postępował podobnie, ale od momentu, kiedy to zaatakowano określenie „współistotny”, zmienił swój dawniejszy pogląd; nie zaprzestał jednak całkiem przyznawać, że co do istoty Syn podobny jest do Ojca¹⁰⁶.

Otóż bowiem Euzebiusz i niektórzy inni spośród podziwianych podówczas na Wschodzie z racji swego wykształcenia i swej pobożności biskupów wprowadzili, jak wiadomo, rozróżnienie pomiędzy określeniem „współistotny”, *homoousios*, a sformułowaniem „podobny co do istoty”, sprowadzającym się u nich do określenia *homoiousios*. Pojęcie współistotności byłoby ich zdaniem na miejscu w rozmowie o ciałach, na

¹⁰⁵ Tzn. pogan różnych narodowości z wyjątkiem żydowskiej, która starała się usilnie zachować — w diasporze — swą odrębność kultową i narodową.

¹⁰⁶ Zdanie to zdaje się wskazywać, że Sozomen, podobnie jak wielu mu współczesnych chrześcijan, nie był zdolny do pełnego zrozumienia istoty sporu dzielącego Kościół niemal od pierwszych dni jego zewnętrznej wolności. W stwierdzeniu: Konstancjusz „nie zaprzestał jednak całkiem przyznawać” (czy: „wyznawać”, jeśli kto wolałby tak tłumaczyć), „że co do istoty Syn podobny jest do Ojca”, zawiera się teza, którą nauka ortodoksyjna zdecydowanie odrzucała.

przykład o ciałach ludzi i innych istot żywotnych, oraz drzew i roślin, bo one wszystkie razem w jednakowy sposób się rodzą i łączy je wspólnota egzystencji. Pojęcie zaś podobieństwa co do istoty, zawarte w określeniu *homoiousios*, na miejscu jest wtedy, kiedy mowa o istotach bezcielesnych, a więc o Bogu i aniołach, i kiedy zarówno Boga jak i aniołów rozważa się w oderwaniu¹⁰⁷, uwzględniając w obu tych wypadkach istotę właściwą Bogu czy też istotę właściwą aniołom. Takim to więc ludziom dał się nakłonić do zmiany stanowiska również i Konstancjusz. Zresztą, jak przypuszczam, w gruncie rzeczy myślał tak samo jak ojciec i brat, tylko że zamieniając jeden termin na drugi, zamiast „współistotny”, *homoousios*, mówił „podobny co do istoty”, *homoiousios*. Twórcy bowiem takich rozróżnień uznali, że w ten sposób osiąga się większą dokładność, i upierali się z mocą, że jeśli ktoś tak nie mówi, to może myli istoty bezcielesne z ciałami. Ale właśnie tego rodzaju rozumowanie wielu uważało za dowód głupoty, twierdząc, że przy omawianiu pojęć czysto umysłowych trzeba jednak sięgnąć do nazw rzeczy dostępnych zmysłom i że żadne niebezpieczeństwo nie kryje się w samym słowie, byleby tylko nie było błędu co do znaczenia.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Jeszcze o współistotności i o synodzie w Ariminum: jak się zebrał, z jakiego powodu i po co

Trudno jednak się dziwić, że cesarz znalazł się w opisanej sytuacji, skoro wielu spośród biskupów bez oporu przyjęło

¹⁰⁷ Dosłownie: *hekaterou pros heautón nooumenou* — „kiedy każde z tych dwojga (tj. Bóg i aniołowie) rozważane jest pod względem siebie samego”; przy zamianie strony biernej na czynną otrzymujemy myśl: „kiedy Boga (czy: aniołów) rozważamy w odniesieniu tylko do Niego (czy: do nich) samego (czy: samych)”. Mowa tu więc o nieporównywaniu Boga (czy: aniołów) z nikim i z niczym, a więc o rozważaniach wyizolowanych — o myśleniu „w oderwaniu”. Cały ten wywód Sozomena jest może echem listu Euzebiusza syna Pamfila (por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 82—86, zwł. s. 84), a zatem i dyskusji, jaka poprzedziła decyzje soboru w Nicei.

ów termin, chociaż ich sposób myślenia zgadzał się z intencją soboru w Nicei. Inni znów, nie czyniąc żadnej różnicy pomiędzy jednym terminem a drugim, używali obydwu na oznaczenie jednego i tego samego pojęcia.

Dlatego też bardzo sprytnym odejściem od prawdy wydaje mi się owo osławione wyjaśnienie, do jakiego uciekają się arianie. Opowiadają bowiem, że już wkrótce po soborze w Nicei wielu spośród biskupów, w tej liczbie Euzebiusz i Teognios, wzbraniało się mówić (1097) o współistotności Syna z Ojcem, czym rozgniewany Konstantyn skazał ich na pobyt na obczyźnie. I dopiero sen czy też jasnowidzenie na jawie zesłane od Boga ostrzegło siostrę cesarza, że skazańcy wierzą, jak trzeba, i niesprawiedliwie ich spotkało tego rodzaju potraktowanie. Z tego więc powodu — głoszą arianie — cesarz odwołał ich z wygnania i zażądał wyjaśnienia, dlaczegoż to żywią poglądy niezgodne z orzeczeniami soboru w Nicei, i to mimo faktu, że przecież uczestniczyli w spisywaniu ogłoszonej tam formuły wyznania wiary. Oni zaś podobno mieli odpowiedzieć, że wyrazili swą aprobatę wbrew wewnętrznemu przekonaniu: obawiali się mianowicie, że najprawdopodobniej z chwilą gdyby na tym tle doszło do targu, on sam, cesarz, zniechęciłby się do chrystianizmu, jako do wiary niepewnej, i zwróciłby się do religii pogańskiej, a następnie zaczęłyby prześladować Kościół, zwłaszcza że dopiero od niedawna rozpoczął wyznawać Chrystusa i nawet nie został jeszcze ochrzczony. Jak mówią, wysłuchawszy tej obrony Konstantyn udzielił im przebaczenia i poczynił przygotowania mające na celu zwołanie nowego synodu. Ale kiedy zajęty takimi planami stanął nagle w obliczu bliskiej śmierci, miał rzekomo zlecić Konstancjuszowi, jako starszemu synowi, aby zadanie to wypełnił do końca: bo nic mu nie przyjdzie z władzy cesarskiej, jeżeli Bóstwo nie będzie czczone przez wszystkich w duchu zgody i jednomyślności. I tak Konstancjusz, twierdzą arianie, poddając się woli ojca zwołał synod w Ariminium. I to właśnie jest najlepszym dowodem ich kłamstwa. Synod bowiem zebrał się za konsulatu Hypatiosa i Euzebiusza¹⁰⁸, kiedy Konstancjusz dwudziesty drugi rok już sprawował władzę cesarską, licząc od śmierci Kon-

¹⁰⁸ Ściślej — Flawiusza Euzebiusza (i Hypatiosa). Por. relacje o tym synodzie niżej, ks. IV, rozdz. XVI, oraz Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 227—240.

stantyna, a w czasie, jaki dzieli te obydwie wydarzenia, zdążyło się odbyć już wiele synodów, na których toczyły się dysputy na temat współistotności i podobieństwa co do istoty¹⁰⁹. Absolutnie nikt jednakże nie pozwalał sobie na głoszenie poglądu, że co do istoty Syn niepodobny¹¹⁰ jest do Ojca, póki nie wystąpił z tym twierdzeniem Aecjusz; tego właśnie nie mógł znieść cesarz i chcąc obalić tego rodzaju naukę wydał polecenie, aby w jednym i tym samym czasie zebrali się biskupi w Ariminum i w Seleucji. Tak więc prawdziwą przyczyną omawianego tu synodu¹¹¹ nie był rozkaz Konstancyntyna, lecz dochodzenie w sprawie Aecjusza. Fakt zresztą, że tak to wszystko się przedstawia, udowodni ciąg dalszy opisywanych tu wydarzeń.

(1100) ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

O tym, jak na skutek listów Konstancjusza Atanazy powraca i odzyskuje swój tron biskupi; z kolei — o biskupach antiocheńskich; następnie — o żądaniach, jakie Atanazemu stawiał Konstancjusz; wreszcie o doksologii hymnicznej

Konstans, kiedy zapoznał się z przebiegiem wypadków w Sardyce¹¹², napisał do brata, aby zwrócił Atanazemu i Pawłowi ich Kościoły. Ponieważ Konstancjusz zwlekał z odpowiedzią, Konstans ponownie wysłał mu na piśmie wezwanie: albo ma przyjąć tych ludzi, albo niech się szykuje do wojny¹¹³.

¹⁰⁹ Relacjonowane fakty miały miejsce nie w początkach rządów Konstancjusza, ale w końcu lat pięćdziesiątych IV wieku. Był to podwójny synod: dla Zachodu w Ariminum, a dla Wschodu w Seleucji (rok 359).

¹¹⁰ Miejsce zepsute (od początku zdania aż do słów: „nie mógł znieść cesarz”), a w każdym razie niejasne w brzmieniu przekazanego nam tekstu, odczytujemy zgodnie z propozycjami Valesiusa, jako logicznymi i mającymi uzasadnienie w historii opisywanych tu wydarzeń.

¹¹¹ Należałoby raczej mówić o spotkaniu biskupów ariańskich w sprawie Atanazego niż o synodzie w sensie kanonicznym.

¹¹² Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 185—189.

¹¹³ Sokrates Scholastyk (*dz. cyt.*, s. 194) przytacza nawet list Konstansa; jednakże autentyczność tego dokumentu podważa Va-

Jednakże Konstancjusz, porozumiawszy się w tej kwestii z biskupami Wschodu, za rzecz głupią uznał, by z własnego wyboru wszczynać na tym tle wojnę domową. Dlatego też wzywa do siebie z Italii Atanazego, przyznając mu na podróż powrotną państwowe środki przewozu i listownie raz po raz go zachęcając, by wracał jak najprędzej.

Atanazy, bawiący podówczas w Akwilei, kiedy otrzymał listy od Konstancjusza, przybył do Rzymu, aby się najpierw pożegnać z Juliuszem. Ten zaś bardzo życzliwie wyprawił go w drogę, dając mu list do duchowieństwa aleksandryjskiego i do ludności miasta, oczywiście ze słowami podziwu dla Atanazego jako dla człowieka, który pośród rozlicznych niebezpieczeństw zyskał sobie sławę niezmierną. Jednocześnie list zawierał wyrazy radości, jaką dzielił Juliusz z Kościołem Aleksandrii, ciesząc się z powrotu tak wspaniałego biskupa, oraz słowa zachęty, aby wierni trzymali stronę pasterza.

Wyruszywszy z Rzymu przybył Atanazy do Antiochii Syryjskiej, gdzie wówczas przebywał cesarz; władzę zaś nad tamtejszym Kościołem sprawował Leoncjusz. Po wygnaniu bowiem Eustacjusza tronem Antiochii rządzący przedstawiciele wrogiej herezji¹¹⁴: jako pierwszy — Eufroniusz, po nim — Flakillos, a następnie — Stefanos; ale ponieważ ten pozbawiony został święceń jako człowiek niegodny kapłańskiego urzędu, godność biskupią przyjął i sprawował podówczas Leoncjusz.

Atanazy unikał Leoncjusza jako innowiercy, nawiązał natomiast kontakt z tak zwanymi eustacjanami, odprawiając nabożeństwa po domach ludzi prywatnych. Kiedy zaś doświadczył ze strony Konstancjusza objawów życzliwości i przychylności, i przeto uznał za stosowne prosić władcę, by mógł otrzymać na powrót zarząd nad swoim Kościołem, cesarz, działając w myśl zaleceń przywódców przeciwnej Atanazemu sekty, powiedział: „Ależ doprawdy, jeśli o mnie chodzi, gotów jestem wypełnić przyrzeczenia, którymi się związałem, kiedy cię wzywałem do powrotu. Słusznie więc by chyba było, abyś i ty, jeśli cię poproszę o wyświadczenie mi jakiejś przysługi, chętnie się na to zgodził. A mianowicie chciałbym właśnie,

lesius, choćby na podstawie cytowanego W następnym zaraz rozdziale (*tamże*, s. 195) listu Konstancjusza do Atanazego.

¹¹⁴ Tj. arianie. Por. m. in. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 127, przyp. 132.

aby ci, którzy wypraszają się od wspólnoty z tobą, mieli do dyspozycji jeden z kościołów, jakie tobie podlegają". Na to Atanazy: „Słuszną i to bardzo, o cesarzu, a nawet i konieczną jest rzeczą słuchać twoich poleceń, i nie mam zamiaru zgłaszać tu żadnych zastrzeżeń. Ale ponieważ w tymże tu mieście, w Antiochii, są tacy, co uchylają się od utrzymywania wspólnoty z ludźmi innej wiary niż nasza, o podobną tedy proszę ja także przysługę: niechże i oni mają do dyspozycji jeden kościół i niech się swobodnie w nim mogą gromadzić". I chociaż cesarz uznał, że Atanazy zajął stanowisko słuszne, przedstawiciele wrogiej sekty doszli do wniosku, że najlepiej dać temu wszystkiemu spokój: liczyli się z tym, że (1101) w Aleksandrii sytuacja wyznawanej przez nich wiary absolutnie się nie poprawi, bo tam w grę wchodzi sam Atanazy, zdolny nie tylko utrzymać pewną ręką wierzących tak samo jak on, ale także pozyskać sobie wyznawców wrogiej doktryny; w Antiochii natomiast, jeśliby miało dojść do proponowanego rozwiązania, to przede wszystkim zorganizowałyby się wielbiciele Eustacjusza, a jest ich bardzo wielu. Następnie, jak się łatwo można było domyślić, oni sami zaznaczyliby skutków zupełnego przewrotu, podczas gdy przy niezmiennym stanie rzeczy mogli bez przeszkód utrzymać przy sobie wszystkich swoich zwolenników, jakich mieli. Wszak mimo tego, iż sami zarządzili miejscowymi kościołami, niezupełnie podzielało ich poglądy i nie zawsze ich słuchało całe duchowieństwo i wierni: przeciwnie — dla wysławiania majestatu Bożego podzieleni na uświęcone zwyczajowo chóry, przy zakończeniu poszczególnych hymnów okazywali swoje własne poglądy. I tak jedni wielbili Ojca i Syna jako równych w chwale, drudzy wysławiali Ojca w Synu, poprzez dodanie przyimka zaznaczając, że Syn jest tu na drugim miejscu w kolejności chwały.

Oczywiście Leoncjusz, który podówczas zasiadał na biskupim tronie Antiochii jako przedstawiciel wrogiej sekty, niepewny, co ma począć wobec tego stanu rzeczy, nie próbował przeszkadzać tym, którzy wysławiali Boga zgodnie z nauką przekazaną przez sobór w Nicei. Obawiał się bowiem, aby ludność nie podniosła buntu. Ale jak mówią, chwytając się za głowę od siwizny już białą, wyrzekł te słowa: „Kiedy się ten śnieg rozpuści, błoto będzie niesłychane!". Dawał w ten sposób do zrozumienia, że gdy jego zabraknie, ów brak zgod-

ności w śpiewaniu hymnów skończy się dla ludności wybuchem rozruchów, bo jego następcy stracą cierpliwość i nie będą się umieli porozumieć z ogółem tak jak on.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

O tym, co napisał Konstancjusz do wiernych w Egipcie, i o synodzie w Jerozolimie

Tymczasem cesarz odprawia Atanazego w drogę do Egiptu: napisał w jego sprawie listy do biskupów i prezbiterów poszczególnych miast oraz do wiernych metropolii aleksandryjskiej, wystawiając mu świadectwo prawości życia i nieskazitelnych obyczajów; jednocześnie władca wzywał i zachęcał ich wszystkich, aby pod przewodnictwem takiego zwierzchnika czcili Boga przebłagalną modlitwą¹¹⁵. Jeżeli zaś niektórzy ludzie złej woli przejawili chęć siania zamętu i kłótni, to poniosą karę zgodnie z postanowieniami praw obowiązujących w przypadku tego rodzaju przestępców. Poleciał ponadto powykreślać z akt państwowych¹¹⁶ wszystkie swoje poprzednie decyzje godzące w Atanazego i w tych, co pozostawali w jednej z nim wspólnocie, oraz zarządził, aby pozostające pod władzą Atanazego duchowieństwo korzystało tak jak i dawniej z przywileju zwolnienia od ciężarów publicznych. W tej sprawie napisał do zarządców w Egipcie i w Libii.

Kiedy Atanazy przybył do Egiptu, usunął z zajmowanych stanowisk kościelnych tych wszystkich (1104), o których wiedział, że są zwolennikami doktryny ariańskiej. Tym zaś, których sam wypróbował, powierzył zarządzanie kościołami i obronę nicejskiej formuły wyznania wiary, zalecając jedno-

¹¹⁵ Chodzi tu o dwa oddzielne listy Konstancjusza: jeden „do biskupów i prezbiterów Powszechnego Kościoła”, drugi „do ludu Powszechnego Kościoła w Aleksandrii”. Obydwa listy, które cytuję m *eocenso* Sokrates Scholastyk (*dz. cyt.*, s. 200—202), zdają się świadczyć o tym, że i Konstancjuszowi, podobnie jak jego ojcu, Konstantynowi Wielkiemu, mocno leżała na sercu jedność wewnątrz Kościoła. W liście do ludu jest wyraźna wzmianka o „karze, jaka czeka warchołów” (*tamże*, s. 202), którego to szczegółu nie pomija w swej relacji również i Sozomen.

¹¹⁶ I ten niezmiernie ciekawy dokument przekazuje nam Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 202—203.

cześniej, by się jej trzymali ze wszystkich swych sił. Jak mówi, przemierzając podówczas ziemie innych ludów państwa, Atanazy postępował podobnie, jeśli przypadkiem ten czy ów kościół zajmowali duchowni ariańscy. W każdym razie i z tego ukuto przeciwko niemu zarzut, że się ośmielił udzielać sakry biskupiej w miastach absolutnie nie podlegających jego władzy. Mimo wszystko jednak cieszył się jeszcze większym szacunkiem niż poprzednio, jako ten, któremu tak wspaniale udało się powrócić z obczyzny, i to na przekór życzeniu ludzi zdecydowanie mu wrogich, a wreszcie — jako osobistość, z którą chyba wypada się poważnie liczyć ze względu na przyjaźń okazywaną jej przez cesarza Konstansa. Tak więc bardzo często ci i owi biskupi wyzbywali się dawnej do niego niechęci i nawiązywali z nim kontakty kościelnej wspólnoty, jak na przykład uczynili biskupi Palestyny. Odbywającego bowiem wtedy podróż przez podległe im ziemie przyjęli życzliwie; co więcej, Maksym i jeszcze inni urządzili w Jerozolimie synod i ułożyli w sprawie Atanazego pismo o następującej treści¹¹⁷.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

List synodu jerozolimskiego w sprawie Atanazego

„Święty synod zgromadzony w Jerozolimie przesyła biskupowi Egiptu i Libii, a także prezbiterom, diakonom i wiernym Aleksandrii, ukochanym i najmilszym braciom, pozdrowienia w Panu.

Nigdy nie zdołamy, o umiłowani, podziękować należycie wszechmogącemu Bogu za przedziwne Jego dzieła, jak zawsze spełniane, tak i obecnie dokonane dla waszego Kościoła: oto przywrócił wam pasterza waszego i pana, a zarazem naszego współsługę, Atanazego. Bo któż kiedykolwiek miał nadzieję oglądać na własne oczy to, co w tej chwili otrzymujecie w rzeczywistości? Ale widocznie modły przez was zanoszone dotarły do Boga wszechrzeczy, który troszczy się o wasz Kościół, i dlatego wejrząwszy na łzy i jęki wasze wysłuchał

¹¹⁷ Tego listu Sokrates Scholastyk nie przytacza, warto wszakże przejrzeć jego relację dotyczącą synodu jerozolimskiego, a szczególnie roli biskupa Maksyma (*dz. cyt.*, s. 203).

prośb waszych. Byliście bowiem jako te owce rozproszone i szarpane przez wilki, boście nie mieli pasterza. Toteż spojrział na was z nieba Pasterz prawdziwy, który troszczy się o owce swoje: On wam oddał tego, za którymżeście tęsknili. Oto bowiem i my, robiąc wszystko dla pokoju wśród Kościołów i dzielając wasze gorące uczucie, jako pierwsi powitaliśmy go serdecznie; a ponieważ przyjęliśmy go do naszej wspólnoty, za jego tedy pośrednictwem przesyłamy wam te słowa uroczystej zapowiedzi, a z nimi — dziękczynnej modlitwy; abyście wiedzieli, że więź miłości i nas także z nim jednoczy. Winniście jednakże się modlić i za pobożny majestat najmilszych Bogu cesarzy, którzy także ze swej strony dowiedziawszy się o waszej tęsknocie i (1105) o niewinności tego męża, raczyli wam go przywrócić na poprzednie stanowisko, ze wszystkimi dowodami czci i szacunku. A kiedy go już przyjmiecie z otwartymi ramionami, postarajcie się też niezwłocznie złożyć dziękczynne modły, jakie winni jesteście ofiarować w podzięcie za niego Temu, co wam łaskawie dał to szczęście — Bogu: abyście zawsze radowali się z Bogiem i wielbili Pana w Jezusie Chrystusie, Panu naszym, przez którego chwała niechaj będzie Ojcu, po wszystkie wieki wieków. Amen¹¹⁸”.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Wyznanie, jakie Walens i Ursacjusz, zwolennicy nauki Ariusza, przesiali biskupowi Rzymu, oświadczając, że ich doniesienie, skierowane przeciwko Atanazemu, opierało się na fałszu

Tak więc napisał synod obradujący w Palestynie. Z kolei wydarzył się fakt dla Atanazego bardzo korzystny, nie pozostawiający nawet cienia wątpliwości, że wyrok, jaki wydali na niego uczestnicy synodu w Tyrze, był niesprawiedliwy: oto bowiem Walens i Ursacjusz, którzy razem z Teogniossem i ludźmi z jego otoczenia, jak to wyżej powiedziano,

¹¹⁸ Dokument ten przepisał Sozomen z dzieła Atanazego, *Apologetyka II* (PG 25).

udali się do Mareotes ¹¹⁹, żeby zbadać, czy rzeczywiście, tak jak to doniósł na piśmie Ischyryon, Atanazy połamał święty kielich mszalny, wyrazili nagle szczerą skruchę pisząc do Juliusza, biskupa Rzymu, list o następującej treści:

„Błogosławionemu ze wszech miar Panu, ojcu¹²⁰ Juliuszowi [ślą pozdrowienia] Ursacjusz i Walens.

Ponieważ znany jest fakt, że do tej pory za pośrednictwem naszych listów podsunęliśmy w związku z osobą Atanazego wiele poważnych zarzutów, a wezwani listem twojej Przeważności na drogę właściwego postępowania dowodowego nie zdołaliśmy uzasadnić tego, o czymżeśmy rozgłosili, przeto w obecności braci naszych, wszystkich prezbiterów, wyznajemy twojej Przeważności, że wszystko, co dotychczas docierało do waszych uszu szkalując dobre imię wspomnianego powyżej Atanazego, jest kłamstwem i zmyśleniem, nie mającym żadnych podstaw (1108) w jego postępowaniu. Dlatego też chętnym sercem zabiegamy o nawiązanie wspólnoty kościelnej z wyżej wymienionym Atanazym; nawiążemy ją tym chętniej, kiedy twoja Pobożność odpowiednio do wrodzonej sobie wielkoduszności raczy nam udzielić całkowitego przebaczenia. Oświadczamy zgodnie jeszcze i to, że jeśli biskupi ze Wschodu, albo nawet sam Atanazy, zechcą nas kiedykolwiek w tej sprawie złośliwie pociągać do odpowiedzialności, nie będziemy do tego powracać w ten sposób, żebyśmy się mieli nie liczyć z twoim życzeniem i twoją intencją. Heretyka zaś Ariusza oraz jego zagorzałych zwolenników, tych, którzy mówią, że był kiedyś taki czas, kiedy Syn Boży nie istniał, i że Chrystus jest z niebytu ¹²¹, i tych, którzy twierdzą, że

¹¹⁹ Por. wyżej ks. II, rozdz. XXV, oraz: Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 139 i ns.

¹²⁰ „Ojcu” Juliuszowi; w oryg. greckim — *papai Julio*. Tytuł popas (ojciec) przybierali również biskupi takich metropolii jak Aleksandria czy „nowy Rzym”, tj. Konstantynopol. Nie jest to jeszcze tytuł „papieża” *sensu stricto*, mimo wyjątkowego — już wówczas — autorytetu „biskupa Rzymu”.

¹²¹ Dosłownie — *ek tou me óntos* — „z tego, czego nie ma”, co można by również tłumaczyć „z niczego”: że Chrystus „jest” (czasem może znaczyć to tyle co „powstał”; ale staramy się tu w miarę możliwości zachować dosłowność, jak przy tłumaczeniu każdego cytowanego dokumentu) z niczego. Por. także: Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 64.

Chrystus nie jest Bogiem ani przedwiecznym Synem Boga — ogłaszamy za wyklętych, i teraz, i zawsze, tak jak to dodaliśmy w naszym poprzednim piśmie [doręczonym] w Mediolanie. Słowa te napisawszy własnoręcznie, powtórnie oświadczamy, że ariańską herezję, tak jak to już powiedzieliśmy wcześniej, oraz jej twórców i krzewicieli, potępiliśmy na wieki.

Ja, obecny tu Ursacjusz, podpisałem się pod tym dokumentem jako pod swoim własnym wyznaniem"¹²².

W taki sam sposób złożył swój podpis i Walens. I to jest wszystko, co wyznali Juliuszowi. Z kolei muszę przytoczyć treść listu, jaki napisali do Atanazego.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

List pokoju, wysłany przez tychże biskupów do wielkiego Atanazego. Jeszcze i o tym, że również pozostali biskupi Wschodu odzyskali swoje trony, a po usunięciu znów Macedoniusza na opuszczony przez niego tron biskupi powrócił Paweł

„Panu [i] bratu, biskupowi Atanazemu [pozdrowienia ślą] Ursacjusz i Walens, biskupi.

Korzystając z dogodnej okazji, że brat i współkapłan¹²³ nasz, Muzajos, wyjeżdża do twojej miłości, ukochany bracie, kierujemy przezeń do ciebie z Licji te słowa pozdrowień; jednocześnie wyrażamy życzenie, abyś w dobrym zdrowiu przeczytał list, jaki ci ślemy¹²⁴. A jeśli ty ze swej strony w pisa-

¹²² List powyższy cytuje również Atanazy: *Apologia II* (PG 25).

¹²³ Właściwie (dosłownie) „współprezbiter”, co jednak mogłoby być po polsku tak odczytane, że i autorzy listu są tylko prezbiterami, a znów „brat w kapłaństwie” mogłoby sugerować, że chodzi o biskupa! Muzajos był prezbiterem.

¹²⁴ Warto zwrócić uwagę na staranny dobór sformułowań i oszczędność słowa, jaka cechuje ten niezmiernie ciekawy dokument dyplomacji, przestrzeganej w Kościele w tej wczesnej fazie jego nieskrępowanego już rozwoju. Oczywiście trzeba to traktować jako część dziedzictwa przekazanego kościelnej administracji przez roz-

niu odplacisz nam się wzajemnością, pozwolisz nam być dobrej myśli (1109). Dowiedz się bowiem, że jesteśmy z tobą w stanie pokoju i we wspólnocie Kościoła, a dowodem na to niech będzie pozdrowienie, jakie ci przesyłamy za pośrednictwem niniejszego listu."

W opisanych zatem warunkach Atanazy powrócił z zachodniej części imperium do Egiptu. Odzyskali swoje trony również biskupi Paweł¹²⁵ i Marcellus, oraz Asklepas i Lucjusz: im bowiem także umożliwiły powrót listy ogłoszone przez cesarza. W Konstantynopolu, z chwilą kiedy do miasta wkroczył Paweł, Macedoniusz ustąpił i prywatnie u siebie urządzał nabożeństwa. W Ancyrze natomiast nie obyło się bez ogromnego zamieszania, kiedy odbierano Bazylemu miejscowy kościół z chwilą wejścia do miasta Marcellusa. Pozostali zaś biskupi wracali na swe stolice bez większych trudności.

budowane instytucje rzymskiego imperium, które dawno już przekroczyło swoje apogeum. Zwroty „twoja miłość” itp. przejdą, poprzez średniowiecze, do epoki nowożytnej.

¹²⁵ Jak odnotowuje Valesius, w liście synodalnym ogłoszonym przez synod w Sardyce brak jakiegokolwiek wzmianki o tym biskupie, a w świetle II ks. dzieła Teodoretą należałoby przyjąć, że w czasie, kiedy się zbierał ów synod, Paweł bez przeszkód sprawował swój biskupi urząd. Por. też Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 186 i ns. wraz z przypisami.

HERMIASZA SOZOMENA Z SALAMINY HISTORIA KOŚCIOŁA

KSIĘGA CZWARTA ROZDZIAŁ PIERWSZY

O zamordowaniu Cezara Konstansa¹ i o wydarzeniach, jakie się rozegrały w Rzymie

Taki przebieg miały opisane wyżej wypadki. W czwartym zaś roku od zakończenia synodu w Sardyce ginie zamordowany w Galii, na Zachodzie, Konstans². Magnencjusz, który zdradziecko zgotował mu śmierć, podporządkował sobie cały obszar, na jaki rozciągała się władza Konstansa. Natomiast żołnierze z garnizonów iliryjskich okrzyknęli w Sirmium cesarzem niejakiego Wetraniona³. Olbrzymia część tych nieszczęść dotknęła również i starszą stolicę państwa, Rzym, kiedy to Nepocjan⁴, siostrzeniec cesarza Konstantyna, pozyskawszy sobie pomoc gladiatorów, wystąpił z roszczeniem do władzy nad państwem. Ten jednakże zamordowany został przez żołnierzy Magnencjusza.

Konstancjusz ze swej strony, obwołany suwerennym władcą⁵ z chwilą kiedy całość władzy państwowej przeszła w jego ręce, dokładał teraz usilnych starań, by obalić samozwańców.

¹ W oryginale: *tou Kaisaros*, „Cezara”, jakkolwiek Konstans był nie tylko „cezarem”, ale i „Augustem”, imperatorem, cesarzem władającym zachodnią częścią imperium.

² Fakt ten wydarzył się w roku 350. Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 204 i ns. i przyp. 127.

³ Wetranio, zarządca Ilirii, dowódca wojskowy. Edward Gibbon, *Zmierzch cesarstwa rzymskiego*, PWN, Warszawa 1975, t. II, s. 170 opisuje perypetie jego krótkiego panowania. Jest to relacja zgodna z podaną przez Sozomena.

⁴ Nepocjan, syn siostry Konstantyna Wielkiego, Eutropii. Zginął wraz z matką w powstaniu przeciw uzurpatorowi Magnencjuszowi.

⁵ W oryginale „*autokrator*” (dosłownie jakby: „samowładny” pan), w innym kontekście mogłoby m. in. znaczyć również „im-

W tym to okresie Atanazy przybył do Aleksandrii i podjął przygotowania mające na celu zwołanie synodu biskupów z Egiptu i zatwierdzenie postanowień, jakie zapadły w jego sprawie w Sardyce oraz w Palestynie.

ROZDZIAŁ DRUGI

O tym, jak to Konstancjusz ponownie wygnał Atanazego i pozyskał na obczyznę obrońców formuły wspólnotności. Dalej o śmierci Pawła, biskupa Konstantynopola, i o tym, jak to jeszcze raz na tronie biskupim osadzony został Macedoniusz, sprawca największych nieszczęść

Tymczasem cesarz dał wiarę oskarżeniom wysuwanych przez przedstawicieli wrogiej sekty i nie wytrwał przy pierwotnej swej decyzji; przeciwnie — działając na przekór wcześniejszym uchwałom synodu w Sardyce, wydał polecenie, by zesłano na obczyznę tych, którym udało się już wrócić z wygnania. I tak oto kiedy powtórnie wygnano Marcellusa, Kościół w Ancyrze objął Bazyli; Lucjusz⁶ natomiast zginął wtrącony do więzienia. Paweł, skazany pozaocznie na wygnanie, wywieziony został do Kukusos w Armenii⁷; tam też i życie zakończył, a czy stało się to na skutek choroby, czy też zastosowano tu przemoc — co do mnie, nie umiem tego dokładnie określić. Jednakże i teraz jeszcze przeważa wersja, że biskup zmarł uduszony przy pomocy sznura przez tych, którzy stali po stronie Macedoniusza⁸. Kiedy Pawła wywie-

perator". Tym razem jednak chodzi o podkreślenie, że Konstancjusz legalnie i siłą faktu został jedynowładcą. O podziale władzy nad całością obszaru państwa por. nieco wyżej, ks. II, rozdz. XXXIV, oraz ks. III, rozdz. II, przyp. 3. Por. także relacje Sokratesa Scholastyka, *dz. cyt.*, s. 159 (wraz z przyp. 16) i s. 204—208.

⁶ Chodzi tu o biskupa Hadrianopola. Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 206.

⁷ *Koukousós*, pisane też *Kokousós* (łac. Cucusus), lokalizowane na ogół w sąsiadującej z Armenią Kapadocji. Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 176.

⁸ Taką wersję podaje Edward Gibbon, *Zmierzch cesarstwa rzymskiego*, t. II, s. 268.

ziono na wygnanie, Macedoniusz momentalnie zawładnął Kościołem. Jak powiadają, ubezpieczywszy się w oparciu o liczne klasztory, jakie zorganizował w Konstantynopolu, oraz ufny w porozumienia zawarte z sąsiadującymi biskupami w najrozmaitszy sposób zaczął szkodzić zwolennikom Pawła. Na samym wstępie usunął ich z poszczególnych kościołów; później zmuszał ich nawet do uczestniczenia z nim razem w życiu kościelnym. W rezultacie wielu zginęło zachłostanych na śmierć; jednym odbierano majątki, drugim prawa obywatelskie, jeszcze innych piętnowano odbijając im znak hańby na czole, aby nikt nie miał wątpliwości, co to za przestępcy. Dowiedziawszy się o wszystkim cesarz potępił te poczynania, a jednocześnie całą winą obarczył Macedoniusza⁹.

ROZDZIAŁ TRZECI

*O męczeństwie świętych notariuszy*¹⁰

Ta nieszczęsna bowiem działalność doprowadziła nawet do rozlewu krwi; i tak oto pośród innych zginęli też Martyriusz i Marcjan¹¹. Jak wieść niesie, na śmierć poszli obaj dzielnie; ponieważ byli domownikami Pawła, Macedoniusz oddał ich w ręce prefekta jako winnych mordu popełnionego na osobie Hermogenesa¹² oraz odpowiedzialnych za wzniecenie przeciw temuż buntu [a ponadto za usunięcie potem z urzędu samego Macedoniusza, kiedy to pozbawiono go władzy nad Kościołem Konstantynopola]. Martyriusz był subdiakonem, Marcjan zaś kantorem i lektorem Pisma Świętego. (1116) Grobowiec ich

⁹ W tekście przekazany przez Migne'a następują słowa niewątpliwie umieszczone tu przez pomyłkę. W kolejnym rozdziale, gdzie słowa te wydają się być na właściwym swoim miejscu, podajemy je w nawiasie kwadratowym.

¹⁰ Ten na pozór osobliwy tytuł odpowiada greckiemu *hypogrammateus* (podsekretarz, sekretarz), jednakże Sozomen użył tu wyrazu *notarios* (z łac. *notarius*, pisarz, sekretarz, tu oczywiście sekretarz kurii biskupiej).

¹¹ Należy odróżniać tego Marcjana od biskupa nowacjan o tymże imieniu (por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 339 i 424). Wspomniani tu męczennicy ponieśli śmierć około roku 350 w Konstantynopolu (por. Karol Radoński, *dz. cyt.*, s. 327).

¹² O tym fakcie por. wyżej, ks. III, rozdz. VII, oraz Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 171 i ns.

znajduje się pod murami Konstantynopola i trudno go nie zauważyć, bo jako pomnik męczenników objęty został zabudową kościoła. Kościół ten zaczął wznosić Jan, a budowę dokończył Sisinnios¹³, później przełożeni Kościoła Konstantynopola. Uważali bowiem, że nie godzi się bezwzględnie, aby pozbawieni byli zaszczytów związanych z męczeństwem ci, których sam Bóg zaszczycił swą łaską. Dlatego też i całe to miejsce, poprzednio niedostępne z powodu błędzących tam upiórów, poddane zostało liturgicznemu oczyszczeniu¹⁴; i od-tąd u grobu męczenników doznawali uwolnienia od choroby ludzie opętani przez demony i wydarzyło się tam wiele innych cudów. Tyle więc niech będzie na temat Martyriusza i Marcjana. A jeśli się to komu wydaje mało przekonywające, bardzo łatwo może się zapoznać dokładnie z dalszymi szczegółami, pytając o nie tych, którzy je znają. Być może bowiem przytoczą fakty jeszcze bardziej zadziwiające aniżeli te.

ROZDZIAŁ CZWARTY

*O wyprawie wojennej Konstancjusza do Sirmium
tudzież o Wetrantonie i Magnencjuszu, i o tym
jak cesarz wyniósł Gallusa do godności cezara
i wysłał go na Wschód*

W tym samym okresie, już po udanej ucieczce Atanazego, Jerzy zaczął nękać w Egipcie tych, którzy wzbraniali się myśleć tak, jak myślał on sam. Natomiast cesarz, wyruszywszy z wojskiem do Illyricum, przybył do Sirmium. Jednocześnie na mocy specjalnego porozumienia pojawił się tam rów-

¹³ Jan: chodzi o św. Jana Chryzostoma, biskupa Konstantynopola; Sisinnios — to jeden z następców Jana (nie należy go mylić z Sisinniosem, biskupem nowacjan; por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 534).

¹⁴ Znamienne, że autor mówi o upiorach (widmach, zjawach — *phasmata*) jak o rzeczy najzwyklejszej w świecie. Odnotujmy to jako ciekawostkę dla epoki Sozomena, jak i dla naszej, nie ustającej w naukowych badaniach tego rodzaju zjawisk. Wyraz „liturgicznemu” nie występuje w tekście greckim (*ekatharthe*), ale oczywiście mowa tu wyraźnie nie tylko o oczyszczeniu fizycznym, lecz i obrzędowym, mającym swą niejako prehistorię w starożytnej *katharsis*.

niez Wetranio. Ponieważ jednak żołnierze, którzy poprzednio obwołali go cesarzem, z kolei zmienili swoje stanowisko i obecnie jednego tylko Konstancjusza zaczęli okrzykiwać imperatorem i Augustem — o taki bowiem obrót rzeczy pilnie zabiegał zarówno sam cesarz, jak i jego zwolennicy — Wetranio pojął nagle, że został zdradzony. Dlatego też padłszy na twarz u stóp Konstancjusza, błagał go o przebaczenie. A Konstancjusz, odebrawszy mu oznakę władzy cesarskiej i zdjawszy z jego ramion płaszcz purpurowy, ulitował się nad nim i pozwolił mu pędzić życie człowieka prywatnego, a ponadto polecił, aby go odtąd szczerze zaopatrywano na koszt skarbu państwa we wszystko, co potrzebne do utrzymania: bo przecież bardziej mu na przyszłość przystoi — powiedział — jako sędziwemu starcowi uwolnić się od trosk cesarskich i pozostawać w spokoju¹⁵ (1117).

Ponieważ wypadki związane z osobą Wetraniona tak pomyslny przyniosły mu rezultat, olbrzymią armię wysłał cesarz do Italii, przeciwko Magnencjuszowi, Gallusa natomiast, bratanka swojego, ogłosił Cezarem i odprawił go do Syrii, z zadaniem czuwania nad bezpieczeństwem strefy obejmującej prowincje rzymskie na Wschodzie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

O tym, jak za Cyryla¹⁶, następcy Maksyma na biskupim tronie Jerozolimy, po raz drugi ukazał się na niebie olbrzymi znak krzyża i jaśniejąc blaskiem przyćmiewającym nawet słońce przez wiele dni się utrzymywał

W tym czasie, kiedy po Maksymie zarząd Kościoła Jerozolimy objął Cyryl, ukazał się na niebie znak krzyża, olśniewający jasnym blaskiem; zjawisko nie przypominało komety,

¹⁵ Wspaniały i mądry gest cesarza w bardzo podobny sposób opisuje Sokrates (*dz. cyt.*, s. 211), z tą różnicą, że Sozomenie mówi wyraźnie o koronie, tj. wieńcu (*stephanos* — korona). Fakt wydarzył się w roku 350.

¹⁶ Cyryl Jerozolimski (+ 386) równie jak Atanazy zaangażowany w walkę z arianizmem, wielokrotnie na wygnaniu. Autor głównie dzieł pastoralnych.

z której spływają promieniste smugi, przeciwnie — były to nalezycie zwarte i wyraźnie zarysowane wiązki bardzo silnego światła¹⁷; na długość znak zajmował część sklepienia niebieskiego, jaka się tam ciągnie nad przestrzenią od Kalwarii aż po Górę Oliwną, mniej więcej na piętnaście stadiów¹⁸, a na szerokość — proporcjonalnie do długości. Podziw połączony z lękiem ogarnął wszystkich, zaskoczonych niezwykłością wydarzenia. Pozostawiając więc domy i zaułki miasta i porzucając pracę, którą każdy był aktualnie zajęty, wraz z dziećmi i niewiastami podążali tłumnie do kościoła, gdzie wspólnie wielbili Chrystusa i gorliwie wyznawali Boga. Wiadomość o tym wszystkim niemałym przerażeniem nappełniła cały świat rzymski, a stało się to błyskawicznie szybko. Oto bowiem jak zazwyczaj pielgrzymi z całej, że tak powiem, ziemi, bawiący w Jerozolimie dla modlitwy i dla zwiedzania miejsc świętych, donieśli domownikom w swej ojczyźnie o faktach, których naoczni byli świadkami. Dowiedział się o tym i cesarz, zarówno z relacji mnóstwa różnych innych osób, jak i z listu¹⁹ biskupa Cyryla. Ludzie znający się na tego rodzaju sprawach mówili, że wszystko to było już dawno zapowiedziane w jakimś natchnionym proroctwie, zapisanym w świętych księgach²⁰. I takie oto wydarzenie skłoniło wielu pogan i Żydów do przyjęcia chrześcijaństwa.

¹⁷ Wspominający o tym fenomenie niebieskim Sokrates Scholastyk (*dz. cyt.*, s. 211) nie sili się na tak dokładny opis ciekawego i rzadkiego zjawiska.

¹⁸ Ponieważ stadion wynosi ok. 192 m, wypadaloby przyjąć blisko 3 km (2.880 m) długości — powiedzmy „pozornej”, jeśli określenia astronomicznego wolno użyć przy opisie fenomenu niewątpliwie meteorologicznego. W każdym razie musiał to być widok imponujący, skoro zdarzenia tego nie pomijają inni historycy tego okresu (por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 211, przyp. 148).

¹⁹ Wyjątek z tego listu cytują komentatorzy tekstu Migne'a (PG 67, 1117). Czytamy tam, że zjawisko ukazało się „w dniach świętej Pięćdziesiątnicy, w nony majowe (tj. 7 maja) około trzeciej godziny” (tj. 9 rano) i trwało wiele godzin: *pluribus horis supra terram aperte conspecta* (sc. *crux*). Inne szczegóły — jak u Sozomena.

²⁰ W jakich? O tym Sozomen milczy. Naocznym świadkom znak ten musiał się kojarzyć z miejscem Ewangelii mówiącym o końcu świata (Mt 24, 30; Mk 13, 26; Łk 21, 27; tylko u Mateusza czytamy: *Wówczas ukaże się na niebie znak Syna Człowieczego*), Sozomen pisząc w parę generacji po opisanych wydarzeniach ma świadomość, że te skojarzenia były mylne. Może dlatego mówi o „świętych księgach” (*en tais hierais biblois*), a nie wprost o Pis-

ROZDZIAŁ SZÓSTY

*O Fotynie z Sirmium, o jego herezji i o synodzie,
który się zebrał przeciw niemu w Sirmium;
z kolei — o trzech formułach wyznania wiary
i o tym, jak Fotyn zapraszany na rozmowy już po
odebraniu mu biskupiego urzędu odpowiedział
odmownie; na koniec o tym, jak Bazyli, biskup
Ancyry, udowodnił mu niezbitcie, że butnie
rozglasza tezy pozbawione jakiegokolwiek treści*

W tym samym czasie Fotyn, zwierzchnik Kościoła w Sirmium, już poprzednio uznany za twórcę nowej herezji, teraz, kiedy jeszcze bawił tam cesarz, zupełnie otwarcie zaczął występować w obronie swojej własnej nauki. Ponieważ miał z natury warunki niezbędne dla dobrego mówcy i zdolność trafiania słuchaczom do serc, niejednego udało mu się doprowadzić do całkowitej zgody na głoszone przez siebie poglądy. Opowiadał zaś, że owszem — Bóg jest jedynym Stwórcą wszechrzeczy, który zbudował wszystko własnym swoim słowem. Nie przyjmował natomiast zrodzenia i istnienia Syna przed wiekami; przeciwnie — tłumaczył, że Chrystus wziął początek z Maryi. Kiedy tego rodzaju nauka znana się stała w szerokich kręgach wierzących, nie mogli się z tym pogodzić ani biskupi Zachodu, ani Wschodu, i wszyscy pospołu uznali, że jest to zamach na wiarę każdego z nich z osobna. Całkowicie bowiem niezgodna okazała się nauka Fotyna z poglądami zarówno zwolenników przekazu nicejskiego, jak i z zapatrywaniami stronników doktryny Ariusza. Oburzał się dlatego i cesarz. A ponieważ bawił podówczas w Sirmium, kazał zwołać synod. Zebrali się więc obok wielu innych biskupów ²¹ ze Wschodu także i Jerzy, zwierzchnik Kościoła aleksandryjskiego, i Bazyli, biskup Ancyry, i Marek, biskup Aretuzy. Z Zachodu przybył Walens, biskup Mursy, oraz Hornie Świętym (*ta hiera Grammata, hiera Graphe*). W każdym razie tylko wspomniane skojarzenie tłumaczy wybuch popłochu, o którym mówi autor.

²¹ Co do wątpliwości związanych z uczestnictwem wymienionych tu osobistości w tym synodzie por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 212, przyp. 151; na temat obrad i ogłoszonych formuł por. *tamże*, s. 213—219, wraz z przypisami 154—166.

zjusz wyznawca; ten, jako uczestnik soboru w Nicei, wziął udział w tym synodzie wbrew swojej woli. Nie tak dawno bowiem na skutek intryg obozu ariańskiego skazany na wygnanie, staraniem arian zgromadzonych w Sirmium został wezwany przez cesarza do przybycia na miejsce. Przypuszczali oni mianowicie, że jeśli im się uda namową albo przymusem zapewnić sobie głos i poparcie osobistości tak znamienitej i tak powszechnie szanowanej, uzyskają tym samym dla własnej doktryny wybitnego świadka prawdy.

Kiedy więc duchowni zgromadzili się w Sirmium — a był to następny rok po konsulacie Sergiusza i Nigranusa, rok, kiedy to ani na Wschodzie, ani na Zachodzie nie ogłoszono nikogo konsulem, z powodu zamieszania spowodowanego przez uzurpatorów²² — pozbawili Fotyna urzędu biskupa, zarzucając mu, że podziela zapatrywania Sabeliusza i Pawła z Samosaty²³. Potem ponownie naruszając wcześniejsze postanowienia w sprawie wykładu wiary²⁴, ogłosili trzy nowe formuły. Jedną z nich ułożyli w języku greckim, dwie pozostałe — łacińskim; nie zgadzały się one w wielu szczegółach tak formalnych, jak i decydujących o istotnym ich znaczeniu, jeśliby je kolejno porównać jedną z drugą czy z dokumentami uchwalonymi poprzednio. Należy wszakże podkreślić, że formuła opracowana po grecku omija zarówno sformułowanie mówiące o współistotności, jak i zdanie orzekające o tym, że Syn co do istoty podobny jest do Ojca; wyklina natomiast wszystkich, którzy twierdzą, że Syn nie ma początku (1121) albo uważają, że istota²⁵ rozwijając się tworzy Syna, albo też zdecydowanie głoszą, że Syn ściśle jest związany z Ojcem,

²² Czyli rok 351 (Wetranio kapitulował dopiero 25 grudnia roku 350, a ponadto — pozostawał jeszcze Magnencjusz).

²³ Sozomen powierzchownie przedstawił naukę Fotyna (t 376), który ulegając monarchianizmowi dynamicznemu przyjmował, że w Chrystusie zrodzonym naturalnie działała jednak specjalna moc Boża.

²⁴ Oczywiście mowa o postanowieniach soboru w Nicei (rok 325). Pierwszą ważniejszą próbą ich obalenia był synod w Antiochii Syryjskiej (rok 341), na którym zmieniono nicejską formułę wyznania wiary (por. wyżej. ks. III, rozdz. V oraz Sokrates Scholastyk, dz. cyt., s. 165 i ns., wraz z przypisami).

²⁵ „Istota” Boga — albo z łacińska „substancja” Boga. Dalszy ciąg, mówiący o „rozwijaniu się”, „rozszerzaniu” czy też „poszerzaniu” tej istoty, znamienny jest samym dobrem słów przy traktowaniu tematu Bóstwa; por. Sokrates Scholastyk, dz. cyt., s. 214.

lecz nie jest Mu podporządkowany. Jedna z formuł napisanych po łacinie w punkcie omawiającym zagadnienie istoty — co w języku Rzymian brzmi: substancji — w ogóle zabrania mówić o tym, czy Syn jest co do istoty podobny do Ojca, czy też współistotny Ojcu, jako że nie wypowiada się na ten temat Pismo Święte i nie są to sprawy dostępne ludzkim wyobrażeniom ani ludzkiej wiedzy. Zawiera ona natomiast wezwanie do wyznawania wiary, według której Bóg Ojciec przewyższa Syna czcią i godnością, wreszcie Boską naturą i samym imieniem ojcowskim. A dalej formuła ta utrzymuje, że Syn podporządkowany jest Ojcu razem ze wszystkimi²⁶ [stworzeniami]. I że Ojciec nie ma początku, a zrodzenie Syna niepojęte jest dla wszystkich z wyjątkiem Ojca.

Podobno jednak omawiany tu dokument, jakkolwiek już podany do wiadomości publicznej, zainteresowani biskupi usilnie starali się wycofać w celu przeprowadzenia w nim poprawek, bo rzekomo nie był ułożony tak, jak trzeba; nawet cesarz, jak mówią, wydał w tym duchu polecenia, zagroziwszy surową karą tym, którzy by rzeczony dokument ukrywali. Pismo wszakże raz publicznie ogłoszone nie mogło już tak całkiem przepaść bez echa.

Trzecia formuła co do sensu zgadza się na ogół z dwoma pozostałymi, ale nazwę istoty usuwa, a jednocześnie zamieszcza uzasadnienie, które według tekstu łacińskiego brzmi jak następuje:

„Określenie zaś 'istota', które zbyt ogólnie zastosowane przez Ojców, a dla wielu niezrozumiałe, stało się przedmiotem zgorszenia, jako że i w Piśmie Świętym nie występuje, postanowiliśmy zupełnie usunąć i w ogóle o istocie nic nie wspominać, przede wszystkim dlatego, że Pismo Święte mówiąc o Ojcu i Synu, i Duchu Świętym nigdzie nie zawiera stwierdzenia, że istota Ich jest jedna²⁷. Twierdzimy nato-

²⁶ Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 217.

²⁷ W tekście greckim w wyd. Migne'a następuje pięć wyrazów mylnie włączonych w tekst Sozomena z szerszej uwagi jakiegoś zniecierpliwionego widocznie krytyka; a oto cała jej treść: „A gdzież mamy umieścić owo znane zdanie «Ja i Ojciec jedno jesteśmy»? Jak piszą, jest również mowa i o hypostazie”. Ostatnie zdanie włączono przez pomyłkę do tekstu Sozomena.

miast, że Syn podobny jest do Ojca, tak jak to mówi Pismo Święte"²⁸.

Takie więc uchwały w związku z wykładem wiary powzięto w obecności samego cesarza. Tymczasem Hozjusz początkowo wzbierał się przed wyrażeniem swojej zgody na tego rodzaju sformułowania. Zmuszony jednak siłą, a podobno mimo lat podeszłych poddany nawet i chłóście, zgodził się złożyć swój podpis.

Co do Fotyna, opisywany tu synod uznał za słuszne, aby bezpośrednio po odebraniu mu biskupiego urzędu spróbować, czy by się go jakoś nie dało nakłonić do zmiany myślenia. On jednakże mimo zachęt, jakich nie szczędzili mu biskupi przyrzekając nawet, że oddadzą mu na powrót godność pasterską, jeśli się tylko wyrzeknie swojej własnej nauki, bynajmniej nie dał się skrepować żadnym zobowiązaniem; przeciwnie — jeszcze wyzwał ich na dysputę. I tak oto kiedy w umówionym dniu zgromadzili się biskupi i przewodnictwo objęli z rozkazu cesarskiego sędziowie wybrani z tych, co zarówno wykształceniem jak i godnością pierwsze zdawali się miejsce zajmować u dworu, odpowiedzi Fotynowi podjął się udzielić Bazyli, biskup Ancyry. I choć na wzajemnych pytaniach i odpowiedziach (1124) spór ciągnął się długo, przy czym stenografowie²⁹ zapisywali przemówienia, zwycięstwo odniósł Bazyli. Fotyn natomiast, choć skazany na wygnanie, nawet i w takich warunkach nie zaprzestał pracować nad porządkowaniem swojej nauki. Wydawał też dzieła pisane tak po łacinie, jak i po grecku, w których próbować udowodnić, że poza jego nauką wszystkie inne rozmijają się z prawdą³⁰.

O Fotynie zatem i o herezji, która wzięła nazwę od jego imienia, niech wystarczy to, co tutaj powiedziałem.

²⁸ Cytowany tu dokument przytacza również Sokrates Scholastyk (*dz. cyt.*, s. 230—231), jednakże oba cytaty znacznie się między sobą różnią, co znalazło wyraz i w naszym także tłumaczeniu. Podobnie jak w przekładzie Sokratesa tak i w tym dziele dokumenty tłumaczymy niemalże z dosłowną wiernością.

²⁹ Dosłownie „szybkopisowie”, tj. sekretarze notujący szybko (gr. *tachygraphoi* albo *oksygraphoi*, jak pisze Sokrates; por. *dz. cyt.*, s. 246).

³⁰ Stwierdzenie niesłuszne m. in. i dlatego, że Fotyn nie był oryginalny. Jego naukę podjął później (przełom IV i V wieku) Bononus, biskup Sardyki, tworzący sektę bonozjan.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

*O śmierci Magnencjusza i buntownika Sylwana;
oprócz tego o powstaniu Żydów w Palestynie
i o tym, jak zamordowany został Cezar Gallus,
podejrzany o dążenie do przewrotu w państwie*

Tymczasem Magnencjusz opanowawszy pierwszą stolicę, Rzym³¹, wymordował wielu przedstawicieli stanu senatorskiego i mnóstwo prostego ludu. Gdy się zaś dowiedział, że wodzowie Konstancjusza maszerujący przeciw niemu są już blisko, posunął się z wojskiem do leżącej na zachodzie Galii³². Tam wielokrotnie atakując jedni drugich, raz zwyciężali ci, raz znowu tamci, aż na koniec Magnencjusz poniosłszy porażkę uszedł do Mursy: jest to twierdza na terenie Galii³³. Widząc zaś, że jego żołnierze upadli na duchu wskutek doznanej porażki, stanąwszy na podwyższeniu próbował większą ich natchnąć odwagą. Oni tymczasem, jak to się zwykło okrzykiem pozdrawiać cesarzy, pragnąc z serca przemówić na widok Magnencjusza, ani się spostrzegli, jak wbrew swojej woli zamiast Magnencjusza — Konstancjusza okrzyknęli Augustem. Magnencjusz, wysnuwszy z tego wniosek, że nie dano mu od Boga być cesarzem, usiłował opuścić warownię i pomaszerować dalej. Ścigany jednak przez wojsko Konstancjusza stoczył bitwę w pobliżu Góry Seleukos³⁴, po czym ratując się samotną ucieczką zbiegł do Lugdunum. Zabiwszy tam swoją matkę i brata, którego w swoim czasie ustanowił Cezarem,

³¹ Sozomen mówi wprawdzie „starszy Rzym”, ponieważ „nowym Rzymem” nazywano Konstantynopol, w tłumaczeniu polskim jednak dosłowność mogłaby spowodować nieporozumienie: właściwy Rzym parokrotnie poszerzał swój obszar.

³² Według relacji Sokratesa (*dz. cyt.*, s. 220—221) Magnencjusz wycofał się z Rzymu do Galii Przedalpejskiej, ale jak wynika z relacji obu historyków, walki przeniosły się aż na pogranicze Panonii (Mursa, rok 351), potem dopiero daleko na zachód, by znaleźć swój finał w Lugdunum (Lyon) w roku 353. Obaj historycy niezbyt wielką wagę zdają się przywiązywać do znajomości geografii, skoro Mursą umieszczają na terenie Galii.

³³ Nie na terenie Galii, lecz na pograniczu Panonii, u ujścia Drawy (*Dravus*) do Dunaju (*Danubius*).

³⁴ U Sokratesa — „koło miejscowości Milboseleukos”. Góra o nazwie Seleukos (*Mons Seleucos*) umiejscawiana jest w *Gallia Narbonensis* (Galia Zaalpejska). Być może była tam i miejscowość o nazwie *Mons Seleucos*.

w końcu sam odebrał sobie życie. Wkrótce potem i Decencjusz, drugi jego brat, skończył życie, zarzucając sobie sznur na szyję.

Ale i tak nie ustały niepokoje w państwie. Rychło bowiem w Galii na zachodzie władzę cesarską uzurpował sobie niejaki Sylwan³⁵, którego wnet obalili wodzowie Konstancjusza.

Natomiast Żydzi zamieszkujący Diocezareę zaczęli najeżdżać na Palestynę i niepokoić okoliczną ludność, a skoro raz podnieśli oręż, nie wytrwali w posłuszeństwie wobec Rzymian. Gdy się o tym dowiedział Cezar Gallus, przebywający podówczas w Antiochii, wysławszy wojsko pokonał buntowników, a Diocezareę zrównał z ziemią. (1125) Kiedy jednak nabrał przekonania, że mu szczęście dopisuje, nie potrafił znieść spokojnie nadmiaru powodzenia, lecz zapragnął sięgnąć po najwyższą w państwie władzę. Dlatego też skazał na śmierć kwestora Magnusa oraz wielkorządcę Wschodu³⁶, Domicjana, którzy donieśli cesarzowi o jego wywrotowych planach. Zapałał oburzeniem Konstancjusz i zawezwał go do siebie. Ponieważ pełen trwogi winowajca nie mógł sobie pozwolić na okazanie nieposłuszeństwa, ruszył w podróż. Kiedy już dotarł do wyspy Flavona³⁷, na rozkaz cesarza został stracony; stało się to w trzecim roku jego konsulatu, a za ósme-go konsulatu Konstancjusza³⁸.

ROZDZIAŁ, ÓSMY

O przybyciu Konstancjusza do Rzymu i o synodzie obradującym w Italii; następnie o tym, co się przydarzyło wielkiemu Atanazemu w wyniku intrygi uknutej przez arian

³⁵ Sylwan panował tylko 28 dni. Por. Edward Gibbon, *Zmierzch cesarstwa rzymskiego*, t. II, s. 184.

³⁶ Chociaż Sozomen używa terminu *hyparchos*, nie chodzi tu o kogo innego jak o wielkorządcę, czyli prefekta „pretorium” (*praefectus praetorio*, jak wspominaliśmy wyżej, nie mającego już nic wspólnego z pretorianami), reprezentującego osobę cesarza na Wschodzie, tj. w jednej z czterech prefektur, na które podzielił imperium Konstantyn Wielki. Sokrates używa tu określenia *eparchos*.

³⁷ *Flavona*: dziś *Fianona*, i nie wyspa, lecz miasto w Istrii, nad Adriatykiem. U Sokratesa spotykamy się z brzmieniem *Fianona*.

³⁸ Tj. w roku 354.

Skoro po obaleniu uzurpatorów Konstancjusz uznał, że może spokojnie odetchnąć od przykrości, jakie go uprzednio trapiły, opuścił Sirmium i udał się w drogę do starszej stolicy, do Rzymu. Pragnął tam bowiem odbyć uroczysty tryumf z powodu zwycięstwa odniesionego nad samozwańcami. Doszedłszy zaś do wniosku, że można by jednocześnie biskupów obydwu części imperium doprowadzić do zgody na punkcie wykładu wiary, wydał polecenie, by w Italii odbył się synod. Tymczasem umarł Juliusz, po dwudziestu pięciu latach zarządzania Kościołem rzymskim³⁹. Następcą jego został Liberiusz.

Ci, co odrzucali nicejską formułę wyznania wiary, przekonani, że oto mają wspaniałą okazję do oskarżenia swoich przeciwników, bardzo gorliwie pracowali na cesarskim dworze nad tym, aby pousuwać z kościołów wszystkich duchownych, których oni sami kiedyś pozbawili piastowanych godności; teraz zaczęli im zarzucać, że są innowiercami i że, dopóki żył jeszcze Konstans, oni to właśnie usiłowali doprowadzić do starcia pomiędzy dwoma cesarskimi tronami, jako że Konstans zagroził bratu wojną, jeśli ich nie przyjmie życzliwie, jak to już powiedziano nieco wyżej⁴⁰. Najbardziej zaś obwiniali Atanazego: wszak z niesłychanej nienawiści do jego osoby nawet jeszcze za życia Konstansa, w okresie kiedy to Konstancjusz okazywał biskupowi udaną życzliwość, nie powstrzymali się od wrogich wystąpień; zebrawszy się więc w Antiochii⁴¹ Narcyz z Cylicji, (1128) Teodor z Tracji, Eugeniusz z Nicei, Patrofil ze Scytopolis, Menofant z Efezu i inni, w sumie około trzydziestu, napisali do biskupów wszystkich Kościołów, że Atanazy powrócił do Aleksandrii wbrew kanonom kościelnym, nie dlatego, by na synodzie miał się okazać niewinnym, ale w wyniku zapalczywości tych, którzy podzielają jego poglądy; jednocześnie wzywali ich usilnie, aby nie utrzymywali z nim żadnych kontaktów ani nie pisali

³⁹ W rzeczywistości papież Juliusz zasiadał na tronie biskupim Rzymu w latach 352—366, dlatego też Sokrates Scholastyk mówi o „piętnastoletnim zarządzaniu tamtejszym Kościołem” (*dz. cyt.*, s. 223; por. także przyp. 181, *tamże*). Poza tym — Sozomen nie trzyma się tu chronologicznego porządku opisywanych wydarzeń: synod „w Italii” — to synod w Mediolanie datowany na rok 355.

⁴⁰ Por. ks. III, rozdz. XX.

⁴¹ Pod koniec roku 354, na parę miesięcy przed synodem w Mediolanie (rok 355). Konstans zginął w roku 350, zamordowany w czasie buntu Magnencjusza.

do niego, lecz zwrócili się do Jerzego, którego na tron biskupi wprowadzili oni sami.

Co do Atanazego, nie brał on jeszcze pod uwagę żadnego z tych posunięć. Miał jednak przejść cięższą niż poprzednio próbę ogniową. Przecież wraz ze śmiercią Magnencjusza jedynym panem świata rzymskiego został Konstancjusz, który dokładał teraz wszelkich wysiłków, aby biskupów Zachodu nakłonić do zgody z tymi, którzy nauczali, że Syn Boży co do istoty podobny jest do Boga Ojca⁴². Ale czynił to z początku bez uciekania się do zbyt jawnej przemocy, a tylko namową skłaniając do opowiedzenia się za postanowieniami, jakie przeciw Atanazemu ogłosili biskupi ze Wschodu. Liczył bowiem na to, że jeśliby na mocy powszechnego wyroku potępienia udało mu się pozbyć tego jednego przeciwnika, z łatwością doprowadziłby do pomyślnego końca wszystko, co dotyczy kultu ariańskiego.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

O synodzie w Mediolanie i o ucieczce Atanazego

Na synod zwołany w Mediolanie pod naciskiem cesarza niewielu przybyło biskupów ze Wschodu; reszta, jak można było oczekiwać, wymawiała się od przyjazdu, już to dla złego stanu zdrowia, już to dla uciążliwości dalekiej podróży⁴³. Z biskupów zaś z Zachodu zebrało się grono liczące ponad trzystu dostojników. Kiedy biskupi ze Wschodu domagali się potępienia Atanazego, chcąc go całkowicie usunąć z Aleksandrii, wszyscy inni, czy to pod wpływem obawy, czy to na skutek podstępu albo nieświadomości faktycznego stanu rzeczy, zaczęli wyrażać swą zgodę. Jedynie Dionizy, biskup Alby — a jest to metropolia Italii — a następnie Euzebiusz,

⁴¹ Czyli z arianami i macedonianami.

⁴² Zarówno to zdanie, jak i pierwsze zdanie akapitu zawierają w rękopisie oryginału greckiego poważne błędy, na które zwraca uwagę komentator i tłumacz tekstu Migne'a. Przy uważnej lekturze dość łatwo jednak doczytać się sensu właściwego, któremu dajemy wyraz w naszym przekładzie.

⁴³ Podobne okoliczności tego synodu przytacza Sokrates Scholastyk (*dz. cyt.*, s. 22,6 i ns.); por. *tamże* uwagę na temat rzeczywistej liczby biskupów obecnych na tym synodzie (przyp. 191).

biskup Vercellae⁴⁴, miasta w Ligurii, Paulin, biskup Trewiru, Rodanias i Lucyferiusz⁴⁵ podnieśli głos i zaprotestowali mówiąc, że nie wolno się tak kwapić z potępieniem Atanazygo: bo gdyby do tego doszło, zło się na tym nie zatrzyma, a zdradziecki podstęp posunie się nawet do zamachu na prawowierne orzeczenia dotyczące Boga samego; cały ten plan — to usilne starania cesarza i zwolenników doktryny Ariusza, podejmowane dla obalenia nicejskiej formuły wyznania wiary. Ci tedy za swoje otwarte tak śmiałe wystąpienie skazani zostali na wygnanie, a wraz z nimi zesłany został także Hilary⁴⁶.

Jednakże sam rozwój wydarzeń udowodnił niezbitcie, że skazani biskupi podali prawdziwą przyczynę zgromadzenia synodalnego w Mediolanie. Albowiem niedługo potem zebrał się synod w Ariminum i w Seleucji, i obydwie te synody, jak to niebawem pokażę, próbowały wprowadzić zmiany podważając uchwały przyjęte na soborze w Nicei⁴⁷.

Tymczasem Atanazy, kiedy się przekonał, że na cesarskim dworze snuje się przeciw niemu podstępne intrygi, osobiście stanąć przed cesarzem ani nie miał odwagi, ani nie uważał, że będzie to korzystne dla sprawy. Wybrawszy zatem pięciu spośród biskupów egipskich, a w tej liczbie Serapiona, biskupa Thmuis, męża nadzwyczaj pobożnego życia i świętego mówcę, wysłał ich do cesarza, przebywającego podówczas w zachodniej części imperium. Razem z nimi wysłał również trzech prezbiterów z podległego sobie Kościoła, którzy mieli pojednać go z władcą, a w razie potrzeby odpowiedzieć na oszczerstwa rzucane przez stronę przeciwną i załatwić inne sprawy tak, jak uznają to za najlepsze dla Kościoła i dla niego samego.

Skoro ci już odpłynęli, otrzymał Atanazy wkrótce list od

⁴⁴ W tekście Sozomena mylnie: Markellon (*Marcellae*). Chodzi jednak o *Vercellae*, w *Gallia Transpadana*, nie w Ligurii.

⁴⁵ Rodanias, jak czytamy w komentarzach do tekstu Migne'a, „Elusanus antistes” (Sulpicjusz Sewer, *Historia sacra*, 1, II), lub „Tolosanus antistes” (Baronius, *Annales*). Lucyferiusz był biskupem Caralis (dziś *Cagliari*). Dionizy natomiast był właściwie biskupem Mediolanu, stanowiącego metropolię Italii. Kościół uznał Dionizego za świętego (Karol Radoński, *dz. cyt.*, s. 91).

⁴⁶ Hilary z Poitiers poszedł na wygnanie w roku 356.

⁴⁷ O tych synodach pisze już autor w ks. III, rozdz. XIX i w ks. IV, rozdz. XVI.

cesarza ⁴⁸, wzywający go do stawienia się na dworze. Fakt ten zaniepokoił mocno zarówno samego Atanazego, jak i wiernych Kościoła w Aleksandrii; i bili się z myślami, uważając, że jak z jednej strony nie jest rzeczą bezpieczną okazać posłuszeństwo cesarzowi, będącemu innowiercą, tak z drugiej strony nieposłuszeństwo łączy się z poważnym ryzykiem. Przeważało w końcu jednak zdanie, że trzeba poczekać, i w rezultacie urzędnik, który przywiózł pisemne wezwanie, powrócił do władcy nie osiągnawszy celu swej misji. Następnego lata zjawił się z rozporządzenia cesarskiego drugi wysłaniec i razem z najwyższymi urzędnikami prowincji próbował zmusić biskupa (1132) do opuszczenia miasta, mocno dając się we znaki miejscowemu duchowieństwu. Kiedy wszakże wierni Kościoła zdołali odzyskać pewność siebie, wysłaniec cesarza spostrzegłszy, że ludność jak jeden mąż gotowa jest stanąć do walki, i tym razem nic nie wskórawszy, niebawem stamtąd odjechał.

Niewiele zdążyło upłynąć czasu, a ściągnięto z głębi Egiptu i Libii wojska, zwane w Rzymie legionami; a ponieważ wpłynął donos, że Atanazy ukrywa się w kościele, znanym pod nazwą Theonae, miejscowy dowódca sił zbrojnych, wziąwszy do pomocy wojsko, a wraz z nim Hilarios ⁴⁹, który z ramienia cesarza ponownie przybył dla przyspieszenia tej akcji, niespodziewanie i o niezwykłej porze wyważwszy drzwi wtargnęli do wnętrza świątyni; ale choć przeszukali wszystkie jej zakamarki, Atanazego w nich nie znaleźli. Powiadają bowiem, że jak już niejednokrotnie dzięki ostrzeżeniom otrzymywanym z nieba udało mu się uniknąć wszystkich innych niebezpieczeństw, tak i tym razem Bóg naprzód mu objawił to najście. Toteż wojsko obsadziło bramy kościelne tuż po wyjściu biskupa ze świątyni, ledwo o krótką chwilę za późno, by go zdążyli dostać w swe ręce.

⁴⁸ Jak podkreślają różni komentatorzy i znawcy przedmiotu, ani o tym poselstwie, ani o liście cesarskim nie ma w pismach Atanazego nawet najmniejszej wzmianki, co może budzić podejrzenie odnośnie do wiarogodności tych relacji naszego historyka.

⁴⁹ Jak informuje komentarz Valesiusa, był to sekretarz nadworny cesarza Konstancjusza wysłany z drugim sekretarzem, Diogenesem, w celu usunięcia Atanazego z miasta. Dowódcą, jak wynika z pism Atanazego (*Apologia de fuga sua* oraz *Epistola ad monachos*, PG 25), był Syrianus. W tej kwestii por. też Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 169, przyp. 49.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

*O tym, jak to Atanazy narażony na rozmaite
zasadki ze strony arian, jako wybraniec Boży
ostrzegany przez opatrność uniknął przeróżnych
niebezpieczeństw; z kolei o tym, jak strasznym
cierpień doznali wierni w Egipcie za sprawą
Jerzego już po ucieczce Atanazego*

Nietrudno chyba uwierzyć, że ów człowiek cieszył się szczególną łaską u Boga i z całą wyrazistością przewidywał przyszłość. Mamy bowiem o nim relacje, o które jego znajomość przyszłych wydarzeń poświadczają w sposób o wiele bardziej zaskakujący, niżby to można było sobie wyobrazić na podstawie przytoczonych powyżej szczegółów. I tak oto, kiedy po raz pierwszy, jeszcze za życia Konstansa, chciał mu zaszkodzić cesarz Konstancjusz, po udanej ucieczce ukrywał się Atanazy u jakiegoś ze swych przyjaciół; i przez długi czas pędził życie głęboko pod ziemią, w bezsłonecznej komorze, która (1133) pierwotnie była zbiornikiem na wodę. O tej kryjówce nie wiedział nikt jak tylko gospodarze udzielający mu schronienia, a także służebnica, która na tyle wydawała się osobą godną zaufania, że polecono jej usługiwać zbiegowi. Ponieważ jednak innowiercy nie szczędzili żadnych wysiłków starając się za wszelką cenę ująć tego człowieka, służebnica owa, najprawdopodobniej za sprawą podarunków czy obietnic, zamierzała donieść o nim władzom. Ale pierwej objawienie, jakie otrzymał od Boga, przestrzegło go przed tą zdradziecką zasadzką i dlatego zdążył przenieść się na inne miejsce. Służąca natomiast poniosła zasłużoną karę z tego tytułu, że złożyła fałszywy donos, chcąc widocznie zaszkodzić swoim chlebobawcom, którzy oczywiście z miejsca uciekli. Albowiem oskarżenie, jakim wyznawcy wrogiej religii obciążali wszystkich, którzy by gościli albo ukrywali Atanazego, nie byle jakimi groziło konsekwencjami: owszem — winnych tej zbrodni pociągali do odpowiedzialności sądowej, jako nieposłusznych zarządzeniom cesarskim i jako przestępców politycznych.

Zetknąłem się też z relacją o podobnym fakcie, jaki w związku z osobą Atanazego wydarzył się znów innym razem. Oto kiedy z tych samych powodów biskup znalazł się

w sytuacji kogoś, kto ucieka w głąb Egiptu, i pożeglował Nilem w górę rzeki, powiadomieni o tym przez jakiegoś donosiela wszczęli za nim pogoń ci, którzy mieli rozkaz go ująć. On jednakże, zawnazs ostrzeżony od Boga o pościgu, powiedział o wszystkim towarzyszą podroży i polecił im zawrócić w stronę Aleksandrii. W czasie tej żeglugi z prądem rzeki rozminawszy się z jadącym pod prąd wrazym pościgiem bezpiecznie dotarł do miasta i tu, w rozgwarze tłumu i w gęstwinie miejskiej zabudowy tym pewniejszą znalazł kryjówkę⁵⁰.

Z powodu takich, jakie tu opisałem, i wielu innych w podobny sposób przepowiedzianych przez niego wydarzeń Atanazy spotykał się niejednokrotnie ze strony wrogów, tak pogan jak i innowierców, ze złośliwym oskarżeniem, że tego rodzaju sukcesy odnosi za sprawą sztuki czarnoksiężskiej. Opowiadają w związku z tym, że kiedy pewnego razu szedł ulicą miasta, tak jakoś przypadkowo zakrakala blisko nadlatująca właśnie *wrona. Obecni przy tym w większej grupie poganie, chcąc oczywiście zadrwić z rzekomego czarnoksiężnika, prosili biskupa, by im powiedział, co takiego mówi wrona. Ten nieznanie się uśmiechnął: „*kras* — odrzekł z niezmaconym spokojem — co w języku łacińskim znaczy »jutro«. A zatem kracząc tak, oznajmia, że dzień jutrzejszy nie będzie dla was przyjemny. Daje bowiem w ten sposób znak, że z rozporządzenia cesarza rzymskiego nie wolno wam będzie obchodzić ubliżającego się święta". Ta przepowiednia Atanazego, jakkolwiek zdawała się zabawnym żartem, okazała się zgodna z prawdą. Nazajutrz bowiem doręczono lokalnym władzom listy panującego cesarza z wyraźnym zarządzeniem, że nie należy zezwalać poganom, aby udawali się do swych świątyń albo odbywali świąteczne zgromadzenia. Toteż przypadające wtedy właśnie święto zostało tym samym udaremnione, choć była to w pojęciu pogan uroczystość szczególnie wzniosła i o wyjątkowym znaczeniu. Niech więc to, cośmy tu powiedzieli, wystarczy dla podkreślenia, jakim wspaniałym prorokiem był ten mąż⁵¹.

⁵⁰ O wiele ciekawiej opowiada o tym Sokrates Scholastyk (*dz. cyt.*, s. 299 i ns.); między ścigającymi i ściganymi dochodzi nawet do rozmowy! Sozomen cały akcent przerzuca na moment cudowności: biskupa ostrzega sam Bóg.

⁵¹ Zachodzi pytanie: czy Sozomen wierzył, że to była przepowiednia? Jako biskup jednej z największych metropolii imperium

Kiedy Atanazy, jak już podałem, uszedł przed tymi, którzy przybyli zamierzając go schwytać, duchowieństwo i wierni podlegający jego duszpasterskiej władzy zdołali się przez jakiś czas utrzymać w posiadaniu kościołów, aż prefekt Egiptu i dowódca sił zbrojnych, usunawszy przemocą stronników biskupa, przekazali świątynie tym, którzy oczekiwali Jerzego.

Niebawem przybył także sam Jerzy (1136) i podporządkował swej woli kościoły. Zyskał on sobie jednak opinię tyra-
rana, ponieważ zbyt gwałtownie jak na postawę i ducha kapłana w czyn zwykł wprowadzać swe rządy, i choć lęk chciał wzbudzać u wszystkich, dla zwolenników Atanazego był wprost okrutny, tak że zarówno mężczyznom jak i niewiastom cierpieć przyszło więzy i chłostę⁵⁸. A że z tego powodu obudził ku sobie powszechną nienawiść, lud porwany raz gniewem rzucił się na niego w kościele i niewiele brakowało, żeby go na miejscu zabito. Z tak ciężkiego położenia tylko z trudem wyszedł cało i szukał schronienia u boku cesarza. Tymczasem stronnicy Atanazego opanowali kościoły. Ale taki stan rzeczy nie mógł trwać długo. Zjawił się bowiem na miejscu wódz naczelny sił zbrojnych Egiptu i z powrotem oddał świątynie ludziom Jerzego.

Po tych wydarzeniach sekretarz nadworny z wydziału tak zwanych notariuszy, wysłany urzędowo w celu ukarania winnych, poddał torturom i chłości wielu spośród aleksandryj-

rzymskiego Atanazy mógł oczywiście wiedzieć wcześniej niż inni, jakie zarządzenia przygotowuje kancelaria pałacowa. Na cesarskim dworze było wszak wielu duchownych! Trudno także przypuścić, że ograniczenia kultu pogańskiego dokonywały się bez udziału duchowieństwa zwycięskiej religii. Tak więc zachwyty Sozomena nad tego rodzaju prorocstwem stawia go w niekorzystnym świetle w porównaniu choćby z Sokratesem, który wprawdzie w cuda wierzył także, ale widocznie zbyt wielka doza krytycyzmu nie pozwoliła mu na zamieszczenie anegdoty jak powyższa, która co najwyżej świadczyć może o poczuciu humoru, cechującym biskupa. Pozostaje faktem, że Atanazego istotnie pomawiano o czary i wróżenie z lotu ptaków. Wspomina o tym również Ammianus Marcellinus w rozdz. 7 księgi XV swego dzieła (*Rerum gestarum libri*).

⁵⁸ W podobnym świetle przedstawiają tego biskupa inni pisarze kościelni. Sporo uwagi poświęca mu Sokrates Scholastyk (*dz. cyt.*, s. 208 i ns.; *passim*), cytujący także samego Atanazego; z największą pogardą wspomina o nim Grzegorz z Nazjanzu w *Mowie 21, Pochwała wielkiego Atanazego*, PG 35, 1081—1128 (Święty Grzegorz z Nazjanzu, *Mowy wybrane*, s. 233—535).

czyków. Niebawem powrócił też i sam Jerzy, jak się łatwo domyślić, wzbudzający jeszcze większe obawy na skutek opisanych tu okoliczności i jeszcze bardziej znienawidzony niż poprzednio, jako że to on właśnie nakłonił cesarza do krzywdzących represji, stosowanych na szeroką skalę, a ponadto ciążyło na nim oskarżenie o przemieszanie i zarozumiałość, wysuwane przez egipskich mnichów, za których opinią szedł ogół, ufny w prawdę świadectwa dawanego przez ludzi, ćwiczących się w doskonałości i żyjących według zasad chrześcijańskiej mądrości.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

*O Liberiuszu, biskupie Rzymu, i o powodach,
dla których Konstancjusz zesłał go na wygnanie;
z kolei o następcy Liberiusza, Feliksie*

Tak oto opisane tu wydarzenia, dotyczące zarówno Atanazego, jak i Kościoła aleksandryjskiego, nastąpiły po śmierci Konstantyna w pewnej kolejności, a nie w jednym i tym samym czasie. (1137) W moim ujęciu zebrałem je w skróconą całość z uwagi na jasność obrazu.

Kiedy więc synod w Mediolanie został rozwiązany bez powzięcia wiążących decyzji, cesarz pozbył się opornych biskupów⁵³, skazując ich na wygnanie za to, że wystąpili z protestem przeciwko poczynaniom obozu zagorzałych wrogów Atanazego. Ponieważ cesarzowi zależało nade wszystko na tym, aby Kościół wszędzie zgodny był na punkcie wykładu wiary i ażeby pomiędzy kapłanami panowała jednomyślność, planował przeto wezwać zewsząd biskupów do przybycia na Zachód. Zdając sobie jednak sprawę z faktu, że jest to trudne zadanie z powodu odległości, jaką trzeba pokonać na łą-

⁵³ Sozomen nawiązuje tu do relacji z rozdz. IX. Na szczególną uwagę zasługuje zawarta w następnym zdaniu wypowiedź historyka, że cesarzowi Konstancjuszowi „zależało nade wszystko” na jedności wiary. Ten znamienity rys polityki — tak Konstantyna Wielkiego jak i Konstancjusza — wobec Kościoła nietrudno dostrzec w świetle samych faktów historycznych, a także relacji innych historyków, m. in. także i Sokratesa. Jedność wiary sprzyjała niewątpliwie stabilizacji władzy w państwie.

dzie i na morzu, pozostawał w niepewności, co mu wypadnie uczynić; całkowicie wszakże planu tego nie poniechał. Nie zmieniając zatem pierwotnego nastawienia, jeszcze przed swym przybyciem do Rzymu i urządzeniem przyjętego zwyczajowo u Rzymian tryumfu nad pokonanymi wrogami wezwał do siebie Liberiusza, biskupa rzymskiego, i próbował go nakłonić do zgody ze stojącymi po stronie dworu pasterzami Kościoła, do których należał także Eudoksjos. A gdy Liberiusz odpowiedział sprzeciwem i z uporem powtarzał, że się nigdy na to nie zdobędzie, władca polecił go wywieźć do Beroi, miasta leżącego w Tracji. Jak mówią, dodatkowym powodem zesłania Liberiusza na wygnanie była okoliczność, że skazany biskup nie chciał pójść na warunek wyrzeczenia się wspólnoty z Atanazym, przeciwnie — mężnie się w tej sprawie przeciwstawił cesarzowi, oskarżającemu biskupa Aleksandrii o to, że działał na szkodę Kościoła, a z dwóch braci cesarskich starszego doprowadził do zguby^{6t}, Konstansa natomiast na miarę swoich możliwości usposobił wroga w stosunku do osoby cesarza. Kiedy Konstancjusz powoływał się na orzeczenia wszystkich synodów, jakie się odbyły przeciwko Atanazemu, a szczególnie na wyrok synodu w Tyrze, Liberiusz odparł, że nie należy się ślepo podporządkowywać tego rodzaju postanowieniom, jako że w każdym przypadku podejmowano odnośnie uchwały za podszeptem nienawiści i stronnictwa czy wręcz lęku. Jednocześnie biskup rzymski nalegał, aby ogłoszona w Nicei formuła wyznania wiary potwierdzona została podpisami biskupów wszystkich Kościołów i żeby odwołano z wygnania duchownych, którzy dla tej sprawy pędzą życie na obczyźnie. Gdy to już będzie pomyślnie załatwione, nie należy nikomu uprzystępniać państwowych środków komunikacji ani pieniędzy z kasy państwa, aby nie stwarzać pozoru, że ktoś sprawia innym kłopot czy wyrządza szkodę, ale niech każdy na własny koszt pośpieszy na zjazd do Aleksandrii, gdzie przebywa ten, co się dopuścił

⁵⁴ Mowa tu o Konstantynie Młodszym, który poległ w roku 340 w walce z wojskami Konstansa, swego młodszego brata. Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 159, *tamże* przypis 16. Jak już zauważył Valesius, trudno doszukać się jakiegokolwiek związku między śmiercią Konstantyna Młodszego a działalnością Atanazego, niemniej zarzut ten zdaje się wynikać z przesłuchania Liberiusza na konsystorzu w obecności cesarza Konstancjusza, które to przesłuchanie relacjonuje historyk Teodoret, *Historia ecclesiastica*, II (PG 82).

krzywdy, oraz ci, którzy padli ofiarą krzywdzącej niesprawiedliwości, i gdzie dostępne są dowody wysuniętych oskarżeń, a w świetle tych dowodów — dokładny sprawdzian prawdomówności skarżących. Pokazując przy tej okazji pisemne świadectwo o Atanazym, (1140) które Walens i Ursacjusz wręczyli Juliuszowi, jego poprzednikowi na apostolskim tronie Rzymu, kiedy to prosili o przebaczenie i oznajmiali, że wszystko to, co przeprowadzili w Mareotes, opiera się na fałszu, prosił Liberiusz cesarza, aby nie ogłaszał wyroków na niekorzyść nieobecnego i nie opierał się na ówczesnych uchwałach, jako że jest to podstęp ponad wszelką wątpliwość. Jeśli zaś chodzi o obydwu braci, nie powinien oczekiwać, że powiedzie mu się odwet przy pomocy kapłańskiego ramienia, które z ustanowienia Bożego służyć ma w każdej chwili nie takiemu celowi, lecz uświęceniu oraz wszelkiemu słusznemu i szlachetnemu działaniu.

Ponieważ zatem Liberiusz nie ugiął się pod naciskiem wyraźnego polecenia, cesarz zakomunikował mu swoją decyzję, że każe go wywieźć na wygnanie do Tracji, jeśli w przeciągu dwóch dni zdania swego nie zmieni. Na co odrzekł mu Liberiusz: „Ależ ja bynajmniej, o władco, nie potrzebuję się nad niczym zastanawiać, bo dawno to sobie dobrze przemyślałem i dokładnie wszystko rozważyłem, i z tą chwilą ruszam już w drogę”.

Podobno kiedy go wywożono, cesarz posłał mu na drogę pięćset złotych⁵⁵, ale biskup ich nie przyjął i powiedział posłańcowi, który je dostarczył: „Idź i powiedz temu, kto przysłał to złoto, żeby dał je pochlebcom ze swego otoczenia oraz obłudnikom, których dzień po dniu za ich ustawiczną chciwość karze i zadręcza niedostatek, bo zawsze pożądam bogactwa, ale nigdy nie doznają sytości. Nam natomiast żywicielem i szafarzem dobra wszelakiego jest Chrystus, we wszystkim taki sam jak Ojciec”⁵⁶.

⁵⁵ „Złoty” (*chrysios*, aureus) zgodnie ze swą nazwą był monetą złotą. Wartość złotego odpowiada wartości 25 denarów (*denarius*, sc. nummus — moneta srebrna, wartości 10 asów); w dużym przybliżeniu równa się to dukatowi epoki nowożytnej. Cesarz zatem pragnął obdarzyć biskupa sumą dość znaczną. Czyżby i w tym przypadku można się było dopatrywać pociągnięcia podyktowanego polityką jedności, realizowaną wbrew osobistym sympatiom panującego? Czy może to być tylko rys epoki?

⁵⁶ Chociaż brak tu określenia „równy” Ojcu, pamiętać należy, że zwłaszcza na Zachodzie, terminologia ciągle jeszcze była dość

Tak więc z przytoczonych tu powodów Liberiusz pozbawiony został kierownictwa Kościołem rzymskim; przejął je w swe ręce Feliks, diakon z grona miejscowego duchowieństwa⁵⁷. O nim z kolei powiadają, że na punkcie wykładu wiary zawsze się trzymał orzeczeń soboru nicejskiego i nie ciąży na nim żaden zarzut natury religijnej. Obwiniają go tylko o to jedno, że nim otrzymał sakrę biskupią, nie wzbraśniał się przed utrzymaniem wspólnoty kościelnej z innowiercami.

Kiedy cesarz wjeżdżał do Rzymu, zgromadzone tam tłumy ludności wznosiły okrzyki w obronie Liberiusza i domagały się jego powrotu; po naradzie z towarzyszącymi jego cesarskiej osobie biskupami władca zapowiedział, że odwoła biskupa z wygnania i zwróci go tym, którzy się o niego upominają, ale po warunkiem, że wygnaniec skłoni się do zgody z biskupami opowiadającymi się po stronie cesarza.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Aecjusz Syryjczyk i Eudoksjos, następca Leoncjusza na biskupim tronie Antiochii, a nauka o współistotności

W tym samym okresie jawnie szerzył swą naukę o Bogu Aecjusz. Był on wówczas diakonem Kościoła antiochijskiego, a wyświęcił go Leoncjusz⁵⁸. Aecjusz myślał tak samo jak i Ariusz, nauczając, że Syn Boży jest istotą stworzoną⁵⁹, że powstał z niebytu⁶⁰ i że niepodobny⁶¹ jest do Boga Ojca.

chwiejna. Zresztą ta relacja nie ma charakteru dokumentalnego (stąd cały passus zaczyna się od słowa „podobno”, *legetai*).

⁵⁷ Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 239, *tamże* przypis 221.

są w greckim tytule tego rozdziału mylnie podano imię tego biskupa- w brzmieniu „Leon”, wszędzie poza tym występuje w tekście forma „Leontios”. Zawarta w tym zdaniu informacja pokrywa się z informacją Sokratesa Scholastyka (*dz. cyt.*, s. 224), jednakże Valesius odnotowuje, że według relacji Epifaniusza (*Haereses*, PG 41) wyświęcenia Aecjusza na diakona dopełnił Jerzy, biskup Aleksandrii.

⁶⁹ *Ktistón*; *ktizein* znaczy „zakładać”, ale także „stwarzać”, „tworzyć”.

⁶⁰ *Eks ouk ónton*: „z niebytu” bądź „z czegoś, co rzeczywiście nie istnieje”, a więc nie posiada istotnej cechy Bóstwa.

⁶¹ *Anómoios*; sztandarowe hasło herezji „anomejów”, od której

Odznaczając się jakimś szczególnym zamiłowaniem do prowadzenia dysput⁶² i zbyt wielką śmiałością w wypowiedaniu sądów na temat Boga, a jednocześnie z wielką pewnością siebie operując niejednoznacznymi argumentami, zyskał sobie Aecjusz opinię różnowiercy nawet u tych, do których nagiął swój sposób myślenia. Gdy zaś został usunięty z ich Kościoła, próbował stworzyć pozory, że to właśnie on ze swej strony odmawia utrzymywania z nimi więzów kościelnej wspólnoty, jako z ludźmi, którzy nawiązali ścisły kontakt z Ariuszem, chociaż tego czynić nie należało. „A to dlatego — powiadał — że Ariusz dopuścił się krzywoprzysięstwa, kiedy to jako skruszony grzesznik złożył cesarzowi Konstantynowi przysięgę, że całkowicie się zgadza w swych poglądach z orzeczeniem soboru, jaki miał miejsce w Nicei.”

Tak więc wygląda ta sprawa w świetle przytaczanych relacji. A kiedy jeszcze cesarz bawił na Zachodzie państwa rzymskiego, rozeszła się wiadomość o śmierci Leoncjusza, biskupa Antiochii⁶³. Pod pretekstem, że tamtejszy Kościół dotkliwie odczuwa brak opieki pasterskiej, uprosił cesarza Eudoksjos⁶⁴, aby mu wolno było powrócić do Syrii. Uzyskawszy na to pozwolenie, spiesznie przybywa do Antiochii i zapewnia sobie urząd biskupa miejscowego Kościoła, bez porozumienia się czy to z Jerzym, biskupem Laodycei, czy z Markiem, biskupem Aretuzy — którzy przecież zaliczali się podówczas do najbardziej poważanych w Syrii biskupów — czy wreszcie z kimś innym spośród osobistości, do których należała sprawa obsadzenia biskupiego tronu. Ale jak mówią, przeprowadził on to zgodnie z postanowieniem panującego, powziętym nie bez współdziałania pałacowych eunuchów; bo ci razem z Eudoksjosem uznawali naukę Aecjusza i uważali, że Syn Boży niepodobny jest do Boga Ojca.

odżegnywali się również arianie. Por. w związku z anomejami: Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 188, przyp. 99.

⁶² *Eristikos de tis eis dgan on*: od określenia *eristikós* pochodzi znany w filozofii termin „erystyka”, oznaczający „sztukę prowadzenia sporów i przekonywania przeciwnika”, zapoczątkowaną przez Euklidesa z Megary (około 450—380 przed Chr.), a doprowadzoną do szczytu przez sofistów w szkole megarejskiej. Wątpliwe, by Sozomen użył tego wyrazu przypadkowo.

⁶³ Sprawa tej zbieżności w czasie wydaje się kontrowersyjna; por. w związku z tym Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 229, przyp. 199.

⁶⁴ Znany nam już biskup Germanicji; por. wyżej, ks. III, rozdz. XI, oraz Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 181.

Skoro więc zawładnął Eudoksjos antiochijskim Kościołem, mając pełną swobodę działania zaczął już teraz jawnie osłaniać tak ciężką herezję; toteż na synodzie w Antiochii, zorganizowanym przy udziale innych wyznawców tego rodzaju nauki, wśród których był Akacjusz, biskup Cezarei Palestyńskiej, oraz Uranios, biskup Tyru, razem ze sformułowaniem mówiącym o podobieństwie co do istoty odrzucił określenie „współistotny”, (1144) pod pretekstem, że i biskupi na Zachodzie opowiedzieli się za takim właśnie rozwiązaniem. Albowiem Hozjusz wraz z grupą tamtejszych biskupów, pragnąc rozładować upór Walensa, Ursacjusza i Germiniusza⁶⁵, kiedy to w Sirmium zastosowano wobec niego przemoc, zgodził się na pominięcie milczeniem zarówno określenia „współistotny”, jak i „podobny co do istoty”: jako że powyższe terminy w Piśmie Świętym są nieznane, a z drugiej strony — dociekania na temat istoty Boga wykraczają poza sferę możliwości ludzkiego umysłu. Jako więc do biskupów, którym się udało uzyskać w tej sprawie pisemne świadectwo Rozjusza, wysłał do nich Eudoksjos list, gdy dawali wyraz wdzięczności dla Walensa, Ursacjusza i Germiniusza za to, że im pomogli zaprowadzić prawowierną naukę pośród wiernych na Zachodzie państwa⁶⁶.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

*O tym, że kiedy Eudoksjos wprowadził zmiany
w nauce Kościoła, Jerzy, biskup Laodycei,
napisał do niego list, pragnąc go pohamować;
z kolei — o poselstwie, jakie z Ancyry wyruszyło
do Konstancjusza*

Kiedy Eudoksjos w opisany tu sposób zmieniał istniejący stan rzeczy, a liczni przedstawiciele Kościoła antiochijskiego,

⁶⁵ W języku greckim imię to otrzymało brzmienie *Germanios*. Jak odnotowuje Valesius, zgodnie ze świadectwem Atanazego Germiniusz był biskupem Sirmium (od roku 351; por. *Adversus Arianos, I* oraz *Epistola ad monachos*, PG 25).

⁶⁶ Zdanie to w oryginale greckim jest dość zawile, choć zbudowane poprawnie. Oczywiście list Eudoksjosa może być dowodem, że arianie na Zachodzie nie czuli się zbyt pewnie, mimo opieki ze strony cesarza.

którzy próbowali mu się przeciwstawić, znaleźli się na wygnaniu, ci ostatni, odebrawszy list od Jerzego, biskupa Laodycei, przybyli do Ancyry, miasta położonego w Galacji. (1145) Tak się bowiem złożyło, że Bazyli⁶⁷ zgromadził wielu okolicznych biskupów na uroczystość poświęcenia wybudowanej przez siebie świątyni. Zebrany doręczył list od Jerzego. Treść pisma przedstawia się, jak następuje:

„Najczcigodniejszym panom⁶⁸: Macedoniuszowi, Bazylemu, Kekropiosowi, Eugeniuszowi⁶⁹ pozdrowienia w Panu przesyła Jerzy.

Kłęska, jakiej uosobieniem jest Aecjusz, ogarnęła już niemal cały Kościół antiochijski. Oto napiętnowanych przez was uczniów znienawidzonego Aecjusza przyjmuje Eudoksjos i wynosi ich do wszystkich godności duchownych. Aecjusza zaś, heretyka, największym darzy szacunkiem. Weźcie więc w swe ręce los tego wielkiego miasta, by jego katastrofa nie pociągnęła za sobą zguby całego państwa rzymskiego. Zbierzcie się razem w jak najliczniejszym gronie i domagajcie się od innych biskupów podpisów pod petycją: aby Eudoksjos wyrzucił Aecjusza z Kościoła Antiochii, a jednocześnie wymazał ze spisów duchowieństwa nazwiska jego uczniów, wybranych na kościelne urzędy. W przeciwnym razie, jeżeli Eudoksjos nie przestanie wraz z Aecjuszem nazywać Syna Bożego niepodobnym do Boga Ojca i jeżeli nadal będzie cenić wyżej tych, co się ważą na głoszenie tej nauki, aniżeli tych, którzy ją zwalczają, to wówczas, jak już przed chwilą powiedziałem, Kościół antiochijski⁷⁰ jest dla was stracony bez reszty”.

⁶⁷ Chodzi o biskupa Ancyry, o którym mowa była nieco wyżej, w rozdz. II i VI. Tenże biskup poniósł śmierć męczeńską w okresie panowania Juliana Apostaty, w roku 362.

⁶⁸ Tytuł „pan” w odniesieniu do osób duchownych ma, jak widzimy, dawną tradycję. Przypomnijmy, że używany u nas do dziś tytuł „ksiądz” nie oznacza nic innego jak „ksiązę”, a więc „pan”, a tytuł łaciński *dominus* występuje w wielu dokumentach kościelnej epoki nowożytnej.

⁶⁹ Dwu biskupów o tym imieniu wymienia papież Liberiusz we wstępnym pozdrowieniu swojego listu do biskupów macedoniańskich; por. Sokrates Scholastyk, dz. cyt., s. 345.

⁷⁰ Tłumaczenie łac. mówi tu o zgubie „miasta Antiochii” (*perit vobis... urbs Antiochia*). Można by oczywiście i tak odczytać gr.: *oichetai hymin... hę Antiocheón* [polis]). Ponieważ jednak wspomniana tu katastrofa (*nauagion* — „rozbitcie okrętu”) dotyczy ra-

Takie sugestie zawierał list Jerzego. Ale tymczasem w pełnym świetle ujawnił się cechujący Eudoksjosa pęd do przeprowadzania zmian w Kościele; albowiem Eudoksjos opublikował na piśmie treść uchwał, jakie wraz z zebranymi w Antiochii biskupami podjął w sprawie nauki wiary. Wówczas zgromadzeni w Ancyrze biskupi powiadamiają o tym fakcie cesarza, a zarazem domagają się od władcy jakichś posunięć zabezpieczających postanowienia, które zapadły w Sardyce i w Sirmium oraz na innych synodach, jednomyślnie uznających słuszność orzeczenia, że co do istoty Syn podobny jest do Ojca. Poselstwo do cesarza w tej sprawie biorą na siebie z wyboru: sam Bazyli, biskup Ancyry, następnie Eustacjusz, biskup Sebasty, wreszcie Eleuzjos, biskup Kyzikos, i Leoncjusz, prezbiter, dawny szambelan na cesarskim dworze. Kiedy posłowie przybyli do pałacu, w którym rezydował cesarz, zastali tam (1148) Asfaliosa, prezbitera z Antiochii, wielkiego zwolennika doktryny Aecjusza. Było to właśnie w chwili, gdy Asfalios załatwił już sprawę, która stanowiła cel jego podróży, i z listem cesarskim w ręku zabierał się do drogi powrotnej. Ale skoro tylko posłowie z Ancyry zdążyli złożyć doniesienie o herezji, Konstancjusz wypowiedział się przeciwko Eudoksjosowi i tym, którzy go popierali, po czym odebrał Asfaliosowi napisany przez siebie list, a zamiast tego napisał co następuje:

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

List cesarza Konstancjusza pozbawia Eudoksjosa i jego ludzi piastowanych w Kościele urzędów

„Zwycięzca Konstancjusz, Największy, August, do świętego Kościoła w Antiochii.

Eudoksjos nie z naszej woli pojawił się u was: niech nikt tak nie myśli⁷¹. Daleko nam do tego, abyśmy mieli się łączyć

czej Kościoła (często porównywanego właśnie z okrętem), słusniejsze się wydaje mówić o kłęsce Kościoła i w związku z tym uzupełnić: *he Antiocheón* [Ekklesia].

⁷¹ W rozdz. XII przytacza Sozomen również wersję, według której cesarz miał popierać zamiary Eudoksjosa odnośnie do objęcia tronu Antiochii. Ale nawet przyjmując taki stan rzeczy (wbrew

z podobnymi ludźmi. A jeżeli oni ze swej strony między innymi i na ten podstępny krok się zdobywają, to chyba nie trudno zrozumieć, że z wszechmocy Boskiej stroją sobie żarty. Bo i przed czym mogą się powstrzymać z własnej woli ci, którzy szukając władzy i wpływów nachodzą miasta, przeskakując z jednego do drugiego⁷², niby jacyś włóczęgowie, z żądy posiadania więcej plądrujący po wszystkich zakątkach świata? Są u nich podobno jacyś wędrowni kuglarze i oszuści, których nawet się nie godzi wymienić po nazwisku, bo to łajdaki zgraja łotrów bez skrupułu. Chyba i sami też pojmujecie, co to za banda! W każdym razie po słowach rozpoznajecie Aecjusza i uczniów oddanych tej szkole bez reszty; mają oni przed sobą tylko to jedno zadanie: poprzewracać ludziom w głowie. A więc. ci bezczelni spryciarze, dla których nie ma nic świętego, pozwolili już sobie na coś tak zuchwałego jak stwierdzenie w obecności pewnych osób, że wyniesienie do godności, jakie sami sobie zapewnili, sprawia radość naszej cesarskiej osobie. Rozsiewają te pogłoski, bo przywykli do takiej paplaniny. Tymczasem brak po temu w ogóle jakichkolwiek podstaw, nawet w przybliżeniu. No bo przypomnijcie sobie tylko pierwsze wypowiedzi, z okresu, kiedy to roztrząsaliśmy zasady wiary: wyraźnie tam wykazano, że Zbawiciel nasz jest Synem Boga i że co do istoty podobny jest do Ojca. A więc oto ci zacni panowie⁷³, bez najmniejsze-

Sokratesowi — *dz. cyt.*, s. 229) można by bez trudu usprawiedliwić obecną wypowiedź cesarza: biskup zmieniający swe zapatrywania na sprawy stanowiące przyczynę tak niepożądanych waśni w łonie rządzonej społeczności nie mógł długo się cieszyć łaską panującego. Wszak Eudoksjos (jak informują różni komentatorzy), podobnie jak Aecjusz, był nie do przyjęcia ani w oczach arian, ani semiarian (homoiouzjan), bo należąc najpierw do pierwszych, później do drugich, przerzucił się z kolei do zwolenników Aecjusza (do tzw. heterouzjan), którym również nie zawsze dochowywał wierności!

⁷² Jak pamiętamy, Eudoksjos porzucił tron biskupi Germanicji na rzecz tronu metropolii antiochijskiej (por. m. in. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 229). Wymowny kontrast do postawy mnichów-ascetów, nieraz siłą zmuszanych do objęcia biskupiego urzędu. Por. np. wyżej, rozdz. XVI, ks. III (Święty Efrem).

⁷³ „A więc oto ci zacni panowie” (*All'hoi gennaioi*); por. niedawne: „A więc ci bezczelni spryciarze” (*All'hoi kompsoi*). Krótkie, urywane zdania, powracające zwroty (por. nasze: „a więc to tak!”) wskazują na narastające uczucie gniewu. Znamienne jest tu użycie koniunkcji *alla* na początku zdania, która nie wymaga

go skrepowania wygłaszający na poczekaniu swoje mowy o Bogu⁷⁴, doszli już do takiego stopnia bezbożności, że nie tylko ustalają formuły na przekór już istniejącym, ale jeszcze próbują innym je zaszcześcić. Mocno jestem mimo wszystko przeświadczony, że obróci się to przeciwko nim samym". (1149) Na razie wystarczy nie dopuścić ich do udziału w synodach i w zgromadzeniu publicznym. Wolalbym obecnie nie mówić o tym ciężkim losie, jaki przyjdzie im w najbliższym czasie wycierpieć, jeżeli się nie wstrzymają od podobnego szaleństwa. Wszak oni działając jakby na mocy specjalnego zlecenia (bo jakichże przestępstw nie dołożą jeszcze do popełnionych już zbrodni?) zbierają najgorszych nędzników, tych to przywódców herezji, i wprowadzają ich w szeregi duchowieństwa, fałszem zaprawiając w ten sposób stan święty i czcigodny⁷⁶, zupełnie jak gdyby im wolno było łupić i zagarniać sobie wszystko, co się da. A przecież, czy ktoś, kto się zalicza do ludzi żyjących na świecie, może patrzeć na nich obojętnie, skoro napelniają miasta swoją bezbożną nauką, a jej wyziewy rozsnuwają nawet nad ziemiami leżącymi poza obrębem tych miast? Skoro to jedno tylko miłe im dzieło: w jak najgorszym świetle ukazywać się ustawicznie ludziom zdrowym moralnie? Niechże więc szczerze ta nikczemna jakaś zgraja i niech się nie sadowi na honorowych miejscach, zbyt na to świętych! Czas to już najwyższy, by na światło dzienne wyszli wychowankowie prawdy i wystąpili ci wszyscy, którzy, uszedłszy niegdyś ze swych siedzib, skrepowani

tłumaczenia „lecz”, „ale oto” itp. Cesarz jakby prowadził rozmowę z nieobecnym słuchaczem, a w dialogu takie *alló*. często ma znaczenie „wiał”.

⁷⁴ Chodzi tu o rodzaj sofistycznej „impro wizacji” (to *paristdmenon*, l. mn. ta *paristdmena*), mowy wygłaszanej bez uprzedniego przygotowania.

⁷⁵ Ta groźna zapowiedź nie oznacza jednak końca kariery samego Eudoksjosa, skoro przez jedenaście kolejnych lat będzie piastował godność biskupa Konstantynopola ((359—370). Por. na ten temat niżej, ks. VI, rozdz. XIII, oraz Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 257—260.

⁷⁶ Użyty tu gr. zwrot *schema semnón* nie jest pustym fraze sem, lecz wiernym odbiciem rzeczywistej sytuacji duchowieństwa. W tym okresie było ono wolne od wielu ciężkich obowiązków, nakładanych przez państwo na „wolnych” obywateli, oraz wszelkiego rodzaju danin — tak w naturze, jak w gotówce. Określenie *semnós* ma dwa co najmniej odpowiedniki: „święty” oraz „czcigodny”, dbydwa stosowane tradycyjnie w odniesieniu do godności duchownych.

byli do niedawna obawą. Bo oto wyświecone mamy prze-myślne wykręty tych mędrków, i nie znajdzie się już żaden czczy wybieg, który by ich podstępnie uwolnił od zarzutu bezbożnego działania. Dziełem mężów dzielnych i zacnych — pędzić życie w wierze ojców i, jak raz już powiedziano, pomnażać jej chwałę, dalej zaś nie sięgać swoją ciekawością. Pragnąłbym zachęcić i tych, co to może zbyt późno, lecz ze skruchą porzucili otchłań występku, aby za wiążącą przyjęli tę uchwałę, którą w przedmiocie bóstwa przegłosowali w sposób należyty biskupi biegli w zagadnieniach teologicznych".

Tak więc w świetle podanych faktów bardzo niewiele brakowało do tego, aby tak zwana herezja anomejów odniosła wówczas zwycięstwo.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

O tym, jak to Konstancjusz przybywszy do Sirmium odwołał Liberiusza z wygnania i przywrócił go na dawne stanowisko w Rzymie, ale jednocześnie polecił także i Feliksowi, aby pełnił urząd biskupi razem z Liberiuszem

Wkrótce potem wróciwszy z Rzymu do Sirmium odwołał cesarz Liberiusza z wygnania w Beroi. Przynagliło władcę do tego kroku poselstwo biskupów z Zachodu. W obecności posłów również i ze Wschodu, zebrawszy dostojników kościelnych będących przypadkiem u dworu, próbował cesarz przymusić Liberiusza do wyrażenia zgody na pogląd, że Syn Boży nie jest współistotny Ojcu⁷⁷. Mocno na to nalegali i usilnie nakłaniali cesarza do takiego rozwiązania biskupi ciesząc się jego szczególnymi względami, mianowicie Bazyli, Eustacjusz i Eleuzjos. (1152) Oni to zebrawszy w jedną formułę uchwały powzięte w związku z wystąpieniem Pawła z Samosaty i Fotyna z Sirmium oraz wyznanie wiary, ogłoszone

⁷⁷ Papież Liberiusz podpisał w roku 358 formułę przyjętą na trzecim synodzie w Sirmium, która pomija określenie współistotności, ale poza tym nie narusza w niczym ortodoksyjnej nauki Kościoła. Por. też Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 223, przyp. 181.

na uroczystości poświęcenia bazyliki w Antiochii⁷⁸, uciekli się do argumentu, że niektórzy pod pretekstem określenia „współistotny” próbują tworzyć i umacniać własną doktrynę; i sprawili to, że na tę ich formułę wyraził swoją zgodę Liberiusz, a także Atanazy, Aleksander, Sewerian i Krescens, biskupi z Afryki. Podobnie zgodzili się na nią Ursacjusz i Germiniusz, biskup Sirmium, a także Walens, biskup Mursy, oraz biskupi ze Wschodu, ilu ich tylko było na miejscu. Z kolei uzyskali ze strony Liberiusza to ustępstwo, że zgodził się na klauzulę wyklinającą tych, którzy zaprzeczają, jakoby Syn Boży podobny był do Ojca zarówno co do istoty, jak i pod każdym innym względem. Bo kiedy Eudoksjos i ci, którzy wraz z nim popierali w Antiochii herezję aecjańską, odebrali list Rozjusza, wówczas zaczęli rozsiewać plotki, że nawet Liberiusz odrzucił formułę współistotności i opowiada się za poglądem, iż Syn Boży niepodobny jest do Ojca.

Kiedy już posłowie z Zachodu pomyślnie załatwili sprawę na warunkach tu opisanych, cesarz zezwolił Liberiuszowi na powrót do Rzymu. Jednocześnie biskupi zebrani w Sirmium napisali do Feliksa, ówczesnego zwierzchnika Kościoła rzymskiego i do tamtejszych duchownych, żeby go życzliwie przyjęli; obaj mieli odtąd zarządzać apostolską siedzibą i wspólnie piastować godność biskupią, w duchu jednomyślności i zgody, a przykre wydarzenia spowodowane przez wybór Feliksa i wygnanie Liberiusza — puścić mieli w niepamięć. Ponieważ bowiem Liberiusz pod każdym względem był wspaniałym człowiekiem i mężnie umiał się przeciwstawić cesarzowi w obronie wiary, lud rzymski do tego stopnia miłował biskupa, że nawet wybuchły na tym tle gwałtowne rozruchy i doszło do rozlewu krwi. Ale wobec tego, że Feliks niedługo już cieszył się życiem, Liberiusz sam jeden był potem głową Kościoła⁷⁹. Bóg to jakoś tak tym wszystkim pokierował, że stolicę Piotrową ominęła niesława, zagrażająca jej w warunkach dwuosobowego kierownictwa, które jest symbolem niezgody i czymś obcym kościelnemu prawodawstwu.

⁷⁸ Mowa tu o uchwałach synodu w Sirmium z roku 351 oraz synodu antiochijskiego z roku 341. Por. wyżej, ks. IV, rozdz. VI oraz ks. III, rozdz. V.

⁷⁹ W rzeczywistości Feliks zmarł w roku 365, czyli na rok przed śmiercią Liberiusza, ale z Rzymu został wygnany natychmiast po powrocie tego ostatniego. Autor chce wyraźnie zbagatelizować ten problem.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

O tym, że z powodu herezji aecjańskiej oraz wypadków w Antiochii cesarz naznaczył zwołanie synodu w Nikomedii, ale na skutek trzęsienia ziemi i wielu innych wydarzeń, jakie zaszły w tym czasie, synod zebrał się najpierw w Nicei, potem zaś w Ariminium i w Seleucji. Na tle tych faktów — również relacja o wyznawcy Arsacjuszu

W Sirmium zatem sprawy potoczyły się w sposób, jak powyżej podałem; i wydawało się wówczas, że z obawy przed cesarzem Wschód i Zachód zgodne są na punkcie wykładu wiary⁸⁰. Jeśli zaś chodzi o podjęte w Antiochii próby przeprowadzenia zmian i o herezję Aecjusza, postanowił cesarz doprowadzić do zwołania synodu w Nicei. Ale ponieważ Bazyli i jego stronnicy wyprosili się od tego z uwagi na okoliczność, że raz już kiedyś odbyła się tam dysputa poświęcona wykładowi wiary, zapadła przeto decyzja, by zwołać synod w Nikomedii Bityńskiej i na umówiony dzień szybko wezwać listownie z każdej prowincji tych spośród biskupów, którzy wydają się lepiej przygotowani do narady i bystrzejsi w myśli i słowie⁸¹. Mieli oni w imieniu wszystkich biskupów prowincji uczestniczyć w obradach synodu i pomagać w podejmowaniu decyzji. Kiedy jednakże większość zawezwanych była już w drodze na miejsce, rozeszła się wiadomość o klęsce, jaka spadła na Nikomedię, i o tym, że Bóg obalił całe miasto przez trzęsienie ziemi⁸².

⁸⁰ Odnotujmy tę uwagę historyka, z której nie po raz pierwszy wyciągnąć nam wypadnie wnioski, że panujący upatrywał w religii chrześcijańskiej czynnik jednoczący od wewnątrz państwo rzymskie, na przekór siłom działającym rozpadowo. Analiza tych ostatnich wymagałaby odrębnego potraktowania.

⁸¹ A więc, jak wolno wnioskować, „kameralnie” przedsięwzięto z góry określoną selekcję. „Lepiej przygotowani” należy tu rozumieć jednoznacznie; inaczej zbędne byłyby słowa następne, mówiące o walorach umysłowych i o wymowie. Poza tym, według Sokratesa Scholastyka wybór miejsca na synod przebiegał w innej kolejności: najpierw brano pod uwagę Nikomedię Bityńską, potem dopiero Niceę (*dz. cyt.*, s. 245), co da się zresztą pogodzić z dalszymi relacjami Sozomena.

⁸² Cios ten dotknął Nikomedię Bityńską w roku 358. Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 245.

Ponieważ powszechnie zapanowało przekonanie, że miasto uległo doszczętej zagładzie, biskupi odbywający podróż zaniechali dalszej marszruty; bo jak to zwykle bywa w tego rodzaju wypadkach, wieść nie zatrzymała się w kręgu ludzi bezpośrednio dotkniętych klęską, ale przekazała jej przerażające rozmiary mieszkańcom najdalszych okolic. Zaczęto przy tym opowiadać, że nieszczęsny los Nikomedii podzieliła również Nicea i Perinthus oraz miasta leżące w bezpośrednim ich sąsiedztwie, a co więcej — nawet sam Konstantynopol. Wydarzenie to mocno przygnębiło biskupów mających właściwy pogląd na sprawy wiary, jako że od wstrząsu podziemnego ucierpiał również wybudowany kosztem wielkich nakładów kościół, a poza tym — wrogowie religii zyskali pretekst, żeby donieść cesarzowi, że przy tej okazji zginęło wielu biskupów oraz mnóstwo mężczyzn, kobiet i dzieci, ponieważ wszyscy schronili się do kościoła w nadziei, że tam znajdą ocalenie. Ale była to nieprawda: (1156) albowiem trzęsienie ziemi spadło na miasto o godzinie drugiej dnia wolnego od nabożeństw. Spośród zaś biskupów w niebezpieczeństwie znalazł się tylko Kekropios, biskup samejże Nikomedii, i jeszcze drugi biskup z Hellespontu, i to obaj zaskoczeni na zewnątrz kościoła. Zresztą miasto doznało wstrząsu, który trwał tylko chwilę, i nie do pomyślenia było, aby ktoś zgodnie ze swą wolą mógł się schronić ucieczką na jakieś inne miejsce. Przeciwnie — za pierwszym atakiem niebezpieczeństwa każdy przeważnie tam, gdzie właśnie stał, albo zdołał się uratować, albo też zginął.

Jak opowiadają, zanim jeszcze wydarzyło się to nieszczęście, proroczą jego wizję miał niejaki Arsacjusz. Był to Pers, jeśli chodzi o narodowość, a pełniąc funkcję nadwornego urzędnika do spraw nadzoru nad cesarskimi lwami, dał się poznać za rządów Licyniusza⁸³ jako jeden z głośnych w tym okresie wyznawców; toteż porzuciwszy służbę u dworu, zamieszkał w położonym w obrębie muru miejskiego zamku obronnym Nikomedii, poświęcając się uprawianiu chrześcijańskiej ascezy. Otóż tam właśnie otrzymał on teraz od Boga prorocze widzenie, a wraz z widzeniem i rozkaz, polecający mu wyjść z miasta: jako że ma je spotkać los, który, jak to

⁸³ A więc w każdym razie przed rokiem 323, rokiem klęski Licyniusza pod Chryzopolis w Bitynii. Por. relacje Sokratesa Scholastyka (dz. *cyt.*, s. 61—62) na temat prześladowania chrześcijan przez tego władcę.

wiemy, nieco później rzeczywiście stał się tego miasta udziałem. Zaraz po tym widzeniu szybko popędził do kościoła i wezwał duchownych, aby żarliwie pomodlili się do Boga i odprawili przebłagalne nabożeństwo dla odwrócenia wyraźnej groźby Jego gniewu. Ponieważ jednak nie zdołał ich przekonać i śmieszny się im zdawał z tą swoją rolą zwiastuna nieoczekiwanych nieszczęść, przeto wrócił do swej wieży i padłszy na twarz pograżył się w modlitwie.

Tymczasem nastąpił gwałtowny wstrząs i większość ludzi zginęła; ci zaś, co zostali przy życiu, uciekli na otwarte pola i na puste place. Bo jak to w zamożnym i wielkim mieście, w każdym domu żarzył się ogień w piecykach, duchówkach i piecach obsługiwanych przez łaźiebnych oraz w paleniskach u wszystkich rzemieślników, jacy tylko trudnią się pracą wymagającą stale podtrzymywanego płomienia; i kiedy oto runęły w dół stropy i dachy, wówczas płomienie, otoczone zewsząd budulcem, najprawdopodobniej w połączeniu z drewnem przygotowanym na opał i różnymi innymi podpałkami o właściwościach oleistych, obfitą momentalnie zyskały pożywkę. Pełgając więc wszędzie i łącząc się ze sobą zamieniły wnet całe miasto w jeden — że tak powiem — stos płonący, I ponieważ właśnie dlatego do żadnego z domów zbliżyć się nie było można, przeto ci, którzy z klęski trzęsienia ziemi wyszli cało, pobiegli w kierunku zamkowej góry.

Arsacjusza znaleziono w oszczędzonej przez wstrząs baszcie — martwego, w pozycji leżącej, twarzą ku ziemi, tak jak się wyciągnął w momencie, kiedy rozpoczął modlitwę. Jak powiadają, prosił on wtedy Boga, aby mu pozwolił umrzeć zawczasu; wołał bowiem raczej rozstać się z życiem aniżeli oglądać zagładę miasta, w którym po raz pierwszy dowiedział się o Chrystusie i gdzie stał się uczestnikiem chrześcijańskiej mądrości, wdrażanej przez Kościół.

Ale skoro tok relacji zaprowadził nas do tego miasta, warto od razu podkreślić, że Arsacjusz, ciesząc się szczególną łaską u Boga, miał władzę wypędzania złych duchów i oczyszczania⁸⁴ ludzi dręczonych przez demony. I tak oto pewien czło-

⁸⁴ Tym razem nie chodzi o oczyszczenie rytualne, ale wprost o uzdrowienie, chociaż w tekście greckim występuje słowo „oczyszczać” (*kathairein*; por. nieco wyżej, ks. IV, rozdz. III, przyp. 11). Na temat relacji: opętanie-zdrowie-egzorcyzmy por. STB, s. 206.

wiek opętany przez złego ducha biegł po rynku z obnażonym mieczem w dłoni. I kiedy wszyscy rzucili się do ucieczki, a zamieszanie rozniosło się po całym mieście, szaleńcowi naprzeciw wyszedł Arsacjusz i przez samo wymówienie Chrystusowego imienia obalił nieszczęśnika na ziemię. I natychmiast go oczyścił, i (1157) przywrócił mu pełnię władz umysłowych. Dokonał też wielu innych czynów, przekraczających moc i umiejętność człowieka, o czym świadczy również zdarzenie następujące:

Otóż pojawił się smok czy też jakiś inny okaz z rodzaju zwierząt pełzających, który zabijał swym tchnieniem przechodniów, nim go jeszcze dojrzeć byli w stanie. Obrął sobie bowiem kryjówkę w jamie przy gościńcu. Tam więc przybywszy Arsacjusz zmówił modlitwę, i oto potwór samorzutnie wypełził z jaskini, po czym dwukrotnie uderzywszy łbem o ziemię sam pozbawił się życia.

Takie to szczegóły przytoczyli ludzie powołujący się na to, że znają je z relacji tych, którzy mieli szczęście oglądać samego Arsacjusza⁸⁵.

Tak więc wobec nagłej przeszkody w drodze na synod, przeszkody w postaci klęski, jaka spadła na Nikomedię, jedni biskupi czekali na nowe zarządzenie cesarza; drudzy znów za pośrednictwem listów jasno dali do zrozumienia, co myślą na temat wykładu wiary. Władca ze swej strony, niepewny, co począć w tej sytuacji, napisał do Bazylego, pragnąc jego rady, jakie by tu należało w związku z synodem powziąć decyzje. Ten zaś, jak to łatwo się domyślić, pochwaliwszy go w liście za pobożność i zamieściwszy słowa pociechy z powodu klęski Nikomedii, poparte przykładami z historii świętej, udzielił mu zachęty, aby przyspieszył termin synodu i nie zaniedbał sprawy, jako że okazywana w niej gorliwość płynie z pobożności; nie powinien także odprawiać z niczym specjalnie w tym celu zbierających się biskupów, skoro raz już zdecydowali się wyruszyć i są już w drodze; zamiast Nikomedii, jako na miejsce, gdzie się ma zebrać synod, wskazał na Niceę, aby decyzje w sprawie wykładu wiary uporządkowane zostały w sposób ostateczny właśnie tam, gdzie po raz pierwszy poddane zostały dyspacie.

⁸⁵ W oryginale greckim zdanie z lekka zniekształcone, choć sens raczej nie budzi wątpliwości.

Odpisując w tym duchu Bazyli miał podstawy do przypuszczeń, że tego rodzaju wypowiedź będzie cesarzowi miła, ponieważ Konstancjusz na wstępie uznał za wskazane, aby synod zebrał się w Nicei. Skoro więc otrzymał list Bazylego, wydał zrazu polecenie, aby z początkiem lata zebrali się w Nicei wszyscy biskupi, wyjąwszy może tych, którym by na to nie pozwolił zły stan zdrowia; ci powinni by w swoim zastępstwie wysłać wybranych w tym celu prezbiterów czy diakonów, upoważnionych do przedstawienia ich stanowiska i do udziału w obradach dotyczących kwestii spornych, a wreszcie — do ostatecznego uzgodnienia wszystkich orzeczeń we wspólnie ustalonym ujęciu. Poza tym dziesięciu biskupów z Zachodu i tyluż ze Wschodu, których na mocy wspólnej decyzji wybiorą spośród siebie uczestnicy synodu, winno się stawić u dworu i szczegółowo zdać sprawę z uchwał powziętych przez synod, tak aby i on sam mógł się szybko zorientować, czy uzgodnione w ich gronie orzeczenia odpowiadają temu, co jest w Piśmie Świętym, i takie przedsięwziąć środki dla załatwienia spraw czekających rozwiązania, jakie uzna za najlepsze. Następnie odbywszy naradę wydał polecenie, aby wszyscy biskupi tam, gdzie aktualnie przebywają albo na terenie własnych Kościołów, zaczekali, póki nie zostanie wyznaczone miejsce na synod i dopóki nie otrzymają zawiadomienia, że tam właśnie (1160) mają przybyć. Do Bazylego natomiast napisał, aby listownie zwrócił się do wszystkich biskupów na Wschodzie z zapytaniem, gdzie uważają za stosowne odbyć synod: tak, by z nastaniem wiosny nikt już nie miał co do tego wątpliwości. Przypuszczał bowiem cesarz, że urządzenie synodu w Nicei pociągnie za sobą duże niedogodności, ponieważ miejscowe społeczeństwo udreżone jest trzęsieniem ziemi.

Bazyli ze swej strony poprzedził swój własny list przytoczeniem treści pisma otrzymanego od cesarza i rozesłał pomiędzy biskupów poszczególnych prowincji instrukcję, żeby się niezwłocznie zastanowili i jak najszybciej dali mu znać, którą miejscowość uważają tu za odpowiednią. Ale ponieważ, jak to zwykle w takich sytuacjach, każdy z zapytywanych wybrał inne miejsce, Bazyli udał się do cesarza; ten przebywał wówczas w Sirmium. Oprócz wielu innych biskupów, którzy przybyli dla załatwienia spraw swoich własnych, zastał tam Bazyli również Marka z Aretuzy oraz Jerzego,

który sprawował zwierzchnictwo nad Kościołem Aleksandrii⁸⁶.

Kiedy już zapadła decyzja, że synod ma się zebrać w Seleucji Izauryjskiej, duchowni towarzyszący Walensowi⁸⁷ — albowiem i on także obecny był w Sirmium — życzliwi dla herezji anomejów, gorliwie zaczęli zabiegać o to, aby biskupi obecni u boku cesarza już teraz złożyli swe podpisy pod przygotowaną zawczasu formułą wyznania wiary: jakąś formułą, w której nie występowało określenie „istota”⁸⁸. Tymczasem jednak synod naglił, toteż duchowni zgrupowani wokół Eudoksiosa i Akacjusza, a także Ursacjusza i Walensa, musieli wziąć pod uwagę okoliczność, że spośród biskupów wszystkich Kościołów jedni gorliwie zabiegają o utrzymanie formuły wiary przyjętej przez sobór w Nicei, drudzy zaś formuły ogłoszonej na uroczystości poświęcenia bazyliki w Antiochii — obydwie zaś te dokumenty zawierają termin „istota” i orzekają, iż Syn Boży jest we wszystkim podobny do Boga Ojca. Doszli więc do wniosku, że jeśli wszyscy zejdą się razem, z całą pewnością potępia popieraną przez nich doktrynę Aecjusza, niezgodną tak z jedną jak i z drugą formułą. Dlatego też przeprowadzili swój plan, żeby biskupi z Zachodu zebrali się na synod w Arimanium, a biskupi ze Wschodu — w Seleucji Izauryjskiej. Przyświecała im myśl, że łatwiej by mogli przekonać niewielką grupę aniżeli wszystkich na raz, oczywiście jeśli by podzieleni na dwie grupy, jedni tu, drudzy tam, w miarę możliwości przeciągnęli na swą stronę obydwie obradujące synody, a jeśli nie obydwie — to przynajmniej jeden; w rezultacie nie doszłoby w tych warunkach do jednogłośnego potępienia ich herezji przez cały ogół

⁸⁶ W związku z tą osobistością warto przypomnieć rozdz. X niniejszej księgi. Marka z Aretuzy natomiast wspomina Sozomen w rozdz. VI i XII, a komentarz do greckiego tekstu Sokratesa łączy tego biskupa z autorstwem formuły wyznania wiary ogłoszonej na trzecim synodzie w Sirmium w roku 359 (por. też: Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 213, przyp. 154 oraz s. 230, przyp. 205).

⁸⁷ Chodzi o biskupa Mursy (w Panonii), znanego z wystąpień przeciw nicejskiemu credo. Często wymieniany obok równie zaciętego wroga nauki o współistotności, Ursacjusza z Singidonu (w Górnej Mezji).

⁸⁸ Mowa tu o dokumencie, który zgłoszony zostanie później w Arimanium, a którego autorstwo łączy się z imieniem Marka z Aretuzy. Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 230; *tamże*, reakcja Atanazego na nowe credo — s. 232.

synodalnego zgromadzenia. Współpracował zaś z nimi nad realizacją tego pomysłu niejaki Euzebiusz, eunuch na stanowisku ochmistrza cesarskiego dworu, bardzo życzliwie usposobiony wobec Eudoksjosa, a zresztą współwyznawca jego poglądów; poza tym sprzyjało im wiele wpływowych osobistości z chęci wyświadczenia przysługi wspomnianemu Euzebiuszowi.

(1161) ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

O rozstrzygnięciach synodu w Ariminium

Cesarz, przekonany o słuszności argumentu, że ani dla państwa z uwagi na nakład pieniężny, ani dla biskupów z uwagi na trudy dalekich podróży nie będzie z korzyścią zbierać się wszystkim w jednym i tym samym miejscu, podzielił synod na dwa zgromadzenia; jednocześnie napisał do obecnych wówczas w Ariminium i w Seleucji, aby najpierw wyjaśnili wątpliwość w kwestii wiary, a na ostatku zajęli się sprawami dyscypliny kościelnej i wydali orzeczenie w przedmiocie tych biskupów, którzy uskarżają się na niesprawiedliwe zdjęcie ich ze stanowiska czy też na krzywdzące zesłanie na pobyt w obcej ziemi: jednym z nich był Cyryl, biskup Jerozolimy. Ponadto mieli wydać wyrok dotyczący zarzutów, jakie stawiano niektórym spośród biskupów. Oskarżali bowiem jedni drugich. I tak na przykład Egipcjanie oskarżali Jerzego nawet o grabieże i zniewagi osobiste! Dalej, po rozsądzeniu wszystkich spraw, dziesięciu delegatów tak od jednego synodu, jak i od drugiego miało się stawić na cesarskim dworze z oznajmieniem o treści powziętych uchwał.

Zgodnie z tymi poleceniami jedni i drudzy zebrali się tam, gdzie im nakazano odbyć zgromadzenie. I najpierw zebrał się synod w Ariminium. Uczestniczyło w nim więcej niż trzystu biskupów⁸⁹. Jeśli chodzi o sprawę Atanazego, ci, którzy wrogo byli wobec niego usposobieni, za najlepsze uznali w ogóle jej już nie poruszać. W czasie zaś dysputy poświęconej wykładowi wiary wystąpili Walens i Ursacjusz, którym udzielali poparcia Germiniusz wraz z Auksencjuszem oraz Gajus

⁸⁹ W Ariminium miało się zebrać około czterystu biskupów, a w Seleucji stu sześćdziesięciu.

i Demofil, i zgłosili wniosek uznający wszystkie poprzednio ogłoszone formuły wyznania wiary za nieważne; obowiązywać miała ta, którą niedawno ułożyli po łacinie w Sirmium⁹⁰: nauczała ona, że Syn Boży podobny jest do Boga Ojca zgodnie z tym, co mówi Pismo Święte; że natomiast w istocie w ogóle nie należy wspominać, kiedy mowa o Bogu.

Wnioskodawcy stwierdzali, że nawet sam cesarz pochwalił tę formułę, a zatem i synod bezwzględnie powinien ją przyjąć, odcinając się na przyszłość całkowicie od jakiegokolwiek wnikania w czyjeś ukryte myśli i intencje, aby uniknąć niezgody i walki obozów, jakie są następstwem poddawania nazw dyspacie i drobiazgowemu badaniu; albowiem o wiele lepiej jest niezbyt uczenie rozprawiając mieć mimo wszystko słuszne zdanie na temat Boga, aniżeli dodatkowo wprowadzać nowości słownictwa popadając w skrajną drobiazgowość, jaka cechuje adeptów dialektyki. Napomykali w ten sposób o nazwie „współistotny”, a co więcej, otwarcie odrzucali to słowo, jako w Piśmie Świętym nieznane, a dla większości niejasne. Zamiast niego chcieli wprowadzić zwrot stwierdzający, że według Pisma Świętego Syn Boży we wszystkim podobny jest do Boga Ojca.

Skoro więc na głos odczytali zawierającą te sugestie i przywiezioną przez nich zawczasu formułę, biskupi w przeważającej części nieustępliwie podtrzymywali swoje stanowisko, że nowe credo jest zupełnie niepotrzebne; pragnęli bezwzględnie poprzestać na orzeczeniach, jakie ogłosili ich poprzednicy. Podkreślali zarazem, że właśnie po to się tu zebrali, żeby przeszkodzić wszelkiej próbie wprowadzenia jakichkolwiek zmian, które by się mogły tym orzeczeniom sprzeciwiać. Jeśli zaś treść odczytanego pisma nie oznacza żadnych zmian w stosunku do tego, co było, to niech autorowie tego rodzaju dokumentu wyraźnie to stwierdzą i niech niedwuznacznie wyklną doktrynę Ariusza, jako że właśnie ona jest powodem zamętu, który poczynając od owych pamiętnych dni aż po dziś dzień ogarnia wszystkie Kościoły.

Ponieważ przed przyjęciem tej propozycji (1164) uchylili się biskupi Ursacjusz i Walens oraz Germiniusz z Auksencjuszem, a także Demofil i Gajus, synod zażądał, aby odczytano głośno formułę wyznania wiary zarówno w jej ujęciu

⁹⁰ Por. nieco wyżej, rozdz. poprzedni i przyp. 88.

opracowanym przez różne inne odłamy wierzących, jak i w ujęciu ustalonym przez uczestników soboru w Nicei. W ten sposób można będzie potępić i odrzucić wszelkie zbędne, odmienne doktryny, a potwierdzić raz jeszcze w głosowaniu ogólnym ważność uchwał podjętych w Nicei; i nikomu już odtąd nie będzie wolno na tle tychże spraw wszczynać dochodzenia lub domagać się zwołania synodu, lecz przeciwnie, każdy obowiązany będzie poprzestać na postanowieniach, które raz na zawsze podjęto już dawniej: wszak to niedorzeczność ujmować w pisemny dokument wszystko to, w co dopiero teraz się zaczyna wierzyć, a odrzucać tradycję czasu minionego, skoro pozwoliła ona rządzić Kościołami zarówno im samym, jak i ich poprzednikom, których większość męczeńską śmiercią przypieczętowała swe wyznanie wiary.

Tak więc ci, którzy wysuwali tego rodzaju argumenty, zgłosili rezolucję przeciwną jakimkolwiek innowacjom. Walensa natomiast i Ursacjusza, którzy nie dawali się przekonać, lecz nalegali na zatwierdzenie przedstawionej przez siebie formuły, pozbawili biskupiego urzędu, w ogólnym głosowaniu za nieważne uznawszy pismo przez nich odczytane. Bo przecież i to jeszcze wydało się im wielką niedorzecznością, by na samym wstępie umieszczać słowa, że formuła ta ogłoszona została w Sirmium, w obecności Konstancjusza, odwiecznego ⁹¹ Augusta, za konsulatu Euzebiusza i Hypatiosa: jak to pisze również Atanazy do swych przyjaciół ⁹² i powiada, że to śmieszne, by Konstancjusza nazywać wiecznym królem, a wzbraniać się przed przyznawaniem przedwieczności Synowi Bożemu; że śmieszne też wyznaczać określoną epokę ważności dla tego rodzaju pisma, by za jednym pociągnięciem pióra znieważać wiarę przodków oraz tych, którzy zdążyli przyjąć chrzest święty — przed nastaniem tej epoki.

Po takim obrocie spraw w Ariminum Walens i Ursacjusz, nie mogąc się pogodzić z utratą swych biskupich tronów, spieszenie udali się w drogę do cesarza.

⁹¹ Por. dosłowną treść tego dokumentu, wraz z atakowanym wstępem, przytoczoną przez Sokratesa Scholastyka, *dz. cyt.*, s. 230 i ns. Nie spotykamy tam epitetu „odwieczny”, ale por. *tamże*, s. 232.

⁹² *De synodis Arimini et Seleucia* (PG 26). Adresatem listu, jak to przypuszcza jeden z komentatorów tekstu Migne'a, mógł być ogół katolickich mieszkańców Aleksandrii. Sokrates Scholastyk (*dz. cyt.*, s. 232) wspomina o piśmie do „bliskich”. Oczywiście

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

List synodu w Ariminium do cesarza Konstancjusza

Tymczasem synod wybrawszy ze swego grona dwudziestu biskupów wysłał ich jako delegację do dworu. Za pośrednictwem tychże delegatów przekazał władcy pismo, które w przekładzie z języka łacińskiego⁹³ brzmi jak następuje:

„Jesteśmy głęboko przekonani, że rozstrzygnięcia dogmatyczne stanowią zarówno spełnienie nakazu Bożego, jak i wykonanie polecenia twojej pobożności; przecież podążyliśmy do Ariminium ze wszystkich miast na Zachodzie, wszyscy biskupi do jednej i tej samej miejscowości, po to, aby dać poznać, w co wierzy Kościół katolicki, i aby dowiedziano się o tych, co zajmują stanowisko przeciwne. Bo jak to przeważnie mieliśmy możność stwierdzić po głębokiej rozwadze, byłoby rzeczą najlepszą, ażeby tę wiarę, która przetrwała z dawien dawna i którą nam głosili prorocy i Ewangelie oraz apostołowie Pana naszego Jezusa Chrystusa, zwierzchnika twojego cesarstwa i opiekuna twej suwerennej władzy⁹⁴

pojęcie „przyjaciele” można stosować i w znaczeniu szerszego ogółu.

⁹³ Rzecz znamienna, że żaden z przekazanych nam przekładów greckich tego dokumentu nie jest wolny od przeróżnych błędów i dowolności. Dla uchwycenia różnic na gruncie greki wystarczy porównać wersję cytowaną przez Sokratesa Scholastyka (*dz. cyt.*, s. 234—237) z wersją Sozomena; przekład nasz bowiem stara się oddać różnice między nimi w sposób możliwie wierny. Wersja łacińska znajduje się wśród fragmentów dzieła Hilarego *De synodis* (PL 10).

⁹⁴ Tę obszerną przydawkę: „zwierzchnika twojego cesarstwa i opiekuna twojej suwerennej władzy” wspomniany w poprzednim przypisie przekład Sokratesa Scholastyka łączy ze słowem „wiara”, co jest oczywistym przeoczeniem, gdyż przydawka odnosi się wyraźnie do osoby Chrystusa. Warto przy tej okazji zwrócić uwagę, że Sozomen nazywa Chrystusa „zwierzchnikiem” cesarstwa, *ephoros* — „kierownik”, „przełożony”, podczas gdy w tekście Sokratesa czytamy *phourós* — „strażnik”, „dozorca”, „stróż” (a w odniesieniu do wiary „strażniczka”). Zresztą i drugi człon tej przydawki, mówiący o „opiece” nad suwerenną władzą, wolno interpretować w duchu „zwierzchnictwa” nad suwerenną władzą, gdyż użyty w tekście gr. wyraz *prosttes* oznacza zarówno „kierownika”, „przywódcę” itp. — jak i „opiekuna”. W sumie — na tym miniaturowym przykładzie zaobserwować chyba można znamienny rys w myśleniu przedstawicieli pokonstantynowskiego Kościoła: potem trzeba będzie już tylko pomyśleć o znalezieniu „zastępcy” Chrystusa i podporządkować mu cesarza. Minie jeszcze kilka

ażebymy ją raz posiadłszy zachowywali, upilnowując aż do końca. Wydawało się bowiem sprawą niedorzeczną i niegodziwą, by zmieniać coś z tego, co uchwalono w sposób zgodny ze słusnością i sprawiedliwością, i z tego, co rozpatrzone i uchwalono wspólnie w Nicei razem z najznakomitszym cesarzem Konstantynem, ojcem twoim; treść tych uchwał podano do wiadomości publicznej, a ich myśl przewodnia dotarła do świadomości całego społeczeństwa. Była to broń zabójcza dla herezji Ariusza i nadal jest bronią skuteczną; i nie tylko ta sama herezja, ale i wszystkie pozostałe legły pod jej ciosami. Jeśli chodzi o tę broń, to naprawdę każdy dodatek ją osłabi, a jakkolwiek ubytek oznacza ryzyko zguby. Gdyby się zatem miało dopuścić do jednej z tych dwu ewentualności, wrogowie bezkarnie by mogli zrobić, co tylko zechcą. Stąd też Ursacjusz i Walens dawno już skompromitowali się jako stronnicy nauki ariańskiej i jej współmistrzowie i zupełnie wyraźnie wyszło na jaw, że odłączyli się od naszej wspólnoty. Chcąc być do niej przyjęci obiecali poprawę i prosili o przebaczenie na tej zasadzie, że uznali swe własne błędy, jak zresztą świadczą również i dokumenty przez nich własnoręcznie spisane. Te wszystkie zabiegi zjednały im względy i przebaczenie win, które ich obciążały⁹⁵. Działo się to wszystko w okresie, kiedy się zebrał synod w Mediolanie, przy udziale prezbiterów Rzymu. Ponieważ jednocześnie wiemy, że i Konstantyn, który zasłużył sobie na pamięć po śmierci, z całą skrupulatnością i po wnikliwym przebadaniu opublikował spisana formułę wyznania wiary, a kiedy przyjął

stuleci, zanim dojdzie do ostrej konfrontacji władzy duchownej i świeckiej. Na razie — jest to różnica pomiędzy ujęciem Sozomena a Sokratesa: trudno kłaść wszystko na karb upodobań stylistycznych obu autorów — choć i te ostatnie także nie są bez znaczenia.

⁹⁵ Valesius odnotowuje w tym miejscu, że Ursacjusz i Walens dwukrotnie wyłączeni byli ze wspólnoty kościelnej. Po raz pierwszy w roku 342, na synodzie rzymskim, kiedy to wezwani na sąd odmówili posłuszeństwa. Po złożeniu pisma z wyrazami skruchy na synodzie w Mediolanie przyjęci zostali na powrót do Kościoła w roku 346. Jednakże w rok później synod w Sardyce potępił ich za ponowne połączenie się z arianizmem. Następnie, w roku 349, obaj biskupi znów składają *libellum satisfactionis* na ręce papieża Juliusza, na skutek czego zyskują przebaczenie i przyjęci zostają na nowo do wspólnoty Kościoła. Przypomnijmy zarazem, że chronologia Valesiusowa jest często niezgodna z dzisiejszym stanem badań: synod w Sardyce miał miejsce nie w roku 347, jak podaje ten komentator, lecz w latach 343—344 (*Breviarium fidei*, s. 782).

chrzest przebywając jeszcze wśród ludzi, odszedł na miejsce przyobiecanego pokoju, uznaliśmy przeto, że niedorzecznością byłoby wprowadzenie po nim jakichś nowości i nieliczenie się z tak wielką ilością świętych wyznawców i męczenników, którzy przeciw tę naukę przemyśleli, ubrali w słowa i spisali: ci, którzy we wszystkich kwestiach wytrwali w sposobie myślenia zgodnym z dawną tradycją katolickiego Kościoła. Ich wiarę przekazał Bóg również i epoce twoich rządów cesarskich, za pośrednictwem Pana naszego, Jezusa Chrystusa, za którego łaską możesz zarówno być cesarzem, jak i panować nad całym obszarem ziemi, jaki za dni naszych jest zamieszany. Ale oto znów ludzie żalosni i godni politowania ze względu na sposób myślenia, w niegodziwym swym zachwalstwie ogłosili się heroldami bezbożnych zamysłów i wraz zabierają się do obalenia wszelkiej (1168) nauki prawdy. Bo kiedy zgodnie z twym rozporządzeniem zebrało się zgromadzenie synodalne, wtedy i oni odkryli przyłbicę ujawniając własne oszustwo; próbowali bowiem wprowadzić jakieś innowacje, występując z wnioskami w ciągłej atmosferze podstępny i mącenia w głowach, znalazłszy usidlonych urokiem tego rodzaju odmiany Germiniusza, Auksencjusza i Gajusa, którzy wszczynali ciągle spory i powodowali rozłamy. Głoszona przez nich nauka, chociaż się nie ostała, przewyższała wszystkie możliwe błuźnierstwa, a ponieważ się spostrzegli, że są tacy, którzy dążą do czego innego i nie zgadzają się z ich skazonymi poglądami, zaczęli się skłaniać do wspólnych z nami narad, jako że niby uważają za wskazane ułożyć jakąś inną formułę. Plany ich nie wytrzymały nawet krótkiej próby czasu⁹⁶. Aby więc życie Kościoła nie było narażone na te same niebezpieczeństwa, a niepokój i wrzawa nie pogrążyły wszystkich wiernych w bezładnym chaosie, rękojmnią wydało się niewzruszone przestrzeganie dawnych postanowień soborowych, a w odniesieniu do wyżej wymienionych — wyłączenie ich z naszej wspólnoty kościelnej⁹⁷; z tego też powo-

⁹⁶ „Plany ich” itd. Do takiej interpretacji upoważnia jedynie tekst grecki. Cytowana przez Valesiusa łacińska wersja tego zdania ma sens odmienny: *et quidem haec brevi tempore saepe mutasse manifestum est*: jest rzeczą oczywistą, że niejednokrotnie po upływie krótkiego czasu i to również zmieniali (tj. zmieniali jeden po drugim projekty nowej formuły).

⁹⁷ I tu zachowujemy w naszym tłumaczeniu dość dziwną stylizację tekstu greckiego, który nie przestając być złym tłumaczeniem z łaciny, jest jednakże — dokumentem! Myśl wyrazić moż-

du wysłaliśmy do twojej łaskawości posłów z informacją, aby za pośrednictwem listu ujawnili opinię zgromadzenia. Oczywiście członkom poselstwa poleciliśmy przede wszystkim przedstawić prawdę w oparciu o dowody poczynając od tego, co było na samym początku i co było słuszne⁹⁸; jednocześnie mają oni poinformować twoją pobożność, że nie tak, jak powiedzieli Ursacjusz i Walens, pokój będzie wtedy, jeśli się uda obalić któreś ze słusznych⁹⁹ postanowień. Bo i jakże to możliwe, aby zaprowadzili pokój ci, którzy pokój zakłócają? Raczej waśń i zamieszanie wybuchnie również i na obszarze Kościoła rzymskiego, tak jak po wszystkich innych miastach. Dlatego też błagamy twoją łaskawość, abyś życzliwym uchem wysłuchał i łaskawym wejrzeniem zaszczycił naszych posłów i nie pozwolił, by na urągawisko tym, którzy odeszli z tego świata, wprowadzono jakieś innowacje i zmiany, przeciwnie — pozwól nam wytrwać przy tym, co uchwalili i postanowili przodkowie; a chyba możemy stwierdzić, że oni wszyscy działali z roztropnością i rozsądkiem za łaską¹⁰⁰ Ducha Świętego. Zmiany, które obecnie tamci forsują, zasiewają niewiarę w sercach tych, którzy uwierzyli, a dzikość w sercach tych, którzy nie wierzą. Błagamy jeszcze o to, abyś biskupom przebywającym na obczyźnie, których rujnuje i trud starości, i niedostatek płynący z ubóstwa, rozkazał ułatwić powrót do ojczyzny, by Kościoły nie pozostawały nadal osierocone na

na prościej: „Chcąc uniknąć ciągle tych samych niebezpieczeństw w życiu Kościoła i siania zamętu wśród wiernych, postanowiliśmy stać na straży dawnych postanowień soborowych, a wspomnianych wyżej mącieli wyłączyć z naszej wspólnoty kościelnej”.

⁹⁸ Jak wynika również i z łacińskiej podstawy tego tekstu, chodzi tu o potwierdzenie prawd wiary w oparciu o początkowe, tj. dawniejsze, słuszne, oczywiście, uchwały soboru w Nicei lub o udowodnienie przy pomocy tychże uchwał, że synod się nie myli, potępiając działalność grupy Ursacjusza i Walensa. Nieznaczną z pozoru różnicą składniową pomiędzy tekstem u Sokratesa a wersją Sozomena ma wyraźne odbicie w niniejszym przekładzie.

⁹⁹ „Słusznych” — dodają od siebie biskupi ortodoksyjni, dokonując przekładu. W tekście łacińskiej podstawy brak podobnej przydawki.

¹⁰⁰ „A chyba możemy stwierdzić”: u Sokratesa Scholastyka *dz. cyt.* s. 236 czytamy: „abyśmy mogli głosić”, co jest może zbyt dowolnym tłumaczeniem (tekst grecki jest tu u obydwu historyków identyczny!); jednakże w obu polskich wersjach podkreśla się pewną oględność wyrażenia: biskupi nie chcieli zapewne urazić cesarza kategorię formą wypowiedzi. List jest sprawozdaniem, ale jednocześnie apelem i usilną prośbą.

skutek wygnania pasterzy. I o to jeszcze nade wszystko błagamy, by nie uronić nic z dotychczasowego dorobku i nic zbytecznego nie dodawać; przeciwnie — niech w nienaruszonej całości pozostanie wszystko, przechowywane starannie od czasów twego pobożnego ojca aż po dzień dzisiejszy; i dłużej już¹⁰¹ nie każ nam się męczyć i przebywać daleko od naszych własnych siedzib: niechże biskupi wraz z ludem sobie powierzonym w pokoju mają czas na posiłek i na służbę Bogu Najwyższemu, zanosząc modły za twe bezpieczeństwo oraz za twe panowanie i pokój, którym Bóstwo bez przerwy darzyć cię będzie. Nasi posłowie wiozą ze sobą raporty na piśmie i przemówienia biskupów; oni też udzielą twojej pobożności wyjaśnień na podstawie samych tekstów Pisma Świętego.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

O posłach od synodu i o liście cesarskim; z kolei o tym, jak biskupi wyrazili w końcu zgodą na formule przedstawioną wcześniej przez Ursacjusza i Walensa¹⁰²; dalej, o skazywaniu biskupów na wygnanie i o synodzie w Nike¹⁰³; wreszcie przytoczenie powodu, dla którego synod w Ariminium znalazł się w potrzasku

Taka jest więc treść pisma ułożonego przez uczestników synodu w Ariminium.

¹⁰¹ „Dłużej już” albo „nadal” (*loipón*, u obu historyków, jakkolwiek cytowany przekład Sokratesa podaje: „na przyszłość”, co jest chyba również do przyjęcia); chodzi o to, że ogół biskupów Zachodu niechętnie podejmował takie wyprawy — na każde wezwanie cesarza, tym bardziej że wielu zupełnie słusznie obawiało się zamętu i zaprzepaszczenia nicejskiego credo, a poza tym w niejednym przypadku przebywanie biskupa z daleka od jego własnej siedziby połączone było z wielkimi kosztami i niewygodami, nierzadko zaś — ze szkodą dla opuszczonego na czas dłuższy lokalnego Kościoła, nie zawsze obfitującego w dobra doczesne.

¹⁰² Greckie tytuły rozdziałów, dodane do tekstu Sozomena przez jakiegoś późniejszego filologa, zawierają liczne błędy i pisane są kiepską greczyzną; gdybyśmy zlekceważyli samą treść rozdziału i trzymali się tytułu, drugi człon jego miałby brzmienie nonsensowne: „z kolei o tym, jak Ursacjusz i Walens (wraz ze swoimi

Tymczasem Ursacjusz i Walens, uprzedzając swym przybyciem (1169) wysłanych przez synod posłów, pokazali cesarzowi dokument, który niedawno odczytywali ogółowi biskupów, i poddali oszczerczej krytyce stanowisko zebranych. Cesarz ze swej strony, rozgoryczony być może dlatego, że biskupi nie przyjęli tej właśnie formuły wyznania wiary — wszak w jego obecności ustalono ją w Sirmium! — z całym szacunkiem potraktował przybyłych; posłów natomiast ostentacyjnie zlekceważył i zupełnie nie zwracał na to uwagi, że wytrwałość, jaką okazują, na bolesną wystawia ich próbę. Po jakimś długim dopiero czasie¹⁰⁴ napisał do synodu, usprawiedliwiając się, że stanął wobec konieczności jakiejś pilnej wyprawy na barbarzyńców i dlatego nie może przyjąć poselstwa. Poleciał wszakże, aby posłowie w Madrianopolu zaczekali na jego powrót: by po należyтым uporządkowaniu spraw państwowych wolny już od trosk zaprzatających jego umysł mógł z uwagą wysłuchać wszystkiego, z czym przybywa poselstwo. Bo jeśli ktoś zamierza zająć się sprawami poświęconymi Bogu¹⁰⁵, wypada mu czystą mieć duszę od wszystkich innych problemów.

Tak zatem napisał Konstancjusz. W odpowiedzi na to synod jasno dał do zrozumienia, że zdecydowanie trwa na swoim stanowisku i nigdy nie odstąpi od tego, co raz zostało postanowione: w tym duchu utrzymane było pismo i w tym duchu polecenia otrzymali posłowie; i synod prosi usilnie, aby cesarz życzliwie ich przyjął i raczył wysłuchać tego, co ma do przekazania poselstwo, oraz zapoznać się z treścią do-

zwolennikami!) w końcu zgodzili się na zabezpieczony (przywieziony) zawczasu list (tj. formułę)". Mowa oczywiście o formule, którą właśnie nieco wcześniej Ursacjusz i Walens próbowali przymusić na synodzie w Arimimum. Jakże więc mieliby na tenże dokument, zwany tu „listem”, wyrażać swoją zgodę?! Zgodę wyrazili biskupi, „wymanewrowani” przez Ursacjusza i Walensa, jak to opisuje Sozomen. Zresztą, zgodnie ze świadectwem Atanazego, ojcowie zarówno w Arimimum jak w Nike ulegli przemocy, jak odnotowują komentatorzy Migne'a powołując się na *Epistula ad Africanos* tegoż Atanazego.

¹⁰³ Por. też Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 240.

¹⁰⁴ Podobną, lecz znacznie bardziej lapidarną relację podaje Sokrates (*dz. cyt.*, s. 237), który jednak unika „mowy zależnej” i przytacza list cesarski w jego brzmieniu oryginalnym.

¹⁰⁵ „Wypada, aby intelekt był czysty i wolny od wszelkiej troski, kiedy podejmuje badania na temat prawa Bożego” — głosi cytowany przez Sokratesa *in extenso* dokument.

kumentów pisemnych. Wszak i on sam niewątpliwie z przykrością będzie musiał stwierdzić fakt, że w okresie jego panowania tak wielka ilość Kościołów jest bez biskupów. Trzeba by zatem, jeśli i jemu również wydaje się to słuszne, aby przed zimą ojcowie wrócili do swoich Kościołów.

Napisawszy list taki, co do treści i, jak się należało spodziewać, co do formy i doboru wyrażeń utrzymany w tonie pokornej prośby, biskupi czas jakiś nieznaczny odczekali na miejscu. Kiedy jednak cesarz nie udzielił im żadnej odpowiedzi, porojeżdżali się, wracając każdy do swojego miasta.

Wszystko, co tu powiedziano, niezbitcie świadczy o tym, że uczestnicy synodu w Arminium od początku opowiedzieli się za utrzymaniem w mocy uchwał podjętych kiedyś przez sobór w Nicei.

Obecnie trzeba opowiedzieć, jak to się stało, że później wyrazili oni swoją zgodę na dokument wydobyty przez Walensa i Ursacjusza. Otóż relacje na ten temat, jakie do mnie dotarły, różnią się pomiędzy sobą. I tak jedni powiadają, że cesarz, wzięwszy do serca sprzeczny z jego wolą wyjazd biskupów z Arminium jako osobistą zniewagę, polecił Walensowi i jego zwolennikom, aby Kościołami na Zachodzie pokierowali według swego uznania i opublikowali odczytaną w Arminium formułę wyznania wiary; biskupów, którzy by się pod nią podpisać wzdragali, usunąć mieli z poszczególnych Kościołów, a na ich miejsce ordynować innych. Ci oczywiście, skoro raz otrzymali taką gwarancję całkowitej bezkarności, siłą zmusili tamtejszych pasterzy do złożenia swych podpisów pod ową formułą, wielu zaś tych, co nie ustępowali, wygnali z miejscowych Kościołów, a w pierwszym rzędzie Liberiusza, biskupa Rzymu ¹⁰⁶. Kiedy już uporali się w opisany sposób z duchowieństwem na terenie Italii, zdecydowali się również i Kościoły na Wschodzie ustawić w oparciu o te same metody. Przemierzając zatem Trację, przybyli — jak głosi ta wersja — do Nike, miasta leżącego w tamtej właśnie prowincji; i urządziwszy tam sesję synodalną, przetłumaczyli na język grecki znany nam już z Ariminium dokument, po czym zatwierdziwszy go jako obowiązujący, treść jego podali do wiadomości publicznej, rozgłaszając wszem wobec, że jest to formuła wyznania wiary spisana i przyjęta przez po-

¹⁰⁶ Przypomnijmy, że Liberiusz wcześniej (w roku 355) poszedł na wygnanie: por. wyżej, rozdz. XI niniejszej księgi.

wszechny sobór — w Nike. Naumyślnie przeprowadzili to wszystko w Nike i użyli tak dobrze wróżącej im nazwy miejscowości, aby ludzi prostszego umysłu (1172) tym łatwiej mogli nakłonić do wyrażenia zgody na ten wykład wiary, jeśliby się im udało zwieść ich podobieństwem nazw różnych i doprowadzić do przekonania, że jest to właśnie dokument, zatwierdzony na soborze w Nicei.

To by więc była pierwsza wersja. Inni natomiast mówią, że kiedy synod w Arimimum zmęczony był ciągłym skupieniem uwagi na bieżącej sytuacji, jako że cesarz nie raczył zaszczyścić biskupów choćby odpowiedzią ani nie zezwalał im na powrót do domu, stronnicy wrogiego obozu nasłali jakichś doradców, którzy mieli ojcom powiedzieć, że nie wypada, aby dla jednego wyrazu mówiącego o „istocie” pozostawali we wzajemnej niezgodzie biskupi, jacy gdziekolwiek się znajdują, gdy tymczasem można przecież nazwać Syna Bożego podobnym do Ojca i usunąć w ten sposób powody zatargu: wszak oczywistą jest rzeczą, że biskupi na Wschodzie nigdy się nie uspokoją, jeśli nie odpadnie raz na zawsze wyraz „istota”! Ponieważ owi pośrednicy zρέcznie wtręcali podobne uwagi, przeto synod, jak mówią, dał się nakłonić do wyrażenia zgody na przyjęcie dokumentu z taką skwapliwością podsuwanego przez popleczników Ursacjusza. A ci ostatni w obawie, żeby nie zjawili się na miejscu wysłani swego czasu przez synod do cesarza posłowie i nie oznajmili o stawianym przez biskupów zachodnich od samego początku oporze oraz o prawdziwej przyczynie usunięcia określenia „współistotny”, przytrzymali członków poselstwa w Nike, w Tracji, pod pretekstem, że z powodu zimy i utrapień, jakie są połączone z korzystaniem w tej porze ze zwierząt jucznych stosowanych w komunikacji państwowej, niełatwą będą mieli podróż; namówili ich ponadto, żeby znany już nam dokument przełożyli z języka łacińskiego i w tłumaczeniu greckim wysłali do biskupów na Wschodzie: dobrze bowiem rozumieli, że w ten sposób z jednej strony dokument ułożony po ich myśli ułatwi im pomyślnie osiągnięcie celu, do którego tak usilnie zdążają, a z drugiej strony wobec nieobecności tych, którzy by mogli udowodnić, że uczestnicy synodu w Arimimum bynajmniej nie dobrowolnie odstąpili od sformułowania dotyczącego istoty, lecz z powodu intrygi, obciążającej biskupów Wschodu odpowiedzialnością za to, że jakoby mieli zdecydowaną odrazę do takiego sformułowania. Oczywiście był to jawny fałsz:

wszyscy bowiem, z wyjątkiem bardzo nielicznych, niezłomie stali na stanowisku, że również i co do istoty Syn Boży podobny jest do Ojca¹⁰⁷; różnili się zaś pomiędzy sobą tym jedynie, że jedni nazywali Syna Bożego współistotnym Ojcu, drudzy natomiast — podobnym Ojcu co do istoty¹⁰⁸.

Tak więc wydarzenia z tym związane jedni przytaczają w tej wersji, drudzy znów w tamtej.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

O wydarzeniach, jakie się rozegrały w Kościołach na Wschodzie, i o tym, jak to Maratonios i Eleuzjos, biskup Kyzikos, oraz Macedoniusz — pousuwali z Kościołów wyznawców współistotności. Z kolei o kościele nowacjan i o jego przeniesieniu na inne miejsce, a wreszcie o tym, że nowacjanie utrzymali wspólnotę kościelną z ortodoksami

W czasie kiedy w Italii działy się opisane tu rzeczy, (1173) na Wschodzie, zanim zwołano synod w Seleucji, doszło do niesłychanie gwałtownych zaburzeń. I tak oto, Akacjusz i Patrofil, usunąwszy Maksyma, zarząd nad Kościołem jerozolimskim powierzyli Cyrylowi. Pierwszych święceń udzielił mu jeszcze Makary¹⁰⁹. A znów Macedoniusz wzburzył Konstancy-

¹⁰⁷ Zwróćmy uwagę, że i takie sformułowanie nie jest już ortodoksyjne, nie mówi bowiem o „współistotności”, to jest równości co do istoty; jednakże oznacza ono zdecydowane odcięcie się od momejów i innych współczesnych herezji.

¹⁰⁸ Formuła „odczytana w Arimimum” (jak to ciągle powtarza Sozomen, a co czasem tłumaczymy: „dokument znany nam już z Arimimum”) przez Ursacjusza i Walensa i tak usilnie forsowana w oparciu o osobę cesarza Konstancjusza stwierdza, że Syn Boży jest „według Pisma podobny do Ojca” (por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 230), ale unika słów: „co do istoty”.

¹⁰⁹ Tj. biskup Jerozolimy. Zdanie jest niewątpliwie uszkodzone, ale nie może następować po wzmiance o Macedoniuszu, jak to ma miejsce w tekście Migne'a. Jak informuje Valesius, powołując się na *Kronikę* Hieronima i na inne źródła, najpierw Makary wyświęcił Maksyma, Cyrylowi natomiast udzielił święceń diakona. Po śmierci Makarego, jego następcą został Maksym. Otóż Maksym z kolei awansował Cyryla do godności prezbitera, ten jednakże za

nopol i leżące dookoła miasta, mając oddanych sobie pomocników w osobach Eleuzjosa i Maratoniosa. Tego ostatniego, jako byłego diakona Kościoła podlegającego biskupiej jego władzy, a zarazem gorliwego nadzorcę przytułków dla biednych oraz prokuratora klasztorów wspólnych dla mężów i niewiast, ordynował Macedoniusz biskupem Nikomedii; Eleuzjosa natomiast, który się wyróżnił w służbie na cesarskim dworze, mianował biskupem Kyzikos. Obaj podobno prowadzili życie nienaganne, ale zawzięcie starali się szkodzić wyznawcom współistotności Syna Bożego z Bogiem Ojcem, choć robili to nie w tak niewymyślny sposób jak sam Macedoniusz. Ten bowiem nie tylko skazywał na wygnanie wszystkich, którzy wymawiali się od utrzymywania z nim więzów wspólnoty kościelnej, lecz także wtrącał ich do więzienia i oddawał pod sąd państwowy¹¹⁰. W niejednym przypadku nawet przy użyciu siły zmuszał opornych do współdziałania w życiu kościelnym, a nie ochrzczone jeszcze dzieci i niewiasty porwał przemocą i chrzczył. Co więcej, wielokrotnie burzył kościoły, zasłaniając się poleceniem cesarza, nakazującym niszczyć świątynie nieustępliwych wyznawców nauki, że Syn Boży współistotny jest Bogu Ojcu.

Z tego najwidoczniej powodu rozebrano również kościół nowacjan w Konstantynopolu, koło tak zwanego Pelargos. Wtedy podobno zwolennicy tej sekty dokonali wspaniałego czynu; być może pomogli im w tym również wierni Kościoła powszechnego, jako obrońcom wspólnego dogmatu. Oto mianowicie kiedy ci, którym to zadanie polecono, nakazali burzyć wspomnianą budowlę, nowacjanie, zebrani na miejscu całymi rodzinami, jedni — owszem — zrzucali materiały budowlane

sprawą arian z grupy Akacjusza i Patrofila, wrogo usposobionych wobec Maksyma za jego życzliwość dla Atanazego, wzgardził awansem i święceniem z rąk Maksyma, znęcony obietnicą godności biskupiej, której potem dostąpił. Miało się to jednak stać wcześniej, w roku 351, i, według Hieronima, dopiero po śmierci Maksyma, a nie za jego życia.

¹¹⁰ Przypomnijmy, że pośród chrześcijan z niedawnego jeszcze wtedy okresu prześladowania wszelkie prawowanie się w instytucjach państwowych było wprost nie do pomyślenia, jak nie do pomyślenia było w pierwszych gminach chrześcijańskich. Dlatego też na przykład wśród zarzutów i oszczerstw, jakimi euzebianie próbowali swego czasu zaszkodzić Atanazemu, znalazło się i pomawianie biskupa o pociąganie przeciwników do odpowiedzialności karnej. Por. w związku z tym relację Sokratesa Scholastyka, *dz. cyt.*, s. 163.

dokonując rozbiórki, drudzy jednakże momentalnie przynosili je do dzielnicy Sykai, położonej po drugiej stronie miasta; i szybko ta gorliwość osiągnęła zamierzony cel: w pracy bowiem udział brali nie tylko mężczyźni, lecz także niewiasty i dzieci, a każdy przy tym okazywał niezwykle wprost zapał, jako że trud swój ofiarował Bogu. Z tą samą gorliwością dokonano później dzieła odnowienia tegoż kościoła, i od tego czasu datuje się upamiętniająca to wydarzenie jego nazwa Anastazja¹¹¹. Albowiem po śmierci (1176) Konstancjusza następcą jego na cesarskim tronie, Julian, zwrócił nowacjanom plac kościelny i pozwolił im wybudować świątynię. I to się właśnie stało, a ludność pomagała z zapałem i te same elementy budowy znów przeniosła z Sykai na właściwe ich miejsce. Taki więc obrót przybrała ta sprawa w okresie późniejszym. A na razie niewiele brakowało do tego, by nowacjanie całkowicie zjednoczyli się z wiernymi Kościoła powszechnego: równi w poglądach na temat Bóstwa, razem cierpiący prześladowanie i te same przeżywając nieszczęścia okazywali jedni drugim przychylne uczucia. W jednym i tym samym gromadzili się też miejscu i razem się modlili: bo wyznawcy powszechnego Kościoła domu modlitwy nie mieli, wyzuci z wszystkiego przez arian. I najprawdopodobniej na skutek ciągłego współżycia doszedłszy do wniosku, że zupełnie niepotrzebnie podtrzymywali wzajemną niezgodę, zamierzali się złączyć w jednej wspólnoty Kościoła. Może by i doszło do tego, gdyby zawiść nielicznych, jak sędzę, nie zmroziła zapału większości, złośliwie trwających na stanowisku, że istnieje dawna zasada¹¹², która nie dopuszcza podobnego posunięcia.

¹¹¹ Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 243 i przyp. 234.

¹¹² Sozomen mówi o *archalon lógon*, a więc o „dawnej zasadzie”, „dawnej racji”, „prawie”. Sokrates (por. *dz. cyt.*, s. 243) o *archalon parangelma*, to znaczy o „dawnym nakazie”. Niewątpliwie chodzi tu w każdym razie o nieprzejednane stanowisko wobec tzw. *lapsi*, a więc stanowisko, które zdecydowało o odszczerpieniu nowacjan. Cały wywód Sozomena trąci może zbyt optymizmem, ale może także trafnie oddawać nastrój historycznej chwili.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

*O tym, jak Macedoniusz poczynił sobie
w Mantinion¹¹³ i jak usunięty został z biskupiego
tronu za to, że przeniósł na inne miejsce trumnę
Konstantyna Wielkiego; na koniec relacja o nadaniu
Julianowi godności Cezara*

W tym samym okresie także i Eleuzjos zburzył doszczętnie kościół nowacjan w Kyzikos. Ofiarami podobnych szykan stali się przede wszystkim mieszkańcy Mantinion i inni Paflagończycy. Skoro bowiem Macedoniusz zauważył, że większość stanowią tam wyznawcy nauki Nowata¹¹⁴ i że sami duchowni nie zdołają ich stamtąd usunąć, namówił cesarza, aby odkomenderował w tym celu cztery oddziały¹¹⁵ żołnierzy. Przypuszczał mianowicie, że gdy ludzie nie obeznani z bronią ujrzą uzbrojone zastępy, pod wpływem lęku natychmiast się przerzucą na jego wiarę. Tymczasem cała sprawa przybrała zupełnie inny obrót. Mieszkańcy Mantinion tłumnie wylegli, uzbrojeni każdy jak popadło w sierpy, topory i różne inne przedmioty, i uderzyli na wojsko. W zaciętej bitwie padło mnóstwo Paflagończyków, ale żołnierze wyginęli prawie wszyscy. Dlatego też niejeden spośród tych, co stali blisko osoby cesarza, krytykował i ganił Macedoniusza jako winowajcę tak potwornych nieszczęść. A i sam cesarz odwrócił się od niego i nie okazywał mu już dawnej życzliwości.

Dodatkowym powodem jeszcze bardziej zwiększającym tę niechęć były takie oto okoliczności: Macedoniusz zapragnął przenieść na inne miejsce trumnę ze szczątkami cesarza Konstantyna. Mieszcząca ją bowiem w swym wnętrzu budowla groziła upadkiem. Jeśli chodzi o ludność, jedni (1177) zgadzali się na podobne rozwiązanie, drudzy jednakże wyrażali

¹¹³ Autor tytułów popełnia tu błąd, wprowadzając nazwę „Mantineja”, a więc nazwę miasta leżącego w Grecji (na Peloponezie), podczas gdy opisane tu wydarzenia rozgrywają się w Paflagonii (Azja Mniejsza).

¹¹⁴ Tj. nowacjanie; sekta ma nazwę od Nowacjana, nie od Nowata (bo ten twórcą sekty nie był, chociaż współpracował z Nowacjanem). Grecy jednak nazywali Nowacjana — Nowatem.

¹¹⁵ „Oddziały” (*tagmata*) jest tu określeniem dość ogólnikowym. Zresztą historycy nie są zgodni co do wielkości tego korpusu interwencyjnego. Por. na ten temat Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 244, przyp. 236.

sprzeciw, w przekonaniu, że czyn taki jest bezbożny i równa się splądrowaniu grobu. Tych ostatnich właśnie popierali również obrońcy nauki ogłoszonej przez sobór w Nicei, którzy z jednej strony nie mogli znieść myśli o zbezczeszczeniu ciała Konstantyna, ich współwyznawcy, a z drugiej strony, jak przypuszczam, starali się usilnie stawić opór woli Macedoniusza. Biskup jednakże nic sobie z tego nie robiąc kazał przenieść trumnę do kościoła, w którym znajduje się grób męczennika Akacjusza. Tymczasem ludzie z pospólstwa, jedni pochwalając fakt dokonany, drudzy rzucając słowa krytyki i potępienia, w środku kościoła skoczyli sobie do oczu. I skończyło się na tym, że zarówno samą świątynię, jak i cały plac dookoła napelnili krwią i mordem. Cesarz, przebywający jeszcze nadal w zachodniej części imperium, zapłonął gniewem, kiedy się o tym dowiedział. Jednocześnie winę za znieważenie prochów ojcowskich i za błędną politykę, której ofiarą padł lud, przypisując Macedoniuszowi, gniew swój przeciw niemu obrócił. Ponieważ zaś postanowił udać się na ziemie Wschodu, zajął się przygotowaniem do drogi. Wezwawszy ponadto do siebie Juliana, swego bratanka, ustanowił go Cezarem i wysłał do zachodniej Galii¹¹⁸.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Synod w Seleucji

Tymczasem około stu sześćdziesięciu biskupów ze Wschodu zjechało się do Seleucji Izauryjskiej. Był to rok konsulatu Euzebiusza i Hypatiosa¹¹⁷. Z biskupami przybył i Leonas, wysoki urzędnik na cesarskim dworze. Brał on udział w obradach synodu na rozkaz cesarza, i w jego to obecności miano ustalić formułę wyznania wiary, gwarantującą rzetelność. Obecny był na wszelki wypadek i Lauricius, namiestnik wojskowy prowincji; albowiem w myśl pisemnego polecenia cesarskiego ciążył na nim obowiązek udzielania pomocy, jeśliby w czymś okazało się to potrzebne.

¹¹⁶ Julian mianowany został Cezarem w roku 355. Na tenże rok przypada najazd Franków i Alamanów na Galię. Wyprawa Juliana uwieńczona została pełnym sukcesem. Por. też Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 222.

¹¹⁷ A więc rok 359 (opisane nieco wyżej trzęsienie ziemi, które zniszczyło Nikomedię, wydarzyło się w sierpniu roku 358).

Na pierwszym zgromadzeniu nieobecni byli niektórzy biskupi, a między innymi Patrofil, biskup Scytopolis, Macedoniusz, biskup Konstantynopola, i Bazyli, biskup Ancyry. Każdy z nich innym się zasłaniał pretekstem, i tak na przykład Patrofil powoływał się na ropne zapalenie oczu, Macedoniusz mówił o swej chorobie. Żywiono jednakże podejrzenie, że nie pojawili się oni wówczas z obawy przed zarzutami, jakie mieli im postawić oskarżyciele. I choć z powodu nieobecności tych biskupów wszyscy pozostali ociągali się z rozpatrywaniem spraw spornych niemniej Leonas nakazał rozpocząć debaty. W rezultacie jedni zajęli stanowisko, że najpierw konieczne trzeba poddać dyspacie wykład wiary, drudzy — że bezwzględnie należy przede wszystkim prześledzić postępowanie i postawę moralną tych, których się oskarża w samym gronie zebranych. Tę drugą opinię podzielał Cyryl, biskup Jerozolimy, oraz Eustacjusz, biskup Sebasty¹¹⁸. Powodu do tego rozdwojenia dostarczyły zebrany również i listy od cesarza, raz polecające to, raz znów tamto. A skoro (1180) na samym wstępie wdali się w tego rodzaju kłótnię, nie wrócili już do postawy wzajemnego zrozumienia, ale podzielili się na dwa obozy.

Przeważało wszakże w końcu zdanie, że najpierw trzeba przeprowadzić dysputę o wykładzie wiary. Kiedy zaś przystąpili do omawiania tak ważnych tematów, jedni uważali, że sformułowanie dotyczące istoty należy całkowicie usunąć, przy czym powoływali się na formułę wyznania wiary, którą nie tak dawno ułożył w Sirmium Marek: ją to przyjęli przeciw biskupi z otoczenia cesarza, z którymi był i Bazyli, biskup Ancyry¹¹⁹. Większości jednak bardzo zależało na przeforsowaniu formuły ogłoszonej na uroczystości poświęcenia kościoła w Antiochii¹²⁰. Za pierwszym rozwiązaniem opowiadali się przede wszystkim Eudoksjos i Akacjusz¹²¹, oraz Patrofil, Jerzy, biskup Aleksandrii, wreszcie Uranios, biskup

¹¹⁸ *Sebasteia*, miasto zaliczane podówczas do Armenii (dawniej — do Kapadocji).

¹¹⁹ O wspomnianych tu faktach — por. nieco wyżej, rozdz. XVI niniejszej księgi.

¹²⁰ Por. wyżej, ks. III, rozdz. V, oraz Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 162.

¹²¹ Biskup Cezarei Palestyńskiej (a więc metropolita), ten sam, który spowodował (wraz z Patrofilem) usunięcie Maksyma, biskupa Jerozolimy.

Tyru, i trzydziestu dwu innych biskupów. Do zwolenników drugiego rozwiązania należał Jerzy, biskup Laodycei Syryjskiej, następnie Eleuzjos, biskup Kyzikos, wreszcie Sofronios, biskup Pompeiopolis, a za nimi poszła większość.

Biskupów zgrupowanych wokół Akacjusza podejrzewano o to, że w sprawie wykładu wiary naumyślnie odcięli się od stanowiska wszystkich innych: miało im to dostarczyć pretekstu do uchylenia się przed dochodzeniem, jakie im zagrażało. W związku z tym, choć wcześniej złożyli Macedoniuszowi, biskupowi Konstantynopola, swą pisemną zgodę na sformułowanie, że Syn we wszystkim podobny jest do Ojca i tę samą ma istotę¹²², bez żadnego skrępowania zaczęli teraz walczyć przeciwko temu, co pierw było treścią ich zgodnego wyznania.

Po licznych próbach zagajenia debaty w atmosferze kłótni Sylwan, biskup Tarsu, głośno zawołał mówiąc, że niedopuszczalną jest rzeczą wprowadzać nowe sformułowania, na przekór temu, które uznano za dobre i zatwierdzono w Antiochii: wszak tylko ono jedno powinno mieć moc obowiązującą. Wtedy poplecznicy Akacjusza, nie mogąc się pogodzić z takim stanowiskiem, powstali ze swych miejsc i opuścili zebranie; wszyscy inni natomiast odczytali sformułowania przyjęte swego czasu w Antiochii. Nazajutrz zgromadziwszy się w kościele pozamykali drzwi odcinając wstęp do wewnątrz i kiedy zostali sami, zatwierdzili wspomniane sformułowania antiochijskie.

Akacjusz ze swej strony ostro zganił tego rodzaju pociągnięcia, prywatnie natomiast zapoznał Leonasa i Lauriciusa z formułą wyznania wiary, którą sam usilnie popierał.

Trzeciego znów dnia na posiedzenie przybyli prócz innych biskupów Macedoniusz i Bazyli, poprzednio nieobecni na synodzie. Jednakże Akacjusz i jego stronnicy nie uznali za stosowne uczestniczyć w zebraniu, o ile zgromadzenia nie opuszczą najpierw ci, którzy zostali przez nich pousuwani od godności i postawieni w stan oskarżenia. I ten warunek został spełniony. Zgodzili się bowiem na to przedstawiciele drugiego obozu podejrzewając, że Akacjusz szuka w ten sposób pretekstu do rozwiązania synodu, aby nie dopuścić do dochodzenia aktualnego w związku z herezją Aecjusza, (1181) a jed-

¹²² A więc w każdym razie gotowi byli przyjąć dokument mówiący o „istocie”!

nocześnie siebie samego i swoich zwolenników uwolnić od odpowiedzialności za to, o co ich oskarżano.

Skoro wszyscy już byli na miejscu, Leonas oświadczył, że jest w posiadaniu dokumentu, który został mu doręczony przez duchownych z otoczenia Akacjusza. Dokumentem tym była formuła wyznania wiary opatrzona jakimś wstępem, i ten szczegół uszedł uwagi całej reszty zgromadzonych. Albowiem i Leonas ze swej strony naumyślnie go zataił, ponieważ podzielał poglądy Akacjusza. Kiedy jednakże pismo zostało odczytane, pośród zgromadzenia zawrzało jak w ulu. Dokument bowiem stwierdzał¹²³, że: choć cesarz wyraźnie nakazał, aby do formuły wyznania wiary nie wprowadzać żadnych dodatków niezgodnych z treścią Pisma Świętego, niektórzy uczestnicy synodu sprowadzając na swą rękę z różnych prowincji zdetronizowanych i ordynowanych wbrew prawu kościelnemu biskupów zakłócili porządek synodalnych obrad; i jednych z grona Akacjusza obsypali obelgami, drugim znów nie pozwolili zabrać głosu. Oni zaś sami, akacjanie, nie odrzucają bynajmniej formuły wyznania wiary ogłoszonej w Antiochii, jakkolwiek ci, którzy się tam wówczas zbrali, ułożyli tę formułę stosownie do aktualnej wtedy dyskusji. Ponieważ jednak sformułowanie mówiące o współistotności oraz sformułowanie mówiące o podobieństwie co do istoty po dziś dzień jeszcze niejednego niepokoi, a ostatnio ci i owi próbują wprowadzić coś nowego stwierdzając, że Syn Boży niepodobny jest do Boga Ojca, trzeba przeto usunąć słowa o współistotności i o podobieństwie co do istoty, jako terminy Pismu Świętemu obce; z drugiej strony trzeba obłożyć klątwą sformułowanie o braku podobieństwa między Synem i Ojcem, wyraźnie natomiast wyznać, że Syn Boży podobny jest do Boga Ojca. Bo, jak to gdzieś mówi Paweł apostoł¹²⁴, *On jest obrazem Boga niewidzialnego*.

¹²³ Treść tego dokumentu w dosłownym jego brzmieniu cytuje Sokrates Scholastyk (*dz. cyt.*, s. 249—250), natomiast Sozomen ucieka się do omówienia, używając, jak w przypadku wielu innych dokumentów, *oratio obliqua*. Trzeba podkreślić, że zwolennicy Akacjusza dość szybko zareagowali na manewr tej grupy biskupów, która zamknąwszy się w kościele przegłosowała zatwierdzenie antiochijskiej formuły wyznania wiary, ów przemilczany chwilowo „wstęp” omawianego tu dokumentu to nic innego jak próba zdyskredytowania przeciwnika.

¹²⁴ Kol. 1, 15. Cytowane zdanie ma identyczne brzmienie w przekładzie Pisma Świętego z języka greckiego dokonany przez ks. Seweryna Kowalskiego oraz w Biblii Tysiąclecia.

Po tego rodzaju wstępie zamieścili z kolei formułę wyznania wiary niezgodną ani z postanowieniami soboru nicejskiego, ani z tym, co uchwalono w Antiochii, ale tak po prostu ułożoną, że zarówno zwolennicy doktryny Ariusza, jak i wyznawcy poglądów Aecjusza mogli się uważać za całkowicie wolnych od błędu, byleby między innymi nie odrzucali i jej własnych sformułowań. Opuściwszy bowiem określenia, w imię których uczestnicy soboru w Nicei odrzucili naukę Ariusza, i milczeniem pominąwszy zdanie, że Syn Boży niezmienny jest w swej boskości, a co do istoty, rady, mocy i uchwały stanowi wierny obraz Ojca, jak to określono na synodzie w Antiochii¹²⁵, wyznali, że wierzą w Boga Ojca, wierzą także i w Syna Bożego, i w Ducha Świętego. Stosując do każdej Osoby dodatkowe określenia w postaci pewnych ogólnie znanych wyrazów, które nie mogły być kamieniem obrazu ani dla nich, ani dla przeciwników w wierze, na podstawie głosowania uznali tych, co wierzą inaczej, za nie należących do Kościoła powszechnego.

Taką więc treść zawierał dokument wydobyty przez Leonasa, a podpisany przez samego Akacjusza oraz przez tych, którzy mu się dali przekonać. Po jego odczytaniu Sofronios Paflagończyk¹²⁶ podniesionym głosem zawołał: „Jeśli wykład wiary ma polegać na codziennym ogłaszaniu własnego punktu widzenia, to zniknie nam sprzed oczu wierny obraz prawdy”. A kiedy Akacjusz z uporem powtarzał, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby ułożyć inną formułę wyznania wiary, skoro przecież nicejska formuła raz uległa zmianie, a potem wielokrotnie była przerabiana, wpadając mu w słowa Eleuzjos (1184) powiedział: „Jednakże tym razem synod zebrał się nie po to, aby się nauczyć tego, czego dotąd nie znał, ani nie po to, żeby otrzymać wiarę inną w porównaniu z tą, której formuła już została przebadana i zatwierdzona przez uczestników synodu w Antiochii”. I zapewnił, że on sam i inni trzymać się będą tej wiary ze wszystkich sił aż do końca życia, do ostatniego tchnienia.

Po dłuższej dyskusji utrzymanej w podobnym tonie przeszli biskupi do omówienia innej sprawy. Zapytali mianowicie

¹²⁵ Por. wyżej, ks. III, rozdz. V, oraz Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 166—168, gdzie przytoczone jest tłumaczenie formuły antiochijskiej.

¹²⁶ Biskup miasta Pompeiopolis, leżącego w Paflagonii.

duchownych z obozu Akacjusza, w czym ¹²⁷ w myśl ich wyznania Syn Boży ma być podobny do Boga Ojca. A kiedy ci odrzekli, że tylko co do woli, ale bynajmniej nie co do istoty, wszyscy inni uczestnicy zebrania usilnie podtrzymywali swoje stanowisko, że Syn Boży równy jest Ojcu także i co do istoty. Próbowali też udowodnić Akacjuszowi w oparciu o rozprawę przez niego samego napisaną i opublikowaną, że poprzednio miał poglądy te same co i oni. Ponieważ jednak Akacjusz odpowiedział, że nie ma potrzeby żądać od kogokolwiek sprawozdania z dzieł, które napisał, i wymiana argumentów zaczęła się coraz bardziej zaostrzać, przeradzając się w kłótnię, przeto w końcu Eleuzjos, biskup Kyzikos, odezwał się w te słowa: „Synodu zupełnie to nie interesuje, czy Bazyli albo Marek działali coś na własną rękę albo czy prywatnie obrzucają się nawzajem oskarżeniami o jakieś wykroczenia, zarówno oni, jak i popiecznicy Akacjusza; podobnie nie ma najmniejszej potrzeby dociekać i badać, czy ogłoszona przez nich formuła wyznania wiary przedstawia się jak należy, czy też nie; trzeba jednakże pójść za tą formułą, która zatwierdzona została w Antiochii przez dziewięćdziesięciu i siedmiu biskupów starszych niż oni. Jeśliby ktoś zgłaszał propozycje z tym nie licujące, powinien być uznany za wroga pobożności i Kościoła”.

Kiedy wszyscy ci, którzy trzymali stronę Eleuzjosa, gorącymi okrzykami wyrazili zgodę na to, co powiedział mówca, zebranie przewidziane na ten dzień zostało rozwiązane ¹²⁸.

Dnia zaś następnego biskupi zgrupowani wokół Akacjusza i Jerzego nie mieli już na tyle odwagi, by się udać na ogólne zgromadzenie. Ale także i Leonas, choć zapraszany, nie przyszedł na nie; zupełnie wyraźnie bowiem podzielał już poglądy tamtych. I rzeczywiście, wszak ci, co do niego przyszli z zaproszeniem, w kwaterze jego zastali biskupów z obo-

¹²⁷ *Kata ti* — co do czego, w czym. Prawomyślna odpowiedź musiałaby brzmieć: *kata, panta* — co do wszystkiego, „we wszystkim”.

¹²⁸ Sozomen, w przeciwieństwie do Sokratesa (*dz. cyt.*, s. 252), nie wspomina, że to Leonas rozwiązał zebranie, zresztą po dłuższej wymianie zdań pomiędzy biskupami. Nie zapominajmy, że Leonas działał na mocy specjalnego upoważnienia cesarskiego. Na temat wkraczania cesarza w sprawy administracji kościelnej w tym okresie warto m. in. porównać sąd zawarty w dziele: Louis Bouyer, *Kościół Boży*, przeł. Włodzimierz Krzyżaniak, IW Pax, Warszawa 1977.

zu Akacjusza. A choć go prosili i wzywali na zebranie, nie usłuchał, wymawiając się tym, że pośród uczestników synodu nie ma zgody: on sam otrzymał od cesarza polecenie, że ma być obecny, o ile wszyscy będą się zgadzali i tworzyli jedno i to samo zgromadzenie.

I tak na próżno marnowano czas: ogół zebranych wielokrotnie zapraszał biskupów z otoczenia Akacjusza, a ci znów już to żądali, żeby określona grupa przysłała na zebranie do kwatery Leonasa, już to upierali się przy swoim zdaniu, że w myśl polecenia cesarza oni sami mają być sędziami nad innymi. Nie chcieli bowiem po prostu wyznawać tej samej wiary co inni, podobnie jak nie chcieli przemawiać w swojej obronie w związku z zarzutami, jakie im stawiano, ani nie mieli odwagi przyjść na rozpatrzenie sprawy Cyryła, którego sami usunęli z biskupiego urzędu. I nie było nikogo, kto by ich mógł do tego zmusić.

Obradujący więc pozbawili stanowisk i godności między innymi Jerzego, biskupa Aleksandrii, następnie Akacjusza, biskupa Cezarei, a dalej: Uraniosa, biskupa Tyru, Patrofila, biskupa Scytopolis, i Eudoksjosa, biskupa Antiochii. Większą ilość obwinionych wyłączyli ze wspólnoty kościelnej do czasu, aż odpowiedzą na zarzuty, którymi ich obciążano. Jednocześnie (1185) treść postanowień przekazali pisemnie do wiadomości poszczególnych Kościołów. Zamiast Eudoksjosa na biskupa Antiochii ordynowali Hadriana¹²⁹, prezbitera tamtejszego duchowieństwa. Jednakże poplecznicy Akacjusza zdołali go ująć w swe ręce i przekazać Leonasowi i Lauriciusowi; ci z kolei przetrzymali go zrazu pod strażą wojskową, a potem skazali na pobyt na obczyźnie.

I taki miał koniec, rzecz krótko ujmując, synod w Seleucji. A jeśliby ktoś pragnął dokładnie się zapoznać z jego szczegółami, dowie się o nich z akt synodalnych, spisanych przez obecnych na miejscu sekretarzy.

¹²⁹ Imię to brzmi u Sokratesa Anianos (*dz. cyt.*, s. 254), u Sozomena — Hadrianos.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

O Akacjuszu i Aecjuszu; następnie o tym, jak cesarz po przyjacielsku traktując posłów od dwu synodów, od tego w Ariminium i od tego w Seleucji, doprowadził do uzgodnienia stanowisk

Po wydarzeniach opisanych już wyżej stronnicy Akacjusza w pośpiechu udali się na dwór cesarski; wszyscy inni natomiast rozjechali się, wracając każdy do swojej siedziby.

Dziesięciu jednakże, ci biskupi, którzy w myśl wcześniejszego zarządzenia głosem ogółu wyznaczeni zostali na delegatów do cesarza, przybywszy na miejsce zastali tam poselstwo złożone z dziesięciu przedstawicieli wysłanych przez synod obradujący w Ariminium.

Tymczasem Akacjusz i biskupi z jego obozu zdążyli już przekonać o słuszności swego stanowiska najbardziej wpływowych dygnitarzy dworskich i za ich pośrednictwem zapewnić sobie życzliwość ze strony władcy. Podobno bowiem niektórzy z dworzan już dawniej podzielali ich poglądy religijne, inni znów przekupieni zostali rzekomo zasobami materialnymi, stojącymi do dyspozycji Kościoła, a jeszcze inni dali się usidlić zręcznym pochlebstwom i oszukać wysoką godnością tego, który ich przekonywał. Bo nie byle kim wydawał się Akacjusz; z natury obdarzony bystrym umysłem i doskonałą mową, był poza tym wspaniałym realizatorem powziętego raz planu. A co więcej, jako zwierzchnik znakomitego Kościoła, i to jeszcze chlubiący się tym, że mistrzem był mu Euzebiusz, syn Pamfila, po którym właśnie piastował godność biskupią, zarówno dzięki sławie otaczającej poprzednika, jak i na skutek przejścia w posiadanie dzieł przez tamtego napisanych nabrał o sobie mniemania, że wie o wiele więcej aniżeli inni. I ostatecznie człowiek ten, odznaczając się takimi właśnie rysami charakteru, z łatwością przeprowadzał, czego tylko zapragnął.

Tak więc kiedy obecni byli już w Konstantynopolu przedstawiciele jednego i drugiego synodu, w sumie dwudziestu delegatów, oraz inni jeszcze biskupi, przypadkowo bawiący właśnie w stolicy, najpierw w myśl poleceń cesarskich wyrok w związku z debatą dotyczącą Aecjusza wydać miał w obecności członków senatu niejaki Honoratus, którego niedawno

cesarz (1188) po swym powrocie z prowincji zachodnich po raz pierwszy w dziejach mianował prefektem Konstantynopola¹³⁰. Później również i sam Konstancjusz rozpatrzył wraz z urzędnikami tę sprawę. W rezultacie przeprowadzonego śledztwa ustalono, że wykład wiary w ujęciu Aecjusza jest z gruntu fałszywy, i to aż tak dalece, że zarówno sam cesarz jak wszyscy inni oburzeni byli tezami jako wręcz bluźnierczymi.

Jak powiadają, biskupi zgrupowani wokół Akacjusza wymawiając się zrazu całkowitą zgołą niewiedzą o istnieniu tego rodzaju herezji rozmyślnie postarali się o to, żeby wyrok w tej sprawie przypadł cesarzowi i jego świcie, ponieważ byli głęboko przeświadczeni, że w walce na słowa Aecjusz okaże się mistrzem nie do pokonania, a co więcej — nieodpartą siłą swoich argumentów potrafi ujarzmić słuchaczy i wbrew ich woli umocnić im w duszy posiew herezji. Ale kiedy wszystko to przybrało dla nich obrót nadspodziewanie pomyślny, wydobyli przywiezioną z Ariminium formułę wyznania wiary i zażądali przyjęcia jej przez biskupów wydelegowanych z ramienia synodu, który obradował w Seleucji. A ponieważ ci ze swej strony niezłomnie trwali na stanowisku, że w ten sposób nie porzucą określenia istoty, dopiero przez złożenie przysięgi zdołali ich przekonać o tym, iż nie głoszą nauki, jakoby Syn Boży co do istoty niepodobny był¹³¹ do Ojca, i gotowi są wykląć tego rodzaju herezję.

Jednakże wobec faktu, że biskupi z Zachodu obradując w Ariminium w niewiarygodny wprost sposób opuścili określenie istoty, zwolennicy Akacjusza usilnie teraz zaczęli kłaść

¹³⁰ Znamy datę tego faktu, podaną przez Valesiusa na podstawie *Fasti Idatiusa*: 11 grudnia 359 roku (za konsulatu Euzebiusza i Hypatiosa). Sokrates Scholastyk informuje (*dz. cyt.*, s. 254), że z tą chwilą uległa zawieszeniu władza prokonsulów (sprawowana nad prowincją zwaną Europa i nad Konstantynopolem jako jej stolicą).

¹³¹ Tłumaczymy tu dosłownie tekst grecki dla ukazania w całości tej wyrafinowanej gry przeciwników nicejskiego credo: przede wszystkim więc nie o to chodziło, czego akacjanie nie głosili, ale co głosili i co miało wejść do formuły wyznania wiary; dalej, nie chodziło o żadne „podobieństwo” co do istoty ale o „współistotność”, a więc całkowitą równość co do istoty. Wreszcie, ewentualne wyklęcie herezji stanowi tylko dodatek do samej formuły wyznania wiary. Przeworsowanie danej formuły było dla wielu kwestią nie zapatrywań czy wiary, ale osobistego prestiżu i — politycznego wpływu.

nacisk na to, że taka formuła stanowi dla nich rozwiązanie jak najbardziej pożądane. Bo, jak mówili między sobą, jeśli by ta właśnie formuła zyskała moc obowiązującą, to przemilczenie wzmianki o istocie musi bezwzględnie pograżyć w milczeniu sformułowanie dotyczące współistotności, które przecież nade wszystko ocenili biskupi na Zachodzie, powodując się szacunkiem dla soboru nicejskiego.

Ale niezależnie od tych okoliczności i sam cesarz nabrał przekonania, że trzeba uznać tę formułę: brał pod uwagę znaczną liczebność uczestników synodu w Ariminium i zastanawiał się nad tym, że nie popełniłby żadnego błędu wiary ktoś nie odróżniający podobieństwa od współistotności i że nie miałyby to dla niego żadnego istotnego znaczenia, jeśli by poniechał określić nieznanych na gruncie Pisma Świętego, a jednocześnie stosując równoznaczne im i bezsporne określenie „podobny” wyznawał wiarę w treści znaczeniowej identyczną.

Takim się przeto kierując poglądem polecił Konstancjusz biskupom, by doszli do zgody w sprawie przyjęcia formuły ogłoszonej przez synod w Ariminium.

I nazajutrz przygotowując się do uroczystości związanej z objęciem urzędu przez nowego konsula, w myśl przyjętego u Rzymian zwyczaju przypadającej na pierwszy dzień miesiąca zwanego u nich Januarius, cały dzień i niemalą część nocy, która nadeszła ¹³², spędził cesarz na rozprawach w gronie biskupów, aż wreszcie również i delegaci od synodu seleucyjskiego złożyli swe podpisy pod dokumentem przywiezionym z Ariminium ¹³³.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

O tym, jak to biskupi z obozu Akacjusza zatwierdzili uchwały synodu w Ariminium;

¹³² Była to więc noc z 31 grudnia roku 359 na 1 stycznia roku 360.

¹³³ Niżej jednak nasz historyk, podobnie jak i Sokrates Scholastyk wspomina o zmianach, jakie biskupi z obozu Akacjusza wprowadzili do formuły przywiezionej z Ariminium; por. *dz. cyt.*, s. 255 i ns. (Zestawienie wszystkich dotychczasowych formuł — por. *tamże*, s. 256—257.)

*następnie — wykaz biskupów pozbawionych
piastowanej godności, i wreszcie omówienie
zarzutów, które w grę tu wchodziły*

Tymczasem ojcowie pozostający pod wpływami Akacjusza, odczekawszy czas jakiś w Konstantynopolu, zawezwali do stolicy biskupów z Bitynii, pośród których był również Maris z Chalcedonu oraz (1189) Wulfila¹³⁴, biskup Gotów. I tak kiedy było ich już w sumie pięćdziesięciu, zebrali się razem i zatwierdzili formułę wyznania wiary odczytaną swego czasu w Arimimum, uzupełniając ją dodatkowym stwierdzeniem, że na przyszłość w ogóle nie dopuszczą do jakiegokolwiek wzmianki o istocie czy osobie, gdy będzie mowa o Bogu; każdą zaś inną formułę, sprzeczną z powyższą, uznają za wyklętą bez względu na to, czy chodzi o formułę ułożoną dawniej, czy też o jakąś możliwą w przyszłości.

Skoro to przeprowadzili, pozbawili Aecjusza godności diakona za to, że pisał dzieła przepojone duchem erystyki i układane z myślą o wykazaniu tego rodzaju uczoności, która zupełnie się nie zgadza z kierunkiem działania Kościoła, i za to, że urządził bluźniercze dysputy, stając się tym samym sprawcą niepokoju i zamieszek w obrębie poszczególnych Kościołów. Niektórzy jednak nadmieniają, że owi biskupi usunęli go bynajmniej nie z wewnętrznego przekonania, ale dla oczyszczenia się w oczach cesarza z podejrzeń, jakie i na nich samych ciążyły. Oskarżano ich bowiem o to, że podzielają jego zapatrywania.

Następnie wykorzystując oburzenie, jakim pałał cesarz przeciwko Macedoniuszowi z powodu opowiedzianych nieco wyżej wypadków, usunęli i tego biskupa oraz: Eleuzjosa, biskupa Kyzikos, Bazylego, biskupa Ancyry, Heortasiosa, biskupa Sardes, i wreszcie Drakontiosa, biskupa Pergamonu. I nie zgadzając się między sobą w sprawach doktrynalnych, w akcie usuwającym wymienionych tu duchownych — wiary ich nie potępiali. Przytoczyli natomiast winy: wspólną wszystkim, że

¹³⁴ Wulfila (Ulfilas), ur. około roku 311 w rodzinie grecko-kapadockiej, tłumacz Biblii na język gocki. Na synodzie antiocheńskim w roku 341 wyświęcony na biskupa Gotów, wśród których potem prowadził działalność apostołską, ale w duchu wyznawanego przez siebie arianizmu. Zmarł w roku 381 lub 383 w Konstantynopolu. Por. Baus/Ewig, s. 235 ns.

zamącili spokój w poszczególnych Kościołach i naruszyli prawa kościelne; oddzielnie oskarżali Bazylego o to, że niejakiemu Diogenesowi, prezbiterowi z Aleksandrii, przejeżdżającemu przez Ancyrę, odebrał dokumenty i wymierzył chłostę; że ponadto duchownych z Antiochii, a także z ziem leżących nad Eufratem oraz Cylicyjczyków, Galatów i Azjan polecił miejscowym władzom skazać bez rozprawy sądowej na wygnanie z kraju i na inne kary; w rezultacie naraził ich nawet na to, że doświadczyli, co to żelazne okowy, i w dodatku utracili całą majątność zrzekając się jej na rzecz żołnierzy z konwoju, by uniknąć szykan z ich strony. Obwiniali go jeszcze i o to, że kiedy cesarz polecił doprowadzić Aecjusza i niektórych jego towarzyszy do Kekropiosa ¹³⁵, aby się mogli wypowiedzieć i obronić w związku ze stawianymi im zarzutami, Bazyli namówił urzędnika odpowiedzialnego za wykonanie rozkazu władcy, żeby zrobił to, co odpowiadało jemu, biskupowi. Do Hermogenesa zaś, prefekta pretoriańskiego ¹³⁶, i do namiestnika Syrii napisał, kogo należy przesiedlić z miejsca dotychczasowego zamieszkania i do jakiej miejscowości, a kiedy cesarz odwołał skazańców z wygnania, on się ze swej strony nie zgodził, przeciwstawiając się zwierzchności państwowej ¹³⁷ i biskupom. Do tych zarzutów dodawali i to także oskarżenie, że podburzył duchowieństwo Kościoła w Sirmium przeciwko Germiniuszowi, i choć pozostał we wspólnocie kościelnej ¹³⁸ zarówno z samym Germiniuszem, jak i z Walensem oraz Ursacjuszem, pisemnie oczernił ich przed biskupami Afryki; następnie pozwany w związku z tą sprawą, wszystkiego się wyparł i złożył fałszywą przysięgę. W konsekwencji przyłapany na fałszu, próbował przy pomocy sofistycznych

¹³⁵ Kekropios był biskupem Nikomedii, widocznie więc tam, a nie w Antiochii Syryjskiej, miejscu swych głośnych występów, miał być przesłuchany Aecjusz.

¹³⁶ A więc jednego z zastępców samego cesarza. Nie należy mylić tego Hermogenesa ze wspomnianym wyżej (ks, III, rozdz. VII) naczelnym dowódcą jazdy, zamordowanym w Konstantynopolu w czasie usuwania ze stolicy biskupiej Pawła, przed objęciem jej przez Macedoniusza.

¹³⁷ Opisany tu fakt, choć negatywny, może posłużyć za dobrą ilustrację zupełnie wyjątkowej pozycji biskupa w ówczesnym imperium.

¹³⁸ Tekst grecki w tym miejscu najprawdopodobniej wymaga niewielkiej poprawki, przyjmujemy więc wersję proponowaną przez Valesiusa.

chwytów wykręcić się od zarzutu krzywoprzysięstwa. Dalej, winien jest niezgody i zamętu, jaki posiał w Ilirii (1192), w Italii i w Afryce, i odpowiada za wydarzenia, których widownią stał się Kościół w Rzymie. Oprócz tego spowodował uwięzienie służącej celem wymuszenia fałszywych zeznań przeciwko jej pani, a dalej, człowieka prowadzącego haniebny tryb życia i złączonego z niewiastą bynajmniej nie na mocy prawa małżeńskiego nie tylko ochrzcił, ale nawet uznał za godnego służby na rzecz Boga, jaką jest diakonat. Dalej, wędrownego lekarza, obciążonego winą niejednego zabójstwa, nie odsunął od wspólnoty Kościoła. Wreszcie przytaczali i to, że przy świętym stole zawiązywał spiski, osobiście przy tym składając przysięgi i innym duchownym narzucając konieczność powtarzania formuł zapewniających, że nigdy jeden drugiego w tym gronie oskarżać nie będzie. Sprytny ten pomysł — głosi akt oskarżenia — miał go jako zwierzchnika miejscowego duchowieństwa całkowicie uchronić od pozwów i oskarżeń.

Te zatem fakty — bym się nad nimi nie rozwodził — wysuwali jako powód złożenia Bazylego z biskupiego urzędu. Powodem zaś usunięcia Eustacjusza¹³⁹ było przede wszystkim to, że kiedy był jeszcze prezbiterem, osądził go już wcześniej i zakazał mu udziału w nabożeństwach Eulaliusz, ojciec jego, piastujący godność biskupa Kościoła w Cezarei Kapadockiej; następnie jeszcze i to, że wyłączył go ze wspólnoty kościelnej synod obradujący w Neocezarei Pontyjskiej, a złożony z urzędu został przez Euzebiusza, biskupa Konstantynopola, ponieważ ciążył na nim wyrok w związku z przypadkami niesumiennego zarządzania powierzonym sobie mieniem: kolejnym powodem było to, że nauczając nie tak, jak należy, oraz podobnie postępując i myśląc, pozbawiony został godności biskupiej przez uczestników synodu w Gangra¹⁴⁰; na synodzie zaś w Antiochii udowodniono mu krzywoprzysięstwo. Dalej znów wypomniano mu, że próbował obalić postanowienia powzięte przez zebranych na synodzie w Melitene¹⁴¹. I choć

¹³⁹ Wspomnianego nieco wyżej, w rozdz. XXII tejże księgi, biskupa Sebasty w Armenii. Por. też: Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 258—259.

¹⁴⁰ Według *Breviarium fidei* synod w Gangra odbył się około roku 350.

¹⁴¹ Chodzi o Melitene w Armenii. Wspomniany tu synod datują komentarze na około roku 358.

obarczało go brzemieniem tak wielu oskarżeń, uznawał za stosowne występować w roli sędziego i wszystkich innych nazywał ludźmi błędnej wiary¹⁴².

Eleuzjosa natomiast detronizowali za to, że niejakiemu Herakliosowi, rodem z Tyru, kapłana czczonego tam Heraklesa, człowieka pozwanego o czary i ściganego prawem, i z tego powodu przebywającego w Kyzikos w charakterze zbiega, bez namysłu zaszczycił godnością sługi Bożego wyświęcając na diakona kogoś, kto po prostu udawał chrześcijanina; a choć później pojął, co to za okaz, nawet i wtedy nie usunął go poza nawias społeczności Kościoła; i dalej, za to, że bez rozróżnienia wstępnie na kapłanów wyświęcił przybyłych do Kyzikos ludzi, skazanych wyrokiem wydanym przez Marisa, biskupa Chalcedonu, który zresztą brał udział i w tym synodzie.

Heortasiosa pozbawili urzędu z tego powodu, że został biskupem Sardes mimo braku zgody ze strony ogółu biskupów Lidii; Drakontiosa, biskupa Pergamonu, usunęli dlatego, że poprzednio był biskupem w Galacji; ponadto w obu tych przypadkach (1193) unieważnili święcenia jako bezprawne.

Kiedy potem ponownie się zebrali, usunęli ze stolic biskupich: Sylwana, biskupa Tarsu¹⁴³, oraz Sofroniosa, biskupa Pompeiopolis w Paflagonii, następnie Elpidiusza, biskupa miasta Satala¹⁴⁴, i wreszcie Neonasa, zasiadającego dotychczas na biskupim tronie w Seleucji Izauryjskiej. Sylwana usunęli opierając się na tej podstawie, że był dla innych inicjatorem obłądnych posunięć zarówno w Seleucji, jak i w Konstantynopolu, a poza tym na czele Kościoła w Kastabalach¹⁴⁵ postawił Teofila, ordynowanego już wcześniej na biskupa Eleuteropolis przez biskupów Palestyny i związanego dodatko-

¹⁴² w oryginale greckim: *heterodóksous tous allous apekalei*. Pierwszym znaczeniem wyrazu *heteródoksos* jest: będący innego (mylnego) zdania (podobnie jak *heterodoksia* znaczy: mylny pogląd); innowierca — to dalsze znaczenie tego wyrazu.

¹⁴³ Mimo wszystko w okresie późniejszym Sylwan znów wymieniany jest wśród biskupów, podobnie zresztą jak Sofronios oraz Bazyli, biskup Ancyry, czy inni. O tych detronizacjach warto porównać sąd drugiego historyka tego okresu, Sokratesa Scholastyka, *dz. cyt.*, s. 257.

¹⁴⁴ Satala — miasto w Armenii.

¹⁴⁵ *Kastabala*, łac. *Castabala,-orum*, nazwa miast: 1) w Kapadocji, 2) w Cylicji; tego ostatniego biskupem był właśnie Teofil; por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 342.

wą przysięgą, że bez ich wiedzy i zgody innego biskupstwa w przyszłości nie obejmie. Sofroniosa zdjęli ze stanowiska pod zarzutem, że był chciwy zysku i próbował frymarczyć ofiarami składanymi na rzecz Kościoła i że po pierwszym i drugim pozwie w tej sprawie, kiedy to zaledwie raczył się stawić na rozprawę, w końcu w ogóle nie chciał przed ich sądem odpowiadać na postawione mu zarzuty, lecz wybrał sobie sędziów z zewnątrz. Neonasa zaś pozbawili piastowanej godności dlatego, że usilnie zabiegał o to, aby na terenie jego Kościoła przeprowadzono ordynację Anianosą¹⁴⁶ na biskupa Antiochii, a także i dlatego, że pewnych obywateli nie znających zupełnie Pisma Świętego ani praw Kościoła nierozważnie wyświęcił na biskupów, pomimo że byli to dekurionowie¹⁴⁷; postawili oni potem wyżej posiadanie bogactw aniżeli piastowanie biskupiej godności, i pisemnie stwierdzili, że wolą zachowując majątek dźwigać ciężar służby państwowej aniżeli być biskupami — bez majątku i bez służby. Elpidiusza usunęli za to, że powiększył zamęt łącząc się z Bazylim¹⁴⁸ i dając przykład niekarność, i za to, że wbrew postanowieniom synodu zebranego w Melitenie przywrócił do godności prezbitera niejakiego Euzebiusza, uprzednio pozbawionego funkcji kapłańskich, a jakąś Nektarię, za niedotrzymanie umów i łamanie przysięgi zawieszoną w korzystaniu z praw osoby należącej do wspólnoty kościelnej¹⁴⁹, uznał za godną

¹⁴⁶ Tej to ordynacji przeciwni byli duchowni zgrupowani wokół Akacjusza, toteż szybko uporali się ze świeżo mianowanym biskupem, w oparciu o władze świeckie zsyłając go na wygnanie. Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 254.

¹⁴⁷ Dodajmy: którzy majątkiem swym odpowiadali za sprawne przeprowadzenie tak niewdzięcznych funkcji urzędniczych, jak np. ściąganie podatków. Tak więc wypadało im albo porzucić radę gminną (senat municypalny), albo zrzec się majątku (jeśli to jeszcze było możliwe). Z dalszego ciągu wynika, że owi nowo wyświęceni biskupi (wzywani widocznie przez kurię, radę, senat) woleli wrócić do swych urzędniczych obowiązków niż ryzykować utratą majątku. Wypada tu jednak podkreślić, że dekurionowie rzucali nieraz wszystko i uciekali, nie mogąc podolać ciężącym na nich obowiązkom.

¹⁴⁸ W tekście gr. niewątpliwie omyłkowo małą literą — *basileio*, co zupełnie nie miałyby sensu („połączył się z pałacem królewskim” itp.).

¹⁴⁹ *Akoinóneton genomenen*: najwyraźniej nie chodziło o stałe wyłączenie ze wspólnoty; nie wolno jej było przystępować do Stołu Pańskiego.

funkcji diakonissy, chociaż zgodnie z kanonami Kościoła nie miała prawa do objęcia zaszczytnego stanowiska.

(1196) ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

*Powody kolejnych detronizacji¹⁵⁰ Cyryla, biskupa
Jerozolimy; dalej, wzajemne spory pomiędzy
mianowanymi zamiast niego podówczas biskupami;
wreszcie o tym, jak to ordynowany przez arian
Melecjusz¹⁵¹ wyniesiony został do godności biskupa
Sebasty w miejsce Eustacjusza¹⁵²*

Usuwać wymienionych tu biskupów usunęli również Cyryla, biskupa Jerozolimy, pod zarzutem utrzymywania więzów wspólnoty z Eustacjuszem i Elpidiuszem, aktywnymi przeciwnikami synodu w Melitenie, w którym i on sam także brał udział. Oskarżali go także i o to, że po zdjęciu go w Palestynie z biskupiego urzędu nawiązał łączność z Bazylim i Jerezym, biskupem Laodycei. Bo kiedy¹⁵³ Cyryl otrzymał godność biskupa Jerozolimy, poróżnił się z Akacjuszem, biskupem Cezarei, w przedmiocie uprawnień metropolitarnych, uważając się za zwierzchnika siedziby apostolskiej. Na tym tle obaj biskupi stali się jeden dla drugiego wrogami i zaczęli się wzajemnie oskarżać o błędne zapatrywania teologiczne. Albowiem już i poprzednio obaj zdążyli ściągnąć na siebie podejrzenie: jeden, Akacjusz, że idzie za doktryną Ariusza, drugi, Cyryl, że wstępuje w ślady tych, co wysuwają tezę o podobieństwie Syna Bożego do Boga Ojca — w zakresie istoty.

¹⁵⁰ Biskup jerozolimski, św. Cyryl (zwany Cyrylem Jerozolimskim, dla odróżnienia od „Aleksandryjskiego”) był aż trzykrotnie usuwany z biskupiego tronu; por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 253, przyp. 264.

¹⁵¹ Bynajmniej nie arianin, lecz obrońca nicejskiego credo (por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 220—221); Kościół uznał go za świętego (por. Karol Radoński, *dz. cyt.*, s. 334).

¹⁵² Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 258—260.

¹⁵³ Przyjmujemy tu rzucającą się komentatorom i tłumaczom małą, lecz niezbędną korektę tekstu, dodając partykułę uzasadniającą „bo”. Właściwie historyk powinien był powiedzieć: „Od siebie dodajmy, że kiedy Cyryl otrzymał...” itd.

W określonym więc nastawieniu Akacjusz wraz z biskupami prowincji¹⁵⁴ podzielającymi jego poglądy zawczasu zdążył usunąć Cyryla pod następującym pretekstem. Kiedy na krainę jerozolimską spadła klęska głodu, rzesza potrzebujących wsparcia, pozbawiona najniezbędniejszych środków do życia, zwróciła się do Cyryla — wszak był ich pasterzem! Brakło jednakże pieniędzy, które by należało przeznaczyć na cele związane z niesieniem pomocy, toteż Cyryl wystawił na sprzedaż świątynne klejnoty i liturgiczne zasłony. W związku z tym podobno ktoś miał rozpoznać swój własny dar wotywny obnoszony przez niewiastę ze środowiska aktorskiego, a gdy zaciekawiony zapytał, skąd to wzięła, w odpowiedzi usłyszał nazwisko kupca, który jej ów towar odstąpił, od kupca zaś dowiedział się, że dostawcą był biskup. Pod pretekstem takiego to przewinienia Akacjusz spowodował usunięcie Cyryla z biskupiego tronu. Tak więc przedstawia się ta sprawa w świetle relacji, jakie uzyskałem.

Wymienionych nieco wyżej biskupów, pousuwanych, jak to już powiedziano, z ich pasterskich stolic, wypędzili z Konstantynopola zwolennicy Akacjusza. Natomiast dziesięciu tym biskupom z własnego ich stronnictwa, którzy nie odważyli się na złożenie swych podpisów pod aktami poszczególnych depozycji, polecieli przebywać na razie w izolacji od innych i nie odprawiać nabożeństw ani nie sprawować administracji kościelnej, póki się pod rzeczonymi dokumentami nie podpiszą. A jeżeli przed upływem sześciu miesięcy mieliby się nie opamiętać i nadal mieliby odmawiać swej zgody na wszystkie uchwały i posunięcia opisywanego tu synodu, również i (1197) oni sami mają być złożeni z biskupiego urzędu, a biskupi poszczególnych prowincji mają się zebrać razem i na ich miejsce wyświęcić innych pasterzy.

Skoro to już obmyślili i wprowadzili w czyn, napisali do biskupów i duchowieństwa wszystkich Kościołów, by ściśle przestrzegali przytoczonych tu decyzji i dopilnowali całko-

¹⁵⁴ Oczywiście prowincji „Palestyny”, nazywanej też przez Rzymian „Judea”. W roku 44 po Chr. Palestynę włączono do prowincji Syrii. Za Konstantyna Wielkiego podzielono Palestyną na trzy prowincje: *Palaestina Prima* (środkowa), *Palaestina Secunda* (północna) i *Tertia* (południowa). Jednak sympatie i antypatie dygnitarzy kościelnych często przekraczały granice wszelkich podziałów administracyjnych imperium.

witej ich realizacji; toteż niedługo potem zwolennicy Eudoksjosa ustanawiają nowych biskupów, każdego na miejsce usuniętego dostojnika. Na miejsce Maccedoniusza ordynują samego Eudoksjosa¹⁵⁵, na miejsce Bazylego wprowadzony zostaje Atanazy¹⁵⁶, a na miejsce Eleuzjosa — Eunomiusz, który później został twórcą herezji nazwanej od jego imienia¹⁵⁷; wreszcie rządy nad Kościołem w Sebaście otrzymuje Melecjusz, zajmując miejsce zamiast Eustacjusza.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

*Zgon Maccedoniusza, biskupa Konstantynopola;
następnie o tym, co powiedział w czasie kazania
Eudoksjos; dalej, jak to Eudoksjos i Akacjusz
podejmowali wielokrotnie wysiłki, aby całkowicie
wyrugować zarówno credo nicejskie, jak i formułę
wyznania wiary ustaloną w Arimimum; na koniec
o wielkim zamęcie, jaki stąd zapanował w łonie
poszczególnych Kościołów*

Tymczasem Maccedoniusz, pozbawiony władzy nad Kościołem Konstantynopola, usunął się do jakiegoś majątku leżącego nie opodal bram miejskich; tam też i życie zakończył. Kościołem zawładnął Eudoksjos.

Działo się to w roku, w którym konsulat sprawowali: Konstancjusz po raz dziesiąty i Julian Cezar po raz trzeci. Eu-

¹⁵⁵ Nieco wyżej, w rozdz. XXII tejże księgi, widzimy go w jednym szeregu z Akacjuszem. Przypomnieć tu wypada, że Eudoksjos porzucił tron biskupi Germanicji, aby objąć stanowisko biskupa Antiochii, teraz z kolei opuszcza Antiochię wspinając się na tron biskupi Konstantynopola, drugiej stolicy imperium. Oczywiście takie „awanse” sprzeczne były z postanowieniami synodów. Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 259.

¹⁵⁶ Oczywiście jest to inny Atanazy, nie ten, który był biskupem Aleksandrii.

¹⁵⁷ Eunomiusz pochodził z Kapadocji. Był uczniem Aecjusza, przywódcą skrajnie ariańskiej partii eunomian. W roku 360 został biskupem Kyzikos, kilkakrotnie przebywał na wygnaniu. Zmarł około roku 395. Por. niżej, ks. VI, rozdz. XXVI, oraz Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 226; s. 335—337 i passim.

doksjos właśnie po raz pierwszy zebrał wiernych¹⁵⁸, by dokonać poświęcenia wielkiej świątyni pod wezwaniem Mądrości. Jak mówią, skoro tylko wstąpił na przeznaczone dla arcypasterza wzniesienie, tak jak dla wygłoszenia ludowi nauki, na samym wstępie kazania powiedział, że „Ojciec jest bezecny¹⁵⁹; Syn natomiast zbożny”. Kiedy zaś w tłumie podniosły się głosy sprzeciwu, „uspokójcie się”, powiedział; „Ojciec jest bez czci, ponieważ nie czci nikogo; Syn natomiast jest zbożny, bo czci Ojca”. Tymi słowami zmienił nastrój wśród słuchaczy pobudzając ich do śmiechu.

On i Akacjusz, obaj pospołu, usilnie zabiegali na każdym kroku o to, aby u wszystkich zatrzeć w pamięci postanowienia soboru nicejskiego. Dlatego też porozsyłali po całym obszarze państwa rzymskiego formułę odczytaną w Ariminium, wraz z dodatkami, które sami do niej wprowadzili w charakterze poprawek, a tych, którzy by się pod nią podpisać nie chcieli, polecili karać wygnaniem na obczyznę, w myśl rozkazu cesarskiego. Bo tak sobie to staranie ustawili, rozumując, że bez najmniejszego wysiłku osiągną w ten sposób cel swoich zamierzeń. Ale plan ten stał się zaczątkiem niesłychanych nieszczęść; na całej bowiem przestrzeni imperium zapanowało wzbурzenie podobne do opisanych już wyżej niepokojów, a Kościoły wszystkich prowincji stały się widownią prześladowania niemalże dorównującego tym, które wybuchały dawniej, za rządów cesarzy pogańskich. Jakkolwiek bowiem obecne prześladowanie zdawało się znośniejsze, jeśli chodzi o represje nękające ciało, to niewątpliwie dla ludzi zdrowo myślących cięższe było do zniesienia z uwagi na moralną hańbę, którą sobą przedstawiało. Przecież w tym przypadku obaj, tak prześladowca jak i prześladowany, wyszli

¹⁵⁸ Jak nas dokładniej informuje Sokrates Scholastyk, było to w dniu 15 lutego, oczywiście roku określonego wymienionymi tu konsulatami, a więc 360. Por. *dz. cyt.*, s. 259—260, wraz z przyp. 288 o kolejach tej świątyni. Przypomnijmy tylko, że opisywane tu poświęcenie było już drugim z rzędu, gdyż pierwszego dokonał Euzebiusz (biskup Konstantynopola).

¹⁵⁹ Greckie *asebes* dosłownie można tłumaczyć „bez czci”, „nie mający czci” (oczywiście „czci dla bogów” czy Boga), ale przede wszystkim znaczy „bezbożny, świętokradzki” (*impius*) i jest przeciwieństwem do *eusebes*, „pobożny, zbożny, bogobojny” (*pius*). Eudoksjos wiedział, jak poruszyć słuchaczy i wpoić w nich naukę (heretycką, oczywiście), że Stwórca nie potrzebował czcić Stworzenia, jakim b'yl Syn, a poza tym co najmniej przez jakiś czas Bóg Ojciec nie miał kogo czcić, skoro „był czas, kiedy Syna Bo-

z łona Kościoła! Zło zaś było tu hańbą tym większą, im cięższą zbrodnią jest (1200) występować wobec współrodaków w roli najeźdźców, podczas gdy nawet wobec obcoplemieńców zachowywać się podobnie raz na zawsze zabroniło prawo, którymi winni się kierować kapłani ¹⁶⁰.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

O tym, jak to Macedoniusz po opuszczeniu biskupiego tronu głosił nauki stanowiące bluźnierstwo przeciwko Duchowi Świętemu; dalej o tym, że Maratonios wraz z innymi rozbudował herezję owego zdetronizowanego biskupa

Popierana gorąco nowość rozprzestrzeniała się coraz to bardziej i stopniowo zmierzała do wywołania całkowitego przewrotu w umysłach wierzących. Towarzysząca jej pycha samouwielbienia łącznie z pogardą dla postanowień powziętych przez ojców swoje własne układała teraz prawa, dlatego też nie uważała za słuszne myśleć o Bogu w taki sam sposób, jak myślały generacje poprzednie — przeciwnie! Co raz to bardziej niesłychane obmyślając nauki nie spoczywała ani na chwilę w pilnych zabiegach, by jedna innowacja ustępowała miejsca drugiej, jak to właśnie zdarzyło się i w opisywanej tu sytuacji.

Oto bowiem Macedoniusz, pozbawiony władzy nad Kościołem Konstantynopola, nie wyznawał już poglądów zbliżonych do stanowiska obozu Akacjusza i Eudoksjosa. Nauczał zatem, że Syn jest Bogiem, jak pod każdym innym względem tak i co do istoty podobnym do Ojca; utrzymywał jednak i dowodził, że Duch Święty nie ma udziału w tej samej czci i chwale co Bóg Ojciec i Syn Boży. Sługą i podwładnym pomocnikiem Go nazywał i używał tu wszelkich określeń, jakie bez popełnienia błędu mógłby zastosować ktoś, kto by mówił o posłańcach Bożych, o aniołach.

żego nie było"... Tymczasem Syn Boży od początku czcił Ojca, był zatem i jest „zbożny"... Por. też Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 260 i przyp. 291.

¹⁶⁰ Dosłownie: *hieratikos thesmos*, a więc „prawo kapłańskie", „głoszone przez kapłanów" itp., a nie wprost *divina lex*, jak to

Tego rodzaju sąd zaczęli na równi z nim podzielać Eleuzjos i Eustacjusz oraz wszyscy inni duchowni, ilu ich tylko było pousuwanych wtedy w Konstantynopolu przez przedstawicieli przeciwnego obozu. Przyłączyła się do nich niemała część ludności zarówno w samym Konstantynopolu, jak i w całej Tracji, Bitynii, Hellesponcie oraz w prowincjach sąsiednich. Bo doprawdy, jeśli chodzi o ich życie moralne, na co szerokie masy są szczególnie uwrażliwione, nie byli to ludzie, którym by można coś było zarzucić. Wszak i na zewnątrz występowali w sposób nakazujący szacunek, i swym zachowaniem przypominali mnichów; umieli poza tym przemawiać, a usposobienie mieli takie, że potrafiło przekonać.

Do takich właśnie duchownych tej epoki należał podobno i Maratonios. Będąc dawniej z ramienia państwa rachmistrzem prefektury pretorium zebrał niemałe bogactwo, a kiedy służbę swą zakończył, zadbał o założenie przytułków dla chorych i biednych. Potem zaś idąc za radą Eustacjusza, biskupa Sebasty, obrał życie ascetyczne¹⁶¹ i założył w Konstantynopolu stowarzyszenie mnichów, które od owego czasu istnieje po dziś dzień, zachowywane w całości dzięki przejmowaniu zadań przez kolejne rzesze następców. Otóż opisywanej tu herezji przyszedł on z pomocą z tak wielkim nakładem energii i swych prywatnych środków materialnych, że niektórzy maratonianami nazywają zwolenników Macedoniusza, zresztą nie bez racji, jak mi się wydaje. Jak się bowiem okazuje, (1201) on jeden, Maratonios, potrafił wraz ze swoimi towarzyszami skutecznie przyczynić się do tego, że herezja ta nie wygasła w Konstantynopolu do szczętu. Bo od czasu gdy Macedoniusza złożono z urzędu, zwolennicy jego nie mieli ani Kościołów, ani biskupów¹⁶² aż do objęcia rządów nad cesarstwem przez Arkadiusza. Oczywiście nie pozwalali na to arianie, usuwając z poszczególnych Kościołów wszystkich tych, którzy okazywali się ich przeciwnikami w wierze, i mszcząc się na nich bezlitośnie.

interpretuje tłumaczenie łacińskie. Zwróćmy także uwagę na wysoki stopień świadomości moralnej, jakiej próbę stanowi powyższa wypowiedź naszego historyka.

¹⁶¹ *Ton asketikón bion epenese: monasticam amplexus est vitam* — tłumaczy Valesius. Oczywiście o to właśnie chodzi, tylko że przy tej interpretacji na dalszy plan schodzi aspekt *askesis*: ćwiczenia się, oczywiście w doskonałości chrześcijańskiej.

¹⁶² Dodajmy, że nie mieli ich na obszarze Konstantynopola.

Wobec takiego stanu rzeczy trudno by więc było wyliczyć wszystkich biskupów, którzy wówczas usunięci zostali ze swoich siedzib. Żadna bowiem prowincja państwa rzymskiego nie ustrzegła się, jak sądzę, przed tak ciężką próbą, jaką stanowiło opisywane tu nieszczęście.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

O tym, że arianie uważając zbożnego Melecjusza za swojego współwyznawcę przeforsowali przeniesienie go z Sebasty do Antiochii, a kiedy Melecjusz otwarcie opowiedział się za prawowierną nauką, zawstydzeni usunęli go z biskupiego urzędu osadzając na tronie Euzojosa; tymczasem Melecjusz odprawiał nabożeństwa prywatne, ponieważ obrońcy wspólnotności odwrócili się od niego, jako od biskupa ordynowanego przez arian

W tym samym czasie, już po objęciu przez Eudoksjosa Kościoła Konstantynopola, wielu podejmowało usilne starania, by zapewnić sobie decydujący wpływ na obsadzenie tronu biskupiego w Antiochii¹⁶³, i oczywiście jak zazwyczaj w tego rodzaju sytuacjach, zarówno pośród duchowieństwa jak i wśród ogółu wiernych doszło do sporów i napięć. Każdy z nich bowiem chciał mieć u steru Kościoła tego przede wszystkim kandydata, po którym oczekiwał, że na gruncie wiary będzie z nim jednomyślny. Nie ustały wszak między nimi nieporozumienia w przedmiocie wykładu kościelnej nauki, a nawet w liturgicznym śpiewie psalmów brak tam było wzajemnej zgody i jedności — przeciwnie: jak to już zaznaczyłem nieco wyżej, treść śpiewanego psalmu dostosowywał każdy do wyznawanej przez siebie nauki.

Wobec takiego położenia Kościoła antiochijskiego doradcy z otoczenia Eudoksjosa doszli do wniosku, że dobrze będzie

¹⁶³ W tym miejscu odrzucimy łacińską wersję przekładu, z której wynikałoby raczej, że chodzi tu o walkę, jaką toczyli sami kandydaci; nawet jeśliby przyjąć, że tak mogło być, historyk kładzie tu nacisk na walkę „wyborców”, co staje się jasne zwłaszcza wobec myśli wypowiedzianej w zdaniu następnym!

przenieść tam z Kościoła Sebasty Melecjusza, jako pasterza, który potrafi przemawiać i przekonywać, i nie tylko odznacza się nieskazitelnością obyczajów, lecz co więcej — dał się poznać już kiedyś jako wyznawca jednej z nimi wiary. Bez zastrzeżeń bowiem przyjmowali, że dzięki wspaniałej reputacji tego męża przyciągną do swej sekty mieszkańców Antiochii oraz miast sąsiednich, a zwłaszcza tak zwanych eustacjan, całą naukę o bóstwie pojmujących w duchu przekazu soboru nicejskiego. Jednakże bardzo mieli się zawieść w swych oczekiwaniach! Oto jak mówią, po przybyciu Melecjusza do Antiochii zebrały się wielkie rzesze tak zwolenników doktryny Ariusza, jak i tłumy tych, co należeli do wspólnoty kościelnej Paulina¹⁶⁴: jedni chcieli po prostu zobaczyć tego człowieka, gdyż wielka była jego sława jeszcze na długo wcześniej, nim przybył na miejsce; drugich wiodła ciekawość, co też powie nominat i czyje popierać będzie poglądy. Krążyła już bowiem pogłoska, że jest on zwolennikiem (1204) nauki ustalonej przez sobór nicejski: i oto obrót, jaki przybrała sprawa, pogłoskę tę potwierdził. Mianowicie z początku biskup wygłaszał publicznie kazania tylko na tak zwane tematy moralne¹⁶⁵; na koniec jednakże otwarciem się wy po wiedział, że Syn Boży ma tę samą istotę co Ojciec¹⁶⁶. Podobno obecny przy tym ówczesny archidiakon tamtejszego duchowieństwa¹⁶⁷ podbiegłszy do wymawiającego jeszcze te słowa biskupa wyciągnął rękę i zatkał mówcy usta. Ale ten gestykulując jeszcze dobitniej aniżeli głosem podkreślił sens wypowiedzi i pokazując trzy wyprostowane i oddzielnie rozstawione palce, na

¹⁶⁴ Najwidoczniej pomyłka w czasie: Paulina ordynował Lucjferiusz, za rządów cesarza Juliana Apostaty. Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 283.

¹⁶⁵ Całą naukę Kościoła, tradycyjnie dzielono na naukę wiary (dogmaty) i moralności. Fakt ostrożności Melecjusza, unikającego z początku tak niebezpiecznej podówczas „nauki wiary”, poświadczają również Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 261.

¹⁶⁶ Dosłownie tłumacząc — „jest tej samej istoty”, czyli „jest współistotny” Ojcu, albo jak to czytamy w innych miejscach, „jest równy co do istoty” („w zakresie istoty” itp.). Myśl pozostaje ta sama.

¹⁶⁷ Właściwie zastępca i pomocnik biskupa w sprawach zwłaszcza prawnych: wikariusz generalny, zarządzający majątkiem biskupstwa; później był to już tylko raczej tytuł honorowy, w opisywanych tu jednak czasach archidiakon był osobistością wpływową.

powrót ściągnął je w kułak, po czym wyprostował tylko jeden: sam ten widok ręki obrazowo miał przedstawić zebranym tłumom, co mówiący miał na myśli i o czym nie dano mu rozprawić. Kiedy zaś archidiakon nie wiedząc już co począć dłoń swą odjął od ust jego, by z kolei chwycić go za rękę, odzyskawszy możliwość mówienia biskup z tą chwilą jeszcze wyraźniej i donośnym już głosem wypowiedział swoje zdanie, zalecając jednocześnie ściśle przestrzeganie postanowień soboru nicejskiego i dając słuchaczom świadectwo, że każdy, kto myśli inaczej, rozmija się z prawdą. A ponieważ dalej powtarzał to samo albo na przemian gestykulował, w miarę tych możliwości, jakie zostawiał przeszkadzający mu ciągle archidiakon, i w rezultacie zaczęło się pomiędzy nimi dwoma zmaganie, niemalże podobne do zapasów w rodzaju pankration, eustacjanie zakrzyknęli gromko i zaczęli skakać z radości; arianie natomiast spojierali ponuro.

Kiedy o wydarzeniu tym usłyszeli poplecznicy Eudoksjosa, zapalali oburzeniem i skwapliwie spowodowali usunięcie Melecjusza z miasta; po czym odwołali go z powrotem, że to niby chcieli mu umożliwić sprostowanie tego, co powiedział, ponieważ ogarnęła go skrucha i teraz rzekomo wszystkiego żałuje¹⁶⁸. Ponieważ jednak biskup zdania nie zmieniał, cesarz rozkazał usunąć go z Kościoła i zesłać na wygnanie. Skoro się to stało, tron biskupi Antiochii oddano Euzojosowi, który raz już kiedyś odsunięty został od administracji kościelnej razem z Ariuszem. Zwolennicy zaś Melecjusza, odłączywszy się zdecydowanie od arian, oddzielnie zbierali się na nabożeństwa; albowiem wierni od samego początku uznający naukę, według której Syn Boży współistotny jest Ojcu, wzbranieli się przed utrzymaniem z nimi więzów wspólnoty kościelnej, wychodząc z założenia, że ordynację Melecjusza przeprowadzili biskupi ariańscy, a jego stronnicy przyjęli chrzest z rąk takich jak ci właśnie kapłanów. Tak więc obrońcy współistotności odłączyli się od wielbicieli Melecjusza, chociaż wierzyli tak samo jak i oni.

Tymczasem cesarz odebrawszy wiadomość, że Persowie przygotowują zamach na istniejący stan rzeczy, przybył do Antiochii.

¹⁶⁸ Tego rodzaju „propagandowy” chwyt wydaje się wielce prawdopodobny. W danym momencie mógł on być arianom bardzo pomocny.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

*O tym, że poplecznicy Akacjusza znów zaczęli działać
próbując wymazać do szczytu formule
współistotności, a utwierdzić na zawsze
doktrynę Ariusza*

Poplecznicy Akacjusza ze swej strony znów nie potrafili wytrwać w spokoju, lecz zjechawszy się na synod do Antiochii przy udziale nielicznych biskupów¹⁶⁹ (1205) poddali ostrej krytyce to, co raz już sami ustalili w zakresie wykładu wiary; dlatego też uznali za stosowne, by z formuły odczytanej w Arimimum i w Konstantynopolu zupełnie usunąć wyraz „podobny”, przyjmując zarazem tezę, że Syn Boży we wszystkim — a więc tak co do istoty, jak i w zakresie woli — niepodobny jest do Boga Ojca i że powstał z niczego, jak to od początku twierdził Ariusz.

Ale przyszli im z pomocą również i wyznawcy nauk Aecjusza, który po Ariuszu pierwszy się odważył jawnie użyć przytoczonych tu sformułowań. Przecież dlatego nawet otrzymał przydomek bezbożnika, a ci, co podzielali jego poglądy, nazwani zostali anomejami i eksukontiami¹⁷⁰. Gdy zaś obrońcy nicejskiej formuły zasypywali ich pytaniami, jakże to mają odwagę wyznawać, że Syn Boży to „Bóg z Boga”, a jednocześnie wbrew swojej własnej definicji nazywać tegoż Syna Bożego „niepodobnym” do Boga Ojca i twierdzić, że powstał „z niczego” — odpowiadając mówili, że i Paweł Apostoł raz powiedział: *Wszystko zaś pochodzi od Boga*¹⁷¹, w pojęciu zaś

¹⁶⁹ Ten ariański synod w Antiochii datuje się na koniec roku 360.

¹⁷⁰ Przydomek Aecjusza oczywiście brzmiał po grecku *dtheos*. Nazwy „anomejów i „eksukontiów” pochodzą: od wyrazu *anómoios* — niepodobny, oraz od złożenia: *eks ouk ónton* — z niebytu, z niczego. Por. też. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 263.

¹⁷¹ 1 Kor 11, 12. Tłumaczenie polskie tego miejsca z tekstu greckiego zarówno według przekładu ks. Seweryna Kowalskiego, jak Biblii Tysiąclecia nie zostawia tu żadnych wątpliwości. Wypada jednak podkreślić, że kiedy się po grecku mówi „Bóg z Boga” (*Theos ek Theou*) używa się przyimka *ek* („z”), tak samo jak w przytoczonym miejscu listu św. Pawła (*Ta de pdnta ek tou Theou* — dosł.: „wszystko zaś z Boga”; domyślne: „jest”). Jak widzimy, aecjanie zrównali Syna Bożego ze „wszystkim”, tj. z całą stworzoną naturą, stworzoną „z niczego” a więc „niepodobną” do Boga Ojca.

„wszystko” zawarte jest również pojęcie „Syn Boży”. I ściśle w tym zakresie należy rozumieć słowa zamieszczone w dodatkowym przez nich uzupełnieniu wyjaśniającym: „zgodnie z tym, co mówi Pismo Święte”¹⁷².

Tak to więc sekciarze parafrazowali i zwodniczo naciągali owo znane sformułowanie, a kiedy w końcu nie mogli już należycie odpowiedzieć wszystkim, którzy im z tego powodu stawiali zarzuty, nie szczędząc przy tym słów ostrej nagany, odczytawszy ponownie formułę wyznania wiary zatwierdzoną poprzednio w Konstantynopolu rozwiązali zgromadzenie i poróżniali się po swoich miastach.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

*O Jerzym, biskupie Aleksandrii¹⁷³,
i o arcybiskupach jerozolimskich; dalej o tym,
że po trzech biskupach, sprawujących
kolejno rządy po usunięciu Cyryla, na tron
biskupi Kościoła jerozolimskiego znów wstąpił Cyryl*

W tym samym okresie, kiedy Atanazy nadal jeszcze przebywał w ukryciu, Jerzy powrócił do Aleksandrii i mocno dał się we znaki zarówno poganom, jak i chrześcijanom, którzy inaczej pojmowali swą wiarę, aniżeli on tego pragnął. Bo i jednych, i drugich zmuszał do takich form życia religijnego, jakie jemu dogadzały, a wszystkich, co się przed tym wzbrażali, skazywał na wygnanie. Ludzie mający jakieś znaczenie i cieszący się uznaniem nienawidzili go za to, że się pogardliwie do nich odnosił i wydawał polecenia tym, co sprawowali

¹⁷² Por. nieco wyżej, rozdz. XVII tejże księgi. Chcąc zrozumieć całą perfidię tego rodzaju odpowiedzi, trzeba przejść na grunt języka greckiego. Otóż naszym słowom, „zgodnie z tym, co mówi Pismo Święte”, odpowiadają słowa greckie *kata tas theias Graphas* (dosł.: „podług Pisma Świętego”, albo też: „w zakresie tego co mówi Pismo Święte”). Przyimek *kata* (podług, według, „co do” itp.) jest tu kluczowy, gdyż oznacza pewien zakres: *kata panta* („we wszystkim” lub: „pod każdym względem”) i *kat'ousian* („co do istoty”, „pod względem istoty”, „jeśli chodzi o istotę” itp.). Aecjanie powiadają wprawdzie: „według Pisma Świętego”, ale wskazując na to *jedno tylko miejsce* Pisma Świętego, zarówno wypaczyli jak i zawężili sens pierwotnego sformułowania,

urzędy; szerokie warstwy społeczeństwa płaciły mu nienawiścią za to, że miał usposobienie tyrańskie, a działać mógł więcej aniżeli wszyscy inni. Ale najbardziej oburzali się na niego poganie, ponieważ zabronił im składać ofiary i obchodzić tradycyjne święta, a poza tym wprowadził do miasta uzbrojone wojsko pod komendą naczelnego wodza garnizonów Egiptu, by zagrabić posągi i wotywne dary oraz całe wyposażenie świątyń pogańskich. Te pociągnięcia przyczyniły się później do gwałtownej jego śmierci, jak to niebawem opowiem¹⁷⁴.

Po usunięciu z urzędu, jak to powiedziałem¹⁷⁵, biskupa Cyryla, (1208) zarząd nad Kościołem jerozolimskim przejął Herennius¹⁷⁶, po nim — Herakleios, a z kolei po tym — Hilarios. Tak więc to oni właśnie, zgodnie z tym, czegośmy się zdołali dowiedzieć, zarządzali podówczas tamtejszym Kościołem, aż do panowania cesarza Teodozjusza: wtedy przecież Cyryl ponownie zasiadł na tym samym tronie¹⁷⁷.

mówiącego o tym, że Syn Boży *podobny* (co najmniej!) jest do Boga Ojca, w myśl tego, co wynika z *różnych* miejsc Pisma Świętego. Poza tym jest zupełnie nieprawdopodobne, by w cytowanym miejscu („wszystko zaś z Boga”) św. Paweł umieszczał Chrystusa w pojęciu „wszystko”, a nie w pojęciu „Bóg"! Klóciłoby się to z wieloma innymi wypowiedziami Pisma Św. (np.: J 1, 1; Flp 2, 6; Kol 1, 15; 2, 9; Hbr 1, 3), przez nich przemilczanymi. obrońcy nicejskiego credo, zwłaszcza znający dobrze Pismo Święte, musieli być oburzeni podobnym nadużywaniem go przez heretyków.

¹⁷³ W oryginale greckim czytamy „Antiochii”, co jest omyłką nadto oczywistą, jak na to wskazuje choćby początek relacji.

¹⁷⁴ W rozdziale VII następnej, (V) księgi. Tu natomiast opuszczamy wraz z autorem Aleksandrię, przenosząc się na krótki moment do Jerozolimy.

¹⁷⁵ Por. wyżej, rozdz. XXV mniejszej księgi.

¹⁷⁶ Erennius w tekście Sozomena, Arrenios w tekście Sokratesa (*dz. cyt.*, s. 264) według innych źródeł — Irenios.

¹⁷⁷ Nie był to jego pierwszy powrót na tron, ale trzeci, w świetle różnych źródeł i komentarzy. Opisywana tu kolejność najprawdopodobniej wygląda następująco: Cyryl, Eutychiusz, Cyryl po raz drugi, Herennius, Cyryl po raz trzeci, Hilarios, Cyryl po raz czwarty. Tak więc aż trzykrotnie, po każdym kolejnym wygnaniu, powracał ten biskup na swoją stolicę.

HERMIASZA SOZOMENA Z SALAMINY HISTORIA KOŚCIOŁA

KSIĘGA PIĄTA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

O odstępstwie Juliana Apostaty i o zgonie cesarza Konstancjusza

Taki więc przebieg miały wydarzenia dotyczące Kościołów na Wschodzie. Tymczasem Cezar Julian, pokonawszy w zbrojnej rozprawie nadreńskich barbarzyńców, (1209) jednych w pień wyciął, drugich wziął do niewoli¹. Dlatego też uwieńczony aureolą sławy, a za swą skromność i przyzwoitość w obejściu lubiany przez żołnierzy, zostaje przez nich obwołany Augustem².

Otóż wbrew temu, czego należało oczekiwać, nie przedstawił Konstancjuszowi w tej sprawie żadnych motywów usprawiedliwiających. Zmienił też wyznaczonych przez niego dowódców i naumyślnie pokazywał wszystkim listy, w których cesarz wzywając barbarzyńców do uderzenia na Magnencjusza, wprowadził ich w granice państwa rzymskiego. I choć poprzednio Julian zdawał się wyznawać chrześcijaństwo, zmieniawszy nagle religię, mianował sam siebie najwyższym kapłanem i zaczął uczęszczać do świątyń pogańskich, składać ofiary, a także namawiać podwładnych do podobnych praktyk kultowych. A ponieważ oczekiwano, że lada moment na imperium rzymskie uderzą Persowie, i w związku z tym Kon-

¹ Wydarzenie to opisuje Sokrates Scholastyk w ostatnim rozdziale księgi II i pierwszym — księgi III. Warto zauważyć, że u Sozomena, inaczej niż u Sokratesa, moment śmierci władcy nie zamyka księgi.

² Tytuł ten od 27 roku po Chr. ściśle łączy się z osobą sprawującą najwyższą władzę w państwie, zarówno w okresie pryncypatu (do rządów Dioklecjana, 284—305), jak i cesarstwa (*dominatus*, rodzaj monarchii absolutnej).

stancjusz bawił w Syrii, Julian, doszedłszy do wniosku, że bez walki może opanować Illyricum, ruszył w tamtą stronę. Zasłaniał się pretekstem, że wraz z armią udaje się do Konstancjusza po to, żeby nie stwarzać wrażenia, iż wbrew intencji cesarza z własnej chęci przyjmuje od żołnierzy insygnia najwyższej władzy w cesarstwie.

Jak opowiadają, w chwili kiedy już miał wkroczyć w granice tej prowincji — a było to po winobranii, w okresie zachodu Plejad³ — pokazały się winorośle obsypane obficie cierpkimi gronami, a znów rosa z powietrza, która spadła na odzież Juliana i jego orszaku, za każdą kroplą zostawiała znak krzyża. I zarówno on sam, jak i wielu z tych, co mu towarzyszyli, uznali, że winogrona, jakie pojawiły się nie w porę, stanowią dobrą wróżbę; co zaś do rosy — zupełnie przypadkowo pokryła tak cętkami odzież, dokładnie tam, gdzie właśnie upadła. Inni jednak mówili: pierwszy z tych dwóch znaków wróżebnych jest zapowiedzią, że cesarza czeka przedwczesna zguba, a panowanie jego okaże się krótkotrwałe tak jak i życie tych cierpkich winogron; drugi natomiast sygnał zawczasu wskazuje i ostrzega, że nauka chrześcijańska z nieba się wywodzi i że wszyscy powinni być naznaczeni godłem krzyża świętego. Otóż najwidoczniej nie rozminęli się z prawdą ci, którzy w swoich przypuszczeniach pomyśleli o rzeczach dla cesarza niekorzystnych; albowiem w miarę upływu czasu pokazało się ponad wszelką wątpliwość, że obydwie części ich wypowiedzi trafną były wróżbą.

Skoro Konstancjusz odebrał wiadomość, że Julian ciągnie przeciw niemu z wojskiem, poniechał przygotowań do wyprawy na Persów i w pośpiechu podążył w kierunku Konstantynopola; jednakże w czasie podróży zakończył życie w miejscowości Mopsukrenai⁴ pomiędzy Cylicją i tą częścią Kapadocji, która leży u stóp góry Taurus. Miał wtedy cesarz lat czterdzieści i pięć. Z liczby tej trzynaście lat przypada na

³ Czyli w pierwszych dniach listopada, kiedy nadchodzi okres burz i niepogody.

⁴ Ta nazwa miasta występuje tu w liczbie mnogiej (gr. *Mómpsou krenai* — „źródła Mopsosa”), gdzie indziej zaś — w liczbie pojedynczej: Mopsukrene (gr. *Mopsów krene*, łac. *Mopsucrene*). Według Ptolemeusza — miasto w Kapadocji, a ściślej — w Kataonii, na pograniczu Cylicji; według innych — w Cylicji, a ściślej — na pograniczu Cylicji i Kapadocji. Sozomen stara się tu określić położenie miasta możliwie dokładnie.

okres, w którym władzę cesarską dzielił z ojcem, a dwadzieścia i pięć — na rządy jego po ojcu.

W momencie gdy Konstancjusz życie swe zakończył, Julian miał już w swojej władzy Trację, a kiedy niedługo potem przybył do Konstantynopola, publicznie ogłoszony został cesarzem⁵. Poganie rozsiewali opowieści, że zanim jeszcze Julian opuścił Galie, do wyprawy tej zachęcili go wieszczkowie wraz z demonami, zawczasu przepowiadawszy śmierć Konstancjusza i całkowitą zmianę w sytuacji państwa. Otóż byłoby czymś przekonywającym nazywanie tego przepowiednią czy przewidywaniem, gdyby i jego samego nie zaskoczył niebawem kres żywota w momencie, kiedy zaledwie zdążył — jak we śnie — skosztować władzy cesarskiej. Bo moim zdaniem naiwnością (1212)) byłoby mówić, że dzięki sztuce wróżbiarskiej ujrawszy zawczasu zesłany zwykłymi kolejami losu zgon Konstancjusza i swoją własną zagładę w ziemi Persów, dobrowolnie popędził na spotkanie ze śmiercią, całkiem dla niego oczywistą, która zresztą nic mu nie dała, jak tylko opinię — i to u wielu! — dowódcy bezmyślnego i nie obznajmionego z rzemiosłem wojennym, a na państwo rzymskie ściągnęła tak wielkie niebezpieczeństwo, że niewiele zabrakło do tego, by cały jego obszar, albo co najmniej olbrzymi rejon, zagrożony był dominacją perską.

Ale powiedziałem tak o tym tylko po to, żeby ktoś nie odniósł wrażenia, że coś pominąłem; i to powinno wystarczyć, a każdy niech te sprawy ocenia według kryteriów, jakie dowolnie wybierze.

ROZDZIAŁ DRUGI

O życiu, charakterze i zainteresowaniach Juliana i o jego drodze do cesarskiej władzy

Po zgodzie Konstancjusza ogarnęła Kościół trwoga przed prześladowaniem. Oczekiwanie zaś na to, co będzie, było dla

⁵ W pierwszym momencie wojsko obwołało Juliana, jak to podaje Sozomen, „Augustem” (*sebastós*); obecnie następuje akt publiczny o nieco odmiennym charakterze — Julian oficjalnie ogłoszony zostaje absolutnym władcą cesarzem (*autokrator*, łac. *imperator*).

chrześcijan jeszcze straszniejsze od samej próby; długi bowiem okres czasu, jaki dzielił wiernych od ostatnich prześladowań, odzwyczaił ich od tego rodzaju niebezpieczeństw, a pamięć⁶ dawnych katuszy oraz nienawiść, jaką okazywał władca dla ich wiary, trwogę tę zwiększały.

Oto, jak mówią, już na samym wstępie w sposób tak widoczny zaparł się Julian bezwstydnie swej wiary w Chrystusa, że jakimiś ofiarami i zaklęciami, które poganie nazywają oczyszczającymi⁷, a także krwią zwierząt ofiarnych, starał się zmyć z siebie⁸ nasz chrzest święty, aby się tym samym wyrzec wprowadzenia do łaski sakramentalnej, ofiarowanej przez Kościół; i od tego czasu zarówno w życiu prywatnym, jak i publicznym uciekał się do wróżenia z trzewi, składał krwawe ofiary i stosował wszystkie praktyki kultowe przyjęte u pogan.

Tak więc pewnego razu, gdy oglądał wnętrzności zwierząt ofiarnych, ujrzał w nich podobno wyraźnie znak krzyża świętego otoczony wieńcem; i wszystkich innych uczestników tego wróżbiarskiego obrzędu ogarnął niepokój, ponieważ domyślali się stąd późniejszego wzrostu znaczenia chrześcijaństwa i wiecznotrwałej mocy nauki Kościoła: jako że wieniec opasujący krzyż jest znakiem zwycięstwa; i tworząc zamknięty obwód koła, początek ma w każdym jego punkcie, a kresu nie ma nigdzie, bo tam, gdzie by się mógł kończyć, przechodzi sam w siebie. Jednakże ich mistrz w tego rodzaju umiejętności rozróżniania kazał im z ufnością patrzeć w przyszłość, gdyż złożone ofiary najwyraźniej przedstawiają wróżbę dla nich dobrą i pomyślną, bo ukazują symbol wiary zamknięty ze wszystkich stron i zacieśniony do jednego i tego samego miej-

⁶ Oczywiście podtrzymywana stale w czynnościach kultowych, przede wszystkim we mszy świętej, której na przykład kanon, obowiązujący od pierwszych wieków chrześcijaństwa do niedawna, bezpośrednio przed momentem przeistoczenia wylicza imiona świętych męczenników. Przypomnijmy, że do odprawienia mszy świętej niezbędny jest po dziś dzień jakiś fragment relikwii, dziś zamknięty w tak zwanym „portatylu”, ale ówczesnie ołtarzem był nierzadko grób męczennika.

⁷ Wykorzystując etymologię można by powiedzieć: „odwracającymi” (urok, oczywiście: *apotropaious*).

⁸ Co zresztą w świetle nauki Kościoła jest niemożliwością: charyzmat, szczególnie dar łaski Bożej, zostaje na zawsze. Być może Julian nie zdawał sobie z tego sprawy — o ile relacja ta jest zgodna z prawdą.

sca, tak że nie może się rozszerzyć ani swobodnie pójść przeciw komu zechce⁹, bo granicą jest mu obwód koła¹⁰.

Słyszałem również, że zeszedł kiedyś nawet do jakiegoś przybytku, jednego z najslawniejszych i najstraszniejszych, gdzie miał dostąpić jakiegoś wtajemniczenia czy też zasięgnąć wróżby¹¹; ale gdy nagle przypadły do niego specjalnie w tym celu obmyślone¹² i za sprawą sztuczek czarnoksięskich ukazujące się maskary, w poczuciu zagrożenia i w strachu zapominając, gdzie jest i co się wokół niego dzieje — jako że dopiero w dojrzałym wieku przystąpił do tego rodzaju nauki — przynaglony odruchem dawniejszego nawyku, całkiem zrozumiałym u chrześcijanina zaskoczonego niebezpieczną sytuacją, sam nie wiedząc jak i kiedy uczynił na sobie znak krzyża świętego. I natychmiast znikły precz (1213) poczwary, a tak starannie przygotowany seans został udaremniony. Zbity tym z tropu mistrz wtajemniczenia poznaawszy przyczynę ucieczki demonów, skalaniem nazwał to, co się stało, i poleciwszy mu być dzielnym i nie czynić nic ani nie myśleć o niczym, co by tchnęło duchem chrześcijaństwa, ponownie zaczął go wprowadzać w tok tajemnego obrzędu.

Zainteresowanie okazywane przez cesarza takim sprawom bardzo smuciło i niepokoiło chrześcijan, a to zwłaszcza dlatego, że poprzednio Julian wyznawał chrześcijaństwo. Albowiem mając pobożnych i gorliwie praktykujących rodziców, zgodnie z kościelnym rytuałem wprowadzony został do społeczności wiernych¹³ i zapoznany z Pismem Świętym, a ponadto wychowywał się pod okiem biskupów i ludzi Kościoła.

⁹ Byłaby to może aluzja do znaku krzyża na zwycięskim labarura Konstantyna.

¹⁰ O tej samej wróżbie, choć pobieżnie, wspomina również Grzegorz z Nazjanzu w swej *Mowie 4 Napiętnowanie cesarza Juliana* (Inwektywa pierwsza, PG 35, 532—664); por. polski przekład, Święty Grzegorz z Nazjanzu, *Mowy wybrane*, s. 82.

¹¹ Jak wynika z tekstu Grzegorza z Nazjanzu, który w cytowanym miejscu nie pomija i tego szczegółu z biografii Juliana, wspomniany przybytek mieścił się pod ziemią (wskazuje na to również wyraz „zeszedł”) i chodziło tu o jakieś „wtajemniczenie”.

¹² Gr. wyraz *memechaneumenón* zdaje się wskazywać na nieśmiałą próbę racjonalnego tłumaczenia zjawisk nieodłączenie towarzyszących pewnym obrzędom wtajemniczenia; dalej autor, jakby ulegając powszechnej podówczas opinii, mówi już o „demonach”.

¹³ Tj. został ochrzczony. Sozomen określa to słowem *emuethe*, co znaczy: „wtajemniczony został w misteria”; oczywiście — misteria wiary świętej.

wokół grobu męczennika Mamasa¹⁹ wybudować olbrzymią świątynię, cały trud tego dzieła podzielili między siebie. A kiedy nawzajem starali się przewyższyć jeden drugiego hojnością i gorliwością, wydarzyło się coś wręcz nadzwyczajnego — coś, co trzeba by uznać za rzecz niewiarygodną, gdyby nie to, że (1216) po dziś dzień żyje jeszcze wielu tych, co na własne uszy słyszeli o wszystkim od naocznych świadków. Mianowicie część budowli przypadająca na Gallusa rosła w oczach i praca posuwała się zgodnie z namierzeniem; natomiast dźwigane z wielkim wysiłkiem mury w części należącej do Juliana już to natychmiast się przewracały, już to ziemia je z siebie wyrzucała, już to wreszcie od początku nie mogły zespolić się z podłożem, zupełnie jak gdyby były odbijane w górę przez przeciwną i potężną jakąś siłę, odpychającą je od dołu²⁰.

Wszystkim niewątpliwie cała ta sprawa wydawała się wróżyć coś niezwykłego, a wielu mogło ją ocenić dopiero w świetle tego, co wynikło potem. Niektórzy wszakże domyślali się na podstawie opisanego tu faktu, że człowiek ten nie jest w porządku wobec religii, lecz udaje pobożność, oszukując ówczesnego władcę, który był chrześcijaninem, i uważając, że nie jest rzeczą bezpieczną ujawniać swe myśli.

Ale, jak mówią, zdradzał odziedziczoną po ojcu wiarę naprowadzany na tę drogę krok po kroku, najpierw przez wróżbitów, z którymi był w ciągłym kontakcie. Bo kiedy po upływie jakiegoś czasu Konstancjusz ochłonął już z gniewu, Gallus przybywszy do Azji bawił w Efezie, gdzie miał większość swoich posiadłości. Julian natomiast, powróciwszy do Konstantynopola, uczęszczał do tamtejszych uczelni, przy czym trudno by było nie zauważyć, że z natury umysł ma bystry i z łatwością osiąga w naukach postępy. Pojawiając się bowiem na mieście jako osoba prywatna, stykał się ciągle z mnóstwem ludzi. Ale jak to w podobnych wypadkach bywa w większym skupisku i w rozgwarze stołecznego miasta, skoro tylko zaczęto z osobą jego wiązać myśli o przyszłym panowaniu — jako że był stryjecznym bratem władcy i spra-

¹⁹ Sw. Mamasa, męczennika (poniósł śmierć ok. 274 roku), wspomina m. in. Grzegorz z Nazjanzu (por. *Mowy wybrane*, s. 529), a Bazyli Wielki pisze homilię *De martyre Mamante*. Kościół obchodzi jego uroczystość w dniu 17 sierpnia (Karol Radoński, *dz. cyt.*, s. 312).

²⁰ Por. bardzo zbliżoną wersję u Świętego Grzegorza z Nazjanzu (*Mowy wybrane*, s. 72—73).

wiał wrażenie człowieka zdatnego do ujęcia w swoje ręce steru spraw państwowych, no i taka była co do niego powszechna opinia — wówczas nagle otrzymał rozkaz, że ma stale przebywać w Nikomedii. Tam zetknął się z nim Maksym z Efezu²¹, filozof, który go wprowadził w świat nauk filozoficznych i nauczył go nienawiści do religii chrześcijańskiej, a jako wieszczbiarz umocnił w nim przekonanie, że prawdą jest to, co się w związku z jego osobą rozgłasza. Julian ze swej strony, jak to się zdarza ludziom przeżywającym niepokój na skutek przecucia wstrząsających wydarzeń, omamiony nadzieją na pomyślny obrót sytuacji, obdarzył Maksyma serdeczną przyjaźnią.

Kiedy o tym wszystkim doniesiono cesarzowi, przerażony winowajca ostrzygł się do gołej skóry i zaczął udawać, że prowadzi życie mnicha. Potajemnie wszakże owej drugiej próbował trzymać się religii. A gdy już osiągnął wiek męski, z tym większą ochotą garnął się do podobnych rzeczy i namiętnie ich pożywał. Jednocześnie pełen podziwu dla wszelkiej sztuki, jaka tylko się wiąże z przepowiadaniem przyszłości, i przekonany o nieodzowności jej opanowania, przeszedł do prób i doświadczeń w zakresie praktyk, które u chrześcijan są nie na miejscu. I poczynając od tego czasu za przyjaciół swych uważał ludzi starających się zgłębić tego rodzaju umiejętności. Takie mając nastawienie opuścił Nikomedię i podążył do Azji, a gdy tam nawiązał kontakt z podobnym towarzystwem, jeszcze gorliwiej zaczął się zajmować tymi sprawami. Skoro zaś brat jego Gallus, mianowany Cezarem, został stracony na skutek doniesienia o przygotowywanym zamachu stanu, Konstancjusz, powziąwszy przypuszczenie, że również i jego, Juliana, ogarnia żądza panowania, kazał go zamknąć pod strażą. Jednakże Julian, mając za sobą wstawiennictwo Euzebii, małżonki Konstancjusza, zdołał się usprawiedliwić przed władcą i wyjechał do Aten; za pretekst posłużyły mu dzieła pogańskich pisarzy i helleńskie szkoły, (1217) ale jak mówią, miał się tam spotkać z miejscowymi wróżbitami i zasięgnąć ich rady w sprawach dotyczących jego osoby.

²¹ Maksym z Efezu jest przedstawicielem neoplatonizmu teurgicznego. Jego dzieła, oparte na magii i astrologii (pisane po grecku), nie dochowały się do naszych czasów. Niewątpliwie wpłynęły one mocno na filozoficzno-religijny system Juliana. Po śmierci tego cesarza Maksym narażony był na ciągłe szykany i prześladowania, aż zginął zamordowany za cesarza arianina, Walensa.

Ale oto zawezwał go stamtąd Konstancjusz do siebie i mianował go Cezarem, po czym zaręczywszy go z Konstancją²², swoją siostrą, wysłał go na Zachód, do Galii. Ci sami bowiem barbarzyńcy, których cesarz osobiście wziął na żołd i uczynił swoimi sprzymierzeńcami w walce z Magnencjuszem, okazali się zupełnie nieprzydatni do tego celu i zaczęli pustoszyć Galię²³. Ponieważ Julian był podówczas jeszcze bardzo młody, oddał cały plan kampanii w ręce towarzyszących mu dowódców. Ale skoro ci zbyt opieszale brali się do dzieła, przeto w miarę możliwości, jakie mu dawała godność Cezara, Julian sam się zaczął troszczyć o los wojny; w rezultacie zdołał przepoić żołnierzy większym zapalem do walki, bo zachęcając ich na wszelkie możliwe sposoby do podejmowania ryzyka związanego z bitwą, wyznaczył również umowną nagrodę pieniężną dla każdego, kto by zabił barbarzyńcę. Mile odtąd widziany u wojska, doniósł Konstancjuszowi o opieszałości i gnuśności dowódców. A gdy odkomenderowano tam innego wodza, zmierzyszy się w otwartym boju z barbarzyńcami, osiągnął Julian sukces niemały. Kiedy zaś ci wysłali poselstwo w sprawie zawarcia rozejmu i zasłaniali się listami Konstancjusza, wzywającego ich do wkroczenia na terytorium rzymskie, Julian z całym rozmysłem zwlekając z odprawieniem obarczonego tą misją posła, niespodziewanym atakiem uderzywszy na masowe zgrupowanie nieprzyjaciół, odniósł zwycięstwo.

Można się spotkać ze zdaniem, że Konstancjusz zlecił mu tę wojnę planując w skrytości zamach na jego życie. Mnie jednakże wydaje się to zupełnie nieprzekonywające. Bo skoro przecież mógł go w ogóle nie mianować Cezarem, to dlaczego nie tylko go mianował, ale i siostrę swoją dał mu za żonę, i wysłuchał jego krytycznych uwag w związku z bezczynnością wodzów, wysyłając na ich miejsce dowódcę pełnego energii, żeby razem pomyślnie zakończyli wojnę? Czyżby tak postąpił, gdyby go nie darzył przyjaźnią? Przeciwnie! Jak przypuszczam, na początku będąc mu życzliwym, mianował go Konstancjusz Cezarem; ale gdy Julian wbrew wszelkim oczekiwaniom władcy obwołany został Augustem, z tą chwilą Konstancjusz, już to z obawy przed odwetem za krzywdę,

²² Raczej z Heleną. Jak odnotowuje Valesius, Konstancja, siostra Heleny, była żoną Gallusa.

²³ Działo się to w roku 355, a zniszczenie szerzyli w Galii Frankowie i Alamanowie, zwani „barbarzyńcami” zarówno przez Sozomena, jak i Sokratesa Scholastyka (por. *dz. cyt.*, s. 222).

jaką wyrządził tak samemu Julianowi, jak i jego bratu w okresie ich dzieciństwa, już to z zazdrości — co jest wielce prawdopodobne — że Julianowi przypadnie w udziale ta sama godność, co i jemu, snuł być może plany pozbycia się rywala rękoma nadreńskich barbarzyńców. Co do tego wszakże każdy ma zupełnie inne zdanie²⁴.

ROZDZIAŁ TRZECI

O tym, że Julian z chwilą objęcia władzy cesarskiej zaczął ostrożnie i z wolna rugować religię chrześcijańską, a przemyślnie wprowadzać kult pogański

Kiedy Julian sam jeden przystąpił do rządów w cesarstwie, pootwierał na całym Wschodzie świątynie pogańskie i rozkazał (1220) ponaprawiać budowle sakralne, o które nikt się już nie troszczył od dawna, odbudować, jeśli leżały w ruinie, i ponownie poustawiać ofiarne ołtarze. Liczne poza tym dla nich wynalazł źródła dochodów, a jednocześnie odnowił stare zwyczaje i odziedziczone po przodkach instytucje w poszczególnych miastach oraz wprowadził na nowo pogańskie ofiary. Sam także jawnie spełniał libacje i palił kadzidła, nadając tym czynnościom charakter publiczny, a wszystkim, którzy w tym zakresie odznaczyli się gorliwością, wielki okazywał szacunek. Mistrzom wtajemniczenia i kapłanom, hierofantom uczącym obrzędów i posługaczom zatrudnionym przy posągach przywrócił dawne honory, a ponadto pozatwierdzał wszystkie przez poprzednich cesarzy przyznane im uprawnienia: uprawomocnił na nowo zwolnienie ich od służb publicznych i od wszelkich innych ciężarów, z jakiego korzystali poprzednio. Przywrócił również odebrane swego czasu stróżom świątynnym miesięczne przydziały żywności. Każdemu, kto postanowił — jak to mówią poganie — przestrzegać świętych obrzędów poprzez czyste życie²⁵, zalecał Julian wstrzymywać się od spożywania pokarmów i od wszystkiego, od czego

²⁴ Autor chce pozostać wierny prawdzie, a zarazem uczynić ją mniej drastyczną. Należy jednak pamiętać, że celem jedynowładcy było zawsze bezwzględne usunięcie z drogi pretendentów do tronu. Por. Lietzmann, *dz. cyt.*, t. III, s. 175.

²⁵ Chodzi tu nie o jakiś ślub, który by obowiązywał przez całe życie, lecz o czasową wstrzeźliwość rytualną z okazji określo-

w myśl takiego postanowienia wstrzymać się wypadało. Nakazał także, aby zgodnie z obyczajem przodków znów noszono do świątyni Serapisa zarówno łokieć Nilu, jak i inne dawne symbole²⁶. Zgodnie bowiem z poleceniem Konstantyna noszono je do kościoła.

Do ogółu miast często Julian pisywał. Jeśli się zorientował, że te czy tamte z nich skłaniają się na stronę pogaństwa, zachęcał je do przedkładania próśb o darowizny, na których by im mogło zależeć. Ale do miast o wyraźnie chrześcijańskim obliczu odnosił się z jawną niechęcią, ani sam nie decydując się na żaden w nich pobyt, ani też (1221) nie przyjmując wysyłanych przez nie poselstw, ilekroć próbowały pertraktować w kłopotliwych dla siebie sprawach. I tak na przykład lada chwila oczekiwano wówczas najazdu Persów i mieszkańcy miasta Nisibis wysłali do niego w tej sprawie posłów. Jako zdecydowanym chrześcijanom, którzy ani nie pootwierali pogańskich świątyń, ani nie uczęszczali na pogańskie uroczystości, odpowiedział pogroźką, że nie przyjmie poselstwa ani nie wejdzie do ich miasta, uważając je za obszar wyklęty, póki się nie dowie, że przeszli na religię Hellenów. Podobne pretensje mając do mieszkańców palestyńskiej Konstancji, miasto ich przyłączył pod względem administracyjnym do Gazy. Tę to bowiem Konstancję, która, jak to wiemy z wcześniejszych przekazów, stanowiła port miasta Gazy i nazywała się dawniej Majuma, Konstantyn Wielki uznał za godną praw miejskich z chwilą, kiedy się dowiedział o jej wielkim oddaniu dla religii chrześcijańskiej; dlatego też dał jej nazwę od imienia swego syna i zarządził, że ma mieć odrębną, swoją własną administrację: uważał za rzecz niesłuszną, aby miała być złączona w całość i traktowana na równi z pogrążonym w pogaństwie społeczeństwem Gazy. Ale gdy do władzy ce-

nego święta pogańskiego. Grecy określali tę praktykę jednym słowem: *habisteuein*, tj. „przestrzegać świętych obrządków”, i: „być świętym”, „prowadzić czyste życie”, „być poświęconym” itp., których to odpowiedników nie sposób oczywiście zrównoważyć w przekładzie jednym wyrazem polskim.

²⁶ Wspomniany tu łokieć Nilu na polecenie Konstantyna Wielkiego przeniósł do kościoła w Aleksandrii biskup Aleksander. Por. na ten temat relację Sokratesa Scholastyka, *dz. cyt.*, s. 112; chodzi tu o łokieć, którym mierzono przybór wody wylewającego Nilu. Ponieważ wylewy Nilu łączono z kultem Serapisa, z czasem zwykły przyrząd do mierzenia stał się, jak widać, sprzętem liturgicznym.

sarskiej doszedł Julian, gazejczycy wytoczyli mieszkańcom Konstancji proces sądowy. Osobiście więc zasiadłszy jako sędzia, przyłączył Julian do Gazy odległą od niej około dwudziestu stadiów Konstancję²⁷, która poczynając od tej chwili pozbawiona swej poprzedniej nazwy, określana jest jako nadmorska dzielnica miasta Gazy. Oba te miasta mają teraz wspólnych urzędników państwowych i miejskich, wspólne instytucje publiczne. Jedyne w zakresie spraw kościelnych jeszcze i obecnie widać, że są to dwa odrębne miasta: tak jedno jak i drugie oddzielnie ma swego biskupa i swe własne duchowieństwo, swoje własne święta dla uczczenia męczenników i kommemoracje poświęcone pamięci własnych biskupów, i na koniec — wytyczone granice gruntów, określające zasięg przypadających każdemu biskupstwu świadczeń materialnych²⁸. Tak więc pewien ze współczesnych nam biskupów Gazy na wiadomość o śmierci zwierzchnika Kościoła w Majumie podjął starania podporządkowania sobie obydwu grup duchowieństwa mówiąc, że się to nie godzi, aby jednemu miastu przewodziło dwóch pasterzy. Ponieważ jednak mieszkańcy Majumy wyrazili sprzeciw, sprawę rozeznał prowincjonalny synod biskupi i wyświęcił dla nich drugiego biskupa, stając na stanowisku, że jest rzeczą jak najbardziej słuszną, aby ci, którzy dla swej pobożności uznani zostali godnymi praw miejskich, a z wyroku pogańskiego cesarza całkiem inne przeszli koleje, nie musieli obecnie tracić nadanych im kiedyś zaszczytów w zakresie święceń biskupich i administracji kościelnej. Ale to już wydarzenia z epoki późniejszej.

ROZDZIAŁ CZWARTY

O tym, ile to złego wyrządził Julian mieszkańcom Cezarei, oraz o cywilnej odwadze Mama, biskupa Chalcedonu

W tym samym zaś okresie wymazał cesarz z wykazu miast również i leżącą u stóp Góry Argejskiej Cezareę, miasto wiel-

²⁷ W przeliczeniu na nasze miary będzie to odległość wynosząca blisko 4 km (stadion olimpijski — 192,2 m, epidauryjski — 181,08 m, delficki — 177,55 m).

²⁸ W oryginale gr. — *thusiasteria*, od przymiotnika *thusiasterios*, „ofiarny”.

kie i zasobne, a poza tym stanowiące metropolię (1224) całej Kapadocji. Jednocześnie odebrał jej nazwę pochodną od imienia Cezara, którą otrzymała niegdyś, za cesarza Klaudiusza, a z początku nazywała się Mazaka²⁹. Nienawidził bowiem niesłuchanie także i poprzednio jej mieszkańców za to, że w całej swojej masie wyznawali chrześcijaństwo i dawno już zburzyli znajdujące się u nich pogańskie świątynie, a więc świątynię Jowisza, Opiekuna miasta, i świątynię opiekuńczego Apollina. A skoro już za jego rządów chrześcijanie obalili również świątynię Fortuny³⁰, która uchowała się dotąd jako jedyna, zapalał Julian gwałtowną nienawiścią do całego miasta i bolał nad tym niesłuchanie. Wyrzucał też poganom, których tam było bardzo mało, że nie spieszyli na ratunek i nie chcąc się narażać na ewentualne cierpienia nie dotrzymali placu, aby odważnie bronić boginię pomyślnego losu. Wszystkie natomiast kosztowności i pieniądze, jakie tylko należały do kościołów, w Cezarei i na graniczących z nią terenach, rozkazał ujawnić przy użyciu tortur i wyegzekwować. Na rzecz skarbu cesarskiego należało z tego natychmiast wypłacić trzysta funtów złota. Wszystkich duchownych wciągnąć należało na listę urzędników podlegających rządcy prowincji: uchodzi to za bardzo kosztowny i niechlubny rodzaj służby publicznej u Rzymian³¹. Ogół ludności chrześcijańskiej razem z kobietami i dziećmi polecił spisać i zarządził, że spisani mają płacić takie same daniny, jakie pobierane są na wsi. Pod przysięgą zaś zagroził, że o ile nie odbudują niezwłocznie zniszczonych świątyń, to on ze swej strony nie przestanie okazywać im swego gniewu i nadal będzie niszczyć ich miasto; i nawet

²⁹ *Mazaka, Mazaca*: tę nazwę wspomnianego tu miasta zamieszczają źródła geograficzne — i współczesne nam atlasy historyczne, obok nazwy Cezarea.

³⁰ Gr. *Tyche*: personifikacja losu, tutaj bóstwo opiekuńcze miasta: *Genius urbis Caesareae Cappadociae*. Por. też Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 296, przyp. 90. Echo tych wydarzeń spotykamy w *Mowie 4* Grzegorza z Nazjanu, *Napiętnowanie cesarza Juliana* (Inwektywa pierwsza), Święty Grzegorz z Nazjanu, *Mowy wybrane*, s. 99.

³¹ Jest to, jak odnotowuje Valesius, jakby trzecia kategoria urzędników, po urzędach dworskich i służbie wojskowej. Z jednej strony praca ich (np. w sądownictwie) dawała im pewne szansę wzbogacenia się, z drugiej strony łączyła się z wielką odpowiedzialnością materialną, zwłaszcza w wypadku niewykonania (czy też — niemożliwości wykonania) poleceń cesarskich itp.

głów na karku nie pozwoli zachować. Galilejczykom; tak to. bowiem dla szyderstwa zwykł był nazywać wyznawców Chrystusa.

I być może ta groźba zamieniłaby się w rzeczywistość, gdyby Julian zawczasu życia nie skończył. Przecież i na początku swego panowania nie z litości dla chrześcijan okazał się bardziej ludzki od poprzednich prześladowców Kościoła; ale właśnie wydarzenia z przeszłości odkryły przed nim tę prawdę, że na nic się zdadzą środki odwetu i kary, jeśli chodzi o umocnienie pogaństwa: przeciwnie — na tej przede wszystkim drodze nastąpił rozkwit chrześcijaństwa, a jego sława i uznanie wzrosły (1225) jeszcze bardziej dzięki męstwu tych, co dla prawd wiary dobrowolnie swe życie oddali. Dlatego też raczej zazdroszcząc im chwały, nie zaś litując się nad nimi, uznał, że do zmiany nastawienia wewnętrznego nie jest niezbędny ogień czy żelazo, czy torturowanie ciała ludzkiego, czy wreszcie zatapianie ludzi na pełnym morzu i zakopywanie ich żywcem do ziemi: te metody, do których tak skwapliwie uciekano się poprzednio; nabrał natomiast przeświadczenia, że argumentacją i upomnieniami uda mu się namówić szerokie masy wierzących do przejścia na stronę religii pogańskiej i że bez trudu osiągnie ten cel, jeśli odrzuciwszy środki przymusu wywoła nagle wrażenie człowieka, który się do chrześcijan odnosi z jakąś ludzką życzliwością.

Jak więc wieść niesie, raz kiedy Julian składał ofiary" w świątyni Fortuny w Konstantynopolu, podszedł do niego Maris, biskup Chalcedonu i zelżył go publicznie jako świętokradcę³³, nazywając cesarza bezbożnikiem i przestępcą; ten zaś zdołał mu w formie obelgi zarzucić jedynie ślepotę: bo biskup przybył na to miejsce prowadzony za rękę, jako starzec, i to cierpiący na zaćmę. Ale kiedy Julian zgodnie ze swoim zwyczajem przeszedł do szyderstw i posuwając się do bluźnier-

³² Przyjmujemy tu korektę tekstu greckiego, dokonaną głównie na podstawie Epifaniusza Scholastyka i Nicefora, a przytoczoną w komentarzu u Migne'a. Dzięki niej zdanie zyskuje na przejrzystości.

³³ Świętokradcę: w tekście gr. czytamy tu *asebe*, co znaczy także: „bezbożnego”, ale wybieramy pierwsze znaczenie „świętokradcę” nie tylko dla uniknięcia powtórzenia (dalej jest: „nazywając cesarza bezbożnikiem” — *atheon!*), lecz i ze względu na sens: Maris jako biskup mógł poczytać za „świętokradztwo” składanie ofiary pogańskiej przez cesarza, który kiedyś dostąpił niższych święceń kapłańskich w religii chrześcijańskiej.

stwa przeciw Chrystusowi powiedział: „Nawet ten twój galijski Bóg cię nie uleczy”, wpadając mu w słowa Maris odrzecz: „Ależ ja dzięki składam Bogu mojemu za to pozbanienie mnie wzroku: nie muszę w ten sposób oglądać, jak nisko upadłeś porzucając drogę pobożności”. I usunął się cesarz, nic nie odpowiadając. Sądził bowiem, że takie nieoczekiwane wystąpienie wobec tłumu chrześcijan w roli cierpliwego i łagodnego władcy raczej umocni pozycję pogaństwa.

ROZDZIAŁ PIĄTY

O tym, że Julian wypuścił na wolność uwięzionych chrześcijan³⁴, aby zwiększyć przez to niepokój w Kościele; dalej o tym, jakie jeszcze krzywdzące decyzje obmyślił przeciwko chrześcijanom

Nastawiony na tego rodzaju poczynania, darował karę wygnania wszystkim, którzy za wyznawaną przez siebie wiarę skazani zostali za rządów Konstancjusza na zesłanie, i wydał ustawę, na mocy której majątki objęte konfiskatą na rzecz państwa powróciły do swych pierwotnych właścicieli. W poszczególnych zaś gminach ogłosił, że nikomu nie wolno krzywdzić ani znieważać chrześcijan, ani też zmuszać ich do składania ofiar; a ci spośród nich, którzy by z własnej woli zechcieli zbliżyć się do ołtarzy, mieli najpierw przebłagać demony, nazywane przez pogan „odwracającymi zło”, i oczyścić się składając zgodnie z obyczajem pogańskim ofiary oczyszczalne. Duchownym jednakże odebrał wszelkie zwolnienia od ciężarów publicznych, a także zaszczytne przywileje oraz miesięczny przydział prowiantu, przyznany im przez Konstancjusza³⁵. Jednocześnie (1228) unieważnił prawa ustanowione kiedyś w obronie ich interesów, ponownie podporządkowując

³⁴ Wbrew tej zapowiedzi tytułu, w rozdziale jest mowa jedynie o anulowaniu dekretów wygnania.

³⁵ Wszyscy komentatorzy zwracają uwagę, że wymienienie tu Konstancjusza jest raczej nie na miejscu, gdyż wspomniane prerogatywy otrzymał Kościół od Konstantyna Wielkiego. Dlatego też niektórzy proponują poprawkę w tekście, zmieniając „Konstancjusza” na „Konstantyna”. Jeszcze inni wspominają przy tej okazji, że Konstantyn Wielki wydał ustawę zezwalającą na zapisywanie Kościołowi w testamencie dowolnej darowizny, Julian natomiast powyższą ustawę unieważnił.

duchowieństwo radom miejskim. Nawet od dziewic i wdów, które z uwagi na ubóstwo zaseregowane były w rejestrach osób duchownych, wyegzekwować kazał wszystko, co poprzednio otrzymały ze skarbu państwa. Kiedy bowiem Konstantyn podejmował prawną organizację spraw Kościoła³⁶, czerpiąc z podatków pobieranych od każdego miasta przydzielił duchowieństwu poszczególnych jednostek administracji kościelnej na terenie całego państwa sumy pieniężne wystarczające na zaopatrzenie kleru w żywność i w oparciu o ustawodawstwo zapewnił temu przydziałowi taką skuteczność, że obowiązuje on jeszcze i teraz, starannie przestrzegany od chwili śmierci Juliana.

Jeśli chodzi o wspomnianą tu egzekucję należności, była ona dokonywana w sposób bardzo bezwzględny i wręcz okrutny. Wskazują na to również zaświadczenia, wydane podówczas przez poborców objętym egzekucją płatnikom na dowód, że zwrócili państwu wszystko, co otrzymali na mocy ustawy wydanej przez Konstantyna.

Ale nie tylko w tych pociągnięciach znajdowała dla siebie ujście wrogość władcy wobec religii chrześcijańskiej. Podżegany nienawiścią do nauki Chrystusowej, nie pominął żadnego sposobu na drodze do zniszczenia Kościoła. Wszak odbierał mu zarówno mienie, jak i dary wotywnie oraz sprzęt liturgiczny; a dalej, zastosował przymus wobec tych, którzy za panowania Konstantyna Wielkiego i Konstancjusza poburzyli świątynie pogańskie: mieli je odbudować albo też uiszczać za nie sumy równoważące ich wartość pieniężną. W rezultacie takich zarządzeń i biskupi, i kapłani, i wielu innych chrześcijan, nie mając możliwości spełnienia żadnego z tych żądań, a w dodatku nie mogąc uniknąć śledztwa w sprawie mienia kościelnego, poddawani byli okrutnym torturom i wtrącani do więzienia.

Tak więc w świetle wszechstronnych ustaleń wyciągnąć można wniosek ostateczny, że jeśli chodzi o morderstwa i pomysłowość w zakresie katuszy cielesnych, Julian odznaczał

³⁶ Podejmował prawną organizację spraw Kościoła (*ta ton Ekklesion di tatte pragmata*): powiedzielibyśmy — urządził „status” Kościoła w jego odniesieniu do państwa. Jak widzieliśmy, ingerencja Konstantyna w sprawy ściśle kościelne była bardzo oględna i z reguły podyktowana troską o jedność Kościoła. Zwróćmy także uwagę, że zarówno Sokrates, jak i Sozomen używają liczby mnogiej, Kościoły, mając na myśli jeden, powszechny Kościół.

się większym umiarkowaniem aniżeli wcześniejsi prześladowcy Kościoła, ale we wszystkich innych sprawach wykazał większą niż tamci bezwzględność. Bo jak się okazuje, wyraził Kościołowi krzywdę na każdym polu, jeśli nie brać pod uwagę tego, że odwołał z wygnania biskupów, skazanych za Konstancjusza na zesłanie w obce kraje. Podobno jednak wydał to polecenie bynajmniej nie z chęci zaoszczędzenia im przykrości, ale już to z myślą, żeby w atmosferze wzajemnych sporów i kłótni Kościół toczył walkę wewnątrz bratnich szeregów i rozminął się z własnymi prawami, już to z myślą, żeby w najgorszym świetle postawić Konstancjusza. Sądził bowiem, że uda mu się w sercach prawie wszystkich podwładnych zaszczerpić nienawiść do tego władcy, choćby i nie żyjącego: w przypadku pogan — przez okazywanie im poparcia jako ludziom jednej z nim wiary; w przypadku zaś tych, którzy za rządów jego poprzednika cierpieli dla Chrystusa — przez okazywanie im litości jako ofiarom krzywdzących represji. Zresztą przecież i eunuchów wyrzucił z pałacu, gdyż byli ulubieńcami Konstancjusza. Euzebiusza natomiast, (1229) przełożonego nad cesarską sypialnią, ukarał śmiercią. Bo i osobiście miał do niego pewien żal, podejrzewając, że brat, Gallus, zamordowany został na skutek uknutej przez niego intrygi³⁷. Aecjusza zaś, przywódcę sekty eunomian, przez Konstancjusza skazanego na wygnanie, a poza tym w oczach tego władcy podejrzanego z powodu przyjaźni, która go łączyła z Gallusem, zaprosił do siebie za pośrednictwem listu, utrzymanego w bardzo życzliwym tonie, i zaproponował mu skorzystać z zaprzęgów państwowej komunikacji pocztowej³⁸. Z podobnych powodów również Eleuzjosowi, biskupowi Kyzi-

³⁷ U Sokratesa Scholastyka (*dz. cyt.*, s. 275) wyraźnie mowa o oszczerstwie rzuconym na Euzebiusza jako o przyczynie śmierci Gallusa, a także o tym, że od Euzebiusza „wielu doznało krzywdy”. W świetle tych informacji zrozumiałe stają się słowa Sozomena: „Bo i osobiście”. Widać ten aspekt sprawy przesłonił autorowi resztę szczegółów — przemilczaną.

³⁸ Bezimienny komentator przytacza wspomniany tu list Juliana w wersji łacińskiej. A oto tłumaczenie polskie: „Wszystkim innym, którzy przez zmarłego teraz Konstancjusza zostali kiedyś wyrzuceni z ojczyzny, z uwagi na głupotę (*propter amentiam*) Galilejczyków darowałem karę wygnania. Ciebie natomiast nie tylko uwalniam od kary, lecz nadto pomny więzów naszej dawnej, zażyłej przyjaźni zachęcam, abyś przybył do nas. A skorzystasz z pojazdu państwowej służby pocztowej aż do pojawienia się u dworu, i z jednego konia idącego luzem”.

kos, pod rygorem ciężkiej grzywny polecił wówczas, aby w nieprzekraczalnym terminie dwóch miesięcy swoim nakładem odbudował kościół nowacjan, ten sam, który ów biskup zburzył za czasów Konstancjusza. I wiele jeszcze innych mógłby się ktoś doszukać posunięć, poza którymi ukrywa się jego nienawiść do poprzednika; jednych dokonał on sam, na drugie przymykał oczy, kiedy rzecz przeprowadzali inni.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

*O tym, że i Atanazy przez siedem lat ukrywający się
podówczas u pewnej świątobliwej i urodziwej panny
wyszedł na koniec z ukrycia i powrócił na tron
biskupi Aleksandrii*

W tym samym czasie także i Atanazy, który dotychczas ukrywał swoje miejsce pobytu, na wiadomość o zgonie Konstancjusza pojawił się nocą w aleksandryjskim kościele. To tak nagle i nieoczekiwane wydarzenie zakrawało wprost na cud. Bo kiedy na skutek intrygi służalców Jerzego cesarz wydał odpowiedni rozkaz, a namiestnik wojskowy Egiptu pomimo usilnych starań nie zdołał ująć biskupa, jak już o tym wyżej powiedziano, szczęśliwie uniknąwszy aresztu aż do opisywanego tu panowania, ukrywał się Atanazy w Aleksandrii u pewnej dziewicy poświęconej Bogu. Jak zdołaliśmy się dowiedzieć, była to panna tak dalece przewyższająca urodą współczesne jej niewiasty, że tym, którzy na nią patrzyli, wprost cudownym wydawała się zjawiskiem, ci zaś, co ślubowali dochować cnoty czystości, za obowiązek poczytywali sobie stronić od niej z daleka, by się nie stała dla nich powodem jakiegoś zarzutu na czym opartego domyśle. Była przy tym w rozkwicie młodości, a cechujące ją dostojęństwo szło w parze z niezwykłą skromnością, te zaś walory nawet bez pomocy wrodzonej urody przyozdabiają zazwyczaj postać człowieka nadając mu pozory piękna. Bo prawdę mówiąc, nie jest tak, jak to niektórym się wydaje, że jakie jest ciało, taka i dusza, lecz w (1232) nawykach duszy ma swój pierwo-

³ Por. wyżej, ks. IV, rozdz. X. Por. także Sokrates Scholastyk, dz. cyt., s. 207.

wzór zachowanie fizyczne człowieka⁴⁰; i o czym kto akurat myśli, o tym świadczy też i jego wygląd w tym momencie, w którym właśnie myśli. I jeśli kto sumiennie rozważy to zdanie, nikt mu chyba nie zaprzeczy.

Otóż wracając do Atanazego, jak ludzie mówią, uciekł się on pod opiekę tej dziewicy za sprawą zesłanego przez opatrność Boską widzenia, w którym otrzymał wskazówkę, że w ten sposób ocali swe życie. I ja osobiście, kiedy patrzę dziś na ostateczny rezultat wydarzeń, odnoszę wrażenie, że wszystko to nie mogło się tak sensownie ułożyć bez pomocy Bożej; wprost przeciwnie, i to do tego stopnia, że i przyjaciele Atanazego nie byli narażeni na żaden kłopot, jeśliby ktoś zamierzał ich przesłuchać w związku z jego sprawą albo zmuszał do przysięgi, i on sam zatarł za sobą ślad wszelki ukrywając się w domu panny, której piękność nie dopuszczała podejrzenia, że tu właśnie przebywa biskup. Ona zaś przyjęła go dzięki swej dzielności, a ocaliła dzięki roztropności, okazując się tak godną zaufania strażniczką i gorliwą pomocnicą, że i nogi mu umywała⁴¹, i sama pomyślała o aprowizacji i różnych innych rzeczach, i w ogóle zadbała o wszystko, o co z konieczności musi się upomnieć żywy organizm. Oprócz tego przynosiła mu od innych także i książki, których potrzebował. I choć trwało to bardzo długo, nikt z mieszkańców Aleksandrii nie dowiedział się o niczym⁴².

⁴⁰ *En tois tes psyches epitedeumasin apeikonidzesthai to tou somatos ethos.* Ta marginesowa uwaga naszego historyka mocno nie podobała się Valesiusowi, który określa ją jako dziecinną (*sententia puerilis est*) i niezgodną z powagą pisarza *Historii Kościoła* (*nec gravitati scriptoris Ecclesiasticae Historiae convenit*). Wydaje się jednak, że greckich wyrazów to *tou somatos ethos* nie należy tu tłumaczyć przez „postać cielesną”, jak to czyni Valesius (*forma corporis*), ale przez „zachowanie się ciała”, czyli „zachowanie fizyczne” człowieka czy też „fizyczne odbicie charakteru”; bo takie przede wszystkim znaczenie ma wyraz *ethos*. Tylko taka interpretacja nie narusza swartości myśli Sozomena.

⁴¹ Można by się tu dosłuchać echa relacji ewangelicznej o wieczorze poprzedzającym mękę Zbawiciela (J 13, 4—10).

⁴² Wspomniany w tytule okres lat siedmiu otrzymujemy licząc metodą stosowaną przez starożytnych, a więc wliczając datę początkową i końcową: rok ucieczki (za Konstancjusza) 356 — rok powrotu (w roku następnym po śmierci Konstancjusza) 362. Zupełnie inna sprawa, czy wtedy biskup ukrywał się u zakonnic. Święty Grzegorz z Nazjanzu w *Mowie 21* wspomina, że Atanazy spędził to kolejne wygnanie w pustelniach Egiptu (*dz. cyt.*, s. 234).

ROZDZIAŁ SIÓDMY

*O zamordowaniu Jerzego, biskupa Aleksandrii,
z powodu wydarzeń w miejscu kultu Mitry, i o tym,
jak to tryumfalnie obwożono zwłoki ofiary;
i wreszcie, co napisał Julian na ten temat*

Ocalony zatem szczęśliwie w ten sposób, Atanazy całkiem nieoczekiwanie zjawił się w kościele, przy czym nikt nie wiedział, skąd biskup przybywa. Lud zaś aleksandryjski uniesiony radością, w ręce jego powierzył kościoły. Usunięci z nich arianie oddzielnie zaczęli się zbierać na nabożeństwa w domostwach ludzi świeckich, na biskupa swej sekty w miejsce Jerzego wysunawszy Lucjusza.

Działo się to już po zamordowaniu Jerzego; bo kiedy przedstawiciele władz państwowych publicznie oznajmili o śmierci Konstancjusza i o przejęciu władzy cesarskiej przez Juliana, poganie aleksandryjscy wyległszy tłumem na miasta wywołali rozruchy. Pośród ogólnej wrzawy i złorzeczeń ruszyli na Jerzego, żeby go natychmiast zabić. Ochłonawszy jednak z chwilowego uniesienia, zrazu go jedynie uwięzili. Niebawem wszakże urządziwszy rankiem najście na (1233) więzienie, na miejscu go zabili i wsadziwszy zwłoki na grzbiet wielbłąda przez dzień cały naigrawali się z niego, aż późnym wieczorem wrzucili szczątki do ognia.

Znam dobrze rozprzestrzenianą przez arian wersję, jakoby wszystko to spotkało Jerzego za sprawą stronników Atanazego. Ja jednakże raczej uważam, że jest to dzieło obrońców pogaństwa. Biorę przy tym w rachubę fakt, że mieli oni większe i liczniejsze powody, by go nienawidzić, a przede wszystkim uwzględniam tu zniewagi, jakimi to Jerzy dotknął posagi bóstw i świątynie, oraz wydany przez niego zakaz składania ofiar i przestrzegania odziedziczonych po przodkach zwyczajów. Ich nienawiść do niego potęgował jeszcze wpływ, jakim biskup się cieszył na cesarskim dworze; i jak to się najczęściej zdarza prostym ludziom w stosunku do osób wpływowych, uznali, że dłużej już tego nie ścierpią. Do tych okoliczności dołączyło się wówczas jeszcze i tego rodzaju wydarzenie, jakim były zajścia związane z tak zwanym u nich świętym miejscem Mitry; otóż miejsce to, stojące pustką od dawna, podarował Konstancjusz aleksandryjskiemu Kościoło-

wi. Ale kiedy Jerzy zaczął je oczyszczać w celu wybudowania tam przybytku modlitwy, odsłonięta została najskrytsza komora pogańskiej świątyni; wewnątrz niej znaleziono prawdopodobnie posągi i jakieś przyrządy należące do tych, którzy tam swego czasu wtajemniczali w misteria lub też otrzymywali wtajemniczenie. Przedmioty te wydawały się tym, co je oglądali, czymś śmiesznym i niesamowitym. Wyłożywszy je zatem na widok publiczny, z kolei zaczęli je ostentacyjnie obnosić wyśmiewając się z pogan. Ci zaś ze swej strony utworzywszy jeden zwarty tłum zaatakowali chrześcijan: jedni mieczami albo kamieniami, drudzy znów uzbroili się w inne jakieś narzędzia, pozbierane jak popadło; i pozabijali wielu, a niektórych na urągowisko z wiary świętej nawet ukrzyżowali, całe zaś mnóstwo innych ciężko poranili. Wskutek tego chrześcijanie zaczęłą budowlę pozostawili nie ukończoną; poganie natomiast z nastaniem rządów Juliana zamordowali Jerzego. To, że tak właśnie wygląda stan faktyczny, poświadcza również i sam cesarz. Ale przecież byłby nie złożył wyznania w tym duchu, gdyby go do tego nie zmusiła prawda: sądzę bowiem, że chyba by wolał, aby mordercami Jerzego byli chrześcijanie czy ktokolwiek inny niż poganie. Mimo wszystko jednak z niczym się on nie krył; w każdym razie odnosi się wrażenie, że w wysłanym w tej sprawie do aleksandryjczyków liście daje wyraz swemu oburzeniu. Ale ganiąc ograniczył się tylko do listu, a karę im darował: przez uszanowanie, jak powiada, dla Serapisa, opiekuna ich miasta, i przez wzgląd na Aleksandra, który był te- goż miasta założycielem, oraz dla pamięci Juliana, jego wuja, który był dawniej prefektem Egiptu i samej Aleksandrii: człowiek pogaństwu oddany jak mało kto, a nienawidzący chrześcijan ponad wszelkie wyobrażenie, do tego stopnia, że o ile to od niego zależało, wbrew woli władcy zmuszał chrześcijan cierpieć prześladowanie posunięte aż do krwawych ofiar⁴³.

⁴³ Zamieszczoną tu przez Sozomena relację o śmierci Jerzego i o powrocie Atanazego warto porównać z wersją tych wydarzeń przytoczoną przez Sokratesa Scholastyka (*dz. cyt.*, s. 277—282), który cytuje w całości wspomniany list Juliana do mieszkańców Aleksandrii. W świetle obu tych relacji i samego listu trudno byłoby uwolnić pogańską ludność tego miasta od odpowiedzialności za zamordowanie ariańskiego biskupa.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Relacja o Teodorze, opiekunie sprzętu liturgicznego, własności Kościoła w Antiochii; z kolei o tym, jak to Julian, wuj cesarza odstępcy, z powodu tychże sprzętów kościelnych toczony był przez robactwo

W każdym razie w opisywanym tu okresie tenże prefekt Julian dokładał wszelkich wysiłków, aby nieprzeliczone i bezcenne dary wotywno, złożone na rzecz Kościoła antiochijskiego, objąć konfiskatą i przenieść do skarbcza cesarskiego, a zarazem doprowadzić do zamknięcia przybytków modlitwy. Otóż jak mówią, pouciekali wówczas wszyscy duchowni, a tylko jeden Teodor, prezbiter, nie ustąpił z miasta. Jego ta właśnie, jako opiekuna przechowywanych kosztowności, który mógł o nich poinformować władze państwowe, ujął prefekt Julian i poddał ciężkim katuszom, a na koniec rozkazał ściąć go mieczem za to, że na przekór wszelkim męczarniom odpowiadał, jak na męża przystało, i okazał się nieugiętym w obronie wyznawanej wiary.

A gdy splądrowano święte sprzęty, prefekt Julian rozkazał wysypać je na podłogę, zaczął się z nich natrząsać. I wyrzuciwszy z siebie tyle bluźnierstw przeciw Chrystusowi, ile tylko zapragnął, rozsiadł się na stosie tych przedmiotów, potęgując jeszcze zuchwalstwo wyrządzonej zniewagi. Momentalnie jednak okaleczeniu uległy części wstydlive ciała jego i umiejscowione w nich przewody niezbędne do wydalania; następnie znajdujące się tam tkanki ogarnęła zgnilizna, z kolei pojawiło się robactwo i choroba okazała się silniejsza od sztuki lekarzy: a ci przecież przez szacunek dla cesarza i z obawy przed nim nie pominęli żadnej możliwości wypróbowania najróżnorodniejszych leków. Składając na ofiarę różne drogo opłacone i spasiono ptaki, tłuszczem ich smarowali zżarte chorobą części ciała i starali się w ten sposób wywabić robactwo na zewnątrz. Nic jednakże na tym nie zyskali, bo ukryte w głębi robaki w kierunku zdrowej tkanki toczyły ciało i nie przestawały nieszczęśnika zżerać, póki go nie uśmierciły.

Tego rodzaju nieszczęsny koniec, na jaki mu przyszło, wydawał się być znakiem gniewu Bożego. Wszak i minister-

skarbu państwa⁴⁴, (1237) i niektórzy inni z wysokich urzędników na cesarskim dworze, znani z butnych wystąpień przeciw Kościołowi, rozstali się z życiem w sposób równie nieoczekiwany co i nędzny, zupełnie jak gdyby zaciążył na nich wyrok wydany pod wpływem gniewu Boga samego.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

O męczeństwie świętych Pańskich: Euzebiusza, Nestabusa i Zenona⁴⁵, zamęczonych w mieście Gaza

Ponieważ doszedłem już do tego tematu i opowiedziałem o śmierci Jerzego i Teodora⁴⁶, najwyższa chyba pora mi wspomnieć o braciach Euzebiuszu, Nestabusie oraz Zenonie, których w tym okresie powodowany nienawiścią motłoch gajejski pochwycił, kiedy ukrywali się w domu, i zrazu wtrącił do więzienia, gdzie poddani zostali chłóście. Następnie prześladowcy zebrali się w teatrze i podnieśli przeciwko nim wrzawę, oskarżając ich o naruszenie i niszczenie świątyń oraz o to, że sytuację panującą w minionym okresie wykorzystywali

⁴⁴ *Ho ton basilikón tamieion fylaks* — dosł.: „Strażnik skarbu cesarskiego”; tu być może: 1) *comes sacrarum largitionum seu remunerationum*, a więc „minister skarbu państwa” (minister finansów); 2) *comes rerum privatarum*, a więc „minister cesarskiego (prywatnego) skarbu”. Na podstawie III ks. *Hist. eccl.* Teodoretę przypuszcza Valesius, że chodzi tu o Feliksa, który był właśnie *comes sacrarum largitionum*, lub o Helpidiusa, który był *comes rerum privatarum*. Obaj zeszedli z tego świata „haniebną śmiercią”, jak to określa nasz komentator, przy czym Feliks zmarł w roku 363, w tym samym, w którym śmierć poniósł Julian, wuj cesarza, wówczas piastujący godność namiestnika Wschodu (*comes Orientis*).

⁴⁵ Wszyscy trzej zapisani w *Martyrologium Romanum*, jak poświadczą Karol Radoński, podając jako datę ich męczeństwa rok 326 (*dz. cyt.*, s. 115). Opisywane w tym rozdziale wydarzenia milczeniem pomija Sokrates Scholastyk, który okresowi rządów Juliana poświęca o wiele mniej miejsca niż Sozomen, przenoszący wyprawę perską i klęskę Juliana do następnej (VI) księgi.

⁴⁶ Dość beztrudno zestawia Sozomen imię zamordowanego biskupa — heretyka z imieniem męczennika za wiarę ortodoksyjną. Podobnie postępował wyżej (ks. III, rozdz. XV) niemal jednym tchem wyliczając luminary myśli Kościoła i uczonych heretyków, jak Aecjusz. Co do Teodora, dwaj inni historycy Kościoła, Epifaniusz Scholastyk i Nicefor, nazywają go Teodoretem.

celem obalenia i podeptania pogaństwa. Pośród tej wrzawy i wzajemnych ponagleń do spełnienia na nich mordu wpadli w gniewne uniesienie. A gdy już sami sobie rzucili hasło, jak to bywa zwykle w rozpasanym tłumie, pobiegli do więzienia, po czym wyprowadziwszy stamtąd uwięzionych zamordowali ich w najokrutniejszy sposób: bądź powalając ich na twarz, bądź wlokąc leżących na grzbiecie i rozbijając ich o ziemię; a jeśli bili, to jak popadło: jedni kamieniami, drudzy kijami, jeszcze inni tym, co kto znalazł pod ręką. Słyszałem też, że i niewiasty powychodziły z tkackich warsztatów i kłuły ich czółenkami do tkania, a z obecnych na rynku kucharzy — jedni porwawszy z palenisk sagany kipiące od gorącej wody leli na nich wrzątek, drudzy zaś dźgali ich różnami. A kiedy już porwali ich na strzępy i porozbijali im czaszki, tak że aż mózg powypływał na ziemię, wywlekli szczątki poza mury miasta, tam, gdzie zazwyczaj porzucali padlinę i zdychające sztuki bezrozumnych zwierząt; po czym rozpaliwszy ognisko, ciała męczenników spalili, resztki kości natomiast, których ogień strawić nie zdołał, zmieszali z porzuconymi tam gnatami wielbłądów i osłów, z tą myślą, żeby utrudnić w ten sposób ewentualne ich odnalezienie.

Ale nie na długo szczątki te pozostawały ukryte, ponieważ pewna chrześcijanka, bynajmniej nie pochodząca z miasta Gazy, lecz mająca tam swoje mieszkanie, zrządzeniem woli Bożej pozbierała je nocą, za czym włożywszy je do urny oddała pod opiekę siostrzeńcowi męczenników, Zenonowi. Takiej bowiem wskazówki udzielił jej Bóg w sennych widzeniach, oznajmiając kobiecie o tym krewnym i określając miejsce jego pobytu. I ukazał go jej, zanim go jeszcze ujrzała; albowiem człowiek ten był dla niej dotychczas zupełnie nieznan, a poza tym ukrywał się od chwili wznowionego właśnie od niedawna prześladowania. Bo i on o mało co podówczas nie został ujęty przez gazejczyków i niewiele brakowało do tego, by zginął, ale korzystając z sytuacji, kiedy to młóch zajęty był mordem (1240) jego krewnych, zbiegł do Antedonu, miasta leżącego nad morzem, odległego od Gazy około dwudziestu stadiów⁴⁷, które w tym czasie tak samo

⁴⁷ Odległość niewielka — mniej wię

sprzyjało pogaństwu i pogrążone było w kulcie posągów. Tam na skutek donosu zdradzającego, że jest chrześcijaninem, mieszkańcy Antedonu wychłostali mu okrutnie plecy różgami i wypędzili go z miasta. I uszedłszy do portu gazejskiego⁴⁸ ukrył się tam przez nikogo nie zauważony. Tutaj właśnie spotkała się z nim owa niewiasta i przekazała mu relikwie. On zaś przez czas jakiś przechowywał je u siebie w domu, ale kiedy otrzymał godność biskupa tamtejszego Kościoła — a zdarzyło się to za panowania Teodozjusza — wybudował bazylikę pod murami miasta, i wzniosłszy w niej ołtarz złożył (w niszy pod nim) kości męczenników, w pobliżu grobowca Nestora, wyznawcy.

Nestor dotrzymywał towarzystwa swoim krewnym, póki jeszcze ich nie tykano. Potem ujęty przez motłoch wraz z nimi, był z kolei razem z nimi wieziony i biczowany. Ale w momencie, gdy ich powleczono, ci, którzy to robili, dostrzegłszy pięknie zbudowanego człowieka, ulitowali się nad nim i porzucili go za miejskimi bramami, wprawdzie jeszcze dyszącego, jednakże, jak się wydawało, bliskiego już śmierci. Podnieśli go tam jacyś ludzie i zanieśli do Zenona; u niego to właśnie lecząc się jeszcze z ropiejących ran i obrażeń życia dokonał.

Gazejczycy tymczasem, kiedy się zaczęli zastanawiać nad bezmiarem własnego zuchwalstwa, wpadli w przerażenie, że chyba cesarz nie ścierpi, aby im to uszło bezkarnie; już bowiem zaczęła się szerzyć pogłoska, że jest ciągle zagniewany i zdecydowanie się szykuje zdziesiątkować pospólstwo. Ale to było kłamstwo i nic jak tylko czcze bajdurzenie, normalne u gminu, podawane z ust do ust pod wpływem strachu, opartego na poczuciu winy z powodu popełnionej zbrodni. Bo przecież tym razem nie postąpił on nawet tak jak w przypadku zająć związanych z osobą Jerzego, nie udzielając gazejczykom choćby nagany na piśmie. Co więcej: ówczesnego zwierzchnika owej prowincji zdjął ze stanowiska jako urzędnika podejrzanego, a kiedy postawił go w stan oskarżenia i uwięził, za dowód swej niezwyklej łaskawości poczytywał sobie fakt, że oszczędził mu wyroku śmierci. A obwinał go o to, że ujął i zamknął w więzieniu jakichś gazejczyków, na

⁴⁸ Mowa o Konstancji, w trybie karnym podporządkowanej przez Juliana administracji Gazy; por. nieco wyżej, rozdz. III niniejszej księgi.

których wskazywano jako na prowodyrów zajścia i popełnionych morderstw: mieli oni odpowiadać przed sądem i zgodnie z prawem ponieść należyłą karę. „Na cóż bowiem — powiedział Julian — było ich zamykać w więzieniu, jeśli wzięli pomstę nad paroma Galilejczykami, w zamian za liczne krzywdy, wyrządzone im samym i bogom?”

Tak się zatem podobno przedstawia rzeczywisty przebieg tych wydarzeń.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

*O świętym Hilarionie, a następnie o dziewicach
z Heliopolis, rozszarpanych przez świnię.
Z kolei, o niesłychanym męczeństwie Marka,
biskupa aretuzejczyków*

W opisywanym tu okresie również i mnich Hilarion poszukiwany przez gazejczyków uszedł na Sycylię. Tam właśnie zbierając drewna w górskich pustkowiach i nosząc je na barkach rozsprzedawał ów towar po mieście; i w ten sposób zdobywał dla siebie tyle strawy codziennej, by wyżyć. Ale gdy wyszło na jaw, kim jest i co sobą reprezentuje, bo zdradził to człowiek z grupy uprzywilejowanych, a dręczony przez demona⁴⁹, uwolniwszy nieszczęśliwca od opętania udał się Hilarion do Dalmacji. Dokonawszy przy udziale mocy Bożej i tam również wielkich i zdumiewających cudów, jak zatrzymanie przez modlitwę morza, które na skutek trzęsienia ziemi wystąpiło z brzegów zalewając ląd suchy⁵⁰, znów się stamtąd

⁴⁹ Według przytoczonego przez Valesiusa *Vita sancti Hilarionis* Hieronima (rozdz. 31) opętany (czy „duch nieczysty w nim przebywający”) zawołał: „Przed paru dniami przybył na Sycylię Hilarion, sługa Chrystusowy, i nikt go nie rozpoznał, przeto uważa się za ukrytego. Ja tam pójdę i wydam go!” Incydent ten miał rzek irno miejsce w bazylice Św. Piotra w Rzymie.

⁵⁰ Mowa tu o trzęsieniu ziemi, jakie miało miejsce po śmierci Juliana Apostaty i jego następcy, Jowiana, „w roku pierwszego konsulatu obydwu cesarzy” (Walentyniana i Walensa, a zatem w roku 365; por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 332). Ciekawy obraz wystąpienia morza z brzegów oraz jego cofnięcia się w momencie modlitwy Hillariona odmalowuje cytowany wyżej dokument w postni *Vita sancti Hilarionis*. Kościół uznał Hillariona za świętego (opata) i obchodzi jego uroczystość 21 października (Karol R doński, *dz. cyt.*, s. 173).

wycofał. Nie odpowiadało bowiem jego usposobieniu, aby miał przebywać u ludzi, którzy go chwala; przeciwnie — przez zmianę miejsc pobytu dokładał starania, by pozostać w cieniu, a rozpowszechnianą o nim opinię stłumić tymi nieustannymi przenosinami. Na koniec przepływając koło Cypru zawinął do Pafos. I tutaj, ulegając sugestiom ówczesnego biskupa społeczności cypryjskiej, zdecydował się pozostać na stałe i rozpoczął życie ascety, w pobliżu miejscowości zwanej Charbyris⁵¹. Tak więc tylko ucieczka sprawiła, że mąż ten nie poniósł męczeństwa za wiarę; podjął zaś ucieczkę, gdyż istnieje nakaz święty, by nie czekać na prześladowców, którzy nas ścigają; a jeżeliby nas w pościgu ujęto, mamy być mężni i okazać się silniejsi ponad przymus, narzucany nam przez prześladowców naszych.

Ale przytoczone tu zuchwałe wystąpienia przeciw chrześcijanom miały miejsce nie tylko w społeczności gazejczyków i aleksandryjczyków. Jak się okazuje, z nawiązką przewyższyli ich w okrucieństwie mieszkańcy Heliopolis, miasta leżącego u stóp góry Libanu, oraz Aretuzy, (1244) miasta na obszarze Syrii. Oni to bowiem — a mówić o tym byłoby rzeczą wprost niewiarygodną, gdyby nie relacje na ten temat od niektórych współczesnych wydarzeniom owej epoki — zmusili poświęcone Bożej służbie dziewice, nienawykłe do wystawiania się pospółstwu na widok, by z szat ogołoczone stanęły w miejscu publicznym, na wspólne widowisko przygodnych, świadków i na haniebną zelżywość⁵². Pozwoliwszy sobie przy tym na tyle bezwstydu, ile im się podobało, na koniec je ostrzygli⁵³, i wreszcie poprzecinawszy na dwoje, do pożerania wnętrzości przynęcili prosięta, normalnym dla nich pokarmem z wierzchu pokrywając ludzkie szczątki, tak że zwierzęta te niełatwo by je mogły odróżnić, ale spragnione zwykłego pokarmu, musiały jednocześnie szarpać części ciała ludzkiego.

Jak przypuszczam, do tak niesłychanego okrucieństwa wo-

⁵¹ Według innych przekazów — Charkyris lub Charybris. Cypr był prowincją rzymską od 58 roku przed Chr., a słynące z kultu Afrodyty miasto Pafos — jej stolicą. Na temat św. Hilariona por., także wyżej, ks. III, rozdz. XIV i przyp. 72.

⁵² Wstrząsające sprawozdanie o tej zbrodni zamieszcza w słowach pełnych oburzenia i bólu święty Grzegorz z Nazjanzu. w *Mowie 4 Napiętnowanie cesarza Juliana* (Inwektywa pierwsza., por. dz. cyt., s. 96).

⁶³ Nie wyklucza się też tłumaczenia: „na koniec je pocięli”.

bec tych dziewic poświęconych Bogu skłonił mieszkańców Heliopolis zakaz, w myśl którego nie wolno im już było jak dotąd przestrzegać odziedziczonego po przodkach zwyczaju: nie mogli już oddawać tamtejszych dziewic na rozpustę z przygodnymi partnerami w okresie poprzedzającym zawarcie legalnego małżeństwa⁵⁴. Albowiem cesarz Konstantyn, zburzywszy znajdującą się w Heliopolis świątynię Afrodyty, wznosił tam pierwszy naówczas u nich kościół i ustawowo zabronił im uprawiać ów zwyczajem usankcjonowany nierząd. Mieszkańcy zaś Aretuzy w sposób godny ubolewania zamordowali Marka, ówczesnego ich biskupa, człowieka starego, budzącego szacunek tak swoją siwizną, jak i świętością życia⁵⁵. Mieli zresztą do niego pretensje także i dawniej. Za rządów bowiem Konstancjusza zbyt wielką wykazując gorliwość, by w dziele nawracania pogan na chrześcijaństwo miał poprzestać na przekonywaniu ich słowem, zburzył również najświętszą dla nich i najwspanialszą świątynię, która się tam znajdowała. A kiedy władza nad państwem przeszła w ręce Juliana, wtedy biskup, widząc, że pospólstwo podnosi przeciw niemu głowę, a jednocześnie wydany na mocy cesarskiego rozkazu wyrok: „albo uiścić równowartość zburzonej świątyni, albo ją odbudować”, godzi w niego osobiście, doszedł do wniosku, że nie może spełnić ani pierwszego żądania, ani drugiego, bo zresztą to drugie żądanie oznacza niegodziwość dla chrześcijanina w ogóle, a cóż dopiero dla biskupa! Dlatego też na wstępie spróbował ucieczki. Dowiedziawszy się jednak, że z jego powodu wielu narażonych jest na niebezpieczeństwo, że niejedynemu pociągany jest na przesłuchania i włóczony po sądach, i na własnej skórze zapoznaje się z cierpieniami, jakie się z tym wiążą, zawrócił z drogi ucieczki i dobrowolnie oddał się w ręce motłochu, by uczynili z nim, co tylko zechcą. Oni natomiast, mając tym więcej powodów, by go wychwalać jako mędrca, który wykazał się czynem na miarę wyznawanej przez siebie mądrości, (1245) uznawszy to za dowód wyjątkowej wprost pogardy, pod ich skierowanej adresem, rzucili się na niego całym tłumem i powlekli go ulicami mia-

⁵⁴ O istnieniu w Heliopolis takiego zwyczaju do czasu, w którym zniósł go Konstantyn Wielki, informuje nas również Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 113.

⁵⁵ Męczennika tego wychwala również święty Grzegorz z Nazjanzu, dokładnie opisując jego ostatnie chwile, *dz. cyt.*, s. 96—98.

sta, popychając go i szarpiąc, a każdy bił jak popadło, nie zważając, gdzie bije. Do dzieła wzięli się mężczyźni i kobiety, i to bez różnicy wieku, wszyscy gotowi wylądować swój gniew: do tego stopnia, że nawet poucinali mu uszy cienkimi sznurkami, a dzieci ucześnie do szkoły uczyniły sobie z tego wszystkiego zabawę; mianowicie podnosząc go w górę i podając w koło jeden drugiemu, rzucali go sobie i odrzucali — wprost na wystawione rylce do pisania, nie szczędząc mu ukłuć. Gdy już całe jego ciało stało się jedną wielką raną, a mimo to jeszcze oddychał, wysmarowawszy go miodem i rybim sosem i wrzuciwszy do kosza, który był czymś w rodzaju plecionki z sitowia, podnieśli go do góry. Z tą chwilą oczywiście nadleciały osy i pszczoły i opadły go całą chmurą zaczęły kąsać jego ciało. On zaś podobno powiedział wtedy do aretuzejczyków, że wyniesiony jest wysoko, ich zaś widzi nisko i nędźnie pełzających po ziemi, i to pozwala mu odgadnąć, jaki los przypadnie potem w udziale jemu samemu, a jaki znów im.

Oto, jak mówią, ówczesny prefekt, w całym tego słowa znaczeniu poganin, ale człowiek szlachetnego charakteru, tak że jeszcze po dziś dzień najlepsza o nim utrzymuje się opinia⁵⁶, ogarnięty podziwem dla duchowej mocy Marka, śmiało przemówił do cesarza i w sensie nagany powiedział, że na hańbę zasługują ci, którzy zwyciężeni zostali przez jednego starca, mężnie stawiającego czoło tak wielkim męczarniom. Zarazem ostrzegął, że oni sami mogą się okryć śmiesznością, a pomnożyć sławę tych, których przyprawiają o podobne cierpienia.

Tak więc błogosławiony ów męczennik tyle szlachetnej mocy przeciwstawił szalowi aretuzejczyków i niezliczonym torturom, że musieli go chwalić nawet sami poganie.

⁵⁶ O prefekcie tym z uznaniem wspomina powoływany przez nas święty Grzegorz z Nazjanzu, przemilczając jego imię (*dz. cyt.*, s. 98). Jak podaje Valesius na podstawie innych źródeł, był to Salustius, *praefectus praetorio*, a więc jeden z najwyższych urzędników w państwie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

*O Macedoniuszu, Teodulu, Gracjanie⁶¹, Buzyryście,
Bazylim i Eupsychiuszu, którzy w owych czasach
męczeńską śmiercią dali świadectwo swej wierze*

W tymże okresie mężnie poszli na śmierć za wiarę Frygowie: Macedoniusz, Teodul i Tacjan. Skoro (1248) bowiem w Meron⁵⁸ — jest to nazwa miasta leżącego we Frygii — rządca prowincji otworzył tamtejszą świątynię i oczyścił ją ze śmiecia i brudu, którym obrosła z biegiem czasu, oni to właśnie wszedłszy nocą do środka, potłukli na miejscu posągi wyobrażające bogów. Ponieważ jako winowajców tych czynów ujęto innych i inni mieli ponieść karę, właściwi sprawcy ujawnili się sami. I dano im wprawdzie możliwość uniknąć jakiegokolwiek cierpienia, gdyby się tylko zgodzili złożyć bogom ofiarę; ponieważ jednak zarządca prowincji nie zdołał ich nakłonić, aby za rzekome przestępstwa tym jednym gestem bronili swej sprawy, przeto poddał ich najwymyślniejszym torturom. W końcu umieściwszy ich na ruszcie ogniska, rozpałił pod nimi ogień. Oni zaś przypalani żywcem powiedzieli: „Jeżeli pragniesz pieczonego mięsa, o Amachiosie — takie bowiem imię miał zarządca — obróć nas jeszcze i drugim bokiem do ognia, żeby nasze na wpół upieczone ciała nie wydały ci się niesmaczne, kiedy ich spróbujesz”⁵⁹. I złożwszy przed śmiercią tak wspaniały dowód swojej szlachetności, pośród męczarni rozstali się z życiem.

Opowiadają, że i Buzyrys, mieszkaniec Ancyry w Galacji, przez swe cierpienie dla wiary dał jej wiekopomne i bohaterkie wprost świadectwo. Jego to właśnie, podówczas wyznawcą sekty tak zwanych enkratytów⁶⁰, ujął zwierzchnik prowincji

⁵⁷ Zarówno tekst Sozomena jak i Sokratesa Scholastyka poświadczą to imię w brzmieniu *Tatianós*, „Tacjan”; por. *dz. cyt.*, s. 300. Por. też Karol Radoński, *dz. cyt.*, s. 450.

⁵⁸ Obok nazwy *Meron* można się spotkać z nazwą *Meros*, a niektóre kodeksy przekazują jeszcze inne formy, najprawdopodobniej zniekształcone: *en Myso*, *en Myro*.

⁵⁹ Mający najwidoczniej ambicje literackie Sozomen nadaje przytoczonym tu słowom inną stylizację aniżeli Sokrates Scholastyk (por. *dz. cyt.*, s. 301) i używa o dwa wyrazy więcej (Sokr. — 22 wyrazy, Sozomen — 24).

⁶⁰ Od gr. wyrazu *enkrateuomai*, „panuję nad sobą”. Enkratyci

cji, chcąc go wydać na męki za jego śmiałe wystąpienia przeciwko zwolennikom pogaństwa. Dlatego też publicznie poprowadziwszy więźnia do słupa kaźni polecił go podnieść za ręce do góry. Ale Buzyrys wzniosłszy ręce ku głowie, odsłonił w ten sposób boki swego ciała; za czym powiedział do owego zwierzchnika prowincji, że nie trzeba trudzić na próżno państwowych pacholców, którzy by go mieli podciągać na wysokość słupa i z powrotem opuszczać go na dół. Oto i bez tego gotów jest wydać oprawcom swoje boki i żebra na tak długo, na ile zechcą. Jakkolwiek namiestnik pełen był podziwu wobec samej zapowiedzi, to na widok przeprowadzonej próby — wprost zmarł ze zdumienia. Buzyrys bowiem, maltretowany i szarpany po bokach hakami, póki się namiestnikowi podobało, cały czas wytrwał z rękoma wzniesionymi do góry i z zapalem przyjmował uderzenia i rany. Zamknięty potem w więzieniu, został niedługo wypuszczony na wolność, kiedy oznajmiono o śmierci Juliana. I żył aż do panowania cesarza Teodozjusza, a poza tym — przeszedł na łono Kościoła powszechnego, potępivszy herezję, którą poprzednio wyznawał.

Mówią, że w tym samym okresie męczeńska śmierć za wiarę położyła kres życiu Bazylego, prezbitera Kościoła Ancyry, i zabrała z tego świata Euppsychiusza z Cezarei, Kapadoka pochodzącego ze znakomitego rodu. Euppsychiusz właśnie niedawno pojął żonę i prawie że był jeszcze tylko narzeczonym. Jak przypuszczam, zginął z powodu świątyni Fortuny⁶¹, za której zburzenie, jak to powiedziano już wyżej, wszyscy popołu cezarejczycy doświadczyli wówczas na sobie cesarskiego gniewu. Bezpośredni sprawcy zniszczenia. (1249) odpowiadali przed sądem i ponieśli karę; jedni otrzymali wyrok śmierci, drudzy poszli na wygnanie. Bazyli natomiast, gorliwy obrońca wiary, dopóki jeszcze panował Konstancjusz, przeciwdziałał poczynaniom arian, i z tego powodu na mocy uchwały podjętej przez obóz Eudoksjosa otrzymał zakaz odprawiania publicznych nabożeństw. Skoro władzę nad państwem zaczął sprawować sam tylko Julian, Bazyli obchodząc kolejno wyznawców chrześcijaństwa publicznie i jawnie za-

odrzucałi całkowicie 1) małżeństwo, 2) spożywanie pokarmów mięsnych. Sektę założył niejaki Tacjan w II wieku po Chr.

⁶¹ Por. nieco wyżej, ks. V, początek rozdz. IV i przyp. 30.

czął ich zachęcać, żeby się trzymali swej wiary i nie zbruka-
li się pogańskimi ofiarami ze zwierząt i napojów; za nic mieć
winni ofiarowane im przez cesarza zaszczyty: wskazywał im
na to, że będą tylko chwilowymi pasażerami okrętu — za ce-
nę zraty na wieki! Tymi sprawami zajęty, w oczach pogan
podejrzany, a jednocześnie i znienawidzony przez nich głębo-
ko, pewnego razu dostrzegłszy ich składających ofiarę w miej-
scu publicznym, przystanął; i wyrzuciwszy z siebie głośno
skargę, pomodlił się, aby żaden chrześcijanin nie został do-
tknięty podobnym obłędem. Na tej właśnie podstawie ujęty,
wydany został z kolei zarządcy prowincji. I choć poddano go
rozlicznym męczarniom, na przekór wszelkim krytycznym
momentom po bohatersku dopełnił świadectwa swej wiary.

Tak się zatem potoczyły te wydarzenia, choćby ich osta-
t^czny rezultat wypadł nie tak, jak chciał tego cesarz. Są one
dowodem, że i za jego także panowania było wielu, i to nie
byłe jakich męczenników. Z uwagi na przejrzystość dzieła
relacje o nich wszystkich zgromadziłem tu na jednym miej-
scu, chociaż różny był czas, w jakich każdy z nich poniósł
męczeństwo.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

*O Lucyferiuszu i Euzebiuszu, biskupach z Zachodu;
następnie o tym, jak to Euzebiusz razem z wielkim
Atanazym i z pozostałymi biskupami zorganizowali
synod w Aleksandrii zatwierdzając nicejską formułę
wyznania wiary i orzekając, że Duch Święty równy
jest co do natury Bogu Ojcu i Synowi Bożemu;
wreszcie, jak zawyrokowali w sprawie pojęcia
„istoty” i „hipostazy”*

Po powrocie Atanazego z wygnania Lucyferiusz, biskup
Caralis, miasta leżącego na Sardynii, oraz Euzebiusz, biskup
Vercellae, miasta w italskiej krainie Libików⁶², powrócili z

⁶² U Sozomena czytamy *Libyón*, u Sokratesa — *Ligyon*. W rze-
czywistości miasto Vercellae (dziś Vercelli) leży w *Gallia Trans-*

Teb w górnym Egipcie. Tam bowiem w myśl polecenia, jakie otrzymali za rządów Konstancjusza, mieli dożywotnio przebywać jako wygnańcy. Otóż z myślą o poprawieniu sytuacji w Kościele Euzebiusz działając na mocy wspólnego porozumienia przybył do Aleksandrii, aby razem z Atanazym zgrupować synod w celu potwierdzenia uchwał podjętych swego czasu w Nicei. Lucyferiusz natomiast, wysławszy wraz z Euzebiuszem diakona, który by w jego zastępstwie uczestniczył w obradach synodu, (1252) sam się udał do Antiochii. Został tam Kościół miejscowy pogrążony w ustawicznym zamęcie; rozpadał się bowiem za sprawą heretyków spod znaku Ariusza, którym przewodził Euzojos. Dalej, jak żeśmy to już wyżej powiedzieli, poróżnili się także — ze swoimi współnikami w wierze — zwolennicy Melecjusza. Toteż Lucyferiusz, nim jeszcze Melecjusz powrócił z wygnania, na biskupa wyświęcił Paulina⁶³.

Tymczasem zebrani w Aleksandrii z Atanazym i Euzebiuszem biskupi rozlicznych miast zatwierdzili uchwały soboru nicejskiego. Jednocześnie wyznali zgodnie swą wiarę we współistotność Ducha Świętego z Bogiem Ojcem i Synem Bożym i ustalili nazwę „Trójca Święta”; w sposób zgodny również z nauką dawnych nauczycieli Kościoła wyjaśnili i za obowiązujący uznali pogląd, że człowiek, jakim stał się Bóg-Logos, przybierając na siebie ciało, nie tylko pod względem ciała, ale także i duszy w pełni jest człowiekiem⁶⁴.

padana, tj. na północ od rzeki Pad (nad rzeką Sestites, dopływem Padu), na terytorium plemienia, zwanego przez Rzymian Libikami (*Libici*).

⁶³ Ta część rozdziału odpowiada treści rozdz. V i VI księgi III Sokratesa Scholastyka (por. *dz. cyt.*, s. 282—283). Druga część, nader zwięzła relacja o synodzie w Aleksandrii (datowanym na rok 362), ma za odpowiednik w dziele Sokratesa dość obszerny, oddzielny rozdział (VII), gdzie obok relacji z synodu zawarte są ciekawe refleksje autora dotyczące zagadnienia „istoty” i „hipostazy”. Przypomnijmy, że synod, o którym tu mowa, nazywany jest „synodem wyznawców”. Brało w nim udział wielu biskupów z Egiptu, Libii, Arabii oraz Italii (Arabią nazywano cały półwysep południowo-zachodniej Azji, na południe od Syrii, Mezopotamii i Babilonii).

⁶⁴ Oczywiście — nie tracąc nic ze swojej boskości, jak wynika choćby ze zdania poprzedniego. Nauka o dwóch naturach Chrystusa Syna Bożego, boskiej (w pełni) i ludzkiej (w pełni) jednocześnie, znajdzie jaskrawy wyraz w późniejszej (V wiek) walce z heretycką nauką monofizytów, uznających w Chrystusie tylko naturę boską.

Ponieważ dyskusja o „istocie” i „hipostazie” powodowała w poszczególnych Kościołach duże zaniepokojenie i wiele było na ten temat sporów i dysput, bardzo mądrze, jak sądzę, postanowili biskupi, aby mówiąc o Bogu nie posługiwać się od razu tymi pojęciami; chyba że ktoś by zamierzał obalić doktrynę Sabeliusza⁶⁵: żeby czasem z braku imion nie spowodował ktoś wrażenia, że trzema nazwami określa jedno i to samo, ale przeciwnie — żeby było jasne, że przy każdym wyodrębnieniu nie traci z myśli łączącej je troistości⁶⁶.

Takie zatem uchwały powzięli zebrani podówczas na synodzie w Aleksandrii ojcowie i biskupi. Tłumacząc się w ich gronie ze swojej ucieczki przytoczył Atanazy szczegółowo treść dzieła, które na ten temat napisał⁶⁷.

⁶⁵ Sabeliusz (wiek III) nauczał, że trzy Osoby Trójcy Świętej — to tylko trzy różne nazwy czy też trzy aspekty (*modus, modi*) jedynej osoby — Boga Ojca. Innymi słowy, Trójca Święta miałyby być potrójnym objawieniem jednej tylko Osoby Boskiej. Sabeliusz zatem oraz zwolennicy jego doktryny, nazwani w XIX wieku „modalistami”, uznawali ścisły monoteizm typu mozaistycznego. Por. w związku z tym: Jan Maria Szymusiak, *Grzegorz Teolog, Mowa 2*, rozdz. 37 (s. 268) i *Mowa 26*, rozdz. 16 (s. 354).

⁶⁶ Trudność zwięzłego nader w tym miejscu oryginału greckiego dość nieszczęśliwie moim zdaniem próbuje pokonać łacińskie tłumaczenie Valesiusa: 1) Wprowadza rzeczownik *res* (rzecz) w miejscu nie wymówionego przez Sozomena wyrazu (istota Boska, osoba Boska itp.) jako zbędnego tam, gdzie w grę wchodzi kategorie czysto logiczne. 2) Niezbyt precyzyjnie oddaje drugą część zdania. Być może przekład nasz okaże się tu szczęśliwszy. Dla filologów przytaczamy (transkrypcją) tekst greckimi łaciński od słów „żeby czasem”: *hina me aporia onomaton, tautón dókse tis trisi prosegoriais kalein, all 'hekaston idia nooito triche: ne inopia verborum, unam eamdemque rem tribus nominibus appellare videatur; sed ut unumquemque seorsum intelligat trifariam distinguens.*

⁶⁷ „Przytoczył szczegółowo” — lub może nawet „odczytał”. Chodzi o jego apologię *De fuga sua* (PG 25, 644—680). Wydanie krytyczne opracował Jan Maria Szymusiak (Sources Chretiennes 56). W przekładzie na język łaciński całość przekazał nam Epifaniusz Scholastyk. Wyjątek przytacza Sokrates Scholastyk, por. *dz. cyt.*, s. 288—292.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

O Paulinie i Melecjuszu, biskupach Antiochii; z kolei o tym, jak to Euzebiusz i Lucyferiusz poróżnili się między sobą; wreszcie o tym, że Euzebiusz i Hilary⁶⁸ potwierdzili formułę wyznania wiary ustaloną na soborze w Nicei

Po rozwiązaniu się zgromadzenia synodalnego Euzebiusz przybywszy do Antiochii zastał tam ludność wewnątrznie skłóconą. Albowiem zwolennicy Melecjusza nie chcieli nawet słyszeć o nawiązaniu kontaktu z Paulinem, lecz osobno zbierali się na nabożeństwa. Euzebiusz, w sposób przykry zaskoczony tym, że konsekracja biskupa przeprowadzona została nie tak, jak należało, ale wbrew zgodnej woli ogółu, otwarcie nie pozwolił sobie na żadną krytykę, a to z uwagi na szacunek, jakim darzył Lucyferiusza. Natomiast nie nawiązywawszy wspólnoty kościelnej ani z jednym obozem, ani z drugim, złożył przyrzeczenie, że na synodzie wyprostuje sprawy przykre dla stron obu. A gdy tak usilnie pracował nad zjednoczeniem ludności i doprowadzeniem do ogólnej zgody, z wygnania powrócił Melecjusz. Ten, zastawszy swoich stronników w całkowitej izolacji, zaczął wraz z nimi odprawiać nabożeństwa oddzielnie, poza murami miasta. Paulin zaś i wierni z jego wspólnoty spotykali się w obrębie miasta. Euzebiusz bowiem, biskup stojący na czele sekty ariańskiej, darzył Paulina szacunkiem, jako człowieka łagodnego i zasługującego na cześć zarówno z powodu świętości życia, jak i z powodu podeszłego wieku, i nie usuwał go z miasta, a nawet przydzielił mu jeden z kościołów. W tych warunkach Euzebiusz, nie osiągnąwszy celu swoich wysiłków, wyjechał z Antiochii.

Tymczasem Lucyferiusz, obrażony na Euzebiusza za to, że nie uznał wyświęcenia na biskupa Paulina, dawał wyraz swemu oburzeniu i nie zgadzał się na utrzymywanie z nim więzów wspólnoty kościelnej, a ponadto (1253) pod wpływem zacietrzewienia zaczął w złym świetle przedstawiać uchwały synodu aleksandryjskiego. To zaś niewątpliwie stało się okolicznością sprzyjającą powstaniu sekty odszczepieńców, nazwanych od jego imienia lucyferianami. Ci bowiem, którzy

⁶⁸ O Hilarym por. wyżej, ks. III, rozdz. XIV, tamże przypis 85.

z przytoczonych tu powodów okazywali wraz z nim swoje niezadowolenie, odłączyli się od Kościoła. On sam, choć targany uczuciem żalu, to jednak — na tej zasadzie, że za pośrednictwem diakona, którego wysłał razem z Euzebiuszem, przyrzekł wierność decyzjom synodu aleksandryjskiego — powrócił na Sycylię, jako ten, co z Kościołem powszechnym jednej jest myśli.

Euzebiusz ze swej strony, podejmując wyprawy po wszystkich dokoła prowincjach na Wschodzie, podnosił z moralnego upadku tych, co się zaniedbali w wierze, i nauczał, jak trzeba wierzyć. Potem w gorliwości spełnianego dzieła przewędrował również Ilirję i przybył do Italii. Tam właśnie zastał Hilarego, któremu już wcześniej udało się dokonać tego samego dzieła. Hilary bowiem, biskup Poitiers, miasta leżącego w Akwitanii, wcześniej zdażył wrócić z wygnania i pouczył mieszkańców Italii i Galii, jakie nauki w przedmiocie wiary należy przyjmować, a od jakich stronić. Bo istotnie zasłynął jako mówca wspaniale władający językiem łacińskim i, jak to już powiedziano wyżej, autor wartościowych rozpraw, zwalczających nauki Ariusza⁶⁹.

W taki to sposób zarówno wspomniany tu Hilary, jak i sam Euzebiusz umacniali naukę soboru nicejskiego w zachodnich prowincjach imperium.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

O tym, jak to zwolennicy Macedoniusza poróżnili się ze stronnikami Akacjusza i co przytaczali na obronę swego stanowiska

W tym samym czasie zwolennicy Macedoniusza, do których należeli Eleuzjos, Eustacjusz i Sofronios, już zupełnie jawnie — właśnie od niedawna — nazywani macedonianami, jako ci, co wyodrębnili się w grupę o zupełnie specyficznym charakterze, wyzbyci wszelkich obaw od chwili zgonu Konstancjusza, zawezwali na naradę jednomyślnych z nimi od pewnego czasu duchownych z Seleucji i zorganizowali na własną rękę jakieś nie określone bliżej synody. W rezultacie

⁶⁹ Podobnie ocenia dzieło Hilarego Sokrates Scholastyk; por. dz. cyt., s. 294—295.

potępili grupę Akacjusza oraz ustaloną w Ariminium formułę wyznania wiary, przegłosowali natomiast i przyjęli formułę ogłoszoną zrazu w Antiochii, a później przez nich samych zatwierdzoną w Seleucji. Kiedy zaś stawiano im zarzuty i zapytywano, z jakiejże to przyczyny nie zgadzają się ze stronnikami Akacjusza, skoro poprzednio utrzymywali z nimi więzy wspólnoty kościelnej jako ze swoimi współwyznawcami, taką dawali odpowiedź ustami Sofroniosa z Paflagonii⁷⁰: że chrześcijanie na Zachodzie wprowadzili naukę o współistotności; Aecjusz na Wschodzie orzekł o braku jakiegokolwiek podobieństwa co do istoty. Tamci bowiem na chybił trafił próbowali splatać w jedność odrębne substancje Ojca i Syna; on znów zdecydowanie podkreślał odrębną właściwość natury Syna w porównaniu z Ojcem. Oni sami natomiast przestrzegają zasad prawdziwej pobożności, ponieważ twierdzą, że Syn Boży co do substancji⁷¹ podobny jest do Boga Ojca, i ponieważ obrali w ten sposób drogę pośrednią pomiędzy obydwu tamtymi, z których każda prowadzi w kierunku skrajnych przeciwieństw.

Taką więc odpowiedzią próbowali się bronić macedonianie wobec tych, którzy krytykowali ich stanowisko.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

O tym, jak to Atanazy ponownie znalazł się na wygnaniu; z kolei o Eleuzjosie, biskupie Kyzikos, i o Tytusie, biskupie Bostry⁷²; na koniec wzmianka o przodkach autora niniejszego dzieła

Tymczasem cesarz, kiedy się dowiedział, że na terenie Kościoła aleksandryjskiego Atanazy gromadzi lud na nabożeń-

⁷⁰ Przypomnijmy — Sofronios był biskupem Pompeiopolis w Paflagonii. Por. także Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 295.

⁷¹ Zarówno u Sokratesa, jak i Sozomena czytamy w tekście greckim: *kath'hypóstin* (zamiast *kafousiari*). Zwróćmy przy okazji uwagę, że Sozomen, używając ulubionej przez siebie *oratio obliqua*, skraca i modyfikuje nieco tekst wypowiedzi, przytoczony przez Sokratesa w całej rozciągłości, w mowie „wprost”.

⁷² Tytus, biskup Bostry, miasta palestyńskiego, leżącego na granicy Pustyni Arabskiej (od czasów Trajana — stolicy Arabii), znalazł się później pośród tych macedonian, którzy za Jowiana za-

stwa i odważnie naucza pospółstwo, a co więcej — mnóstwo pogan naklonił do przejścia na chrześcijaństwo, rozkazał mu ustąpić z Aleksandrii⁷³. A jeśliby biskup śmiał w niej nadal pozostawać, zgodnie z zapowiedzią cesarza, czekały go ciężkie kary; za pretekst do oskarżenia posłużył władcy zarzut, że Atanazy, skazany na wygnanie przez cesarzy panujących przed Julianem, odzyskał swój tron biskupi bez odpowiedniego upoważnienia⁷⁴. On sam, Julian, bynajmniej nie zezwolił biskupom wygnanym za rządów Konstancjusza na swobodny powrót do poszczególnych Kościołów, lecz tylko na powrót w ojczyście ich strony.

Kiedy w związku z tym cesarskim nakazem Atanazy miał już ruszać na wygnanie, spostrzegłszy wokół siebie całe mnóstwo chrześcijan z oczyma pełnymi łez, „Nie bójcie się! — powiedział. — Chmurka to mała i niedługo przejdzie”⁷⁵. I tymi słowami pożegnał się z nimi, a sprawy Kościoła zdawszy na najwierniejszych ze swoich przyjaciół, opuścił miasto Aleksandrię.

W tym samym czasie mieszkańcy Kyzikos wysłali do cesarza poselstwo w sprawie interesów miasta i odbudowy świątyń pogańskich. Pochwaliwszy ich za troskliwość o przedmioty kultu, dał im cesarz wszystko, czego im było potrzeba. Jednocześnie usunął z miasta Eleuzjosa, tamtejszego biskupa⁷⁶, jako hańbiciela świątyń i szydercę, natrzęsającego się

twierdzili nicejską formułą wyznania wiary. Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 323.

⁷³ Valesius odsyła tu do zachowanych listów Juliana: listu do aleksandryjczyków i listu do prefekta Egiptu, Ecdiciusa. Obydwa dokumenty świadczą o tym właśnie posunięciu cesarza.

⁷⁴ W tekście czytamy: *me epitrapels*, co dosłownie wypadłoby tłumaczyć „nie będąc do tego upoważniony” (to znaczy, do odzyskania biskupiego tronu). Z dalszych relacji Sozomena wynika, że chodzi tu o upoważnienie ze strony cesarza. Odnieść można wrażenie, że wkraczanie cesarza w sprawy Kościoła traktował Julian jako rzecz normalną, lub też pragnął, aby uznano podobne postępowanie za rzecz nie podlegającą dyskusji.

⁷⁵ Nawet i to tak krótkie i szeroko znane powiedzenie Atanazego, zawierające znamienne ocenę sytuacji wywołanej w państwie przez Juliana, Sozomen przytacza w nieco innym brzmieniu niż Sokrates Scholastyk (por. *dz. cyt.*, s. 299), choć ogólny sens zostaje ten sam.

⁷⁶ Znanego nam ze śmiałego wystąpienia na synodzie w Seleucji; Eleuzjos bronił tam antiochijskiej formuły wyznania wiary (por. wyżej, ks. IV, rozdz. XXII). Pamiętać należy, że biskup ten zwalczał naukę o współistotności. Por. też Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 241 i *passim*.

ze świętych okręgów, biskupa, który pobudował przytulki dla wdów i dla biednych i założył klasztory dla dziewic poświęcających się Bogu na służbę, a pogan umiał nakłonić do poniechania wierzeń, odziedziczonych po przodkach.

Cesarz ogłosił ponadto zarządzenie, że i przebywającym razem z biskupem chrześcijanom ze stron obcych nie wolno pojawiać się w Kyzikos; za przyczynę tego zarządzenia podawał, że mogliby oni wzniecać niepokoje⁷⁷, najprawdopodobniej na tle różnic religijnych: ewentualnie współdziałaliby z nimi także chrześcijanie z miasta, o podobnych zapatrywaniach teologicznych, i rzemieślnicy państwowi, sporządzający wyroby z wełny, a także pracownicy mennicy. Oni to, stanowiąc w sumie wielką grupę ludności, podzieleni na dwie wielkie korporacje, z rozkazu (1257) poprzednich cesarzy przebywali wraz z żonami i całymi rodzinami w Kyzikos, każdego roku składając umówioną daninę na rzecz skarbu cesarskiego: pierwsi w postaci płaszczy dla wojska, drudzy w postaci nowo wybijanych monet.

Bo przecież Julian, choć postanowił umocnić pogaństwo w jakikolwiek sposób, za dowód nieporadności i braku rozsądku uznał stosowanie przymusu czy kary wobec tych ludzi z gminu, którzy nie zechcą składać ofiar pogańskich. Wszak z największą trudnością udałoby się przedstawicielom władzy w każdym mieście choćby tylko spisać liczbę tych opornych. Ale także nie zabronił się gromadzić i według swego uznania się modlić. Dobrze wiedział bowiem, że nawet najbezwzględniejszy przymus nigdy nie osiągnie swego celu tam, gdzie do sukcesu trzeba decyzji płynącej z wolnego wyboru. Pilnie się natomiast zabierał do pousuwania z poszczególnych miast duchowieństwa i zwierzchności kościelnej. Prawdę mówiąc u podstaw tych jego wysiłków tkwiło wyrachowanie, że nieobecność duchownych przetnie ludziom możliwość gromadzenia się na nabożeństwa, bo w rezultacie zabraknie im tak celebriansów, jak i nauczycieli, i nie będą mogli uczestniczyć w tajemnicach wiary, a z czasem zapomną o własnej religii⁷⁸.

⁷⁷ W tekście gr. występuje tu forma: *stasiasai* („że wzniecali niepokoje”), jednakże na podstawie innych ustaleń Valesius proponuje słuszną naszym zdaniem lekcję *stasiasein* („że będą wzniecali niepokoje”, „że mogliby wzniecać niepokoje”, itp.).

⁷⁸ Cesarz Julian, który otrzymał bardzo staranne wykształcenie, a także doskonale przygotowanie religijne — wszak dostał nawet niższych święceń! — niewątpliwie znał miejsca z Ewangelii św. Marka (14,27): *Uderzą pasterza, a rozproszą się owce*, gdzie Chry-

Tak więc cesarz, z góry troszcząc się o to ⁷⁹, że duchowni naprowadzają społeczeństwo na drogę niezgody, najoczywściej w myśl tej zasady rozkazał Eleuzjosowi i towarzyszącym mu osobom opuścić Kyzikos. Ale mieszkańców Bostry przez publiczne obwieszczenie zachęcił Julian do tego, aby wypędzili ze swojego miasta Tytusa, ówczesnego biskupa tamtejszego Kościoła. Kiedy bowiem zagroził, że zarówno Tytusa jak i resztę duchownych uzna za winnych, jeśli wśród ludności wybuchną rozruchy, biskup wysłał od siebie pismo do cesarza i uroczyście zaprotestował stwierdzając, że miejscowy element chrześcijański dorównuje liczbą pogańskiemu, ale zachowuje spokój, i powolny jego pasterskim napomnieniom nie knuje żadnych buntowniczych zamysłów. Na podstawie tego rodzaju sformułowań chcąc obudzić w szerokich warstwach odrazę do Tytusa, oczernił go cesarz w liście do mieszkańców Bostry jako człowieka, który zdradziecko oskarżył cały ogół miejski: że to niby nie dobrowolnie, z własnej chęci, ale za sprawą jego napomnień rezygnują z buntu. I nakłaniał ludność, aby go wypędziła z miasta jako wroga publicznego.

Jest rzeczą całkiem prawdopodobną, że i gdzie indziej wydarzyło się wiele podobnych wypadków, już to na skutek cesarskiego zarządzenia, już to w rezultacie gniewnego uniesienia i lekkomyślnego pośpiechu u ludu; ale i w tym drugim przypadku winą za to, co się stało, śmiało mógłby każdy obciążyć panującego: winnych tego rodzaju wykroczeń nie po-

stus przytacza prorocstwo Zachariasza (Zch 13, 7). Być może nawet — sprawiało mu złośliwą satysfakcję wykorzystywanie Pisma Świętego w sposób opaczny, jak to było np. w sprawie majątków kościelnych (por. nieco wyżej oraz Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 298, przyp. 97). Głównym jednak czynnikiem hamującym prześladowanie wydaje się ta okoliczność, że Julian upatrywał swoją rolę w misji cesarza filozofa (i reformatora religii i obyczajów). Por. Tadeusz Sinko, *Zarys historii literatury greckiej*, t. II, s. 708. Julian dostrzegał również oczywiście bezskuteczność krwawych prześladowań i doceniał rolę tego posiewu, jakim było męczeństwo za wiarę. Tak więc w przypadku Juliana trudno mówić o prawdziwej tolerancji. Cytowany przed chwilą T. Sinko słusznie podkreśla, że była to tolerancja jednostronna, tolerancja tylko wobec politeistycznej religii pogańskiej (por. *tamże*, s. 711).

⁷⁹ Raczej chyba niepotrzebnie sugeruje tu Valesius poprawkę *skeptómenos* — na *skeptómenos* („zasłaniając się pretekstem”). Wystarczy przy pierwszej wersji przyjąć odpowiednie znaczenia tego wyrazu, bogatego w różne odpowiedniki (np. „dopatrzyć się” ma w naszym tekście wydźwięk ironiczny), a efekt ironii leży przecież w możliwościach stylu Sozomena.

ciągał przecież do żadnej odpowiedzialności karnej, jaką przewidują prawa; przeciwnie — z nienawiści do religii chrześcijańskiej, choć w słowach zdawał się ganić sprawców podobnych czynków, postępowaniem swoim usilnie ich zachęcał, aby tak postępowali dalej. Dlatego też i tam wszędzie, gdzie on sam jako prześladowca nie występował, po miastach i osadach wiejskich uciekali (1260) chrześcijanie.

Los uciekinierów podzieliło wtedy wielu spośród moich przodków, a także i mój dziadek. Bo choć zrodzony z ojca poganina, on sam wraz z całą rodziną oraz wszyscy z rodu Alafiona przyjęli chrześcijaństwo jako pierwsi w Bethelai, wiosce gazejskiej, bardzo ludnej, a poza tym posiadającej świątynie, z uwagi na swą dawność i okazałość budowy wielce szanowane przez okolicznych mieszkańców. Najwspanialszy był Panteon, ponieważ wznosił się na jakimś sztucznym podwyższeniu terenu, jakby na górze zamkowej, i skąd by się patrzeć, górował ponad całą wioską. Przypuszczam, że stąd właśnie wzięła nazwę ta miejscowość, skoro i w tłumaczeniu z języka syryjskiego na grecki Betheleia otrzymuje imię „Domostwo Bogów”, w ścisłym związku z tym sakralnym budynkiem Panteonu.

Jak powiadają, przyjęcie chrześcijaństwa przez rodziny tych, o których wyżej wspomniałem, dokonało się za sprawą mnicha Hilariona. Kiedy bowiem ów Alafion cierpiał opętany przez demona, pewni poganie i Żydzi długo nic nie mogli wskórać uciekając się do jakichś zaklęć i wyszukanych zabiegów magicznych; mnich natomiast, wezwawszy na pomoc jedno tylko imię Chrystusa, precz wypędził złego ducha. I wtedy właśnie rodziny owe przeszły na religię chrześcijańską.

Dziadek mój zaczął się wyróżniać w wyjaśnianiu Pisma Świętego, z natury mając umysł bystry i zdolności potrzebne do osiągnięcia niezbędnej po temu wiedzy. Był ponadto w miarę wykształcony, tak że nieobca mu była także i arytmetyka. Z tych powodów nader mile był widziany w środowiskach chrześcijańskich Gazy i Askalonu oraz rejonu wokół tych miast jako człowiek dla wiary wprost niezbędny i niezawodny w rozwiązywaniu trudności, które nasuwają się przy lekturze Pisma Świętego. O zasługach zaś i chwale rodu drugiego⁸⁰ tylko z największym trudem zdołałby ktoś szczegóło-

⁸⁰ Nie wykluczone, że chodzi tu o ród matki pisarza, która mogła być córką owego Alafiona. Sozomen dość wyraźnie zaznaczył, że mówi tu o swoich przodkach.

wo opowiedzieć; ludzie ci bowiem pierwsi tam pobudowali kościoły i pozakładali klasztory, przyozdabiając je świętością życia i serdeczną życzliwością dla tułaczy i biedoty. Z tego pokolenia aż do moich czasów dożyli wspaniali mężowie, z którymi się zetknąłem jako ze starcami, kiedy jeszcze małym byłem chłopcem. Ale o nich będę musiał wspomnieć później.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

O gorliwości, jaką wykazywał Julian w dziele umocnienia pogaństwa, unicestwienia zaś naszej religii; dalej list, wysłany przez Juliana do któregoś z pogańskich arcykapłanów

Cesarz, od dawna dążąc usilnie do umocnienia pogaństwa na całym obszarze imperium, nie mógł znieść dotkliwego cierpienia, (1261) kiedy widział, że pod względem wziętości i poważania chrześcijaństwo zdecydowanie przewyższa religię pogańską. Bo pootwierano wprawdzie świątynie i mogło się wydawać, że składanie ofiar i pogańskie święta urządzone po różnych miastach zgodnie z tradycjami przodków — to sukcesy i spełnienie jego planów. Martwił się jednakże Julian myślą, że jeśliby to wszystko straciło nagle podporę w postaci roztaczanej przez niego opieki, to sytuacja bardzo szybko musiałaby się zmienić. Niezmiernie był też niezadowolony i przygnębiony, kiedy słyszał, że niejednokrotnie nawet żony, dzieci i służący pogańskich kapłanów wyznają wiarę Chrystusową. Uchwyciwszy się myśli, że moc chrystianizmu opiera się na sposobie i na organizacji życia ludzi, którzy za tą wiarą poszli, umyślił sobie wyposażyć wszystkie świątynie pogańskie w urzędników stosowane u chrześcijan i wykorzystać elementy organizacyjne kultu chrześcijańskiego. Postanowił więc wprowadzić stopnie i przywileje starszeństwa, nauczycieli i lektorów objaśniających pogańskie prawdy wiary i udzielających upomnień, regularne modlitwy o określonych godzinach i w określonych dniach, klasztory kontemplacyjne dla mężów i niewiast zdecydowanych prowadzić życie według zasad mądrości, przytułki dla cudzoziemców i żebraków; chciał wreszcie całym szeregiem innych dzieł dobroczynnych

wslawić naukę wiary pogańskiej, a za dobrowolne czy też mimowolne przewinienie — zgodnie z chrześcijańską tradycją — wyznaczyć pokutę, w ścisłej zależności od okazanego żalu i skruchy.

Podobno bardzo mu zaimponowały umowne pisma polecające w formie listów biskupich⁸¹, jakimi na zasadzie wzajemności w myśl obowiązującego zwyczaju zapewnioną mieli powszechnie gościnę i opiekę przybysze ze stron obcych, dokądkolwiek by podróżowali i do kogokolwiek by zawitali, i traktowani byli jako dobrzy znajomi i przyjaciele: na mocy świadectwa w postaci znaku dla wtajemniczonych.

Rozmyślając nad tego rodzaju sprawami dokładał cesarz usilnych starań, aby przyzwycząić pogan do organizacji codziennego życia przypominającej tę, która cechuje chrześcijan. Ale ponieważ niejednemu spośród czytelników wydaje się to może czymś niewiarogodnym, w dowód prawdziwości wszystkiego, co tu powiedziałem, przytoczę słowa samego cesarza. A cesarz pisze tak:

„Do Arsacjusza, arcykapłana Galacji⁸².

Religia helleńska⁸³ nie stoi jeszcze tak, jak byśmy sobie tego życzyli, a to z winy naszej, jej wyznawców. Bo wszystko

⁸¹ *Ta synthemata ton episkopikón grammatón* (łac. *litterae formatae* albo *epistolae formatae*). Istota rzeczy nie była nowa. Hasła, pierścienie, rzymskie tabliczki zw. *tesserae* (używane nawet w celach gospodarczych, np. *tessera frumentaria* albo *nummaria* — asygnata, upoważniająca do odbioru pewnej ilości zboża) stosowano od dawna. Nowością było zastosowanie, o jakim mówi nasz historyk. Naruszenie obowiązujących w tym zakresie przepisów czy zwyczajów mogło powodować ciężkie sankcje. Przypomnijmy, że jednemu z deponowanych biskupów, Bazylemu, biskupowi Ancyry, zarzucano m.in. odebranie podobnych (najwidoczniej, choć wyraźnie się o tym nie mówi) dokumentów prezbiterowi, który się nimi usiłował legitymować (por. wyżej, ks. IV, rozdz. XXIV).

⁸² Galacja (*Galatia, Gallograecia*), przypomnijmy, nazywano krainę w Azji Mniejszej, graniczącą od północy z Bitynią i Paflagonią, od zachodu z Frygią, od wschodu z Pontem i od południa z Likaonią. Nazwa ta wiąże się z faktem osiedlenia tam plemion gallickich, dokonanego przez króla Bitynii, Nikomedesa, w 275 roku przed Chr.

⁸³ Odnotujmy na marginesie ciekawostkę translatorską: tłumacz na język łaciński używa tu terminu *religio gentilium*: religia pogan — w języku pisarzy chrześcijańskich, i religia „rodzima”, gdybyśmy ją określali z pozycji obrońców religii antycznej. W polskich przekładach Pisma Świętego też nie zawsze występuje nazwa „poganie”; obok niej spotykamy się z takimi określeniami, jak „narody” (*gentes*) i „Grecy”. Por. np. List do Rzymian 1, 16.

to, co jest po stronie bogów, otacza świetność i majestat wielkości, ponad wszelkie zbożne życzenie, ponad wszelkie spodziewanie. Niech łaskawa będzie słowom naszym Adrasteia⁸⁴! Albowiem jeszcze do niedawna nikt nawet nie śmiał sobie życzyć tak olbrzymiej i tak korzystnej zmiany — w krótkim przeciągu czasu! Czyż więc mamy uznać, że to już wystarczy? I nie dostrzegamy faktu, że do wzrostu wrogiej bogom religii⁸⁵ najwięcej się przyczyniła życzliwość okazywana przybyszom ze stron obcych oraz troskliwa pamięć o mogiłach ludzi zmarłych, a następnie udawana czcigodność w sposobie życia; otóż my, jak uważam, w naszym życiu codziennym musimy w sposób rzeczywisty, nie udawany, zająć się każdym z wymienionych tu momentów. I nie wystarczy, żebyś ty jeden był taki, ale tacy być mają wszyscy razem kapłani Galacji, ilu ich tylko jest. Albo ich zawstydz, albo też nakłoń do gorliwości, albo wreszcie odsuń ich od sprawowania funkcji kapłańskiej, o ile razem z żonami i dziećmi, a także i służbą nie podchodzą⁸⁶ (1264) do bogów, leczą godzą się z faktem, że służący czy synowie, czy galilejskie⁸⁷ małżonki dopuszczają się zniewagi bóstw, ponad pobożność przekładają bezbożnictwo⁸⁸. Zachęć następnie każdego kapłana, aby nie uczęszczał do teatru⁸⁹ ani nie popijał w szynku, i nie poświę-

⁸⁴ Adrasteia, zwana u Rzymian Nemesis, była bóstwem karzącym za złe uczynki (stąd jej imię), a w szczególności za pychę. Ta krótka inwokacja znamienna jest dla wierzeń helleńskich: cesarz ma świadomość, że to on przywrócił bogom dawne ich miejsce, i dlatego prosi boginię, by słów jego nie poczytała za przejaw pychy!

⁸⁵ Dosłownie: „do wzrostu bezbożności”. Julian określa religię chrześcijańską wyrazem *atheotes* — bezbożność! Tłumaczenie łacińskie i tym razem odbiega od tekstu greckiego, mówiąc o wzroście „religii chrześcijańskiej”. Dla uniknięcia absurdalnego brzmienia zdania z jednej strony, i przeinaczeń słów Juliana z drugiej — tłumaczymy: „do wzrostu wrogiej bogom religii”.

⁸⁶ *Me proserchontai* — „nie podchodzą” — należy tu przyjąć przede wszystkim w znaczeniu dosłownym: nie podchodzą do posągów bóstw w celu złożenia ofiary: kadzidła, placków itp.

⁸⁷ Oczywiście chodzi o niewiasty wyznające nadal religię chrześcijańską.

⁸⁸ W tekście listu Juliana świadoma niewątpliwie gra słów *atheóteta de theosebias protimónton*. „Bezbożnictwem” jest tu oczywiście religia chrześcijańska, a nie jakiś brak religii jako taki.

⁸⁹ Zalecenie zaskakujące, jeśli się zważy, że w odleglejszej nieco epoce kapłan Dionizosa miał nawet swoje uprzywilejowane miejsce w teatrze.

cał się jakiejs sztuce czy pracy wstrętnej i hańbiącej; i tych, którzy posłuchają, poważaj, a nieposłusznych — usuwaj! Zorganizuj w każdym mieście solidne przytułki dla przybyszów ze stron obcych, aby cudzoziemcy mogli w nich zaznać z naszej strony ludzkiej życzliwości, i to nie tylko ci, co wyznają naszą wiarę, ale w ogóle każdy, ktokolwiek by potrzebował materialnej pomocy. A o tym, żeby ci nie zabrakło środków na ten cel, pomyślałem już ja sam. Rozkazałem bowiem, aby na całą Galację wydawano co roku trzydzieści tysięcy korców pszenicy i sześćdziesiąt tysięcy półkwartków wina; piątą część tego trzeba moim zdaniem poświęcić na potrzeby ubogich, którzy usługują kapłanom, resztę natomiast powinniście przeznaczyć na wyżywienie przybyszów ze stron obcych⁹⁰ i żebraków. Haniebna to przecież sprawa: spośród Żydów nikt nie żebrze, a bezbożni Galilejczycy oprócz swoich żywią i naszych. Nasi zaś, jak widać, cierpią brak pomocy, której od nas potrzebują.

Ale naucz również i wyznawców religii helleńskiej, by wnosili swój wkład w dzieło tego rodzaju służby publicznej, a wsie i osady zamieszkałe przez ludzi naszej wiary — aby ofiarowały pierwociny swoich plonów na rzecz bogów; i przyzwyczajaj helleński ogół do takiej dobroczynności, pouczając ich zarazem, że to już od dawna naszym było osiągnięciem. I tak na przykład Homer⁹¹ włożył w usta Eumajosa te słowa:

Gościu, choćby i lichszy ktoś przyszedł nad ciebie,
Przecież mi się nie godzi nie uczyć w tobie przybysza;
Bo od Zeusa są wszyscy przybysze i biedni;
Dar zaś ode mnie — jak skromny, tak i od serca!

Bodajbyśmy naszą opieszałością sami nie zhańbili, a co więcej — nie zdradzili sprawy czci i uszanowania należytego bogom, jeśli zezwalamy, aby inni współzawodniczyli z nami w tym, co jest naszym moralnym dorobkiem! Jeżeli się dowiem, że twoja działalność uwzględnia to wszystko, pełen

⁹⁰ Kiedy używamy terminu „przybysze ze stron obcych” (w oryginale *ksenoi*), mamy na myśli również i pielgrzymów. Wędrowali oni do słynnych miejsc kultowych zarówno w starożytności pogańskiej, jak i chrześcijańskiej. O praktykowanej w chrześcijaństwie opiece nad pielgrzymami Julian dobrze wiedział.

⁹¹ Tekst podany przez Sozomena zawiera tu okrojony (o dwa słowa!) cytat z *Odysei* (Pieśń 14, w. 56—59). Nasz przekład naśladuje z grubsza heksametr.

będę radości. Namiestników prowincji rzadko odwiedzaj na miejscu, w ich domu; przeważnie ślij do nich zlecenia na piśmie. Kiedy wkraczają do miasta, niech im nie wychodzi naprzeciw żaden z kapłanów; ilekroć jednak przychodzą do świątych przybytków bożych, kapłan wyjdzie na spotkanie wewnątrz przedsionka. Ale żaden z niższych urzędników należących do orszaku namiestnika niech nie idzie przodem; z tyłu może iść każdy. Bo z chwilą gdy namiestnik stąpił na próg świętego przybytku, jest już osobą prywatną. Rządzisz bowiem sam, jak wiesz, wszystkim, co jest wewnątrz świątyni, ponieważ i prawo boskie tego właśnie żąda. I ci, którzy są mu posłuszni, naprawdę są pobożni; a ci, co kierują się pychą, szukają tylko poklasku i próżnej chwały. Gotów jestem przyjść z pomocą mieszkańcom Pessynuntu, o ile potrafią sobie zaskarbić życzliwość i łaskę matki bogów⁹². Dopóki zaś nie będą o nią dbali, nie tylko nie minie ich nagana, lecz (1285) — o czym przykro mi wprost mówić — mogą jeszcze zakosztować niechęci z mej strony.

Bo wcale mi się nie godzi, bym troskę okazał lub litość mężom, co bogów odwiecznych życzliwość stracili⁹³.

Przekonaj ich zatem, że jeżeli chcą doświadczyć z mojej strony życzliwości i troski, wszyscy jak jeden mąż winni stać się błagalnikami zebrzącymi wsparcia u ołtarza matki bogów".

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

O tym, że Julian, nie chcąc uchodzić za tyrana, umiejętnie nękał chrześcijan; z kolei, o usunięciu

⁹² Pessynunt (*Pessinus*, gr. *Pessinous*, dziś Balahissar), miasto w Galacji, na pograniczu Frygii, słynne ze świątyni Kybeli, matki bogów (*Magna mater*, por. Livius, XXIX); ośrodek handlu. Matce bogów poświęcił Julian jedną ze swych dwu mów teologicznych (or. 5).

⁹³ Jest to parafraza ww. 73—74 z Pieśni X *Odysei*: przeróbka słów Eola skierowanych do Odyseusza w czasie jego drugiej wizyty u boga wiatrów. Eol odprawia Odyseusza tym razem bez żadnej pomocy, jako człowieka, który w sposób oczywisty naraził się bogom.

*sztandaru ze znakiem krzyża świętego; wreszcie
o tym, jak to Julian sprawił, że wojsko wbrew
swej woli składało bogom ofiary*

Tak postępując i tak pisząc myślał cesarz, że bez trudu i bez stosowania przymusu odwiedzie podwładnych od religii chrześcijańskiej. Ale chociaż podejmował wszelkie wysiłki w celu obalenia wiary chrześcijan, jak z jednej strony zupełnie niezdolny był ich przekonać, tak z drugiej strony wstydził się metod jawnego przymusu i nie chciał wywołać wrażenia, że postępuje jak tyran. Nie poniechał mimo tego swych zabiegów, przeciwnie — obmyślał wszelkie sposoby, zmierzając do przecignięcia na stronę pogańską podwładnych, a zwłaszcza wojska, już to osobiście, już to za pośrednictwem władz prowincjonalnych. I ponieważ bezwarunkowo starał się na każdym kroku wdrażać zwyczaje pogańskie, postanowił przywrócić pierwotny wygląd najświetniejszemu z rzymskich sztandarów, który Konstantyn, jak to wyżej powiedziano⁹⁴, zgodnie z otrzymanym od Boga poleceniem przerobił na znak krzyża świętego.

Wydał również zarządzenie i przypilnował, aby na publicznych własnych wizerunkach przedstawiano przy nim Zeusa, jak gdyby ukazującego się z nieba i wręczającego mu wieńiec i purpurę, symbole władania; spoglądać mieli na niego Ares i Hermes i jakby samym już spojrzeniem dawać świadectwo, że cesarz niezawodny jest tam, gdzie w grę wchodzi słowo, i że cechuje go waleczność. Te i wszelkie inne symbole ściśle związane z kultem pogańskim kazał dodawać do swoich wizerunków, aby pod pretekstem zwyczajowo przyjętej czci dla cesarza niepostrzeżenie oddawano pokłon tym, którzy zostali przedstawieni razem z panującym: nadużywając dawnych obyczajów z całym rozmysłem starał się po złodziejsku wyzyskać najlepsze intencje swoich poddanych. Przypuszczał bowiem, że jeśliby mu się udało tego rodzaju przekonywanie, łatwiej by się mu było zabierać do reszty, skoro tylko zapragnie; jeśliby natomiast spotkał się z ich strony z objawem nieposłuszeństwa, będzie ich karał, daleki od pobłażliwości, za

⁹⁴ Por. ks. I, początek rozdz. IV, a także Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 60—61.

bunt przeciw rzymskim obyczajom oraz za przestępstwo, godzące w ustrój i w cesarza. Tak więc nieliczni, którzy nawet byli za to karani sędownie, pojęli regułę gry i nie zgodzili się na zwyczajowy pokłon; ale szeroki ogół, jak to bywa, z niewiedzy czy naiwności sądził, że trzeba po prostu iść za dawnym ustanowieniem, i ci ludzie może zbyt lekkomyślnie zbliżali się do wizerunków. Cesarzowi jednak nawet i wypróbowanie tego rodzaju podstępu nie przyniosło w końcu żadnego sukcesu. Mimo wszystko nie (1268) ustępował i nie poddawał się, ale dalej wymyślał wszelkie środki, które by mu pozwoliły doprowadzić podwładnych do wiary zbliżonej do tej, którą on sam wyznawał.

Plan, jaki i tym razem Julian podstępnie obmyślił, niewiele odbiegał od tego, cośmy już powiedzieli, tylko że ta próba była wyraźniejsza od poprzedniej i więcej zakrawała na bezprawie; toteż dla niejednego spośród tych, co to pełnią służbę wojskową na cesarskim dworze, stała się sposobnością do okazania męstwa. Kiedy bowiem nadszedł moment, w którym cesarz zwykł rozdzielać dary między żołnierzy (przypada to przeważnie na święta rzymskiego kalendarza oraz na dni urodzin cesarza i rocznice założenia poszczególnych miast cesarskich), Julian, wzięwszy w rachubę okoliczności, że wojsko jest w swej masie z natury szczerze i prostoduszne, a z wrodzonej chciwości łatwo daje się ujarzmić pieniędzmi⁹⁵, uciekł się do pewnego podstępu, chcąc skłonić żołnierzy do złożenia bogom ofiary, choćby i pomimowolnej. Od dawna bowiem obowiązywał taki zwyczaj, że ci, co podchodzili w celu odebrania daru, składali bogom ofiarę. Skoro więc żołnierze zaczęli podchodzić, ludzie ze świty cesarza przykazywali każdemu, by rzucił na ogień kadzidło. Umieszczono bowiem w pobliżu na widocznym miejscu ziarnka kadzidła i przygotowano ogień, tak jak tego żądał starorzymski obyczaj. W tej sytuacji jedni zdecydowanie wykazali swoje męstwo i nie chcieli nawet słyszeć ani o spaleniu kadzidła, ani o przyjęciu od cesarza daru; drudzy znów, złudzeni pozorem starodawnego zwyczaju, nie byli nawet zdolni zrozumieć, co za grzech popełniali. Jeszcze inni, złowieni na przynętę pozornego zysku

⁹⁵ Dalszy ciąg zdania oraz krótkie zdanie następne, idąc za słuszną sugestią Valesiusa, uzupełniamy tekstem zaczerpniętym z dzieła Nicefora.

albo też działając w spiesznym popłochu pod wrażeniem ujranej nagle scenerii, choć pojęli, że zachowują się jak poganie, nie potrafili zdobyć się na żaden krok stanowczy, aby tego uniknąć.

Ale podobno znów niektórzy spośród tych, co to narazili się na ten grzech na skutek nieświadomości, postąpili oto tak: kiedy ucztowali pełni radości, jak to zazwyczaj bywa w podobnych przypadkach, i wzajemnie do siebie zaczęli przepijać, przy wznoszeniu toastów użyli imienia Chrystusa. W odpowiedzi na to któryś z biesiadników miał im odrzec: „Dziwne rzeczy z wami się dzieją: wzywacie Chrystusa, któregoście się dopiero co zaparli, skoroście po przyjęciu daru od cesarza rzucali do ognia kadzidło!” Kiedy tylko usłyszeli te słowa i zrozumieli, jaki czyn popełnili, z miejsca porwali się od stołu i poczęli biec przez miasto z krzykiem i ze łzami w oczach, wzywając na świadectwo Boga samego i wszystkich ludzi, że są chrześcijanami i nadal trwają w wierze, a w nieświadomości tego, co się stało, jeśli w ogóle można tak powiedzieć, po pogańsku postąpiła tylko ręka, bez udziału dobrowolnej myśli. A gdy stanęli przed cesarzem, porzuciwszy darowane przez niego złoto, zdecydowanie i po męsku żądali, aby zabrał dar swój z powrotem, ich zaś samych stracił: bo nie będą żałowali, jeżeli dla sprawy Chrystusa wypłacą się sprawiedliwości całym swoim ciałem za to, w czym nierozmyślnie grzeszyła prawica.

Cesarz jednakże, choć ciężko mu się z tym było pogodzić, przezornie się wystrzegł skazania ich na śmierć, aby czasem nie zostali uznani za godnych tej czci i honorów, jakie płyną z męczeństwa za wiarę; ale odebrawszy im funkcje wojskowe usunął ich z cesarskiego dworu⁹⁶.

⁹⁶ Całe to wydarzenie o wiele piękniej opowiada Święty Grzegorz z Nazjanzu w *Mowie 4 Napiętnowanie cesarza Juliana* (Inwektywa pierwsza, dz. cyt., s. 93—95). Obraz skreślony ręką Grzegorza jest żywy, uderza swą bezpośredniością: autor nie unika mowy wprost, w przeciwieństwie do naszego historyka. I słuszna jest chyba uwaga Valesiusa, że tutaj źródłem dla Sozomena był Grzegorz.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

O tym, jak to Julian starał się uniemożliwić chrześcijanom, korzystanie z prawa do publicznych przemówień i sądów i oddał im dostęp do szkolnictwa helleńskiego⁹⁷; dalej, o Bazylim Wielkim, o Grzegorz Teologu⁹⁸ i o Apolinarym, którzy przeciwstawili się cesarzowi i przełożyli natchnione księgi na język grecki, zwłaszcza zaś Apolinary i Grzegorz z Nazjanzu: ten ostatni jako autor dzieł wybitnie retorycznych⁹⁹, tamten zaś jako twórca posługujący się wierszem bohaterskim¹⁰⁰ i we wszystkim naśladowający poetów

Taką samą postawę okazywał również i wobec ogółu innych chrześcijan, ilekroć tylko nadarzyła się po temu sposobność; a nawet w sytuacji, kiedy nie miał żadnych podstaw do stawiania zarzutów, zawistnie odmawiał równości praw obywatelskich oraz dostępu do zgromadzeń i trybuny publicznej tym wszystkim, którzy wypraszały się od składania bogom ofiary. Nie pozwalał im także sprawować funkcji sędziow-

⁹⁷ Dosłownie: „zabronił uczestniczyć w wychowaniu helleńskim”. Chodzi tu o słynny edykt o szkołach z jesieni roku 362, odbierający nauczycielom chrześcijańskim prawo nauczania w szkołach helleńskich (tj. pogańskich; zresztą — innych szkół nie było). Odtąd młodzież miała pobierać wszelką naukę tylko od nauczycieli pogan. Por. Tadeusz Sinko, *Zarys historii literatury greckiej*, t. II, s. 711.

⁹⁸ Grzegorz Teolog — czyli cytowany przez nas niejednokrotnie Grzegorz z Nazjanzu. Oczywiście sformułowanie „przełożyli natchnione księgi na język grecki” ściśle biorąc do Grzegorza odnosić się nie może, lecz dotyczy Apolinarego.

⁹⁹ Dosłownie: *rhetorikós lian graphón*. Zwięzła, lecz wyczerpująca charakterystykę stylu dzieł Grzegorza daje Tadeusz Sinko, *dz. cyt.*, t. II, s. 774.

¹⁰⁰ Właściwie chodzi tu o dwóch Apolinarych — ojca i syna. Według Sokratesa Scholastyka (*dz. cyt.*, s. 301) ojciec „przełożył Księgi Mojżeszowe nadając im formę tak zwanego wiersza heroicznego” (tj. heksametru) oraz „ile tylko zawiera Stary Testament wątków historycznych, również i to ujął w mowę wiążaną, częściowo w metrum daktylicznym, częściowo nawet jak w tragediach wprowadził osoby i akcje” (...) Młodszy Apolinary „przedstawił ewangelie i nauki apostołów w formie dialogów, jakie u Hellenów pisał Platon”. W relacji Sozomena czytamy tylko o jednym Apolinarym.

skich czy urzędniczych, odsuwając ich od zaszczytnych stanowisk; co więcej, nie zgadzał się i na to, aby ich dzieci poznawały dzieła helleńskich poetów i prozaików albo uczęszczały do szkół przez tego rodzaju nauczycieli prowadzonych¹⁰¹. Niestłuchanie bowiem irytował go Syryjczyk Apolinary¹⁰², człowiek wszechstronnie wykształcony i dobry stylistą; z kolei irytowali go dwaj Kapadokowie, Bazyli i Grzegorz, sławą swą przewyższający ówczesnych krasomówców; gniewało go wreszcie mnóstwo innych wymownych mężów, z których jedni gorliwie bronili uchwał soboru w Nicei, drudzy wychodzili z założeń herezji Ariusza. Dlatego też nie pozwalał chrześcijanom ćwiczyć się w naukach helleńskich, mniemając, że tylko te umiejętności stwarzają podstawy dla przekonującej argumentacji. Wtedy to właśnie ów Apolinary, robiąc właściwy użytek ze swej wszechstronnej wiedzy i przyrodzonych zdolności i wzorując się na poemacie Homera, spisał wierszem bohaterskim¹⁰³ najdawniejsze dzieje żydowskie aż do okresu królewskich rządów Saula i podzielił całe to dzieło na dwadzieścia cztery części, każdej „księdze” nadając nazwę odpowiadającą jednej z głosek alfabetu greckiego, zgodnie z ich liczbą i porządkiem. Pisał także komedie wzorowane na utworach dramatycznych Menandra, a poza tym naśladował tragedie Eurypidesa oraz twórczość liryczną Pindara i — by krótko po wiedzieć — czerpiąc z ksiąg natchnionych Pisma Świętego wątki podstawowe do tak zwanej wiedzy ogólnej¹⁰⁴ stworzył w niedługim czasie dzieła co do ilości i znaczenia dorównujące osiągnięciom najslawniejszych w tym zakresie mistrzów; a jeśli chodzi o dobór środków wyrazu¹⁰⁶ i sposób wysłowienia, styl i układ treści — bardzo

¹⁰¹ Taki zakaz wykracza oczywiście poza odebranie nauczycielom chrześcijańskim prawa udzielania nauki w szkołach pogańskich.

¹⁰² Chodzi o Apolinarego z Laodycei (310—390), czyli Apolinarego Młodszego, sławnego uczonego i pisarza, nauczyciela św. Hieronima.

¹⁰³ Innymi słowy — heksametrem daktylicznym. Dzieła te nie zachowały się do czasów naszych.

¹⁰⁴ *Ton enkyklion kaloumenón mathematon: enkyklia mathemata* to zakres wiadomości obowiązujących przeciętnie wykształconego wolnego Greka, wykształcenie ogólne, etap poprzedzający studia wyższe.

¹⁰⁵ *Ethos* — dosł. „charakter”; tutaj chodzi o sposób opisywania czy przedstawienia właściwy danemu rodzajowi literackiemu, z całą gamą stylistycznych figur i tropów.

do tych arcydzieł podobne. I w rezultacie gdyby nie to, że ludzie tak wysoko cenią wszystko co dawne i za miłe sercu uważają to, do czego przywykli, na równi, jak sędzę, stawialiby w pochwałach trud Apolinarego z dziełami dawnych mistrzów i uczyliby się z jego utworów, tym bardziej podziwiając jego talent, że każdy z autorów starożytnych mozolił się w obrębie jednego tylko rodzaju twórczości; on natomiast uprawiał wszystkie gatunki literackie, a kiedy pojawiła się nagła potrzeba, (1272) wiernie umiał odtworzyć każdego z nich zalety i doskonałość. Nie bez znaczenia jest także jego rozprawa skierowana przeciw samemu cesarzowi i pogańskim filozofom, którą ogłosił pod tytułem „W obronie prawdy”, W książce tej, nie uciekając się nawet do świadectwa zawartego w Piśmie Świętym, autor udowodnił, że tak cesarz jak i owi filozofowie zeszli na manowce i odwrócili się od należącego sposobu myślenia o Bogu. Albowiem cesarz wyśmiewając się z tych utworów rozesłał do najznakomitszych podówczas biskupów listy pisząc: „Przeczytałem, pojąłem, potępiłem”. Oni zaś mieli mu na to odpisać: „Przeczytałeś, ale nie pojąłeś; bo gdybyś pojął, nigdy byś nie potępił”¹⁰⁶. Są i tacy, którzy autorstwo tego listu-odpowiedzi przypisują Bazylemu, zwierzchnikowi Kościoła w Kapadocji; i być może, całkiem słusznie. Ale czy to są słowa jego, czy kogoś innego, godzi się podziwiać ich autora za odwagę i za osiągniętą wiedzę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

O mowie Juliana ogłoszonej pod tytułem „Nieprzyjaciel brody”; z kolei relacja o Dafne, antiochijskim przedmieściu, wraz z opisem tego miejsca, a następnie o przeniesieniu szczątków Babylasa, biskupa i męczennika

Tymczasem cesarz pragnąc uderzyć na Persów przybył do Antiochii Syryjskiej. A gdy pospólstwo zaczęło podnosić wrzawę, że wprawdzie żywności jest w bród, ale ceny zbyt wysokie, Julian, chcąc, jak przypuszczam, pozyskać sobie lud-

¹⁰⁶ Gra słów oryginału *Anegnon, egnon, kategnon* oraz *Anegnos, all' ouk ognos; ei gar egnos; ouk an kategnos* znajduje pewne odbicie w aliteracji zastosowanej w polskim przekładzie. Zaznacz-

ność pokazem hojności, rozkazał sprzedawać dostępne na rynku towary po cenie niższej, niż było trzeba. Ponieważ w tej sytuacji przekupnie pouciekali z miasta, zaczęło w końcu braknąć żywności. Antiocheńczycy ze swej strony oburzając się na taki stan rzeczy zaczęli urągać cesarzowi i wyśmiewać się z jego brody, że za długa, a dalej szydzić z monety, że miała na sobie wybite wyobrażenie byka. Wśród żartów mówili, że sam panujący władca tak jak i byki z pochylonym grzbietem cały świat wywróci do góry nogami. Ten zaś, z początku rozgniewany, groził antiocheńczykom, że ich zniszczy; jednocześnie rozpoczął przygotowania, żeby się przenieść do Tarsu. Dziwnie jednak zmieniając swe usposobienie, samymi tylko słowami odpłacił się za zniewagę; ułożył piękną i bardzo dowcipną mowę przeciw antiocheńczykom pod tytułem „Nieprzyjaciół brody”¹⁰⁷. (1275) Chrześcijan jednakże i tu również traktował podobnie jak wszędzie dotąd i usilnie się starał umocnić pozycję pogaństwa.

Warto w związku z tym opowiedzieć, co się wówczas wydarzyło w pobliżu grobowca męczennika Babyłasa i w świątyni Apollina w Dafne. Zaczynam więc od tego: Dafne, słynne przedmieście Antiochii, tonie w zieleni bujnego gaju cyprysów; mieni się barwnie i od innych drzew, rosnących pospołu z cyprysami. U stóp tych drzew zależnie od kolejnych pór roku ziemia wydaje ze swego łona przeróżne rodzaje wonnych kwiatów. Rozciąga się nad owym miejscem z każdej strony jakby strop jakiś raczej niż cień, gęstwą gałęzi i liści wzbraniający słonecznemu promieniowi dostępu do ziemi; miłe to i urocze nad wyraz ustronie, pociągające obfitością i pięknem strumieni, umiarkowaniem klimatu i szumem powiewów łagodnego wiatru. Otóż tam, jak opowiadają Grecy w swoich baśniach, nimfa Dafne, córka strumienia Ladon¹⁰⁸, uciekając z Arkadii przed zakochanym Apollinem, zamieniła się w drzewo, że Sokrates o podobnej korespondencji nie wspomina, co zresztą nie świadczy jeszcze o jej nieautentyczności. Jeśli chodzi o rozprawę „W obronie prawdy”, dzieło o tymże tytule napisał również żyjący w czasach Marka Aureliusza inny Apolinary, biskup Hierapolis.

¹⁰⁷ Zwięzłą charakterystykę i streszczenie tej mowy zamieszcza Tadeusz Sinko, *Zarys literatury greckiej*, t. II, s. 706—708.

¹⁰⁸ *Ladon*, prawy dopływ Alfejosu, przepływający przez Arkadię na Peloponezie. Co do mitu — por. Ovidius, *Metamorph.* I, 452—567. O mitycznym ojcostwie strumienia Lado wspomina Servius Maurus Honoratus (w. IV po Chr.) w swym komentarzu do dzieł Wergiliusza.

wo, noszące nazwę od jej imienia¹⁰⁹. Ścigający zaś bóg, nawet i wtedy nie uwolniony od swej wielkiej namiętności, uwiecznił się gałązkami ukochanej, i choć była drzewem, obejmował ją i ścisnął, a swoim ustawicznym przy niej trwaniem w szczególny sposób uczcił to miejsce, wyżej sobie je ceniąc aniżeli jakiegokolwiek inne miłe sercu swemu. Ponieważ więc z czymś takim łączyło się to przedmieście Dafne, uważano, że chadzanie po nim przynosi ujmę ludziom przyzwoitym. Bo i samo położenie, i przyrodzone uroki tego miejsca, sprzyjające rozleniwieniu, i treść mitu o jakimś zabarwieniu erotycznym — wszystko to przy lada sposobności potęgowało doznania i podwójną porażką groziło¹¹⁰ zepsutej młodzieży. Albowiem na usprawiedliwienie swojego postępowania zasłaniając się wątkami mitycznymi silnie rozpalali w sobie wyobraźnię i bez skrupowania przechodzili do rozwiązłych czynów, nie mogąc sami zachować się skromnie i nie cierpiąc tam widoku tych, co panują nad sobą. Bo kto się zjawiał w Dafne bez kochanej dziewczyny, na tego spoglądano jak na głupca i nieokrzesanego gburę: i należało takiego unikać niby towarzyskiej zakały czy znaku nieszczęścia. I zresztą miejsce to było czcigodne i nade wszystko cenne w rozumieniu pogan, znajdował się tam bowiem przepiękny posąg Apollina Dafnejskiego oraz wspaniała świątynia, dzieło wielkiego talentu i ambitnej rywalizacji; podobno wznosił ją Seleukos, ojciec Antiocha, od którego nazwę wzięło miasto Antiochia. Pośród tych, co szerzą i wyznają tego rodzaju poglądy, utrzymywała się wiara, że płynie tam również woda wieszczbiarska ze „źródła Kastalii”, ze źródła, któremu przypadła w udziale zarówno moc jak i nazwa ta sama co i słynnej krynicy tryskającej w Delfach¹¹¹. W każdym razie ludzie ci podkreślają chępliwie, że i Hadrianowi, kiedy jeszcze był osobą prywatną, przepowiedziane zostały tu sprawy związane z objęciem władzy cesarskiej. Miał bowiem rzekomo, zanurzywszy gałązkę wawrzynu w wodzie źródlanej, zacerpnąć dla siebie znajomo-

¹⁰⁹ Gr. *daphne* jako imię pospolite oznacza laur, wawrzyn, drzewo święte Apollina.

¹¹⁰ Dosłownie: „zdwajało namiętność” (*pathos*); pamiętać jednak należy, że wyraz *pathos* mieści w sobie często więcej treści znaczeniowej, niż by to można było wyrazić jednym słowem.

¹¹¹ Oczywiście właściwa Kastalia, delficka, to święte źródło w pobliżu Parnasu, które miało przynosić poetyckie natchnienia. Z wody jego korzystali pielgrzymujący do Delf.

ści rzeczy przyszłych, ujawnionej za pomocą pisma na powierzchni liścia; jednakże podobno z chwilą gdy doszedł do najwyższej w państwie władzy, kazał ziemią zasypać to źródło, aby już nikt inny nie mógł się naprzód dowiedzieć, co będzie. Ale te fantastyczne szczegóły niech sobie dokładnie opowiadają ci, których takie rzeczy interesują. Kiedy zaś Gallus, brat Juliana, podniesiony przez Konstancjusza do godności Cezara zamieszkał w Antiochii, będąc chrześcijaninem i w najwyższym stopniu czcząc męczenników za wiarę, uznał za właściwe oczyścić to miejsce z pogańskich zabobonów i sromoty obnoszonej przez bezwstydných ludzi. A ponieważ uważał, że przyjdzie mu to łatwo, jeśli dla przeciwwagi wybuduje tam kościół, przeniósł do Dafne trumnę (1276) ze szczątkami męczennika Babilasa¹¹², tego biskupa, który kiedyś tak wspaniale rządził Kościołem Antiochii i przez śmierć męczeńską dał świadectwo wierze. Otóż podobno od tej chwili bóstwo pogańskie zaprzestało udzielać swoich zwykłych wyroczeni. I z początku mogło się wydawać, że bóstwo przybrało taką postawę, ponieważ nie otrzymuje ofiar i nie odbiera już tej czci, jaką przyznawano mu poprzednio; późniejsze jednak fakty dowiodły niezbitcie, że na wróżby nie pozwalał męczennik z sąsiedztwa, od niedawna tam przebywający. Bo przecież kiedy Julian sam jeden zaczął rządzić państwem rzymskim, wraz z bóstwem, choć miało swój udział w libacjach i dymie kadzielnym, i w obfitości ofiar ze zwierząt, niemniej milczenia nie przerwało, a gdy wreszcie przemówiło, i ono samo także niedwuznacznie wskazało na przyczynę swego poprzedniego milczenia. Skoro bowiem cesarz postanowił zasięgnąć rady tamtejszej wyroczeni w sprawach, które jego zdaniem tego właśnie wymagały, przybywszy do świątyni uczcił hojnie demona wotami i ofiarą ze zwierząt i prosił go usilnie, aby nie pozostał obojętny wobec celu jego starań i zabiegów. Ten zaś nie objawił tak całkiem wyraźnie, że nie może głosić wyroczeni z powodu męczennika Babilasa, spoczywającego nie opodal w grobie; ale, jak powiedział, „miejsce pełne jest trupów”, i to stoi na zawadzie kontynuacji wieszczenia. I choć wielu innych jeszcze nieboszczyków spoczywało w ziemi Dafne, cesarz, doszedłszy do wniosku, że jeden tylko męczennik przeszkadza wyrocznom, rozkazał gdzie indziej przenieść jego trumnę. Zgromadzeni zatem tłumnie chrześcijanie prze-

¹¹² Por. relację Sokratesa Scholastyka, *dz. cyt.*, s. 306—307.

wieźli trumnę mniej więcej o czterdzieści stadiów¹¹³ w stronę miasta, tam, gdzie obecnie męczennik spoczywa, miejscu temu nazwę nadawszy od swego imienia. Podobno wtedy mężczyźni i kobiety, młodzieńcy i panny, starcy i dzieci ciągnący wóz z trumną, nawzajem dodając sobie zachęty przez całą tę drogę nieustannie psalmy śpiewali. Na pozór chcieli pieśnią ulżyć sobie w znoej pracy, w rzeczywistości jednak powodowała nimi chlubna gorliwość i zapał: chcieli pokazać, że nie podzielają religijnych poglądów swego władcy¹¹⁴. Słowa psalmów poddawali innym dobrzy znawcy w tej materii¹¹⁵, a tłum wtórował zgodnym chórem; i powtarzał przy tym ów antyfonalny refren: i zawstydzeni byli¹¹⁶ wszyscy, którzy kłaniali się posągom i chlubili się bałwanami.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

O tym, że ze względu na tego rodzaju przeniesienie relikwii Julian dał się we znaki wielu chrześcijanom; z kolei o wyznawcy Teodorze; wreszcie o tym, jak to ogień spadł z nieba i spalił doszczętnie świątynię Apollina w Dafne

Na taki obrót sprawy cesarz wpadł w gniew i czując się osobiście do żywego dotknięty powziął decyzję ukarania chrześcijan. Wprawdzie piastujący godność prefekta pretorium Salustiusz, jakkolwiek poganin, nie pochwalił tego zamysłu; ponieważ jednak nie miał mocy się sprzeciwić, zaczął w czyn wprowadzać otrzymany rozkaz, toteż nazajutrz aresztował wielu spośród chrześcijan i pozamykał ich w więzieniu. Jako pierwszego wywiódłszy na plac publiczny pewnego młodzieńca — Teodor mu było na imię — kazał go przywiązać do słupa męczarni. Ten zaś, długo bity dyscypliną

¹¹³ Wynosi to w każdym razie ponad 7 km.

¹¹⁴ Zarówno ze sformułowań tego zdania, jak i z dalszych relacji (por. kolejny rozdz.) niedwuznacznie wynika, że przeniesienie szczątków Babilasa stało się dla chrześcijan okazją do potężnej manifestacji religijnej.

¹¹⁵ Przodownicy chóru. Na temat hymnów antyfonalnych — por. niżej, ks. VII, rozdz. VIII, w związku z działalnością św. Jana Chryzostoma. Por. też Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 465—466.

¹¹⁶ O wstydzie, jaki jest nieuchronnym skutkiem bałwochwalstwa, por. STB, s. 1076—1078. Por. zwłaszcza Iz 42, 17.

z hakami, nie poddał się torturom i nie prosił prefekta o litość, lecz zachowując pozory, że nie odczuwa najmniejszego bólu, cierpliwie przyjmował kolejne uderzenia, zupełnie jakby był jedynie obserwatorem tego, co się z nim dzieje; i ponownie nucąc ten sam psalm, który śpiewał dzień wcześniej, udowodnił swoim zachowaniem, że nie dba o motywy cięższego nad nim wyroku.

Tymczasem prefekt, uderzony niewzruszoną postawą młodzieńca, przyszedłszy do cesarza opowiedział mu o tym, co zaszło, nadmieniając, że jeśli się co rychlej nie poniecha podjętej akcji, oni sami, poganie, wystawią się na pośmiewisko, chrześcijan natomiast przyobleką w jeszcze większą niż dotychczas chwałę. Wypuszczono zatem z więzień zatrzymanych chrześcijan, uznając to za najlepsze wyjście z sytuacji.

Podobno kiedy po tych wydarzeniach niektórzy zadawali Teodorowi pytanie, czy odczuwał zadane sobie tortury, zapytany odpowiedział, że bynajmniej nie był niewrażliwy na cierpienia; ale stojący obok niego jakiś młodzieniec uśmierzał jego bóle, ocierając przesubtelną tkaniną pot, który zraszał mu ciało, i polewając go przedziwnie chłodną wodą: dzięki temu nie czuł już piekących razów i mógł ochłonać po atakach bólu. Mnie się wszakże zdaje, że sam jeden tylko człowiek, choćby nawet największym był bohaterem, nigdy by nie zdołał w tak wielkim stopniu wznieść się ponad wzgląd na swe ciało, gdyby go w decydującym momencie nie wsparła pomoc z ręki Bożej.

Męczennik natomiast Babyłas z wymienionych tu powodów ponownie znalazł się w Dafne i znów został przeniesiony; a w jakiś czas po tym fakcie najzupełniej nieoczekiwanie spadła na świątynię Apollina Dafnejskiego pożoga, trawiąc płomieniem cały dach budynku i sam posąg bóstwa; ogień pozostawił tylko gołe ściany i zewnętrzne mury oraz kolumny, na których się wspierał świątynny przedsionek i tylna, wewnętrzna część budowli¹¹⁷.

Chrześcijanie odnosili wrażenie, że to na prośbę świętego męczennika ugodził demona ogień przez Boga zesłany¹¹⁸. Po-

¹¹⁷ *Opisthódomos*, pełniący zarazem rolę skarbcza i jakby późniejszej zakrystii. Otoczona laurowym i cyprysowym gajem świątynia Apollina i Diany (Artemidy) w pobliżu Antiochii Syryjskiej służyła również jako miejsce azylu i ośrodek igrzysk.

¹¹⁸ Niektórzy komentatorzy powołują się tu na słowa św. Jana Chryzostoma (*Oratio in Sanctum Babylam* oraz *Contra gentes*): *Parakalesas gar ton Theon apheinai pyr eis ton naón* etc. — czyli:

ganię jednak szerzyli pogłoski, że to sprawka chrześcijan. Kiedy rzucane w ten sposób podejrzenie zyskało sobie rozgłos u ogółu, przyprowadzono do sądu kapłana Apollina, aby ujawnił nazwisko śmiałka, który się odważył na to rzekome podpalenie; ale kapłan, (1280) choć się znalazł w więzieniu, choć nie szczędzono mu chłosty i niemiłosiernie go skatowano, nie wskazał na nikogo. I przede wszystkim na tym właśnie fakcie opierali chrześcijanie swoją tezę, że to nie w wyniku zamachu ze strony człowieka, ale na skutek gniewu Bożego ugodził świątynię ogień z niebios.

I tak się potoczyły opisane tu wypadki. Jak przypuszczam, w rezultacie związanych z osobą męczennika Babyłasa wydarzeń w Dafne cesarz, kiedy się dowiedział, że w pobliżu świątyni Apollina Didymejskiego¹¹⁹ — usytuowanej tuż pod Miletem — znajdują się kościoły wzniesione dla uczczenia męczenników, napisał do zarządcy prowincji Karii¹²⁰, by je kazał spalić, jeśli mają dach czy stół do sprawowania świętej ofiary; a jeśli budynki są w połowie gotowe — należy je zniszczyć do gruntu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

*O znajdującym się w mieście Paneas posągu
Chrystusowym: jak go Julian obalił i uszkodził,
za czym wystawił posąg swój własny; z kolei o tym,
w jaki sposób to dzieło uległo zniszczeniu, rażone
piorunem; dalej — o źródle w Emaus, w którym
Chrystus obmył nogi; z kolei o drzewie „perskim”,
które w Egipcie pokłoniło się Chrystusowi,
i o cudach przez nie dokonywanych*

Z wypadków, które się wydarzyły za rządów Juliana, muszę opowiedzieć i o tym: stanowi on bowiem dowód mocy

„Uprosiwszy bowiem Boga, aby zesłał z nieba ogień na świątynię...” itd. Przypomnijmy, że Chrystus odrzucił podobne żądanie wyrażone przez apostołów (Łk 9, 54).

¹¹⁹ Nazwa ta wywodzi się od leżącej w pobliżu Miletu miejscowości Didyma, będącej jednym z trzech — obok Delos i Delf — ośrodków kultu Apollina.

¹²⁰ Południowo-zachodnia część Azji Mniejszej, od czasów Dioklecjana — oddzielna prowincja rzymska.

Chrystusowej i świadectwo gniewu Bożego, jaki zaciążył nad panującym.

Oto kiedy cesarz się dowiedział, że w Cezarei Filipowej (jest to miasto położone w Fenicji), zwanej także Paneas, znajduje się wspaniała posąg Chrystusa, stanowiący wotywny dar uleczonej niewiasty, chorej na upływ krwi¹²¹, kazał ów posąg usunąć, a na jego miejsce ustawić swój własny. Ale potężny grom runąwszy z nieba rozwalił popiersie statuy i stracił głowę razem z karkiem, aż po samą twarz wbijając ją w ziemię: tą częścią, która odprysła z popiersia. I od tego czasu po dziś dzień wszystko tak sterczy, ze śladami opalenia przez piorun. Posąg natomiast Chrystusa, powlekli naówczas pogaanie i potrzaskali w kawałki, lecz później pozbierali te szczątki chrześcijanie i złożyli w kościele, gdzie znajdują się pod opieką jeszcze i teraz. A z podłoża, na którym ustawiona była ta figura, jak opowiada Euzebiusz¹²², zaczęła wyrastać jakaś roślina, skuteczne lekarstwo na różne dolegliwości i choroby, przy czym żaden z lekarzy biegłych nie potrafi określić, co to za gatunek.

Jak mnie się wszakże wydaje, nie ma się co dziwić, że z chwilą gdy Bóg zamieszkał wśród ludzi, musiały się także pojawić niezwykle rodzaje dobrodziejstw. Bo przecież po różnych miastach i wioskach jest całe mnóstwo innych jeszcze cudowności, najprawdopodobniej dobrze znanych jedynie ludziom miejscowym, korzystającym z przekazów najstarszej tradycji; a że to szczerą prawdą, udowodnię natychmiast następującymi przykładami.

W Palestynie znajduje się miasto, obecnie nazwane Nikopolis. Natchniona księgą Ewangelii zna je jako wioskę jeszcze, którą nazywa Emaus¹²³. Ale po zdobyciu Jerozolimy i po zwycięstwie nad Żydami Rzymianie (1281) nazwali tę miejscowość Nikopolis¹²⁴; a nazwali ją tak od faktu zwycięstwa. Pod tym miastem, u rozstajnych dróg, gdzie po swoim zmartwychwstaniu idący razem z Kleofasem i jego towarzyszami Chrystus począł się żegnać śpiesząc rzekomo do innej

¹²¹ Aluzja do relacji ewangelicznej (Mk 5, 25—29).

¹²² *Hist. Eccl.* VII, 18 (PG 20).

¹²³ Por. Łk 24, 13. 28.

¹²⁴ Tj. „Miasto Zwycięstwa”. Tę Nikopolis palestyńską należy odróżniać od mnóstwa innych miast o tejże nazwie (m. in. w Epirze, w Tracji, w Małej Armenii, Bitynii, Cylicji, w Dolnej Mezji nad Dunajem, w Egipcie itd.).

włoski, jest teraz jakieś źródło o zbawiennych właściwościach, którego wodą obmywani ludzie — i polewane wszelkie inne żyjące istoty, dręczone przez różne choroby — wracają do zdrowia. Opowiadają bowiem, że Chrystus wraz z uczniami przyszedłszy z jakiejś podróży do tego źródelka, obmył w nim sobie nogi, i od owej pory woda działa jako lekarstwo na wszelkie cierpienia.

Mówią także, iż w Hermopolis, w Tebaidzie, rośnie drzewo zwane „perskim”, które wielu wyleczyło z chorób, z chwilą gdy cierpiącego dotknięto gałązką czy liściem lub jakimś małym kawałkiem jego kory. Mówi się bowiem pośród Egipcjan, że kiedy Józef uciekał z przyczyny Heroda razem z Chrystusem i świętą Bogurodzicą Maryją, przybył do Hermopolis¹²⁵. U bramy miejskiej, w momencie kiedy Józef w nią wkraczał, olbrzymie to drzewo, niezdolne patrzeć obojętnie na przybycie Chrystusa z wizytą, schyliło się aż do ziemi i złożyło Panu pokłon. I z niejednych ust usłyszawszy o tym drzewie takie właśnie relacje, tutaj je przytoczyłem. Osobiście uważam, że albo był to znak pojawienia się samego Boga w mieście, albo może pogańskim obyczajem drzewo czczone przez mieszkańców ze względu na wielkość i piękno doznało wstrząsu, ponieważ wielbiony za jego pośrednictwem demon zadrzał z trwogi, kiedy się pojawił pogromca tego rodzaju wierzeń i praktyk; że same przez się wstrząsu doznały również wszystkie posągi Egipcjan, bo zamieszkał pośród nich naówczas Chrystus, zgodnie z przepowiednią Izajasza proroka¹²⁶. Gdy zaś przepędzony został demon, na świadectwo tego, co się wydarzyło, pozostało drzewo, leczące tych, co żyją wiarą. A świadkami podanych tu faktów są mieszkańcy Egiptu i Palestyny, tak jedni jak i drudzy potwierdzić mogą to, co u nich się wydarzyło.

¹²⁵ Komentarz Valesiusa odsyła tu do *Vita Chrysostomi*, dzieła Palladiosa (w wersji łac. tego imienia — Palladiusza, biskupa Helenopolis w Bitynii; por. Tadeusz Sinko, *Zarys literatury greckiej*, t. II, s. 795), gdzie jest wzmianka o pierwszym egipskim Kościele, założonym w Hermopolis.

¹²⁶ Iz 19, 1: *Wyrok na Egipt. Oto Jahwe, wsiadłszy na lekki obłok, wkroczy do Egiptu. Zadrzą przed Nim bożki egipskie, omdleje serce Egiptu w jego piersi.*

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

*Jak to Julian dysząc nienawiścią do chrześcijan
pozwolił nawet Żydom odbudować świątynię
w Jerozolimie, a gdy ci z największą gorliwością
przyłożyli rękę do dzieła, wybuchł nagle
gwałtowny ogień gubiąc przy tym wielu pracujących.
Z kolei o znakach w kształcie krzyża, jakie się podówczas
ukazały na szatach zajętych pracą budowlaną
robotników*

Jakkolwiek do chrześcijan odnosił się cesarz z nienawiścią i był dla nich bezlitosny, to przecież Żydom okazywał życzliwość (1284) i postępował z nimi łagodnie; i napisał do ich patriarchatu i starszyny oraz do samego pospólstwa¹²⁷, aby się modlili za niego i za pomyślność jego cesarskich rządów. Zrobił to wszakże, jak przypuszczam, nie dlatego, żeby miał pochwalić ich religię (przecież wiedział, że jest ona, żeby tak powiedzieć, matką chrześcijańskiej wiary i że ma tych samych proroków i patriarchów), ale dlatego, że Żydzi pałali do chrześcijan nieubłaganą nienawiścią; chciał przeto okazywaniem względów żydostwu dotknąć tych, których nienawidził od samego początku. A może nawet uważał, że łatwiej mu przyjdzie nakłonić Żydów do przyjęcia pogaństwa, skoro ci Pismo Święte przyjmują tylko w sensie dosłownym, a nie w myśl alegorycznej wykładni, jak to je pojmują chrześcijanie i co mędrsi spośród samych Hebrajczyków. Że taki a nie inny przyświecał mu zamiar, dowiodły niezbitie jego poczynania.

Oto bowiem zawezwawszy do siebie przywódców tego narodu, zachęcał ich usilnie, by słuchali praw Mojżesza, przypominając im zarazem o ojczystych obyczajach religijnych. A kiedy odrzekli, że po zburzeniu świątyni jerozolimskiej ani się nie godzi, ani nie pasuje do ojczystego obyczaju, aby utraciwszy swoją stolicę praktykować to wszystko na innym już miejscu, wtedy cesarz dał pieniądze z sum państwowych i rozkazał im podnieść z gruzów świątynię; mieli sprawować kult

¹²⁷ Jak informuje Valesius, list znajduje się w ogólnym zbiorze listów Juliana pod numerem 25, z adnotacją kwestionującą autentyczność dokumentu. Mimo pewnej surowości stylu Valesius uważa list za autentyczny.

tak, jak to czynili przodkowie, i składać ofiary według dawnego obrzędu. Ci więc ze swej strony nie zastanowiwszy się najpierw nad tym, że zgodnie ze świętymi proroctwami rzecz taka stać się nie może, gorliwie się wzięli do dzieła. I zebrawszy mistrzów budownictwa zaczęli gromadzić materiały i oczyszczać teren budowy. Z tak zaś wielką ochotą nad tym się trudzili, że nawet ich niewiasty wynosiły w zapaskach na łonie ziemię z gruzem, a naszyjniki i wszelkie inne niewieście ozdoby chętnie składały na pokrycie kosztów związanych z budową. Wszelkie inne sprawy zeszyły na drugi plan wobec tego przedsięwzięcia, tak dla cesarza jak i dla pozostałych pogan oraz dla wszystkich Żydów; bo poganie, nawet nie darzący Żydów życzliwością, łączyli się z nimi w tej gorliwości, ponieważ powzięli przypuszczenie, że rozpoczęte dzieło może dojść szczęśliwie do skutku i w sposób niezbity zadać kłam zapowiedziom Chrystusa; Żydzi natomiast i to mieli na myśli, i jednocześnie żywili przekonanie, że nadarza im się wspaniała okazja, by odbudować świątynię.

A kiedy już usunęli resztki poprzedniej budowli, przekopali¹²⁸ i dokładnie oczyścili teren, podobno dnia następnego, w którym zamierzali położyć kamień węgielny, wystąpiło potężne trzęsienie ziemi; na skutek zaś podziemnego wstrząsu wyskoczyły z fundamentów (1285) głazy, spośród Żydów natomiast zginęli na miejscu ci, co kierowali pracami, i ci, którzy przyszli się przypatrzeć dziełu¹²⁹. Albowiem także i znajdujące się w pobliżu świątyni budynki i publiczne krużganki, w których gościli, wszystkie naraz runęły; i ponieważ większość tam pozostających zaskoczona została na miejscu, jedni z nich momentalnie zginęli; innych znaleziono na wpół martwych, i kalekich, już to z poobrywanymi rękami, już to bez nóg; jeszcze inni upośledzeni zostali uszkodzeniem dalszych części ciała.

Ale gdy tylko Bóg wstrzymał wstrząs ziemi¹³⁰, zaraz ci,

¹²⁸ Gr. wyraz *aneskapsan*, którego celowość kwestionuje komentarz Valesiusa, wydaje się nie tylko potrzebny, ale i cenny dla całości opisu prac oraz ewentualnych dalszych wniosków. Tu zwróćmy jedynie uwagę, że kopiący mogli mieć również zainteresowania, cechujące współczesnych nam archeologów — i złodziei (w tym ostatnim przypadku zwłaszcza nie-Żydów).

¹²⁹ Tj. asystować położeniu — najprawdopodobniej — uroczystemu — kamienia węgielnego, jeśli tak nam wolno przetłumaczyć *proton themelion* (niby: „pierwsza podwalina”).

¹³⁰ Tłumacz ha łacinę powiada w tym miejscu: *Postquam terra . movere desiit* — „skoro ziemia zaprzestała się trząść”. Sozomen

którzy ocaleli, ponownie przystąpili do pracy, jako że było to oczywiście nieodzowne ze względu na cesarski rozkaz, a poza tym odpowiadało życzeniom samych pracowników. Bo jest to już jakąś zwykłą cechą ludzkiej natury, że w rzeczach sprawiających jej przyjemność przesuwają się w kierunku tego, co szkodliwe, i tylko to jedno uważa za swą przyszłą korzyść, co pomyślnym chce uwieńczyć skutkiem; a gdy bezwarunkowo padnie ofiarą wybuchającej na takim podłożu ułudy, ani z jakiejś przezorności dostrzec nie może tego, co pożyteczne, ani przywołana do rozsądku doświadczeniem niebezpieczeństw nie kieruje się trzeźwo ku temu, co trzeba; i tak zdaniem moim było wtedy z Żydami. Jakkolwiek bowiem pierwsza przeszkoda była dostatecznie wymowna i wyraźnie pokazała, że Bóg się gniewa za to, co się dzieje, na nowo rzucili się do realizacji niewykonalnego dzieła. Oto więc, jak mówią, skoro tylko po raz drugi przystąpili do pracy, momentalnie z fundamentów świątyni ogień wystrzelił do góry i uśmiercił wielu pracujących. I o fakcie tym wszyscy mówią otwarcie i bez skrupułów, każdy w to wierzy i nikt nie wysuwa najmniejszej co do tego wątpliwości; chyba tylko to, że jedni twierdzą, jakoby pracownicy ci wpadając gwałtownie na teren świątyni natknęli się na idący im naprzeciw ogień, który sprawił to, o czym żeśmy tu mówili; inni znów, że stało się to wszystko w momencie, kiedy tylko zaczęli gruz wnosić. Ale czy ktoś chciałby przyjąć tę ostatnią wersję, czy poprzednią, obie zdumiewają swoim podobieństwem¹³¹.

Po opisanym tu wydarzeniu nastąpiło inne, od poprzednie-

jednak nie waha się stwierdzić wprost: *Hos de seiôn eleksen ho Theos* (dosł., z uwzględnieniem różnic składniowych: „Kiedy jednak Bóg przestał trząść” — oczywiście ziemią).

¹³¹ Ostatnie zdanie opuścił tłumacz wersji łacińskiej. Fakt opisany miał miejsce „Juliano Augusto 4 et Salustio coss”, tj. w roku 363. Por. też opis u Sokratesa Scholastyka, *dz. cyt.*, s. 308—310 (znacznie krótszy) oraz u Świętego Grzegorza z Nazjanzu, *dz. cyt.*, s. 115—116; por. także świadectwo wielbiciela Juliana, Ammiana Marcellina (*Rerum gestarum libri*, ks. XXIII). Wnioski z przeróżnych relacji mogłyby być ciekawe, zwłaszcza w zestawieniu z osiągnięciami innych dyscyplin, w pierwszym rzędzie archeologii. W świetle podanych szczegółów trudno wykluczyć sabotaż. Ale to już oczywiście wykracza znacznie poza cel mniejszej pracy, zmierzającej przede wszystkim do przekazania czytelnikowi poprawnego spolszczenia dokumentu źródłowego, jakim jest tekst naszego historyka Kościoła. Temu zaś możemy być jedynie wdzięczni za mnóstwo ważnych i interesujących dla nas szczegółów.

go jeszcze wymowniejsze, a zarazem i dziwniejsze. Oto bowiem samorzutnie na odzieży wszystkich odbiły się znaki w kształcie krzyża; i mieli ludzie szaty upstrzone niejaką gwiazdkami, jak gdyby wyhaftowano je w cętki sztuką obmyśloną w tkackim warsztacie ¹³². W rezultacie jedni natychmiast uznali, że Chrystus jest Bogiem i że nie spodobało mu się owo przywrócenie świątyni; drudzy niebawem przyłączyli się do wiernych Kościoła i przyjęli chrzest święty, po czym starali się przejednać Chrystusa w hymnach i przebłagalnych modłach, przepraszając Go za czyny, na jakie się butnie porwali.

Komu te relacje nie wydają się wiarygodne, tego niech głęboką wiarą przepoją ci, którzy o tym słyszeli od naocznych świadków i są jeszcze przy życiu. Niech im pewność zaręczą i Żydzi, i poganie, którzy pozostawili dzieło nie dokończone, a raczej — nawet zacząć pracy nad nim nie zdołali.

¹³² I o tym również wspomina zarówno Sokrates Scholastyk, jak i Grzegorz z Nazjanzu, w cytowanych wyżej miejscach (Sokrates — s. 310, Grzegorz — s. 117).

HERMIASZA SOZOMENA Z SALAMINY HISTORIA KOŚCIOŁA

KSIĘGA SZÓSTA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

*O wyprawie Juliana na Persów, i o tym,
jak to cesarz poniósł klęskę i jak nędznie rozstał się
z życiem; i co pisze Libanios o zabójcy cesarza*

Wszystko to, co za rządów Juliana przytrafiło się poszczególnym Kościołom, zostało przedstawione w rozdziałach księgi poprzedniej. Tymczasem z nastaniem wczesnej wiosny cesarz powziąwszy decyzję uderzenia na Persów szybko przeprowił się z wojskiem przez rzekę Eufrat; następnie pospiesznym marszem ominąwszy Edesę — być może z nienawiści do jej mieszkańców, bo to miasto już dawno z całym ludem tamtejszym szczęśliwie przyjęło religię chrześcijańską — przybył do Carrae¹, gdzie znalazłszy świątynię Jowisza złożył ofiarę i odprawił modły. Stąd zaś wysłał w kierunku rzeki Tygrys około dwudziestu tysięcy zbrojnych odkomenderowanych z wojsk, które mu towarzyszyły w wyprawie, celem zabezpieczenia tamtejszych punktów strategicznych, z jednoczesnym poleceniem, że na każde wezwanie mają w odpowiednim momencie stawić się do jego dyspozycji. Do Arsakiosa² natomiast, panującego w Armenii, sprzymierzeńca Rzymian, napisał, aby się przyłączył do niego u granic kraju nieprzyjaciół. I skoro w liście dał wyraz swej zarozumiało-

¹ Właściwa nazwa miejscowości, upamiętnionej śmiercią Krasusa w wojnie z Partami (rok 54 przed Chr.), brzmi *Carrhae* (i *Carrae*, gr. *Karhrha*). Miasto leży w odległości ok. 40 km na południowy wschód od wspomnianej tu Edessy, co wskazuje na kierunek marszu wojsk Juliana.

² Arsakios panował od roku 354.

ści, wybijając ponad wszelką miarę, wychwalając sam siebie już to jako urodzonego wodza, już to jako osobistość miłą bogom, jakich uznawał, a jednocześnie obsypał obelgami Konstancjusza, swego poprzednika, jako rzekomego tchórza i człowieka bezbożnego, wówczas w niesłychanie obraźliwej formie rzucił pogroźkę dotyczącą adresata. A ponieważ słyszał, że jest to chrześcijanin, tedy posuwając zuchwalstwo do najdalszych granic czy też chcąc niedopuszczalnym bluźnierstwem znieważać Chrystusa (przecież zwykł się na to ośmielać przy każdej okazji!), rzucił od niechcenia aluzję, że jeśli sobie zlekceważy treść otrzymanych poleceń, nie ma co liczyć na pomoc ze strony tego, którego uważa za Boga.

Kiedy zaś uznał, że z tej strony już wszystko w porządku, objawszy nad rzymską armią komendę, poprowadził ją przez terytorium asyryjskie³. Po drodze zajął niektóre miasta i twierdze, jedne biorąc zdradą, drugie (1289) zajmując w walce, i nierozważnie posuwał się naprzód, nie troszcząc się zupełnie o sytuację na zapleczu i nie myśląc o tym, że ponownie trzeba będzie przemierzać tę samą drogę w marszu powrotnym. Przeciwnie — co tylko zajął, niszczył i pustoszył do szczytu; spichlerze i wszelkie inne budowle częściowo burzył równając je z ziemią, częściowo zaś palił. Ciągąc szlakiem wzdłuż Eufratu dotarł tuż pod Ktezyfont⁴.

Jest to miasto ogromne i zastępuje Babilon mieszcząc w swym obrębie siedzibę perskich monarchów, a niedaleko od niego przepływa rzeka Tygrys.

Wobec tego, że na okrętach nie można było podejść do Ktezyfontu, z powodu lądu, jaki dzielił obie rzeki⁵, i trzeba było albo minąć to miasto i iść dalej, albo też zostawić flotyllę swojemu losowi, Julian, wzięwszy na spytki jakichś krajow-

³ Julian kontynuował zatem marsz w kierunku południowo-wschodnim.

⁴ Ktezyfont, stolica Partii, od 226 roku po Chr. wchodząca w skład państwa perskiego, leży nad lewym brzegiem Tygrysu, w miejscu, w którym rzeka ta najbardziej zbliża się do Eufratu. Ponieważ Julian znajdował się na prawym brzegu Tygrysu, chcąc zdobywać Ktezyfont, musiał przeprowić się najpierw na drugą stronę rzeki.

⁵ Flota płynęła korytem Eufratu, towarzysząc armii, która do tej pory posuwała się właśnie wzdłuż Eufratu, a Ktezyfont leżał po drugiej stronie Tygrysu. Odległość pomiędzy korytami obu rzek nawet w miejscu największego ich zbliżenia wynosiła nieco ponad 40 km.

ców spośród jeńców, uzyskał wiadomość, że istnieje żeglowny kanał, z biegiem czasu przysypany ziemią; za czym poleciłszy przekopać w tym kanale masy ziemi dzielące koryta obu rzek, skierował wody Eufratu w koryto Tygrysu. I tym sposobem mając okręty u boku swej armii zaczął się posuwać w kierunku miasta.

Ale kiedy na stromych brzegach Tygrysu ukazali się Persowie z nieprzejrzanymi szeregami jazdy i zbrojnej piechoty oraz mnóstwem słoń, widząc swoją armię w środku nieprzyjacielskiego kraju zamkniętą w potrzasku pomiędzy dwoma potężnymi rzekami i zagrożoną śmiercią głodową — niezależnie od tego, czy by zostali na miejscu, czy też zawróciliby tą samą drogą z powrotem: wszak miasta i wioski, przez które wiódł ich szlak marszowy, zostały przez nich doszczętnie zniszczone wraz z wszelkimi zasobami żywności! — wyznaczył cesarz nagrody dla najszybszych wierzchowców⁶ i kazał wojsku zasiać w celu obejrzenia konnych wyścigów. Tymczasem dowódcom poszczególnych okrętów rozkazał wyrzucać za burtę bagaże i zapasy żywności dla wojska, jak zdołałem się dowiedzieć, po to, żeby żołnierze, ujrawszy swoje zagrożenie wobec braku środków do życia, szukali ratunku w odwadze i tym skwapliwiej walczyli z wrogami. Wezwawszy wreszcie wyższych dowódców, a po posiłku również przełożonych poszczególnych jednostek⁷, kazał wprowadzić żoł-

⁶ Komentator i tłumacz na łacinę widzi tu problem: jak można nagradzać konie? — i wdaje się w obszerny wywód, sugerując, że mogłoby tu chodzić o woltyżerów, *keletes* — gr. nazwa ta sama co i dla „wierzchowców” oraz dla tzw. *singulares equites* czyli

singulatores lub *equites singularii*, „jazda wyborowa”, jak tłumaczy Seweryn Hammer (Tacyt, Hżst. IV, 70), a jednocześnie nazwa cyrkowych woltyżerów (!), tzw. *desultores*. Naszym zdaniem nagradza się wierzchowce, a nagrodę biorą 1) ich właściciele, 2) ci, co na te wierzchowce stawiają. Tak więc nie wprowadzamy zbędnie do tekstu ani jazdy wyborowej, ani „szwoleżerów gwardii” (bo to też *singulares equites!*), ani tym bardziej woltyżerów. Julian chciał zabawić wojsko improwizując wyścigi: „Nic się nie dzieje!”, a po cichu — wykonać to, co mogło zaniepokoić niejednego sztabowca.

⁷ *Taksiarchas* — tj. trybunów i centurionów („taksiarchów”, ale nie w tym znaczeniu, jakie ten wyraz miał w Atenach od czasu wojen perskich, kiedy to dziesięciu wybieranych przez zgromadzenie ludowe i urzędujących przez rok taksiarchów — po jednym z każdej fyli — czuwało pod kierunkiem stratega nad naciąganiem do swego oddziału hoplitów i wybierało dowódców dla pododdziałów).

nierzy na okręty. Ci więc nocą przepłynąwszy rzekę Tygrys byli już na drugim brzegu i poczęli wysiadać z okrętów. Spośród zaś Persów ci, którzy spostrzegli ów manewr, zaczęli się bronić, jedni drugim dając hasło do boju. Tych natomiast, którzy byli jeszcze pogrążeni we śnie, udało się Rzymianom całkowicie zaskoczyć. I gdy nastał dzień, zaczęli stawać do walki. Za czym Rzymianie utraciwszy wielu swoich i pozabijawszy mnóstwo nieprzyjaciół sforsowali ostatecznie rzekę, i wtedy rozłożyli się obozem pod murami Ktezyfontu. ,

Cesarz jednakże powziął decyzję, żeby się już dalej nie posuwać, lecz powrócić w granice imperium, (1292) toteż Rzymianie, podpaliwszy okręty (jako że dla ich zabezpieczenia wielu żołnierzy musiało opuszczać szeregi walczących), rozpoczęli odwrót, po lewej ręce mając rzekę Tygrys. Z początku, za przewodników mając jeńców, korzystali z drogi przez krainę żyzną i obficie zaopatrzoną we wszystkie artykuły niezbędne do życia. Ale potem przywiedziono przed oblicze władcy pewnego starca, który postanowiwszy umrzeć w obronie wolności wszystkich Persów, najwidoczniej namiętnie pozwolił się pojmać, stwarzając pozory, że wzięto go przemocą. Ponieważ wypytywany o drogę sprawił wrażenie człowieka, który mówi prawdę, zdołał wszystkich przekonać, że jeśli zechcą pójść za nim, to potrafi im wskazać najkrótszą drogę marszu do granic państwa rzymskiego: tylko przez trzy lub cztery dni marszruta będzie uciążliwa, i na tyle czasu trzeba wziąć z sobą żywności, gdyż są to zupełne pustkowia. Zwiedziony więc słowami przebiegłego starca cesarz uznał, że należy maszerować tym właśnie szlakiem. Skoro jednak idąc dalej nawet i po upływie trzech dni zabrnęli w jakieś dzikie okolice, sędziwy jeniec wzięty na tortury wyznał, że dobrowolnie oddał się w ręce nieprzyjaciół narażając się na śmierć i że gotów jest wycierpieć wszystko z ochotą. A gdy wojsko stanęło bezradne, na znużonych już długim marszem i trapienych brakiem żywności uderzyły szyki Persów. W chwili najzaciętszej walki zerwał się nagle wichur gwałtowny i przesłaniając chmurami niebo i słońce, wzbił w przestworza tumany piaskowej kurzawy.

Pośród tych ciemności i nieprzejrzanej pomroki jakiś przejeżdżający pędem jeździec zamierzył się na cesarza włócznią i zadał mu śmiertelną ranę; a gdy go zwałił z konia, oddalił się niepostrzeżenie nie pozwalając się nikomu poznać, kto by to mógł być. Jedni mówią, że był to Pers, drudzy — że Sa-

racen. Są jednak i tacy, którzy upierają się przy tym, że był to żołnierz rzymski i że zadał cesarzowi cios pod wpływem wzburzenia, ponieważ imperator przez swoją bezmyślność i zuchwalstwo wepchnął armię w tyle śmiertelnych niebezpieczeństw.

Syryjczyk Libanios, sofista, którego łączyły z Julianem więzy szczególnej zażyłości i przyjaźni, pisze o jego zabójcy w słowach następujących:

„Tak więc może ktoś zechce usłyszeć, kto jest tym zabójcą. Imienia jego wprawdzie nie znam; ale wyraźną wskazówką, że ten, kto zabił, nie pochodzi z wrogich szeregów, jest fakt, że żaden nieprzyjaciel nie został zaszczytnie wyróżniony z powodu zadania tego ciosu. A przecież król perski przez heroldów swoich wzywał sprawcę tej śmierci do odebrania poczesnej nagrody, i wielkich honorów mógł dostąpić ten, kto by się ujawnił; wszelako nawet żądza darów zaszczytnych nie skłoniła nikogo do zmyślonych przechwałek. Wielką tedy winniśmy naszym wrogom wdzięczność, że nie przypisali sobie chwały za to, czego nie zrobili, ale pozwolili nam w naszych własnych szeregach szukać zabójcy. Ci bowiem, którym nie na rękę było jego życie, nie żyli według praw i już dawno knuli spisek, a wtedy, kiedy nareszcie mogli, plan swój przeprowadzili; bo pchała ich do tego wszelka inna nieprawość, nie mająca za jego rządów pola do popisu, a przede wszystkim to, że szukali czegoś, co się wręcz sprzeciwia czci, która jest udziałem bogów”.

ROZDZIAŁ DRUGI

*O tym, że Julian padł za sprawą gniewu Bożego;
z kolei o jasnowiedzeniach, jakie mieli niektórzy
mężowie w związku z jego śmiercią; dalej
o proroczej odpowiedzi dotyczącej „Syna cieśli”;
i o tym, że Julian bryznął krwią ku Chrystusowi;
wreszcie o niezliczonych nieszczęściach, jakie z winy
tego cesarza przygodzily się Rzymianom*

A zatem Libanios pisząc w ten sposób daje do zrozumienia, że mordercą okaże się chrześcijanin; i może była to prawda. Bo trudno odrzucić to prawdopodobieństwo, że któryś z ucze-

stników ówczesnej wyprawy wojennej przejął się myślą, iż tak starożytni Grecy, jak i wszyscy ludzie po dziś dzień wychwalają tyranobójców z zamierzchłej epoki jako tych, którzy poświęcili swoje życie za sprawę wolności ogółu i z zapalem nieśli pomoc i ratunek współobywatelom albo krewnym czy też przyjaciółom. I naprawdę nikt by chyba nie mógł mieć mu tego za złe, że okazał się bohaterem dla sprawy Boga i wiary, której był wyznawcą⁸.

Co do mnie, żadnych bliższych szczegółów prócz tego, co tu przytoczyłem, na temat sprawcy zabójstwa podać nie potrafię. Ale, jak wszyscy moi rozmówcy jednogłośnie utrzymują, nie rozmija się z prawdą wersja, która do nas dotarła, że Julian zginął za sprawą gniewu Bożego. Dowodem na to wskazującym jest dane od Boga widzenie, które miał, jak słyszałem, jeden z jego przyjaciół.

I tak, zdążając do cesarza, który przebywał już na terytorium perskim, przyjaciel ów zatrzymał się podobno w jakiejś miejscowości położonej tuż przy gościńcu, a nie mając gdzie na noc skłonić głowy, ułożył się do snu w miejscowym kościele; i zobaczył, we śnie czy na jawie, wielu z apostołów i proroków, jak zebrani razem, użalali się nad zniewagą, wyrządzoną Kościołom przez władcę, i naradzali się między sobą, cóż to począć w takiej sytuacji. Kiedy długo tak o tym rozmawiali i jak gdyby trwali w niepewności, nagle dwóch z tego grona powstało, rzucając pozostałym hasło, aby byli dobrej myśli; i zupełnie jakby im spieszo było unicestwić panowanie Juliana, szybko opuścili zgromadzenie. Tymczasem ów człowiek, który był widzem tych zadziwiających rzeczy, poniechał dalszej podróży, a ponieważ z trwogą w sercu oczekiwał wyniku podobnego widzenia, ponownie ułożywszy się tam do snu, ujrzał to samo zgromadzenie; i nagle ci, co w widzeniu z poprzedniej nocy wyruszyli przeciw Julianowi, wszedłszy jak gdyby prosto z drogi, oznajmili pozostałym, że cesarz poległ.

Dokładnie tego samego dnia przebywający w Aleksandrii Didymus, nauczyciel chrześcijańskiej mądrości, wielce zmar-

⁸ Ten sąd naszego historyka obudził już sprzeciw ze strony bezimiennego komentatora, powołującego się na zdecydowanie przeciwne temu stanowisko Pisma Świętego oraz na fakt, że słynni tyranobójcy nie byli żołnierzami, którzy by po przysiędze mordowali swoich wodzów. Epoka nam współczesna zajmuje w podobnych sprawach stanowisko jednoznaczne, nie wymagające komentarzy.

twiony, że cesarz ciężko zgrzeszył przeciw wierze, rozpoczął post ścisły i zanosił modły do Boga: zarówno w intencji władcy, jako zbłąkanej owieczki, jak i w intencji Kościoła, który doznał pogardy. A gdy pod wpływem zmartwienia (1296) nawet z nadejściem nocy nie przyjął żadnego pokarmu, siedząc na swym krześle, skąd głosił nauki, zapadł w sen głęboki. I jak gdyby wyszedłszy sam z siebie odebrał wrażenie, że oto widzi białe rumaki, jak pędzą w przestworzach w rozmaitych kierunkach, a siedzący na nich jeźdźcy głoszą wszem wobec: „Oznajmijcie Didymusowi, że dziś o tej godzinie Julian został zabity; i niech powie o tym biskupowi Atanazemu, a powstawszy, niech przyjmie posiłek”.

Tak się zatem przedstawia zgodnie z tym, co słyszałem, sprawa obu widzeń; zarówno tego, które miał przyjaciel Juliana, jak i tego, którego dostąpił chrześcijański mędrzec. I ani jeden, ani drugi, jak to się później okazało, nie oddalił się od prawdy, takie właśnie widząc obrazy. A komu tego nie wystarcza na dowód, że Julian zginął z woli Boga, jako ten, co wyrządzał zniewagę Kościołom, niech się zastanowi jeszcze nad proroctwem, które wypowiedział pewien duchowny.

Oto gdy Julian miał wyruszać przeciw Persom i przy tej okazji rzucał pogrożki, że po wojnie da się we znaki Kościołom, zaczął jednocześnie szydzić, że nic im nie będzie w stanie dopomóc „Syn cieśli”, duchowny ów w te oto proroctwo odezwał się słowa: „Ten Syn cieśli szykuje ci na śmierć trumnę drewnianą!”

Wszelako i sam Julian, już po zranieniu, zrozumiał w jakiś sposób, skąd na niego przyszła zguba i wiedział coś niecoś o przyczynie swojego nieszczęścia. Podobno bowiem gdy został zraniony, zaczerpnąwszy krwi z otwartej rany, bryznął nią ku niebu: jak gdyby zwracał się w kierunku ukazującego się mu Chrystusa i Jego obwinał o ten cios śmiertelny, który otrzymał.

Ale jak o tym mówią inni, ranny cesarz, rozżalony na słońce, że wspomagało Persów — czy też po prostu nie ocaliło go od śmierci, chociaż zgodnie z jakąś tego rodzaju astronomiczną wiedzą ono właśnie rządziło dniem jego urodzin — wskazawszy ręką na krew, bryznął nią ku niebu⁹.

⁹ Bezimienni komentatorzy edycji Migne'a, opierając się na przekazie Zonarasa (mnicha żyjącego w XII wieku, autora „Kro-

Czy jednak naprawdę tuż przed śmiercią ujrzał Chrystusa — bo często się przecież zdarza, że kiedy dusza odłącza się już od ciała, zdolna jest oglądać rzeczy jak na ludzką naturę zbyt bliskie Boga — tego ja powiedzieć nie potrafię, bo nie jest to wersja podtrzymywana przez wielu. Nie mam jednak odwagi jej odrzucać jako kłamstwa, skoro bynajmniej nie jest czymś nieprawdopodobnym, żeby się zdarzyły rzeczy jeszcze bardziej osobliwe niż tu wspomniane, jeśli chodzi o dowód, że religia, która wzięła nazwę od imienia Chrystusa, nie zawdzięcza swego powstania wysiłkowi ludzkiemu.

W każdym razie przez cały czas tegoż panowania odnosiło się wrażenie, że Bóg jest zagniewany; i rzeczywiście w wielu prowincjach nawiedził imperium rzymskie najrozmaitszymi nieszczęściami. Bo kiedy ziemią nieustannie miotały niesłychanie gwałtowne jej wstrząsy i budowle waliły się w gruzy, nie było bezpiecznie przebywać ani w domu, ani pod gołym niebem.

Z tego, co słyszałem, mogę wywnioskować, że albo za jego to panowania, (1297) albo też kiedy władza jego miała jeszcze formę drugorzędną¹⁰, nastąpiła również i ta pamiętna klęska, która dotknęła mieszkańców Aleksandrii w Egipcie, kiedy to morze najpierw się cofnęło, a potem znów gwałtownie wezbrało, zmieniając swoje dawne granice i daleko w głąb zalało ląd stały, do tego stopnia, że po ustąpieniu powodzi znajdowano na dachach budynków czółna przeznaczone do żeglugi morskiej. W każdym razie dzień, w którym się to zdarzyło, nazywany *genesis tou seismou*¹¹, tj. „urodzinami trzęsienia ziemi”, po dziś dzień obchodzą jeszcze mieszkańcy Aleksandrii jako swe doroczne święto. I obchodzą je z wielką

nik" w 18 księgach, „od stworzenia świata" do czasów współczesnych pisarzy) oraz na autorze „Kroniki aleksandryjskiej”, zapoznają nas z następującą wersją tego epizodu: Przebywając w Antiochii ujrzał Julian nocą we śnie młodzieńca o złocistych włosach, który zdawał się mu wróżyć, że umrze we Frygii. Kiedy więc śmiertelnie raniony dowiedział się o tym, że miejscowość, w której się rozłożył obozem, nosi nazwę Frygia, podobno miał zawołać: „O słońce, zdradziłoś Juliana!”

¹⁰ Tj. kiedy Julian był Cezarem. Zresztą owe gwałtowne trzęsienia ziemi, połączone z wystąpieniem morza z brzegów, jak protestuje Valesius, powołując się m. in. na Ammiana Marcellina (ks. XXVI), miały miejsce w dwa lata po śmierci Apostaty.

¹¹ *Genesis* — tak nazywali starożytni Grecy obchód urodzin kogoś nieżyjącego; obchód urodzin osoby żyjącej nazywali *genet-hlia*. Ale termin *genesis* przyjął się później na określenie świąt

wspaniałością i nabożeństwem, paląc mnóstwo lamp po całym mieście i składając Bogu modły dziękczynne.

Niemniej jednak i przeciągająca się wielokrotnie za jego rządów posucha marnowała wszelkie plony, psując także i klimat. Dlatego też w braku żywności głód zmusił ludzi do korzystania z pokarmów przeznaczonych dla bezmyślnych zwierząt. Towarzyszyła temu i zaraza, swoje odrębne przynosząc ze sobą choroby i wyniszczając ludzkie organizmy.

Tak się zatem kształtowały okoliczności związane z okresem rządów Juliana.

ROZDZIAŁ TRZECI

*O objęciu rządów cesarskich przez Jowiana i o tym,
ile to sprawiedliwych decyzji podjął z chwilą,
gdy tylko doszedł do władzy*

Po tym cesarzu na mocy wspólnego porozumienia całej armii najwyższą władzę w państwie objął Jowian¹².

Kiedy mianowicie zbrojne oddziały znajdujące się na obcym terytorium obwoływały go imperatorem, on sam oznajmiając, że jest chrześcijaninem, wypraszał się od władzy i nie przyjmował insygniów panowania aż do chwili, kiedy również i wojsko, poznawszy przyczynę tego wymawiania się od rządów, głośno się przyznało do swojego chrześcijaństwa.

Ponieważ w wyniku strategicznych błędów Juliana powstała groźna dla państwa i nader kłopotliwa sytuacja, a w dodatku wojsko cierpiało niedostatek żywności, Jowian uznał za konieczne zawarcie układów, zrzekłszy się na rzecz Persów pewnych terytoriów, które poprzednio podlegały Rzymianom.

Wiedząc ze smutnego doświadczenia, że na skutek gniewu Bożego, który zawisł nad jego cesarskim poprzednikiem, pań-

poszczególnych męczenników i pozostałych świętych. Może więc to pierwotne, starsze rozróżnienie, znalazło swój wyraz w tej zastanawiającej nazwie, dla nas dość dziwnej jak na tego rodzaju „święto urodzinowe”.

¹² Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 312—314. Zarówno śmierć Juliana, jak i objęcie na krótko rządów przez Jowiana przypadają na rok 364 (Jowian zmarł mniej więcej w 8 miesięcy po objęciu rządów, w lutym roku 365; por. Sokr., *dz. cyt.*, s. 329).

stwo doznało ciężkich niepowodzeń, bez chwili zwłoki napisał do namiestników prowincji, by się zbierano w kościołach i gorliwie cześć oddawano Bogu, (1300) przy czym nadmienił, że podwładni mają szanować jedną tylko wiarę: wiarę chrześcijańską. Jednocześnie przywrócił poszczególnym Kościołom i osobom duchownym, podobnie jak wdowom i pannom, dawne przywileje i wszelkie poprzednie darowizny czy zarządzenia prawne, wydane na pożytek i na chwałę wiary przez Konstantyna i jego synów, a później odebrane za rządów Juliana. Skierował również zarządzenie zasadnicze¹³ do Sekundusa, piastującego podówczas władzę prefekta pretorium; zarządzenie to nakazywało skazywać na karę śmierci każdego, kto by próbował zabiegać o małżeństwo z poświęconą Bogu dziewczyną, albo choćby tylko nieskromnie na takową spojrzął, nie mówiąc już o usiłowaniu zmierzającym do porwania! Wydał zaś tego rodzaju akt prawny dlatego, że za panowania Juliana niektórzy nieszczęśnicy zdołali zawrzeć związki małżeńskie z takimi właśnie dziewczynami, w złą godzinę nawiązawszy z nimi znajomość przy zastosowaniu przymusu, czy też nawet i namowy; jak to się zresztą zwykle zdarza, że za podszeptem szpetnej żądzy przychodzi odwaga na takie rzeczy wtedy, kiedy już wiara nie może dojść do głosu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

O tym, że spokój poszczególnych Kościołów ponownie został zakłócony; dalej o synodzie w Antiochii, który zatwierdził nicejską formułę wyznania wiary; na koniec treść pisma skierowanego przez ten synod do cesarza Jowiana

Tymczasem dociekania i dysputy nad wykładem zasad wiary na nowo odżyły wśród przywódców poszczególnych Kościołów. (1301) Albowiem za rządów Juliana, kiedy to chrze-

¹³ Czyli *constitutio*; zachowało się ono w Kodeksie Teodozjusza, ks. IX, tytuł 25 *de raptu, vel matrimonio sanctimonialium*. Jako ciekawostkę zacytujemy je za Valesiusem: *Si quis, non dicam rapere, sed vel attentare matrimonii iungendi causa, sacratas virgines, vel invitas ausus fuerit, capitali sententia ferietur* („Jeśliby ktoś się odważył, nie powiem: porwać, albo choćby usiłować

ścijaństwo znalazło się w obliczu śmiertelnego zagrożenia, poróżnieni przestrzegali spokoju; pospołu natomiast wszyscy Boga błagali, by się dla nich okazał łaskawy. Jest to już jakąś zwykłą ludzom właściwością, że kiedy inni ich nękają i krzywdzą, zachowują zgodę w bratnich szeregach; ale gdy się tylko uwolnią od nieszczęść przychodzących z zewnątrz, od nowa podejmują kłótnie w swoim własnym gronie. Nie na czasie byłoby jednak wyliczać, ilu państwom i ludom to się właśnie przytrafiło.

W tym to okresie Bazyli, biskup Ancyry, oraz Sylwan, biskup Tarsu, następnie Sofronios, biskup Pompeiopolis, i ci, którzy z nimi trzymali odzegnując się od herezji tak zwanych anomejów, a przyjmując określenie „podobny co do istoty” (*homoiousion*) zamiast określenia „współistotny” (*homousiori*), przesłali na ręce cesarza list z wyrazami wdzięczności: czują się zobowiązani wobec Boga za to, że postawił go u steru rzymskiego imperium. Przedkładali natomiast prośbę, aby bądź to zachowały swą ważność uchwały powzięte w Arimanium i Seleucji, przy czym unieważnione by były decyzje, jakie zapadły za sprawą zabiegów i osobistego wpływu niektórych ojców; bądź też, aby — przy zachowaniu poprzedzającego oba wymienione tu synody podziału pomiędzy poszczególnymi ugrupowaniami Kościołów — dozwolone było wszystkim biskupom zbierać się gdziekolwiek zechcą osobno, bez kontaktowania się z jakimkolwiek innym biskupem¹⁴, i żeby nie pozwolić na realizację poczynań tym, którzy by w niepełnym zespole zechcieli coś przeprowadzić na własną rękę czy dopuścić się oszukańczego manewru, jak za rządów cesarza Konstancjusza. Dawali też do zrozumienia, że nie stawali się u dworu, ponieważ nie chcieli wystąpić w roli uciążliwych natrętów; jeśli jednak cesarz rozkaże, uczynią to z radością, wykorzystując w tym celu swoje prywatne zaprzęgi i pokrywając wydatki z własnej szkatuły.

[porwać] w celu zawarcia małżeństwa dziewice poświęcone służbie Bożej, albo wbrew ich woli, podlega karze śmierci.” Słowa „albo wbrew ich woli” kwestionuje Valesius jako błąd, proponując wersję zgodną z Sozomenem: „albo choćby wzrok na nie podnieść”; w łacińskim tekście byłoby więc *vel intueri ausus fuerit*).¹⁴ Dosłownie: „z kimkolwiek innym”. Valesius przypuszcza, że raczej chodziłoby tu o biskupa, a nie o osobistości spoza szeregów duchowieństwa (czynnik państwowy). Tak więc biskupi Wschodu nie musieliby się kontaktować z biskupami Zachodu i vice versa.

Ci więc tego rodzaju pismo wystosowali do cesarza Jowiana. Tymczasem zwołany w Antiochii Syryjskiej synod zatwierdził formułę wyznania wiary uchwaloną przez uczestników soboru w Nicei i stało na tym, że wiarę we współistotność Syna z Ojcem przyjmuje się w sposób nie dopuszczający dyskusji. W synodzie tym wziął udział Melecjusz¹⁵, który podówczas ponownie zarządzał Kościołem Antiochii, dalej Euzebiusz, biskup Samosaty, Pelagiusz, biskup Laodycei Syryjskiej, Akacjusz, biskup Cezarei Palestyńskiej, Ireneo, biskup Gazy, i wreszcie Atanazy, biskup Ancyry.

Po przeprowadzeniu tego, o czym wspomnieliśmy przed chwilą, biskupi zapoznali cesarza z treścią powziętych uchwał pisząc jak następuje:

(1304) „Do najpobożniejszego i przez Boga umiłowanego naszego władcy Jowiana, zwycięzcy, Augusta — synod zgromadzonych w Antiochii biskupów z różnych prowincji.

O tym, że twoja pobożność przoduje w gorliwości zaprowadzania pokoju i zgody w łonie Kościoła, również i my sami dobrze wiemy, umiłowany przez Boga cesarzu. Świadomi także jesteśmy faktu, że podstawowy warunek tego rodzaju jedności trafnie dostrzegasz w sformułowaniu prawdziwej i ortodoksyjnej wiary. Pragnąc przeto unikać stwarzania pozorów, że stoimy w jednym szeregu z tymi, co wprowadzają fałsz do nauk prawdy, donosimy twojej pobożności, że przyjmujemy formułę wyznania wiary świętego soboru, jaki przed laty się zebrał w Nicei, i niewzruszenie się przy niej opowiadamy, jako że zawarte w niej dla niektórych pozornie niezrozumiałe wyrażenie, mianowicie „współistotny”, otrzymało ze strony Ojców zadowalające wyjaśnienie, w tym sensie, że Syn zrodzony został z istoty Ojca i że co do istoty podobny jest do Ojca. Nazwę istoty przyjmują Ojcowie nie w tym rozumieniu, jakoby mieli na myśli jakąś konieczność w związku z owym niewypowiedzianym zrodzeniem, ani też nie jest to dla nich czymś w rodzaju przenośni wprowadzonej na sposób helleński: ma to być narzędzie do obalenia tezy o powstaniu z niebytu, którą bezbożnie ośmielił się głosić Ariusz w odniesieniu do Syna. Jeszcze śmielej i zuchwałej ją roz-

¹⁵ Por. o nim wyżej, ks. IV, rozdz. XXVIII, oraz Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, zwł. s. 260—261 oraz 322.

przestrzeniają właśnie od niedawna ze szkodą dla zgody kościelnej bezczelnie anomeje. Załączyliśmy przeto do mniejszego pisma naszego kopię tej samej formuły wyznania wiary, którą ogłosili biskupi zebrani na soborze w Nicei, i tę formułę uznajemy za wystarczającą" ¹⁶.

Takie więc uchwały powzięli przebywający podówczas w Antiochii biskupi, załączając do swojego pisma ogłoszoną przez uczestników soboru w Nicei formułę wyznania w jej autentycznym brzmieniu ¹⁷.

ROZDZIAŁ PIĄTY

*O wielkim Atanazy: jak niezwykłą serdeczność
okazywał mu cesarz, w jego ręce powierzając ster
rządów nad kościołami w Egipcie;
a dalej — o widzeniu, które miał ten wielki biskup*

Tymczasem i Atanazy, zwierzchnik Kościoła aleksandryjskiego, po naradzie w ścisłym gronie przyjaciół nabrał przekonania, że musi złożyć wizytę cesarzowi, który jest chrześcijaninem; przybywszy zatem do Antiochii, przedstawił władcy swoje najpilniejsze potrzeby. Niektórzy jednak utrzymują, że to sam cesarz zawezwał Atanazego, chcąc od niego odebrać bliższe wskazówki co do posunięć, których należałoby dokonać w zakresie spraw wiary i właściwego jej wykładu.

Uporządkowawszy, jak tylko to było możliwe, zagadnienia dotyczące Kościoła, Atanazy myślał o powrocie. Ale Euzojos, antiochijski biskup z ramienia ariańskiej herezji, podjął usilne starania, aby na czele Kościoła w Aleksandrii stanął wyznający tę samą co i on wiarę Probatios, zwierzchnik cesarskiej sypialni ¹⁸. Następnie z inicjatywy (1305) ludzi z oto-

¹⁶ Z niewielkimi zmianami w tekście, zmianami natury stylistycznej, i z opuszczeniem ostatniego zdania oraz podpisów, przytacza Sozomen dokument cytowany również przez Sokratesa Scholastyka; por. *dz. cyt.*, s. 322—324.

¹⁷ Jak wynika z opuszczonego przez Sozomena ostatniego zdania cytowanego pisma, biskupi uczestniczący we wspomnianym tu synodzie wysłali do cesarza wraz ze swoim listem *antigraphon*, tj. kopię (odpis) dokumentu nicejskiego.

¹⁸ Na podstawie wypowiedzi samego Atanazego prostuje Valensius to stwierdzenie. Kandydatem arian na stanowisko biskupa

czenia Euzojosa u cesarza zjawia się niejaki Lucjusz, rodem z Aleksandrii, jeden z tych prezbiterów, którzy otrzymali święcenia kapłańskie z rąk Jerzego. I obsypawszy Atanazego mnóstwem oszczerstw — że to niby w okresie swych biskupich rządów ciągle miał on nad głową karne procesy i niejednokrotnie skazywany był przez panujących przed Jowianem cesarzy na karę wygnania, że poza tym jest sprawcą różnicy zdań w przedmiocie Bóstwa i wynikających stąd zamieszek— prosił Lucjusz władcę, aby już nie Atanazy, a ktoś inny został biskupem aleksandryjskiego Kościoła. Cesarz jednakże nie nakłonił ucha do tych oszczerczych oskarżeń, kierowanych pod adresem biskupa, wiedział bowiem o owych podstępnych zamachach, z jakimi podówczas Atanazemu przyszło mieć do czynienia. Przeciwnie — rzucając Lucjuszowi groźne ostrzeżenie, kazał mu zachowywać spokój; Probatiosa i pozostających z nim w kontakcie eunuchów polecił wychłostać, jako winnych tego rodzaju niepokojów. Natomiast Atanazego, który w wyniku tego spotkania zdobył sobie jego przyjaźń, odesłał do Egiptu, polecając mu kierować kościołami i ludźmi w sposób, jaki uzna za najlepszy. Podobno bowiem niezmiernie wychwalał biskupa zarówno za okazane męstwo, jak i za nieskazitelne życie oraz roztropność i wiedzę.

Tak to więc przyjęta przez sobór w Nicei formuła wyznania wiary, usilnie w międzyczasie zwalczana, jak już wyżej o tym mówiliśmy, teraz, za opisywanych tu rządów, zatryumfowała ponownie. Ale niebawem przejść miała przez próbę w postaci podobnego wstrząsu.

Oto, jak się okazało, przepowiednia mnicha Antoniego nie ograniczyła się w czasie do wydarzeń, jakie się rozegrały w samym tylko okresie rządów Konstancjusza, lecz objęła swym

Aleksandrii był prezbiter Lucjusz. Kiedy cesarz raz po raz odrzucał sugestie arian, w sprawę wmieszał się biskup Euzojos z Antiochii, ułatwiając im dostęp do Probatiosa. Tego Probatiosa Ammianus Marcellinus nazywa *praepositus sacri cubiculi*, tj. „przełożonym nad świętą (sic!) sypialnią” (co odpowiadałoby godności, powiedzielibyśmy, szambelana czy też podkomorzego). Dodajmy tu od siebie, że owi cesarscy *eunouchoi*, czyli „eunuchowie”, tj. „dzierżący łoża”, „opiekunowie łoża” czy sypialni, bywali podówczas wysokimi dygnitarzami u dworu i widocznie próbowali niejednokrotnie nadużywać swego stanowiska, jak np. wspomniany przez Sokratesa Scholastyka (*dz. cyt.*, s. 157) Euzebiusz. Tak więc arianie szukali po prostu u Probatiosa protekcji, zresztą z fatalnym skutkiem zarówno dla siebie, jak i eunuchów; ci bowiem na rozkaz Jowiana za próbę siania zamętu poddani zostali chłopcami.

zasięgiem jeszcze i to, co się stało później, za panowania Walensa. Albowiem, jak powiadają, zanim kościołami zawładnęli arianie, właśnie za rządów Konstancjusza, miał Antoni we śnie prorocze widzenie: ujrzał muły¹⁹ deptające po ołtarzu i wywracające święty stół ofiarny; i natychmiast przepowiedział, że za sprawą fałszywych i pomieszanych nauk w Kościele zapanuje niepokój na tle ponownego zrywu ze strony innowierców.

Ale prawdomówności tej wizji i tych słów dostatecznie już dowiodły zarówno fakty poprzedzające opisywaną tu chwilę, jak i późniejszy rozwój wypadków.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

*Śmierć Jowiana; z kolei o życiu Walentyniana
i o jego wierze, szczerej i ufnej wobec Boga;
- dalej o tym, jak to Walentynian wyniesiony
do godności cesarza dopuścił brata swojego, Walensa,
do współdziałania w rządach nad państwem; wreszcie
o różnicy dzielącej obu braci*

Po ośmiu blisko miesiącach sprawowania władzy cesarskiej Jowian udając się do Konstantynopola podczas tej podróży skończył nagle życie w Dadastana, miejscowości położonej w Bitynii: czy to na skutek spożycia zbyt obfitego posiłku, jak niektórzy utrzymują, czy też z powodu odoru, jaki panował w wymalowanym na świeżo niegaszonym wapnem pomieszczeniu, w którym przyszło mu spać. Wywiązała się bowiem wilgoć i niezmiernie nasiąkły nią ściany, ponieważ płonęło tam mnóstwo węgla drzewnego, dla utrzymania ciepła, jak to zwykle porą zimową²⁰.

Skoro wojsko przybyło do Nicei w Bitynii, żołnierze ogłosili cesarzem Walentyniana, człowieka dzielnego i godnego najwyższej władzy w państwie. Przybył on właśnie podówczas z dalekiego wygnania. Albowiem podobno gdy Julian rządził rzymskim imperium, Walentynian, dowódca legii tak

¹⁹ Swoistą wymowę ma fakt, że muła nazywa się po grecku dosłownie — „pół-osłem” (*hemionos*); stąd dalej mowa — o „pomieszanych” naukach.

²⁰ Por. relację Sokratesa Scholastyka, *dz. cyt.*, s. 325.

zwanych „żołnierzy Jowisza”²¹ usunięty został z wojska i skazany na dożywotnie wygnanie: pozornie dlatego, że jakoby nienależycie uszykował podległych swemu dowództwu żołnierzy do walki z nieprzyjacielem; w rzeczywistości zaś — z następującego powodu.

Kiedy jeszcze bawił Julian na Zachodzie, w Galii, przybył do jakiejś świątyni pogańskiej, by złożyć bogom ofiarę. W towarzystwie jego był i Walentynian. U Rzymian bowiem obowiązywał stary zwyczaj, w myśl którego dowódca „żołnierzy Jowisza” i „żołnierzy Herkulesa” (a są to legie złożone ze sławnych, wojowników, i dlatego jedna od Herkulesa otrzymała swą nazwę, druga od Jowisza) zawsze kroczą tuż za cesarzem, trzymając straż za jego plecami. Gdy więc Julian miał już przekroczyć próg świątyni, kapłan trzymający w ręku jakieś gałązki zamoczone w wodzie zgodnie z pogańskim zwyczajem pokropił tych, co wychodzili. Jedna kropla spadła na okrycie Walentyniana, który zareagował na to oburzeniem — był przecież chrześcijaninem! — i wymienił parę przykrych słów z kropiącym kapłanem. Co więcej, podobno na oczach cesarza momentalnie odciął i odrzucił precz od siebie ten kawałek odzieży, który nasiąkł od owej kropelki. To też od tej pory rozsierdzony nań Julian niedługo potem skazał go na dożywotnie wygnanie do Meliteny w Armenii, pod pretekstem, że skazany ponosi odpowiedzialność za służbowe zaniedbania pozostających pod jego rozkazami żołnierzy. Wszak cesarz nie chciał, by odniesiono wrażenie, że uderzył w Walentyniana z powodu religii, bo wtedy utorowałby mu drogę do zaszczytów, jakie są udziałem męczennika czy wyznawcy. (1309) Dla tej przecież przyczyny oszczędził innych także chrześcijan, widząc i pojmując, że zagrożenie życia pomaga im osiągnąć sławę i umocnić wiarę, jak to już wyżej była o tym mowa.

Z chwilą jednak gdy ster rządów nad rzymskim imperium oddano w ręce Jowiana, Walentynian odwołany z wygnania przybył do Nicei. Tak się złożyło, że Jowian właśnie zmarł, toteż armia i najwyżsi podówczas dygnitarze wojskowi odbyli naradę. Głosem ogółu na cesarza wybrany został Walentynian. Jak tylko przyjął oznaki swej władzy i żołnierze zawo-

²¹ W jęz. łacińskim — *Jovianorum* (dosł.: „Jowiszowych”). Już Tacyt wymienia w swych *Dziejach* nazwy legionów pochodne od imienia bóstwa, jak *Gemina Martia Victrix* („Podwójny Marsowy Zwycięski”), i *Apollinaris* („Apolliniński”).

łali, aby sobie jeszcze dobrać kogoś innego na współnika w rządach nad cesarstwem, Walentynian powiedział: „Waszą było sprawą, o żołnierze, obrać mnie na swojego władcę. Ale skoroście raz mnie obrali, to, czego teraz żądacie, już nie od was zależy, ale ode mnie; a poza tym trzeba, byście jako poddani moim rządóm zachowywali spokój; na to zaś, co wypada przedsięwziąć, jako cesarz, muszę zważać ja!” I natomiast, po tym przemówieniu, nie ustąpił pod naciskiem żądań wojska. Ale nieco później²² przybywszy do Konstantynopola, współcesarzem ogłosił swego brata [Walensa] i powierzył jego rządóm obszary państwa rozciągające się ku wschodowi słońca; ziemie zaś od Illyricum aż do oceanu zachodniego i cały ląd po przeciwnej stronie po krańce Afryki pozostawił pod zasięgiem swojej własnej władzy.

Jeśli chodzi o religię, obaj bracia byli chrześcijanami, różnili się jednak między sobą w zakresie wykładu wiary i cech charakteru. Walens bowiem, którego w tajemnice wiary świętej wprowadził Eudoksjos, od chwili swego chrztu gorliwie bronił formuły Ariusza; jednocześnie za coś oburzającego uważał myśl, że miałby nie zapędzić wszystkich siłą do jednej z nim wiary. Walentynian natomiast dzieląc poglądy soboru w Nicei, owszem, swoich współników w wierze otaczał opieką i wspomagał, ale nie robił żadnych złośliwych trudności tym, którzy wiarę rozumieją inaczej.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

O ponownych zamieszkach w łonie Kościoła; dalej relacja o synodzie w Lampsakos; następnie o tym, jak to sukces odnieśli zgrupowani wokół Eudoksjosa arianie i z Kościołów pousuwali ortodoksów, pośród nich zaś również Melecjusza

Skoro [cesarz] opuścił²³ Konstantynopol udając się przez Trację do Rzymu, wówczas biskup Hellespontu i Bitynii oraz wszyscy inni, ilu ich tylko było wyznających wiarę we współ-

²² W tymże roku śmierci Jowiana i objęcia rządów przez Walentyniana, tj. w roku 364.

²³ W tekście gr. jest tylko orzeczenie — *eksedemesen*, bez podania podmiotu: kto opuścił Konstantynopol. Jednakże podmiotem

istotność²⁴, za posła i obrońcę swej sprawy wybrali Hypatianos, (1312) biskupa Heraklei Peryntyjskiej²⁵: chcieli mianowicie, by im wolno było się zebrać w celu sprostowania wykładu wiary. Kiedy biskup ów przybył do cesarza i przedstawił mu wszystko, z czym go wysłali biskupi, w odpowiedzi rzecze Walentynian: „Mnie, należącemu do ludzi świeckich, nie godzi się wnikać w sprawy tego rodzaju, kapłani natomiast, jako bezpośrednio tym zainteresowani, niech się na własną rękę zbierają, gdzie tylko zechcą”.

Po takiej odpowiedzi cesarza na poselską misję Hypatianos biskupi zebrali się w Lampsakos. I po trwających dwa miesiące obradach powzięli w końcu uchwałę, że nieważne mają być decyzje, jakie staraniem grupy Eudoksjosa i Akacjusza zapadły w Konstantynopolu²⁶. Traci moc wiążącą również i formuła wyznania wiary, którą biskupi z obozu Eudoksjosa i Akacjusza wydobyli na wierzch jako rzekome credo biskupów Zachodu i postarali się o to, że niektórzy złożyli pod nią swoje podpisy, słysząc przyrzeczenie mówiące o gotowości potępienia tezy o „niepodobieństwie co do istoty”²⁷; w czym się zresztą owi podpisujący zawiedli. Obowiązywać ma natomiast wiara w to, że Syn Boży jest pod względem istoty podobny do Ojca²⁸. Jak utrzymywali, owo uzupełnienie

ostatniego zdania rozdziału poprzedzającego był wyraz „Walentynian”. Uzupełnijmy na podstawie źródłowych komentarzy Valisiusa, że już pod koniec roku 364 Walentynian w towarzystwie brata — współregenta (obaj mieli tytuł Augustus) opuścił Konstantynopol. Wczesną wiosną roku 365 bracia współcesarze przybyli do Dacji i pod trackim miastem Naisos (Mezja Górna) podzielili się wojskiem i dowódcami. Niebawem, już w Panonii, w Sirmium, podzielili się urzędnikami dworu. Stąd Walentynian podążył do Mediolanu, Walens do Konstantynopola (Ammianus Marcellinus, ks. XXIV).

²⁴ Raczej chodzi tu o wyznających wiarę w *podobieństwo* Syna Bożego do Boga Ojca pod względem istoty, co wynika choćby z dalszych relacji naszego historyka. Najprawdopodobniej omyłkowo zamieszczono tu w tekście wyraz *homoóusion* zamiast *homoioóusion*. Por. także Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 333, wraz z przypisami.

²⁵ Miasto portowe w Tracji, nad morzem Marmara. W epoce wcześniejszej nosiło nazwę Perinthus.

²⁶ Por. wyżej, ks. IV, rodz. XXIV, początek, oraz Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 254—258.

²⁷ Por. wyżej, ks. IV, rodz. XXIII.

²⁸ Jak już niejednokrotnie nadmienialiśmy, jest to również herezja, choć w nieco złagodzonej formie. Pamiętać należy, że synod w Lampsakos zwołali macedonianie!

stwierdzające podobieństwo jest konieczne dla podkreślenia odrębności Osób²⁹. We wszystkich Kościołach — uchwalili biskupi — obowiązywać ma formuła, którą ustalono w Seleucji, a opublikowano na uroczystości poświęcenia bazyliki w Antiochii³⁰. Ci, którzy pousuwani zostali ze swych biskupich stolic przez zwolenników tezy, że Syn Boży niepodobny jest do Ojca, odzyskać mają swoje godności, jako duchowni usunięci z Kościołów bezprawnie. A jeśli ktoś chce ich oskarżać, uczyni to w warunkach zapewniających poszanowanie zasady pełnej bezstronności sądu³¹. Sędziami być mają ortodoksyjni biskupi z danej prowincji i z prowincji sąsiednich, zebrani w obrębie tego Kościoła, gdzie w każdym poszczególnym przypadku świadkowie znajdują się na miejscu.

Po tych ustaleniach uczestnicy synodu zwrócili się do eudoksjan dając im możliwość wyrażenia skruchy i porzucenia błędów. Skoro jednak ci wezwania tego nie usłuchali, zebrani biskupi przekazali treść powziętych uchwał do wiadomości wszystkich Kościołów. Doszedłszy natomiast do wniosku, że Eudoksjos najprawdopodobniej przeciagnął³² na swą stronę dwór cesarski i niewątpliwie przedstawił ich w złym świetle, uznali za właściwe działać zawczasu i donieść cesarzowi o uchwałach powziętych w Lampsakos. Tak też i (1313) uczynili, spotkawszy się w Heraklei z wracającym z Tracji cesarzem Walensem. Ten bowiem do pewnego momentu towarzyszył bratu w jego podróży do starszego Rzymu³³.

Eudoksjos wszelako zdołał już pomyślnie przeprowadzić swoją sprawę u cesarza i w najbliższym otoczeniu. Dlatego też cesarz na spotkaniu z posłami od synodu z Lampsakos

²⁹ Dosłownie: „z uwagi na wskazanie (*dia ten semasian*) hipostaz”. O różnych znaczeniach wyrazu „hipostaza” (*hypóstasis*) por. Jan Maria Szymusiak, *Grzegorz Teolog*, s. 207—208.

³⁰ Por. wyżej, ks. III, rozdz. V, oraz Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 162—168.

³¹ Sozomen używa tu zwrotu nader lapidarnego, mówiąc: „uczyni to z równego” (oczywiście „startu”, jak byśmy to dziś powiedzieli). Autorom dokumentu, którzy uważali siebie za ortodoksów, chodziło o wyeliminowanie zarówno wszelkich uprzedzeń, jak i osobistych wpływów niektórych dygnitarzy i ugrupowań czy to kościelnych, czy też działających zewnątrz Kościoła.

³² Według innych lekcji tekstu — „stara się przeciagnąć”, „przeciaga” (czas terażniejszy).

³³ Oczywiście do właściwego Rzymu, w odróżnieniu od „nowego Rzymu”, tj. Konstantynopola, gdzie miał pozostać arianin Walens.

wezwał biskupów, aby poniechali sporu z Eudoksjosem. A kiedy ci wyrazili swój sprzeciw i zarzucali Eudoksjosowi podstęp, jakiego się dopuścił w Konstantynopolu ³⁴, a także ganiłi decyzje przeciwne uchwałom powziętym w Seleucji, uniesiony gniewem cesarz zesłał ich na wygnanie, a rządzone przez nich Kościoły przekazał w ręce eudoksjan.

I wówczas to Walens podążył do Syrii. Podejrzewał bowiem, że Persowie mogą zerwać zawarty za Jowiana na lat trzydzieści rozejm. Ponieważ jednak ci nie wszczynali żadnych niepokoju, cesarz zatrzymał się w Antiochii. Wtedy właśnie skazał na wygnanie biskupa Melecjusza. Paulina natomiast oszczędził, z uszanowania dla świętości jego życia. Tych zaś, którzy się wzbraniłi przed utrzymywaniem wspólnoty kościelnej z Euzojosem, pousuwał z Kościołów, skazując ich na kary pieniężne i na chłostę oraz nękał ich na różne inne sposoby.

ROZDZIAŁ ÓSMY

O rewolcie Prokopiusza i o nieoczekiwanym końcu samozwańca; z kolei o Eleuzjosie, biskupie Kyzikos, i o heretyku Eunomiuszu, wraz z relacją o tym, w jaki to sposób Eunomiusz zajął miejsce Eleuzjosa

Jak można się domyślać, doszłoby podówczas do jeszcze groźniejszych wydarzeń, gdyby niespodziewanie nie wybuchła wojna z Prokopiuszem. On to bowiem dokonał w Konstantynopolu zamachu stanu i ogłosił się cesarzem, za czym zebrawszy w krótkim przeciągu czasu ogromną armię, ruszył spiesznie przeciw Walensowi. Ten ze swej strony po forsownym marszu z Syrii stoczył z nim bitwę pod Nakoleją, miastem leżącym na terenie Frygii. Jednocześnie dzięki zdradzie Agilona i Gomariusza, wodzów samozwańca, żywcem wzięwszy do niewoli Prokopiusza, w sposób politowania godny zgładził zarówno uzurpatora, jak i samych zdrajców. Bo jak powiadają, chociaż poprzysiągł, że im dochowa życzliwości, kazał ich obu piłami porozcinać wpół. Prokopiusza natomiast

³⁴ Por. wyżej, ks. IV, rozdz. XXV, oraz Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 257—260.

polecił przywiązać za nogi do rosnących blisko jedno od drugiego dwóch drzew, czubami zgiętych w dół ku sobie, po czym puścić swobodnie wierzchołki, by się rozprostowały ku górze; te zaś powracając do zwykłego dla nich pionu, miały skazańca rozszarpać³⁶.

Kiedy ta wojna się skończyła, cesarz przybył do Nicei, i z chwilą gdy tylko zakosztował spokoju, ponownie zaczął dręczyć tych, którzy o Bogu nie myśleli ściśle tak samo jak on. Osobliwie zagniewany był na uczestników synodu w Lampsakos za to, że ci potępili zarówno biskupów podzielających poglądy Ariusza, jak i opublikowaną pisemnie w Arimimum formułę wyznania wiary. (1316)

Dając z takich powodów wyraz swemu oburzeniu wezwał cesarz z Kyzikos Eleuzjosa, po czym zwoławszy zgromadzenie biskupów, swoich współwyznawców, próbował zmusić Eleuzjosa, aby się z nimi połączył we wspólnocie wiary. Ten zaś z początku dzielnie się opierał, ale przerażony perspektywą wygnania i konfiskaty majątku (bo tym groził mu cesarz, jeśli nie posłucha), uczynił to, co mu polecono. I natychmiast począł żałować okazując skruchę, a po powrocie do Kyzikos publicznie wyznał w kościele swój błąd i wezwał wiernych do wyboru innego biskupa: nie wypada mu już bowiem być nadal pasterzem, jako że dopuścił się zdrady własnej swojej wiary. Jednakże mieszkańcy Kyzikos, wielce dla tego męża życzliwi i pełni uszanowania dla jego postawy, innego biskupa mieć nie chcieli.

Skoro się o tym wszystkim dowiedział przywódca sekty ariańskiej w Konstantynopolu, Eudoksjos, na biskupa Kościoła w Kyzikos wyświęcił Eunomiusza³⁶. Sądził bowiem, że ten, jako wspaniały mówca, w oparciu o jakąś specyficzną umiejętność przekonywania z łatwością przeciągnie Kyzikeńczyków na stronę własnej doktryny. Gdy więc Eunomiusz przybył do Kyzikos, a Eleuzjos na polecenie cesarza opuścił to miasto³⁷, heretyk stał się panem tamtejszych kościołów. Jed-

³⁵ To samo podaje Sokrates Scholastyk (*dz. cyt.*, s. 334 i przyp. 22). Według innych źródeł, wśród nich Ammiana Marcellina, skazańcy zostali ścięci.

³⁶ Wbrew Sozomenowi (i Sokratesowi, *dz. cyt.*, s. 335—337) inni historycy Kościoła, Teodoret (*Hist. eccl.* II, 27) i Filostorgiusz (*Hist. eccl.* V, 3) umieszczają tę ordynację w okresie rządów Konstancjusza.

³⁷ Dosłownie: „wyszedł”; według innej lekcji tekstu greckiego — „został wygnany” na rozkaz cesarza.

nakże ci, którzy ufali Eleuzjosowi, pobudowawszy dom modlitwy poza obrębem zabudowy zwartej, zbierali się na nabożeństwa w pewnej odległości od miasta.

Ale o Eunomiuszu i o nazwanej od jego imienia herezji eunomian mówić będę nieco później.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

O tym, że ciężko wtedy ucierpieli obrońcy nicejskiej formuły wyznania wiary; potem o Ageliosie, głowie Kościoła nowacjan

Podobnych represji doświadczyli obrońcy nicejskiej formuły wyznania wiary na terenie Konstantynopola, a wraz z nimi także i nowacjanie³⁸. I wszystkich kazał cesarz po wypędzić z miasta, a ponadto pozamykać kościoły nowacjan; innym nie miał co zamykać, bo już poprzednio, za rządów Konstancjusza, ograbiono ich ze świątyń.

Wszelako i Ageliosa skazał podówczas na wygnanie: ten od czasów Konstancjusza stał na czele Kościoła nowacjan w Konstantynopolu. Mówiono zaś o nim, że w postępowaniu swoim w zadziwiający wprost sposób kierował się ustanowieniami Kościoła. Życie prowadził — rzecz szczególnie ważna dla mądrości chrześcijańskiej — wolne od wszystkiego, co się wiąże z posiadaniem pieniędzy; a (1317) dowiodły tego codzienne jego zwyczaje: nosił bowiem tylko jedno — i to nędzne — okrycie i chodził zawsze bez obuwia. Ale niedługo potem odwołany został z wygnania i odzyskał podległe mu Kościoły; i odtąd bez obawy zbierał lud na nabożeństwa. Stało się to za sprawą niejakiego Marcjana. Człowiek ten, podziwiany z racji nienagannego życia oraz wielkiego wykształcenia, odbywał dawniej służbę na cesarskim dworze³⁹, a natenczas jako prezbiter sekty nowacjańskiej uczył gramatyki córki cesarza, Anastazję i Karozję; od ich to imion nazwane łaźnie⁴⁰ po dziś dzień znajdują się w Konstantynopolu.

³⁸ Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 339.

³⁹ Niekoniecznie w gwardii przybocznej, jak to zamieściłem w przekładzie odnośnego miejsca u Sokratesa Scholastyka *dz. cyt.*, s. 339.

⁴⁰ Właściwie *Anastasiae balneae* wybudowane zostały za Konstancyntyna Wielkiego i otrzymały swoją nazwę od imienia sio-

Tylko więc z uwagi na szacunek, jakim się cieszył Marcjan, i dzięki jego osobistym wpływom przypadły nowacjanom w tudziale wspomniane tu względy i jedynie oni mieli tę szansę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

O Walentynianie Młodszym i Gracjanie; dalej o prześladowaniu w czasach Walensa; następnie o tym, że wyznawcy współistotności wypierani przez arian i macedonian wysłali poselstwo do Rzymu⁴¹

W tym samym czasie urodził się cesarzowi Walentynianowi na Zachodzie syn, imiennik ojca⁴². Niedługo potem Gracjan, którego cesarz miał jeszcze przed objęciem władzy, otrzymał tytuł „Augustus”⁴³.

Wtedy to właśnie, jakkolwiek w wielu miejscach spadł niesłychanej wielkości grad podobny do lawiny kamieni i wielkie trzęsienia ziemi doszczętnie zniszczyły zarówno wiele innych miast, jak i Niceę w Bitynii, ani cesarz Walens, ani biskup Eudoksjos nie zaprzestali usuwać i nękać chrześcijan inaczej niż oni zapatrujących się na prawdy wiary⁴⁴. I można

stry tego cesarza. Tak więc tylko *thermae Carosianae* wypadłoby łączyć z imieniem córki Walensa (por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 339, przyp. 34).

⁴¹ Nie po raz pierwszy czytamy tytuł rozdziału niezgodny z jego treścią: to nie wyznawcy współistotności, lecz macedonianie wysłali podówczas poselstwo do Rzymu, do papieża Liberiusza, decydując się przyjąć formułę nicejską.

⁴² Urodzony wówczas Walentynian Młodszy był synem Walensa, nie Walentyniana. Ten wprawdzie miał również syna Walentyniana (Młodszego), urodzonego jednakże dopiero w roku 371. Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 340, przyp. 36. Podkreślić należy, że pokonanie Prokopiusza oraz wspomniany tu fakt urodzenia się tego pierwszego Walentyniana Młodszego datuje się na rok 366 (konsulat Gracjana i Dagalaifosa).

⁴³ Gracjan (358—383) już jako ośmioletni chłopiec (od roku 367) był współrządcą wraz z ojcem, Walentynianem (do roku 376, w którym Walentynian zmarł), zachodniej części imperium. Po kilku latach samodzielnego sprawowania władzy Gracjan zginął w czasie buntu Maksymusa w roku 383.

⁴⁴ O kłesce gradowej jako o znaku gniewu Bożego warto porównać *Mowę 16* (PG 35, 933—964) w: Święty Grzegorz z Nazjanzu, *Mowy wybrane*, s. 189 ns.

było odnieść wrażenie, że ich poczynania przeciwko zwolnikom formuły przyjętej przez sobór nicejski dają jakieś rezultaty pomyślne. W większości bowiem ziem obszaru państwa, jaki podlegał rządowi Walensa, a zwłaszcza w Tracji, w Bitynii i w Hellesponcie oraz w dalszych prowincjach, wyznawcy współistotności nie mieli ani kościołów, ani biskupów. Teraz przeto irytowali Walensa i Eudoksjosa macedonianie, którzy na wspomnianych tu terenach mieli liczebną przewagę; toteż gniew swój na nich obróciwszy, nie szczędzili im szykan.

Ale macedonianie w obawie przed nawałą nieszczęść, nawiązawszy poprzez posłów wzajemne kontakty po miastach, za najlepsze wyjście uznali uciec się do Walentyniana i biskupa rzymskiego, i raczej z nimi połączyć się więzami wspólnoty kościelnej aniżeli z Eudoksjosem i Walensem i całym ich obozem⁴⁵. A kiedy raz zdecydowali, że to pomysł szczęśliwy, wybrali w tym celu spośród swego grona trzech przedstawicieli, mianowicie Eustacjusza, biskupa Sebasty, Sylwana, biskupa Tarsu, oraz Teofila, biskupa miasta Kastabala, i wysłali ich do cesarza Walentyniana, z pismami do Liberiusza, biskupa Rzymu, i do pasterzy Kościoła na Zachodzie; wzywali ich, by jako ci, którzy mają prawdziwą i niewzruszoną wiarę od czasów apostołskich (1320) i przeto w pierwszym rzędzie winni się troszczyć o dobro religii, ze wszystkich sił swoich dopomogli wysłanym przez nich posłom i zechcieli się z nimi naradzić nad znalezieniem sposobów, jakich należałoby się chwycić w celu poprawienia sytuacji Kościoła.

Ci zatem posłowie przybywszy do Italii uzyskali wiadomości, że cesarz [Walentynian] udał się do Galii, gdzie stacza walki z pogranicznymi plemionami barbarzyńców. Ponieważ podróż do Galii z uwagi na toczącą się wojnę wydawała się im niewykonalna, porzestali na doręczeniu pism Liberiuszowi⁴⁶. A kiedy się już wspólnie naradzili w sprawie stanowiącej cel ich poselstwa, potępił oficjalnie [doktrynę] Ariu-

⁴⁵ Por. obszerną relację Sokratesa Scholastyka, *dz. cyt.*, s. 341—348.

⁴⁶ Stało się to w jakiś czas po synodzie w Lampsakos, a więc posłowie nie wyruszyli bezpośrednio po tym synodzie, ale po całym szeregu lokalnych synodów, będących niejako jego powtórzeniem i kontynuacją. W każdym razie, jak wynika z tekstu obu historyków, posłowie występowali w imieniu wszystkich biskupów macedoniańskich.

sza i tych, którzy podzielają jego poglądy i w tym duchu uczą. Objęli klątwą także wszelką herezję sprzeciwiającą się wykładowi wiary ustalonemu na soborze w Nicei i przyjęli sformułowanie o współistotności, na tej zasadzie, że oznacza ono to samo, co się mieści w pojęciu „podobny co do istoty”⁴⁷.

Z chwilą kiedy Liberiusz odebrał od nich pisemne wyznanie tego stanowiska, nawiązał z nimi łączność kościelnej wspólnoty i napisał list do biskupów na Wschodzie, chwając ich za jednomyślność i zgodę na punkcie wykładu wiary; doniósł im też o decyzjach, jakie zapadły w obecności posłów. A wyznanie wiary biskupów reprezentowanych przez Eustacjusza przedstawia się jak następuje.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

*Wyznanie wiary w ujęciu Eustacjusza, Sylwana i Teofila, posłów od biskupów macedoniańskich*⁴⁸ *do Liberiusza, biskupa Rzymu*

„Panu, bratu i współtowarzyszowi służby Bożej, Liberiuszowi — Eustacjusz, Teofil i Sylwan pozdrowienia w Panu.

Ze względu na szalone pomysły heretyków, którzy bez przerwy rozsiewają w łonie Kościoła katolickiego ciągle nowe powody do zgorszenia, my, pragnąc właśnie udaremnić wszelkie ich poczynania, zgodnie głosimy, że synod ortodoksyjnych biskupów w Lampsakos i w Smyrnie, i w różnych innych miejscowościach — w imieniu którego to synodu sprawując poselstwo przywozimy listy do twej łaskawości i do wszystkich biskupów Italii i Zachodu — trzyma się i przestrzega katolickiej formuły wyznania wiary, która na świętym soborze nicejskim za rządów błogosławionego Konstantyna zatwierdzona przez trzystu osiemnastu działających z natchnie-

⁴⁷ Gr. *homoios* można tłumaczyć „podobny”, ale też i „równy”, „ten sam”, „nie wprowadzający różnicy” (!). Już z tego zakończenia zdania u naszego historyka łatwo wywnioskować, że mimo wszystko macedonianie pragnęli zachować choćby pozory przemawiające na ich korzyść: równy co do istoty = podobny co do istoty. Jakże trudno im było przyznać się do błędu!

⁴⁸ Znów omyłka ze strony niefortunnego autora tytułów: w tekście gr. czytamy „posłów od Macedonii”. Oczywiście chodzi o poselstwo od biskupów macedoniańskich.

nią Bożego Ojców trwa bez przerwy po dziś dzień w czystym i nienaruszonym stanie; w której wbrew obłudowi Ariusza umieszczono z całą czcią i nabożeństwem określenie «współistotny». (1321) Podobnie też wyznajemy, że tak my, jak i wyżej wymienieni, tę samą wiarę przyjęliśmy na własność i posiadamy ją, i strzec jej będziemy aż do śmierci, na znak czego własnoręcznie to piszemy, potępiając Ariusza i bezbożną jego doktrynę wraz z uczniami jego i wszelką herezję patripasjan⁴⁹, Marcjona, Fotyna, Marcellusa i Pawła z Samosaty⁵⁰, a także ich nauczanie i wszystkich zwolenników ich poglądów, i wszystkie herezje, jakie się przeciwstawiają wspomnianej powyżej świętej wierze, która pobożnie ogłoszona została przez świętych Ojców soboru w Nicei. Wyklinamy też specjalnie Ariusza i wszystkie decyzje, jakie wbrew owej wspomnianej już formule wiary świętego soboru nicejskiego powzięli w Ariminium, a pod którymi żeśmy się podpisali w Konstantynopolu na skutek podstępny i krzywoprzysięstwa, kiedy to je przywieziono z trackiej miejscowości Nike"⁵¹.

Po tym wyznaniu posłowie załączyli do swojego pisma opublikowaną w Nicei formułę w jej oryginalnym brzmieniu i otrzymawszy list Liberiusza na temat powziętych postanowień popłynęli na Sycylię.

⁴⁹ Nazwa tej sekty pochodzi od wyrazów greckich *pater i pascho*. Jej wyznawcy przypisywali Bogu Ojcu podleganie cierpieniom, doznaniom znamionującym naturę ludzką. Por. też Sokrates Scholastyk, dz. cyt., s. 184 i przyp. 88. W tekście Migne'a wielka litera i liczba pojedyncza, sugerująca imię własne, jest niewątpliwym nieporozumieniem lub mechanicznym błędem.

⁵⁰ Marcjon (II w.) — twórca sekty zbliżonej do gnozy; Fotyn z Sirmium por. przyp. 23 w ks. IV; Marcellus z Ancyry (f 374) w nauce o Trójcy Świętej głosił teorię emanacji Logosu; Paweł z Samosaty twierdził, że Logos — bezosobowa Mądrość Boża — złączył się wolitywnie z człowiekiem Jezusem. Jeszcze w Nicei w roku 325 zajmowano się zwolennikami Pawła, tzw. paulinianami lub paulinistami.

⁵¹ Por. wyżej. ks. IV, rozdz. XIX. Przytoczony tu dokument wykazuje znaczną ilość różnic w porównaniu z jego treścią cytowaną przez Sokratesa Scholastyka (por. dz. cyt., s. 343 i ns.), niemniej jednak ogólny jego sens pozostaje ten sam. Podkreślmy również i to, że Sozomen, w przeciwieństwie do Sokratesa, kompletnym milczeniem pomija treść pisma Liberiusza do biskupów macedoniańskich, nie mówiąc już o tym, że okrawa cytowany przez siebie dokument.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

*O synodzie na Sycylii, tudzież o Tyanie⁵², a dalej
o oczekiwanym zgromadzeniu biskupów w Cylicji,
które udaremnił Walens; z kolei o ówczesnym
prześladowaniu i o tym, jak to wielki Atanazy
ponownie ratował się ucieczką i przebywał w ukryciu,
a po liście Walensa znów się ukazał i zaczął się
zajmować Kościołem w Egipcie*

Kiedy i tam również odbył się synod i miejscowi biskupi powzięli te same decyzje, wtedy posłowie, po przeprowadzeniu tych spraw, powrócili do siebie⁵³.

W tym to okresie obradował synod w Tyanie, w którym uczestniczył Euzebiusz, biskup Cezarei Kapadockiej, Atanazy, biskup Ancyry, Pelagiusz, biskup Laodycei, Zenon, biskup Tyru, Paweł, biskup Emezy, Otreios, biskup Meliteny, i Grzegorz, biskup Nazjanzu, oraz wielu innych, którzy za rządów Jowiana zebrani w Antiochii wypowiedzieli się w obronie współistotności. W toku obrad odczytano listy od Liberiusza i od biskupów Zachodu. Wielce uradowani treścią tych dokumentów ojcowie napisali do wszystkich Kościołów, aby ich wierni zapoznali się (1324) z decyzjami pasterzy zachodnich i przeczytali listy Liberiusza oraz biskupów Italii, Afryki, Galii i Sycylii; bo i od nich przywieźli listy posłowie obdarzeni mandatem synodu lampsaceńskiego. Przeczytawszy winni się z kolei zastanowić nad liczbą tych wszystkich biskupów. Ci bowiem o wiele przewyższali swoją liczebnością synod w Arimimum. Poza tym winni uzgodnić z nimi swoje stanowisko i nawiązać ścisły z nimi kontakt, a wreszcie zakomunikować pismem od siebie, że są tej samej myśli co i oni, oraz w oznaczonym terminie przybyć na zjazd do Tarsu w Cylicji, nim się skończy wiosna; dzień dokładnie określili

⁵² To kapadockie miasto ma nazwę zarówno w liczbie mnogiej (*Tyana, -orum*: Plin., *Hist. Nat.*, VI, 3; Ammianus Marcellinus XXIII, 19 i in.) lub pojedynczej (*Tyana, -ae*: Vopiscus, *in Aurel.*, 22). W języku polskim raczej przyjęła się nazwa w liczbie pojedynczej.

⁵³ Co do dalszego rozwoju wypadków warto porównać relacje Sokratesa Scholastyka, *dz. cyt.*, zwłaszcza s. 347—349.

ojcowie obradujący w Tyanie. I w ten sposób zachęcali jedni drugich do spotkania na synodzie.

I kiedy oto już miało dojść do urzędzenia synodu w Tarsie, biskupi z Azji zebrani w liczbie około trzydziestu czterech na zgromadzeniu w Karii, w Azji⁵⁴, pochwalili wprawdzie wysiłki zmierzające do utrzymania zgody w łonie Kościoła, ale jednocześnie wymawiali się od przyjęcia określenia „współlistotny” i bronili stanowiska, że obowiązywać powinna formuła ogłoszona w Antiochii i Seleucji, ponieważ jest to także credo męczennika Lukianos⁵⁵, które pośród wielu niebezpieczeństw i trudności zatwierdzone zostało przez ich poprzedników.

Cesarz ze swej strony, działając pod naciskiem Eudoksiosa udaremnił oczekiwany w Cylicji synod, wysyłając w tej sprawie pisemne polecenia i dorzucając do nich pogróżki. Z kolei nakazał namiestnikom prowincji usunąć z Kościołów biskupów złożonych z urzędu za panowania Konstancjusza, którzy wszak za rządów cesarza Juliana swą biskupią godność otrzymali z powrotem. Na mocy tego zarządzenia także i zwierzchnie władze w Egipcie zadały sobie wiele trudu, aby Atanazego pozbawić tamtejszych kościołów i wydalić go z miasta. Nie byle jaką bowiem sankcją karną zawierało pismo cesarskie na wypadek niewypełnienia wydanych co do tego rozkazów: sankcja ta przewidywała karę — w różnej mierze dla wszystkich zarządców i podległych im urzędników cesarstwa oraz dekurionów — w postaci obowiązku uiszczenia wielkich sum pieniędzy, a ponadto zawierała groźbę zastosowania tortury fizycznej.

Tymczasem jednak licznie zgromadzony tłum chrześcijan zaczął prosić prefekta, aby nierozważnie nie wypędzał biskupa: winien wnikliwiej rozważyć sformułowanie cesarskiego pisma, ponieważ obowiązuje ono do występowania jedynie przeciwko tym biskupom, którzy po wygnaniu, na jakie ska-

⁵⁴ Wypadałoby śladem Valesiusa oprzeć się na Epifaniu Scho-lastyku, który bliżej określa miejsce spotkania owych biskupów „azjatyckich”: jest nim Antiochia Karyjska nad Meandrem. Pamiętać jednak należy, że Karia to również nazwa dwu różnych miast: 1) w Mezji Dolnej, 2) na pograniczu Frygii (Livius XXXVII, 56). Oczywiście tu mogłoby chodzić tylko o to drugie miasto, jeśli byśmy mieli przyjąć informację Sozomena za niemylną.

⁵⁵ Por. wyżej, ks. III, rozdz. V, oraz Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 166, przyp. 38.

zani zostali za Konstancjusza, powrócili do ojczyzny za rządów Juliana. Atanazy natomiast — głosili petenci — został wprawdzie wygnany za Konstancjusza, ale od tegoż cesarza otrzymał wezwanie do powrotu i odzyskał swe biskupie funkcje; a Julian, (1325) który wszystkich ściągnął z wygnania na powrót do kraju, jego jedyne tylko wypędził; wezwał go znów do powrotu Jowian.

Choć przemawiali w tym duchu, nie przekonali prefekta. Nie ustępowali jednak i nie pozwalali na użycie siły. Ale ponieważ zewsząd tłumnie napływała ludność, a po całym mieście panowała wielka wrzawa i rósł zamęt, bunt zaś wisiał w powietrzu, prefekt doniósł cesarzowi o rozwoju sytuacji, nie przeszkadzając na razie biskupowi nadal pozostawać na miejscu.

Zdażyło już upłynąć wiele dni i można było odnieść wrażenie, że poruszenie, do jakiego doszło, całkiem już ucichło, kiedy Atanazy potajemnie, wieczorową porą, opuścił miasto udając się do jakiejś miejscowości, gdzie znalazł schronienie.

Tejże nocy, zupełnie nie w porę, prefekt Egiptu, a z nim razem dowódca tamtejszych sił zbrojnych, zajęli kościół, w którym siedzibę miał Atanazy; i dokładnie wszędzie go szukali, zaglądając nawet do pomieszczeń na strychu, po czym odeszli z niczym, rozczarowani chybionym pomysłem. Sądziли bowiem, że jeżeli teraz, kiedy ludność zapomniała już o przeżywanym poprzednio niepokoju, a wszyscy pogrążeni są we śnie, przystąpią do akcji, z łatwością uda się im wypełnić polecenie cesarza i zarazem ustrzec miasto przed buntem. Naturalnie ogarnęło wszystkich wielkie zdziwienie na wiadomość, że Atanazego nie znaleziono. Bo czy to uciekł na skutek ostrzeżenia, udzielonego mu przez wszechmoc Bożą, czy to na sygnał jakichś nieokreślonych bliżej zwiastunów, obydwie te wyjaśnienia prowadzą do jednego i tego samego wniosku. I żeby tak w ostatnim momencie dowiedzieć się o grożącym zamachu i ustrzec się przed nim, wydawało się dziełem przeczności przekraczającej możliwości ludzkie.

Inni znów mówią, że Atanazy, przewidując nieobliczalny w skutkach rokosz pospólstwa i obawiając się, by go nie uznano za winowajcę nieszczęść, jakie stąd muszą wyniknąć, cały ten czas spędził ukryty w ojcowskim grobowcu.

Tak więc biskup, wymknąwszy się prześladowcom w sposób tu opisany, przebywał w ukryciu. Ale niedługo potem cesarz napisał, żeby uchodźca powrócił i objął władzę nad Koś-

ciółem⁵⁶. Jak przypuszczam, Walens zdecydował się napisać ów list wbrew swoim zamierzeniom: albo brał pod uwagę sławę, jaka otaczała Atanazego, i wysoki stopień prawdopodobieństwa, że ze względu na zaistniałą sytuację Walentynian zgłosi swoje zastrzeżenia, skoro przecież broni wykładu wiary, przyjętego na soborze w Nicei; albo też obawiał się buntu wobec wielkiej liczebności wielbicieli biskupa, którzy mogliby wszcząć jakąś akcję ze szkodą dla polityki państwowej. Z drugiej strony, zdaniem moim, chyba i przywódca sekty ariańskiej doszli do wniosku, że usunięty z miasta Atanazy znów będzie się naprzykrzać obydwu cesarzom i zyska sposobność bliższych z nimi kontaktów, i może jeszcze zdoła nakłonić Walensa do zmiany stanowiska, Walentyniana natomiast, jako swego współnika w wierze, niewątpliwie pobudzi do gniewu. Arianie bowiem czuli się bardzo niepewnie w wyniku wydarzeń z okresu rządów Konstancjusza, gdyż na własnej skórze doświadczyli dzielności biskupa. Bo i podówczas tak wspaniale zatryumfował nad podstępny knowaniem swoich przeciwników, i to tak, że chętnie ustąpiono mu w sprawie Kościoła w Egipcie, i dopiero pod (1328) tym warunkiem ostatecznie zastosował się do listu cesarza i zgodził się wrócić z Italii.

Jak się zatem domyślam, tylko wspomniane tu okoliczności spowodowały to, że Atanazemu nie odebrano rządów nad Kościołem, tak jak odebrano je innym biskupom. Pozostałych spotkało prześladowanie niemal równe prześladowaniu z okresu pogaństwa. I tak oto ci, którzy odmawiali zgody na poglądy arian, bezwzględnie ściągali na siebie karę wygnania; tym odbierano świątynie, tamtym je przekazywano. Egipt nie znalazł do pewnego czasu tych nieszczęść, bo żył jeszcze Atanazy.

⁵⁶ Zarówno wspomniany tu edykt Walensa dotyczący usunięcia biskupów wygnanych w okresie Konstancjusza, jak i ostatnia ucieczka oraz powrót Atanazego datuje się na rok 367, tj. na sześć lat przed śmiercią tego szermierza nicejskiego credo, która przypada na rok 373.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

*O tym, jak po Eudoksjosie biskupem Konstantynopola
został arianin Demofil, prawowierni natomiast
wybrali Ewagriusza; z kolei o prześladowaniu, jakie
stąd wynikło*

Cesarz tymczasem uznał za stosowne udać się do Antiochii nad rzeką Orontes⁵⁷. Kiedy już wyruszył w drogę, skończył życie Eudoksjos, który przez jedenaście lat władał kościołami w Konstantynopolu. Zarząd nad nimi powierzony został Demofilowi, ordynowanemu na jego następcę przez obóz ariański. Jednakże obrońcy nauki ogłoszonej na soborze w Nicei, przekonani, że oto nadeszła stosowna pora do działania, wybrali na swojego biskupa niejakiego Ewagriusza. Wyświęcił go Eustacjusz, który swego czasu stał u steru Kościoła w Antiochii Syryjskiej⁵⁸. Ten bowiem odwołany z wygnania na polecenie Jowiana, w omawianym tu okresie potajemnie przebywał w Konstantynopolu nauczając swych współwiernych i zachęcając ich do wytrwania bez zmian w swym poglądzie na istotę Bóstwa.

Poruszeni tym wszystkim wyznawcy arianizmu podnieśli głowę wywołując rozruchy i gwałtownie prześladowując zwolenników ordynacji Ewagriusza. Cesarz natomiast zapoznawszy się z rozwojem wydarzeń przerwał podróż i zatrzymał się na jakiś czas w Nikomedii, a ponieważ się obawiał, żeby zamieszki nie ściągnęły na miasto jakiegoś nieszczęścia, postanowił odkomenderować do Konstantynopola taką ilość wojska, jaką uważał za odpowiednią do opanowania sytuacji. Pojmanemu w konsekwencji Eustacjuszowi nakazał stały pobyt w trackim mieście Bizya⁵⁹, Ewagriusza zaś polecił wywieźć do innej miejscowości. I ta część wypadków taki właśnie miała przebieg.

⁵⁷ Orontes — największa rzeka w Syrii, wypływająca w pobliżu Heliopolis. Płynie wzdłuż wybrzeża morskiego. W okolicy Apamei zmienia kierunek z północnego na zachodnio-południowy, by wpaść do Morza Śródziemnego, na południe od Seleucji. Nazwa dzisiejsza rzeki — Nahr el-Asi.

⁵⁸ Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 350, zwł. przyp. 65.

⁵⁹ Grecka nazwa *Bizye*, łacińska — *Bizya* i *Byzia*; miasto na wybrzeżu czarnomorskim.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

O poselstwie osiemdziesięciu zbożnych prezbiterów, których Walens spalił razem z okrętem na środku morza pod Nikomedią

Arianie jednakże, jak to zwykle przydarza się ludziom, którym się powiedzie, wbici już na dobre w pychę, w sposób przekraczający wszelką wytrzymałość (1329) zaczęli teraz organizować zdradzieckie zamachy na swoich przeciwników w wierze. Ci zaś, lżeni i poniewierani, przekazywani władzom, i wtrącani do więzień, obdzierani stopniowo z majątków na skutek licznych grzywien, jakie się na nich z tego tytułu sy- pały postanowili prosić cesarza, żeby raczył znaleźć jakieś rozwiązanie, które by ich uwolniło od tych strasznych nie- szczęść. Wybrali więc w tym celu delegację złożoną z osiem- dziesięciu mężów⁶⁰, którym przewodzili: Urban, Teodor oraz Menedemos. Gdy posłowie przybyli do Nikomedii, doręczyli cesarzowi pismo, dokumentujące treść poruczonej im misji. Ten zaś, dotknięty do żywego, nie pokazał po sobie, jak wiel- ki miota nim gniew; potajemnie natomiast wydał prefektowi polecenie, aby ich aresztował i zgładził. Ale prefekt w obawie, że pospólstwo może podnieść bunt w momencie niedorzecz- nego mordu, spełnianego na tak licznej grupie pobożnych lu- dzi, i to takich, którzy nie dopuścili się żadnego bezprawia, stworzył pozory, że skazuje ich na wygnanie. Rzekomo więc w tym celu przygotował konwój i wsadził na okręt posłów, odważnie i wielkodusznie godzących się na podobny los. Kie- dy jednak żeglując znaleźli się na środku tak zwanej Zatoki Astraceńskiej⁶¹, marynarze, podpaliwszy statek, w myśl otrzy- manych rozkazów przeskoczyli przez burzę na łódź ciągniętą na holu i odpłynęli. Tymczasem okręt pędzony sprzyjającym wiatrem zdołał dopłynąć aż do Dakibizy⁶²; jest to miejsco- wość leżąca na wybrzeżu Bitynii. Jednakże z chwilą gdy okręt przybił do lądu, momentalnie się rozpadł, doszczętnie spalony wraz z ludźmi.

⁶⁰ Jak wynika m. in. z relacji Sokratesa Scholastyka (*dz. cyt.* s. 351—352) oraz Świętego Grzegorza z Nazjanzu (*dz. cyt.*, s. 385; 502; PG 36, 220; 556) delegacja składała się z kapłanów (prezbi- terów).

⁶¹ Stanowiła ona część dzisiejszego morza Marmara, zwanego wówczas Propontis.

⁶² U Sokratesa Scholastyka nazwa tego portu brzmi *Dakidizos*.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

O niezgodzie pomiędzy Euzebiuszem, biskupem Cezarei, i Bazylim Wielkim. Dalej, jak to ośmieleni tym arianie najechali Kościół cezarejski i jak zostali odparci

Walens natomiast opuścił Nikomedię i odbył podróż do Antiochii. Wtedy to przybywszy do Kapadocji dokładał wszelkich starań, aby — jak zazwyczaj to czynił — szykanować ortodoksów i przekazać tamtejsze Kościoły zwolennikom arianizmu. Sądził, że łatwo mu się z tym powiedzie, ponieważ w wyniku pewnego nieporozumienia Bazyli obraził się na Euzebiusza zarządzającego podówczas Kościołem Cezarei⁶³. W związku z tym Bazyli wycofał się nawet do Pontu i przebywał w towarzystwie miejscowych mnichów⁶⁴. Szerokie jednak masy społeczeństwa, a zwłaszcza jego najzacniejsi i najmędrsi przedstawiciele, uznali Euzebiusza za osobistość podejrzaną; toteż jako winowajcę, odpowiedzialnego za ucieczkę najświetniejszego mistrza życia i słowa, postanowili go opuścić i oddzielnie zbierać się na nabożeństwa. Wszelako Bazyli, nie chcąc dopuścić, aby z jego przyczyny Kościół przeżywający już i tak zbyt wiele wstrząsów z powodu ataków podejmowanych przez innowierców, przebywając w klasztorze Pontu zachowywał całkowity spokój.

Ale cesarzowi i otaczającym go biskupom — bo zawsze towarzyszyli mu biskupi sekty ariańskiej — (1332) nieobecność Bazylego oraz niechęć ludności do Euzebiusza dodawała tym większej odwagi do przedsięwzięcia zamierzonej akcji. Wypadki jednakże potoczyły się całkiem inaczej, aniżeli sobie to wyobrażali. Oto z chwilą gdy się tylko rozeszła wiadomość, że arianie jadą do Kapadocji, Bazyli opuścił Pont i z własnej chęci⁶⁵ przybył do Cezarei, gdzie pojednał się z Euzebiuszem, okazując mu życzliwość, Kościołowi zaś w samą porę przy-

⁶³ Chodzi tu oczywiście o Cezareą Kapadocką, zwaną pierwotnie *Mazaca*.

⁶⁴ W odniesieniu do tego epizodu z życia i działalności Bazylego por. dość obszerną, a zarazem ogólną w słowach relację Świętego Grzegorza z Nazjanzu w *Mowie 43 (Na cześć Bazylego, biskupa Cezarei Kapadockiej)*; PG 36, 493—605); por. *dz. cyt.*, s. 493 — 496.

⁶⁵ Jak wspomina w miejscu wyżej cytowanym św. Grzegorz z Nazjanzu, Bazylemu „nie trzeba było wielu słów zachęty” — ze

szedł z pomocą wspierając go swoją wymową. Walens zaś chybiwszy celu swoich wysiłków, tym razem niezdolny nie działać wycofał się wraz z towarzyszącymi mu biskupami.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

O tym, jak po Euzebiuszu ster rządów nad Kościołem w Kapadocji objął Bazyl⁶⁶; z kolei o odważnych wystąpieniach tego biskupa wobec Walensa

Jednakże po jakimś czasie przybywszy ponownie do Kapadocji zastał cesarz Bazylego na stanowisku zwierzchnika tamtejszego Kościoła; godność tę powierzono Bazylemu po śmierci Euzebiusza.

Walens, raz postanowiwszy usunąć biskupa⁶⁷, bynajmniej nie dobrowolnie powstrzymał się od przeprowadzenia zdradzieckiego planu. Podobno bowiem gdy przystąpił do akcji, najbliższej nocy małżonkę jego opadły koszarne obawy, a Galates, jedyny jego syn, umarł na skutek gwałtownej choroby. Wszyscy więc odnosili wrażenie, że oto Bóg wziął na siebie rolę mściciela, który wymierzył karę za zamach na osobę Bazylego i dla napiętnowania rodzicieli unicestwił chłopca.

Przecież i Walens przyjmował takie wyjaśnienie. W każdym razie po śmierci syna nie dręczył już więcej biskupa. Lecz gdy dziecko jeszcze żyło i na skutek nasilenia się choroby bliskie było śmierci, cesarz wysłał do Bazylego gońca i prosił, aby biskup się pomodlił w intencji chorego. Bo skoro tylko Walens przybył do Cezarei, natychmiast prefekt zawezwał do siebie Bazylego i polecił mu przyjąć wykład wiary uznawany przez cesarza. A ponieważ biskup nie okazał posłuszeństwa, prefekt zagroził mu śmiercią. Na to Bazyl miał odrzec, że

strony posłów, których z wiadomością o zakusach arian i z propozycją powrotu do walki wysłał do niego sam Grzegorz. — Wypadki tu opisywane datuje się na rok 370.

⁶⁶ Bazyl Wielki (329—379), znany teolog, pisarz, mnich i organizator życia zakonnego na Wschodzie. W roku 364 przyjął święcenia kapłańskie, od roku 370 biskup Cezarei Kapadockiej. Stworzył teologiczne podstawy do zwycięstwa nad arianizmem.

⁶⁷ Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 369—373, oraz Święty Grzegorz z Nazjanzu, *dz. cyt.*, s. 501—506.

będzie to dla niego bardzo cenne wyróżnienie i czuje się na przyszłość zobowiązany do wdzięczności, skoro ma tak szybko zostać uwolniony z więzów ciała. Kiedy zaś prefekt kazał mu się dobrze namyślić przez cały ów dzień i przez najbliższą noc i nie pędzić nierozważnie wprost na oczywiste niebezpieczeństwo, tylko przyjść nazajutrz i przedstawić swoją decyzję, biskup powiedział:

„Mnie nie potrzeba namysłu, bo i nazajutrz będę tym, kim jestem. Wszak będąc stworzeniem nie zniosę myśli, że mam czcić istotę taką samą jak ja i uznawać ją za Boga, czy też — być współnikiem w wierze dla ciebie i dla cesarza. Jakkolwiek bowiem nader znakomite z was osobistości i niemалą władacie częścią świata, to nie wolno bynajmniej z uwagi na tę okoliczność starać się przypodobać ludziom, zlekceważyć natomiast wiarę w Boską Istotę: wiary tej nigdy bym nie zdradził, nawet gdybym został skazany na konfiskatę majątku, na wygnanie, czy nawet na śmierć. Bo (1333) żadna z tych ewentualności nie zdoła przepoić mnie smutkiem. Majątku przecież nie mam, tylko łach na grzbiecie i tych parę książek. Ziemię zaś zamieszkuję jako ktoś, kto zawsze jest tylko przechodniem. Ciało moje z powodu niemocy już po pierwszym uderzeniu okaże się wyższe ponad odczuwanie i tortury”. Kiedy Bazyli wypowiedział te odważne słowa, prefekt wyraziwszy swój podziw dla dzielności niezłomnego męża doniósł o wszystkim cesarzowi. Ten zaś, ponieważ właśnie odbywał się obchód uroczystego święta Epifanii, przybywszy do kościoła wraz z przedstawicielami władzy i w asyście gwardii przybocznej, złożył dary ofiarne na stół święty, po czym wdał się z Bazylim w rozmowę i pochwalił go za mądrość oraz za porządek i umiar widoczny w sprawowaniu władzy duszpasterskiej i w odprawianiu nabożeństw.

- Niebawem jednak na skutek oszczerczych oskarżeń zapadła decyzja, że biskup ma iść na wygnanie. I oto nadeszła już noc, przewidziana jako czas wykonania tego wyroku; ale nagle gwałtowna gorączka zaatakowała syna cesarza i wtrąciła chłopca w nieoczekiwaną i niebezpieczną chorobę. A ojciec rzucił się na ziemię, oplakując żyjące jeszcze dziecko; w swojej bezradności i usilnym pragnieniu, by za wszelką cenę i na wszelki sposób uratować syna, pozostawił swym najbliższym do uznania sprawę, czy zawezwać Bazylego, by odwiedził złożonego chorobą chłopca; sam bowiem wstydził się Walens wydać co do tego polecenie człowiekowi, któremu do-

piero co wyrządził zniewagę. Skoro tylko Bazyli się zjawił na miejscu, chłopiec poczuł się lepiej, tak że niejednen wówczas z przekonaniem twierdził, iż dziecko na pewno by nie zmarło, gdyby cesarz sprowadzając Bazylego na modlitwę w intencji syna nie zawezwał także innowierców.

Jak mówią, również i prefekt wtedy zachorował, ale podobno kiedy zaczął usilnie się modlić i prosić o przebaczenie — wyzdrowiał. Być może jednak nie ma się tu czemu dziwić, jeśli się zważy, że w tym wypadku w grę wchodzi Bazyli, mąż szeroko wsławiony w różnym stopniu chrześcijańską mądrością życia, jak i darem słowa.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

O przyjaźni łączącej Bazylego z Grzegorzem Teologiem⁶⁸, a dalej o tym, jak to osiągnąwszy szczyty wiedzy stanęli obaj do walki w obronie nicejskiego credo

On i Grzegorz, będąc sobie współcześni,⁶⁹ dali się poznać, żeby tak powiedzieć, jako współzawodnicy w doskonałości. Obaj bowiem jako młodzi ludzie byli słuchaczami Himeriosa i Proajreziosa, najslawniejszych podówczas sofistów⁷⁰ w Atenach; później uczęszczali w Antiochii na wykłady Syryjczy-

⁶⁸ Grzegorz z Nazjanzu zwany Teologiem (330—389 lub 390), pisarz teologiczny i ascetyczny; wyświęcony w roku 361, do roku 374 biskup Nazjanzu, w latach 378—381 biskup Konstantynopola, następnie znowu Nazjanzu. Por. Jan Maria Szymusiak, *Grzegorz Teolog*.

⁶⁹ Grzegorz z Nazjanzu urodził się około roku 329, Bazyli — około 330; Bazyli zmarł w roku 379, Grzegorz — w 390.

⁷⁰ Wyraz *sophistes* występuje tu w znaczeniu „publicznego wykładowcy”, głównie wymowy i filozofii. Proajreziosa (276—368), zajmującego katedrę retoryki na uniwersytecie ateńskim, ściągnął na swój dwór Konstancjusz. Po pamiętnym edykcje Juliana w roku 362, zakazującym pogańskim mistrzom uczyć młodzież chrześcijańską, Proajrezios ustąpił z katedry, być może zmuszony do tego przez cesarza. Himerios (Himeriusz) z bizantyńskiej Prusy (około 310 — około 390) rywalizował z Proajreziosesem. W roku 362 na zaproszenie Juliana przybył na dwór cesarski do Antiochii. Do Aten powrócił w roku 368, by tam objąć katedrę, już po śmierci Proajreziosa. Z 80 jego mów do naszych czasów zachowało się w całości 24. Obaj wymienieni tu sofisci czy też „profesorowie”

ka Libaniosa⁷¹. Wzgardziwszy jednak uprawianiem sofistyki i zawodem obrońcy sądowego, postanowili prowadzić życie mędrców kierujących się zasadami Kościoła. Toteż zatrzymawszy się czas jakiś przy naukach filozofów pogańskich i sumiennie zapoznawszy się z interpretacją Pisma Świętego poprzez studiowanie dzieł Orygenesa oraz twórczości tych autorów, którzy przed nim i po nim zasłynęli w zakresie wyjaśniania ksiąg natchnionych, wielkie usługi oddali podówczas swoim współwiarcom, którzy opowiadali się za uchwałami soboru nicejskiego (325). Tak bowiem jeden, jak i drugi odważnie stanęli po stronie tego wykładu wiary, przeciwstawiając się zwolennikom poglądów Ariusza; jednocześnie udowodniali, że arianie, opacznie ujmując szereg innych zagadnień, błędnie rozumieli również twierdzenia Orygenesa, jakkolwiek właśnie na nich głównie opierali swą doktrynę. Otóż w wyniku obopólnego porozumienia czy też, jak to mnie niektórzy informowali, losowania⁷², Bazyli i Grzegorz podzielili się niebezpieczeństwami. I tak Bazyli, wędrując od miasta do miasta ku Pontowi, założył tam wiele klasztorów i nauczając szerokie warstwy miejskiego społeczeństwa nakłonił je do tego, żeby myślały podobnie jak on sam. Grzegorz natomiast, któremu po śmierci ojca przypadło w udziale biskupstwo małego miasta, Nazjanu, dla wypełnienia opisywanej tu misji ciągle bawił również i w innych miejscowościach, a przede wszystkim w Konstantynopolu. Niedługo potem, w myśl uchwały licznej grupy biskupów⁷³, poruczono mu godność

uprawiali wymowę popisową, a Bazyli i Grzegorz słuchali ich około roku 355 (Por. Tadeusz Sinko, *Zarys literatury greckiej* t. II, s. 714—716).

⁷¹ Por. na jego temat wyżej, ks. VI, rozdz. I. Pora uzupełnić, że Libanios (314—395), wybitny retor i sofista, zamyka okres świetności wymowy pogańskiej; po jego śmierci wymowę kontynuować będą chrześcijanie, a wśród nich — św. Jan Chryzostom, o którym mowa będzie w dalszych partiach niniejszego dzieła. Olbrzymia większość pism Libaniosa przetrwała do naszych czasów, a pewne pojęcie o jego twórczości daje polskiemu czytelnikowi *Wybór mów Libaniosa* w przekładzie Leokadii Małunowiczówny (Bibl. Nar., Seria II nr 85; 1953 r.).

⁷² Dla wiarygodności podobnego „losowania” czy podziału prowincji nie znajduje Valesius oparcia w żadnych innych źródłach, ani w pismach samego Grzegorza. Por. też relacje Sokratesa Scholastyka, *dz. cyt.*, s. 369—373.

⁷³ Stało się to w maju roku 381. Por. Święty Grzegorz z Nazjanu, *Mowy wybrane*, Wstęp, s. 12—13. Sozomen wybiega tu do wydarzeń chronologicznie późniejszych.

zwierzchniego pasterza społeczności tego miasta. Ponieważ bowiem nie było tam ani biskupa, ani Kościoła⁷⁴, niewiele brakowało do tego, żeby w Konstantynopolu nauka soboru nicejskiego przestała istnieć już na zawsze.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

*O prześladowaniu w Antiochii nad Orontem;
następnie o katedrze apostoła Tomasza w Edessie
oraz o zbieraniu się Edesseńczyków na modlitwę,
praktykowanym w okolicy tegoż miasta, i o ich
wyznaniu wiary*

Kiedy cesarz przybył do Antiochii, całkowicie pousuwał z tamtejszych kościołów i ze świątyń w okolicznych miastach wszystkich wiernych, którzy podzielali poglądy soboru w Nicei, i zaczął ich nękać wszelkiego rodzaju represjami⁷⁵, posunął się tak daleko, że niektórzy zapewniają, jakoby wielu spośród ortodoksów miał zgładzić uciekając się do różnych sposobów, a między innymi kazał ich topić w nurtach Orontu. Otrzymawszy zaś wiadomość, że w Edessie znajduje się sławna katedra pod wezwaniem św. Tomasza apostoła, przybył, by ją zwiedzić. Ponieważ jednak i tam odebrano ortodoksom świątynie, podobno ujrzawszy na równinie pod miastem zgromadzonych na nabożeństwo wyznawców powszechnego Kościoła, obelgami obsypał prefekta i pięścią uderzył go w szczękę, za to, że wbrew cesarskiemu poleceniu pozwolił na organizowanie tego rodzaju zgromadzeń.

Tymczasem Modest — tak bowiem miał na imię (1337) ów prefekt⁷⁶ — jakkolwiek był innowiercą, potajemnie dał znać

⁷⁴ Mowa tu oczywiście o biskupie — ortodoksie i o Kościele ortodoksyjnym, a nie ariańskim, czy też semiariańskim, gdyż Konstantynopol i jego świątynie opanowali niemal bez reszty arianie. Sytuację tę zmieniło dopiero przybycie do tego miasta nowego cesarza, Teodozjusza, na jesieni roku 380 (Święty Grzegorz z Nazjanzu, *tamże*).

⁷⁵ Krótki, lecz wiele mówiący obraz tego prześladowania kreśli również Sokrates Scholastyk; por. *dz. cyt.*, s. 353.

⁷⁶ Ten sam, który otrzymawszy rozkaz wymordowania delegacji kapłanów — ortodoksów, bojąc się rozruchów polecił ich spalić

edesseńczykom, by się mieli na baczności i nie schodzili się nazajutrz przybywając na zwykłe miejsce w celu odprawienia modłów. Otrzymał bowiem od cesarza kategoryczny rozkaz ukarania wszystkich, których mu się uda schwytać. Oczywiście prefekt rzucił tę pogroźkę, w nadziei, że albo bardzo niewielu, albo zgoła nikt nie zechce ryzykować, a on sam będzie usprawiedliwiony, okazując tę gorliwość z uwagi na gniew ujawniony przez władcę.

Jednakże edesseńczycy, nic nie robiąc sobie z groźby, z tym większym jeszcze zapałem niż dotychczas, od samego świtu zaczęli gromadnie napływać i tłum wypełnił zwykłe miejsce modłów. A Modest, gdy mu o tym oznajmiono, zupełnie nie wiedział, co ma począć, ale choć bezradny wobec takiej sytuacji, poszedł mimo wszystko na równinę. I oto jakaś niewiasta ciągnąca ze sobą za rękę chłopczyka z płaszczem niedbale zarzuconym na siebie, całkiem wbrew porządkowi, jaki przystoi kobiecie, jak gdyby spiesząc się do pilnego przypadku, rozerwała poprzedzający prefekta szereg żołnierzy. Spostrzegłszy to Modest rozkazał ją zatrzymać. A gdy ją wezwał do siebie, zażądał, by mu wyjawiała przyczynę, która zmusza ją do biegu. Skoro powiedziała, że spieszy po to, aby szybciej dostać się na pole, gdzie się schodzą wyznawcy powszechnego Kościoła, rzecze jej Modest: „A więc tylko ty jedna nie wiesz o tym, że natychmiast ma tam przybyć prefekt i kogo tylko zastanie na miejscu, wszystkich pozabija?” „Tak, owszem, słyszałam — powiada niewiasta — i dlatego właśnie muszę biec i to szybko, abym się zaś nie spóźniła i nie utraciła okazji do ofiarowania mego życia na świadectwo Bożej sprawy,” „W takim razie po co wiedziesz ze sobą to dziecko?” — spytał znowu prefekt. „Aby również i ono — odpowie kobieta — miało udział we wspólnym cierpieniu i godnym uznane zostało tych samych zaszczytów co inni.”

Pełen podziwu dla niewiasty Modest zawrócił do rezydencji cesarskiej. I podzieliwszy się z Walensem spostrzeżeniami na temat owej niewiasty przekonał władcę, że lepiej zaniechać przyjętego planu; udowodnił całą szpetotę i szkodliwość tego przedsięwzięcia⁷⁷.

wraz z okrętem na morzu; por. nieco wyżej, rozdz. XIV tejże księgi oraz Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 351—352.

⁷⁷ Fakt ten relacjonuje również Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 353—354. Różnica, podobnie jak w innych wspólnych obu historykom relacjach, jest raczej natury formalnej.

A miasto edesseńczyków wraz z całym swoim ludem w opisanym tu sposób zgodnie dało wyraz swej postawie w obronie wyznawanej wiary.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

O zgonie wielkiego Atanazego i objęciu stolicy biskupiej przez arianina Lucjusza; z kolei o tym, ile to nieszczęść spadło na Kościół w Egipcie; dalej, jak to następca Atanazego, Piotr, szczęśliwie umknąwszy przedostał się do Rzymu

Mniej więcej w tym czasie zakończył swój żywot Atanazy⁷⁸, biskup Kościoła Aleksandryjskiego, po niemal czterdziestu i sześciu latach sprawowania swych arcypasterskich rządów⁷⁹. Ponieważ arianie bardzo szybko (1340) rozgłosili wiadomość o jego śmierci, na miejscu zjawił się niebawem Euzojos, biskup z ramienia sekty ariańskiej w Antiochii, a wraz z nim i Magnus, minister finansów, wysłany tam przez samego cesarza, i aresztowawszy Piotra, któremu Atanazy porучzył rządy biskupie, zamknęli go w więzieniu; Kościół zaś Aleksandryjski przekazali Lucjuszowi.

Na skutek tych wydarzeń wierni w Egipcie znaleźli się w sytuacji gorszej w porównaniu z sytuacją wyznawców przebywających gdzie indziej; nieszczęścia za nieszczęściami zaczęły bez przerwy uciskać społeczność katolickiego Kościoła. Bo skoro tylko Lucjusz zawitał w Aleksandrii, momentalnie przystąpił do zajmowania poszczególnych świątyń. A ponieważ ludność w swojej masie stawiała mu opór, duchownym i poświęconym Bogu dziewicom insynuowano winę buntu; zupełnie jak przy nieprzyjacielskim najeździe na miasto, jedni ratowali się ucieczką, drugich chwymano w trakcie pości-

⁷⁸ Stało się to w roku 373, za konsulatu Gracjana (po raz drugi) i Probusa, jak nas informuje Sokrates *dz. cyt.*, s. 355—356.

⁷⁹ Ta liczba lat potwierdzałyby informacje zawarte w pismach Atanazego i Teodoreta odnośnie do daty śmierci Aleksandra, poprzednika Atanazego na biskupim tronie Aleksandrii: należałoby przyjąć, że Aleksander zmarł w roku 326 (a nie 328, jak to podaje *Martyrologium*). Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 107, przyp. 89.

gu i trzymano pod strażą jako więźniów, a po wyprowadzeniu z więzienia poddawano ich katuszom: jednych bito do krwi haczastymi pejcami i bykowcami, drugich znów przypalano płonącymi pochodniami, a jeśli kto z męczarni wyszedł żywy, zakrawało to niemal na cud jakiś. Umrzeć zaś przed doświadczeniem tego rodzaju cierpień albo dostać wyrok skazujący na wygnanie — uchodziło za rzecz do pozazdrozczenia.

Tak się zatem przedstawiały te sprawy. A biskup Piotr, umknąwszy szczęśliwie z więzienia, dostał się na pokład okrętu i odpłynął do biskupa rzymskiego, jako do swojego współwyznawcy. Arianie natomiast, chociaż było ich niewielu, zawładnęli kościołami. Wtedy to właśnie nadszedł również rozkaz cesarski polecający wydalić zarówno z Aleksandrii, jak i w ogóle z Egiptu, tych wszystkich spośród zwolenników soboru nicejskiego, których usunąć nakazywał Lucjusz. Takie bowiem polecenia miał wydane prefekt tej prowincji. Euzojos ze swej strony przeprowadziwszy do końca dzieło, nad którym usilnie pracował, wrócił do Antiochii⁸⁰.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

O prześladowaniu egipskich mnichów i uczniów świętego Antoniego: jak to dla swej prawej wiary zesłani zostali na pobyt na jakiejś malej wysepce; a dalej o cudach, których dokonali

Tymczasem Lucjusz, przybrawszy sobie do pomocy namiestnika wojskowego Egiptu, ruszył wraz z wielką liczbą żołnierstwa na mnichów żyjących w pustelniach⁸¹. Sądził bowiem, że jeśli zakłóci życie tym ludziom, którzy tak miłują pokój, to może łatwo mu będzie nimi pokierować i w ten sposób najskuteczniej przeciągnie na swą stronę chrześcijan mieszkających po miastach. Przecież tamtejszymi klasztorami kierowało

⁸⁰ Opisane w tym rozdziale wydarzenia ujął Sokrates Scholastyk w kolejnych rozdziałach (XX—XXII) księgi IV swej *Historii* (por. *dz. cyt.*, s. 356—357) oraz po części w rozdziale XXIV (*tamże*, s. 366—368).

⁸¹ Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 366—368.

wówczas wielu nieprzeciętnych mężów, z których każdy z najwyższą niechęcią odnosił się do doktryny ariańskiej. Stojące się zaś do ich świadectwa pospólstwo pojmowało wiarę podobnie (1341) jak oni, a dyskutować i rozwodzić się nad dogmatami ani nie chciało, ani nie umiało, w przekonaniu, że prawda leży po stronie tych, którzy czynami dowodzą swej moralnej wartości. A takimi byli, jak wieść niesie, ówcześni przełożeni egipskich ascetów, dwaj Makariusze, znani nam już z poprzednich relacji⁸², taki był Pambo, następnie Herakleides i wszyscy inni uczniowie Antoniego. Kiedy więc Lucjusz doszedł do wniosku, że nie uda się arianom osiągnąć zdecydowanej przewagi nad wyznawcami powszechnego Kościoła, jeśli on sam nie doprowadzi owych mnichów do przyjęcia ariańskiej doktryny, próbował zastosować przymus, przekonać bowiem ich nie mógł. Jednakże nawet i w ten sposób działając chybił celu swych wysiłków. Bo mnisi, choćby umrzeć im przyszło, byli przygotowani i na to, i ochoczo nadstawiali karki pod miecze, byleby nie okazać pogardy dla wszystkiego, co uchwalono w Nicei.

Podówczas to, jak opowiadają, kiedy wojsko lada chwila miało ich zaatakować, przyniesiono do nich jakiegoś człowieka, który od dawna miał ciało wyschnięte na szkielet i nie mógł się utrzymać na nogach. Gdy go namaścili oliwą, wezwali go w imię Chrystusa, którego prześladowuje Lucjusz, aby powstał i wrócił do domu; i oto nagle uzdrowiony ów człowiek jawnie dostarczył dowodu, że trzeba wierzyć podobnie jak ci, za którymi sam Bóg przemówił przyznając im słusność, bo kiedy oskarżali Lucjusza, wysłuchał ich wołania i uleczył chorego.

Mimo wszystko jednak skrucha nie ogarnęła tych, którzy zastawiali swe sidła na mnichów: aż oto pochwyciwszy ich nocą, wywieźli ich na jakąś egipską wyspę, otoczoną dokoła rozlewiskami wodnymi. Zamieszkiwali ją ludzie nie znający nauki chrześcijańskiej, a do tego zabobonni, jako że i bardzo starych tamtejszy otaczali czią religijną połączoną z łąkiem.

Kiedy mnisi tam wylądowali, podobno w chwili gdy wysiadali z okrętu, wyszła im naprzeciw córka miejscowego ka-

⁸² Por. wyżej, ks. III, rozdz. XIV, a także Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 360 i ns.

płana, opanowana przez złego ducha. A ponieważ dziewczyna biegła i wykrzykiwała, szli za nią tubylcy, przerażeni i zaskoczeni nagłością nieoczekiwanego wydarzenia. Z chwilą kiedy chora znalazła się blisko okrętu, który wiozł poświęconych Bożej służbie starców, wzywając pomocy rzuciła się na ziemię i błagalnym głosem z całej mocy zawołała: „No i po co do nas przybyliście, o, wielkiego Boga śludzy? Ta wysepka z dawien dawna służy nam za miejsce zamieszkania. Nikomu się nie naprzykrzamy: dla wszystkich ludzi nieznani, tu się ukrywamy, zamknięci zewsząd dokoła tymi oto wodami. Jeśli wam to odpowiada, przyjmijcie to nasze mienie, czyniąc z niego swoją własność: my ustępujemy”. Takie więc słowa wyrzucała z siebie dziewczyna; a skoro towarzysze Makarego skarcili demona, dziewczę odzyskało spokój ducha. Po tym wydarzeniu ojciec uzdrowionej, a wraz z nim wszyscy jego domownicy i mieszkańcy owej wyspy (1344) jak jeden mąż przeszli na religię chrześcijańską. I bez skrupułów rozebrawszy znajdującą się u nich świątynię, przebudowali ją na kościół⁸³.

Więści o tym rozgłaszane w Aleksandrii niezmiernie rozdrażniły Lucjusza. Zachodziła bowiem obawa, że nawet pośród własnych jego zwolenników zakiełkuje niechęć ku, niemu, jako przeciwko temu, kto wypowiedział wojnę, jak to już wyraźnie widać, nie ludziom, ale wręcz samemu Bogu. Wydał przeto natychmiast tajne polecenie, by Makary i jego towarzysze wrócili do swych pustelniczych siedzib.

Lucjusz zatem w opisany tu sposób zakłócał spokój w Egipcie. Ale kraina ta wyróżniała się sławą, jaką jej zapewnił nie tylko działający podówczas mędrzec Dydim, lecz i wiele innych znakomitych osobistości. Patrząc na ich siłę moralną i na cnoty mnichów tamtejszych, przeciwstawiał się Egipt Lucjuszowi oraz jego zwolennikom. I choć Kościół egipski cierpiał prześladowanie, to jednak liczbą wyznawców zdecydowanie górował nad arianami.

⁸³ Nieco inaczej opisuje ten fakt Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 367. Słowa, jakie „nawiedzonej” dziewczynie wkłada w usta Sozomen, trudno łączyć ze stanem „opętania” przez złego ducha (abstrahując oczywiście od stanowiska, jakie wobec podobnych relacji zajmują współczesne nam nauki).

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Wykaz terytoriów, gdzie podtrzymywano naukę soboru nicejskiego; następnie o wierze Scytów i o Bretanionie⁸⁴, który temu ludowi przewodził

Tak samo było podówczas i w Osroenie⁸⁵; ale także i w Kapadocji, jako że jej mieszkańcom zrzędzeniem Bożym przypadła w udziale — niczym jakaś cudowna para zaprzęgu⁸⁶ — dwójka najuczestniejszych mistrzów słowa: Bazyli, biskup ich stolicy, Cezarei, oraz Grzegorz, biskup Nazjanzu. Syrię natomiast i ludy okoliczne, a zwłaszcza miejską społeczność Antiochii, cechował brak jakiegokolwiek karność i ciągłe zamieszki, ponieważ arianie stanowili tam większość, i oni trzymali w rękę Kościoły. Ale niemało było tam również i wyznawców powszechnego Kościoła, których nazywali eustacjanami i paulinianami; przewodzili im Paulin i Melecjusz, jak to zauważyliśmy już nieco wcześniej⁸⁷. Za ich właśnie sprawą Kościół w Antiochii, któremu zagroziło całkowite pogrążenie się w herezji ariańskiej, z trudem zdołał się ostać w obliczu wysiłków, mozolnie podejmowanych przez cesarza i otaczające go wpływowe osobistości.

Bo jak łatwo się domyślić, jeżeli gdzieś Kościołem kierowali dzielni przywódcy, masy jego wiernych nie odstępowały od poprzednio przyjętego wykładu zasad świętej nauki. W każdym razie i Scytowie podobno z tej właśnie przyczyny wytrwali w swej pierwotnej wierze. Plemię to zamieszkuje prowincję o wielu miastach i osadach, a także warowniach. Jej metropolią jest Tomis⁸⁸, miasto wielkie i bogate, położone nad morzem, po lewej ręce żeglarza wpływającego na tak zwa-

⁸⁴ Być może należałoby za Valesiusem przyjąć tu imię *Vetranio*, uznając argument komentatora, że jest to imię pochodzenia łacińskiego, przez Greków wymawiane *Brettanion*,

⁸⁵ Osroene (i *Osrhoene* lub *Oschroene*) to nazwa północno-zachodniej Mezopotamii.

⁸⁶ To porównanie Bazylego i Grzegorza do zaprzęgu zaczerpnął Sozomen niewątpliwie z pism Grzegorza z Nazjanzu (*Mowa 43, Na cześć Bazylego*; por. Święty Grzegorz z Nazjanzu, *Mowy wybrane*, s. 491, a także 489), gdzie czytamy o rozłączeniu „dwóch wyhodowanych razem i wprzęganych pod jedno jarzmo wołów”.

⁸⁷ Por. wyżej, ks. V, rozdz. XIII.

⁸⁸ *Tomis* albo *Tomi*, dawna kolonia grecka nad Morzem Czarnym (rzymska nazwa — *Constantiana*); jest to dziś rumuńska *Constanta*, czyli Konstanca.

ne Morze Gościnne⁸⁹. Otóż jeszcze i obecnie panuje tam prawnym obyczaj, że nad (1345) Kościołami całej prowincji tylko jeden duchowny ma zwierzchnictwo; w omawianym tu więc czasie władza ta spoczywała w ręku Bretaniona; wtedy właśnie cesarz Walens przybył do Tomi⁹⁰. Kiedy cesarz wszedł do kościoła i swoim zwyczajem zaczął nakłaniać biskupa, aby przystąpił do wspólnoty z wyznawcami przeciwnej doktryny, Bretanion z niesłychaną wprost odwagą wypowiedział słowa zdecydowanej obrony zasad przyjętych przez sobór w Nicei, zostawił władcę na miejscu i sam się udał do innego kościoła; a wierni poszli za nim. Było zaś na miejscu całe niemal miasto, bo ludzie chcieli zobaczyć cesarza i zbrali się w oczekiwaniu, że nastąpi coś nowego. A Walens, opuszczony wraz ze swoją świtą, nie mógł przeboleć zniewagi. Dlatego też kazał aresztować Bretaniona i wywieźć go na wygnanie; ale niebawem polecił, by sprowadzono biskupa z powrotem. Bo jak sądzę, dostrzegłszy reakcję Scytów⁹¹, oburzonych zsyłką duchownego pasterza, obawiał się z ich strony jakiegoś buntu; a dobrze wiedział o tym, jak są mężni i jak potrzebni państwu rzymskiemu, stanowiąc na tych terenach bastion przeciw naporowi barbarzyńców.

Tak więc Bretanion w świetle opisanych tu wydarzeń silniejszy się okazał ponad wysiłki podejmowane niestrudzenie przez władcę, jako człowiek i pod każdym innym względem wspaniały, i znany z nieskazitelności swojego życia, jak to poświadczają sami Scytowie.

Ale na ogół rzecz biorąc całe duchowieństwo przeszło na tym tle przez ogień próby — próby cesarskiego gniewu, z wyjątkiem Kościołów zachodniej części imperium. Albowiem nad Rzymianami zamieszkującymi tamtejsze tereny władzę sprawował Walentynian, będący nie tylko zwolennikiem nauki soboru nicejskiego, ale i człowiekiem tak dalece wrażliwym na wszystko, co dotyczy Boga, że ani nie wydawał biskupom żadnych poleceń, ani w żaden inny sposób nie zabierał się do wprowadzania jakichkolwiek zmian do postanowień Kościoła,

⁸⁹ Oczywiście — Morze Czarne, eufemicznie zwane „Gościnnym” (Euksejnos). Pierwotnie było ono „Niegościnnym” dla Greków (aż do wieku VIII przed Chr.), póki nad Cieśniną Dardanelską nie wybudowali sobie fortów, zapewniających im bezpieczny przejazd.

⁹⁰ Różni komentatorzy umieszczają ów fakt w roku 369.

⁹¹ Scytowie — tu mowa o szczepach zamieszkałych w rzymskiej prowincji Scytia (Dobrudza).

niezależnie od tego, czy mu się coś zdawało być gorszym, czy lepszym. Bo uważał te sprawy za coś, co przewyższa jego rozumienie, jakkolwiek same fakty jasno pokazywały, że jest to władca doskonały i rządzić potrafi.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

O tym, że w odpowiedzi na poruszone wówczas zagadnienia istoty Ducha Świętego zatwierdzona została formuła, w myśl której „Duch Święty współistotny jest zarówno Bogu Ojcu jak i Synowi Bożemu”

W opisywanym tu okresie znów rozgorzała — tym razem gwałtownie przybierając na sile — wszczęta już dawniej dysputa na temat, czy także i Ducha Świętego należy uważać za współistotnego Bogu Ojcu i Synowi Bożemu⁹². Zagadnieniu temu poświęcano wiele debat, prowadzonych w atmosferze sporu, zupełnie tak samo jak to miało miejsce poprzednio, kiedy chodziło o Syna Bożego, Logosa. Na tym właśnie polu walki połączyli swoje siły ci, którzy twierdzili, że Syn niepodobny jest do Ojca, oraz obrońcy nauki o istotowym podobieństwie Syna Bożego do Boga Ojca. (1348) Albowiem i jedni, i drudzy upierali się przy stanowisku, że Duch Święty jest Osobą odgrywającą rolę służebną i zajmuje trzecie miejsce w hierarchii Trójcy Świętej oraz w majestacie chwały⁹³, a co do istoty nie jest podobny [ani do Ojca, ani do Syna]. Natomiast ci wszyscy, którzy wyznawali wiarę, że Syn Boży jest współistotny Ojcu, to samo myśleli i o Duchu Świętym. Skutecznie bronił tej nauki w Syrii Apolinary⁹⁴, biskup Laodycei,

⁹² O wcześniejszej działalności „duchoburców” (*pneumatomachoi*), m.in. Macedoniusza i Eustacjusza, por. także Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 262—263.

⁹³ Wystarczy mieć w pamięci prefację *de sanctissima Trinitate*, aby sobie uprzytomnić teologiczny zasięg tej herezji: *Quod enim de tua gloria, revelante te, credimus, hoc de Filio tuo, hoc de Spiritu Sancto sine differentia discretionis sentimus...*

⁹⁴ Apolinary stworzył jednak własną naukę, chrystologiczną, twierdząc, że w Chrystusie w miejsce duszy rozumnej jest Logos, zatem natura ludzka jest w Chrystusie niepełna. Pogląd potępiony przez szereg synodów, wreszcie przez sobór konstantynopolitański I w roku 381.

w Egipcie zaś — biskup Atanazy, a w Kapadocji i w Kościołach Pontu — Bazyl i Grzegorz.

Na wiadomość o wznowieniu tego rodzaju dociekań i oczywiście o narastaniu z dnia na dzień ducha niezgody biskup Rzymu napisał do Kościołów na Wschodzie, aby w łączności z episkopatem zachodnim głosiły wiarę we współistotność wszystkich trzech Osób Trójcy Świętej i jednakowy Ich udział w chwale. Po tym fakcie, jak gdyby po ostatecznym rozstrzygnięciu sprawy ze strony Kościoła rzymskiego, poszczególni przeciwnicy ucichli, a opisywana tu dysputa wydawała się zamknięta.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

O zgonie Liberiusza, biskupa Rzymu; z kolei o Damazym i Ursynie, jego następcach; dalej o tym, jak to cała zachodnia część państwa właściwie pojmowała wykład wiary, z wyjątkiem Mediolanu i jego biskupa, Auksencjusza; wreszcie o synodzie rzymskim, który złożył Auksencjusza z biskupiego urzędu, i o wytycznych, jakie ustalił ten synod

Ponieważ w tym czasie zmarł Liberiusz ⁹⁵, tron rzymskiego Kościoła powierzono Damazemu. Głosy za swą kandydaturą otrzymał również i niejaki Ursyn ⁹⁶, diakon; ten nie mógł się pogodzić ze swą porażką, lecz wyświęcony tajemnie przez jakichś mniej znanych biskupów podejmował wysiłki zmierzające do wywołania wśród wiernych rozłamu i zorganizowania oddzielnych nabożeństw. Kiedy więc społeczeństwo podzieliło

⁹⁵ Nieco wyżej, w rozdz. XIX tejże księgi, zamieszcza Sozomem relację o śmierci Atanazego, która nastąpiła, jak to odnotowaliśmy, w roku 373. Tu wspomina o zgonie Liberiusza, który zmarł o parę lat wcześniej niż Atanazy, bo w roku 366. Mimo to nasz historyk, jak gdyby tylko z grubsza licząc się z porządkiem chronologicznym, powraca ciągle do określenia „w tym czasie”, „wówczas” itp.

⁹⁶ W tekście imię brzmi Ursycjusz (*Oursikios*), niewątpliwie chodzi tu jednak o Ursyna, zgodnie z przekazem tekstów nie budzących wątpliwości.

się na dwa obozy, jedni⁹⁷ opowiadali się za nim, drudzy uznawali za biskupa Damazego⁹⁸, a wśród ogółu ludności, jak to łatwo się domyślić, wybuchły spory i rozruchy tak gwałtowne, że owo nieszczęście doprowadziło w rezultacie do wypadków poranienia i morderstw, póki prefekt Rzymu nie udaremnił planów Ursyna, wymierzając karę wielu przedstawicielom pospólstwa oraz duchowieństwa.

Jeśli chodzi o wykład zasad wiary, tak jak i poprzednio, również i w tym momencie nie spierali się pomiędzy sobą ani wierni Kościoła Rzymu, ani też inni spośród wyznawców na Zachodzie, wszyscy natomiast uznawali uchwały powzięte przez sobór w Nicei i wielbili Trójcę Świętą, wierząc⁹⁹ w równość Jej Osób pod względem chwały i mocy. Wyjątek stanowił tu Auksencjusz. Jako ówczesny zwierzchnik Kościoła w Mediolanie próbował wraz z bliżej nieokreślonym gronem swoich zwolenników zaprowadzić nowe porządki i wbrew wspólnej ugodzie zachodnich biskupów podtrzymywać doktrynę Ariusza, a w okresie późniejszym, kiedy doszło do nowej debaty, zaczął podzielać poglądy tych, którzy nauczali, że Syn Boży i Duch Święty nie są równi Bogu Ojcu¹⁰⁰. (1349) Ponieważ jednak biskupi z Galii i Wenecji przekazali wiadomość, że również i na ich terenie niektórzy okazują te skłonności, przeto pasterze duchowni wielu prowincji przybywszy na synod do Rzymu¹⁰¹ postanowili wyłączyć ze swej wspól-

⁹⁷ Ursyn był kandydatem z ramienia dawnych zwolenników Liberiusza, Damazy natomiast — z ramienia popleczników nieszczęśliwego „współpapieża” (por. wyżej, ks. IV, rozdz. XI, oraz Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 239—240 wraz z przyp. 221), Feliksa, który sprawował swą władzę po skazaniu Liberiusza na wygnanie.

⁹⁸ Cesarz rozstrzygnął spór na korzyść Damazego. Urodzony około roku 305, wybrany biskupem rzymskim w roku 366, zmarł w 384. Odegrał istotną rolę w zakończeniu kryzysu ariańskiego.

⁹⁹ Wielbili (...) wierząc: tekst grecki oddaje to jednym słowem *edóksadzon, dóksa* oznacza w języku greckim zarówno przekonanie, naukę, jak i chwałę (= *gloria*).

¹⁰⁰ Łacińskie tłumaczenie w miejsce przymiotnika gr. *anómoios* daje jako odpowiednik *dissimilis* (niepodobny). Pamiętać jednak należy, że *anómoios* znaczy także „nierówny”. Poprzednie relacje wskazywałyby dość wyraźnie, że chodzi tu raczej o nierówność: a) pod względem istoty, b) chwały, c) mocy.

¹⁰¹ pierwszy synod Damazego poświęcony sprawom, o których mowa, odbył się w roku 368 lub 369/70. Por. Baus/Ewig, s. 260.

noty Auksencjusza ¹⁰² i tych, którzy w sprawach wiary myśleli tak samo jak on; pozostać miała w mocy formuła wiary przekazana przez sobór w Nicei, bo uchwały powzięte wbrew niej w Arimimum są nieważne, gdyż nie wyraził na nie swojej zgody ani rzymski biskup, ani pozostali, a ponadto wielu uczestniczących w tamtejszym synodzie odrzuciło podówczas końcowe jego decyzje.

O przebiegu opisywanych tu wydarzeń i o treści wspomnianego postanowienia świadczy także i list Damazego, biskupa rzymskiego, i tych, którzy wraz z nim się wtedy zebrali, napisany do biskupów Illyricum. A brzmienie tego dokumentu jest następujące:

*„Biskupi zebrani w Rzymie na święty Synod ¹⁰³,
Damazy i Waleriusz wraz z pozostałymi,
przesyłają biskupom ordynowanym w Illyricum,
umiłowanym braciom, pozdrowienia w Panu.*

Żywimy głębokie przekonanie, że świętą wiarę naszą, wspartą na fundamencie, jakim jest nauka apostołów, nadal zachowujecie i w nie zmienionej postaci przekazujecie ją ludowi: wiarę, która pod żadnym względem nie odbiega od postanowień powziętych przez Ojców ¹⁰⁴. Nie godzi się bowiem, by inną zajmowali postawę kapłani Boga, skoro słusznie mają prawo wychowywać mędrców. Jednakże wiemy z pisemnych relacji od braci z Galii i Wenecji, że niektórzy pracują na korzyść herezji. I biskupi powinni mieć się na baczności, nie tylko przed tym nieszczęściem, ale także przed wszystkim, cokolwiek w wyniku czyjejś niewiedzy czy naiwności sprzeciwia się reprezentowanemu przez nich (1352) wykładowi wiary ¹⁰⁵;

¹⁰² Auksencjusz został narzucony Mediolanowi przez Konstancjusza w roku 355. Odegrał znaczną rolę na synodzie w Rimini w roku 359. Por. Baus/Ewig, s. 43, 49, 89 ns.

¹⁰³ Jest to tzw. drugi synod rzymski (pierwszy miał miejsce w roku 313; trzeci zaś — w 382, stanowił zatwierdzenie II soboru powszechnego, konstantynopolskiego I, z roku 381), datowany przez Valesiusa na rok 370, przez innych na rok 372. Uczestniczyło w nim 93 biskupów. Sokrates w odróżnieniu od innych historyków, jak Teodoret (*Hist. eccl.* II, 24) i Nicefor (*Hist. eccl.*, XI, 31), chociaż wspomina o Auksencjuszu, żadnych relacji o drugim synodzie rzymskim nie podaje.

¹⁰⁴ Tj. od postanowień soboru w Nicei (rok 325), jak wynika z dalszego ciągu cytowanego dokumentu.

¹⁰⁵ Cytowany przez Valesiusa w przypisie łaciński pierwowzór tego dokumentu brzmi nieco inaczej: „(...) że niektórzy nie tylko

nie powinni zatem błdzić za sprawą tych, którzy mają na myśli odmienne doktryny, ale raczej tym więcej zgłębiać i pamiętać orzeczenia Ojców naszych zawsze, ilekroć by doznali oszołomienia od różnorodnych pomysłów. Tak więc na samym wstępie mamy napisane, że w całej tej sprawie wyjątkowo ostre potępienie ściągnął na siebie Auksencjusz, biskup Mediolanu. Słuszną tedy jest rzeczą, żeby w obrębie świata rzymskiego wszyscy nauczyciele byli jednomyślni i nie plamili wiary rozbieżnymi doktrynami. Bo skoro tylko przewrotność heretycka zaczęła przybierać na sile, zaiste tak jak i tym razem — obym się mylił! — z tą chwilą Ojcowie nasi, w gronie wybranych trzystu osiemnastu swych przedstawicieli, w wyniku debat przeprowadzonych w Nicei wznieśli ten szaniec przeciw narzędziom szatana i odepchnęli od siebie precz śmiertelne trucizny tą właśnie posługując się odtrutką¹⁰⁶. Utorowali w ten sposób drogę dla wiary, że Ojca i Syna cechuje jedność bóstwa, jedność mocy i jedność niepojętej istoty¹⁰⁷, a trzeba wierzyć, że i Duch Święty ma tę samą substancję¹⁰⁸. Każdego zaś, kto myśli inaczej, postanowiliśmy uznać za obcego naszej wspólnoty. Ten to zbawienny drogowskaz i tę czcigodną uchwałę zapragnęli niektórzy podeptać. Ale już na samym wstępie właśnie ci, którzy zmuszani byli

z heretyckiej gorliwości (*haeresis studio*) — bo taki bezmiar zła nie może być udziałem zwierchników z ramienia Bożego — lecz z niewiedzy czy też jakiejś naiwności, wytrąceni z równowagi przez nedorzeczne interpretacje, nie umieją dość jasno rozpoznać, jakie to orzeczenie wydane przez Ojców powinni wziąć w pierwszym rzędzie za normę postępowania w chwili, kiedy im się sączy w uszy najrozmaitsze pomysły". Tekst Teodoreta (II, 22) też się nieco tutaj różni: biskupi powinni nie tylko mieć się na baczności przed tym nieszczęściem („złem"), ale także przeciwstawiać się wszelkim błędnym interpretacjom, itd.

¹⁰⁶ Podkreślmy szczególne połączenie dwóch metafor, zaczerpniętych z dwu różnych dziedzin: sobór nicejski to szaniec — odtrutką.

¹⁰⁷ W oryginale gr. *chrematos*, co najwidoczniej zaskakuje Vallesiusa, skoro za lepszą lekcję uważa *charakteros* (z tekstu Teodoreta). Pamiętać jednak należy, że gr. *chrema* wyraża peryfrastycznie *niezwykłość* jakiejś rzeczy (tu: istoty), a zarazem — samą ową rzecz, o której się mówi. Jasne, że tu chodzi o niezwykłą, niepojętą „istotę bóstwa", stanowiącą właściwość każdej z trzech Osób Trójcy Świętej, czemu wyraz daje ciąg dalszy tego zdania.

¹⁰⁸ W tekście Sozomena mowa tu o „tej samej hypostasis", ale niejednokrotnie już odnotowaliśmy, że wyraz ten występuje zarówno na oznaczenie osoby, jak i na oznaczenie istoty (tj. zamiast *ousia*).

w Ariminium wprowadzić do tego dzieła jakieś nowości czy spróbować dysput, rzecz naprawili posuwając się aż do wyznania, że dali się niepostrzeżenie zwieść językiem innej zupełnie debaty, bo nie spostrzegli w niej sprzeczności z poprzednią uchwałą, przyjętą przez Ojców na soborze w Nicei. Albowiem nie mogło także być tu mowy o jakimś przesądzeniu sprawy z góry na podstawie liczby zebranych w Ariminium biskupów, skoro wiadomo, że na podobne posunięcie nie wyraził swej zgody ani biskup rzymski, którego opinii należało wysłuchać przed wszystkimi, ani Wincenty, który przez tyle lat nienagannie piastował godność pasterską, ani wreszcie pozostali biskupi; a zwłaszcza że jak to już przed chwilą się rzekło, ci, którzy na skutek ukartowanej gry zdawali się skłaniać ku ustępstwom, z chwilą gdy tylko lepiej zrozumieli całą sytuację, wyraźnie dali świadectwo swej dezaprobaty dla takich poczynań. Pojmuje więc wasza nieskazitelność¹⁰⁹, że nieprzerwaną trwałość należy zapewnić jedynie tej wierze, której formuła ugruntowana została w Nicei, po myśli autentycznego przekazu apostolskiego¹¹⁰, i którą chlubią się wraz z nami biskupi Wschodu, jacy tylko uznają swą przynależność do powszechnego Kościoła, oraz biskupi na Zachodzie. Jesteśmy przekonani, że niebawem ci, którzy myślą inaczej, (1353) oddzieleni zostaną od naszej wspólnoty przez sam swój zamiśl, i że odebrane im zostaną tytuły biskupie¹¹¹, tak żeby wreszcie odetchnąć mogły rzesze wiernych, uwolnione od ich błędu. Bo skoro sami pasterze pogrążeni są w błędzie, w żaden sposób nie zdołają wyprostować błędnych ścieżek wydep-

¹⁰⁹ *He hymetera katharótes*: dosłownie — „wasza czystość” (moralna), „wasza uczciwość”. W ówczesnych dokumentach oficjalnych często są podobne zwroty. Nawet cesarz pisząc do biskupów mówił o sobie np. „moja łaskawość” (por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 96).

¹¹⁰ Jak mówi dokument, ugruntowana została *pistis* — wiara, należy jednak uwzględnić fakt, że ten wyraz często wypada tłumaczyć przez odpowiednik „formuła wiary”, jak i tym razem; w przeciwnym wypadku popełnilibyśmy poważny błąd, wiarę bowiem istniejącą już w Starym Testamencie ugruntował ostatecznie Ten, który mógł się nazwać „alfą i omega”, tj. sam Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus, właściwy założyciel Kościoła i jego „kamień węgielny”, podczas gdy apostołowie są fundamentem; por. STB, s. 390 — oraz (m. in.) Ef 2, 20. O wierze — por. STB, s. 1025 i ns.

¹¹¹ To miejsce w tekście przytoczonym przez naszego historyka poprawiamy zgodnie ze słuszną uwagą zawartą w komentarzu Valesiusa, opartym na tekście cytowanym przez Teodoretę.

tywanych przez masy. Niechże zatem i zdanie waszej prze-
zacności¹¹² także zabrzmie zgodnym chórem razem z głosami
wszystkich kapłanów Boga; zdanie, przy którym jak ufamy,
trwacie z mocą niewzruszoną. A o tym, że tak właśnie co do
was mamy prawo wierzyć, powinniście nas upewnić odwza-
jemniając się nam listami od waszej miłości"¹¹³.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

*Relacja o tym, jak to święty Ambroży wybrany
został biskupem i nakłonił społeczeństwo
do prawdziwej pobożności; z kolei o frygijskich
nowacjanach i o święcie Paschy*

Zachodni więc biskupi zapobiegłszy w ten sposób wywrotowej działalności na swoim terenie, starannie zachowywali formułę wyznania wiary, którą mieli pierwotnie. W rezultacie bardzo niewiele było tam innowierców, i to prawie wyłącznie z otoczenia Auksencjusza, a niebawem także i on sam znikł z pola widzenia; po jego zaś zgonie społeczność utworzyła wrogie sobie stronnictwa, ponieważ wierni nie mogli się opowiedzieć za jednym i tym samym kandydatem na stanowisko biskupa Kościoła Mediolanu. Tak więc miasto znalazło się w niebezpiecznej sytuacji. Każda bowiem ze współzawodniczących ze sobą stron doznawszy porażki rzucała pogroźki odnośnie do kolejnych poczynań, jakich łatwo się domyślić w tego rodzaju zamęcie.

Ale oto Ambroży¹¹⁴, ówczesny namiestnik prowincji, działając pod wpływem obawy przed ruszeniem się ludu, przybył do kościoła i zaczął podsuwać myśl o zaniechaniu sporu; przypomniał o obowiązujących prawach, mówił o zgodzie i o do-

¹¹² Lub też „waszej godności”, „waszej świętości” (*timiótetos*). Ponownie zwróćmy uwagę na to bogactwo dwornych form urzędowego pisma tej epoki.

¹¹³ Ostatnie zdanie jest najwyraźniej w tekście greckim skażone, być może na skutek złego przekładu z łaciny. Niewiele poprawia tu sytuację zapoznanie się z łacińskim tekstem, do którego poprawkę proponuje Valesius, zresztą całkiem trafną. Niech nam zatem wolno będzie dokonać przekładu *ad sensum*.

¹¹⁴ Ambroży (około 335—397) był biskupem Mediolanu od roku 374.

brach reprezentowanych przez pokój. Jeszcze nie zaprzestał wygłaszać przemówienia, kiedy nagle wszyscy, odrzuciwszy precz od siebie wzajemne niechęci, jego samego, doradcę zgody, ogłosili najwłaściwszym kandydatem do godności biskupiej. I poczęli go zachęcać, aby dał się ochrzcić: nie był bowiem jeszcze wprowadzony w tajemnice świętej wiary. Jednocześnie go prosili, żeby przyjął funkcję pasterza Kościoła. I kiedy on ze swej strony próbował się od tego wyprosić i grał na zwłokę, i rzeczywiście chciał się uchylić od kandydatury, lud zaś nalegał i (1356) z uporem powtarzał, że przy innym rozwiązaniu kłótni nie porzuci, relacja o tym wszystkim została przekazana wysokim urzędnikom cesarskiego dworu. Jak mówią, cesarz Walentynian na wiadomość o tym odmówił modlitwę i chyba dziękował Bogu za to, że do sprawowania funkcji biskupich wybiera tych, których on sam wysuwa na stanowiska rządowe. A gdy pojął cały sens nieustępliwości tłumu wobec wymawiania się Ambrożego, doszedł do wniosku, że sam Bóg to zrządził — dla zaprowadzenia zgody w łonie Kościoła Mediolanu. Dlatego też wydał cesarz polecenie, aby kandydata jak najszybciej wyświęcono. Skoro tylko więc Ambroży przyjął chrzest, a zarazem i sakrę biskupią,¹¹⁵ w kwestiach dotyczących się Bóstwa nakłonił do zgodnych poglądów podległy jego władzy Kościół, od dłuższego czasu nękaną waśnią, zrodzoną ze zwierzchnictwa Auksencjusza.

O tym jednakże, jakim pasterzem okazał się ów Ambroży po otrzymaniu święceń, jak mężnie i wprost cudownie wypełnił swój arcykapłański obowiązek, będzie jeszcze mowa we właściwym miejscu, na kolejnych kartach naszej książki.

W tymże okresie frygijscy nowacjanie zaczęli wbrew pierwotnemu zwyczajowi obchodzić święto Paschy jednocześnie z Żydami¹¹⁶. Albowiem Nowatus, który był założycielem sekty, nie dopuszczał do wspólnoty kościelnej pokutujących za po-

¹¹⁵ Jak wyjaśnia bezimienny komentarz tekstu Migne'a, stało się to „*salvo canone apostolico 80*”, czyli „bez naruszenia osiemdziesiątego kanonu apostołskiego”, gdyż wprawdzie kanon ów przewiduje, że świeżo ochrzczony nie powinien dostępować sakry biskupiej („Nie godzi się bowiem, aby ten, kto nie okazuje jeszcze doświadczenia, został nauczycielem innych”), ale wyjątek stanowi tu wyraźna ingerencja łaski Bożej („chyba że się to dzieje pod wpływem łaski Bożej”: *nisi forte hoc divina gratia fiat*).

¹¹⁶ Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 375—379 wraz z przyp. 122, prostującym imię założyciela sekty: *Novatianus* (Nowacjan), nie *Novatus*.

pełnione grzechy, i tylko to jedno próbował zmienić w Kościele. Natomiast jak i cały Kościół rzymski, podobnie i Nowatus obchodził zawsze święto Paschy po wiosennym zrównaniu dnia z nocą, i tak czynili również jego następcy. I dopiero za opisywanych tu rządów niektórzy z nowacjańskich biskupów we Frygii zebrani na synod w osadzie Gazos¹¹⁷ — a jest to miejscowość leżąca na terenie Frygii, tam, skąd wypływają źródła rzeki Sangarios — nawet i pod tym względem nie uznając możliwości zachowania wspólnoty kościelnej z tymi, którzy myśleli inaczej niż oni, uzgodnili między sobą własny swój przepis: żeby się mianowicie trzymać święta Przaśników i obchodzić święto Paschy równocześnie z Żydami. Ale w tym synodzie nie brał udziału ani Agelios, biskup nowacjan zamieszkałych w Konstantynopolu, ani też [nowacjański] biskup Nicei czy Nikomedii, albo i Kotyeon, choć jest to miasto o niemałym we Frygii znaczeniu; a przecież wymienionych tu biskupów uważają nowacjanie za gospodarzy i że tak powiem, za koronną radę¹¹⁸, decydującą o wszystkim, co się dzieje w łonie ich sekty oraz ich Kościoła. (1357) O tym, jak z tego powodu również i oni wszczęli między sobą spory i podzieliwszy się na dwa odłamy oddzielnie zbierali się na nabożeństwa, powiem we właściwym momencie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

*O dwóch Apolinarych: ojcu i synu; dalej o prezbiterze
Witalisie i wreszcie o tym, jaki to błąd spowodował
ich zejście na manowce herezji*

W tym samym czasie jawnie wystąpił Apolinary¹¹⁹ w charakterze przywódcy herezji, która otrzymała nazwę od jego imienia; i oderwawszy wielu od powszechnego Kościoła, zbierał ich na oddzielne nabożeństwa¹²⁰. W dziele budowy włas-

¹¹⁷ Na podstawie przekazu Sokratesa Scholastyka i Nicefora sprostujemy, że chodzi tu o nazwę Pazos.

¹¹⁸ *Kyrious kai kolophonas* — dosł. „za panów i za szczyty”.

¹¹⁹ Por. wyżej przyp. 94 w tej samej księdze.

¹²⁰ W związku ze sprawą Apolinarych i herezji apolinarystów warto szczegółowo porównać relacje Sokratesa Scholastyka, *dz. cyt.*, s. 264—266. Sozomen, choć przytacza wiele okoliczności i wy-

nego wykładu zasad wiary dopomógł mu również Witalis, prezbiter z Antiochii, należący do duchowieństwa podporządkowanego Melecjuszowi, mąż sławny jak mało kto drugi ze swej drogi życia i postępowania z ludźmi, a gorliwie poświęcający się sprawie tych, którzy powierzeni zostali jego duchowemu kierownictwu, i dlatego właśnie w oczach ludu czciogodny. On to zatem odciawszy się po niedługim jakimś czasie od wspólnoty z Melecjuszem, przyłączył się do Apolinarego i zaczął przewodzić tym, którzy w Antiochii myśleli tymi samymi kategoriami; a z szacunkiem dla jego nienagannego trybu życia słuchała go niemała rzesza tych, co to od niego wzięli swą nazwę i po dziś dzień jeszcze nazywani są przez mieszkańców Antiochii witalianami. Podobno stało się tak z nim pod wpływem rozgoryczenia, jako że doznał wzgardy ze strony Flawiana, któremu powierzono później tron biskupi Antiochii: choć w opisywanym tu okresie Flawian był prezbiterem na równi z Witalisem, temu ostatniemu odmawiano potem ustawicznie dostępu do nowego biskupa. Uznawszy to więc za objaw pogardy dla swojej osoby, uległ pod naciskiem ludzkiej słabości; i przyszedłszy do Apolinarego nawiązał z nim łączność popartą osobistą przyjaźnią.

Od tego to czasu i w innych także miastach [apolinaryści] oddzielnie zbierali się na nabożeństwa pod przewodnictwem swoich własnych biskupów i mieli obrzędy obce powszechnemu Kościołowi, gdyż wbrew uznanym ogólnie tekstom świętych pieśni śpiewali jakieś w miary wierszowe ujęte piosenki, wymyślane przez Apolinarego. Bo Apolinary oprócz wszelkiej innej wiedzy posiadał także przygotowanie poetyckie i znając rozmaite schematy metryczne wielu zdołał pociągnąć za sobą ponętami płynącej stąd przyjemności. Poza tym pieśni jego śpiewali mężczyźni przy ucztach, gdzie pito, śpiewali i podczas pracy, śpiewały także i niewiasty przy krosnach. Czy to bowiem chodziło o trud i wypoczynek, czy też o święta i inne okazje, na każdą okoliczność ułożył on małe poematiki, wszystkie z myślą o sławieniu Boga¹²¹.

mienia różne osoby, które odegrały jakąś rolę w procesie powstania herezji, o istocie błędu właściwie nic nam nie mówi, w odróżnieniu od Sokratesa, zwięźle charakteryzującego różnicę w porównaniu z nauką ortodoksyjną.

¹²¹ Por. w związku z tym uwagi Tadeusza Sinki, *Zarys literatury greckiej*, t. II s. 792, porównujące relacje Sozomena o twórczości Apolinarego z relacjami Filostorgiusza na temat „wierszyków”

Otóż jako pierwszy zrozumiał to Damazy, biskup rzymski, oraz Piotr¹²², biskup Aleksandrii, że herezja ta ogarnia szerokie kręgi ludności, (1360) i dlatego na zwołanym w Rzymie synodzie przeprowadzili uchwałę uznającą ową sektę za czynnik obcy powszechnemu Kościołowi.

Jak mówią, i Apolinary także wziął się za zmienianie dogmatów pod wpływem swej małoduszności, a mianowicie z następującej przyczyny.

Oto gdy Atanazy, ówczesny zwierzchnik aleksandryjskiego Kościoła, po swym wygnaniu za rządów Konstancjusza otrzymał w późniejszym okresie polecenie, by powrócił do Egiptu, w drodze, w trakcie kiedy przejeżdżał przez Laodyceę, Apolinary nawiązał z nim serdeczny kontakt i przyjaźń. Ponieważ jednak utrzymywanie z nim [Atanazym] więzów wspólnoty kościelnej było zdradą stanu¹²³ w oczach zwolenników wrażej herezji, do których należał też Jerzy, tamtejszy biskup, przeto Apolinary w obelżywy sposób usunięty został z Kościoła, jako ten, co wbrew kanonom i postanowieniom wszedł w towarzyski kontakt z Atanazym. Z tych to więc powodów oskarżał go Jerzy¹²⁴ i wyrzucał mu złośliwie odpowiedzialność za dawne grzechy, przebaczone na skutek żalu i pokuty. Albowiem kiedy jeszcze Kościołem Laodycei kierował Teodotos, poprzednik Jerzego, sławny w owym okresie Epifaniusz Sofista wygłaszał hymn na cześć Dionizosa. Ponieważ Apolinary słuchał jego wykładów — był on bowiem wtedy jeszcze młodzieńcem — przybył na występ razem z ojcem, by się przysłuchiwać recytacji; ojciec zaś miał to samo imię, co i on, i był znanym gramatykiem¹²⁵. Skoro więc Epifaniusz na samym wstępie utworu, jak to zwyczaj mają mówić ci, którzy występują z podobnym popisem, polecił niewtajemniczonym i nieczystym wyjść za drzwi, ani Apolinary młodszy, ani starszy, ani nikt inny z obecnych tam chrześcijan nie wyszedł

Ariusza; por. *tamże* o stosunku Grzegorza z Nazjanzu do tego rodzaju twórczości.

¹²² Biskup Aleksandrii Piotr II (t 381) uczeń i następca Atanazego od roku 373.

¹²³ Dosł.: „uznane pod przysięgą za rzecz niemożliwą, niedopuszczalną" (*apomótu... ouses tes pros autón koinónias*).

¹²⁴ Jerzy z Laodycei, należał do umiarkowanych arian, zmarł wkrótce po roku 360.

¹²⁵ Dziś powiedzielibyśmy raczej — zawodowym filologiem.

z grona słuchających. Dowiedziawszy się o tym biskup Teodotos, poruszony był do głębi, i wszystkich innych, którzy należeli do szarego pospólstwa, umiarkowanie skarciwszy, (1361) udzielił im przebaczenia. Obydwu natomiast Apolinarych, publicznie wytknąwszy im winę, wykluczył ze społeczności Kościoła: byli bowiem obaj duchownymi, ojciec jako prezbiter, syn zaś jako dopiero lektor Pisma Świętego. Jednakże po pewnym czasie, ponieważ we łzach i w postach odbyli pokutę na miarę swej winy, Teodotos przyjął ich na powrót. Z chwilą wszakże kiedy to samo biskupstwo przypadło w udziale Jerzemu i, jak już żeśmy rzekli, Apolinaremu trafił się ów towarzyski kontakt z Atanazym, nowy biskup ogłosił go za wyłączonego ze wspólnoty i za element Kościołowi obcy. Wyklęty podobno wielokrotnie prosił biskupa, aby go na powrót przyjęto do wspólnoty. Skoro jednak nakłonić go do tego nie zdołał, owładnięty żalem i goryczą wywołał zamieszanie w Kościele i wprowadził nowy wykład zasad wiary tworząc wspomnianą tu herezję, a tym właśnie, w czym leżała jego siła, mianowicie swoją sztuką słowa, mszcząc się na znienawidzonym człowieku i udowadniając, że w nauczaniu świętych dogmatów człowiek ów niezdolny mu dorównać, usunął z grona wiernych kapłana lepszego od siebie.

I tak to jakoś prywatne niechęci ówczesnych duchownych w olbrzymim stopniu wyrządziły Kościołowi szkodę i podzieliły religię na mnóstwo heretyckich odłamów. A oto i dowód: gdyby Jerzy przyjął skruszonego żalem Apolinarego, tak jak go przyjął Teodotos, nigdy by, jak sędzę, nie zaistniała herezja, która wzięła swoją nazwę od jego imienia. Ludzka bowiem natura, kiedy cierpi pogardę, zdobywa się na zuchwalstwo, posuwając się do sporów i zmierzając do przewrotów; kiedy jednak zakosztuje sprawiedliwości, skłania się zwykle na stronę umiaru i nie dąży do zmian¹²⁶.

¹²⁶ Autor upraszcza tu sprawę, teologia bowiem Apolinarego wpływa głównie z jego negacji doktryny ariańskiej, a nie z osobistych niechęci czy sympatii, nawet z jego powiązań z Atanazym. Por. Lietzmann, *dz. cyt.*, t. III, s. 271 ns.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

O Eunomiuszu i o jego mistrzu, Aecjuszu; następnie relacje o ich życiu i o tym, jakie podawali zasady wiary, a wreszcie i wiadomość, że to oni jako pierwsi wprowadzili jedno tylko zanurzenie przy obrzędzie chrzcielnym

Mniej więcej w tym samym czasie Eunomiusz, który zamiast Eleuzjosa rządził Kościołem w Kyzikos¹²⁷, będąc przywódcą sekty ariańskiej, wprowadził jeszcze drugą oprócz tej herezję; jedni ją określają nazwą pochodną od jego imienia, drudzy zaś zwą ją sektą anomejów¹²⁸.

Niektórzy powiadają, że ten Eunomiusz jako pierwszy odważył się wysunąć tezę, że obrzędu chrztu świętego dopełniać należy poprzez jedno tylko zanurzenie, a tym samym złamał tradycję, pielęgnowaną wszędzie po dziś dzień jeszcze, poczynając od czasów apostołskich; że w ogóle wymyślił dla swojego Kościoła jakąś zupełnie odmienną linię wytyczną¹²⁹, która osobiwość swoją skrywała pod osłoną powagi pełnej namaszczenia i nadmiernej dokładności. Był to przecież i mistrz słowa, a zacięty spór i walka na argumenty sprawiały mu radość. Te same wszak cechy można spotkać i u wielu innych spośród wyznawców jego doktryny. Nie przywiązują oni bowiem większego znaczenia do czyjegoś nienagannego trybu życia czy cech charakteru, albo miłosierdzia, okazywanego przez kogoś potrzebującym wsparcia, chyba że człowiek ten w sprawach wiary myśli tak samo jak i oni; o wiele bardziej

¹²⁷ „Zamiast Eleuzjosa”, a nie „po Eleuzjosie”, ponieważ cesarz Walens, arianin, kazał siłą usunąć tego biskupa — macedonianina, aby na jego miejsce wprowadzić Eunomiusza (por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 335—337; nadto o Eleuzjosie por. wyżej, ks. IV, rozdz. XIII, XV, XX i XXIV).

¹²⁸ Czyli eunomianami — albo anomejami, od gr. wyrazu *anómoios* — niepodobny; oczywiście w związku z heretycką tezą o braku podobieństwa między Synem Bożym a Bogiem Ojcem. O różnych odłamach eunomian por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 436—437.

¹²⁹ Oryginał gr. używa tu słowa wieloznacznego: *agogen*, co tłumacz na łacinę oddaje: *disciplinam*. Wydaje się wszakże, że polski odpowiednik „doktryna” (czy nawet „szkoła filozoficzna”) byłby tu równie niewłaściwy jak „dyscyplina” (kojarzymy: kościelna), gdyż w grę wchodzi tu i liturgia, i doktryna, i chyba cały kierunek religijnego wychowania.

wychwalają raczej kogoś, kto by potrafił zręcznie i nieustępliwie ¹³⁰ dysputować i sprawiał efekt zwycięzcy, gdy wysuwa wnioski. Dopiero bowiem kogoś takiego (1364) cały ich ogół uważał za człowieka pobożnego.

Ale jak uważają inni — a moim zdaniem są ich bliższy jest prawdy — Teofronios z Kapadocji i Eutybios, żarliwi wyznawcy tej herezji, odłączywszy się od niej w okresie rządów następnego cesarza, wprowadzili wiele zmian zarówno w zakresie wszelkich innych ustaleń Eunomiusza, jak i w ceremonii chrztu świętego, ponieważ wystąpili z inicjatywą, żeby dokonywać chrzcielnego obrzędu nie w imię Trójcy Świętej, ale w imię śmierci Chrystusa. Sam Eunomiusz rzekomo żadnych co do tego zmian nie wprowadził, lecz od początku podzielał poglądy Ariusza, i w takim nastawieniu wytrwał do końca; kiedy zaś został biskupem miasta Kyzikos, podlegli jego władzy duchowni mieli go podobno oskarżyć o to, że jest twórcą zbyt niebezpiecznych ¹³¹ zasad wiary. A wtedy Eudoksjos, głowa sekty ariańskiej w Konstantynopolu, zawezwawszy go do siebie, wydał mu, jak mówią, polecenie, aby wystąpił wobec wiernych z kazaniem o tematyce dogmatycznej; a ponieważ nie dostrzegł nic takiego, co by mógł mu zarzucić, nakłaniał go do powrotu do Kyzikos. Ale ten podobno miał się wyrazić, że już nie chce być razem z tymi, którym nie może zaufać; i to właśnie posłużyło mu za pretekst do odejścia. Prawdziwym jednakże powodem miało być podobno to, że podlegli jego duszpasterskiej władzy wierni nie zdecydowali się przyjąć życzliwie Aecjusza, jego mistrza; dlatego też Eunomiusz cały czas spędzał odtąd u siebie, nie zmieniając nic ze swych poprzednich przekonań ¹³².

Na poruszony tu więc temat jedni mówią tak, drudzy znów inaczej. Ale czy tę zmianę w zakresie tradycyjnej formy chrztu wprowadził sam Eunomiusz, czy też jacyś inni sekcia-

¹³⁰ Oczywiście *eristikos*, tj. „erystycznie”. Por. wyżej, ks. IV, rozdz. XII, przyp. 53, w związku z charakterystyką Aecjusza.

¹³¹ Zbyt niebezpiecznych, zbyt ryzykownych. W oryginale: *neoteron dogmatón*. Przymiotnik *neos* oraz jego stopień wyższy *neoterós* przybierają często znaczenie pejoratywne: osobliwy, nieoczekiwany, dziwny, niebezpieczny, oraz: gorszy, krzywdzący itp.

¹³² Autor chwyta się tu wyraźnie pretekstu, gdyż w gruncie rzeczy Eunomiusz poszedł za swym przyjacielem Aecjuszem do Konstantynopola, słusznie licząc na poparcie Juliana Apostaty (362). Por. Lietzmann, *dz. cyt.*, t. III, s. 268.

rze, zdaniem moim, w każdym razie przy takim stanowisku tylko oni narażają się na niebezpieczeństwo, że rozstaną się z życiem pozbawieni udziału w łaskach z chrztu świętego płynących. Bo ci pierwsi, którzy już uprzednio zostali ochrzczeni zgodnie z przyjętym od początku, tradycyjnym zwyczajem, sami siebie na samym wstępie ponownie ochrzcić nie mogli — oni właśnie, którzy wprowadzili to, w czym w ogóle nie mieli udziału; i potem próbowali uczynić z drugich coś, czego nie reprezentowali ani sami przez się, ani dzięki innym, i utworzywszy sobie ten dogmat wychodząc z jakichś bezpodstawnych założeń i z własnego sposobu pojmowania, przekazali innym to, czego sami nie otrzymali w przekazie¹³³. A to przecież niedorzeczność. Wszak i oni sami są co do tego zgodni, że ci, którzy jeszcze nie zostali ochrzczeni, chrzcić innych nie mogą; a ten, co nie został ochrzczony w sposób przyjęty w ich własnej tradycji, uchodzi w ich oczach za człowieka nie ochrzczonego, jako ten, kto nie został wprowadzony w tajemnice wiary w należyty sposób. I sami dają temu świadectwo, ponieważ tych, których uda się im ewentualnie nakłonić do przyjęcia ich zapatrywań, chrzczą na nowo, choćby (1365) tacy kandydaci zdążyli już przyjąć chrzest według tradycji powszechnego Kościoła.

Tak więc również ten problem wniósł w życie religijne немало zamętu, a wszystkim, którzy chcieli zostać chrześcijanami, na zawadzie stanęła trudna do przekroczenia przeszkoda w postaci różnicy zachodzącej pomiędzy coraz to nowymi dogmatami. Przy każdej bowiem sposobności wywiązywały się zacięte dysputy i osiągały napięcie charakterystyczne dla narodzin herezji, jako że w wymianie zdań uczestniczyli nie byle jacy mistrzowie, angażując swój zapał i potęgę posiadanej wiedzy. W rezultacie łatwo można tu dojść do wniosku, że przeciągnęliby na swoją stronę niemal większą część wiernych całego Kościoła, gdyby nie natrafili na takich przeciwników jak Kapadokowie, Bazyli i Grzegorz, i gdyby tej napaści nie osadził w miejscu rozpoczynający się niebawem okres cesarskich rządów Teodozjusza, który samych wodzów herezji wy-

¹³³ Cały ten obszerny wywód, przekazany najprawdopodobniej w tekście nieco skażonym, sprowadza się do stwierdzenia, że tradycyjna forma obrzędowa sakramentu chrztu świętego ma za sobą powagę pierwszego okresu istnienia Kościoła Chrystusowego. Choć autor o tym nie wspomina, spoza słów jego zdaje się wyzierać jakby drugie oblicze apostołskiej sukcesji.

rwał z terytoriów państwa pozwalających na większą swobodę i przeniósł ich na miejsce bardziej odludne.

Chcąc jednakże choć po części znać doktrynę obydwu tych herezji, powinniśmy wiedzieć, że ojcem pierwszych pomysłów co do ujęcia wiary, jakie się wiąże z osobą Eunomiusza, był Syryjczyk Aecjusz; w ślad za Aecjuszem wystąpił on z wypowiedzią, że Syn Boży niepodobny jest do Ojca, że jest istotą stworzoną i że powstał z niczego¹³⁴. I tych, którzy przyjęli taki pogląd, nazywano z początku aecjanami. Ale jak to żeśmy już zaznaczyli przy relacjonowaniu okresu rządów Konstancjusza: gdy jedni utrzymywali, że Syn Boży jest współistotny Ojcu, drudzy natomiast przyjmowali tu jedynie podobieństwo pod względem istoty, wtedy ci, którzy na synodzie w Arimimum zyskali przewagę, wydali orzeczenie mówiące o podobieństwie, i wobec tego Aecjusz, jako bluźnierca przeciwko Bogu, skazany został na wygnanie. Utworzona zaś przez niego herezja na razie jakoś przycichła, bo ani żaden inny spośród tych, co się w społeczeństwie liczą, ani Eunomiusz, nie mieli odwagi otwarcie opowiedzieć się po jej stronie. Jednakże Eunomiusz, z chwilą kiedy zamiast Eleuzjosa objął władzę nad Kościołem kyzykieńskim, nie potrafił już zgoła zachować spokoju, lecz w trakcie publicznej dysputy ponownie wyciągnął na światło dzienne doktrynę Aecjusza. A ludzie, jak to nieraz bywa, zapomniawszy o tym, który jako pierwszy wpadł na pomysł tej heretyckiej nauki, od imienia Eunomiusza nadali nazwę wszystkim wyznawcom tego rodzaju poglądów: jako że to on właśnie odnowił owo fałszywe wyobrażenie, uzupełniając je swoimi dodatkami, z bezczelnością jeszcze większą od tej, którą okazał autor wstępnego przekazu.

1368 ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Co pisze Grzegorz Teolog w liście do Nektariosa o Eunomiuszu i Apolinarym; z kolei o tym,

¹³⁴ „Z niebytu”. Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 64, a w związku z Aecjuszem — s. 223—226; i Sozomen, wyżej, ks. IV, rozdz. XII.

*że zarzewie ich heretyckiej myśli wygasło na skutek
oddziaływania ducha chrześcijańskiej mądrości
żyjących w owym czasie mnichów: a przecież doktryna
tych dwóch heretyków objęła swym zasięgiem
niemal cały obszar Wschodu!*

Tak więc przyznać trzeba, że Eunomiusz myślał tak samo jak i Aecjusz; zresztą przecież i sam Eunomiusz chętnie podkreśla, że Aecjusz był jego mistrzem, i fakt ten poświadcza raz po raz, kiedy w dziełach swoich pozwala sobie na całkowitą otwartość:

Apolinarego natomiast oskarża Grzegorz, biskup Nazjanzu, pisząc w jednym ze swych listów do Nektariosa, zwierzchnika Kościoła w Konstantynopolu ¹³⁵, co następuje:

„Nasze zaś wewnętrzne nieszczęście, Eunomiusz, już się nie zadowala pozostawieniem spraw swojemu biegowi: przeciwnie — za cios osobisty uważa takie rozwiązanie, przy którym nie udałoby mu się pociągnąć za sobą wszystkich w przepaść własnej zguby. I to by jeszcze było do zniesienia; ale najcięższą ze wszystkich klęsk gnębiących życie kościelne jest absolutnie nieskrępowana działalność apolinarystów; zupełnie nie pojmuję, jak wasza pobożność na to pozwoliła, żeby mogli sobie oni zapewnić wolność zbierania się na nabożeństwach na równych z nami prawach. Niewątpliwie zatem z łaski Boga dysponując wszechstronną wiedzą o traktowaniu tajemnic wiary, nie tylko umiesz bronić sprawy Boga — Logosa ¹³⁶, ale także masz rozeznanie we wszystkich owych teoriach, ile ich tylko wymyślili heretycy przeciw zdrowej wierze. Ale może nie będzie to niestosowne, aby Wasza dostojność usłyszała od

¹³⁵ Na temat Nektariosa, następcy Grzegorza na biskupim tronie Konstantynopola, por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 402. Nektarios otrzymał sakrę biskupią na wielkim soborze wszystkich biskupów Wschodu, zwołanym przez cesarza Teodozjusza w roku 381 do Konstantynopola. Sozomen chcąc scharakteryzować działalność wspomnianych tu heretyków korzysta z dokumentów chronologicznie późniejszych. Dodajmy tu jeszcze, że Nektarios uznany został przez Kościół za świętego (uroczystość — 11 października).

¹³⁶ Na podstawie zachowanego listu Grzegorza proponuje Valesius lekcję *tu orthou Lógou* zamiast *Theou Lógou*. Można by wte-

naszej skromnej osoby¹³⁷, że miałem w rękach książeczkę Apolinarego, której treść przekracza wszelkie granice here-tyckiej niegodziwości. Autor stwierdza tam z całą mocą prze-konania, że ciało, które zgodnie z planem zbawienia jednorodzony Syn Boga przyoblekł na siebie w celu przeobrażenia naszej natury, nie jest ciałem przybranym, lecz przeciwnie — owa cielesna natura była w Synu Bożym od początku¹³⁸. I źle zrozumiałwszy pewne zdanie z Ewangelii, przytacza je na świadectwo tego rodzaju nedorzeczności, cytując: *Nikt nie wstąpił do nieba, oprócz tego, który z nieba zstąpił — Syn Człowieczy*¹³⁹; rzekomo zanim jeszcze zstąpił, był już Synem Człowieczym, i zstąpił przynosząc ze sobą owo własne swoje ciało, które właśnie miał w niebie, ciało przedwieczne, a zara-zem stanowiące jedną całość z Jego Boską istotą. Bo autor znów przytacza pewną wypowiedź Apostoła, że *Drugi czło-wiek — z nieba*¹⁴⁰; następnie poucza, że ów Człowiek, który przyszedł z nieba, nie posiadał umysłu¹⁴¹, natomiast boskość Jednorodzonego, która uzupełniła naturę umysłu¹⁴², weszła w skład człowieczego połączenia jako trzecia jego część: bo Syn Człowieczy miał duszę i ciało zgodnie z naturą ludzką, umysłu zaś nie miał, lecz jego miejsce wypełniał Bóg — Lo-gos. I nie to jeszcze wygląda wprost przerażająco, ale co naj-

dy tłumaczyć: „umiesz bronić słusznego (nie naruszonego, tj. *właściwie pojmowanego*) Słowa”; inaczej mówiąc — właściwego po-jęcia o bóstwie Syna Bożego, Logosa.

¹³⁷ Względnie — „od naszej ograniczoności” albo „od naszej małości”. Wersja mówiąca o „ograniczoności” pozwalałaby nam chyba założyć ironię i cierpki nastrój u piszącego. W tekście gr. w każdym razie występuje wyraz *brachytes*: krótkość, ograniczo-ność, małość.

¹³⁸ Chcąc się zorientować, jak dalece błędna jest ta teza w świetle nauki Pisma Świętego, wystarczy skrótowe ujęcie zagad-nienia w STB, hasło Ciało, zwł. s. 146, *Ciało Chrystusa*. Św. Grze-gorz, znakomity znawca Pisma Świętego i „Teolog” par excellen-ce — stąd jego przydomek! — nie mógł nie zareagować ostro na podobne twierdzenie.

¹³⁹ Por. J 3, 13. Cytat ten ma niemal identyczne brzmienie za-równo w przekładzie BT, jak i w przekładzie ks. Seweryna Ko-walskiego.

¹⁴⁰ Por. 1 Kor 15; 47. (Cytujemy według BT; a oto wersja gre-cka: *Ho deuterios anthropos eks oumnou*).

¹⁴¹ *Noun* — umysłu, jako władzy myślenia.

¹⁴² Niby: „odegrała rolę natury myślącej”; bo trudno tłuma-czyć dosłownie „wypełniła naturę umysłu”, skoro zdaniem Apoli-narego tej natury w Synu Człowieczym nie było...

gorsze ze wszystkiego, że samego jednorodzonego Boga, sędziego nad każdym istnieniem, sprawcę życia, pogromcę śmierci, czyni śmiertelnym i twierdzi, że Syn Człowieczy (1369) dotknięty został cierpieniem¹⁴³ w swojej własnej boskości i w owej trzy dni trwającej śmierci ciała, a wreszcie, że wraz z ciałem uśmiercona została i boskość; i wtedy na powrót została wskrzeszona z martwoty przez Ojca".

O wszystkich innych przybudówkach do podobnych niedorzeczności długo by się jeszcze można było rozwodzić. Niechże więc ten, kogo to interesuje, na podstawie słów tu powiedzianych rozważy, co i w jaki sposób wyobrażają sobie Apolinary i Eunomiusz, kiedy mówią o Bogu. A jeżeli ktoś zdecydował się potrudzić nad zdobyciem dokładnej wiedzy o tego rodzaju sprawach, niech poszuka dalszych szczegółów studiując albo te pisma, które zostawili sami owi heretycy, albo te, które na ich temat napisali drudzy; bo mnie niełatwo ani się w takich rzeczach rozeznąć, ani je omówić.

Wyjaśniając fakt, że te fałszywe doktryny nie odniosły zwycięstwa i nie rozprzestrzeniły się w masach, oprócz przytoczonych tu powodów trzeba chyba w pierwszym rzędzie umieścić działalność ówczesnych mnichów. Albowiem tak asceci w Syrii i w Kapadocji, jak i w prowincjach dokoła tych ziem, z całej mocy trzymali się orzeczeń soboru nicejskiego. A mało już brakowało do tego, by obszary ziem Wschodu poczynając od Cylicji aż po Fenicję całkowicie ogarnęła doktryna Apolinarego, a herezja Eunomiusza — poczynając od Cylicji i góry Taurus, aż po Hellespont i sam Konstantynopol; bo przecież i jeden, i drugi łatwo mógł nakłonić do przejścia na własną jego wiarę zarówno tych, wśród których stale przebywał, jak i ludzi z najbliższego sąsiedztwa. Ale przytrafiło im się coś podobnego do sytuacji, w jakiej poprzednio znaleźli się arianie: mianowicie szerokie masy wiernych na tych obszarach, podziwiając wspomnianych tu mnichów za ich cnoty udokumentowane uczynkami, żywiły mocne przekonanie, że również i nauka przez nich głoszona jest słuszna; toteż

¹⁴³ *pathos deksasthai* — „odebrał cierpienie”; w związku z tym zagadnieniem zwróćmy uwagę, że bodaj jeszcze dalej idzie w tym kierunku nowożytna „teologia śmierci Boga”; por. Christian Duquoc, *Niejasności teologii sekularyzacji*, przeł. Włodzimierz Krzyżaniak, IW Pax, Warszawa 1975, s. 70.

odwracały się ze wstrętem od zwolenników odmiennych poglądów, uważając ich za ludzi bynajmniej nie wolnych od za-fałszowanych doktryn. Zupełnie tak jak Egipcjanie, którzy idąc w ślady swoich mnichów stawili opór arianom.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

*O świętych mężach, którzy rozwijali w owych
czasach swą działalność w Egipcie, jak mianowicie:
Jan, Or, Amon, Benus, Teonas, Kopres, Helles,
Elias, Apelles, Izydor, Serapion, Dioskor i Eulogios*

Ponieważ jednak wspomniałem o ówczesnych wyznawcach chrześcijańskiej mądrości, w porę będzie, moim zdaniem, że-bym ich bliżej przedstawił, ilu tylko zdołam. Wielkie bo-wiem mnóstwo umiłowanych przez Boga mężów pojawiło się w opisywanym tu okresie.

Na tle tych, o których wiemy, że działali w Egipcie, wyróż-niał się Jan; jemu to Bóg pozwolił, w stopniu nie mniejszym niż wszystkim innym, dawniejszym prorokom, znać przysz-łość i dostrzegać rzeczy dla innych niejasne; dał mu też dar leczenia tych, których dręczą nieuleczalne cierpienia i cho-robry.

Słynął tam także i Or, który od młodości przebywał stale w pustelniach, nieustannie wielbiąc Boga swym śpiewaniem hymnów. Żywił się roślinami i jakimiś korzonkami. Wodę zaś pił, jeśli ją gdzieś znalazł. A gdy już był starcem, zgodnie z Bożym poleceniem przeszedłszy do Tebaidy, przewodził tam licznym klasztorom, przy czym i on także nie był pozbawiony łaski dokonywania cudów. Bo samą tylko swą modlitwą le-czył choroby i precz pędził demony. I choć się liter nie uczył, nie potrzebował książek, żeby coś spamiętać, lecz wszystko, co raz przyjął do wiadomości i przemyślał, stawało się war-tością silniejszą ponad wszelką niepamięć.

W tejsze okolicy chrześcijańską ascezę uprawiał (1372) rów-nież i Amon, przełożony tak zwanych „mnichów z Tabenne-

sos"¹⁴⁴, mający około trzech tysięcy uczniów; także Benus i Teonas przewodzili zgromadzeniom mnichów, obaj napelnieni przez Boga łaską poznawania naprzód przyszłości i darem prorocstwa. Mówią też o Teonacie, że będąc znawcą kultury zarówno egipskiej i greckiej, jak i rzymskiej, przez lat trzydzieści uprawiał ascezę milczenia; Benusa natomiast podobno nikt nie widział rozgniewanym, nikt nie słyszał, by się miał zaklinać, by miał kłamać, by miał wypowiedzieć jakieś siowo nierozważne albo zuchwałe czy lekceważące.

W tym samym mniej więcej okresie żył również Kopres i Helles, i Elias. Powiadają, że Kopres miał od Boga dar uzdrawiania z różnych chorób i cierpień oraz moc pokonywania złych duchów, a Helles, od młodości wprowadzony w zakonny tryb życia, dokonywał mnóstwa nadzwyczajnych rzeczy, do tego stopnia, że potrafił na przykład przenieść ogień w zanadru, przy czym nie palił odzieży; miało to być dla towarzyszy z samotni zachętą i wskazówką, że w ślad za nie-nagannym sposobem bycia idzie również ujawnianie spraw zadziwiających. Elias natomiast ćwiczył się podówczas w chrześcijańskiej mądrości przebywając nie opodal miasta Antinoosa¹⁴⁵; a miał już lat około stu dziesięciu. Przedtem, jak sam nadmieniał, przez siedemdziesiąt lat mieszkał samotnie na pustkowiu; i choć był już w tak podeszłym wieku, nadal pościł i wytrwale przestrzegał zasad ascetycznego trybu życia.

Oprócz wyżej wymienionych słynął wtedy i Apelles, dokonując wielu cudów w egipskich klasztorach, umiejscowionych w pobliżu miasta Achoris¹⁴⁶. Jego to właśnie, gdy pewnego razu nocą w kuźni kuł coś z metalu — był to bowiem wyuczony jego zawód — jakaś zjawa piekielna w postaci pięknej kobiety usiłowała wystawić na próbę, uwziawszy się na cechującą go skromność. On jednakże, wyciągnawszy z ognia obrabiane przez siebie żelazo, opalił nim twarz demonowi, aż ten, wydawszy przeraźliwe skrzeczenie, umknął wśród złowieszczych zawodzeń.

¹⁴⁴ Por. wyżej. ks. III, rozdz. XIV i przyp. 70.

¹⁴⁵ *Antinóou polis*, łac. *Antinoi* (i *Antionou*) *urbs*; miasto w Górnym Egipcie, tj. w jego części pomiędzy Delta a Tebaidą, zwanej *Heptanomis* (od „siedmiu nomów”).

¹⁴⁶ *Akoris*, według Ptolemeusza; również we wspomnianej wyżej *Heptanomis*.

Najbardziej znanymi w tym czasie opatami mnichów byli ojcowie: Izydor i Serapion, a także Dioskor, Izydor, zamknąwszy zewsząd ogrodzeniem dookoła klasztor, dokładał starania, aby nikt ze znajdujących się w środku nie wychodził na zewnątrz i by wszystko, co niezbędne do życia, każdy miał na miejscu. Serapion przebywał stale w okolicy domu arsinoickiego¹⁴⁷, mając pod swoją opieką około tysiąca mnichów. Uczyl ich wszystkich zdobywać sobie środki do życia kosztem własnych mazołów i dostarczać żywności innym, kiedy są w potrzebie; tak więc jego uczniowie porą letnią wynajmując się do żniwa, dostateczną ilość zboża odkładali do groma dla siebie i dzielili się nim jeszcze z innymi mnichami. Dioskor natomiast miał nie więcej niż stu słuchających go mnichów. Ponieważ był on prezbiterem, obowiązki kapłańskie wypełniał z całą sumiennnością, badając i starannie rozsądzając tych, co przystępowali do tajemnic ołtarza, tak by najpierw czysty mieli umysł i wolni byli od poczucia jakiejś ciężkiej przewiny. Jeszcze większą skrupulatnością w udzielaniu świętych tajemnic¹⁴⁸ odznaczał się wtedy prezbiter Eulogios. Mówią o nim, że w trakcie sprawowania świętej ofiary miewał uprzednie (1373) rozpoznanie skrytych zamysłów u tych, którzy przystępowali do Stołu Pańskiego, i to tak dalece, że zarówno mógł każdemu wykazać jasno samą jego winę, jak i skontrolować wszystko, co kto kryje w głębi myśli; tak więc obciążonych złym uczynkiem albo zdecydowanych popełnić jakąś podłość, przez czas jakiś trzymał z dala od ołtarza, kiedy już wskazał na przewinienie: ale oczyszczonych żalem i pokutą przyjmował na powrót.

¹⁴⁷ Przypomnijmy: cały Egipt dzielił się na kilkadziesiąt jednostek terytorialnych, zwanych nomami (*nomós*) i stanowiących zarazem okręgi wojskowo-skarbowe. Z trzech miast egipskich o nazwie *Arsinóe* chodzić tu może tylko o miasto Arsinoe w *Heptanomis*.

¹⁴⁸ Najwyraźniej chodzi tu o udzielanie sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej. Jak wskazuje ciąg dalszy, wiernych nie obowiązywała podówczas spowiedź. W związku z tym Valesius spostrzega, że opierano się tu na słowach św. Pawła: *Probet autem seipsum homo, et sic de pane illo edat (Niechaj tedy bada człowiek samego siebie i niech tak spożywa z chleba tego, itd.; por. 1 Kor 11, 28; nieco inaczej brzmi jednak przekład BT: Niech przeto człowiek baczy na siebie samego, pożywając ten chleb, itd.)*.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

O mnichach w Tebaidzie, jak mianowicie: Apollos, Doroteos, Piammon, Jan, Marek, Makary, Apollonios, Mojżesz, Paweł z Ferme, Pachon, Stefan i Pior

W okresie działalności tych mnichów żył również przebywający w Tebaidzie Apollos, który poświęcił się chrześcijańskiej ascezie już na progu swej młodości. Po czterdziestoletnim pobycie na pustkowiu, idąc za udzieloną mu przez Boga wyrocznią, na mieszkanie zajął jaskinię u stóp góry, niedaleko siedzib ludzkich. Wobec mnóstwa dokonanych cudów mnich ten stał się wkrótce sławny i został przewodnikiem duchowym całych zastępów zakonnych. Bo i przez swe pouczenia potrafił wpłynąć na korzystną u kogoś zmianę. Jaki zaś stosował tryb życia i jak wielkich dokonał dzieł, jak opromienionych łaską Bożą i jak wprost niewiarygodnych, donosi o tym Tymoteusz¹⁴⁹, biskup Kościoła aleksandryjskiego, który bardzo dobrze i szczegółowo opowiedział zarówno o życiu Apollosa, jak i innych wspaniałych, a przede mnie tu wspomnianych mnichów.

W czasach tych w rejonie Aleksandrii wielu ludzi dzielnych i zacnych gorliwie uprawiało chrześcijańską ascezę; było ich około dwóch tysięcy; jedni z nich mieszkali w tak zwanych pustelniach, drudzy w okolicy Mareotes i w bezpośrednim sąsiedztwie z Libią. Wyróżniał się wśród nich szczególnie Doroteos¹⁵⁰, rodem z Teb, który tak spędzał życie, że za dnia zbierał kamienie wyrzucane przez pobliskie morze i każdego

¹⁴⁹ O tymże Tymoteuszu, biskupie Aleksandrii, bracie i następcy ortodoksyjnego biskupa tejże Aleksandrii, Piotra, parokrotnie wspomina Sokrates Scholastyk, nic wszakże nie mówiąc o jego działalności literackiej: por. *dz. cyt.*, s. 388 i 396.

¹⁵⁰ Tegoż Doroteosa — pustelnika (+ około roku 395) uznał Kościół za świętego i obchodzi jego uroczystości w dniu 5 czerwca.

Uczniem Doroteosa był Palladios (przyjęła się też u nas zlatynizowana forma jego imienia: Palladiusz), żyjący w okresie lat 363—431, autor napisanej po grecku „Historii o mnichach, do Lausosa” (*Lausiakon*; łac. tytuł *Historia Lausiaca*; PG 34), biskup Helenopolis w Bitynii, a pod koniec życia — biskup miasta Aspuna w Galacji, obok Atanazego, Makarego (egipskiego) i Ewagriusza (pontyjskiego) jeden z najwybitniejszych przedstawicieli chrześcijańskiej literatury ascetycznej; przyjaciel i biograf św. Jana Chryzostoma (por. Tadeusz Sinko, *Zarys literatury greckiej*, t. II, s. 795).

roku budował z nich domek niewielki, aby go podarować tym, co sami sobie pobudować mieszkania nie mogą; nocą natomiast z liści palm daktylowych skręcając powrozy, wyrabiał z nich wielkie kosze, by zarobić na swe utrzymanie. Dzienną rację wyżywienia stanowiło dla niego sześć uncji chleba i pięć sztuk jakichś jarzyn, a za napój służyła mu woda. Zaprawiony w takiej ascezie od lat młodzieńczych, nie poniechał jej nawet na starość. Nigdy też nie widziano, aby spał na jakiejś macie albo na łożu, by dla odprężenia bodaj nogi wyciągnął albo z własnej woli pograżył się we śnie. Dopiero ulegając przemożnej sile natury, w czasie pracy czy posiłku, przymrużał nagle powieki, tak że nieraz, kiedy sennie zwiesił głowę w trakcie jedzenia, kęs z ust mu wypadał. Pewnego więc razu, do najwyższego już stopnia opanowany potrzebą snu, nawet nie zauważył, kiedy upadł na jakąś rogożę. I zmartwiony tym niesłychanie powiedział z całym spokojem: „Jeśli aniołów potrafisz nakłonić do snu, nakłonisz również i gorliwego ascetę”; miał zaś na myśli siebie samego, (1376) być może kierując te słowa pod adresem snu¹⁵¹ albo też do demona, który stanął na zawadzie gorliwym jego poczynaniom. Podszedł raz ktoś do niego w momencie takich umartwień i powiedział: „Dlaczego wyniszczasz aż do tego stopnia swoje ciało?!” A on mu na to: „Dlatego, że ono mnie wyniszcza!”

W tym również czasie działający Piammon i Jan kierowali życiem najznakomitszych klasztorów egipskich w okolicy Diolkos¹⁵². Będąc prezbiterami, z największą starannością i z wielkim namaszczeniem spełniali swe kapłańskie obowiązki. Razu pewnego, jak mówią, Piammon, sprawując najświętszą ofiarę, ujrzał anioła Bożego, który stojąc tuż przy świętym stole ołtarza wpisywał do jakiejś księgi imiona mnichów obecnych na nabożeństwie; nieobecnych zaś z księgi tej wymazywał. Natomiast Jana obdarzył Bóg tak wielką mocą zwalczą-

¹⁵¹ Opierając się na tekście wspomnianej w poprzednim przypisie „Historii o mnichach” Valesius prostuje, że słowa te skierował Doroteos do Palladiusza, kiedy ten próbował nakłonić go do snu. Oczywiście w związku z tym narzuca się wniosek, że Sozomen dzieła Palladiusza nie znał, a w swoich relacjach oparł się na innych jeszcze źródłach.

¹⁵² *Diolkos*, łac. *Diolcus* — nazwa jednego z ujść Nilu. Wspomniany tu Jan, zwany „Janem Egipskim”, święty i pustelnik (+ 394), należy do „najstynniejszych ojców pustyni”; por. Karol Radoński, *dz. cyt.*, s. 202.

nia cierpień i chorób, że mąż ten zdołał wyleczyć mnóstwo ludzi nękanych podagrą i dotkniętych paraliżem.

W imponujący wprost sposób uprawiał podówczas ascezę w pobliżu Scetis¹⁵³ i starzec Beniamin; miał on od Boga dar, że bez żadnych środków leczniczych, samym dotknięciem swej ręki albo za pomocą oliwy, nad którą odmówił modlitwę, mógł cierpiących uwalniać od każdej choroby. I takim będąc zaiste człowiekiem, podobno gdy zapadł na wodną puchlinę, tak strasznie spuchnięte miał ciało, że przez drzwi budynku, w którym przebywał, nie można go było wynieść inaczej, jak tylko wrywając wraz z drzwiami i same również framugi. A w czasie choroby leżeć w łóżu nie mogąc, osiem prawie miesiące siedział na zydlu bardzo szerokim, zgodnie ze swym zwyczajem lecząc chorych i nie okazując najmniejszego zniecierpliwienia, że sam z nękającej go choroby nie wychodzi zdrowy. Ba, co więcej, jeszcze dodawał otuchy tym, którzy go odwiedzali, i prosił ich nieustannie, by się do Boga modlili za jego duszę, tłumacząc, że swym ciałem nic się nie przejmuje: „Bo nawet przy dobrym stanie zdrowia nie odniosłem z niego żadnej korzyści¹⁵⁴, a przy złym — żadnej szkody”.

W Scetis przebywał w tym okresie sławny ów Marek i Makary Młodszy, i Apollonios¹⁵⁵, i Mojżesz z Etiopii¹⁵⁶. O Marku mówią, że w bardzo młodym jeszcze wieku był niezmiernie łagodny i skromny, i doskonale pamiętał treść Pisma Świętego; a Bóg do tego stopnia go miłował, że jak zapewniał tenże Makary, zarazem prezbiter mniszej osady Celliā, Marek nigdy z rąk jego nie otrzymał tego, czego w sposób godziwy i przy-

¹⁵³ Nazwa tego miasta, leżącego w pobliżu góry Nitria, brzmi *Sketis* albo inaczej *Skyathis*.

¹⁵⁴ Jest to oczywiście stanowisko nie tylko skrajnie ascetyczne, ale bez pewnych uzupełnień nie do przyjęcia w świetle nauki Kościoła, od czasów najdawniejszych — a dziś w sposób szczególny — podkreślającego wielką godność ciała ludzkiego i jego rolę w ekonomii zbawienia (por. np. STB s. 149). Bardzo ciekawie (i krótko) mówi o roli ciała m.in. Andre Manaranche w swej *Drodze wolności*, przeł. Włodzimierz Krzyżaniak, IW Pax, Warszawa 1973, s. 217. Literatura jest zbyt obfita, żeby ją tu było można przytoczyć.

¹⁵⁵ Zarówno o obydwu Makariuszach (czy Makarych), jak i o Apolloniosie mówił już Sozomen wyżej, w ks. III, rozdz. XIV.

¹⁵⁶ Mojżesz Czarny, Abisyńczyk, jak go określa Karol Radoński (dz. cyt., s. 342).

jęty udzielają kapłani u stołu świętego wiernym Kościoła¹⁵⁷: anioł mu udzielał, przy czym on sam, Makary, utrzymywał, że rękę anielską widział tylko do przegubu.

Makaremu zaś dana od Boga była ta łaska, że mógł śmiało pogardzać złymi duchami. Pierwszą sposobnością do zetknięcia się z mądrością chrześcijańską stało się dla niego mimowolne zabójstwo. Jeszcze bowiem małym będąc chłopcem, pasał owce nad Jeziorem Mareockini i w czasie zabawy zabił któregoś ze swych rówieśników; (1377) i ponieważ się obawiał, że poniesie zasłużoną karę, zbiegł na pustynię. A gdy już potem trzy lata przeżył pod gołym niebem, wybudował tam sobie domek niewielki, w którym spędził lat dwadzieścia pięć. Ci, co mieli szczęście go słyszeć, twierdzili, że swemu nieszczęściu wielce był wdzięczny i zbawiennym nazywał owo mimowolne zabójstwo, ponieważ stało się dla niego przyczyną ascezy i błogosławionego trybu życia.

Apollonios natomiast, który najpierw długie lata zajmował się handlem, dopiero na progu starości przybył do Scetis. Doszedłszy do wniosku, że z powodu swego wieku nie zdoła już ani nauczyć się pisać, ani opanować żadnej innej sztuki, nabywając za własne pieniądze różnorodne gatunki leków i żywności, jakich potrzebują chorzy, [od rana] aż do dziewiątej godziny krążył od jednych drzwi do drugich, gdzie mieszkali mnisi, odwiedzając złożonych chorobą. A kiedy stwierdził, że tego rodzaju asceza jest dla niego odpowiednia, tak właśnie postępował przez resztę swego życia. Na krótko zaś przed śmiercią drugiemu przekazał wszystko, co posiadał, polecił mu robić to samo.

Mojżesz, będąc niewolnikiem, dla swej nieprzydatności wypędzony został z domu właściciela; i zdecydowawszy się na rozbójnictwo, stanął na czele bandy rabusiów. Ale gdy już wielu skrzywdził i popełnił niejedno zuchwałe morderstwo, oto na skutek nagłej jakiejś zmiany wkroczył na drogę życia samotniczego, i naraz wspiął się na szczyty doskonałości, którą reprezentuje chrześcijańska asceza. Ponieważ więc na skutek poprzedniego trybu życia rozsadzała go energia, a fantazja podsuwała mu obrazy rozkoszy, niezliczoną ilością ćwiczeń ascetycznych wycieńczył swój organizm: już to poprzestając na odrobinie chleba bez gotowanej do tego potrawy, już to

¹⁵⁷ Mowa tu oczywiście o sakramencie ołtarza, tj. o eucharystycznym Chlebie.

wykonując mnóstwo robót i po pięćdziesiąt razy się modląc, albo wreszcie i przez to, że przez sześć lat bez przerwy każdej nocy cały czas na stojąco się modlił, ani kolana nie zgiąwszy, ani oczu do snu nie mrużąc. Kiedy indziej znów nocą obchodząc mnisze mieszkania, potajemnie napełniał wodą każdemu jego stągiewkę. A była to praca bardzo mozolna. Odległość bowiem od miejsca, skąd czerpano wodę, raz wynosiła dzieśięć stadiów, raz dwadzieścia, a czasem trzydzieści i więcej. Ale długo jeszcze zachował swą dawniejszą siłę, choć licznymi praktykami starał się jej pozbyć i nękał ciało wyczerpującymi pracami. Jak zatem mówią, razu pewnego, kiedy zbójcy napadli na owo miejsce, w którym samotnie uprawiał ascezę, pojmał ich wszystkich i związał, i tak jak było razem czterech, wziął ich na barki i zaniósł do kościoła, za czym sprawę ich oddał w ręce swoich towarzyszy pustelniczego życia: przecież jemu samemu nie wypada już nikogo narazić na jakieś przykrości... Podobno bowiem dotąd nigdy jeszcze nie dokonał się w niczyim sercu tak wielki odwrót od złego i zwrot ku doskonałości, jak u niego, zmiana tak olbrzymia, że człowiek ten sięgnął szczytu zakonnej ascezy, niesłychanym lękiem przejmował demony i został prezbiterem społeczności mniszej w Scetis. Takie więc mając osiągnięcia zostawił po sobie wielu znakomitych uczniów, kiedy zmarł w wieku lat mniej więcej siedemdziesięciu i pięciu.

Za tych samych rządów ¹⁵⁸ żył Paweł i Pachon oraz Stefan i Mojżesz, obaj z Libii, a poza tym — Pior z Egiptu. Jeśli chodzi o miejsce ich zamieszkania, to Paweł przebywał na górze Ferme; leży ona na terenie należącym do Scetis i mieszka na niej nie mniej niż pięciuset mnichów. (1380) Nie wykonywał on żadnej pracy fizycznej i nic od nikogo nie przyjmował oprócz tego, co brał do jedzenia. Modlił się tylko, dnia każdego trzysta modlitw składając Bogu w ofierze, jakby się uiszczal z jakiejś daniny. Aby się zaś niepostrzeżenie nie pomylić w rachubie, trzysta kamyków wrzucał w zanadrze, i po każdej modlitwie jeden kamyk wyrzucał. Wyrzucenie ostatniego kamyka było wskazówką, że liczba modlitw równa się pełnej liczbie kamyków. Pachon natomiast sławny był wówczas w

¹⁵⁸ Nasuwa się pytanie, jakie to rządy ma Sozomen na myśli? Pochwytnie tu chronologicznie relacje ciągną się od panowania Walensa, cesarza-arianina, aż do panowania Teodozjusza I (za jego rządów odbył się II sobór powszechny, konstantynopolski I, w roku 381), który zmarł w roku 395.

Scetis; u tego ascety, choć od pierwszej młodości do późnej starości według raz ustalonego planu prowadził swe życie, ani doskonały stan zdrowia, ani jakieś doznanie wewnętrzne, ani wreszcie duch nieczysty — żaden z tych czynników nie natrafił na najmniejszy ślad załamania, jeśli chodzi o dziedzinę wstrzemięźliwości od tego, nad czym powinien panować chrześcijański mędrzec.

Stefan zaś zamieszkał w Mareotes, niedaleko Marmaryki¹⁵⁹. Przeszedłszy szkołę ścisłej i najdoskonalszej ascezy, uprawianej przez sześćdziesiąt lat życia, był bardzo sławnym mnichem i żył w bliskim kontakcie z wielkim Antonim. Odnaczał się łagodnością i niezmierną mądrością, a obcowanie z nim sprawiało przyjemność i przynosiło korzyść; umiał ponadto przynosić ukojenie ducha ludziom pogrążonym w zmartwieniu i budzić w nich nastrój radosny, choćby odczucie przykrości, jakie zdążyło ich właśnie opanować, było wprost nieuniknione. Tak samo odnosił się również i do swoich własnych nieszczęść. I rzeczywiście, kiedy nawiedziło go ciężkie i nieuleczalne cierpienie, podając lekarzom do cięcia stoczone przez chorobę części ciała, spokojnie wykonywał pracę ręczną, splatając liście palm daktylowych. A tym, którzy asystowali przy zabiegu, radził się nie martwić jego dolegliwościami i nie rozumować nigdy inaczej jak tylko w ten sposób, że wszystko, co Bóg czyni, musi w rezultacie wyjść w każdym wypadku na dobre: i jemu także przyniesie to korzyść, że doświadczył takich cierpień, i to być może za swe przewinienia, za które lepiej tutaj ponieść karę aniżeli po tym ziemskim życiu.

Mojżesz przeszedł do potomności jako ten, który zdobył sobie wielki rozgłos łagodnością i miłością braterską, a także leczeniem chorób, osiąganym za pośrednictwem modlitwy.

Pior natomiast, od młodości swojej poświęciwszy się ascezie, kiedy ze względu na ten cel wyszedł z domu ojcowskiego, ślubował Bogu, że od tej chwili nie ujrzy już więcej nikogo z najbliższych. Po upływie lat pięćdziesięciu wiadomość o tym, że on żyje, uzyskała jego siostra. Ogarnięta niezmierną radością z powodu tego nieoczekiwanego doniesienia, nie mogła się uspokoić inaczej jak tylko na myśl, że zobaczy wreszcie brata. A miejscowy biskup, ulitowawszy się nad lamentującą

¹⁵⁹ Nazwa terytorium na północnym wybrzeżu Afryki, między Egiptem a Cyrenajką.

i błagając go usilnie staruszką, napisał do przełożonych społeczności mnichów z pustelni, by wyprawili Piorą do siostry. Ten zaś, kiedy otrzymał polecenie, by wyruszył w drogę, sprzeciwić się nie mógł; bo nie godzi się mnichom egipskim — a, jak uważam, również i wszystkim innym — nie usłuchać rozkazów. Dobrawszy więc sobie jakiegoś towarzysza, przybył do swojej ojczyzny; i stanąwszy przed domem ojcowskim, dał znać o swoim przybyciu. Gdy zaś usłyszał skrzypienie drzwi, zamknąwszy oczy zwrócił się do siostry po imieniu i powiedział: „Otom ja, Pior, twój brat; popatrz tedy na mnie, ile zechcesz!” Ta więc, pełna radości, złożyła Bogu słowa podziękii; on zaś pomodliwszy się u drzwi, powrócił do miejsca, w którym zamieszkiwał.

Otóż tam właśnie, wykopawszy raz studnię, odkrył wodę o gorzkim posmaku. I już do końca swego życia cierpliwie jej tylko używał. Ale dopiero okres późniejszy (1381) ujawnił ogrom jego panowania nad sobą. Skoro bowiem umarł, chociaż wielu podejmowało gorliwe wysiłki, aby w tym samym miejscu pędzić życie ascetyczne, nikt jednakże wytrzymać tam nie zdołał. Ja osobiście głęboko jestem przekonany, że gdyby Pior nie zdecydował się swego czasu w taki właśnie sposób w chrześcijańskiej ćwiczyć się cnocie, to przecież nietrudno mu było się pomodlić i zmienić smak wody na słodki: wszak spowodował wytrysnięcie wody tam, gdzie jej przedtem w ogóle nie było. W każdym razie podobno kiedyś towarzysze Mojżesza kopiąc ziemię zamierzali już zrezygnować z dalszej pracy, kiedy ani w miejscu spodziewanej żyły, ani na pewnej głębokości woda się nie pokazywała; ale gdzieś w połowie dnia przyszedł do nich Pior i po bratersku ich uprzednio pozdrowiwszy, zarzucił im brak ufności i odwagi, wskazując na małoduszność, po czym zstąpił w głąb wykopu i odmówiwszy modlitwę, trzykrotnie uderzył w ziemię motyką. Woda trysnęła natychmiast i wypełniła całe wgłębienie. Gdy zaś z modlitwą na ustach zabierał się do odejścia i towarzysze go prosili, by skosztował z nimi posiłku, zaproszenia nie przyjął, tłumacząc, że nie po to został przysłany¹⁶⁰, a to, po co przybył, już zostało wykonane.

¹⁶⁰ Tak jest: „przysłany”. Niewątpliwie zarówno sam Pior, jak opisujący owo zdarzenie Sozomen, wierzyli głęboko, że impuls wyszedł od Tego, kto wypowiedział pamiętne słowa... *Ja was wybrałem (...), aby wszystko dał wam Ojciec, o cokolwiek byście Go prosili w imię moje* (J 15, 16; por. także m. in.: Mt 18, 19; Mk 11, 24; Łk 11, 9—13).

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

O mnichach ze Scetis, jak mianowicie: Orygenes, Dydym, Kronion, Orsyzjusz, Putubastes, Arsion, Ammon, bracia Euzebiusz i Dioskor, nazywani także „Wielkimi Braćmi”, oraz Ewagriusz¹⁶¹

W tym czasie działali jeszcze w klasztorach scetyjskich: w podeszłym już wieku będący Orygenes¹⁶², ostatni z uczniów wielkiego Antoniego¹⁶³, następnie Didymus i Kronion, liczący sobie wtedy lat około stu dziesięciu, dalej wielki Orsyzjusz¹⁶⁴, i wreszcie Putubastes, Arsion, Serapion, wszyscy razem pamiętający epokę wielkiego Antoniego. Doszedłszy do późnej siwizny pośród praktyk chrześcijańskiej mądrości, stali jednocześnie na czele tamtejszych klasztorów. A znów spośród tych, co byli wtedy młodzi albo w sile wieku męskiego, dawali się stopniowo poznać u ich boku liczni dzielni i wspaniali asceci; należeli do nich Ammonios, Euzebiusz i Dioskor, których jako rodzonych braci nazywano dla ich wysokiego wzrostu „Wielkimi Braćmi”¹⁶⁵.

Jak powiadają, ów Ammonios (1384) doszedł do szczytu ascetycznej doskonałości, dzielnie opanował zarówno pragnie-

¹⁶¹ wiele z tych imion występuje jedynie u Sozomena. Ewagriusz był postacią wybitniejszą i znaną. Urodzony w roku 346 w Poncie (stąd przydomek Ponticus), zmarł w Egipcie w roku 399. Uczeń św. Bazylego i św. Grzegorza z Nazjanzu, a także słynnych Makariuszów („Makarych” czy też „Makariosów”): tego „z Egiptu” i „aleksandryjskiego”, kaznodzieja w Konstantynopolu, od roku 382 pustelnik. Uczniem Ewagriusza oraz pustelnika Doro-teusza był słynny autor „Historii o mnichach, do Lausosa”, biskup Paliadiusz, o którym była mowa wyżej — por. przyp. 150 w rozdz. poprzednim.

¹⁶² Nie należy go mylić z jego imiennikiem, wielkim teologiem, kierownikiem szkoły katechetycznej w Aleksandrii z okresu znacznie wcześniejszego.

¹⁶³ Por. o nim. wyżej, ks. I, rozdz. XIII, oraz Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 120—121, oraz *tamże*, przyp. 118.

¹⁶⁴ *Arsisios* w tekście Sozomena, według innych przekazów Orsyzjusz. Była o nim wzmianka wyżej, ks. III, rozdz. XIV, podobnie zresztą jak o Kronionie (który występuje tam jako *Kronios*, nie Kronion), Putubastesie i Serapionie (*Sarapion* — znów pisownia chwiejna!).

¹⁶⁵ *Makrous adelphous*; por. na ich temat: Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 462—463. Sozomen pominął milczeniem czwartego z tych braci, Eutymiosa.

nie rozkoszy, jak i szukanie łatwizny, i został nieprzeciętnym znawcą literatury, do tego stopnia, że dokładnie mógł cytować dzieła Orygenes¹⁶⁶ i Dydy¹⁶⁷ oraz innych pisarzy kościelnych. Od lat młodzieńczych aż do końca życia nie skosztował nigdy żadnego pokarmu sporządzonego przy pomocy ognia, oprócz tylko chleba. Kiedy miano go raz ująć w celu udzielenia mu biskupiej sakry¹⁶⁸, i mimo gorących próśb nie zdołał nakłonić do odejścia tych, którzy po niego przybyli, odciawszy sobie ucho powiedział: „Odejdźcie; od tej chwili na przyszłość, nawet gdybym chciał, aby mnie wyświęcono, prawo kapłańskie na to się nie zgodzi. Każe ono bowiem na biskupa wybierać człowieka w pełni zdrowego”¹⁶⁹. A gdy odszedłszy ustalili między sobą, że przestrzeganie tego rodzaju przepisów obowiązuje Żydów, Kościołowi natomiast na ciebie nic nie zależy, byleby tylko kapłan zdrów był moralnie, znowu zawrócili, żeby jednak człowieka tego zabrać. Ale on poprzysiągł, że i język sobie utnie, jeśliby chcieli spróbować przemocy. Przerażeni więc groźbą odeszli. Sam zaś Ammonios otrzymał z powodu tego incydentu przydomek Parotes¹⁷⁰.

Niedługo potem, w okresie rządów kolejnego cesarza, przebywał z nim razem mędrzec Ewagriusz, człowiek wykształcony, a do tego jeszcze bystry myśliciel i wspaniały mówca, obdarzony wyjątkową przenikliwością, jeśli chodzi o odróżnienie pomysłów prowadzących do cnoty i oddzielenie ich od rozważań zmierzających do złego; umiał ponadto podsunąć wskazówkę, jak należy jedne myśli usilnie podtrzymywać, a jak przed drugimi się strzec. Ale jak wspaniałe wykształcony był to człowiek, pojęcia o tym dostarczą same jego pisma, które po sobie zostawił¹⁷¹. Podobno i charakter miał zrównowa-

¹⁶⁶ Oczywiście tym razem chodzi o Orygenes-teologa, żyjącego w latach około 185—225.

¹⁶⁷ Wymienionego w cytowanym przez Sokratesa wyjątku z dzieła Ewagriusza pt. „Gnostyk”. P.or. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 364—365.

¹⁶⁸ Przypomnijmy parokrotnie odnotowany (zarówno przez Sokratesa jak i Sozomena) fakt najzwyczajszej ucieczki kandydata do sakry biskupiej, zwłaszcza w przypadku, kiedy ów kandydat był ascetą. Takich więc uciekinierów należało najpierw ująć, chcąc im udzielić święceń.

¹⁶⁹ Sokrates Scholastyk (*dz. cyt.*, s. 365) również opisuje ten fakt, jednakże nie informuje, że chodziłoby tu o jednego z „Wielkich Braci”.

¹⁷⁰ w związku z gr. wyrazem *parótis* — płat ucha: „Płatouch”.

¹⁷¹ Sokrates Scholastyk (*dz. cyt.*, s. 362 i ns., przyp. 96) wymienia dwa tytuły: „O wiedzy praktycznej” oraz „Gnostyk”.

żony, i tak dalece umiał w sobie zwalczyć wszelką próżność czy zarozumialstwo, że ani nie wbijały go w pychę zasłużone oklaski, ani nie oburzał się na zniewagi, jeśli niezasłużenie go łajano. Rodem był z miasta Ibera, leżącego nad tak zwanym Morzem Gościnnym¹⁷².

Z chrześcijańską mądrością oraz z Pismem Świętym zapoznał się pod kierunkiem Grzegorza, biskupa Nazjanzu. Ten zaś, w okresie kiedy sprawował rządy nad Kościołem Konstantynopola, zatrzymał go przy sobie w charakterze archidiacona¹⁷³.

Ponieważ Ewagriusz wyglądał miał elegancki i ubierał się bardzo starannie, jakiś zazdrośnik z kół miejscowych dygnitarzy dowiedziawszy się o tym, że jest to znajomy żony jego, ułożył sobie plan tajemny, by go przyprawić o śmierć. A kiedy cały ten zdradziecki zamysł miał już dojść do skutku, oto na pogrążonego we śnie głębokim Ewagriusza zesłał Bóg jakieś straszne, a zarazem zbawienne widzenie senne. Śniło mu się bowiem, że pojmany i zatrzymany pod jakimś ciężkim zarzutem, ma żelazne kajdany na nogach i rękach. I kiedy już miał być wyprowadzony do sądu (1385) i otrzymać wymiar kary, nagle podszedł ktoś do niego i pokazał mu świętą księgę Ewangelii, obiecując, że jeśli zdecyduje się na wyjście z miasta, to on uwolni go od więzów; i wreszcie zażądał, aby więzień przysiągł, że to właśnie uczyni. Dotknąwszy więc księgi złożył uroczystą przysięgę, że tak właśnie postąpi; a za ledwie zobaczył się wolnym od więzów, momentalnie się obudził. I uniknął niebezpieczeństwa, idąc za wskazówką snu od Boga zesłanego; jednocześnie zaś powziąwszy postanowienie, że trzeba się poświęcić życiu ascetycznemu, wyjechał z Konstantynopola i przybył do Jerozolimy. A po jakimś czasie zjawivszy się w Scetis celem odwiedzenia (1388) miejscowych wyznawców chrześcijańskiej mądrości, chętnie przedłużył tam swój pobyt¹⁷⁴ i zajęcia.

¹⁷² W Poncie, jak wynika z dzieła Palladiusza. W świetle innych dokumentów, wspomnianych w komentarzu Valesiusa, trudno wykluczyć, że miasto mogło się nazywać *Ibora*.

¹⁷³ Ważna wskazówka chronologiczna: jak wiadomo, św. Grzegorz z Nazjanzu był biskupem Konstantynopola w okresie rządów Teodozjusza I, i to bardzo krótko zresztą: w mieście tym zjawivł się Grzegorz wiosną roku 379, a w pierwszych dniach czerwca roku 381 złożył rezygnację. Por. Święty Grzegorz z Nazjanzu, *Mowy wybrane*, Wstęp, s. 11—13.

¹⁷⁴ Na podstawie dzieła Palladiusza informuje Valesius, że Ewagriusz spędził na górze Nitria całe dwa lata, zanim podążył do

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

O klasztorach nitryjskich i o pustelniach na terenie zwanym Cellia; dalej o klasztorze w miejscowości Rinokurura i o działalności Melasa, Dionizjusza oraz Solona

Miejsce, o którym tu mowa, nazywają Nitria¹⁷⁵, a to dlatego, że w najbliższym sąsiedztwie znajduje się jakaś osada, w której zbiera się saletrę¹⁷⁶. Otóż niemała ilość mnichów wiodła tam życie według wskazań chrześcijańskiej mądrości. Klasztorów było coś około pięćdziesięciu, graniczących ze sobą wzajemnie. Po części stanowiły one zgromadzenie zakonne, po części oddzielne pustelnie, zamieszkiwane przez poszczególnych samotników. Jeśli stąd się pójdzie w głąb pustyni, jest tam jeszcze inny obszar pustelniczy, w odległości prawie siedemdziesięciu stadiów¹⁷⁷ od tego, określane nazwą Cellia. Znajdują się na nim rozrzucone szeroko liczne siedziby mnisz, i od nich właśnie otrzymał taką nazwę¹⁷⁸ ów teren. Te samotne mieszkania są na tyle oddalone od siebie nawzajem, że ich mieszkańcy nie mogą jeden drugiego ani widzieć, ani słyszeć. Schodzą się jednak wszyscy razem w jedno i to samo miejsce i odbywają nabożeństwo kościelne w pierwszym i ostatnim dniu tygodnia. A jeżeli ktoś by nie przyszedł, byłoby to wyraźną wskazówką, że nie stawił się nie z własnej wo-

dalszej pustelni. Tenże Palladiusz podaje, że Ewagriusz był również diakonem Nektariosa, gdyż Grzegorz, ustępujący biskup, polecił go swojemu następcy. Informacja ta jest tym bardziej wiarygodna, że Palladiusz był uczniem i przyjacielem Ewagriusza.

¹⁷⁵ Niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę, że Sozomen nie jest zbyt dokładny w określeniach geograficznych. Przed chwilą podał, że Ewagriusz odwiedził mnichów w Scetis. Scetis jest nazwą miasta, w pobliżu którego leżała góra Nitria i osada Nitria; od tej osady pochodzi nazwa nomu *Nitriotis*. Ewagriusz niewątpliwie zwiedził cały ów obszar, na którym było mnóstwo klasztorów (szczególnie na górze Nitria), zanim udał się na tereny pojedynczych cel — pustelni, leżących na obszarze określonym jako *Cellia* (od wyr. łac. *cella*, tu: cela zakonna, ale pojedyncza, co wynika z dalszego ciągu relacji naszego historyka).

¹⁷⁶ w języku gr. *nitron*; *nitria* jako imię pospolite znaczy „kopalnia saletry”.

¹⁷⁷ Tj. około 14 km.

¹⁷⁸ Czyli nazwę *Cellia* (gr. *Kellia*) na terenie nomu *Nitriotis*; por. przyp. 175.

li, ale widocznie albo jakiś wypadek go zatrzymał, albo przeszkodziła mu w tym choroba. I w celu odwiedzenia go oraz zapewnienia mu pielęgnacji idą nie wszyscy od razu, lecz każdy w innym czasie, przynosząc ze sobą, co kto ma przydatnego do leczenia. Natomiast poza tego rodzaju przyczyną w ogóle ze sobą się nie kontaktują, chyba że przyszedłby ktoś dla rozmowy mającej na celu poznanie Boga albo zbudowanie wewnętrzne, z tą myślą, by zasięgnąć opinii u kogoś, kto się może na ten temat wypowiedzieć — i potrafi. W tych mieszkaniach-celach przemieszkują ci wszyscy, którzy doszli do szczytu chrześcijańskiej mądrości i są w stanie sobą pokierować; ci, którzy mogą przebywać w samotności, dla spokoju oddzieleni od wszystkich innych. Tyle więc w skrótowym ujęciu niech nam wystarczy na temat Scetis i tamtejszych mistrzów chrześcijańskiego życia. Bo jeślibym spróbował omówić dokładnie wszystkie szczegóły ich działalności i zasady, którymi się kierują, snadnie mógłby mnie ktoś zganić za to, że się wdałem w zbyt rozwlekłe wywody. Stwarzając sobie bowiem odrębne normy bytowania, ustalili tryb zajęć i przyjęli określone zwyczaje, a dla każdego wieku, jak to łatwo się domyślić, przeznaczili odpowiednie ćwiczenia, i regulamin posiłków, i podział dnia.

Od tego okresu poczynając również i miasto Rinokurura¹⁷⁹ zaczęło się wyróżniać dzięki osiągnięciom wspaniałych mężów, i to nie przybyszów, ale ludzi miejscowych. (1389) Spośród tych, o których wiem, że tani uprawiali ascezę, jako najznakomitszych wymienić mogę Melasa, ówczesnego zwierzchnika tamtejszego Kościoła, i Dionizjusza, który miejsce do rozmyślań obrał sobie na północ od miasta, i wreszcie Solona, brata Melasa, a zarazem jego następcę na biskupim tronie.

Jak opowiadają, kiedy wyszedł rozkaz, że biskupi poszczególnych miast sprzeciwiający się doktrynie ariańskiej mają iść na wygnanie¹⁸⁰, oto ci, którzy przyszli po Melasa, zastali go na obrządzaniu lamp kościelnych: jak ostatni jakiś posługacz, w poplamionym oliwą płaszczu i fartuchu dźwigał świe-

¹⁷⁹ Gr. *Rhinokouroura* (*Rhinokóloura*, *he* u Strabona), łac. *Rhinocorura*, *-ae*, liczba poj., oraz *Rhinocorura*, *-orum*, liczba mn., jest nazwą ważnego centrum handlowego i strategicznego w Egipcie, na pograniczu z Palestyną. W pierwszych wiekach po Chr. miasto znane było również pod nazwą *Laris*. Dziś *el-Arisz*.

¹⁸⁰ Znów wskazówka chronologiczna: jesteśmy w epoce Walensa, rugującego biskupów — ortodoksów, por. wyżej, rozdz. VII, X i XII niniejszej księgi.

ce i knoty. Zapytany o biskupa powiedział: „Jest tutaj i zaraz go wam wskażę!” I natychmiast zaprowadził owych ludzi — byli wszak zmęczeni drogą! — do siedziby biskupiej, za czym nakrył do stołu i ugościł ich tym, co miał. Po poczęstunku zaś, kiedy obmył im ręce — usługiwał bowiem osobiście tym, których gościł — ujawnił, kim jest, oddając się do ich dyspozycji. Oni ze swej strony, pełni podziwu dla tego człowieka, wyznali, po co właściwie przyszli; ale z szacunku, jaki w nich obudził, dali mu możliwość ucieczki. Ten jednakże odpowiedział: „Nie potrafiłbym zrezygnować z równego udziału w losie, jaki spotka biskupów jednej ze mną wiary; przeciwnie — zdecydowany jestem dobrowolnie iść na wygnanie”.

Melas udoskonalił w sobie wszelkie cnoty zakonnego powołania, jako że ascezie poświęcił się od lat wczesnej swej młodości. Ale i Solon, który z kupca przedzierzgnął się w mnicha, również niemały stąd odniósł pożytek. Otrzymawszy bowiem staranne przygotowanie pod kierunkiem brata, a zarazem nauczyciela¹⁸¹, oraz pod okiem tamtejszych ascetów, odznaczał się niezmierną gorliwością w sprawach chwały Bożej, wykazując jednocześnie miłość do bliźnich.

Tak to Kościół Rinokurury, znalazłszy szczęśliwie na samym wstępie takich przywódców, od owych czasów aż do naszej epoki, i dziś jeszcze nieustannie opiera się na wprowadzonych przez nich instytucjach i nadal wyłania ze swych szeregów wspaniałych ludzi. Tamtejsi zaś duchowni mają wspólne pomieszkание i stół, oraz wszystkie inne dobra wspólne.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

*O mnichach w Palestynie, jak Hezychas,
jak Epifaniusz¹⁸², który później został biskupem Cypru,
a dalej, jak Ammoniusz i Sylwan*

Jednakże i w Palestynie rozkwitała działalność mnichów. Albowiem w większości przypadków ci, których wyliczyłem

¹⁸¹ Oczywiście Melas, jako biskup, reprezentował magisterium Kościoła.

¹⁸² Epifaniusz z Salaminy urodził się około 315 roku w pobliżu Eleuteropblis w Palestynie. Zmarł w roku 403. Początkowo mnich w Palestynie, od roku 367 metropolita w Salaminie.

opisując okres rządów Konstancjusza, nadal jeszcze pomnażali chwałę tej umiejętności życia. Inni znów korzystając z ich nauk i przebywając w ich towarzystwie osiągnęli szczyty doskonałości i wnieśli swój dodatkowy wkład w dzieło tamtejszych klasztorów kontemplacyjnych, jeszcze większej przysparzając im sławy. Należał do nich Hezychas¹⁸³, druh i uczeń Hilariona, oraz Epifanusz, który później został biskupem Salaminy¹⁸⁴ na Cyprze.

Hezychas prowadził żywot chrześcijańskiego mędrca tam, gdzie i jego nauczyciel¹⁸⁵. (1392) Epifaniusz natomiast — w pobliżu Besanduke, skąd pochodził, wioski leżącej na terenie nomu Eleuteropolis. Od młodości pozostając pod kierunkiem najznakomitszych mnichów i ze względu na to najwięcej czasu spędzając w Egipcie, okazał się najwybitniejszym przedstawicielem nauki zakonnej zarówno w Egipcie, jak i pośród Palestyńczyków, a później również i u Cypryjczyków, którzy go wybrali na biskupa metropolii wyspy. Dlatego zdaniem moim zyskał sobie największą sławę raczej na skalę, żeby tak powiedzieć, światową. Sprawując bowiem urząd biskupa w ludnym środowisku, w mieście wielkim i nadmorskim, i z całą swą wielką dzielnością przystępując do spraw publicznych, dał się niebawem poznać zarówno przedstawicielom społeczności miejskiej, jak i przybyszom z najróżniejszych krain; jedni na własne oczy go oglądali i mieli już sposobność doświadczyć, czym się charakteryzują jego rządy biskupie i jego sposób bycia, drudzy musieli o tym słyszeć od naocznych świadków.

Przed pobytem zaś na Cyprze, w omawianym tu okresie rządów¹⁸⁶, bawił jeszcze Epifaniusz w Palestynie. W tym właśnie czasie wielką sławą się okryli w tamtejszych klasztorach bracia: Salamanes, Fyskon, Malchion i Kryspion; swój żywot

¹⁸³ Gr. *Hesychas*, znany też pod imieniem zlatynizowanym Hezychiusza; była mowa o nim wyżej, w ks. III, rozdz. XIV.

¹⁸⁴ Dawniejsza nazwa największego miasta Cypru, które zniszczone za rządów Konstantyna przez trzęsienie ziemi, odbudowane zostało jako Konstancja. Epifaniusz został biskupem tejże Salaminy-Konstancji w roku 367.

¹⁸⁵ Tj. św. Hilarion. Szerzej o Hilarionie por. wyżej, ks. III, rozdz. XIV.

¹⁸⁶ Tj. rządów Walensa (364—378), co nie znaczy, że przez cały czas panowania tego cesarza, skoro już w roku 367 został Epifaniusz biskupem Konstancji. Uzupełnijmy, że dzięki swoim pismom zwalczającym herezje Epifaniusz zyska sobie tytuł Ojca Kościoła. Zmarł w roku 403.

mędrców chrześcijańskich wiedli oni w pobliżu Bethelea, wioski należącej do okręgu Gazy. Bo istotnie pochodzili nawet ze znakomitego rodu, zaliczającego się do miejscowego patrycjatu, a za nauczyciela opisywanej tu filozofii dostali zrządzeniem losu Hilariona. Podobno gdy kiedyś wracali razem od niego do domu, porwany został spośród nich w jakiś dziwny sposób Malchion i znikł, ale nagle znów się ukazał, idąc tą samą drogą co bracia; a niedługo potem zakończył życie. Choć był jeszcze młody, pod względem cnotliwości życia i umiłowania spraw Bożych nie pozostał w tyle za innymi, którzy zdążyli się zestarzeć wśród praktyk chrześcijańskiej mądrości.

Wreszcie w odległości około dziesięciu stadiów stamtąd, w okolicy gazejskiej wioski Chafarachobra, mieszkał wywodzący z niej ród swój Ammoniusz, mąż, który spędził życie na praktykach ascezy uprawianej z największą skrupulatnością i samozaparcie się siebie. A Sylwan ten, o którym powiadają, że widziano, jak dla niezwyklej swej cnoty obsługiwany był przez samego anioła, będąc Palestyńczykiem, wówczas, przypuszczam, prowadził jeszcze życie ascetyczne w Egipcie, potem zaś spędziwszy czas jakiś na Górze Synaj, z kolei założył nad potokiem w Gerara największy i najświetniejszy klasztor zakonnego zgromadzenia wielu pobożnych mnichów. Na czele tego klasztoru stanął po nim czcigodny Zachariasz.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

*O mnichach działających w Syrii, jak mianowicie
Batthaios, Euzebiusz, Barges, Alas, Abbos, Łazarz,
Abdaleos, Zenon, Heliodor, Euzebiusz z Carrae,
Protogenes i Aones*

Opuśćmy teraz Palestynę i przejdźmy do Syrii i na pogranicze syryjsko-perskie: wszak tamtejsi współzawodnicy ascetów egipskich osiągnęli wielką liczebność. Zastynęli wtedy wśród mieszkańców Nisibis¹⁸⁷ zwłaszcza działający w okolicy

¹⁸⁷ Miasto w północno-wschodniej Mezopotamii, w prowincji Mygdonia. Jedną z głównych twierdz broniących granic imperium przeciwko Partom. Za Jowiana dostała się pod władzę Partów.

góry zwanej Sigoron mężowie: (1393) Batthaios, Euzebiusz, Barges, Alas, Abbos, następnie Łazarz, który został biskupem, wreszcie Abdaleos, Zenon i starzec Heliodor. Ascetów tych nazywano „Pasterzami”¹⁸⁸, jako że od niedawna zaczęli oni uprawiać rodzaj ascezy kojarzącej się z tą nazwą. Mianowicie i teraz zwa ich tak dlatego, że nie mają mieszkań i nie jadają ani chleba, ani żadnych gotowanych potraw i nie piją wina, lecz spędzając czas w górach wielbią nieustannie Boga w modłach i hymnach, zgodnie z ustanowieniem Kościoła¹⁸⁹. A gdy nadejdzie pora posiłku, każdy z sierpem w ręku obchodzi wzgórze i karmi się zżętymi ziołami.

Ci zatem w ten właśnie sposób wiedli swój żywot ascetów. W Carrac¹⁹⁰ natomiast żył Euzebiusz, który uprawiał ascezę przebywając z własnej woli w zamknięciu. Żył tam i Protopogenes, który kierował tamtejszym Kościołem jako następca Witona, biskupa z tego okresu: owego sławnego Witona, który podobno ujrzawszy po raz pierwszy Konstantyna wyznał, że tego męża już dawno Bóg mu ukazał w wielokrotnych objawieniach; i polecił mu go słuchać we wszystkim cokolwiek by mówił¹⁹¹. Aones zaś za miejsce kontemplacji obrał Fadana¹⁹²; jest to to samo miejsce, gdzie Jakub, wnuk Abrahama, wyruszywszy z Palestyny spotkał się z dziewicą, która potem została jego małżonką, i gdzie odsunawszy kamień nakrywający tamtejszą studnię po raz pierwszy napił jej trzodę. O tym Aonesie powiadają, że pierwszy zaczął ściśle w czyn wprowa-

¹⁸⁸ Gr. „*Boskous*”; *boskós* znaczy dosłownie: pasterz.

¹⁸⁹ Być może, owi syryjscy asceci dosłownie brali podobne zalecenia, jak np. św. Pawła: „*A nie upijajcie się winem, w czym jest rozwiązłość, ale napęlniajcie się Duchem, przemawiając do siebie wzajemnie w psalmach i hymnach, i pieśniach pełnych ducha, śpiewając i wysławiając w waszych sercach Pana*” (Ef 5. 18—19, przekład BT).

¹⁹⁰ Miasto w północnej Mezopotamii; biblijna nazwa: *Charan*. Por. Rdz 27, 43.

¹⁹¹ Tu zgodzimy się bez trudu z Valesiusem, który dochodzi do wniosku, że opisywany tu fakt dotyczy cesarza Konstancjusza. Po pierwsze, jest mało prawdopodobne, aby ów Witon był biskupem od czasów Konstantyna Wielkiego aż po epokę Walensa; po

drugie — i to stanowi argument najbardziej przekonujący — nic nie wskazuje na to, aby Konstantyn Wielki bawił kiedykolwiek w Mezopotamii, podczas gdy Konstancjusz przebywał tam wielokrotnie, tocząc walki z Persami (czyli z Partami).

¹⁹² Por. Rdz 29, 10. Co do nazwy *Fadana* (biblijnej *Paddan-Aram*) por. *tamże*, 28, 2.

dzać wśród Syryjczyków zasady chrześcijańskiej mądrości, żyjąc z dala od ogółu ludzkiego, tak jak wśród Egipcjan uczynił to Antoni.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

*O mnichach z Edessy, jak Julian, Efrem
Syryjczyk, Barses i Eulogios. Dalej o mnichach
w Celesyrii, jak Walentyn, Teodor, Mar osa, Bassos,
Bassones i Paweł. Wreszcie o mnichach w Galacji
i Kapadocji i o świątobliwych mężach z innych okolic.
Na koniec podanie przyczyn, dla których dawniejsi
święci byli długowieczni*

Towarzyszyli Aonesowi w tych praktykach jego ziomkowie Gaddanas i Azizos, współzawodnicząc z nim na drodze do doskonałości równej tu opisywanej. W sąsiedniej zaś Edesie¹⁹³, i dookoła niej, najślawniejszymi w tym czasie ascetami byli Julian i Efrem, pisarz syryjski, obaj wspomniani już przy opisywaniu rządów cesarskich Konstancjusza¹⁹⁴, następnie Barses i Eulogios, którzy w okresie późniejszym zostali obaj biskupami, i to nie ze względu na vacat jakiegoś miasta, ale dla samego zaszczytu¹⁹⁵, jakby w nagrodę (1396) za ich drogę życia, ordynowani we własnych klasztorach, podobnie jak i wyżej wymieniony Łazarz.

Tak więc jeśli chodzi o słynnych podówczas mnichów-ascetów działających u Syryjczyków i Persów z ich sąsiedztwa, wiadomości zdołałem zebrać właśnie o tych tu wspomnianych. Wspólnie zaś dla nich wszystkich, żeby tak powiedzieć, zasady postępowania nakazywały co następuje: o duszę troszczyć się ze wszystkich sił i przygotowywać ją do rozstania się bez

¹⁹³ Leżąca w północnej Mezopotamii Edessa oddalona jest od wspomnianego wyżej *Carrae* (czyli *Charan*) około 60 km w kierunku północno-zachodnim.

¹⁹⁴ Por. wyżej, ks. III, rozdz. XIV.

¹⁹⁵ Valesius uzupełnia tę relację wiadomością, że zgodnie ze świadectwem zawartym w listach Bazylego Barses był jednak biskupem Kościoła Edessy, i rozumie słowa naszego historyka tak, że obaj tylko z początku byli biskupami „honorowymi”, zanim nie powierzono im określonych diecezji.

trudu ze sprawami tego ziemskiego bytowania: modlitwami i postem oraz śpiewaniem hymnów ku czci Bożej; na te zajęcia poświęcać wiek swego życia; o majątek natomiast i o zaprzęgnięcie sobie czasu działalnością publiczną, o ciało i o wytchnienie czy o zapewnienie sobie pielęgnacji — nie dbać absolutnie. A niektórzy posunęli się aż do tego stopnia w swej wstrzemięźliwości od pokarmów, że na przykład takiemu Batthaiosowi na skutek nadmiernego obywatowania się bez jedzenia zaczęły z próchniejących zębów wypęłzać robaki¹⁹⁶; Alas do osiemdziesiątego roku życia w ogóle nie poznał smaku chleba, a Heliodor wytrwał bez zmrużenia powiek wiele nocy, po siedem dni bez przerwy poszcząc tydzień po tygodniu.

Syria, zarówno tak zwana Celesyria, jak dalsza, z wyjątkiem Antiochii, z pewnym opóźnieniem przeszła na religię chrześcijańską. Ma jednakże i ona swoich mędrców Kościoła, i to tym jeszcze dzielniejszych i tym bardziej rzuca się to w oczy, że przecież ścigali oni na siebie nienawiść i narażali się na zasadzki ze strony zamieszkujących tę krainę pogan; i po bohatersku potrafili wytrwać, choć na atak nie odpowiadali atakiem i nie szukali odwetu, lecz odważnie i z gotowością znosili wyrządzane im przez tamtych zniewagi i zadawane ciosy. Jak słyszałem, tak właśnie miało być z Walentynem, o którym jedni mówili, że był rodem z Emezy, drudzy zaś — że z Aretuzy; tak było i z jego imiennikiem, innym Walentynem, oraz z Teodorem. Obaj pochodzili z Titti, miejscowości leżącej w okręgu Apamei¹⁹⁷. Takim człowiekiem był również Marosa z Necheili i Bassos, i Bassones, i Paweł, który pochodził z wioski Telmisos; ten, w wielu miejscach założywszy zgromadzenia klasztorne przeznaczone dla wielu i w należyty sposób przygotowałszy je i nauczyłszy adeptów, jak żyć według zasad chrześcijańskiej mądrości, utworzył na koniec

¹⁹⁶ Abstrahując już od faktu, jak wielką i jak zasadniczą ewolucję przeszło na przestrzeni wieków pojęcie chrześcijańskiej ascezy, współczesnego czytelnika dziwi wprost fakt, że autora zupełnie zdaje się nie razić przytaczanie podobnie drastycznych szczegółów. Nadmienmy wreszcie, że do troski o ciało, zdrowie i wypoczynek Kościół przywiązuje dziś ogromną wagę; por. Philippe Roqueplo, *Doświadczenie świata doświadczeniem Boga*, przeł. W. Krzyżaniak, IW Pax, Warszawa 1974, s. 190—191.

¹⁹⁷ Spośród wielu miast o tej nazwie chodzi oczywiście o główne miasto syryjskiej prowincji (zwanej też Apamea), *Apamea* nad Orontem.

największy i najślawniejszy klasztor mnichów w miejscowości zwanej Jugatum. Tam też umarł i tam został pochowany, doczekawszy bardzo sędziwego wieku, tak że dożył aż do naszej generacji, wsławiony wspaniałą i pełną ducha Bożego ascezą.

I spośród innych wspomnianych tu mnichów prawie wszyscy żyli bardzo długo. Toteż jak się mnie wydaje, Bóg uczynił tych mężów długowiecznymi dlatego, że prowadził naszą religię drogą nieustannego rozwoju. Oni to bowiem przeciągnęli na stronę wyznawanej przez się wiary zarówno cały ogół Syryjczyków, jak i mnóstwo Persów i Saracenów, wyrывая ich z objęć pogaństwa; a jednocześnie, zapoczątkowawszy tam dzieło monastycznej doskonałości, wielu uczynili swoimi naśladowcami.

Przypuszczam, że i mieszkańcy Galacji i Kapadocji¹⁹⁸, a także ich sąsiedzi, mieli wówczas u siebie wielu innych nauczycieli cnót eklezjastycznych, ponieważ już od dawna gorliwie szerzyli naukę Kościoła. Większość z nich mieszkała w klasztorach po miastach czy wioskach. Bo z jednej strony nie nawykli jeszcze do przekazu wcześniejszej tradycji, z drugiej zaś z powodu surowości zimy, która zgodnie z naturalnymi właściwościami (1397) tamtejszego terytorium za każdym razem daje się we znaki, być może w ogóle nie wydawało się im możliwe przebywanie w pustelniach.

Najślawniejszymi z tych, o których zdołałem się dowiedzieć, byli tam mnisi: Leoncjusz, któremu później oddano w ręce ster Kościoła w Ancyrze¹⁹⁹, i Prapidios, który będąc już w podeszłych latach pełnił obowiązki biskupie w wielu osadach. Kierował również osadą Bazyleias, stanowiącą najślawniejszy przytułek dla żebraków, założony przez Bazylego, biskupa Cezarei²⁰⁰, od którego na samym wstępie całość otrzymała nazwę i po dziś dzień ją nosi.

¹⁹⁸ Kolejność relacji w obrębie tego rozdziału odbiega w tym miejscu od porządku, który zdaje się zapowiadać tytuł: temat długowieczności wymieniony jest tam na ostatku.

¹⁹⁹ O tej osobistości warto porównać dwa miejsca u Sokratesa Scholastyka, *dz. cyt.*, s. 483—484 oraz s. 489.

²⁰⁰ Bazylego „Wielkiego”, przyjaciela Grzegorza z Nazjanu. Por. wyżej, rozdz. XVII niniejszej księgi. O budowie „miasta ubogich” por. Święty Grzegorz z Nazjanu, *Mowy wybrane*, Wstęp, s. 9—10, oraz o współpracy nad tym dziełem obu przyjaciół por. *tamże*, *Żywot św. Grzegorza*, s. 40.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

O drewnianym trójnogu i o przepowiedni dotyczącej następstwa na cesarskim tronie, wprowadzonej w oparciu o znaki alfabetu; następnie o masowej rzezi filozofów, a na koniec uwagi w sprawie astrologii

Jednakże to, co tutaj przytoczyłem w skali, na jaką mi pozwolił dostęp do źródeł informacji, dotyczyło tylko ówczesnych miłośników mądrości z szeregów Kościoła. Jeżeli zaś chodzi o filozofów pogańskich, w owym czasie wyginęli oni niemal doszczętnie. Albowiem niektórzy ich przedstawiciele, uznawani za filozofów wyróżniających się spośród ich ogółu, nie mogąc się pogodzić z ciągłym rozwojem chrześcijaństwa, postanowili zawczasu się dowiedzieć, kto z kolei obejmie po Walensie najwyższą władzę w państwie rzymskim, i sięgnęli w tym celu do najrozmaitszych sposobów wróżenia. I na koniec sporządzili sobie drewniany trójnóg — z drzewa laurowego — i poświęcili go przy zastosowaniu zaklęć i formuł, jakich zwykli używać przy tego rodzaju okazjach. W ostatecznym rezultacie zestaw liter, przy każdej głosce oznaczonych przez sztuczne urządzenie trójnogu połączone z przebiegiem seansu wróżebnego²⁰¹, wskazał na imię przyszłego cesarza. Kiedy więc swoje niecierpliwe oczekiwania kierowali w stronę Teodora, osobistość mająca świetną pozycję na cesarskim dworze, poganina, a przy tym człowieka, który mógł wchodzić tu w rachubę, wróżebny zestaw głosek, jakkolwiek posunął się aż do delty przy jego imieniu, sprawił jednak zawód filozofom. Spodziewali się bowiem, że Teodor lada moment zostanie cesarzem. Tymczasem na skutek denuncjacji o tym całym przedsięwzięciu Walens, uważając to za zamach na swoje życie, zawrzał gniewem nieopanowanym. Dlatego też zarówno Teodor jak i wykonawcy

²⁰¹ Słowa użyte w tekście greckim naszego historyka zdają się wskazywać, że chodziło tu o coś w rodzaju „seansu spirytystycznego”. Sozomen mówi dosłownie: „zebraniem liter, przy każdej głosce oznaczonych przez mechanizm trójnogu i wróżby, wskazane zostało imię przyszłego cesarza”. Jak widać przebieg wróżby był ściśle zespolony z bliżej nieokreślonym funkcjonowaniem trójnogu (najprawdopodobniej funkcjonowanie to przebiegało w atmosferze psychicznego „transu” zebranych „filozofów”). Charakterystyczne, że trójnóg był „drewniany”!

trójnogu zostali ujęci i otrzymali wyroki śmierci: jedni zginęli na stosie, drudzy zaś od miecza²⁰².

(1400) Z tej samej przyczyny w podobny sposób zginęli również najznakomitsi filozofowie na obszarze całego imperium. A ponieważ gniew cesarza był niepowstrzymany, krwawa rzeź poczęła obejmować także i niefilozofów, a w ogóle wszystkich, którzy obnosili się w szatach na ich modłę skrojonych, tak że nawet ludzie innych profesji przestali się ubierać w płaszcze zdobione frędzlami i koronkami," kierując się podejrzaniem, że kryje się w tym niebezpieczeństwo, i obawą: nie chcieli sprawiać wrażenia, że może oddawali się wróżbom i uczestniczyli w obrzędach pogańskich misteriów.

Moim wszakże zdaniem ludzie zdrowo myślący przede wszystkim powinni by mieć za złe cesarzowi tak daleko posunięty gniew i tak wielkie okrucieństwo, a filozofom — tak niesłychaną lekkomyślność i tak obce filozofii przedsięwzięcie. Bo przecież cesarz powziąwszy owo tak nieprawdopodobnie naiwne przypuszczenie, że zgładzi swojego następcę na cesarskim tronie, nie oszczędził ani tych, co zasięgali wróżby, ani tego, kto był przedmiotem ich wieszczbiarskich zabiegów; ba, jak powiadają, nie oszczędził nawet jego współimienników, ilu ich tylko było wówczas pośród ludzi znomych o tym samym imieniu albo podobnym, zaczynającym się od głoski *th* i tak samo brzmiącym aż do głoski *d*²⁰³; a oni, tak jak gdyby to od nich, filozofów, zależało i jak

²⁰² Valesius, powołując się na starsze wydanie tekstu greckiego i uzupełniając relacje na podstawie XXIX księgi dzieła Ammiana Marcellina, informuje, że wszyscy owi winowajcy zostali ścięci, z wyjątkiem filozofa Simonidesa, którego cesarz kazał spalić żywcem, oburzony jego odwagą słowa.

²⁰³ Fakt ten poświadcza również Sokrates Scholastyk (por. *dz. cyt.*, s. 355), który wszakże milczy o trójnogu, lecz wspomina o zasięgnięciu wróżby „u wywołanego ducha”: po zastosowaniu magicznej formuły demon wymienia cztery kolejne litery imienia następcy: *theta, epsilon, omikron, delta*. Jak wiemy, następcą Walensa został Theodosius, i o tyle można by mówić o spełnieniu się wróżby, gdyby nie fakt, że uczestnicy owego „seansu” musieli niewątpliwie sugerować sobie wzajemnie imię owego straconego potem Theodora. Warto też zwrócić uwagę na sformułowanie Sozomena, mówiące o naiwnym przypuszczeniu Walensa, że „zgładzi swojego następcę na cesarskim tronie”, oczywiście w słowach tkwi wewnętrzna sprzeczność, i w związku z tym Valesius chyba słusznie dopatruje się tu aluzji do sławnego powiedzenia Dioklecjana: *Successorem suum nullus occidit* („nikt nie zabił swego na-

gdyby było w ich mocy jednego cesarza obalić, a drugiego znów wynieść na tron, posunęli się aż do takich poczynań!

A dalej, jeśli tego rodzaju sprawy należałoby przypisywać wpływowi wyroków raz na zawsze zapisanych w układzie i ruchu ciał niebieskich, to przecież owi filozofowie powinni byli spokojnie czekać na przyszłego władcę, bez względu na to, kto by to był. Jeżeli jednak jest to dzieło woli Boga samego, na co im była ta dociekliwość? Bo niewątpliwie nie w wyniku wróżenia czy ludzkiej zabiegliwości poznać można wolę Bożą. A nawet gdyby to było można osiągnąć, to i tak nie do przyjęcia byłaby myśl, żeby ludzie choćby i najmądrzejsi ze wszystkich mogli powziąć decyzje lepsze niż Bóg. Jeżeli więc po prostu z chęci poznania tego, co będzie, zeszli aż tak daleko w swoim braku rozwagi, że się bez wahania narazili na oczywiste niebezpieczeństwo utraty życia i przestali się liczyć z prawami, jakie z dawien dawna obowiązywały u Rzymian — i uczynili to w czasie, kiedy całkiem bezpiecznie mogli żyć jak poganie i składać ofiary!²⁰⁴ — nie myśleli bynajmniej tymi samymi kategoriami co Sokrates: ten, choć mógł się ratować, a co więcej — choć miał wypić cykutę wbrew sprawiedliwości — to jednak z szacunku dla praw, pod których opieką się urodził i wychował, nie uciekł z więzienia; a przecież mógł to uczynić!

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

*O wyprawie na Sarmatów i o śmierci
Walentyniana w Galii; dalej o obwołaniu cesarzem
Walentyniana Młodszego; z kolei o prześladowaniu
biskupów i mowie filozofa Temistiusza,
dzięki której cesarz Walens stał się bardziej ludzki
w stosunku do tych, co się z nim różnili w poglądach*

Sprawy te wszakże niech każdy rozważa i omawia tak, jak to uważa za stosowne. Ponieważ tymczasem na niektóre stępcy"). Powiedzenie to odnotowują *Scriptores Historiae Augustae*.

²⁰⁴ Zwróćmy uwagę na te słowa. Są one ważną wskazówką, że w opisywanym okresie religia pogańska korzystała z pewnej tole-

miejsowości na zachodzie imperium najechali Sarmaci, ze zbrojną przeciw nim wyprawą wyruszył Walentynian²⁰⁵. Oni zaś, usłyszawszy o wielkiej liczbie wojska i o jego uzbrojeniu, wysłali posłów i prosili o pokój. Kiedy cesarz ich zobaczył, z miejsca zapytał, czy wszyscy Sarmaci tak wyglądają. A gdy ci odrzekli, że w osobach przybyłych posłów ma przed sobą najznakomitsze osobistości, Walentynian wybuchnął gniewem. I krzyżąc głośno powiedział, że doprawdy ciężkie nieszczęście przyszło na jego poddanych i wielki cios ugodził w panowanie rzymskie, reprezentowane przez jego osobę, jeśli Sarmaci, plemię barbarzyńskie, którego ci oto są najwybitniejszymi przedstawicielami, nie zadowolają się już pozostawaniem w granicach swego terytorium, ale poważyli się naruszyć granice państwa — państwa, którym on rządzi! — i w ogóle roją sobie plany o prowadzeniu wojny z Rzymianami! Kiedy długo tak się gniewał i krzychał, od niezmiernego napięcia rozerwało mu się coś w piersiach, pękło naczynie krwionośne, a wraz z nim i główna tętnica; i po gwałtownym krwotoku skończył życie, zgasłszy w jakiejś warowni galijskiej²⁰⁶, w wieku lat około pięćdziesięciu czterech, mając za sobą trzynastoletni okres rządów cesarskich, sprawowanych z wielką umiejętnością i chwałą. Szóstego zaś dnia od jego śmierci żołnierze obwołali cesarzem młodszego jego syna, o tym samym co i on imieniu. Niebawem zatwierdzili tę wolę wojska²⁰⁷ Walens i Gracjan, brat

rancji. Dodajmy tu jeszcze, że owa rzeź filozofów oraz nobilów o imionach zaczynających się od liter *theod* miała miejsce najprawdopodobniej w roku 372 lub następnym.

²⁰⁵ Chodzi tu o wyprawę tego cesarza do Panonii, przeciwko Kwadom (plemię germańskie, zamieszkujące podówczas tereny Moraw).

²⁰⁶ Właściwie w Dolnej Panonii, w twierdzy rzymskiej Bregetium (pisane też *Bregaetium* i *Bregetio*); Alemanów pokonał Walentynian I w roku 366, a w dwa lata później wyprawił się zarówno przeciw nim, jak i przeciw Frankom i Saksonom. Opisywana tu wyprawa przeciw Kwadom miała miejsce w roku 374, zwycięstwo nad nimi — w roku 375, a poselstwo Kwadów i śmierć tego cesarza — w roku 376 (17 listopada).

²⁰⁷ Sozomen używa tu terminu *cheirotonia autou* — jego wybór, co jednakże można tłumaczyć jako „wybór”, „głosowanie” i „głosy oddane w głosowaniu”, tj. w tym wypadku — wola wojska. Por. także relację Sokratesa Scholastyka, *dz. cyt.*, s. 380—381.

obwołanego cesarza, jakkolwiek z początku byli oburzeni, że wojsko, uprzedzając ich polecenia, przekazało mu insygnia władzy nad państwem.

Tymczasem Walens, bawiąc w Antiochii Syryjskiej, jeszcze bardziej wzmógł swą nienawiść do tych, co myśleli o Bogu inaczej niż on, i ciężko ich nękał, nie szczędząc im prześladowania. Wtedy to filozof Temistiusz²⁰⁸ wygłaszając do niego przemówienie napominał go, że nie powinien się dziwić rozbieżności, jaka panuje pomiędzy poszczególnymi wykładami kościelnej nauki, gdyż i tak jest ona znośniejsza i mniejsza od różnic zachodzących między wierzeniami przyjętymi u pogan. Liczne bowiem i różnorodne są u nich opinie i przekonania; i, jak to zwykle bywa przy mnóstwie ustaleń, różnica, jaka się w ich świetle zarysowuje, musi z konieczności powodować rozliczne spory i dysputy. A może nawet i samemu Bogu jest miłe, że niełatwo Go poznać i że istnieje tu rozbieżność sądów: widocznie po to, aby każdy doznawał tym większej trwogi, kiedy stanie wobec niemożliwości osiągnięcia dokładnego poznania Jego istoty i kiedy świadom ograniczeń swego umysłowego sukcesu zacznie zdawać sobie sprawę, (1404) jak wielki i jak wspaniały jest Bóg.

²⁰⁸ Wybitny pogański filozof, retor, („sofista”), Temistiusz (około 317—388), profesor wykładający na uniwersytecie konstantynopolskim (słynnym „Kapitolu”), a jednocześnie wysoki urzędnik cesarski (w roku 358/9 był prókonsulem, czyli zarządcą stolicy, a za Teodozjusza, w roku 383, otrzymał nominację na prefekta miasta, co dawało mu godność *princeps senatus!*), głosiciel tolerancji religijnej, autor głośnych i popularnych aż po wieki średnie parafraz pism Arystotelesa, „mów do cesarzy”, diatryb filozoficznych, objaśnień do Platona, Pitagorasa i in. Jego mowa (or. 5) *Do cesarza Jowiana* z 1 stycznia 364 roku zawiera pochwałę edyktu tolerancyjnego Jowiana (zestawmy z tym słowa naszego historyka, z ks. VI, rozdz. III, imputowane Jowianowi: „że podwładni mają szanować jedną tylko wiarę: wiarę chrześcijańską”). Mowa (or. 12) *O wyznaniach religijnych do Walensa* (wygłoszona właśnie w Antiochii, w roku 376), którą tu Sozomen streszcza, w oryginale greckim nie zachowała się, znana jest tylko z wersji łacińskiej. Podkreślając mocno zasługi tego pogańskiego pisarza w zakresie szerzenia tolerancji, jego wpływ na cesarzy pod tym względem, wiele miejsca w swoim *Zarysie literatury greckiej* poświęca mu Tadeusz Sinko (t. II, s. 716—726). — O pozytywnym wpływie Temistiusza na Walensa wspomina także Sokrates Scholastyk (*dz. cyt.*, s. 382—383).

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

O barbarzyńcach spoza Dunaju: jak to wyparci przez Hunów przyłączyli się do Rzymian i zostali chrześcijanami; dalej o Wulfili i Atanaryku: co pomiędzy nimi zaszło i dlaczego przyjęli arianizm

Na skutek tego rodzaju argumentów Temistiusza usposobiony jakoś bardziej po ludzku cesarz nie stosował już tak ostrych sankcji jak poprzednio. Nie wyzbył się jednak w sposób ostateczny gniewu, jaki żywił ku biskupom; chyba że nawała trosk o sprawy państwowe nie pozwalała mu już absolutnie zajmować się podobnymi kwestiami.

Oto bowiem Gotowie, którzy poprzednio zamieszkiwali tereny po drugiej stronie rzeki Dunaju i trzymali w ryzach innych barbarzyńców, wypędzeni przez tak zwanych Hunów, przeprawili się na drugi brzeg, wkraczając w granice rzymskiego imperium. Owo zaś plemię Hunów, jak powiadają, zupełnie nieznane było przedtem naddunajskim Trakom i samym Gotom. Nie wiedzieli bowiem, że sąsiadują ze sobą nawzajem, gdyż oddzieleni od siebie wielkim rozlewiskiem wody ciągnącym się w środku ich ziem, i jedni, i drudzy sądzili, że kraj przez nich zamieszkanym stanowi rubieżę łądu suchego, a dalej jest już tylko morze nieprzebyte i woda bez kresu. Ponieważ jednak tak się przypadkiem zdarzyło, że byk ukłuty przez gza przebiegł przez wodę, puścił się za nim w pogoń pasterz; i ujrawszy ziemię po drugiej leżącej stronie, doniósł o tym współplemieńcom. Inni zaś powiadają, że to uciekająca łania jakimś myśliwym z plemienia Hunów pokazała tę drogę, ukrytą pod powierzchnią płytkich wód²⁰⁹. Owi myśliwcy podobno zawrócili podówczas, pełni podziwu dla ujranej krainy, gdzie i klimat był łagodniejszy i uprawa roli łatwiejsza, i oznajmili władcy plemienia o tym, co zobaczyli. Z początku zatem Hunowie wprowadzając nieznaczną siłę do akcji spróbowali się zmierzyć z Gotami. Później zaś wyruszyli na nich zbrojną wyprawą z całą swą potęgą i wy-

²⁰⁹ wód Morza Azowskiego. Por. Philippi Callimachi *Attila*, *edit atque in linguam Polonam traduxit* Thaddaeus Kowalewski, Varsoviae MCMLXII (PWN, Warszawa 1962) s. 21. Dziełko Kallimacha opiera się oczywiście na takich źródłach jak Jordanes (*De origine actibusque Getarum*), Ammianus Marcellinus, Paweł Diakon i in.

grawszy decydującą rozprawę, opanowali wszystkie ich ziemie. Ścigani Gotowie przeprowadzili się na terytorium rzymskie, i gdy tylko przeszli rzekę, wysłali posłów do cesarza, przyrzekając, że od tej chwili będą mu na przyszłość sprzymierzeńcami, i przedkładając swą prośbę, by im pozwolono osiedlić się tam, gdzie zechcą. Na czele tego poselstwa stał podobno Wulfila, biskup tego plemienia; ponieważ wypadło ono po ich myśli, otrzymali pozwolenie na osiedlenie się w Tracji. Niedługo potem poróżniwszy się w swoich własnych szeregach, podzielili się na dwa wrogie obozy. Jednym przewodził Atanaryk, drugim Fritigern²¹⁰. Kiedy stoczyli już ze sobą walną rozprawę, Fritigern, który z pola walki uszedł pokonany, zwrócił się do Rzymian z prośbą o pomoc. A gdy cesarz wydał rozkaz, aby garnizony trackie przyszły z pomocą i wsparły go w działaniach (1405) bojowych, ponownie starłszy się z wrogiem odniósł zwycięstwo i zmusił siły Atanaryka do ucieczki. Jakby więc wywdzięczając się Walensovi i dając rękojmię całkowitej wobec niego lojalności i przyjaźni, Fritigern złączył się z cesarzem więzami wspólnej z nim wiary i do zajęcia takiego samego stanowiska nakłonił podlegających jego władzy barbarzyńców.

Ale nie tylko to, jak uważam, było przyczyną, że jeszcze po dziś dzień całe to plemię sprzyja zwolennikom doktryny ariańskiej. Albowiem i Wulfila, piastujący u nich podówczas godność biskupią, z początku wprawdzie w żadnej kwestii nie miał zdania innego niż Kościół powszechny. Otóż za panowania Konstancjusza, z braku rozeznania, jak przypuszczam, razem z grupą Eudoksjosa i Akacjusza wzięwszy udział w synodzie konstantynopolskim, ciągle przecież utrzymywał więzy wspólnoty kościelnej z biskupami, którzy uczestniczyli w soborze w Nicei. Dopiero kiedy po raz drugi przybył do Konstantynopola²¹¹, podobno po rozmowie, jaką przeprowadzili z nim na tematy dogmatyczne biskupi — przywódcy ariańskiej herezji, obiecując mu poparcie u cesarza dla sprawy poselstwa, jeśli przyjmie ich punkt widzenia, przymuszony przez konieczność czy też może rzeczywiście przekonany o wyższości takiego sposobu pojmowania Boga, nawiązał łącz-

²¹⁰ Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 383.

²¹¹ Wyrazów „dopiero” i „po raz drugi” w tekście greckim nie ma, ale są w przekładzie polskim niezbędne. Zbyt nagle jest to przejście od epoki Konstancjusza do epoki Walensa, kiedy to Wulfila bawił w Konstantynopolu jako głowa poselstwa.

ność kościelną z arianami, odcinając się tym samym wraz z całym plemieniem od Kościoła powszechnego. Bo Gotowie, pod jego kierunkiem wyuczeni wszystkiego, co się wiąże ze sprawami czci należnej Bogu, i poprzez niego wprowadzeni w świat łagodniejszych obyczajów, w każdej rzeczy bez oporu go słuchali, głęboko przeświadczeni, że nic z tego, co on głosi albo czyni, błędnym być nie może, bo składa się razem, na całość, pożyteczną dla gorliwych wyznawców.

Niemniej jednak Wulfila złożył nieraz dowody swojej dzielności i cnoty; w obronie wiary naraził się na mnóstwo niebezpieczeństw, kiedy wspomniani tu barbarzyńcy wyznawali jeszcze religię pogańską. On to pierwszy wymyślił dla nich alfabet i przełożył Pismo Święte na język ojczysty.

Tak się zatem przedstawiają powody, dla których naddunajscy barbarzyńcy wyznają na ogół poglądy ariańskie. Ale w owym czasie całe mnóstwo poddanych Fritigerna zginęło śmiercią męczenników za wiarę. Atanaryk bowiem oburzony faktem, że i jego podwładni ulegając wpływowi Wulfili przyjmują religię Chrystusową, wielu z nich poddał różnym represjom za obalenie ojczystej religii. I jednych zgładził postawiwszy ich przed trybunałem, gdzie z odwagą i po męsku przemówili w obronie swej wiary, drugich zaś posłał na śmierć nie udzieliwszy im nawet głosu. Bo jak mówią, specjalnie do tego celu wyznaczeni przez Atanaryka funkcjonariusze obwozili ustawionego na wozie jakiegoś bałwana i jeżdżąc od namiotu do namiotu tych wszystkich, których zadenuncjowano jako chrześcijan, nakazywali bić przed nim pokłony oraz składać mu ofiary. A ponieważ ci posłuszeństwa odmawiali, wysłańcy Atanaryka palili namioty wraz z przebywającymi w nich ludźmi. (1408) Ale słyszałem o jeszcze bardziej wstrząsającym, innym wydarzeniu, które wtedy miało miejsce. Otóż niejeden bezradny wobec przemocy stosowanej przez tych, którzy zmuszali do składania pogańskich ofiar, mężczyźni i kobiety, z których jedne prowadziły dzieci za rękę, drugie trzymały karmione u piersi ledwo co narodzone niemowlęta, cała ta gromada zbiegła do budynku miejscowego kościoła. A gdy poganie podłożyli ogień, wszyscy zbiegowie zginęli w płomieniach.

Niebawem jednakże Gotowie nawiązali pomiędzy sobą nici wzajemnego porozumienia i sprzeniewierzając się nagle układowi przymierza zaczęli gnębić Traków, pustosząc ich miasta i wioski. Kiedy się o tym Walens dowiedział, ze smutnego

doświadczenia pojął, jak wielki popełnił błąd. Sądząc bowiem, że tak dla niego jak i dla jego podwładnych Gotowie okażą się pożyteczni, a dla wrogów groźni, stale będąc pod bronią i w każdej chwili przygotowani do walki, zaniedbał garnizony rzymskie, i zamiast zaciągać do wojska jak zwykle rekruta i pozostających pod panowaniem Rzymian miast i wsi, począł ściągać pieniądze²¹². Tak więc zawiedziony w swym oczekiwaniu, opuścił Antiochię i w pośpiechu przybył do Konstantynopola. Wtedy to właśnie prześladowanie dające się we znaki tym, którzy inaczej niż on wyznawali Chrystusa, uległo zawieszeniu. A ponieważ zmarł tymczasem Euzojos, wybrany na jego miejsce Teodor²¹³ stanął na czele Kościoła arian.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

O Mawii, władczyni plemienia Saracenów, i o tym, jak to po zerwaniu przymierza z Rzymianami Mojżesz, biskup saraceński, wybrany przez tamtejszych chrześcijan, wznowił układy pokojowe. Z kolei relacja o Izmaelitach i Saracenach i o ich bóstwach, i wreszcie o tym, jak za sprawą Zokomosa, plemiennego ich wodza, zaczęli wyznawać religię chrześcijańską

W tym samym czasie, po śmierci króla Saracenów, zerwaniu uległo zawarte przez nich z Rzymianami przymierze²¹⁴. Mawia zatem, małżonka jego, która od śmierci męża sprawo-

²¹² Więcej na temat tej omyłki Walensa podkopującej podstawy obronności państwa pisze Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 336.

²¹³ Według Sokratesa Scholastyka imię następcy Euzojosa brzmi Doroteos. Euzojos zmarł, jak informuje Sokrates, „za konsulatu Walensa, po raz piąty, i Walentyniana Młodszego, po raz pierwszy”, czyli w roku 377 (ostatni rok pobytu Walensa w Antiochii, por. *dz. cyt.*, s. 385—386, 388).

²¹⁴ Opierając się na innych źródłach, a wśród nich na Teodorecie i Rufinie, różni komentatorzy prostują, że zerwanie przymierza przez Saracenów miało miejsce wcześniej, około 372 roku, a nawrócenie Mawii — niedługo po zgonie Atanazego (w roku 373; por. wyżej, rozdz. XIX niniejszej księgi). Tak więc Sozomen, powiadając, powtórzył błąd Sokratesa Scholastyka (por. *dz. cyt.*, s. 386, początek rozdz. XXXVI, poświęconego Mawii i Mojżeszowi). Co

wała najwyższą władzę nad plemieniem, zaczęła pustoszyć (1409) miasta Fenicjan i Palestyńczyków, zapuszczając się aż po terytorium Egipcjan zamieszkałych na obszarze zwanym Arabią, a rozciągającym się po lewej ręce, jeśli patrzymy ze stanowiska żeglarza, który płynie w górę Nilu. Niepodobieństwem zaś było uważać tę wojnę za łatwą do poprowadzenia z tego tytułu, że to niby prowadziła ją kobieta. Bo jak mówią, była to dla Rzymian walka zażarta i nie do wygrania, do tego stopnia, że namiestnik wojskowy Fenicji prosił o współdziałanie naczelnego wodza całej jazdy i piechoty Wschodu.

Wódz naczelny wyśmiał prośbę o pomoc i za to wezwanie odsunął namiestnika od udziału w bitwie. Ale gdy na czele swoich szyków zmierzył się z prowadzącą wojsko do ataku Mawia, zmuszony został do odwrotu i z ledwością zdołał go ocalić — namiestnik wojskowy Palestyny i Fenicji! Ten bowiem, kiedy spostrzegł, że naczelny wódz znalazł się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, za głupotę uznał dalsze niemieszanie się do bitwy w myśl jego rozkazu, przeto nadbiegłszy wyszedł barbarzyńcom naprzeciw i w ten sposób dał mu moment korzystny dla bezpieczniejszej ucieczki, a sam z wolna się cofając ostrzeliwał się z łuku w tym odwrocie i swoimi strzałami odpierał atakujących nieprzyjaciół. Te wydarzenia dziś jeszcze wspomina wielu mieszkańców tamtejszych okolic; a u Saracenów — pieśni o tym śpiewają!

W końcu, ponieważ ta wojna zbyt wielkim się stała ciężarem, za rzecz nieodzowną uznano nawiązać z Mawia przez posłów rozmowy w sprawie pokoju. Ona zaś podobno wysłanym z tą misją posłom otwarcie powiedziała, że nie zawrze z Rzymianami układu pokoju, jeśli na biskupa jej podwładnych nie zostanie wyświęcony niejaki Mojżesz, uprawiający podówczas ascezę w pobliskiej pustelni: mąż sławny z nieskazitelnego życia i zsyłanych mu z nieba zadziwiających znaków szczególnej łaski Bożej²¹⁵.

Dowódcy wojskowi, którzy przekazali tę odpowiedź cesarzowi, działając na jego zlecenie ujęli owego Mojżesza i przy-

do imienia bohaterki tych relacji — podkreślić należy, że u Sozomena imię to brzmi Mania. Tłumacz jednakże wprowadza imię *Mawia*, zgodnie z takimi źródłami jak dzieła: Sokratesa Scholastyka, Nicefora, Epifaniusza Scholastyka i Rufina.

²¹⁵ Por. wyżej, rozdział XXIX tej samej księgi.

przewodzą go do Lucjusza²¹⁶. Mojżesz zaś w obecności przedstawicieli władzy państwowej i licznie zgromadzonego społeczeństwa powiedział: „Zaczekaj! Nie jestem zdolny piastować należycie imię i godność arcybiskupa. Jeśli zatem choćby i niegodnemu Bóg miałby zlecić podobne zadanie, wzywam na świadka Stwórcę nieba i ziemi, że nie włożysz na mnie rąk swoich, splamionych krwią pomordowanych świętych”. Odpowiadając rzecz mu Lucjusz: „Jeśli nie znasz jeszcze mojej wiary, niesłusznie czynisz odwracając się ode mnie, pierwaj nimbyś mógł ją poznać. A jeśli wiesz o niej z ust jakichś oszczerców, to proszę, choćby i teraz usłysz ode mnie na jej temat i bądź sędzią tego, co się rozpowiada”. „Ależ dla mnie — odrzekł Mojżesz — wiara twoja jest zupełnie oczywista ; a co to za wiara, świadczą biskupi, prezbiterowie i diakoni pędzący życie na obczyźnie i wygnaniu i zadręczani mozolną pracą w kopalniach. To są więc znaki rozpoznawcze głoszonych przez ciebie nauk o Bogu, znaki całkowicie obecne (1412) wszystkiemu, co cechuje Chrystusa i tych, co w sposób właściwy snują wyobrażenia dotyczące Boga!”

Ponieważ tak przemawiając poparł swe słowa przysięgą, że nigdy nie przyjmie godności biskupa, jeśli wyświęcać ma go Lucjusz, rzymscy dygnitarze, oddaliwszy grzecznie Lucjusza, zawieźli Mojżesza do biskupów przebywających na wygnaniu²¹⁷. Przez nich wyświęcony, udał się Mojżesz do Saracenów; i pojednawszy się z Rzymianami, przebywał tam odtąd stale piastując godność biskupa. I wielu nawrócił na religię chrześcijańską, ponieważ bardzo mało wśród nich zastał takich, którzy ją już dawniej przyjęli.

Plemię to bowiem, wzięwszy początek od Izmaela, syna Abrahama²¹⁸, miało i nazwę od niego, a więc i starożytni nazywali ich Izmaelitami — od imienia praojca. Ale sami owi Izmaelici, pragnąc zetrzeć z siebie zawstydzające piętno, że pochodzą od przodka zrodzonego z nieprawego łoża, a Hagar, matka Izmaela, wywodziła się z tak niskiego stanu — była

²¹⁶ Ariańskiego biskupa Aleksandrii, który usunął Piotra, legalnego następcę Atanazego; por. wyżej, rozdz. XIX niniejszej księgi.

²¹⁷ Fakt ten poświadcza również Sokrates Scholastyk (*dz. cyt.*, s. 386), relacjonujący także i spotkanie Moseśa z Lucjuszem. I choć ogólny sens wypowiedzi (przytoczonych w *oratio recta*) jest w końcu u obu historyków podobny, różnica w ujęciu jest uderzająca.

²¹⁸ Por. Rdz 16, 1—16; 21, 9—21.

przecież niewolnicą! — nazwali się Saracenami, niby jako ci, którzy wyprowadzają swój rodowód od Sary, małżonki Abrahama²¹⁹.

Takiego to będąc pochodzenia, wszyscy, podobnie jak Hebrajczycy, stosują obrzezanie i powstrzymują się od spożywania mięsa świńskiego oraz przestrzegają wielu innych przepisów rytualnych spośród tych, które obowiązują u Żydów. A fakt, że nie wszystkie ich instytucje i zwyczaje równają się żydowskiemu, przypisać należy działaniu czasu albo kontaktowi i związkowi z otaczającymi ich plemionami. Albowiem i Mojżesz, który przyszedł na świat w czasie o wiele generacji późniejszym, prawa dał tylko tym Hebrajczykom, którzy wyszli z Egiptu. A znów sąsiedzi ich, niezmiernie zabobonni, jak można się domyślić, zniekształcili całkowicie naukę przekazaną przez praojca, Izmaela: tę naukę, według której — i tylko według niej — żyli i postępowali dawni Hebrajczycy, przed prawodawstwem Mojżesza rządzący się prawami nie utrwalonymi na piśmie. W każdym razie Izmaelici zaczęli czcić te same bóstwa, które czcili ich sąsiedzi; i w podobny sposób składając im hołdy, podobnie je nazywając, przez samo upodobnianie swej religii do religii sąsiadów wskazywali na przyczynę zmiany, która przeobraziła ich ojcyste ustanowienia. I jak to bywa w podobnych sytuacjach, stopniowy upływ czasu pogrążał dawniejsze zwyczaje w mroku niepamięci, a nowym torował w ich społeczności drogę, tak że się mogły szerzyć swobodnie. Później wszakże niektórzy z nich zetknąwszy się z Żydami, poznali swój rodowód i nawiązując do pokrewieństwa, przechylili się na stronę hebrajskich obyczajów i praw. I od tej pory wielu u nich jeszcze i teraz żyje na sposób żydowski.

Ale na krótko przed nastaniem opisywanego tu okresu rządów zaczęli również przechodzić na religię chrześcijańską. A wiara Chrystusowa stała się ich udziałem dzięki temu, że stykali się ciągle z mieszkającymi tuż obok nich kapłanami i mnichami, którzy uprawiali ascezę w pobliskich pustelniach, żyjąc po Bożemu i dokonując cudów. Podobno wtedy nawet całe odgałęzienie tego plemienia przeszło na chrystianizm, ponieważ jego wódz, Zokomos²²⁰, przyjął chrzest; stało się to

²¹⁹ Błąd tej etymologii naświetlili już dawniejsi filologowie: wyraz arabski *sarak* oznacza bowiem „zbójców”, i stąd ma się wywodzić nazwa plemienia.

²²⁰ Imię to brzmi *Zakomos* u Nicefora (ks. II, rozdz. 47).

z powodu następującego. Będąc bezdzietny, człowiek ów na wieść o sławnym mnichu przybył do niego na spotkanie i począł się użalać nad swym nieszczęsnym położeniem. Dla Saracenów bowiem sprawa możliwości posiadania dzieci jest rzeczą niesłychanie wielkiej wagi, (1413) a sądzę, że również i dla wszystkich w ogóle barbarzyńców. Mnich nasz tedy polecił mu być dobrej myśli, pomodlił się i odprawił go do domu, przyrzekłszy mu przedtem, że będzie miał syna, jeśli tylko uwierzy w Chrystusa. Skoro zaś Bóg obietnicę potwierdził spełnieniem dzieła swej łaski i dał ojcu syna, przyjął chrzest zarówno sam Zokomos, jak i jego poddani, idąc za jego przykładem. I mówią, że od tego czasu ta gałąź plemienia cieszyła się dobrobytem i rosła w liczbę ludności, a dla Persów i dla Saracenów innych okazała się groźna.

W takich zatem okolicznościach Saraceniowie po raz pierwszy przeszli na religię Chrystusową, i tak się przedstawiają w szczegółach relacje, jakie otrzymałem o ich pierwszym kapłanie, który zasiadł na biskupim tronie.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

*O tym, że Piotr po swym powrocie z Rzymu objął władzę nad Kościołem w Egipcie, z chwilą gdy ustąpił Lucjusz; z kolei o wyprawie Walensa na zachód przeciwko Scytom*²²¹

Tymczasem znów poczęli nabierać odwagi ci, którzy w poszczególnych miastach gorliwie bronili nauki soboru nicejskiego; a zwłaszcza podnieśli się na duchu mieszkańcy egipskiej Aleksandrii. Oni też przekazali kościoły Piotrowi, który powrócił wtedy z Rzymu, przywożąc ze sobą list Damazego, potwierdzający ważność zarówno uchwał powziętych w Nicei,

²²¹ Ponownie nieprecyzyjna zapowiedź treści: po pierwsze, Lucjusz nie „ustąpił”, lecz został usunięty przez ortodoksów; po drugie, cesarz Walens wyruszył przeciwko Gotom (Wizygotom), która to wyprawa skończyła się zresztą pamiętną klęską Rzymian pod Hadrianopolem i śmiercią cesarza (rok 378). Por. treść kolejnych dwóch rozdziałów, oraz np. Kazimierz Kumaniecki, *Historia kultury starożytnej Grecji i Rzymu*, s. 422. Por. także Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 387—388. O ucieczce Piotra mowa była nieco wyżej, w rozdz. XIX niniejszej księgi.

jak i jego wyboru na biskupa. Wypędzony zaś Lucjusz odpłynął do Konstantynopola.

Jednakże cesarz Walens, jak łatwo się domyślić, pochłonięty różnymi troskami, nie miał dość wolnego czasu, aby przeciw nim wystąpić: bo skoro tylko władca pojawił się w Konstantynopolu, ściągnął na siebie ciężkie podejrzenia i największą niechęć ze strony pospólstwa. Albowiem barbarzyńcy spustoszywszy Trację i podszedłszy aż pod przedmieścia stolicy, wobec braku jakiegokolwiek interwencji zbrojnej zabierali się już do uderzenia na mury samego miasta. Ludność miejska była tym niesłychanie wzburzona, a cesarza obwiniała o to, że nie wychodził przeciw nieprzyjacielowi, lecz odwlekał działania wojenne; rozsiewano też pogłoski, że to on sam sprowadził wrogie zastępy²²². W końcu nawet widzowie zebrani na wyścigach konnych jawnie poczęli przeciw niemu wykrzykiwać, że lekceważy sobie sprawy polityki państwowej, i zażądali broni, zapowiadając, że sami pójdą do boju.

Obsypany zaś zniewagami Walens wyruszył zbrojnie przeciw barbarzyńcom; rzucił wszakże pogroźkę, że jeśli uda mu się wrócić cało, ukarze winnych; zemści się zarówno za zniewagi doznane od pospólstwa, jak i za to, że mieszkańcy Konstantynopola już wcześniej stanęli po stronie samozwańca Prokopiusza²²³.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

*O świętym mnichu Izaakiosie, który
wypowiedział prorocze słowa w związku z losem
Walensa; a dalej o tym, że Walens, w trakcie
swej ucieczki schroniwszy się do spichrza
wypełnionego słomą, wyzionął ducha spalony
żywcem, przez wrogów*

Kiedy cesarz wyruszył z Konstantynopola, podszedł do niego mnich Izaakios, mąż pod każdym względem (1416) wspa-

²²² Zarzut taki był o tyle słuszny, o ile dotyczył błędu cesarza Walensa, o którym nasz historyk mówi wyżej, pod koniec rozdz. XXXVII niniejszej księgi.

²²³ Pokonany i stracony o parę lat wcześniej (w roku 366) Prokopiusz powstał przeciw legalnej władzy w czasie nieobecności

niały, a nade wszystko nie zwracający uwagi na żadne niebezpieczeństwa, jeśli w grę wchodziła sprawa Boża. „Oddaj — powiedział — o, cesarzu, tym, którzy właściwie pojmują prawdy wiary i strzegą przekazu soboru nicejskiego, odebrane im kościoły, a wygrasz tę wojnę!” Rozgniewany cesarz nakazał go aresztować i trzymać pod strażą w więzieniu do czasu, aż po swoim powrocie będzie mógł wymierzyć mu karę za to zuchwalstwo. „Ależ nie wrócisz — rzecze zakonnik — jeśli nie oddasz najpierw kościołów.” Tak się też w końcu stało. Albowiem kiedy rozpoczął ofensywę, Gotowie zaczęli z wolna ustępować, ścigani przez Rzymian. On zaś atakując przeszedł przez Trację i przybył do Hadrianopola²²⁴. A gdy się znalazł w niewielkiej odległości od barbarzyńców, rozłożonych obozem w bezpiecznym miejscu, uderzył szybciej, „niż było potrzeba, bez uprzedniego ustalenia, jak i gdzie ustawić należy wojsko. Kiedy więc rozbito mu konnicę, a wojska piesze rzuciły się do odwrotu, ścigany przez nieprzyjaciół, uciekając wraz z nieliczną grupą towarzyszy zsiadł z konia i wszedł do jakiejś oficyny, w której się ukrył. Tymczasem barbarzyńcy pędzili za nim, aby go pojmać; i spiesząc naprzód, przebiegli tuż obok. Nie podejrzewali bowiem, że on tam się ukrywa. Ale niektórzy z jego towarzyszy, skoro już większa część barbarzyńców minęła to miejsce, a w tyle było już ich mało, poczęli z dachu do przeciągających obok strzelać z łuków; ci zaś na to zakrzyknęli: „Tu jest Walens!” Kiedy ten okrzyk usłyszeli ci, co byli bliżej, przekazując zawołanie swoim towarzyszom na przedzie i na tyłach, dawali znać o tym, co słyszeli. Tak więc wkrótce wieść dotarła nawet do tych nieprzyjaciół, którzy zapędzili się najdalej naprzód; i w rezultacie wszyscy zebrali się szybko w jednym i tym samym miejscu. Gdy już osaczyli ze wszystkich stron ów budynek i obłożyli go dookoła mnóstwem zebranego drzewa i chrustu, podłożyli ogień. Momen-

cesarza w Konstantynopolu — Walens bawił wówczas w Syrii. Por. nieco wyżej, rozdz. VIII, oraz Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 334.

²²⁴ Również i Sokrates Scholastyk (*dz. cyt.*, s. 389) określa tę rzymską ofensywę jako pościg za nieprzyjacielem. Hadrianopol (dziś — *Edirne*; u Sozomena: *Adrianoupolis*), starożytna stolica Tracji, odbudowana przez Hadriana, leży nad rzeką Hebros, na pograniczu z Macedonią. Przypomnijmy, że ujęta w skrócie niżej pamiętna klęska Walensa pod Adrianopolem. porównywana do bitwy pod Kannami. miała miejsce w roku 378.

talnie płomień kierowany sprzyjającym przypadkowo wiatrem objął łatwopalną materię. Jednocześnie i złożone w budynku materiały zajęły się ogniem i spłonęły doszczętnie, gubiąc w ogólnej pożodze samego cesarza i tych, co byli przy nim²²⁵.

Walens skończył życie mając lat około pięćdziesięciu; trzynaście lat piastował władzę cesarską wraz ze swoim bratem, i trzy lata — po jego zgonie.

²²⁵ Sozomen pomija milczeniem drugą wersję śmierci Walensa, podaną przez Sokratesa Scholastyka: cesarz ginie walcząc wśród piechurów jako prosty żołnierz (*dz. cyt.*, s. 389).

HERMIASZA SOZOMENA Z SALAMINY HISTORIA KOŚCIOŁA

KSIĘGA SIÓDMA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

O tym, jak to w krytycznym dla Rzymian momencie Mawia wysłała z pomocą sprzymierzone wojsko posiłkowe, a niektórzy z pospólstwa wywalczyli zwycięstwo; następnie o tym, że Gracjan nakazał, by każdy wierzył, jak chce

Walensowi zatem tak przyszło umrzeć. Barbarzyńcy natomiast, dumni ze zwycięstwa, pustoszyli całą Trację; a w końcu najechali na podmiejskie okolice Konstantynopola. W groźnej podówczas dla państwa sytuacji z wydatną pomocą pospieszyli z jednej strony wysłani przez Mawię nieliczni przedstawiciele sprzymierzonych Saracenów, z drugiej zaś cała masa ludzi z gminu. Bo gdy Dominika, małżonka Walensa, postarała się o zaopatrzenie ich w umowny żołd ze skarbu państwa¹, każdy uzbrojony jak popadło, wyruszyli przeciwko nieprzyjaciołom i w tej kontrofensywie odrzucili ich daleko od miasta.

Tymczasem Gracjan, wraz z bratem² sprawujący władzę nad całym terytorium państwa rzymskiego, ponieważ nie pochwalał stryja za postawę, jaką przez całe życie zajmował wobec tych, co inaczej myśleli niż on, przeto pozwolił na swobodny powrót do ojczyzny wszystkim, którzy w tamtym okresie skazani zostali dla swej wiary na wygnanie; i ogłosił

¹ Sokrates Scholastyk (*dz. cyt.*, s. 394) wyraźnie nadmienia, że żołd ten wypłacono ze skarbcza cesarskiego (*ek tou basilikou tameiou*), w wysokości przewidzianej dla wojska: Sozomen mówi tu o skarbie państwowym: *ek tou demosiou*.

² Tj. z bratem przyrodnim, Walentynianem Młodszym, o którym por. wyżej, ks. VI, rozdz. XXXVI.

ustawę, w myśl której każdy może bez obawy wyznawać religię, jaką zechce, i wszyscy mogą zbierać się na nabożeństwa, z wyjątkiem manichejczyków oraz zwolenników nauki Fotyna i Eunomiusza³.

ROZDZIAŁ DRUGI

O tym, że Gracjan przybrał sobie za współcesarza Teodozjusza z Hiszpanii; z kolei o tym, że cały Wschód z wyjątkiem Jerozolimy opanowany był przez arian; dalej o synodzie w Antiochii i o postanowieniu, jakie na nim zapadło w sprawie pierwszeństwa poszczególnych Kościołów

Cesarz Gracjan, wzięwszy w rachubę okoliczność, że skoro barbarzyńcy znad Dunaju nękają Illyricum i Trację, trzeba przeto mieszkańcom tych ziem (1420) przychodzić z pomocą, a jednocześnie nieodzowna jest jego obecność wśród poddanych na Zachodzie — zwłaszcza że Alamanowie dają się we znaki terytorium galijskim — za współnika władzy przybrał sobie w Sirmium Teodozjusza, rodowitego Hiszpana, jednego z tych, którzy mieszkają u podnóża Pirenejów, przedstawiciela znakomitego rodu, zarazem zaś wojownika najlepszej reputacji, wielokrotnie poświadczonej na niejednej wojnie; tak, że jeszcze przed wyniesieniem go do godności cesarskiej zgodna opinia podwładnych wskazywała na niego jako na właściwego kandydata do najwyższej władzy i dowództwa⁴.

W tym okresie na Wschodzie, z wyjątkiem Jerozolimy, kościołami władali jeszcze arianie. Macedonianie zaś, zwłaszcza w Konstantynopolu, po układzie z Liberiuszem w zasad-

³ Podobną relację zamieszcza Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 395.

⁴ Stało się to w dniu 16 lub 19 stycznia roku 379. Sokrates dobitnie stwierdza w tym miejscu: „uznali go za godnego władzy cesarskiej” (*basileias*; *dz. cyt.*, s. 395); chociaż i użyty przez Sozomena wyraz *hegemonian* również można by przyjąć w sensie „władzy cesarza”. Teodozjusz zwany Wielkim, był synem Flawiusza Teodozjusza, dzielnego wodza rzymskiego, który w roku 368 stłumił bunt Brytanów i zdobył miasto Londinium, a z kolei w roku 370 pokonał Alamanów. W wielu jego wojennych wyprawach towarzyszył mu syn, przyszły cesarz.

nicznych sprawach nie odcinali się od zwolenników nauki soboru w Nicei; łączyli się z nimi w poszczególnych miastach jako z wyznawcami jednej i tej samej wiary i podtrzymywali wzajemne kontakty wspólnoty kościelnej. Jednakże po ogłoszeniu przez Gracjana wspomnianej ustawy niektórzy z biskupów tej sekty, wyzbyci już teraz wszelkich obaw, zajęli kościoły, odebrane im za rządów Walensa. Następnie zebrawszy się w Antiochii Karyjskiej, podjęli uchwałę orzekającą, że nie należy nazywać Syna Bożego współistotnym Bogu Ojcu, lecz „podobnym co do istoty”, tak jak to głosili przedtem. Od tego przeto czasu jedni z macedonian oderwawszy się od powszechnego Kościoła osobno zbierali się na nabożeństwa; drudzy zaś, potępiwszy pieniactwo i fałszywą ambicję autorów tej uchwały, odsunęli się od nich i jeszcze bardziej umocnili więź zgody z wyznawcami wiernymi zasadom ustalonym na soborze w Nicei.

Spośród tych biskupów, którzy zgodnie z ustawą Gracjana powrócili wtedy z wygnania, jakie stało się ich udziałem za panowania cesarza Walensa, niektórzy zupełnie nie troszczyli się o sprawę prymatu, lecz więcej sobie ceniąc jednomyślność u ogółu wiernych, prosili przywódców sekty ariańskiej, aby ich nie opuszczali i aktem niezgody nie rozdzierali Kościoła: Bóg i apostołowie przekazali im ten Kościół jako jedną całość, a oni przez swoje kłótnie i ambicje co do pierwszeństwa podzieli go na wiele odrębnych obozów.

Gorliwość, o jakiej tu mowa, okazał między innymi Eulaliusz, biskup Amasei w Poncie. Otóż jak mówią, po powrocie z wygnania zastał on u steru swojego Kościoła jednego z biskupów ariańskich, który w mieście nie miał nawet całej pięćdziesiątki posłusznych mu wiernych. Mimo to Eulaliusz w trosce o jedność ogółu prosił go, by zajął pierwsze miejsce i wspólnie z nim kierował Kościołem, w nagrodę za jednomyślność mając przywilej pierwszeństwa. Ten jednakże nie dał się przekonać; ale i tak niedługo miał być głową nawet tej nielicznej garstki swoich wiernych, ponieważ ci niebawem przyłączyli się do innych.

ROZDZIAŁ TRZECI

O wydarzeniach, jakie się rozegrały w związku ze sprawą świętego Melecjusza i Paulina, biskupów Antiochii, i o przysiędze, jaką złożono z uwagi na problem następstwa na biskupim tronie

Ponieważ w tym właśnie czasie w myśl ustawy, o której była tu mowa, również i Melecjusz⁵ powrócił do Antiochii Syryjskiej, w miejscowym społeczeństwie doszło do jakiegoś wielkiego zatargu. Żył bowiem jeszcze Paulinus; pobożność jego, jak wiemy, uszanował cesarz Walens i dlatego nie odważył się go zesłać na wygnanie. W tych warunkach niektórzy uważali za rzecz słuszną, by Melecjusz razem z nim, z Paulinem, zasiadł na biskupim tronie. Ponieważ jednak zwolennicy Paulina wyrażali ze swej strony sprzeciw — i kwestionowali ordynację Melecjusza, jako przeprowadzoną przez biskupów ariańskich, rzecznicy tego ostatniego przemocą zaczęli realizować swoje plany. Stanowiąc bowiem niemałą liczebnie część miejscowego społeczeństwa, w jednym z podmiejskich kościołów wprowadzili na tron biskupi Melecjusza. Ale oto gdy wierni po tej i po tamtej stronie pałali oburzeniem i lada chwila dojsć miało do starcia, górę wzięła w końcu jakaś wspaniała wprost decyzja, przywodząca ich do zgody. Uzgodnili bowiem między sobą, że od domniemych czy spodziewanych kandydatów do objęcia tam biskupiego tronu — a prócz Flawiana⁶ było ich jeszcze innych pięciu — odebrać przysięgę, że dopóki żyć będzie Paulinus czy Melecjusz, oni ze swej strony ani nie będą się ubiegać o god-

⁵ W związku z tą wybitną osobistością przypomnijmy ważniejsze wzmianki Sozomena: ks. IV, rozdz. XXV (z przyp. 141) — ordynacja; rozdz. XXVIII — ortodoksyjność Melecjusza i usunięcie go z miasta, a z kolei — wygnanie; ks. V, rozdz. XIII: Melecjusz — Paulin; powrót Melecjusza z wygnania (*tamże*: szacunek, jaki zdobył sobie Paulin u arianina Euzojosa); ks. VI, rozdz. IV: Melecjusz na synodzie w Antiochii, zatwierdzającym nicejskie credo (i przyp. 14); rozdz. VII: usunięcie Melecjusza przez Eudoksjosa (arianina) i oszczędzenie Paulina. Zwróćmy też uwagę na szacunek, jaki zdobył sobie u Eudoksjosa i u samego cesarza Walensa ortodoks Paulinus.

⁶ Autor wymienia tylko tego kandydata po imieniu, gdyż jak to zobaczymy niżej (rozdz. XI tej księgi), Flawian skupił na sobie uwagę jako ten kandydat, który nie dotrzymał opisywanego tu układu.

ność biskupią, ani nie zgodzą się na jej przyjęcie, gdyby ich na to stanowisko wybrano; wyrażają natomiast swoją zgodę na to, aby w przypadku śmierci jednego z obu wymienionych, drugi z nich sam jeden zachował urząd biskupa. Kiedy w tym duchu złożone zostały przysięgi, niemal cała społeczność wiernych osiągnęła jednomyślność; tylko nieliczni spośród lucyferian odcinali się od zgody podkreślając, że Melecjusz wyświęcony został przez innowierców.

Skoro te sprawy tak zostały uregulowane, Melecjusz przybył do Konstantynopola; wtedy to właśnie zebrali się tam razem również i inni biskupi i postanowili, że bezwzględnie trzeba odwołać z Nazjanu Grzegorza i przeniósłszy go do Konstantynopola powierzyć mu godność biskupa miejscowego Kościoła⁷.

ROZDZIAŁ CZWARTY

*O władzy, jaką miał Teodozjusz Wielki, i o tym,
w jakich warunkach otrzymał sakrament chrztu
świętego z rąk Ascholiosa, biskupa Tessaloniki;
następnie o jego cesarskim rozporządzeniu
dotyczącym rzeczników doktryny niezgodnej
z uchwałami soboru nicejskiego*

Ponieważ w tym samym czasie Alamanowie nadal jeszcze niepokoili na zachodzie ziemie galijskie, przeto Gracjan powrócił do ojcowskiej części imperium⁸, której zarząd pozostawił sobie i bratu⁹, Illyricum i obszary imperium na

⁷ Grzegorz przybył do Konstantynopola nie od razu, lecz dopiero wiosną roku 379. Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 398—399, oraz: Święty Grzegorz z Nazjanu, *Mowy wybrane*. Wstęp s. 11—13.

⁸ Jak pamiętamy, od roku 367 władzę nad cesarstwem zachodnim dzielił Gracjan ze swym ojcem, Walentynianem, o którego śmierci (w roku 376) była mowa w rozdz. XXXVI księgi VI.

⁹ Tj. Walentynianowi Młodszemu; por. *tamże*. Uzupełnijmy, że władzę nad Galią, Hiszpanią i Brytanią piastował Gracjan, dla Walentyniana przeznaczając Italię, Illyricum i Afrykę; Sozomen zatem chyba mylnie przypisuje nieco niżej władzę nad Illyricum Teodozjuszowi (por. Zosym, *Nea historia*, ks. IV), który władał Wschodem, z Tracją włącznie.

Wschodzie powierzwszy Teodozjuszowi. Działania przeciwko Alamanom wypadły dla niego pomyślnie, Teodozjuszowi natomiast powiodło się w walkach z naddunajskimi barbarzyńcami.

Teodozjusz, skoro jednych zwyciężył na polu walki, drugich zaś, którzy zabiegali o przyjaźń z Rzymianami, dopuścił do układów przymierza odebrawszy od nich zakładników, (1424) przybył do Tessaloniki. Kiedy tam się rozchorował, wprowadzony w tajemnice wiary przez Ascholiosa, miejscowego biskupa, przyjął chrzest i poczuł się lepiej. Ponieważ zaś pochodził z rodziny chrześcijańskiej, której wiara zgodna była z nauką soboru w Nicei, ucieszył się wtedy niezmiernie, że w taki właśnie sposób pojmuje dogmaty Ascholios, mąż wspaśniały tak w słowie, jak i w czynie¹⁰, i krótkę mówiąc zdecydowanie oddany wszystkiemu, co się wiąże z działalnością prawdziwego biskupa. Ucieszył się także i z tego, że cały ogół mieszkańców Illyricum nie podzielał doktryny ariańskiej¹¹. Kiedy pytał o inne prowincje, uzyskał wiadomość, że Kościoły aż po Macedonię żyją we wzajemnej zgodzie i wszystkie czczą Boga Logosa i Ducha Świętego na równi z Bogiem Ojcem, prowincjami zaś leżącymi od tych terenów na wschód wstrząsają rozruchy i niepokoje, do tego stopnia, że społeczności wiernych dzielą się tam na różne heretyckie odłamy, a już zwłaszcza w samym Konstantynopolu. Doszedł zatem do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli na samym wstępie publicznie oświadczy poddanym, jakie są jego poglądy w przedmiocie Bóstwa: nie chciał, by odniesiono wrażenie, że stosuje przymus, narzucając nagle wiarę wbrew czyjemuś zdaniu, toteż już z Tessaloniki w specjalnie ogłoszonym edyktie zwrócił się do ludności Konstantynopola. Miał bowiem świadomość, że stamtąd, ze stolicy, jakby z jakiegoś akropolu całego imperium, treść dokumentu szybko się rozejdzie również i po innych miastach¹².

¹⁰ Tekst w tym miejscu niewątpliwie zepsuty. Przyjmujemy lekcję proponowaną przez Valesiusa.

¹¹ Przytoczmy tu uwagę Valesiusa, że identycznie ocenia sytuację w Illyricum Bazyli Wielki (list 324, do biskupa Illyricum, Waleriana). Tessalonika była metropolią Illyricum. Por. też Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 399.

¹² Wspomniany tu edykt, jak informuje Valesius, zachowany jest w zbiorze ustaw Konstantyna i jego następców (ogłoszonych jako tzw. *Codex Theodosianus* w okresie rządów Teodozjusza II, wnuka Teodozjusza) i ma tytuł *De Fide catholica*. Dokument za-

Za pośrednictwem tego edyktu cesarz obwieszczał swą wolę¹³, by wszyscy poddani tak pojmowali wiarę, jak od początku przedstawiała się ona w ujęciu, które przekazał Rzymianom Piotr, książę apostołów; aby ją zachowywali tak, jak ją zachowywał podówczas Damazy, biskup Rzymu, oraz Piotr, biskup Aleksandrii; a wreszcie — ażeby za Kościół powszechny uważali tylko Kościół wyznawców Trójcy Świętej, równą czcią darzących każdą z Jej Osób; ci natomiast, którzy by myśleli inaczej, mają być objęci nazwą heretyków, nie mieć prawa do zaszczytów i spodziewać się kary.

ROZDZIAŁ PIĄTY

O Grzegorzcu Teologu i o tym, że Teodozjusz przekazał mu kościoły usunąwszy Demofila i tych, którzy nie wyznawali wiary we współistotność Syna z Bogiem Ojcem

Ogłosiwszy ustawę tej treści, w niedługi czas potem przybył Teodozjusz do Konstantynopola. Kościołami władali (1425) jeszcze zwolennicy doktryny Ariusza, którym przewodził Demofil.

Tymczasem Grzegorz z Nazjanzu kierował wyznawcami współistotności Osób Boskich Trójcy Świętej. Nabożeństwa odprawiał w małym budyneczku, przez ludzi dzielących wiarę jego i tych, co wierzyli tak samo, przekształconym na kaplicę. W okresie późniejszym stał się on w porównaniu z innymi kościołami miasta sławną świątynią, nie tylko z powodu architektonicznego wdzięku i wielkości budowli, lecz także dzięki łaskom pomocy, wyraźnego znaku Boskiej obecności. Przejawiająca się tam bowiem moc Boża przychodziła niejednokrotnie na ratunek ludziom udręczonym chorobą czy

czyzna się od słów: *Edictum ad populum urbis Constantinopolitanae. Imperatores Gratianus, Valentinianus ac Theodosius Augusti. Cunctos populos quos Clementiae nostrae regit temperamentum (etc.).*

¹³ Tak więc edykt był jednak narzuceniem poddanym woli panującego, a efekt przymusu, o którym mówi nasz historyk, złagodzony był do pewnego stopnia perswazją i argumentacją, odwołującą się, jak wynika z dalszego ciągu, do tradycji apostołskiej.

katastrofalną sytuacją życiową, dając znać o sobie zarówno czuwającym, jak i pogrążonym we śnie. Ogół wierzy, że to Boża Matka, Maryja, święta Dziewica; w ten sposób się bowiem objawia¹⁴. Kościół ten jest pod wezwaniem Św. Anastazji¹⁵, jak przypuszczam właśnie dlatego, że nauka soboru nicejskiego, która w Konstantynopolu całkowicie już upadła, i żeby tak powiedzieć, umarła, zabita potęgą innowierców, powstała tu z martwych i ożyła dzięki kazaniom Grzegorza. A jak słyszałem od pewnych osób, które święcie mnie zapewniały o prawdzie swych relacji, pewnego razu w czasie kiedy lud zebrany był na nabożeństwie, pewna brzemienna niewiasta spadła z galerii na piętrze i skończyła tam na miejscu; ale gdy wszyscy odbyli przy jej ciele wspólną modlitwę, nagle odżyła i została uratowana wraz z dzieckiem, które było w jej łonie. Tak więc z powodu cudu dokonanego za sprawą Bożej ingerencji miejsce to otrzymało później¹⁶ wspomnianą tu nazwę. I na ten temat tak jeszcze i dzisiaj się mówi.

A cesarz przez swego wysłannika polecił Demofilowi, żeby sprawy wiary uregulował zgodnie z nauką soboru nicejskiego i doprowadził lud do zgody albo wycofał się z administracji kościelnej¹⁷. Ten zaś zwoławszy tłumne zebranie podał obecnym do wiadomości wolę cesarza i zapowiedział, że nazajutrz odprawi nabożeństwo za murami miasta, „bo przecież prawo Boże — powiedział — nakazuje: „*Gdy was prześladować będą w jednym mieście, uciekajcie do drugiego*”¹⁸. Wygłosiwszy

¹⁴ Zdanie to dzięki swej zwięzłości ma brzmienie dość niezwykle, ale sens wydaje się prosty: Bóg przejawia swoją moc i łaskę za pośrednictwem Matki Zbawiciela, Maryi, pierwszej istoty stworzonej, w której nie było „zmazy grzechu”.

¹⁵ Oczywiście od gr. *anastasis* — zmartwychwstanie.

¹⁶ Jak wynika z „żywota św. Grzegorza Teologa, biskupa Nazjanzu, spisane go przez Grzegorza Prezbitera”, świątynia, o której tu mowa, już wcześniej nosiła imię „Świętej Anastazji”. Por. Święty Grzegorz z Nazjanzu, *Mowy wybrane*, s. 41, oraz Wstęp, s. 11.

¹⁷ Na podstawie analogicznej relacji Sokratesa Scholastyka (*dz. cyt.*, s. 400) można wysnuć wniosek o ultymatywnym charakterze posunięcia Teodozjusza. Tak torowała sobie drogę idea, która ostateczny swój wyraz znalazła o wiele wieków później w zasadzie *cuius regio, eius religio*, przyjętej w Augsburgu w roku 1555.

¹⁸ Zarówno Biblia Tysiąclecia jak i przekład ks. Seweryna Kowalskiego mają w tym miejscu brzmienie identyczne. Tekst grecki cytowany przez naszego historyka różni się od tekstu współczesnych wydań greckich raczej tylko w pewnych szczegółach natury formalnej.

tę zapowiedź, odprawiał odtąd nabożeństwa za obrębem murów miejskich, a z nim razem postępował tak i Lucjusz, który z ramienia arian zarządzał dawniej Kościołem aleksandryjskim. Wypędzony bowiem ze swej siedziby, jak to już powiedziałem, przybył jako wygnaniec do Konstantynopola i tam właśnie bawił.

Skoro więc Demofil i jego ludzie opuścili kościół¹⁹, cesarz wszedł do środka i odprawił modły. I od tego czasu świątynie znalazły się we władaniu wyznawców współistotności poszczególnych Osób Trójcy Świętej. A był to rok, w którym konsulat sprawowali: Gracjan, po raz piąty, i Teodozjusz — po raz pierwszy, to jest czterdziesty rok licząc od momentu, kiedy to kościołem zawładnęli arianie²⁰.

(1428) ROZDZIAŁ SZÓSTY

O arianach i o rozwijającym jeszcze wtedy swą działalność Eunomiuszu; z kolei — o śmiałym wystąpieniu świętego Amfilocha przed obliczem cesarza

Ponieważ jednak tych arian było jeszcze całe mnóstwo wobec decydującego poparcia, jakiego im udzielali dotąd Konstancjusz i Walens, z tym większą przeto odwagą organizując zebrania publicznie rozprawiali o Bogu i Jego istocie, a jednocześnie nakłaniali swoich współwierców na cesarskim dworze, aby spróbowali przejrzeć zamiary cesarza. Mając bowiem na uwadze wydarzenia z okresu rządów Konstancjusza, sądzili, że osiągną cel swoich zabiegów. I to właśnie przejmowało wiernych powszechnego Kościoła nieustanną troską i obawą. Niemały lęk ogarniał ich również na myśl o umie-

¹⁹ Zarówno z tych Sozomena, jak i z relacji Sokratesa wynika, że to ostatnie zgromadzenie arian miało miejsce w kościele.

²⁰ Oczywiście za rządów Konstancjusza, w roku 340, przy czynnym udziale Euzebiusza, biskupa Nikomedii, po usunięciu ortodoksa Pawła. Sokrates Scholastyk podaje dokładną datę wyruszenia cesarza do Konstantynopola: 24 listopada roku określonego konsulatami jak wyżej, tj. roku 380. Co do Euzebiusza i Pawła — por. również relacje Sozomena z ks. III, rozdz. I—IV.

jętności argumentowania, którą przejawiał w dysputach Eunomiusz. Ten bowiem niedawno z powodu zatargu, w jaki popadł ze swym duchowieństwem w Kyzikos za panowania Walensa, zerwawszy z arianami przebywał jako osoba prywatna w Bitynii, po drugiej stronie Konstantynopola; i bardzo wielu przeprowało się na tamten brzeg do niego, a niektórzy zjeżdżali się i z innych okolic: jedni, aby go wybadać, drudzy — by posłuchać, co mówi. Wieść o tym dotarła i do cesarza, który gotów był się nawet z nim spotkać²¹; jednakże małżonka cesarza, Flaccilla²², usilnymi prośbami powstrzymała go od tego kroku. Będąc bowiem najwierniejszą strażniczką nauki soboru nicejskiego, zlekła się w duchu, żeby czasem cesarski jej małżonek, omamiony w dyspucie wymową, nie przejął nagle zapatrywań swojego rozmówcy.

Kiedy wokół tych problemów w najlepsze trwały starania o przechylenie szali to na tę to na tamtą stronę, jak mówią, przebywający w Konstantynopolu biskupi przybyli raz do pałacu cesarskiego, aby zgodnie z obowiązującym zwyczajem pozdrowić władcę; i był wtedy z nimi pewien starzec, biskup mało znanego miasta, człowiek skromny i ze sprawami państwa całkiem nie obyty, ale o rzeczach Bożych myślący bez przerwy. I oto wszyscy inni biskupi w sposób bardzo uroczysty i nabożny powitali cesarza. Podobnie zwrócił się do niego również i ów stary biskup; ale synowi cesarza, który siedział razem z ojcem, identycznych nie oddał honorów, lecz podszedłszy, jako oczywiście do dziecięcia, „witaj, synku!” powiedział, głaszcząc go palcem. A cesarz, dotknięty do żywego i rozgniewany za zniewagę, którą wszak wyrządzono jego synowi, skoro nie uznano go za godnego takiej samej czci,

²¹ Tę relację przypisuje Valesius opinii jakiegoś eunomianina, zręcznie podsuniętej Sozomenowi; istotnie wydaje się mało prawdopodobne, by cesarz przejawiał podobne chęci, skoro na początku swoich rządów usunął eunomian ze stolicy, a samego Eunomiusza z Chalcedonu w Bitynii zesłał na pobyt w Mezji (do Salmuris, który to szczegół podaje Valesius w oparciu o dzieło Filostorgiusza, wielkiego przyjaciela samego Eunomiusza).

²² Ta sama, którą uczcił mową pogrzebową św. Grzegorz z Nyssy. W tekście greckim imię jej przekształcono na Plakilla, stąd w polskim przekładzie tej mowy, pióra Tadeusza Sinki (Święty Grzegorz z Nyssy, *Wybór pism*, s. 213) imię cesarzowej brzmi Placylla. Flaccilla była matką przedwcześnie zmarłej Pulcherii oraz Arkadiusza i Honoriusza, których Nysseńczyk nazwał „podporami panowania” Teodozjusza.

jaką okazano jemu samemu, (1429) kazał starca w sposób obelżywy wyrzucić z pałacu. Ten zaś, poszturchiwany i popychany ku drzwiom, odwracając się powiedział: „Bądź przekonany, o cesarzu, że podobnie i niebieski Ojciec oburza się na tych, którzy Synowi Jego nie oddają czci takiej samej, jaką okazują Jemu, i którzy mają czelność nazywać Syna mniej potężnym od Ojca”. Pełen podziwu dla słów, jakie padły, przywołał cesarz na powrót do siebie biskupa i prosząc go o przebaczenie przyznał słuszność wypowiedzianej przez niego opinii²³. I odtąd już większą zachowując ostrożność, nie dawał do siebie przystępu tym, którzy by żywili poglądy sprzeczne z takim właśnie stanowiskiem. Jednocześnie zabronił prowadzenia sporów i odbywania zgromadzeń na rynku; a wszelkie tego rodzaju dysputy o istocie i naturze Boga uczynił sprawą wielce ryzykowną, ogłaszając w tej materii odpowiednią ustawę i określając sankcje karne.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

*O drugim świętym soborze powszechnym: jakie reprezentował obszary i w jakim zebrał się celu.
A dalej — o rezygnacji Grzegorza Teologa*

Wkrótce też zwołał cesarz synod biskupów jednej z nim wiary, tak dla potwierdzenia uchwał powziętych ongiś na soborze w Nicei, jak i dla wyboru nowego biskupa, który miał objąć pasterski tron Konstantynopola²⁴. W przypuszczeniu, że zdoła przyłączyć do powszechnego Kościoła tak zwa-

²³ Chociaż tytuł rozdziału informuje, że owym biskupem był św. Amfiloch, Sozomen o tym milczy. Zresztą poważne co do tego wątpliwości wysuwa już Valesius: Amfiloch bowiem nie był „biskupem mało znanego miasta”, a poza tym nie należał do osobistości „ze sprawami państwa całkiem nie obytych”. My zaś dodajmy, że Amfiloch, biskup Ikonium, był przyjacielem wielkich Ojców kapadockich, Bazylego i Grzegorza z Nazjanzu, że walczył z herezją Macedoniusza i był autorem rozprawy o Duchu Świętym; Kościół obchodzi jego uroczystość w dniu 23 listopada (por. Karol Radoński, *dz. cyt.*, s. 21).

²⁴ Opiswane tu przez Sozomena wydarzenie z roku 381 jest momentem wielkiej doniosłości w dziejach Kościoła. Wspomniany bowiem „synod” uznany został za „sobór powszechny”: jest to I

nych macedonian, jako tych, co w dociekaniach dogmatycznych stosunkowo nieznacznie od ortodoksów się różnią, rozesłał wezwania również i do nich. Ostatecznie więc zebrało się na miejscu około stu pięćdziesięciu biskupów reprezentujących wyznawców współistotności Trójcy Świętej, z ramienia zaś sekty macedonian — trzydziestu sześciu, z których większość przybyła z okolicznych miast Hellespontu. Tym ostatnim przewodzili Eleuzjos, biskup Kyzikos, i Marcjan, biskup Lampsakos, wszystkim zaś innym — Tymoteusz, zasiadający na biskupim tronie Aleksandrii, jako następca zmarłego nieco przedtem Piotra, który był jego bratem: a dalej — Melecjusz, biskup Antiochii, który nie tak dawno przybył do Konstantynopola dla przeprowadzenia ordynacji Grzegorza, następnie Cyryl, biskup Jerozolimy, w tym czasie pełen skruchy i żalu, że poprzednio podzielał poglądy Macedoniusza. Razem z nimi był Ascholios, biskup Tessaloniki, i Diodor²⁵, biskup Tarsu, i wreszcie Akacjusz, biskup Beroi.

Oczywiście wszyscy rzecznicy zatwierdzenia formuły dokumentu przyjętego na soborze w Nicei dawali wyraz pragnieniu, aby w duchu zgody na ich zdanie wypowiedzieli się biskupi zgrupowani wokół Eleuzjosa; przypominali im przy tym zarówno przedmiot poselstwa do Liberiusza, jak i wyznanie wiary, które złożyli za pośrednictwem Eustacjusza, Sylwana i Teofila, jak to już wyżej opisano²⁶. Ci jednakże jawnie oświadczyli, że nigdy nie przyjmą wiary we współistotność Syna z Ojcem, choćby mieli orzec coś wręcz przeciwnego temu, co wyrazili w dokumentach skierowanych do Liberiusza; za czym (1432) udali się w podróż, wracając do

sobór w Konstantynopolu, a II sobór powszechny (I soborem powszechnym był sobór w Nicei, w roku 325). Jeśli chodzi o tron biskupi Konstantynopola, przypomnijmy, że za sprawą Melecjusza zasiadł na nim Grzegorz, specjalnie ściągnięty z Nazjanzu (por. ks. VI, rozdz. XVII). Zwięzły opis okoliczności, w jakich św. Grzegorz z Nazjanzu objął biskupstwo Konstantynopola, podaje Wstęp cytowanej tu wielokrotnie pozycji: Święty Grzegorz z Nazjanzu, *Mowy wybrane*, s. 11—13. Por. także Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 401.

²⁵ Diodor z Tarsu, egzegeta, nauczał w szkole antiocheńskiej. Swą nauką chrystologiczną zasłużył na miano ojca nestorianizmu, zmarł w roku 390.

²⁶ Por. ks. VI, rozdz. X i XI, oraz Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 341—348.

swoich Kościołów. Do tych zaś, którzy w poszczególnych miastach podzielali ich poglądy, powysyłali pisma z zaleceniem, aby nie podporządkowywali się postanowieniom, jakie swego czasu zapadły na soborze w Nicei.

Tymczasem biskupi, którzy pozostali w Konstantynopolu, odbyli w swoim gronie naradę, komu by należało powierzyć tron miejscowego Kościoła. Bo jak mówią, cesarz, pełen podziwu dla życia i wykształcenia Grzegorza, opowiedział się za nim jako za kimś, kto zasługuje na tę właśnie godność biskupią; pochwała ten wybór i większość soboru, pod wpływem uznania dla moralnej siły Grzegorza. On ze swej strony z początku zdecydował się stanąć na czele Kościoła Konstantynopola, skoro jednak zauważył, że niektórzy wyrażają sprzeciw, a zwłaszcza biskupi z Egiptu, zgłosił swoją rezygnację.

I w tym momencie wypada mi wypowiedzieć pod adresem tego męża niezwyklej mądrości słowa podziwu, tak z tytułu całokształtu jego działalności, jak i zwłaszcza z powodu wspomnianego tutaj posunięcia. Nie napawała go bowiem dumą jego biegłość krasomówcy ani też nie dał się zwieść ponętom próżnej chwały, aby miał pragnąć kierowania Kościołem, który przejął i uratował w obliczu jego ostatecznej zagłady. Na żądanie biskupów zwrócił im ten cenny depozyt, nie skarżąc się na liczne trudy czy niebezpieczeństwa, na jakie się naraził w walce z herezjami. A przecież gdyby nawet właśnie on pozostał nadal biskupem Konstantynopola, nic by to nie szkodziło, skoro na miejscu nie było innego biskupa. Zresztą i na biskupa Nazjanzu wyświęcono już innego kandydata.

Mimo wszystko sobór, przestrzegając zarówno praw ojczyńskich, jak i karność kościelnej, bez wymuszania przyjął na powrót to, co darował, nie okazawszy żadnych względów dla sukcesów tego męża. Ale chociaż i cesarz, i biskupi rozmyśleli i radzili traktując ten problem jako najważniejszy, a sam władca napominał, że należy przeprowadzić sumienne badanie, aby kandydat, któremu trzeba będzie powierzyć godność arcybiskupa największego, a w dodatku stołecznego miasta, okazał się człowiekiem nieposzlakowanym i bez zarzutu, sobór jednakże daleki był od jednomyślności w tej sprawie: każdy uważał za słuszne udzielenie sakry któremuś ze swoich przyjaciół.

*O wyborze Nektariosa i o wprowadzeniu go na tron
biskupi Konstantynopola; z kolei o tym, skąd
pochodził elekt i jakim się odznaczał charakterem*

Przebywał wówczas w Konstantynopolu niejaki Nektarios, rodem z Tarsu w Cylicji, przedstawiciel prześwietnego stanu senatorskiego. Przygotowany już do podróży powrotnej do ojczyzny, przyszedł do Diodora, biskupa Tarsu, aby wziąć ze sobą listy, jeśliby oczywiście biskup zechciał takowe napisać. Trafił właśnie na moment, kiedy biskup pogrążony był w samotnych rozmyślaniach, kogo by tu należało wysunąć na kandydata do sakry, która poruszała tyle umysłów. I skoro tylko ujrzał Nektariosa, uznał, że jest to człowiek godny biskupiego urzędu; toteż w myśli z miejsca opowiedział się za jego kandydaturą, przypatrując się siwiźnie tego męża i postaci odpowiedniej dla biskupa, oraz biorąc pod uwagę jego miły sposób bycia. Za czym rzekomo w jakiejś innej sprawie wzięwszy go ze sobą do biskupa Antiochii, zaczął wypowiadać pod adresem kandydata słowa pochwał i prosił tego dostojnika, aby próbował przeforsować jego wybór. Ten jednakże, zważywszy ciężar gatunkowy przedsięwzięcia, przy którym głosy padają za tyloma znakomitymi osobistościami, uśmiechnął się tylko na ten wybór Diodora. Mimo wszystko wezwawszy do siebie Nektariosa²⁷, polecił mu przez jakiś czas krótki zaczekać. Niebawem, kiedy cesarz wydał biskupom polecenie, aby wszyscy — każdy na karcie — wypisali imiona tych wszystkich, jakich tylko uważają za godnych kandydatów do sakry, przy czym sobie samemu zastrzegł wybór spośród tej liczby — jednego, każdy z biskupów zapisał kogo innego. Ale zwierzchnik Kościoła antiochijskiego wypisał imiona tych, których sam chciał wpisać, a na końcu całej listy, chcąc zrobić przyjemność Diodorowi, dopisał Nektariosa. Skoro cesarz odczytał listę zapisanych, zatrzymał

²⁷ Jak wolno wnioskować, Diodor zostawił swego kandydata gdzieś w przedsionku czy kancelarii kwatery biskupiej. Więcej niż podana przez Sozomena (niezbyt pogłębiona, przyznajmy!) charakterystyka Nektariosa, mówi nam fakt, że z Nektariosem prowadził korespondencję sam Grzegorz; por. nieco wyżej, ks. VI, rozdz. XXVII, wraz z przyp. 136.

się przy Nektariosie. I popadłszy w zamyślenie, bez pośpiechu rozważał sam z sobą decyzję, nie odrywając palca od ostatniego zapisu; następnie cofnąwszy się do początku tego wykazu, ponownie przebiegł wszystkie imiona i wybrał Nektariosa. Zdumiali się tym wszyscy i zaraz chcieli się dowiedzieć, kto zacz ów Nektarios, skąd pochodzi, jakiej jest profesji. Gdy zaś usłyszeli, że ten człowiek nie dostał nawet sakramentu chrztu świętego, jeszcze bardziej się dziwili niezwykłości rozstrzygnięcia, na jakie zdecydował się cesarz. Nie wiedział o tym, jak sędzę, nawet sam Diodor. Nie odważyłby się bowiem świadomie oddać swój głos za udzieleniem godności biskupiej komuś, kto jeszcze nie został wprowadzony w życie wiary przez chrzest. A najprawdopodobniej podjął swą decyzję w przekonaniu, że ów sędziwy starzec przyjął chrzest już dawno. Ale wydarzyło się to wszystko nie bez ingerencji Bożej²⁸. Albowiem i cesarz, kiedy się dowiedział, że to człowiek nie ochrzczonego, zdania swojego nie zmienił, aczkolwiek wielu biskupów wyraziło swój sprzeciw. (1436) Gdy zaś wszyscy ustąpili i przyłączyli się do głosu władcy, elekt otrzymał chrzest święty. I mając jeszcze na sobie szatę nowo ochrzczonego²⁹ na mocy wspólnej decyzji soboru ogłoszony został biskupem Konstantynopola. Wielu wierzy głęboko, że tak się potoczyły te sprawy, ponieważ Bóg dał odpowiedź na wątpliwości cesarza. Ja sam z całą pewnością stwierdzić nie mogę, czy to prawda, czy też nie. Jestem wszakże przekonany, że całe to wydarzenie rozegrało się nie bez decydującego wpływu Bożej opatrności, zwłaszcza kiedy z odległości czasu przyglądam się zadziwiającemu faktowi tego wyboru i z późniejszego rozwoju wydarzeń wyciągani wnioski, że Bóg przeznaczył tę godność biskupią dla człowieka niezwykle łagodnego, szlachetnego i zacnego.

A zatem okoliczności towarzyszące ordynacji Nektariosa, o ile zdołałem się dowiedzieć, wyglądały tak, jak to właśnie opisałem.

²⁸ Przypomnijmy w związku z tą uwagą wybór Ambrozego na biskupa Mediolanu, opisany wyżej, ks. VI, rozdz. XXIV, i treść przypisu 115 na temat „osiemdziesiątego kanonu apostołskiego”.

²⁹ Oczywiście białą; por. STB, hasło „Biały”, s. 72—73.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

O treści uchwał podjętych na drugim soborze powszechnym oraz o Maksymie, filozofie-cyniku

Następnie zarówno sam Nektarios, jak i wszyscy inni biskupi zeszli się razem i przez ogólne głosowanie podjęli uchwałę, że formuła wyznania wiary przyjęta na soborze w Nicei ma pozostać nadal jako obowiązująca, wszelka zaś herezja objęta ma być klątwą; wszystkie Kościoły, gdzie by nie były, rządzone być mają według dawnych kanonów; dalej biskupi pozostać mają przy swoich Kościołach i nie wolno im wkraczać lekkomyślnie na tereny położone poza obszarem ich administracji kościelnej: nie powinni bez wezwania wtrącać się do ordynacji, które do nich nie przynależą, tak jak to wielokrotnie się zdarzało w okresie poprzednim, kiedy Kościół powszechny cierpiał prześladowanie.

Sprawy zaistniałe na terenie każdego poszczególnego Kościoła rozstrzygać ma i załatwiać według swojego najlepszego uznania synod prowincjonalny. W następnej kolejności po biskupie Rzymu przywilej pierwszeństwa posiadać ma biskup Konstantynopola, jako zwierzchnik siedziby nowego Rzymu. Albowiem to miasto nie tylko że miało już tę nazwę i posiadało swój senat, stanowy podział ludności oraz urzędników na ściśle tej samej zasadzie co dawna stolica, lecz także rozsądzało obustronne zobowiązania według ustaw rzymskich obowiązujących w Italii, a wszystkie prawa i przywileje jednakowe były w obydwu stolicach.

Co zaś do Maksyma³⁰, padło orzeczenie, że biskupem ani nie był od początku, ani nie będzie nim na przyszłość, podobnie jak nie będzie się zaliczać do duchowieństwa nikogo z tych którzy od niego przyjęli święcenia. I wszystko to, co zostało przeprowadzone za jego kadencji, czy też za jego sprawą uczestnicy soboru uznali za nieważne. Jego to bowiem, rodem z Aleksandrii, (1437) a z profesji filozofa cynickiego, gorliwego zresztą obrońcę nauki soboru nicejskiego, wyświęcili

³⁰ Chodzi o Maksyma Cynika, któremu nie powiodła się intryga podjęta za sprawą zawistnej metropolii, Aleksandrii; por. w związku z tym Wstęp do *Mów wybranych* Świętego Grzegorza z Nazjanzu, s. 12.

potajemnie na biskupa Konstantynopola ci biskupi, którzy wtedy przybyli gremialnie z Egiptu³¹.

Takie więc uchwały podjął sobór, a cesarz zatwierdził je i ogłosił zarządzenie, że obowiązywać ma formuła wyznania wiary przyjęta na soborze w Nicei; poza tym kościoły mają być wszędzie przekazane wyznawcom jednej i tej samej boskości Ojca i Syna, i Ducha Świętego w jedynym rzeczywistym bytowaniu³² trzech Osób Boskich, równych w chwale I mocy. W Konstantynopolu za wyznawców takich uznawać należy wiernych utrzymujących wspólnotę kościelną z Nektariosem; w Egipcie zaś — z Tymoteuszem, biskupem Aleksandrii; w Kościołach prowincji wschodnich — z Diodorem, biskupem Tarsu, i z Pelagiuszem, biskupem Laodycei Syryjskiej; w diecezji Azjańskiej³³ — ze zwierzchnikiem Kościoła w Ikonium; w miastach i na obszarze diecezji Pontu, poczynając od Bitymii aż po Armenię — z Helladiosem, biskupem Kościoła Cezarei Kapadockiej, i z (1440) Grzegorzem, biskupem Nyssy³⁴, oraz z Otreiosem, biskupem Meliteny; na koniec

³¹ Na temat okoliczności samego obrzędu prócz cytowanego w przypisie poprzednim Wstępu warto porównać, s. 43—44 tegoż dzieła.

³² „W jedynym rzeczywistym bytowaniu”: w oryginale greckim *en hypostasei*. *Hypóstasis* w języku filozofów znaczy nie tylko „istota”, „istotna natura”, ale również „byt”, „rzeczywistość”. Wyraz „jedyny” jest w naszym tłumaczeniu logiczną konsekwencją przydawki do wyrazu „boskości” („jednej i tej samej boskości”): nie ma trzech istot Boskich, jest tylko *jedna (jedyna)* w trzech Osobach (*prósopa*). Warto podkreślić, że na określenie „osoby” Sozomen nie użył terminu *hypóstasis*, lecz *prósopon*. *Hypóstasis* znaczy tu więc „byt” (rzeczywisty). O dwojakim sensie terminu *hypóstasis* (1. „osoba”; 2. „substancja”, „istota”) por. Jan Maria Szymusiak, *Grzegorz Teolog*, s. 207—208.

³³ W oryginale: *para Asianois* — dosł. „u Azjan”. W naszym tłumaczeniu nie chodzi oczywiście o diecezję w znaczeniu diecezji biskupiej, lecz o jednostkę podziału administracyjnego cesarstwa, jaki wprowadził Dioklecjan, dzieląc całość obszaru państwowego na cztery prefektury (rządzone przez prefekta pretorium, *praefectus praetorio*), te zaś z kolei — na „diecezje” (rządzone przez wikariuszy, *vicarius*), zamykające w swoim obrębie „prowincje” (rządzone przez namiestników, *praesides*). Por. Tadeusz Zieliński, *Historia kultury antycznej*, t. II, s. 209—210.

³⁴ Spośród wymienionych tu biskupów postać najznakomitsza. Ur. w roku 335 w Cezarei w Poncie, brat św. Bazylego. Po ukończeniu studiów filozoficznych był nauczycielem retoryki. W roku 362 został mnichem, wkrótce zaś biskupem Nyssy. Zmarł w roku 395. Znany też jako płodny pisarz teologiczny.

w miastach Tracji i Scytii — z Terencjuszem, biskupem Tomi, i z Martyriosem, biskupem Marcjanopolis³⁵.

Wymienionych tu bowiem pochwalił nawet sam cesarz, kiedy z nimi się spotkał i odbył rozmowę; poza tym cieszyli się oni wspaniałą opinią, jako ci, co Kościołami kierują w duchu szczerej pobożności.

Skoro to, cośmy tu opowiedzieli, stało się już faktem, skończył się również i sobór, a większość biskupów udała się w drogę powrotną, każdy do swego Kościoła.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

O Cylicyńczyku Martyriosie; następnie o sprowadzeniu relikwii dwu świętych: Pawia, wyznawcy, oraz Melecjusza, biskupa Antiochii

Nektarios natomiast pobierał nauki o funkcji kapłańskiej, ucząc się pod kierunkiem Cyriaka, biskupa Adanów³⁶. Jego to bowiem towarzystwo zapewnił sobie na czas jakiś, prosząc o nie Diodora, biskupa Tarsu³⁷. Nakłonił i wielu innych Cylicyńczyków, by mu dotrzymali towarzystwa, a wśród nich także niejakiego Martyriosa. Zatrzymując go przy sobie jako dobrego, życzliwego lekarza i świadka błędów młodości, zdecydowany był nawet udzielić mu święceń diakona. Nie zgodził się wszakże na to sam Martyrios, z naciskiem podkreślając, że niegodzien jest zaszczytu sługi Bożego, przy czym samego Nektariosa brał za świadka swego poprzedniego trybu życia. Na co rzecze mu Nektarios: „Czyż właśnie ja, obecny biskup, nie wiodłem przedtem żywota o wiele bardziej beztroskiego niż ty, o czym sam najlepiej możesz zaświadczyć, skoro wielokrotnie oddawałeś posługi³⁸ rozlicznym wybry-

³⁵ Miasto w Dolnej Mezji (*Moesia Inferior*), nazwane tak od imienia siostry cesarza Trajana, założyciela miasta (por. Ammianus Marcellinus, XXVII, 9). Pisownia łac. *Martianopolis* i *Marcianopolis* (gr. *Markianoupolis*).

³⁸ *Adana*, miasto w Cylicji; nazwa w liczbie mnogiej.

³⁷ Tars był jednym z najważniejszych miast tejże Cylicji, w której leżało miasto Adana, najwidoczniej pod względem kościelno-administracyjnym podporządkowane Tarsowi, skoro bez jego zgody Nektarios nie mógł po prostu zatrzymać Cyriaka w stolicy.

³⁸ Cenny dokument rozbijającej szczerości. Zwraca też naszą uwagę gra słów: Nektarios chce wyświęcić Martyriosa na *diakona*,

kom mego rozpasania?" A Martyrios mu na to odpowie: „Ale ty, mój kochany, przyjąwszy niedawno chrzest, czystyś jak łąza, i z tej racji dostąpiłeś godności biskupa. Otóż obydwie te sakramenty³⁹ Bóg ustanowił dla zmycia skazy grzechowej⁴⁰. I moim zdaniem jesteś teraz zupełnie jak nowo narodzone dziecko. Ja (1441) natomiast, który już dawno dostąpiłem sakramentu chrztu świętego, nadal żyłem tak samo jak i pierwej”.

Tak więc mówił Martyrios i dlatego nie zgodził się na przyjęcie proponowanych mu święceń. Co do mnie, to nawet i chwałę tego człowieka za jego odmowę, i dlatego wzmiankę o nim włączyłem do niniejszego dzieła mojego.

Cesarz tymczasem dowiedziawszy się o wydarzeniach związanych z osobą Pawła, który był niegdyś biskupem Konstantynopola⁴¹, kazał przewieźć jego szczątki i pogrzebać w kościele wybudowanym przez Macedoniusza: tego samego Macedoniusza, który tak go prześladował ongiś i nękał. Kościół ten, budowla wielka i wspaniała, po dziś dzień jeszcze istnieje pod wezwaniem tegoż męczennika. W związku z tym wielu nie znających prawdy, a zwłaszcza niewiasty i szerokie rzesze gminu, myślą, że tam spoczywa św. Paweł apostoł.

W tym czasie sprowadzono również i prochy Melecjusza do

tj. „sługę”. Wobec skrupułów ze strony kandydata, biskup przypomina mu, że już był „sługą”, *diakonesamēnos*, oddając „posługi” w złej, co prawda, sprawie, podsuwa mu więc gotowy wniosek: służby na rzecz sprawy Bożej.

³⁹ Tj. zarówno chrzest, jak i kapłaństwo *par excellence*, jakim jest wyniesienie do godności biskupa.

⁴⁰ Dosł. *katharsia*: „jako oczyszczające od zmycia”, „jako uwalniające od winy”. Valesius zastrzega się tutaj, że udzielenie święceń biskupich samo w sobie nie jest sakramentem odpuszczającym grzechy, tak jak jest nim sakrament chrztu, gładzący wszelki grzech uprzednio popełniony. Są to oczywiście prawdy znane z katechizmu. Pozostaje zatem w sposób właściwy odczytać termin *katharsia*: (sakramenty) „związane z oczyszczeniem” — obydwie, w tym sensie, że zwłaszcza właśnie biskup posiada moc odpuszczenia grzechów, nie tylko nauczania. Z kolei podkreślmy, że Sozomen dobitnie stwierdza w odniesieniu do obu sakramentów, że je nie kto inny jak „Bóg ustanowił” (to *theion enomothetese*), co tekst łacińskiego przekładu oddaje raczej niewyraźnie: *legē divina constitutum est* („ustanowione zostało w prawie Bożym”, „przez prawo Boże”, „na mocy prawa Bożego” itp.).

⁴¹ Por. wyżej, ks. III, rozdz. III i IV, oraz ks. IV, rozdz. II, a także Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 160—161, 170—173, 175—176, 200 (Paweł w Konstantynopolu zajmuje miejsce Macedoniusza), s. 206 (zesłanie i śmierć Pawła).

Antiochii i pochowano je tuż obok grobowca męczennika Babyłasa. Jak powiadają, na całej trasie pochodu wzdłuż publicznego gościńca, stosownie do polecenia cesarza, a wbrew ustawodawstwu rzymskiemu, przyjmowano orszak wszędzie w mury miast poszczególnych po drodze i śpiewaniem hymnów na przemian od jednej miejscowości do drugiej cześć oddając zmarłemu przeniesiono go tak aż do samej Antiochii.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

O wyświęceniu Flawiana na biskupa Antiochii i o wydarzeniach, jakie się przy tym rozegrały w związku z faktem niedawnej przysięgi

Takim to więc pogrzebem uczczono Melecjusza. Na jego zaś miejsce wyświęcono Flawiana, wbrew złożonym przysięgom⁴². Żył bowiem jeszcze Paulinus. Toteż znów wynikło stąd wielkie zamieszanie, ogarniając cały Kościół antiochijski. I większość wiernych odcięła się od wspólnoty z Flawianem, gromadząc się na nabożeństwa w zasięgu wpływów Paulina.

Poróżnili się na tym tle między sobą również i inni biskupi. I tak oto pasterze Kościoła Egiptu, Arabii i Cypru nie posiadali się z oburzenia, uważając, że krzywda spotkała Paulina. Biskupi zaś Syrii, Palestyny, Fenicji i Armenii, a także Kapadocji, Galacji oraz większość biskupów Pontu — ci wszyscy stali po stronie Flawiana.

Niesłuchanie oburzony był biskup rzymski i cały episkopat na Zachodzie. I do Paulina, jako do biskupa Antiochii, wysłali przyjęte w kościelnym zwyczaju listy, które nazywają „synodalnymi”; w stosunku zaś do Flawiana zachowywali całkowite milczenie. Jednocześnie ostrze oskarżenia kierowali przeciwko Diodorowi, biskupowi Tarsu, oraz Akacjuszowi, biskupowi Beroi, czyli przeciw sprawcom tej ordynacji⁴³, przy

⁴² Śmierć Melecjusza i wybór Flawiana nastąpiły w roku 381, przez co nadal utrzymały się w Antiochii rządy dwóch biskupów, żył bowiem jeszcze Paulin, a po jego śmierci przeciwna Flawianowi partia wybrała Ewagriusza (zob. rozdz. XV tejże księgi), po którego śmierci udało się dopiero Flawianowi zlikwidować schizmę. Por. nieco wyżej, rozdz. III niniejszej księgi.

⁴³ Tu warto zwrócić uwagę na oparte na różnych źródłach komentarze tekstu Migne'a, podkreślając, że: 1. papież Damazy nie

czym uważali, że nie należy z nimi utrzymywać więzów kościelnej wspólnoty. W końcu dla rozpatrzenia tych spraw i powzięcia odpowiednich decyzji napisali (1444) — zarówno oni sami, jak i cesarz Gracjan — do biskupów Wschodu wzywając ich do przybycia na Zachód.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

O tym, że Teodozjusz powziął plan zjednoczenia wszystkich odłamów Kościoła; z kolei — o Ageliosie i Sisinosie, przedstawicielach nowacjan, i o treści ich propozycji; na koniec o tym, jak to na ponownie zwołanym synodzie cesarz przyjął przychylnie tylko wyznawców wspólnotności, a zwolenników odmiennych poglądów pousuwał z kościołów

Ponieważ w opisywanym tu okresie wierni powszechnego Kościoła zajmowali poszczególne świątynie, na wielu obszarach całego państwa doszło do poważnych niepokojów, jako że arianie próbowali stawić opór⁴⁴.

Cesarz Teodozjusz ze swej strony po upływie krótkiego czasu, jaki minął od zakończenia niedawnego soboru, znów zwołał zwierzchników ugrupowań kościelnych⁴⁵, które rozwijały podówczas ożywioną działalność, aby w dzielących je

był z początku zadowolony z wyświęcenia Nektariosa na biskupa Konstantynopola; 2. biskupi Zachodu oskarżali (w związku z ordynacją Flawiana) nie tylko wymienionych tu dwu biskupów, Diodora i Akacjusza, ale także samego Nektariosa, zarzucając mu, że właśnie za jego zgodą udzielono Flawiuszowi sakry. Podważali też ważność święceń udzielonych Nektariosowi.

⁴⁴ Fakt ten potwierdza Sokrates Scholastyk; por. *dz. cyt.*, s. 405.

⁴⁵ Sozomen mówi, że cesarz zwołał *proestotas ton... haireseon*, co tłumaczenie łacińskie oddaje przez *sectarum principes*. Sądzi my wszakże, że grecki termin *hairesis* nie powinien być tu rozumiany w swoim znaczeniu pejoratywnym („herezja”), lecz jako „system”, czy też „stronictwo”, oczywiście religijne, skoro w decydującej fazie synodu wziął udział również ortodoks Nektarios i inni obrońcy dogmatu wspólnotności, jak to wynika z dalszych relacji zarówno Sozomena, jak i Sokratesa Scholastyka (*dz. cyt.*, s. 355). W tych warunkach bezpieczniej mówić o „ugrupowaniach kościelnych”, jakkolwiek niewątpliwie uwaga autora skupia się właśnie na „heretykach”, będących przedmiotem troski cesarza.

kwestiach bądź to dali się przekonać, bądź to przekonali drugich. Przypuszczał bowiem, że wszystkich doprowadzi do zgodności w poglądach, jeśli stworzy im możliwość wspólnej wymiany zdań w przedmiocie wątpliwości dogmatycznych.

Kiedy biskupi się zebrali — a był to rok, w którym konsulami byli: Merobaudes, po raz drugi, i Saturnin, a cesarz ogłosił wtedy swoim współrządcą swego syna, Arkadiusza⁴⁶ — wezwawszy do siebie Nektariosa, odbył z nim władca naradę w sprawie mającego się rozpocząć synodu i polecił mu poddać dyskusji kwestie powodujące heretyckie rozłamy: tak, żeby jeden był Kościół — Kościół wierzących w Chrystusa, i żeby nauka, według której wypadnie wierzyć, jedno miała brzmienie.

Powróciwszy do siebie Nektarios pograżył się w rozmyślniach, za czym zamiar cesarza ujawnił Ageliosowi, zwierzchnikowi Kościoła nowacjan, w wykładzie zasad wiary będącemu jednej z nim myśli. Ten zaś, wyższe wartości w życiu poświadczając swymi czynami, a nie mając zaprawy we wdzięcznej stylizacji i operowaniu subtelnymi rozróżnieniami naukowego ujęcia, zaproponował, żeby w jego zastępstwie rozpatrzył niezbędne środki działania i w razie potrzeby odbył dysputę jeden z podległych mu wówczas lektorów, imieniem Sisinnios⁴⁷: ten, któremu później powierzono nawet te samą godność biskupią co i Ageliosowi. Był to człowiek bystrego umysłu i doskonały mówca, dokładnie przy tym zapoznany z komentarzami do Pisma Świętego, a wreszcie — wszechstronnie odczytany w bogatej literaturze filozoficznej, tak pogańskiej, jak i kościelnej. Otóż i tym razem, trafiając bodaj w sedno, radził unikać w spotkaniu z innowiercami dysput, jako przyczyny sporu i walki. Proponował natomiast postawić im pytanie, czy przyjmują doktorów i interpretatorów Pisma Świętego, którzy żyli w okresie poprzedzającym (1445) rozłam Kościoła. „Bo jeśliby ich świadectwo — powiedział — odrzucili, przepędzeni zostaną przez swoich włas-

Przypomnijmy tu również, że opisywany tu synod odbył się w Konstantynopolu, w czerwcu lub lipcu roku 383, a więc w dwa lata po tamtejszym soborze.

⁴⁶ Nadając mu tytuł Augusta, jak informuje Sokrates Scholastyk; por. *dz. cyt.*, s. 406. Oczywiście chodziło tu o rok 383.

⁴⁷ Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 406, gdzie imię tego lektora, później biskupa (*tamże*, s. 488—490) pisane jest *Sisinnios* (przez dwa *n*); ponieważ *geminata nn* występuje również w tekście greckim Sokratesa.

nych stronników. Jeśli zaś uznają ich za autorytet rozstrzygający kwestie sporne, trzeba im tylko pokazać księgi ich doktorów." Wiedział bowiem doskonale, że dawni pisarze kościelni, którzy jako pierwsi stwierdzili współwieczność Syna Bożego z Bogiem Ojcem, nie poważyli się utrzymywać, że Jego przedwieczne zrodzenie miało jakikolwiek początek⁴⁸. Ponieważ również i Nektarios odniósł wrażenie, że tak właśnie będzie najlepiej, a cesarz, powiadomiony o wszystkim, radę Sisiniosa pochwalił, zapytał przeto przedstawicieli innych ugrupowań kościelnych, co myślą o interpretacjach dawniejszych Ojców Kościoła. Gdy zaś zapytani dali wyraz swojego największego dla nich uznania, postawił otwarcie sprawę, czy zamkną swoje badania ograniczając się do wypowiedzi tychże Ojców i czy uważają ich za dostatecznie wiarygodnych świadków dogmatu wiary. Skoro jednak wśród zwierzchników poszczególnych odłamów doszło w tym przedmiocie do poważnej różnicy zdań, każdy bowiem zupełnie inne miał nastawienie do dzieł pisarzy dawniejszych, cesarz doszedł do wniosku, że jego rozmówcy, ufając jedynie dysputom na własnej opartym argumentacji, najwyraźniej uchylają się od przyjęcia takiej propozycji. Toteż zganiwszy ich za podobny sposób myślenia, wydał polecenie, aby każda grupa doręczyła mu pisemne ujęcie swojej doktryny.

A kiedy nadszedł dzień naznaczony jako termin dopełnienia tej czynności, zeszli się w cesarskim pałacu: w imieniu wyznawców współistotności Trójcy Świętej — Nektarios i Agelios; w imieniu sekty arian — jej przywódca, Demofil; od sekty eunomian — sam Eunomiusz; wreszcie w imieniu tak zwanych macedonian — Eleuzjos, biskup Kyzikos. Odebrawszy od każdego spisany dokument, uznał cesarz tylko tę formułę, która mówiła o współistotności [wszystkich Osób] Trójcy Świętej. Wszystkie zaś inne podarł, jako jej przeciwne.

Jeśli chodzi o nowacjan, to nie wynikło stąd dla nich nic takiego, czego by sobie mogli nie życzyć. Wszak ich nauka o Bogu jest zupełnie taka sama jak w Kościele powszechnym. Ale wszyscy inni różnowiercy oburzali się na swoich własnych biskupów, że oto w obecności władcy w głupi sposób popadli w sprzeczność sami ze sobą. Wielu nawet, zrozu-

⁴⁸ Oczywiście w przeciwnym przypadku musieliby przekreślić cały szereg miejsc z Pisma Świętego i zaprzeczyć bóstwu Chrystusa. Por. także STB, hasło „Bóg” (II, 1—2), s. 98—99.

miawszy swą pomyłkę, przeszło na wiarę, która zyskała uznanie.

Cesarz natomiast ogłaszając odpowiednie ustawy zarządził, że innowiercom nie wolno ani gromadzić się na nabożeństwa, ani nauczać o wierze, ani też wyświęcać biskupów czy innych duchownych; jedni mieli być usuwani z miast i wsi; drudzy — napiętnowani wyjęciem spod czci i praw, przysługujących wszystkim innym obywatelom. Do tych ustaw dodał cesarz surowe sankcje karne⁴⁹. Nie posunął się jednakże do tego, żeby z nich miał robić użytek. Starał się bowiem nie tyle karać, ile postraszyć poddanych, o to zabiegając, żeby w nauce o Bogu przyjęli poglądy zgodne z jego własnym zapatrywaniem. Wszak nie szczędził również wyrazów uznania dla tych, którzy dobrowolnie decydowali się na nawrócenie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

O uzurpatorze Maksymie; dalej — o zatargu pomiędzy matką cesarza, Justyną, a świętym Ambrożym, i o tym, jak to na skutek zdrady zginął z ręki mordercy cesarz Gracjan, a Walentynian razem z matką schronił się pod opiekę Teodozjusza, uciekając do Tessaloniki

W tym samym czasie przeciwko Gracjanowi, zajętemu wojną przeciw Alemanom, powstał Maksym, niosąc zarzewie buntu z Brytanii i próbując podporządkować sobie rzymskie imperium⁵⁰.

⁴⁹ Tutaj nieoceniony erudyta, Valesius, odsyła czytelnika do Kodeksu Teodozjusza: *Codex Theodosianus*, ustawa VI, VII i ns., pod tytułem *De haereticis*. Wyjęcie spod czci i prawa dotyczyło manichejczyków, którym np. nie wolno było sporządzać zapisów testamentarnych ani takowych przyjmować. Dla nas oczywiście wydźwięk tej „polityki kościelnej” cesarza jest jednoznaczny. Dodajmy, że zebraniem owego Kodeksu zajął się wnuk Teodozjusza (Wielkiego), Teodozjusz II (408—450), znany nie tylko z sukcesów militarnych (m. in. zwycięstwo nad Persami, w roku 421), ale i z faktu, że tępił resztki kultu pogańskiego.

⁵⁰ Jak wynika z relacji Zosyma (ks. IV jego dzieła), buntownik spotkał się z zycżliwym przyjęciem wojsk rzymskich, kiedy wylą-

W Italii przebywał wtedy Walentynian, młody jeszcze chłopiec⁵¹. Zarząd spraw państwowych na tamtym terenie spoczywał w ręku prefekta pretorium, Probusa, byłego konsula. Otóż w tym czasie Justyna⁵², matka cesarza, zwolenniczka doktryny ariańskiej, sprawiała wiele kłopotu Ambrożemu, biskupowi Mediolanu, i wywoływała zamęt w życiu kościelnym, próbując wprowadzić w nim zmiany w duchu przeciwnym nauce soboru nicejskiego i za wszelką cenę starając się zapewnić przewagę wyznaniu wiary ogłoszonemu przez synod w Arimimum⁵³. Ponieważ jednak Ambroży zabiegał o coś wręcz przeciwnego, cesarzowa wpadłszy w gniew oskarżyła go przed synem o rzekomą obrazę. A Walentynian, w przekonaniu, że oskarżenia odpowiadają prawdzie, ujmując się oczywiście za matką, nasłał na kościół cały tłum żołnierzy. Ci zatem przypuściwszy szturm do świątyni, przemocą wdarli się przez jej odrzwia do środka i natychmiast wywlekli stamtąd Ambrożego, by go wywieźć na wygnanie. Ale masy wiernych Kościoła, zwartym pierścieniem otoczywszy biskupa, stawily opór żołnierzom; i zebrani postanowili pierw raczej umrzeć, niżby mieli opuścić swojego pasterza.

Na skutek tego wydarzenia Justyna zapalała jeszcze większym gniewem i postanowiła całe swoje przedsięwzięcie zabezpieczyć mocą prawa. Wezwawszy zatem do siebie Benefolusa, ówczesnego zwierzchnika sekretarzy archiwum praw

dował u ujścia Renu. Wobec szerzącej się jawnie zdrady Gracjanowi nie pozostawało nic innego prócz ucieczki, toteż skierował się na południe i dalej, na tereny Recji, Noricum, Panonii i Mezji Górnej.

⁵¹ Walentynian II. Była o nim wzmianka w związku z nagłą śmiercią Walentyniana I; por. wyżej, ks. VI, rozdz. XXXVI. Urodzony w roku 371 chłopiec miał w okresie opisywanego tu zamachu Maksyma (rok 383) najwyżej dwanaście lat.

⁵² Justyna Flawia Augusta, cesarzowa rzymska, druga żona Walentyniana I, gorąca zwolenniczka arianizmu. Zmarła w roku 388.

⁵³ I znów wspomniany przed chwilą komentarz odsyła do Kodeksu Teodozjusza, gdzie pod tytułem *De fide catholica* istnieje ustawa Walentyniana Młodszego, zapewniająca wyznawcom formuły synodu w Arimimum swobodę gromadzenia się na nabożeństwa. Komentator wyraża swoje zdziwienie, że tak jawnie sprzyjająca arianom ustawa znalazła się w Kodeksie Teodozjusza; i to jeszcze — dodajmy od siebie — pod tytułem „O wierze katolickiej”! W każdym razie ogłoszona została nie w opisywanym tu momencie, ale dopiero w trzy lata później, w roku 386; Justyna musiała się liczyć z żyjącym jeszcze wtedy cesarzem Gracjanem, ortodoksem.

państwa, rozkazała jak najszybciej ułożyć rozporządzenie zatwierdzające formułę wyznania wiary, ogłoszoną w Arimnium. A ponieważ ten próbował się od wszystkiego wymówić — był bowiem wyznawcą Kościoła powszechnego — zaczęła go zachęcać i kusić obietnicami, że otrzyma jeszcze zaszczytniejszy urząd. Nie zdołała go wszakże do tego nakłonić. Oto bowiem Benevolus zdjawszy pas⁵⁴ z bioder rzucił go pod stopy cesarzowej, mówiąc, że ani ze swej obecnej godności, (1449) ani z jakiejś wyższej nie uczyni sobie żołądka płaconego za bezbożność. Ponieważ więc zdecydowanie trwał na stanowisku, że przenigdy tego nie zrobi, inni przeto usłużnie dopomogli do ułożenia takiego prawa. Wyrażało ono wezwanie, aby bez obawy gromadzili się ci wszyscy, którzy podzielają poglądy uczestników synodu zebranego w Arimnium, a później w Konstantynopolu; ci natomiast, którzy by im w tym przeszkodzili, albo zgłaszali żądania przeciwne zarządzeniu cesarskiemu, mieli być karani śmiercią.

Kiedy matka cesarza usilnie nad tym pracowała i spieszyła z wprowadzeniem w czyn swojego prawa, nadeszła nagle wiadomość, że na skutek zdrady Andragathiosa, który był komesem Maksyma, zamordowany został Gracjan. Albowiem władca przemykał się tajemnie w cesarskiej karecie, i wtedy komes kazał podrzucić jadącym na przedzie gwardzistom wiadomość, że oto nadjeżdża małżonka cesarza. A Gracjan bez zastanowienia przejechał przez płynącą tam rzekę⁵⁵ — jako że niedawno wziął ślub, a będąc młody i mocno w tej niewieście zakochany, pełen tęsknoty za jej widokiem nie przeczuwał żadnego podstępu — wpadł w ręce Andragathiosa. Toteż wnet pojmany, zginął niebawem, zabity mając lat około dwudziestu czterech, po piętnastoletnim panowaniu.

Pod ciosem tak wielkiego nieszczęścia poniechała Justyna swego gniewu przeciw Ambrożemu. Maksym tymczasem zgromadziwszy wielką armię złożoną z wojowników z Brytanii, z sąsiedniej Galii, a także z Celtów i innych tamtejszych plemion, posuwał się w kierunku Italii, pod pretekstem, że nie dopuści do żadnych zmian w zakresie świętej wiary ojców i organizacji Kościoła. W rzeczywistości jednak — pragnął

⁵⁴ Pas, noszony w tym okresie zarówno przez żołnierzy, jak i wyższych urzędników, symbolizował oba te rodzaje służby.

⁵⁵ Jak informuje we wspomnianym tu już miejscu Zosym, fakt miał miejsce u przyczółka mostu w Singidunum, nad Dunajem, 25 sierpnia 383 roku. Por. też Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 410.

się oczyścić z opinii uzurpatora, ponieważ marzył o władzy cesarskiej i podejmował wszelkie możliwe wysiłki w celu wywołania takiego wrażenia, że władzę nad państwem rzymskim objął bynajmniej nie przemocą, ale w oparciu o prawo. Walentynian zaś, zmuszony okolicznościami, uznał symbole cesarskich jego uprawnień. Ale w obawie o swe własne bezpieczeństwo uszedł z Italii i przybył do Tessaloniki, a wraz z nim przybyła tam również i matka, oraz Probus, prefekt pretorium.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

O narodzinach Honoriusza, następnie o tym, że Teodozjusz, pozostawiwszy w Konstantynopolu Arkadiusza, sam wyruszył do Italii. A dalej, o kolejności w sprawowaniu władzy biskupiej u nowacjan i o następcach patriarchów innych Kościołów; z kolei — o zuchwałym czynie arian; wreszcie o tym, jak to cesarz Teodozjusz pozbywszy się uzurpatora odbył w Rzymie wspaniałą swój tryumf

Przygotowującemu się podówczas do wojny z Maksymem Teodozjuszowi urodził się syn, Honoriusz⁵⁶. A kiedy cesarz w pogotowiu miał już wszystko, czego trzeba siłom zbrojnym, jako reprezentanta cesarskiej władzy zostawiwszy w Konstantynopolu Arkadiusza, swego syna⁵⁷, pospieszył do Tessaloniki⁵⁸, gdzie zastał Walentyniana. I wyprawionych przez Maksyma posłów ani jawnie nie odrzucił, ani nie (1452)

⁵⁶ „Za konsulatu Rycymera i Klearcha” (rok 384), jak informuje Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 411. Tenże Honoriusz został „konsulem” w roku 386, a więc niemal jeszcze „w kołysce”, a już w roku 395, mając zaledwie jedenaście lat, objął władzę nad Zachodem. Panował do swej przedwczesnej śmierci, tj. do roku 423.

⁵⁷ „Augusta”, o siedem lat starszego od Honoriusza.

⁵⁸ Tessalonika, leżąca w Macedonii (nad Zatoką Termajską), a zatem w Illyricum wschodnim i w zasięgu władzy Teodozjusza (władza nad Illyricum zachodnim należała do samego Walentyniana Młodszego!), gwarantowała zbiegom pewne bezpieczeństwo.

przyjmował; wzmocniwszy natomiast swe wojsko, ruszył w stronę Italii.

W tym samym mniej więcej czasie zagrożony śmiercią Agelios, znany nam już biskup nowacjan w Konstantynopolu, opowiedział się za wyświęceniem na jego miejsce Sisinosia, jednego z podlegających mu prezbiterów. Wobec narzekań ze strony ogółu wiernych, że nie wybrał raczej Marcjana znanego ze swej pobożności, Agelios poczuwszy się na pozór nieco lepiej, wyświęcił tegoż właśnie Marcjana, a do zgromadzonego w kościele ludu tak oto przemówił: „Po mej śmierci macie już Marcjana; po nim następcą niech zostanie Sisinos”. I po tym oświadczeniu biskup zmarł niebawem, mając za sobą czterdziestoletni okres chwalebnego kierownictwa nad swą sektą. Są nawet i tacy, którzy usilnie zapewniają, że w czasach pogaństwa człowiek ten zyskał sobie tytuł wyznawcy.

Nieco zaś później, kiedy z życiem rozstali się Tymoteusz i Cyryl, następcą pierwszego na biskupim tronie Kościoła w Aleksandrii został Teofil⁵⁹, a następcą drugiego — w Jerozolimie — Jan⁶⁰.

Zmarł także — w Konstantynopolu — Demofil, przywódca herezji ariańskiej, a następstwo po nim objął wezwany z Tracji niejaki Marinos. Kiedy jednak z Antiochii Syryjskiej przybył tam Doroteos, stanął on na czele tej herezji jako człowiek bardziej powołany niżli tamten.

Gdy tymczasem Teodozjusz wkroczył w głąb Italii, wiadomości o wojnie poczęły się kształtować w zależności od ludzkich domysłów i pragnień⁶¹. Arianie oczywiście rozgłaszali, że skoro wielu poległo w zmaganiach bojowych, cesarz dostał się w ręce tyrańca. I tak, jak gdyby zmyślane przez nich legendy stały się już aktualną rzeczywistością, nabrali nagle pewności siebie; i urządziwszy napad na domostwo biskupa Nektariosa podpalili ową budowlę dając wyraz swemu obu-

⁵⁹ Teofil Aleksandryjski, biskup (385—412), znany ze swego udziału w sporach orygenesowskich, przeciwnik orygenistów.

⁶⁰ Jan Jerozolimski, następca Cyryla na biskupstwie jerozolimskim w latach 386—417.

⁶¹ W oryginale: pros to *hekasto dokoun* („według tego, co się komu wydaje”, ale także: „co się komu podoba”, czy też: „czego kto sobie życzy” itp.). Arianie nie mogli Teodozjuszowi życzyć najlepiej.

rzeniu na tym tle, że władza nad wszystkimi kościołami spoczywała w jego ręku.

Dla cesarza jednakże wynik całej kampanii okazał się zgoła pomyślny. Żołnierze bowiem spod znaków Maksyma czy to z lęku przed ciągnącymi na nich siłami, czy to w wyniku zamierzonej zdrady, ujawszy uzurpatora, na miejscu go zgładzili⁶². Andragathios natomiast, sprawca śmierci Gracjana, kiedy się o tym dowiedział, w pełnym uzbrojeniu rzucił się do przepływającej tam rzeki⁶³ i zginął.

W taki zatem sposób skończyła się ta wojna, a cesarz, pomściwszy należycie Gracjana, przybył do Rzymu i wraz z Walentynianem dopełnił uroczystości tryumfalnego wjazdu do miasta; pomyślnie przy tym ułożył i sprawy Kościoła w Italii. Tak się bowiem zdarzyło, że zmarła także Justyna.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

*Relacje o Flawianie i Ewagriuszu, biskupach
Kościoła antiochijskiego; z kolei — o wypadkach,
jakie się rozegrały w Aleksandrii przy burzeniu
świątyni Dionizosa; dalej — o Serapejonie
oraz o zniszczeniu świątyń, w których
cześć oddawano bożkom*

W Antiochii zmarł w tym samym okresie Paulinus; wierni, którzy dotychczas pod jego auspicjami gromadzili się na nabożeństwa, obecnie, biorąc w dalszym ciągu pod uwagę okoliczności, że przysięgę, złożoną w związku ze sprawą Melecjusza, Flawian swego czasu złamał⁶⁴, nadal nie przestawali od niego się odcinać, jakkolwiek w rzeczach wiary całkowicie się z nim (1453) zgadzali. Na biskupa z ich ramienia wyświę-

⁶² Stało się to pod Akwileją, w lipcu lub sierpniu roku 388. Sokrates Scholastyk opisuje przytaczane tu fakty w trzech kolejnych rozdziałach (*dz. cyt.*, s. 411—414). Według Sokratesa Maksym został najpierw przekazany Teodozjuszowi i w tymże roku stracony.

⁶³ Rzekę wykorzystał Andragathios gotując śmierć Gracjanowi, i przedziwnym zbiegiem okoliczności sam też w rzece stracił życie.

⁶⁴ Por. nieco wyżej, rozdz. XI tejże księgi.

cony został Ewagriusz⁶⁵; a kiedy ten po jakimś krótkim czasie życie skończył, nikt już inny nie zappełnił luki w tej sukcesji, ponieważ przeciwdziałał temu Flawian⁶⁶. Toteż prywatnie zbierali się na nabożeństwa ci wszyscy, ilu ich tylko uchylało się od utrzymywania z nim więzów kościelnej wspólnoty.

W tym to czasie biskup Aleksandrii zaczął przebudowywać na kościół znajdującą się u nich świątynię Dionizosa; na swą bowiem prośbę otrzymał ją od cesarza w darze. Otóż gdy usuwano z niej rzeźbione posągi i odslaniano najskrytsze komory przybytku, Teofil, naumyślnie, chcąc urządzić urągawisko z pogańskich misteriów, kazał ostentacyjnie wszystko stamtąd wynosić: a więc fallosy i co tam jeszcze ewentualnie się kryło śmiesznego, lub mogło za śmieszne uchodzić, wystawił publicznie na pokaz.

Tymczasem poganie, do żywego dotknięci niezwykłym i nieoczekiwanym widowiskiem tego, co się działo, nie potrafili zachować spokoju, lecz porozumiawszy się pomiędzy sobą, napadli na chrześcijan. I jednych pozabijawszy, drugich ciężko poraniwszy, zajęli Serapejon. A była to świątynia rzucająca się w oczy, tak dla swego piękna, jak i dla wielkości, i usytuowana na wzniesieniu. Stamtąd, jakby z jakiegoś zamku warownego, uczyniwszy nagle wypad, porwali wielu chrześcijan i torturami zmuszali ich do składania ofiar bożkom. W przypadku odmowy już to przybijali ich do krzyża, już to łamali im nogi i mordowali, każdego w sposób odmienny. A gdy rozruchy utrzymywały się z nie słabnącą mocą przez czas dłuższy, przedstawiciele władzy państwowej udawszy się do nich próbowali im przypomnieć o prawie i nakazywali zaprzestać tej wojny, a jednocześnie opuścić Serapejon. Na czele sił wojskowych w Egipcie stał podówczas

⁶⁵ W roku 389. Wspomnianego tu Ewagriusza odróżnić należy od wielu innych osobistości o tymże imieniu, m. in. od mnicha Ewagriusza, bohatera epizodu wspomnianego wyżej, ks. VI, rozdz. XXX, autora książek: „O wiedzy praktycznej” i „Gnostyk”. Niebawem będzie mowa o jeszcze innym Ewagriuszu, świeckim dygnitarzu.

⁶⁶ Flawian stopniowo zdołał sobie zapewnić przebaczenie zagniewanych na niego biskupów. Najpierw przebłagał gniew Teofila, biskupa Aleksandrii, potem Damazego, biskupa Rzymu (tj. papieża), za czym w łonie Kościoła Antiochii doszło do uspokojenia umysłów i do zgody. Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 415.

Romanus; namiestnikiem zaś Aleksandrii był Ewagriusz⁶⁷. Skoro ci dygnitarze nic nie zdołali osiągnąć, o zajściach powiadomili cesarza.

Zamkniętym w Serapejonie poganom gotowości bojowej dodawała świadomość popełnionego zuchwalstwa; następnie podnosił ich na duchu niejaki Olimpios. Ubrany jak filozof, dotrzymywał im towarzystwa i tłumaczył, że nie wolno lekceważyć odziedziczonych po ojcach świętości: przeciwnie — w razie potrzeby nawet życie w ich obronie oddać należy. A kiedy widział, że postępujące dzieło niszczenia posągów odbiera im pewność siebie, radził nie wyrzekać się wiary, mówiąc, że posągi to tylko zniszczalna materia i kształt ludzający zmysły i dlatego podlegają zagładzie; przemieszkiwały w nich jednak pewne moce nieziemskie, i te — uleciały do nieba! — Takie więc głosząc nauki przebywał nieustannie w Serapejonie w otoczeniu ciżby pogan.

Cesarz tymczasem (1456) na wiadomość o tym, co się wydarzyło, pozabijanych chrześcijan uznał za błogosławionych, jako uczestników godności męczeństwa i ofiarnych bohaterów walki, podjętej w obronie nauki Kościoła. Mordercom polecił zapewnić przebaczenie, aby tym łatwiej mogli przejść na wiarę Chrystusową, zdjęci szacunkiem dla aktu dobrodziejstwa. Ale znajdujące się w Aleksandrii pogańskie świątynie kazał doszczętnie zburzyć, jako że to one właśnie dostarczyły ludności powodów do buntu.

Podobno kiedy publicznie odczytywano pismo od cesarza w tej sprawie, chrześcijanie podnieśli okrzyk radości, ponieważ już na samym wstępie winą za wypadki obciążał cesarz obrońców pogaństwa⁶⁸. Dlatego też ci, którzy strzegli Serapejonu, w nagłym popłochu rzucili się, jak mówią, do ucieczki, a chrześcijanie zajmąwszy to miejsce, stali się od tego czasu jego panami.

⁶⁷ Ewagriusz był właściwie *praefectus Augustalis*, czyli prefektem (= namiestnikiem) Egiptu. Romanus był komesem, czyli naczelnym wodzem sił zbrojnych Egiptu (*comes rei militaris in Aegypto*). Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 417.

⁶⁸ Teofil posunął swój brak tolerancji aż do jaskrawej prowokacji wydając opisane tu zarządzenia, które wśród pogan spowodowały ową straszliwą reakcję. Niewątpliwie musiał sobie zdawać z tego sprawę cesarz Teodozjusz, skoro przemilczał sprawę ukarania winnych. Cała ta akcja Teofila i reakcja pogan przypada na rok 391. O wiele krócej rzecz ujmując Sokrates Scholastyk (*dz. cyt.*, s. 415—417); poza tym, choć trzon relacji jest u niego niemal identyczny, całość ujęcia wykazuje wiele różnic.

Ów zaś Olimpios, jak się zdołałem, dowiedzieć⁶⁹, nieco wcześniej, głęboką nocą, poprzedzającą nadejście dnia, w którym to się stało, posłyszał, jak ktoś w Serapejonie wyśpiewuje „Alleluja”. Podwoje były zaryglowane i wszędzie poza tym zalegała cisza nocnego spoczynku, toteż gdy nasz filozof nie zobaczył nikogo, a tylko słyszał głos nucący ciągle ten sam radosny psalm, pojął całą wymowę tego znaku. I w tajemnicy przed wszystkimi wysliznął się z Serapejonu, po czym dostawszy się na pokład okrętu, wypłynął na morze w kierunku Italii.

Powiadają, że właśnie wtedy, w trakcie rozwalania tej świątyni, odsłonięto wyryte na kamieniach pośród liter tak zwanego pisma hieroglificznego jakieś znaki podobne do figury krzyża. Ludzie znający się na tego rodzaju sprawach mieli podobno wyjaśnić, że to pismo oznacza życie, które przyjdzie w przyszłości. Fakt ten, jak mówią, stał się dla wielu z pogan przyczyną przyjęcia wiary Chrystusowej, ponieważ inne jeszcze napisy wyraźnie wskazywały, że ta oto świątynia przestanie istnieć z chwilą, kiedy znak ten ujrzy światło dzienne⁷⁰.

Serapejon zatem w opisanych tu warunkach zostało zdobyte i niedługo potem (1457) przebudowane na kościół, pod wezwaniem św. Arkadiusza, którego imiennikiem był cesarz⁷¹. Tymczasem w niektórych innych miastach poganie nadal toczyli zacięte walki w obronie swych świątyń: w Arabii — mieszkańcy miasta Petra⁷² oraz Areopolis⁷³; w Palestynie — mieszkańcy miasta Rafia⁷⁴ i gazejczycy; w Fenicji — miesz-

⁶⁹ Od relacji przejętych od Rufina przechodzi nasz historyk do relacji zasłyszanych, u Rufina już nie występujących, jak to podkreśla komentarz Valesiusa.

⁷⁰ Por. podobną w głównym zarysie relację Sokratesa Scholastyka, *dz. cyt.*, s. 417—418.

⁷¹ Tj. starszy syn cesarza, Arkadiusz, który mając osiemnaście lat objął władzę nad cesarstwem wschodnim w roku 395, po śmierci swego ojca, Teodozjusza. Natomiast św. Arkadiusz, patron przyszłego władcy, miał ponieść śmierć za wiarę, prawdopodobnie w okresie rządów Dioklecjana, jak podaje Karol Radoński, *dz. cyt.*, s. 38.

⁷² Aramejska *Selah* („Skała”), miasto u wybrzeży Zatoki Arabskiej, na ważnych szlakach dróg lądowych z Egiptu do Mezopotamii i pobrzeża Zatoki Perskiej. Dzisiejsza nazwa — *Ouadi-Mousa*.

⁷³ Miasto leżące w części Arabii zwanej „Petrejską” (od miasta Petra), w ziemi Moabitów, na wschód od Morza Martwego.

⁷⁴ Gr. *Rapheia* oraz *Raphia* miasto i port na południu Palestyny, niedaleko Gazy.

kańcy Heliopolis. Na terenie zaś Syrii wystąpili w obronie swej świątyni zwłaszcza mieszkańcy Apamei nad rzeką Aksius⁷⁵. Oni to, jak słyszałem, dla zabezpieczenia swoich świątyń korzystali niejednokrotnie z pomocy Galilejczyków i ludności wiosek spod gór Libanu. Na koniec posunęli się aż tak daleko w swoim zuchwalstwie, że zamordowali tamtejszego biskupa, Marcellusa. Ten bowiem, doszedłszy do wniosku, że inaczej nie przyjdzie im się łatwo odwrócić od poprzednio wyznawanej religii, poobalał znajdujące się w mieście i po wsiach świątynie. A gdy się dowiedział, że najokazalsza znajduje się w Aulonie⁷⁶ — jest to miejsce w rejonie Apamei — dobrawszy sobie pewną ilość żołnierzy i gladiatorów, ruszył w tamtą stronę. Znalazłszy się już blisko, czekał poza zasięgiem pocisków. Cierpiał bowiem na podagrę, toteż nie mógł ani walczyć, ani ścigać czy uciekać. Kiedy więc żołnierze i gladiatorowie zajęci byli zdobywaniem świątyni, niektórzy z pogan, zorientowawszy się, że biskup został sam jeden, wyszli od tej strony, w której miejsce owo wolne było od walki, i natychmiast z zaskoczenia ujęli go i wrzucając na płonący stos — zabili. I na razie rozpoznania uniknęli. A gdy po upływie jakiegoś czasu zostali wysłedzeni, wtedy synowie Marcellusa chcieli pomścić ojca, ale prowincjonalny synod nie pozwolił, uznawszy, że się nie godzi, aby pomsta towarzyszyła takiej śmierci, za którą wdzięczność winien niebu i ten, kto w podobny sposób rozstał się z życiem, i jego potomstwo, i przyjaciele; wszak uznany został godnym umrzeć za sprawę Boga samego⁷⁷.

Taki więc obrót przybrały wypadki tu opisane.

⁷⁵ Tj. w północno-zachodniej części Syrii; część ta nosiła nazwę *Seleukis*, a także *Tetrapolis* (jakby: „Czterogród”, od czterech swoich miast: Seleukei czyli Seleucji, Antiochii, Apamei i Laodycei). Nazwę rzeki „Aksius” uważali jedni uczeni za oboczną nazwę rzeki Orontes, inni — płynącej w pobliżu niewielkiej rzeki Marsyas. Oczywiście tę rzekę Aksius odróżnić należy od jej imienniczki w Macedonii.

⁷⁶ Miasto w Arabii Petrejskiej. Aulon (dosł. „Dolina”) jest poza tym nazwą paru innych miast i miejsc w obrębie Imperium Romanum.

⁷⁷ Sozomen bez żenady opisuje fakt działania pozostającego w jaskrawej sprzeczności z duchem Ewangelii — i z pojęciem tolerancji. Sokrates Scholastyk raczej unikał podkreślenia takich momentów, a w tym wypadku ograniczył się do relacji z terenu Aleksandrii, przy czym pisze o wszystkim z większą dozą obiek-

ROZDZIAŁ SZESNASTY

*O tym, jak i dla jakiej przyczyny zniesiono
w Kościele urząd prezbitera do spraw pokutników;
jednocześnie — uwagi uzupełniające na temat
sposobu odprawiania pokuty*

W tym samym czasie Nektarios, zwierzchnik Kościoła Konstantynopola, jako pierwszy z biskupów zniósł urząd prezbitera do spraw pokutników. W ślad za nim poszli niemal wszyscy inni biskupi. Czym zaś jest ten urząd, skąd wziął początek i dla jakiej przyczyny uległ likwidacji, każdy prawdopodobnie wyjaśnia inaczej. (1460) Co do mnie, przedstawię rzecz tak, jak ja sam ją pojmuję.

Otóż stan całkowitej bezgrzeszności zbyt bliski jest nieba jak na ludzką naturę, toteż z konieczności sam Bóg nakazał udzielać przebaczenia nawet i tym, którzy po wielekroć dopuścili się grzechu, jeśli tylko okazują żal i skruchę. Ponieważ jednak w akcie przebłagania potrzebne było wyznanie winy, niewątpliwie już od samego początku zbyt kłopotliwe wydawało się kapłanom wyjawianie grzechów wobec świadka w postaci zebranego niczym w teatrze całego tłumu wiernych Kościoła, dlatego też z grona prezbitarów o nieposzlakowanej opinii wyznaczyli kogoś dyskretnego i rozsądnego, aby umożliwić spełnienie tego warunku: do niego zatem podchodzili ci, którzy mieli coś na sumieniu, i wyznawali to, co zaszło w ich życiu; on zaś, w zależności od grzechu, jakiego się kto dopuścił, naznaczając, co należy uczynić za karę albo czym zadośćuczynić, udzielał rozgrzeszenia, aby penitenci sami zadbali o wypłacenie się sprawiedliwości. Ale u nowacjan, którzy nie uwzględniają aktu pokuty, wszystko to było zbędne. Natomiast w obrębie wszelkich innych ugrupowań religijnych, instytucja ta obowiązuje po dziś dzień jeszcze. Starannie pielęgnowana jest również i w Kościołach na Zachodzie, zwłaszcza zaś w Kościele rzymskim. Tam bowiem całkiem wyraźnie wydzielone jest w świątyniach miejsce dla pokutujących; stoją oni z pochylonym czołem i z wyrazem jakiegoś smutku w obliczu. A po skończonym już nabożeń-

tywizmu — i ubolewania. Wystarczy uważnie przeczytać odnośne opisy, by dojść do podobnego wniosku.

stwie, nie dostąpiwszy udziału w tych rzeczach, w których godzi się uczestniczyć wszystkim wprowadzonym przez chrzest w życie Kościoła, z płaczem i skargą żalną padają twarzą na ziemię. I oto z obliczem ku nim zwróconym nadchodzi biskup i ze łzami w oczach tak samo pada (1461) na posadzkę; również i cały tłum wiernych Kościoła wraz z nimi zawodzi skargi i płacze. Następnie pierwszy powstaje biskup i podnosi leżących; po czym odmówiwszy jak należy modlitwę za skruszonych grzeszników, odprawia ich w pokoju. Prywatnie natomiast każdy z własnej woli szukając umartwienia, czy to w postaci postów, czy unikania kąpieli, czy w postaci wstrzemięźliwości od pokarmów, czy wreszcie w formie innych wyrzeczeń, jeśli je komuś zalecono, czeka tyle czasu, ile czekać kazał mu biskup. W dniu zaś z góry określonym, po odbyciu kary, niczym po spłaceniu ciężącego długu, dostępuje odpuszczenia grzechu⁷⁸ i wraz z wiernymi bierze udział w nabożeństwie. Tych praktyk przestrzegali rzymscy biskupi od dawien dawna i przestrzegają ich aż po dzień dzisiejszy⁷⁹. W Kościele konstantynopolskim natomiast wprowadzony został specjalny urząd prezbitera do spraw pokutników. Ale oto pewnego dnia jakaś niewiasta ze znakomitego rodu, która od takiego właśnie prezbitera otrzymała polecenie, aby z tytułu pokuty za wyznane grzechy pościła i modliła się do Boga, doniosła o fakcie, że przebywając w kościele dla dopełnienia tego warunku, zhańbiona została przez diakona. Ogół wiernych, dowiedziawszy się o tym, począł dawać wyraz swemu oburzeniu, jako że kościół został splugawiony i doznał zniewagi. Samo ostrze oskarżenia ugodziło w duchowieństwo. Bezradny i nie wiedząc co tu począć wo-

⁷⁸ Gr.: *tes hamartias anietai*. Zupełnie nie rozumiem, jak biegły w tych sprawach Valesius mógł przetłumaczyć te słowa *a poena commissi sceleris literatur* (uwolniony zostaje od kary za popełnioną zbrodnię), skoro rozgrzeszenie jest właściwie tylko odpuszczeniem grzechu, a więc czymś różnym od tzw. odpustu (częściowego lub całkowitego), który oczywiście również leży w mocy Kościoła.

⁷⁹ Sozomen w sposób chaotyczny opisuje proces, jaki dokonał się na jego oczach, mianowicie przekształcenie się pokuty na Wschodzie z instytucji publicznej w akt prywatny penitenta i kapłana rozgrzeszającego. Na Zachodzie, chyba pod wpływem Afryki (Tertulian, Cyprian), pokuta zachowała jeszcze przez dłuższy czas swój pierwotny społeczny charakter. Por. też Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 421—422.

bec takiego przypadku, odebrał Nektarios nierządnikowi godność diakona. A ponieważ niektórzy podsuwali mu radę, aby pozwolił każdemu dostępować świętych tajemnic ołtarza tak, jak komu dyktuje jego własne sumienie i jak dalece może zdobyć się na ufną odwagę, przeto zniósł Nektarios urząd prezbitera do spraw penitencjarnych. I od tego czasu nadal to obowiązuje; bo już te dawne obyczaje, jak uważani, i związana z nimi czcigodność, poczynają się z wolna przechylać na stronę obojętności i lekceważenia. Poprzednio bowiem, jak sądzę, mniej było grzechów, zarówno ze względu na poczucie wstydu u tych, którzy wyjawiali swoje przewinienia, jak i z powodu sumienności sędziów, wyznaczonych do wysłuchiwania owych samooskarżeń.

Przypuszczam, że właśnie dla wymienionych tu przyczyn cesarz Teodozjusz w trosce tak o dobre imię Kościoła, jak i o jego czcigodny charakter, wydał zarządzenie, żeby niewiastom nie powierzać świętej służby diakonissy⁸⁰, jeżeli by nie miały dzieci i nie przekroczyły jeszcze sześćdziesiątego roku życia. Jednocześnie, w myśl znanej wypowiedzi apostoła (1464) Pawła, że należy usuwać z Kościołów niewiasty z ostrzyżoną głową⁸¹, kazał cesarz pozbawiać urzędu tych biskupów, którzy by dopuszczali wyświęcania niewiast, nie spełniających podanego tu warunku.

⁸⁰ Urząd czy też funkcja diakonissy (jej „posługiwanie”) srowadza się do udzielania celebransowi pomocy przy obrzędzie chrztu św. niewiast i do różnorodnych czynności charytatywnych. Poświęcenia diakonissy dokonywał uroczyście biskup. Według Kodeksu Justyniana *diaconissam non ordinari in sancta Ecclesia, quae minor est annorum quadraginta, aut ad secundas nuptias venerit* — „na diakonissę nie wolno w Kościele świętym ordynować kobiety, która ma mniej niż czterdzieści lat, albo dcszła do drugich zaślubin” (klasztornych). Jak zatem w dalszym ciągu wynika, wiek określony przez Teodozjusza na lat sześćdziesiąt został później przesunięty w dół. Instytucja ta, datująca się od czasów apostoelskich, przetrwała aż do wieków średnich.

⁸¹ Całkiem dowolne ujęcie miejsca 1 Kor 11, 6, które w przekładzie ks. Seweryna Kowalskiego brzmi: *Jeżeli niewiasta nie nakłada welonu, to niechaj każe sobie ostrzyć włosy. A jeżeli jest wstydem dla niewiasty być ostrzyżoną lub ogoloną, niech nakłada welon.* Podobnie w przekładzie BT.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

O tym, jak to cesarz Teodozjusz Wielki zesłał Eunomiusza na wygnanie, i o Teofroniosie, następcy heretyka, a dalej o Eutychiosie i Doroteosie oraz o ich herezjach; z kolei — o tak zwanych psatyrianach i o tym, jak to sekta ariańska rozpadła się na różne partie, i wreszcie w jakich to okolicznościach arianie skupieni w Konstantynopolu zapewnili sobie ściślejszą więź jedności

Na te sprawy jednakże niech się każdy tak zapatruje, jak mu się wydaje słuszne.

A cesarz w tym czasie skazał Eunomiusza na wygnanie⁸². Ten bowiem, przebywając jeszcze w Konstantynopolu, urządzał nabożeństwa pod miastem albo w domostwach prywatnych i popisywał się odczytywaniem ksiązek, których był autorem; i wielu nakłaniał do przyjęcia takiego punktu widzenia, jaki sam zajmował, toteż w krótkim czasie liczebność herezji, od jego nazwanej imienia, wzrosła o wielu nowych adeptów. Ale on sam rozstawszy się z życiem niedługo po swoim wygnaniu, pogrzeb otrzymał w ojczyźnie. Ojczyzną jego była wioska kapadocka pod nazwą Dakora, leżąca w okręgu Cezarei, pod Górą Argejską.

Nauk Eunomiusza bronił Teofronios, również Kapadok, który pod jego kierunkiem odebrał wykształcenie, podobne do tego, jakie miał sam mistrz. Otóż Teofronios, jako tako zapoznawszy się z naukami Arystotelesa, napisał „wprowadzenie”, jako pomoc do opanowania obowiązujących u nich sylogizmów; dzieło swe zatytułował „O ćwiczeniu umysłu”. Ponieważ jednak uwikłał się przy tym w nedorzeczne dysputy, przeto jak się dowiedziałem, nie uznał za stosowne zatrzymać się przy tych samych rozprawach co i jego nauczyciel. Posuwając zbyt daleko swoją dociekliwość, również i ze znajdujących się w Piśmie Świętym określeń starał się zbudować teorię, że Bóg, który wie naprzód o tym, czego jeszcze nie ma, oraz zna obecną rzeczywistość i pamięta rzeczy przeszłe, w odniesieniu do przyszłości, terażniejszości i przeszłości

⁸² Eunomiusz relegowany został z Chalcedonu, a nie z Konstantynopola, jak to zdaje się sugerować ciąg dalszy relacji Sozomena. Por. wyżej, rozdz. VI niniejszej księgi, i przyp. 21.

zmieniając swą wiedzę — nie pozostaje zawsze taki sam⁸³, niezmienny. Z powodu takich to nauk nawet w rozumieniu zwolenników Eunomiusza okazał się kimś nie do zniesienia, toteż wyrzucony z ich Kościoła założył sektę swoich zwolenników, zwanych od jego imienia „teofronianami”.

Niebawem także i niejaki Eutybios (1465) stojący w Konstantynopolu po stronie Eunomiusza zostawił po sobie herezję, która od niego wzięła swe imię „eutychian”. Kiedy się bowiem głowiono nad kwestią, czy Syn Boży zna chwilę nadejścia ostatniej godziny, a przeczyć się temu zdawały słowa zawarte w Ewangelii, że zna ją tylko Ojciec⁸⁴, Eutybios z naciskiem podkreślał, że i tej również wiedzy nie jest pozbawiony Syn Boży, ponieważ otrzymał od Ojca wszystko bez wyjątku. A gdy ówczesni przywódcy sekty nie chcieli przyjąć tej tezy, wtedy odciawszy się od wszelkiej z nimi wspólnoty udał się do przebywającego na wygnaniu Eunomiusza. Na miejscu był tam już diakon i inni po to, by go oskarżyć i w razie potrzeby stanąć do dysputy, ale Eunomiusz, zrozumiawszy cel ich wizyty, pochwalił i potwierdził wywody Eutybiosia. Co więcej, odprawił wspólnie z nim modły, jakkolwiek według obowiązujących u nich przepisów nie wolno im było modlić się wspólnie z przybyszami z innego terenu, jeśli ci ostatni nie wykazali się specjalnym listem, który winien by adresata niedwuznacznie poinformować, za pomocą zamieszczanych wewnątrz pisma jakichś znaków umownych, nierozpoznawalnych dla wszystkich innych — że legitymujący się takim dokumentem są jednej z nim wiary. Kiedy wkrótce po całej tej wymianie zdań Eunomiusz rozstał się z życiem, zwierzchnik sekty w Konstantynopolu odmówił przyjęcia Eutybiosia, wrogo do niego nastawiony pod wpływem zawiści, mającej swe źródło w fakcie, że oto on, du-

⁸³ Jest rzeczą bardzo znamioną, że podważanie atrybutu Bożej niezmienności leży u samych podstaw rozłamów, zapoczątkowanych przez Ariusza; por. w związku z tym np. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 66—68, 215 i in., oraz Sozomen, wyżej, ks. I, rozdz. XXI (sam początek, gdzie mowa o wyklęciu m.in. zwolenników tezy o zmienności Boga).

⁸⁴ Por. Mt 24, 36 (w przekładzie ks. Seweryna Kowalskiego): *Tego zaś dnia i tej godziny nie zna nikt, nawet aniołowie w niebie, tylko sam Ojciec*; por. także: Mk 13, 32—37; Łk 21, 34-36 (także 17, 26—35; 12, 39—46), w BT cytowane miejsce brzmi: *O owym zaś dniu i godzinie nikt nie wie, ani aniołowie niebiescy, ani Syn, tylko sam Ojciec.* — Oczywiście mowa tu przede wszystkim o dniu i godzinie „przyjścia Syna Człowieczego”.

chowny, okazał się niezdolny do rozwiązania problemu, choć za wszelką cenę usiłował przeciwstawić się argumentacji człowieka, który nawet nie był duchownym. Z tą też chwilą Eutybios wraz z grupą swoich stronników utworzył własną, odrębną społeczność sekciarską.

Czy tak, czy owak, zarówno jego jak i Teofroniosa szerokie kręgi opinii publicznej obwiniają o wprowadzenie odmiennej formy chrztu świętego⁸⁵. Napisałem to na podstawie zebranych informacji, aby w skrócie przedstawić przyczyny, dla których eunomianie ulegli dalszym rozłamom. Przytaczać natomiast w szczegółach wszystkie rozpętane na tym tle dysputy — zbyt wiele wymagałoby czasu; i nie przyszłoby mi to łatwo, ponieważ nie mam dość rozeznania w tego rodzaju rozprawach.

W tymże okresie również i wśród arian konstantynopolskich rozgorzała debata na temat, czy można by nazywać Boga Ojcem, zanim jeszcze zaistniał Syn Boży⁸⁶, skoro zgodnie z ich wyznaniem Syn powstał „z niczego”. I tak Doroteos, który stał na czele tej herezji, wezwany z Antiochii w miejsce Marinosa⁸⁷, głosił tezę, że w tym przypadku nie należałoby nazywać Boga Ojcem, ponieważ ta nazwa jest nazwą względną⁸⁸. Marinos natomiast obstawał przy twierdzeniu wręcz

⁸⁵ Jak się dowiadujemy od komentatorów cytujących Teodoretę, eunomianie nie chrzcili w imię Trójcy Świętej, lecz *in Christi mortem* — na śmierć Chrystusa. Dalsze różnice, zewnętrzne, sprowadzają się głównie do tego, że starannie unikano oblania wodą chrzcielną części ciała od pasa w dół, jako „wyklętych” (*exsecranda*). Stąd też naginano głowę chrzczonego do beczki czy stągwi; a ponieważ przy tej okazji zdarzały się wypadki potłuczenia głowy o kant naczynia, wprowadzano zwyczaj nowy. Chrzczonego sadowiono w krześle, w pozycji mocno odchylonej do tyłu, i tak dopiero polewano mu głowę. Jeszcze inni nowatorzy wprowadzili owijanie w długie taśmy, czy wstęgi (poświęcone!), od piersi począwszy, celem zabezpieczenia przed polaniem „wyklętych” części ciała. O innych praktykach autor wzdraga się pisać... (por. *Haeret. fab.* IV, 3).

⁸⁶ Zgodnie z ortodoksyjną dogmatyką samo sformułowanie „zanim jeszcze zaistniał Syn Boży” już było herezją, gdyż niepojęte zrodzenie Jego dokonało się „przed wszystkimi wiekami”, jak to czytamy np. w piśmie, w którym Ariusz odwołuje swoje błędy: por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 131. Por. także *credo* ze mszy św. oraz STB, hasło „Bóg”, s. 101.

⁸⁷ Por. nieco wyżej, rozdz. XIV niniejszej księgi, oraz Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 411.

⁸⁸ Jest nazwą *pros ti* — „w odniesieniu do czegoś”, „ze względu na coś” (ze względu na posiadanie Syna, w naszym przypad-

przeciwnym, że mianowicie nawet wtedy, gdy nie było jeszcze Syna, Ojciec zawsze był i jest Ojcem; i dawał wyraz temu pogładowi czy to dlatego, że tak naprawdę myślał, czy też dlatego, że z Doroteosem (1468) pozostawał w niezgodzie od momentu, w którym ten ostatni uznany został za lepszego przywódcę ich Kościoła. Z tego to powodu pospólstwo arian-
skie podzieliło się na dwa obozy, opowiadając się bądź za jednym, bądź za drugim. I podczas gdy Doroteos wraz z posłuszną sobie rzeszą utrzymywał się w zagarniętych przez siebie kościołach, arianie skupieni wokół Marinosa, pobudowawszy inne świątynie, oddzielnie gromadzili się na nabożeństwa. Nazywano ich „psatyrianami”, albo też „od Gotów”; pierwsza nazwa pochodzi stąd, że w obronie tej nauki zdecydowanie występował niejaki Teoktistos Psatyropoles⁸⁹ (a „psatyros” to rodzaj placka). Druga zaś nazwa, „od Gotów”, pochodzi stąd, że również i Selinas⁹⁰, biskup Gotów, takie same głosił nauki. A w ślad za nim na nabożeństwa w ich gronie zbierali się prawie wszyscy barbarzyńcy. Tak się bowiem złożyło, że bardzo chętnie słuchali Selinasa, jako byłego sekretarza i następcy Wulfili, który piastował u nich godność biskupa; a poza tym Selinas umiał wygłaszać w kościele kazania nie tylko w ojczystym ich języku, ale i po grecku. Ale niedługo potem Marinosa popadł w zatarg o pierwszeństwo z Agapiosem, którego wyświęcił na biskupa swoich współwyznawców w Efezie; i w rezultacie tego nowego rozłamu zaczęli obaj między sobą toczyć formalną batalię, gdyż Agapiosa poparli Gotowie. Z tego też powodu podobno wielu tamtejszych duchownych potępiwszy wygórowane ambicje przywódców, nawiązało łączność ze wspólnotą powszechnego Kościoła.

Tak to więc arianie po raz pierwszy ulegli podziałom, i po dziś dzień, jeśli w jakimś mieście występują nabożeństwa odprawiają oddzielnie; tych zaś, którzy są w Konstantynopolu, po trzydziestu i pięciu latach wzajemnej niezgody dopro-

ku). Doroteos operuje, jak widać, jedną z „kategorii” z filozofii Arystotelesa.

⁸⁹ Użyty tutaj jako przydomek, a więc jako imię własne, wyraz grecki jest właściwie pospolitym przymiotnikiem: „sprzedający placki”, „sprzedawca placków” (*psathyrós* — to rodzaj kruchego, okrągłego ciastka ofiarnego, czy też placka; *pólein* — sprzedawać).

⁹⁰ U Sokratesa Scholastyka imię to brzmi *Selenas* (por. *dz. cyt.*, s. 435).

wadził potem do jednomyślności ich współwierca Plinta, piastujący godność konsula oraz naczelnego wodza jazdy i piechoty, człowiek podówczas wielce wpływowy na cesarskim dworze⁹¹. A kiedy zeszli się razem, podjęli uchwałę, że kwestia, o której tu była mowa, nigdy się już nie stanie przedmiotem debaty. Ale przedstawiony tu rezultat tych wydarzeń należy do epoki późniejszej.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

O tym, że i nowacjanie utworzyli nową herezję tak zwanych sabatian; następnie o synodzie w Sangaros i obszerniejsza dygresja o święcie Paschy

Za opisywanych tu rządów również i nowacjanie poróżniwszy się pomiędzy sobą w sprawie obchodu paschalnego święta, utworzyli nową sektę tak zwanych sabatian⁹². (1469) Albowiem Sabbatios, prezbiter wyświęcony przez Marcjana, stosując się do orzeczeń synodu zebranego w osadzie Pazos w okresie rządów cesarskich Walensa, postanowił wraz z dwoma innymi prezbiterami, Teoktistem i Makariosem, żeby święto Paschy obchodzić w tym samym czasie co Żydzi. I z początku maskował swoje faktyczne odejście od Kościoła [nowacjan] bądź to uzasadniając je względami na ascezę — bo życie prowadził zgoła bez zarzutu — bądź to wysuwając podejrzenia, że ci i owi niegodni są wspólnego uczestnictwa w tajemnicach wiary świętej. Kiedy jednak wyszło na jaw, że Sabbatios wprowadza nowinki, Marcjan począł się skarżyć i uzalać, że sam go kiedyś wyświęcił; i podobno nieraz wykrzykiwał, że lepiej by mu było włożyć ręce na ciernie niżli na niego. Widząc zaś, jak mu się Kościół rozpada na dwa odrębne odłamy, zwołał biskupów jednej z nim wiary na synod do miasta Sangaros. Jest to miejscowość w Bitynii, położona niedaleko od Telenopolis, nad morzem. Zgromadzeni tam biskupi wezwali do siebie Sabbatiosa. A gdy zapytany

⁹¹ Wspomniany tu rozłam wśród arian w Konstantynopolu trwał lat dwadzieścia pięć, wbrew temu, co stwierdza zarówno Sokrates, jak i Sozomen (394—419; por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 436, przyp. 103).

⁹² Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 423—426, oraz dalsze, w związku z „obszerniejszą dygresją”.

o przyczynę swego zmartwienia zaczął w odpowiedzi skarżyć się na różnicę w przedmiocie obchodu święta, uczestnicy synodu, podejrzewając, że są to wymówki maskujące jego tęsknotę za pierwszym miejscem w Kościele, zażądali od niego przysięgi, że nigdy nie przyjmie godności biskupiej. Skoro Sabbatios pod przysięgą to oświadczył, biskupi, doszedłszy do wniosku, że poruszana sprawa nie jest dostatecznym powodem, aby dla niej dojść miało do podziału w łonie wspólnoty, odpowiedzieli się za tym, by wszyscy żyli w zgodzie i razem zbierali się na nabożeństwa; wspomniane zaś święto ma obchodzić każdy tak, jak sam uzna za właściwe. Następnie ułożyli z myślą o tym regułę, którą nazwali „obojętną”. Takie zatem decyzje zapadły na synodzie w Sangaros.

Od tego czasu Sabbatios stosował się do Żydów i o ile się tak nie złożyło, że akurat termin obchodu święta wypadał dla wszystkich jeden i ten sam, on pościł wcześniej, niż to było we zwyczaju, i osobno, prywatnie, obchodził uroczystość paschalną, zgodnie z przepisami Zakonu. W Wielką Sobotę natomiast, od wieczora do tej godziny, co trzeba, trwając na czuwaniu i przepisanych modlitwach, dnia następnego razem ze wszystkimi uczestniczył w nabożeństwie i przystępował do świętych tajemnic ołtarza. I z początku udawało mu się z tym tać przed pospółstwem; kiedy jednak z upływem czasu stał się z tego sławny, zyskał wielu naśladowców, a zwłaszcza Frygijczyków i Galatów, którym ojczysty obyczaj nakazywał, by tak właśnie obchodzili to święto. A później jawnie odstąpiwszy od Kościoła [nowacjan], zgodził się przyjąć godność biskupa tych, którzy mu byli posłuszni, o czym zresztą będzie mowa we właściwym momencie.

Co do mnie, nie mogę się oprzeć zdziwieniu wobec stanowiska tego człowieka i jego naśladowców; nie mogę się dosyć nadziwić, że wprowadzili taką innowację. Albowiem starożytni Hebrajczycy, jak to opisuje Euzebiusz⁹³, powołując się na świadectwo Filona, Józefa i Arystobula⁹⁴ i całe mnóstwo innych, składali ofiary paschalne po wiosennym zrównaniu dnia z nocą, kiedy to słońce w swojej drodze po dwunastoczęściowym okręgu przechodzi przez odcinek, który Grecy nazywają Baranem, a księżyc po raz czternasty doko-

⁹³ *Hist. eccl.* VII, 32.

⁹⁴ Nie należy mylić go z historykiem z IV wieku przed Chr. o tymże imieniu. Chodzi tu o filozofa żydowskiego z II wieku przed Chr., który objaśniał Pentateuch (Pięcioksiąg) w oparciu

nuje swojego obiegu ze strony przeciwnej. A nawet i sami nowacjanie, tak przecież dbający o sumienność i dokładność, z naciskiem podkreślają, że dawniej takiego zwyczaju nie przestrzegali nigdy ani oni sami, ani twórca ich sekty, lecz był to wymysł nowy, wprowadzony przez synod zebrany w osadzie Pazos; a w starszej stolicy, w Rzymie, jeszcze i teraz ich współwiercy (1472) obchodzą uroczystość paschalną w jednym i tym samym czasie co i pozostali mieszkańcy Rzymu. I cała miniona epoka stanowi najlepszy dowód, że nigdy nie obchodzili oni tego święta inaczej, opierając się na tradycji przekazanej przez apostołów Piotra i Pawła. Oprócz tego i Samarytanie, którzy ze szczególną gorliwością przestrzegają Zakonu Mojżesza, nigdy nie odważyliby się na obchodzenie tego święta wcześniej, nim dojrzeją młode warzywa. Bo jak mówią, Zakon nazywa tę uroczystość świętem Nowych⁹⁵. A gdy nowych płodów jeszcze nie widać, nie godzi się świętować, tak więc z konieczności poprzedza Paschę wiosenne zrównanie dnia z nocą. Rzecz to dziwna doprawdy, że ci wszyscy, którzy naśladują w tej sprawie Żydów, nie uznali raczej ich dawniejszych obyczajów!

Jak się zdaje, oprócz wyżej wymienionych oraz tak zwanych kwartodecymanów z terenu Azji, również i zwolennicy innych herezji obchodzą to święto podobnie jak mieszkańcy Rzymu i Egiptu. Ci zaś kwartodecymanie świętują dnia czternastego⁹⁶ razem z Żydami; stąd też ta ich nazwa. Nowacjanie natomiast obchodzą dzień zmartwychwstania. Ale i oni naśladują Żydów, i w końcu nawracają do tego samego co i kwartodecymanie, chyba że czternasty dzień nowiu nie

o filozofię grecką, w czym był poprzednikiem wspomnianego tu również Filona (około 20 przed Chr. — 50 po Chr.), łączącego żydowską teologię z filozofią grecką. Józef — to oczywiście historyk Józef Flawiusz (37 — około 100).

⁹⁵ O licznych aspektach tej nowości i odnowieniu por. STB, hasło „Pascha”, s. 646 i ns., oraz hasło „Nowe”, s. 562—565.

⁹⁶ Licząc od nowiu księżyca, bezpośrednio poprzedzającego wiosenne zrównanie dnia z nocą. Oczywiście nazwa „kwartodecymanie” pochodzi od liczebnika porządkowego *quartus decimus* — czternasty. Kwartodecymanie utrzymali się na Wschodzie w małych grupach jeszcze w czasach powstawania dzieła Sozomena. Potępieni w końcu II wieku przez papieża Wiktora. Tu autor mówi o problemie wynikającym z różnicy w obliczaniu dnia Wielkanocy. Por. Bihlmeyer-Tuchle, t. III, s. 133—134. Por. też rozdz. XIX tejże książki, opowiadanie bowiem na tym miejscu jest dygresją retrospektywną.

przypada na pierwszy dzień po sobocie; wtedy świętują później od Żydów o tyle dni, ile dzieli najbliższą niedzielę od czternastego dnia liczonego od nowiu. Montaniści zaś, zwani powszechnie pepuzytami⁹⁷ i Frygami, wymyśliwszy jakiś zupełnie obcy sposób obliczania, do niego stosują święcenie Paschy. Krytycznie bowiem wypowiadają się o wszystkich, którzy przy tej okazji wnikliwie badają bieg księżyca. Ich zdaniem należy tylko iść za cyklami słonecznymi, jeśli się pragnie wprowadzać tu słuszne reguły; a każdy miesiąc określają na trzydzieści dni. Pierwszy dzień zaczyna się liczyć, jak powiadają, od wiosennego zrównania dnia z nocą, który to dzień według określenia rzymskiego wypadłoby nazwać „przed dniem dziewiątym kalend kwietniowych”; bo jak twierdzą, w dniu tym pojawiły się dwa światła na niebie, które służą do oznaczania okresów i lat. A wyraźnie na to wskazuje fakt, że co osiem lat księżyc schodzi się ze słońcem i oba te ciała niebieskie razem wtedy akurat rozpoczynają nowy swój miesiąc. Jako że ośmioletni okres obiegu księżyca zawiera w sobie dziewięćdziesiąt dziewięć miesięcy, a dni dwa tysiące dziewięćset dwadzieścia dwa; słońce w tym czasie dopełnia swoich ośmiu obiegów rocznych, przy czym na każdy rok przypada trzysta sześćdziesiąt pięć dni, a ponadto na każde czterolecie dodatkowo dzień jeden. Albowiem od dnia dziewiątego przed kalendami kwietniowymi (1473), jako od początku dzieła stworzenia słońca i pierwszego miesiąca, obliczają wspomniany w Piśmie Świętym dzień czternasty. I o tym właśnie dniu mówią, że przypada on na dzień ósmy przed idami kwietniowymi; tego to dnia obchodzą zawsze Paschę, jeśli akurat zbiega się on z dniem zmartwychwstania, a jeśli nie⁹⁸ — świętują w najbliższą niedzielę. Napisano bowiem, powiadają „od dnia czternastego — do dwudziestego pierwszego”⁹⁹.

⁹⁷ Od nazwy miasta Pepuza we Frygii.

⁹⁸ Wyrazy „a jeśli nie” i wyraz „niedziela” nie występują w tekście Sozomena, uzupełnienie to sugeruje jednak sam tok wywodu, toteż słusznie zamieszcza je komentarz do tekstu Migne'a, podobnie zresztą jak i uzupełnienie 365 zamiast 360 oraz inne uwagi, oparte na dalszych źródłach, z których zdaje się wynikać, że relacja o trzydziestodniowym miesiącu u montanistów jest niezupełnie ścisła, tak samo jak niezupełnie ściśle jest określenie „ósmy przed idami”: być może chodziłoby raczej o dzień „siódmy przed idami”. Są to oczywiście kwestie wymagające pogłębienia w oparciu o literaturę ściśle specjalistyczną.

⁹⁹ Por. Kpł 23, 4—6.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Godna uwagi relacja historyka poświęcona zwyczajom panującym w różnych prowincjach i Kościołach

Tak się przedstawiają rozbieżności i różnice w kwestii obchodzenia tego święta. Moim zdaniem w duchu jakiejś wprost wielkiej mądrości uśmierzył wynikłe dawniej na tym tle spory ówczesny biskup Rzymu, Wiktor ¹⁰⁰, a także i Polikarp, biskup Smyrny. Ponieważ biskupi na Zachodzie byli zdania, że trzeba uszanować tradycję sięgającą czasów Piotra i Pawła, a biskupi z Azji trwali niezłomie na stanowisku, że należy iść śladem ewangelisty Jana, (1476) przeto wspólnie powziąwszy uchwałę, żeby wszyscy świętowali tak, jak komu dyktuje zwyczaj, nie zerwali dzięki temu więzów łączącej ich wzajem wspólnoty. Wszak za niedorzeczność uznali — i to bardzo słusznie! — tworzyć między sobą przedziały z powodu zwyczajów, kiedy w zasadniczych i decydujących sprawach wiary jedno i to samo się myśli!

Ostatecznie przecież nie we wszystkich Kościołach przekazy odnośnie do każdej sprawy spotkać można jednakowe, nawet jeśli wierni jedną i tę samą wyznają religię. I tak na przykład wszystkie miasta scytyjskie, choć jest ich wiele, jednego mają tylko biskupa. U innych zaś ludów zdarza się, że i w poszczególnych wioskach ordynowani są biskupi, jak to zauważyłem w Arabii i na Cyprze, a także u frygijskich nowacjan i montanistów. U wiernych Kościoła rzymskiego jeszcze i teraz liczba diakonów nie przekracza siedmiu: na podobieństwo liczby owych wyświęconych przez apostołów siedmiu diakonów, do których należał Szczepan, pierwszy męczennik. W innych znów Kościołach liczba ich w ogóle nie jest wiążąca. W Rzymie ponadto Alleluja śpiewają tylko raz na rok, pierwszego dnia Świąt Wielkanocnych, tak że niejeden Rzymianin robi sobie z tego hymnu formułkę przysięgi: „żebym tak zasłużył usłyszeć i zaśpiewać Alleluja!”¹⁰¹.

¹⁰⁰ Św. Wiktor, papież w latach 189—198. Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 427 wraz z przyp. 95. Podkreślmy, że cały ten rozdział zasługuje na porównanie z XXII rozdziałem V księgi dzieła Sokratesa (*dz. cyt.*, s. 426—435).

¹⁰¹ W tekście Sozomena wyrazy te nie występują w mowie wprost, lecz wplecione w konstrukcję zdania zależnego, co ogrom-

I ani biskup, ani nikt inny nie wygłasza tam w kościele homilii¹⁰²; w Aleksandrii natomiast wygłasza je sam jeden tylko biskup tego miasta. Powiadają, że dawniej takiego zwyczaju nie było, a pojawił się od czasu, kiedy to Ariusz (1477) jako prezbiter rozprawiając o nauce wiary wymyślił nowy jej wykład. U aleksandryjczyków jest jeszcze i taka osobliwość: oto gdy się czyta słowa Ewangelii, biskup nie powstaje ze swojego miejsca; u innych nie widziałem tego ani nie słyszałem o czymś podobnym. I tę świętą księgę odczytuje tam jedynie archidiacon, gdzie indziej natomiast — diakoni, a w wielu Kościołach — tylko kapłani¹⁰³. Ale w dni szczególnie uroczyste Ewangelię odczytują biskupi, tak jak na przykład w Konstantynopolu, w pierwszym dniu uroczystości święta Zmartwychwstania Pańskiego. A dalej, poprzedzający to święto okres czterdziestodniowego postu, w którym pości ogół wiernych, jedni obliczają na sześć tygodni, jak na przykład mieszkańcy Illyricum i prowincji zachodnich, a także cała Libia i Egipt wraz z chrześcijanami w Palestynie: drudzy znów — na siedem, jak w Konstantynopolu i leżących wokół niego prowincjach, aż po Fenicję. Jeszcze inni w okresie obejmującym sześć czy siedem tygodni poszczą trzy tygodnie, oddzielone od siebie przerwami. Inni znowu łączą trzy tygodnie postu bez przerwy, niektórzy zaś dwa tygodnie, jak na przykład montaniści. Ale i na nabożeństwa nie wszyscy schodzą się o jednej i tej samej porze i w ten sam sposób. Na przykład niektórzy zbierają się w tym celu nawet w sobotę, zupełnie tak samo jak i w niedzielę; tak jest w Konstantynopolu i prawie wszędzie; w Rzymie natomiast oraz w Aleksandrii już tego nie ma. W wielu zaś miastach i osadach Egiptu wbrew ogólnie przyjętym zwyczajom

nie utrudnia właściwe zrozumienie oryginału i wprost uniemożliwia przekład dosłowny. Uzupełnijmy je tutaj słowami: „jak mówię prawdę”. Por. nasze „żeby tak doczekał Świąt” — itp.

¹⁰² W tekście Sozomena występuje tu czasownik *didaskein*: „ani biskup, ani nikt inny nie naucza tam w kościele”. Jak wynika jednak z różnych komentarzy i samego doboru słów, chodzi tu o homilie, wygłaszane do wiernych w ramach mszy św., a wprowadzone w Rzymie w epoce późniejszej niż ta, którą opisuje Sozomen.

¹⁰³ Tj. prezbiterowie, gdyż trudno tutaj wyraz *hiereis* pojmować inaczej niż w jego podstawowym znaczeniu (często był używany zamiast *episkopoi*).

pod wieczór w sobotę schodzą się wierni, już po śniadaniu¹⁰⁴, i uczestniczą w sakramencie ołtarza. Nawet modlitwy, psalmy czy lekcje nie u wszystkich spotkać można te same i w tym samym czasie. I tak na przykład zauważyłem, że tak zwaną Apokalipsę Piotra, którą bezwzględnie odrzuciły dawniejsze autorytety, uznawszy ją za nieautentyczną, w niektórych Kościołach Palestyny po dziś dzień jeszcze odczytuje się raz w roku, mianowicie w dniu Wielkiego Piątku, kiedy to społeczność wiernych z wielką pobożnością przestrzega postu dla upamiętnienia zbawczej Męki; a znów będącą w obiegu Apokalipsę przypisywaną apostołowi Pawłowi, której nie uznawała żadna z dawnych powag, zalecają całej rzesze mnichów. Niektórzy zaś zapewniają, że książka ta odnaleziona została w opisywanym tu okresie rządów. (1480) Powiadają bowiem, że na skutek objawienia z nieba odkryto w Tarsie, w Cylicji zakopaną pod ziemią przy domostwie Pawła marmurową skrzynię, i w niej właśnie miała być rzekomo książka. Gdym się jednak o to rozpytywał, prezbiter kościoła w Tarsie oświadczył, że to kłamstwo wierutne; a sama choćby siwizna tego człowieka świadczyła o podeszłych jego latach¹⁰⁵. Powiedział natomiast, że o żadnym takim wydarzeniu na tamtym terenie absolutnie nic nie wie, i byłby bardzo zdziwiony, jeśliby to nie miało się okazać heretyckim wymysłem. Tyle zatem na ten temat.

Wiele można by znaleźć po miastach i wioskach obyczajów, których przekroczenie jest czymś bezbożnym i nie do pomyslenia dla tych, co się w nich wychowali. Tę postawę dyktuje im szacunek dla przodków, stojących u początków tradycji, czy też dla tych wszystkich, którzy ów przekaz od przodków swoich przejęli. Tak samo należy oceniać stanowisko zajęte przez ludzi również i w przypadku tego święta, dla którego zapuściłem się w wywody o podobnych sprawach.

¹⁰⁴ Nasz historyk mówi tylko o śniadaniu, gdyż samo już spożycie śniadania oznaczało najwidoczniej złamanie obowiązującego (na ogół!) postu eucharystycznego.

¹⁰⁵ Tak więc musiał dobrze pamiętać opisywany tu okres rządów Teodozjusza Wielkiego (I).

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

O wzroście naszej wiary i o zupełnej likwidacji świątyni bałwochwalczych; z kolei — o przypadającym na ten okres wylewie rzeki Nil

Podczas gdy szeregi wyznawców wszystkich innych doktryn religijnych, jak to podałem, traciły swoją zwartość, Kościół powszechny z dniem każdym tym bardziej rósł w siłę: przyłączało się do niego bardzo wielu innowierców na skutek wewnętrznej niezgody, a przede wszystkim tłumnie nawracali się poganie. Skoro bowiem cesarz pojął, że nawyki przeszłości ciągną jeszcze poddanych w stronę rodzimego kultu i miejsc zażywających u nich czci religijnej, rozpoczynając swoje panowanie zabronił do nich wstępu¹⁰⁶. W końcu nawet wiele z nich zniszczył. A poganie z braku dostępu do własnych świątyni zaczęli z biegiem czasu uczęszczać do kościołów; nie było bowiem bezpiecznie składać ofiary, i to nawet potajemnie, a co więcej przeciwko śmiałkom, którzy by się na to odważyli, ogłoszona została ustawa przewidująca karę śmierci i konfiskatę majątku.

W tym to czasie, jak mówią, na rzece Egiptu później niż o zwykłej porze zaczął się pierwszy przybór wód. Egipcjanie zaś byli rozgoryczeni, że nie pozwolono im (1481) złożyć rzece ofiar zgodnie z obyczajem przodków. W związku z tym prefekt Egiptu, podejrzewając ich o przygotowania do buntu, przesłał odpowiedni raport. Zapoznawszy się z sytuacją cesarz powiedział, że lepiej będzie dochować wiary Bogu, aniżeli dać pierwszeństwo falom Nilu i wynikającemu stąd urodzajowi: nie należy cenić tego wyżej niż pobożność. Niech raczej już nigdy nie wzbierze ta rzeka, jeśli rzeczywiście przy pomocy sztuczek czarnoksięskich można spowodować jej wezbranie, ciesząc się z pogańskich ofiar i kalając krwawą posoką czyste nurty, z Bożego pochodzące raję.

Niebawem jednak Nil wezbrany szeroko wylał swoje fale nawet na wyższe miejsca rejonu. A gdy wody osiągnęły stan

¹⁰⁶ Według świadectwa Zosyma (ks. IV jego dzieła) w początkowym okresie rządów Teodozjusza, w latach 379—380, poganie mogli jeszcze odbywać swe praktyki religijne. „Wojna przeciw świątyniom” zaczyna się w roku 381, a wspomniany przez Sozomena zakaz znajduje potwierdzenie w dokumentach prawnych z tego właśnie roku.

najwyższy¹⁰⁷ i rzadko notowany, ale rzeka ciągle jeszcze wzbierała, lęk ogarnął Egipcjan o coś wręcz przeciwnego. I obawiano się, by powódź nie zalała miasta Aleksandrii oraz części Libii.

Otóż wtedy podobno aleksandryjscy poganie wzburzeni nadspodziewanym wydarzeniem, zaczęli szydzić i nawet w teatrze wykrzykiwać, że Nil, obłąkany staruszek, po prostu się zeszczał¹⁰⁸. W rezultacie wielu z mieszkańców Egiptu potępiło odziedziczony po przodkach zabobon, przechodząc na religię chrześcijańską.

Tak się to zatem przedstawia w świetle tego, co słyszałem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

O odnalezieniu czcigodnej głowy Poprzednika Chrystusa, świętego Jana Chrzciciela, i o związanych z tym wydarzeniach

W tym samym jakoś czasie przeniesiona została do Konstantynopola głowa św. Jana Chrzciciela, której swego czasu zażądała od tetrarchy Heroda żona jego, Herodiada¹⁰⁹. Jak mówią, znaleźli ją mnisi należący do sekty macedonian, ci mianowicie, którzy z początku przebywali stale w Jerozolimie, a później przesiedlili się do Cylicji. Jeszcze za rządów poprzedniego cesarza na wiadomość uzyskaną od Mardoniosa, starszego ochmistrza na cesarskim dworze¹¹⁰, nakazał Walens przenieść relikwię do Konstantynopola. Ci zatem, których wysłano w celu wykonania tego rozkazu, włożywszy ją na wóz komunikacji państwowej, (1484) wieźli ku stolicy. Kiedy jednak dojechali do Pantejchionu — jest to miejscowość w rejonie Chalcedonu — muły ciągnące pojazd nie chciały się już dalej ruszyć, i to pomimo że masztalerze ostro przynaglali zwierzęta, a woźnica okrutnie ciął je batem. Skoro

¹⁰⁷ Dost.: „miarę” najwyższą. Przypomnijmy w związku z tym historię „łokcia” używanego do pomiarów na tej rzece: wyżej, ks. V, rozdz. III i przyp. 26.

¹⁰⁸ Według innej wersji — „wysechl” ze starości. Pewniejsza i bardziej logiczna wersja jak wyżej.

¹⁰⁹ Por. Mt 14, 1—12; Mk 6, 17—29; Łk 9, 9.

¹¹⁰ Tj. starszego „eunucha” w cesarskim pałacu (*eunuchus praepositus imperialis palatii*).

na nic się to wszystko zdało, a zarówno wszyscy bezpośrednio zainteresowani, jak i sam cesarz, uznali ten fakt za wydarzenie niezwykle i zrządzenie woli Bożej, przeto złożyli ową świętą głowę w osadzie wiejskiej Kosilaosa. Wioska ta bowiem leżała w najbliższym sąsiedztwie i stanowiła własność wspomnianego Mardoniosa.

Ale później, w zajmującym nas okresie, czy to zrządzeniem Boga samego, czy za natchnieniem zesłanym przez samego proroka, Jana Chrzciciela, przybył do tej osady cesarz Teodozjusz. I kiedy chciał zabrać świętą relikwię, podobno sprzeciw wyraziła jedna tylko Matrona, dziewica poświęcona na służbę Bogu, która szła za relikwią jako jej sługa i strażnik. Ponieważ przeciwstawiła się całą mocą, cesarz uznał, że nie należy stosować środków gwałtownych, lecz usilnymi prośbami starał się uzyskać jej zgodę. Kiedy wreszcie z trudem dała się nakłonić do ustępstwa, zresztą tylko w przekonaniu, że władca nie zdoła przeprowadzić swego zamierzenia — przekonaniu opartym niewątpliwie na wydarzeniu z czasów Walensa — cesarz Teodozjusz w purpurową szatę owinąwszy szkatułę, w której spoczywała relikwia, zabrał ją ze sobą i udał się w drogę powrotną. I na przedmieściu Konstantynopola złożył głowę świętego w tak zwanym siódmym rejonie ¹¹¹, wzniosłszy tam ku czci Bożej wielką i przepiękną świątynię. Ale choć niejednokrotnie nagabywał Matronę mnóstwem pochlebnych zaproszeń i obietnic, nie zdołał jej nakłonić do zmiany przekonania; należała bowiem do sekty macedonian.

Prezbiter wszakże Wincenty, jej współwierca, który tak samo jak ona otaczał opieką urnę z głową proroka i przy niej odprawiał nabożeństwa, niezwłocznie zdecydował się pójść za relikwią i nawiązał więź wspólnoty kościelnej z wiernymi Kościoła powszechnego. Wprawdzie związał się przysięgą, jak powiadają macedonianie, że nigdy nie odstąpi od ich wiary; ale rzekomo w końcu jawnie podjął decyzję, że

¹¹¹ Konstantynopol dzielił się na czternaście rejonów. Pierwszy stanowiło właściwe Bizancjum, leżące nad samą cieśniną Bosfor. Wspomniany rejon siódmy dzieliły od niego rejony: drugi, ze słynną Hagia Sophia, na południe od tego leżący czwarty, z pałacem-rezydencją, i od tego z kolei również na południe leżący rejon trzeci. Wschodni kraniec siódmego przytykał do czwartego i trzeciego, tak więc relikwia spoczęła w stosunkowo bliskim sąsiedztwie pałacu.

jeśli święty Jan Chrzciciel zechce pójść za cesarzem, to i on nie zwlekając przystąpi do wspólnoty, do której należy władca. Prezbiter ten był z pochodzenia Persem; kiedy za rządów Konstancjusza wybuchło w Persji prześladowanie chrześcijan, uszedł wraz z Addasem, swym ciotecznym bratem, i przybył na terytorium rzymskie. On sam został duchownym i dostąpił godności prezbitera. Addas natomiast wstąpiwszy w związki małżeńskie przysporzył Kościołowi wielkich korzyści, gdyż zostawił po sobie syna, Auksencjusza, człowieka niezłomnej wiary i oddania sprawie Bożej i gorliwego rzecznika przyjaciół. Prowadził ów Auksencjusz przykładowy i zrównoważony tryb życia, był miłośnikiem literatury i posiadał olbrzymią wiedzę z zakresu problematyki poruszanej przez pisarzy pogańskich i chrześcijańskich. Cechowała go skromność i przystępność charakteru, jakkolwiek pozostawał w bliskich stosunkach z samym cesarzem i najbliższym jego otoczeniem i piastował wysoki urząd na cesarskim dworze. A wiele się o nim mówi w środowiskach zarówno najświetniejszych mnichów, jak i gorliwych chrześcijan, którzy go osobiście poznali.

Matrona tymczasem aż do końca życia przebywała stale w osadzie Kosilaosa; (1485) żyła zaś w wielkiej świątobliwości i skromności, jako przeorysza panien poświęconych służbie Bożej; wiele z nich żyje jeszcze dzisiaj, jak słyszałem, przejawiając sposób bycia godny wychowania pod kierunkiem Matrony.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

*O tym, jak zdławiony morderczą pętlą zginął
w Rzymie cesarz Walentynian Młodszy, i o uzurpacji
Eugeniusza; następnie o przepowiedni Jana, mnicha
żyjącego w Tebaidzie*

Teodozjusz zatem w pokoju rządząc zachodnią częścią imperium, w opisywanych tu sprawach podejmował starania i z wielką gorliwością oddawał cześć Bogu.

Tymczasem nadchodzi wiadomość, że cesarz Walentynian ¹¹⁷ zginął od morderczej pętli. Taki koniec podobno wymyślili

¹¹² Por. wyżej, rozdz. XIII niniejszej księgi wraz z przyp. 50 oraz Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 438—440.

mu — za narzędzie używając eunuchów sprawujących nadzór nad cesarską sypialnią — pewni dygnitarze dworu, a przede wszystkim wódz najwyższy jego armii, Arbogast; bo rzekomo doszli do wniosku, że młody cesarz naśladował swego ojca w sposobie sprawowania władzy i gniewem reagował na wiele podejmowanych przez nich decyzji. Niektórzy znów uważają, że Walentynian sam sobie życie odebrał, ponieważ w zapędach swoich lat młodzieńczych porywał się na jakieś niepotrzebne poczynania, których mu nie pozwalano zrealizować; i dlatego właśnie uznał, że nie warto żyć, skoro mu się nie pozwala robić, co zechce, jakkolwiek jest cesarzem. W każdym razie powiadają, że ten młody człowiek tak ze względu na swą urodę jak i zalety charakteru, rozwinięte na miarę prawdziwego władcy, zdawał się bezwarunkowo zasługiwać na godność cesarza, a wielkodusznością i sprawiedliwością mógł, jak przypuszczano, przewyższać nawet swego ojca, gdyby tylko dane mu było dojść lat męskich; i reprezentując tak wspaniałe wartości, w ten sposób rozstał się z życiem¹¹³!

A tymczasem jakiś Eugeniusz, nie najlepsze intencje żywiący wobec religii chrześcijańskiej, zagarnął władzę i przystroił się w symbole godności cesarskiej. Sądził, że niechybnie osiągnie cel swoich poczynań, gdyż pozostawał pod przemożnym wpływem napomknien ze strony tych ludzi, co to zapewniają, że przy pomocy jakichś krwawych ofiar z bydła i wróżenia z ich wątroby oraz z obserwacji ciał niebieskich wiedzą z góry o tym, co będzie w przyszłości. Gorliwie zajmowało się takimi sprawami wielu spośród rzymskich dygnitarzy, a przede wszystkim Flawian, ówczesny prefekt pretorium, człowiek, z którym się liczone, a w sprawach państwowej wagi, jak się zdawało, roztropny. Uważano ponadto, że dzięki umiejętności zasięgania przeróżnych wróżb doskonale zorientowany jest w przyszłym rozwoju wydarzeń. Z tego też zwłaszcza względu udało mu się nakłonić Eugeniusza do przygotowań wojennych; Flawian nie szczędził mu zapewnien, że zrządzeniem losu udziałem jego jest władza (1488) cesarska, a rozprawa orężna przyniesie mu zwycięstwo

¹¹³ Przywódca germański Frank Arbogast zamordował Walentyniana II i on to właśnie wyniósł na tron cesarski retora Eugeniusza. Wszystko to działo się pod hasłem „powrotu do religii ojców”. Teodozjusz pokonał rebelię w roku 394. Por. Józef Wolski, *Historia Powszechna. Starożytność*, PWN, Warszawa 1965, s. 373—374.

i spowoduje zasadniczą zmianę w sytuacji wiary chrześcijańskiej. Toteż Eugeniusz, łudzony takimi właśnie nadziejami, zebrał olbrzymią armię i obsadziwszy wojskiem „bramy do Italii”, jak to Rzymianie nazywają Alpy Julijskie¹¹⁴, strzegł ich pilnie, ponieważ posiadają one jedno tylko przejście w wąwozie, a po obu stronach zatarasowane są wysokimi i urwistymi skałami.

Teodozjusz natomiast bijąc się z myślami, na czym może się skończyć wojna przeciw uzurpatorowi i czy powinien ruszyć przeciw niemu zbrojnie, czy też raczej czekać na jego nadejście, postanowił w końcu zasięgnąć co do tego rady u Jana, mnicha z Tebaidy: tego samego Jana, o którym wyżej wspomniałem, że zyskał sobie podówczas niezmierną sławę dzięki swej wiedzy o wydarzeniach mających nadejść w przyszłości¹¹⁵. Toteż wysłał do Egiptu Eutropiusza, jednego z eunuchów u dworu, człowieka wypróbowanej wierności, z poleceniem, aby w miarę możliwości sprowadził mnicha na miejsce; a jeśliby ten się od przyjazdu wypraszał, to w takim przypadku wysłannik miał wysłuchać, co należy uczynić, Eutropiusz zatem przybywszy do Jana, nie zdołał go wprowadzić nakłonić, aby stanął przed cesarzem osobiście. Ale kiedy wrócił, oznajmił treść wypowiedzi Jana, a mianowicie że Teodozjusz wygra wojnę, a kiedy obali tyrana, już po zwycięstwie, w Italii, rozstanie się z życiem. Rzeczywisty rozwój wypadków potwierdził prawdę obu tych przepowiedni.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

O ściąganiu danin oraz o obaleniu posągów cesarskich w Antiochii; z kolei — o poselstwie, jakie wziął na siebie arcybiskup Flawian

W tym okresie z uwagi na potrzeby wojenne urzędnicy, do których należy troska o tego rodzaju sprawy, postanowili

¹¹⁴ *Alpes Juliae* zawdzięczają swą nazwę drogom zbudowanym tam przez Juliusza Cezara i Augusta. Ciągną się na wschód od Alp Retyckich, Weneckich i Karnickich (*Alpes Rhaeticae, Venetiae et Carnicae*), na północ od miasta Akwileja. Od tej strony musiały nadejść korpusy interwencyjne cesarza Teodozjusza, jeśli miały wkroczyć do Italii możliwie najkrótszą drogą.

¹¹⁵ Por. wyżej, ks. VI, rozdz. XXVIII, początek.

ściągnąć od podatników nieco większe daniny niż zazwyczaj¹¹⁶. Zbuntowana z tego powodu ludność Antiochii Syryjskiej poobalała posągi cesarza i jego małżonki, po czym zarzuciwszy na nie pętle wlokła je po ziemi, (1489) miotając zelżywe wyzwiska, na jakie oczywiście zdobyć się może wzburzone pospólstwo.

Cesarz zamierzał stracić wielu spośród mieszkańców Antiochii. Na samą wieść o tym lęk ogarnął najszerze ich warstwy; i zaprzestawszy swych szaleństw zaczęli za wszystko żałować, i tak jak gdyby zapowiadane nieszczęście stało się już faktem, wzdychali i płakali, a jednocześnie zanosili modły do Boga, by złagodził gniew władcy, przy czym do próśb błagalnych posłużyli się jakimiś żalobnymi pieniemi.

Otóż wtedy Flawian, biskup Antiochii, wziął na siebie rolę posła, by stanąć w obronie sprawy swych ziomków. I gdy cesarz trwał jeszcze w gniewie, biskup namówił koncertujących zazwyczaj u cesarskiego stołu młodzieńców, by zapowiedzieli i wykonali psalmodie, jakie śpiewają antiochijczycy w swych błagalnych modlitwach. Podobno cesarz w przypływie obudzonych tym nagle życzliwych uczuć uległ przemożnej sile litości i natychmiast wyzbył się gniewu; i pojednał się z miastem, łzami zrosiwszy czarę, którą właśnie miał w rękę. Opowiadają, że nocy poprzedzającej ów dzień, w którym doszło do buntu, widziano zjawę niewiasty: widmo niezwyklej wielkości i straszne dla oczu, kiedy sunąc w powietrzu ulicami miasta cięło przestrzeń złowieszczo świszczącym batogiem, takim, jakim właśnie zwykli drażnić dzikie zwierzęta ci, co to urządzają z tego rodzaju praktyk publiczne pokazy. W ten sposób jakiś mściwy demon zguby podstępnie w ruch wprowadził mechanizmy buntu. I niechybnie wiele krwi by popłynęło, gdyby cesarz nie powściągnął swego gniewu i nie uszanował wstawiennictwa biskupa, tak jak to uczynił w duchu pobożności.

¹¹⁶ Komentarze oparte na wielu innych źródłach odnoszą ten fakt do wydarzeń wcześniejszych, z roku 388, bezpośrednio po upadku uzurpatora Maksyma, a nawet do roku 387; data 387 ma oparcie w pismach Libaniosa i Chryzostoma.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

O zwycięstwie cesarza Teodozjusza nad Eugeniuszem

Skoro cesarz miał już w pogotowiu wszystko, czego trzeba do wojny, ogłosił imperatorem młodszego syna, Honoriusza¹¹⁷. Albowiem Arkadiusza ogłosił już poprzednio. Obu zatem pozostawiwszy w Konstantynopolu, ruszył spiesznie wraz z wojskiem, zdążając z prowincji Wschodu w kierunku zachodnich obszarów imperium. Towarzyszyło mu mnóstwo oddziałów sprzymierzonych, składających się z naddunajskich barbarzyńców.

Podobno gdy wyruszył podówczas z Konstantynopola i był już w siódmym rejonie, modlił się do Boga w tamtejszym kościele, który wybudował swego czasu dla uczczenia świętego Jana Chrzciciela; i prosił, aby pomyślnie wypadł dla niego i dla wojska (1492) oraz dla wszystkich Rzymian wynik tej wojny, a świętego Jana Chrzciciela wzywał, aby mu przyszedł z pomocą. Po tej modlitwie pociągnął w stronę Italii. I stanąwszy u stóp Gór Alpejskich, zajął pierwsze strażnice. A gdy już minął najwyższy punkt przełęczy i zaczął się posuwać w dół, dostrzegł równinę pełną jazdy i piechoty, a niedaleko w tyle za sobą na wierzchołku góry wielu nieprzyjaciół, którzy na razie zachowywali spokój.

Skoro pierwsi żołnierze, którzy minęli przełęcz, starli się ze zbrojnymi na równinie, wywiązała się zacięta i wątpliwa dla stron obu bitwa. W momencie kiedy wojsko wychodziło jeszcze naprzód, cesarz spostrzegłszy, że zdani na ludzkie siły jego żołnierze, choćby nawet bardzo chcieli, ocalić się nie zdołają, jeśli rozpoczną atakować ci, którzy od tyłu zajęli grzbiet górski, upadłszy twarzą na ziemię modlił się wśród łez. I Bóg natychmiast go wysłuchał, jak to wykazał rozwój sytuacji. Albowiem dowódcy owych żołnierzy, którzy obsadzili okoliczne szczyty, przez jakichś wysłańców oznajmili, że wystąpią do boju jako sprzymierzeńcy, jeśli zostaną wynagrodzeni zaszczytnymi stopniami. Ponieważ cesarz darem-

¹¹⁷ Tego samego, który po śmierci Teodozjusza (w roku 395) został władcą zachodniej części imperium. Akt mianowania Honoriusza imperatorem (Augustem) miał miejsce na początku roku 392, wyprawa zaś przeciw Eugeniuszowi ruszyła dopiero wiosną roku 394. Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 438—439 wraz z przypisami.

nie szukał karty papirusu i atramentu, wzięwszy przeto tabliczkę do pisania, którą przypadkowo trzymał ktoś z jego otoczenia, wypisał im na niej odpowiednią dla każdego znaczną szarżę, zapewnioną z jego strony, jeśli tylko dotrzymają słowa. Na tych też warunkach wspomniani dowódcy przeszli do obozu cesarza.

Tymczasem kiedy ani jedna, ani druga z walczących ze sobą armii nie ustępowała, lecz przeciwnie — bitwa na równinie z jednakowym ze stron obu prowadzona była szczęściem, nagle wiatr gwałtowny w twarze wprost nieprzyjaciółom uderzywszy, i to z siłą, o jakiej nigdy jeszcze dotąd nie słyszano, porozrywał szyki przeciwnika. Strzały zaś i oszcypy skierowane przeciw Rzymianom¹¹⁸, zupełnie jak gdyby zatrzymywane na materii o właściwościach odbijających, zwracał ów wicher wstecz, prosto w ciała tych, którzy je miotali. Także i tarcze z rąk im wyrywając, wraz ze śmieciem i kurzawą toczył je wprost na nich. Pozbawieni przeto rynsztunku, jedni po największej części momentalnie zginęli, inni — na krótko w ucieczce znalazłszy ratunek, dostali się niebawem do niewoli. Eugeniusz natomiast przypadłszy do stóp cesarza błagał o życie. Ale w czasie gdy błagał, któryś z żołnierzy uciął mu głowę. Arbogast wreszcie w trakcie ucieczki po bitwie, własną ręką śmierć sobie zadał.

Jak powiadają, w czasie kiedy się toczyła ta bitwa, oto w świątyni Bożej w siódmym rejonie, gdzie modlił się cesarz wyruszając na wojnę, jakiś nieszczęśnik będący w mocy złego ducha, poderwany przez demona w górę zaczął lżyć świętego Jana Chrzciciela i obelżywie mu przymawiać, że ma odciąć głowę, a w końcu zawołał: „Ty mnie zwyciężasz i przeciwko wojsku memu knujesz!” Obecni przy tym przygodni świadkowie, jak łatwo się domyślić, wobec powszechnego pragnienia, żeby usłyszeć lub przekazać jakieś nowiny o toczącej się wojnie, ogarnięci zdumieniem, odnotowali skwapliwie dzień wydarzenia; i w tym właśnie dniu rozstrzygnęły się losy wojny, jak się niebawem dowiedzieli od uczestników opisanej tu bitwy.

Tak się zatem przedstawiają te fakty w świetle dostępnych relacji.

¹¹⁸ Tj. przeciw Rzymianom walczącym po stronie Teodozjusza, jak to wynika z dalszego ciągu. Zauważmy w związku z tym, że obywatele wschodniej części imperium, bez względu na pochodzenie, nazywali się Rzymianami tak samo jak i obywatele części za-

(1493) ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

*O śmiałym wystąpieniu świętego Ambrożego wobec
cesarza Teodozjusza i o rzezi w Tessalonice;
dalej — przytoczenie innych imponujących czynów
tego świętego*

Po obaleniu Eugeniusza przybywszy do Mediolanu poszedł cesarz do kościoła, aby się pomodlić. Kiedy się znalazł pod bramą świątyni, wyszedł mu naprzeciw Ambroży, biskup tego miasta; i na oczach tłumu zebranych ująwszy go za płaszcz purpurowy, powiedział: „Zatrzymaj się! Przecież człowiekowi zbrukanemu grzechem i z rękoma splamionymi krwią niesprawiedliwie przelaną nie godzi się przed dopełnieniem pokuty przekroczyć progu świętego, ani też uczestniczyć w tajemnicach Bożych”. Cesarz, ogarnięty podziwem dla odwagi biskupa, zapadł w smutne zamyślenie i zawrócił, dręczony żalem i wyrzutami sumienia. A powód przewinienia przedstawiał się, jak następuje:

Woźnica ówczesnego dowódcy garnizonów Illyricum, Buteryk, opanowany haniebną miłością do jego podczaszego, próbował go sobie pozyskać. W konsekwencji został ujęty i zatrzymany w więzieniu. Kiedy jednak miały się odbyć na hipodromie wyścigi konne o szczególnym znaczeniu, ludność Tessaloniki zaczęła się domagać, żeby więźnia wypuszczono, jako niezbędnego uczestnika zawodów; a gdy nic nie zdołała osiągnąć, podniosła gwałtowny bunt i na koniec uśmierciła samego Buteryka. Na wiadomość o tym wpadłszy w gniew niepokohamowany rozkazał cesarz stracić określoną liczbę ludzi, jacy się nawiną żołnierzom pod rękę. W rezultacie miasto spłynęło krwią wielu niewinnie pomordowanych obywateli. Niespodziewanie bowiem ujęto również natychmiast przybyśzów ze stron obcych, którzy dopiero co wylądowali lub przyjechali gościńcem.

I wydarzyło się wiele godnych pożałowania incydentów, a między innymi i taki: kupiec pewien oddając się do dyspozycji w zamian za dwóch pojmanych swoich synów, prosił o śmierć dla siebie, a dla nich o życie; i w nagrodę za tę łaskę obiecał żołnierzom tyle pieniędzy, ile miał przy sobie. Oni zaś ulitowawszy się nad człowiekiem dotkniętym nie-

chodniej. Świadczy o tym wiele zachowanych dokumentów zarówno pisanych po grecku, jak i po łacinie.

szczęściem, przyjęli jego błaganie, ale za jednego tylko z synów: za tego, którego on sam wybierze; obu zaś wypuścić, jak powiedzieli, absolutnie nie mogą bez narażenia swej głowy, ponieważ wtedy liczba byłaby niepełna. Na obydwu tedy spoglądając wśród błagalnych jęków i płaczu, nie zdołał ojciec dokonać wyboru żadnego, lecz bezradny wytrwał na miejscu, póki nie pomarli; obezwładniony był bowiem jednakową dla obu miłością. A dalej, (1496) jak słyszałem, pewien sługa zacny dobrowolnie poniósł śmierć za pana swego, którego podówczas prowadzono na ścięcie. O takie właśnie i o wiele innych, jak się łatwo domyślić, nieszczęsnych wydarzeń obwiniając cesarza, nie wpuścił go Ambroży do kościoła i zabronił mu uczestniczenia w nabożeństwie ¹¹⁹.

Ale i sam cesarz złożył w kościele publiczne wyznanie swej winy; i przez cały wyznaczony mu czas pokuty nie używał na znak skruchy cesarskiego stroju, a ponadto ogłosił ustawę, w myśl której urzędnicy, odpowiedzialni za realizację poleceń władcy, o trzydzieści dni mają odwlekać wykonanie wyroku na osobach skazanych na śmierć tak, by nawet sam czas, jaki pozostaje do tego terminu, mógł ułagodzić gniew majestatu i żeby wraz z odpływem fali gniewnego uniesienia powstawało wolne miejsce na litość i żal.

Ów zaś Ambroży dokonał jeszcze wiele innych wspaniałych czynów na miarę dostojęstwa biskupiego urzędu, o których oczywiście wiedzą tylko ludzie miejscowi. Z najbardziej znanych jego posunięć słyszałem również i o następującym. Panował taki zwyczaj, że imperatorowie uczestniczyli w nabożeństwie zasiadając za barierą, w miejscu dla kapłanów, w celu podkreślenia wyjątkowej godności całkowicie odizolowani od miejsc przeznaczonych dla ogółu wiernych. Dostrzegłszy w tym przejaw służalczego schlebienia czy też braku właściwego porządku, wyznaczył Ambroży cesarzowi miejsce w kościele tuż przed barierą oddzielającą prezbiterium, tak żeby przed ludem zaszczytne pierwszeństwo miał panujący, a przed nim — na poczesnym miejscu zasiadali

¹¹⁹ O opisanej tu rzezi Tessaloniczan i reakcji Ambrożego wspominają też niektórzy inni historycy; świadczy o niej także list Ambrożego (51; paryskie wydanie benedyktynów). W każdym razie inne źródła pozwalają przyjąć, że fakt miał miejsce nie po zwycięstwie nad Eugeniuszem, lecz wcześniej, po upadku uzurpatora Maksyma; w roku 390. Według Teodoreta paść miało wtedy siedem tysięcy ofiar.

kapłani. Doskonale to rozporządzenie pochwalił cesarz Teodorzusz, a jego następcy utrzymali je w mocy, i odtąd, jak widzimy, przestrzegane jest aż po dzień dzisiejszy.

Zdaniem moim trzeba bezwzględnie odnotować tutaj jeszcze jeden godny pamięci uczynek, spełniony przez tego wybitnego męża. Oto pewien poganin, przedstawiciel warstwy wyższych urzędników państwa, naubliżał Gracjanowi i nazwał go niegodnym ojca, za co, stawiony przed sądem, otrzymał wyrok śmierci. Gdy go prowadzono na stracenie, do pałacu przyszedł Ambroży, by się za nim ująć. Jednakże staraniem tych, którzy przeciw młodemu cesarzowi w skrytości knuli spiski¹²⁰, (1497) zajęty był Gracjan oglądaniem łowów, jakie zwykli urządzić władcy dla własnej przyjemności, nie zaś dla uciechy pospólstwa. A ponieważ żaden z tych, co dyżurują u wejścia do pałacu cesarskiego, nie chciał zapowiedzieć wizyty Ambrożego, wyjaśniając, że po temu nie pora, przeto biskup się wycofał. Ale gdy doszedł do bramy, którą wprowadzano dzikie zwierzęta, niepostrzeżenie się ukrył, po czym wszedłszy do środka wraz z myśliwymi, nie pierwiej zaniechał demonstracji i nie ustąpił nawet wobec próśb usilnych Gracjana oraz jego świty, aż wymusił na cesarzu niezwłoczny akt łaski, uwalniający człowieka, wiedzionego już na śmierć.

Ale to mało, choćby już tylko w zakresie ochrony praw kościelnych i kształtowania postaw podległego mu duchowieństwa — również nieprzeciętną okazał gorliwość. Tak więc z wielu wspaniałych jego osiągnięć niech wystarczy to, co tutaj przytoczyłem dla zadokumentowania, z jaką swobodą występował wobec panujących, kiedy w grę wchodziła sprawa Boża.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

O świętym Donacie, biskupie Euroi, i o Teotymie, arcykapłanie Scytów

W tym czasie zastępowało po różnych miejscach na szerokim świecie mnóstwo biskupów, jak na przykład Donat, arcybiskup Euroi w Epirze. Jak poświadczają mieszkańcy tamtej-

¹²⁰ odciągając go od spraw państwa, o których sami chcieli decydować. Na dowód przytacza Valesius miejsca z dzieła Ammiana Marcellina: ks. XIII, XXVII i XXXI.

szych okolic, dokonał on wielu zdumiewających czynów, a między innymi wsławił się szczególnie historią ze zgładzeniem smoka, który obrał sobie legowisko przy gościńcu koło miejscowości zwanej Chamaigefyraj i porywał owce, kozy, woły, a także konie i ludzi. Albowiem nie stanął Donat przeciwko temu potworowi dźwigając miecz albo włócznię czy z jakimś innym pociskiem w rękę; lecz kiedy smok go zobaczył i podniósł łeb w zamiarze dokonania ataku, biskup na wprost poczwary nakreślił palcem w powietrzu znak krzyża i splunął na bestię. (1500) Ta zaś, prosto w paszczę śliną trafiona, momentalnie upadła; i gdy trup jej leżał na ziemi, okazał się nie mniejszy rozmiarami niż owe straszne, znane z opowiadań węże indyjskie. W każdym razie, jak słyszałem, ludzie miejscowi na ośmiu zaprzęgach wywiózłszy potwora na pobliską równinę, tam go spalili, aby gnijący zewłok nie skażył powietrza i nie spowodował zarazy¹²¹.

Miejscem grobowca Donata jest wspaniały kościół, który otrzymał wezwanie od imienia biskupa. W pobliżu tej świątyni tryska źródło obfite, którego poprzednio tam nie było, i dopiero na prośbę świętego Bóg je z głębi ziemi wy dobył. Była to bowiem okolica całkowicie pozbawiona wody. Jak powiadają, przybył tam święty razu pewnego z dalekiej podróży, a ponieważ ludzie, którzy mu towarzyszyli, cierpieli z powodu braku wody, przeto rękę zagłębiwszy w piasku odmówił modlitwę, po której natychmiast obficie woda, wytrysła; i odtąd nigdy jej nie brak. Świadcami tych faktów są mieszkańcy osady leżącej w okręgu Euroi, Isorii, miejsca o wnych cudownych wydarzeń.

W tym samym okresie Kościołem w Tomi i na pozostałym obszarze Scytii kierował Scyta Teotym, mąż, który wychował się w atmosferze chrześcijańskiej mądrości; w podziwie dla jego moralnej wielkości barbarzyńscy Hunowie znad Dunaju nazywali go „Bogiem Rzymian”. Bo istotnie doświadczyli przy nim również i oni dzieł Bożych. Jak zatem wieść niesie, kiedy raz podróżował w pobliżu leżących tam obszarów ziemi barbarzyńców, na tej samej drodze pojawili się

¹²¹ Analogiczną historię ze smokiem zamieścił nasz historyk z okazji relacji o trzęsieniu ziemi w Nikomedii Bityńskiej i o wyznawcy Arsacjuszu, Persie z pochodzenia. I tam smok obiera sobie kryjówkę w jamie przy gościńcu, szerząc spustoszenie, póki nie zabije sam siebie — w rezultacie modlitwy Arsacjusza. Por. wyżej, ks. IV, rozdz. XVI.

ze strony przeciwnej jacyś jeźdźcy barbarzyńscy, pędem zdążający w stronę miasta Tomi. Gdy towarzysze biskupa podnieśli lament w przekonaniu, że za chwilę zginą, on sam zsiadłszy z wierzchowca odmówił modlitwę. Barbarzyńcy natomiast, nie spostrzegłszy ani jego, ani towarzyszy czy też koni, z których podróżni posiadali, minęli ich w pędzie. A kiedy w wielokrotnych najazdach nękali Scytów, to choć z natury mieli w sobie coś dzikiego, potrafił Teotym nakłonić ich do łagodnego i kulturalnego obejścia, udzielając im gościny i darami okazując swą życzliwość. Ale z tej przyczyny pewien barbarzyńca, przekonany, że ma do czynienia z bogaczem, uknuł podstępny plan, by go dostać w swoje ręce. Przygotowawszy zatem powróż oparł się na tarczy tak, jak to zwykł był uczynić, gdy rozmawiał z wrogami, i podniósłszy rękę do góry, zamierzał już cisnąć powrozem w kierunku biskupa, aby go powlec do siebie i do swoich współplemieńców. Ale oto w samej chwili zamachu wyciągnięta w przestrzeń ręka znieruchomiła na stałe. I nie pierwej uwolniony został barbarzyńca od niewidzialnych więzów, aż za wstawiennictwem innych Teotym pomodlił się w jego intencji do Boga.

Powiadają, że biskup Teotym, jak zapuścił włosy w początkowym okresie ascezy, tak zachował je nie strzyżone aż do końca życia, pośród praktyk chrześcijańskiej mądrości. A żył nader skromnie; na posiłek nie wyznaczał sobie jednej i tej samej zawsze pory, lecz chwilę głodu czy pragnienia. Jak sądzę, chyba postępował tak dlatego, że za obowiązek ascety uważał, aby również i wobec tych zjawisk ustępować na miarę potrzeby, a nie dla odpoczynku¹²².

(501) ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

O świętym Epifaniu, biskupie Cypru, przy czym niepełna relacja o sprawach osoby jego dotyczących

W tym samym mniej więcej okresie biskupem metropolii Cypru był Epifaniusz¹²³. Wielką sławę zapewniło mu nie

¹²² „A nie dla rozrywki”, jeśli by ktoś wolał tak tłumaczyć. Oczywiście właściwie pojęta asceza chrześcijańska obejmuje również odpoczynek i organizację czasu wolnego, jakkolwiek sam odpoczynek czynnością religijną nie jest. Por. np. cytowaną już pracę Ph. Roqueplo, *Doświadczenie świata doświadczeniem Boga*, s. 190—191.

tylko jego postępowanie, nacechowane cnotami, ale i mnóstwo cudów, których za życia i po śmierci tego męża dokonał Bóg, aby go wywyższyć. Albowiem po śmierci świętego przybyło mu coś, jak powiadają, czego nie miał za życia na ziemi: że mianowicie przy jego grobowcu jeszcze i teraz wypędzane są złe duchy z opętanych i dokonują się tam jakieś dziwne uzdrowienia. Natomiast z okresem jego ziemskiej wędrówki wiąże się mnóstwo przypisywanych mu cudów, a do tych, o których żywa pamięć przetrwała do naszych czasów, należy fakt następujący:

Otóż biskup szczodry był dla wszystkich, którzy potrzebowali wsparcia już to jako rozbitkowie zrujnowani w morskich katastrofach, już jako ofiary innych nieszczęśliwych przypadków; a ponieważ dawno już wydatkował na te cele całe swoje mienie, przeto w miarę potrzeby ratując biedaków, nadwierał ostatecznie i kapitały Kościoła. A było tego niemało; zewsząd bowiem wielu, jako wierni działający w intencji poświęcenia bogactwa na cel zbożny, zarówno za swojego życia łożyli na podlegający Epifaniuszowi Kościół, jak i przy śmierci zostawiali odpowiedni zapis. Mieli przecież ufność, że biskup, jako człowiek gospodarny i miłujący Boga, spożytkuje dary całkowicie po ich myśli. Powiadają więc, że razu pewnego, kiedy bardzo już mało pozostało w kasie pieniędzy, prokurator Kościoła wpadł w gniew i zganił biskupa jako rozrzutnika; ale biskup nawet i wtedy nie poniechał ani trochę swych starań o poprawę losu biedaków. A gdy już wszystkie pieniądze się wyczerpały, przystanął ktoś przy domku, w którym mieszkał prokurator i dał mu sakwę, wypełnioną mnóstwem złotych monet. Ponieważ jednak ani o doręczycielu, ani o nadawcy nie wiedziano nic, a zgoła dziwne się wydawało — i to chyba słusznie! — aby człowiek przy darowaniu tak wielkiego majątku chciał pozostać nierozpoznany, przeto wszyscy oczywiście doszli do wniosku, że jest to sprawa cudu Bożego.

Ale mówią o nim jeszcze coś innego, i to właśnie chcę tu opowiedzieć. Cud ten sprawił, jak słyszałem, czcigodny Grzegorz, który niegdyś kierował Kościołem w Neocezarei¹²⁴;

¹²³ Por. o nim wyżej, ks. VI, rozdz. XXXII oraz Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 468—469 oraz 472—473.

¹²⁴ Chodzi tu o św. Grzegorza Cudotwórcę (213—273), ucznia Orygenesusa. O życiu jego pisze św. Grzegorz z Nyssy. O zachowa-

i owszem, bardzo w to wierzę. Nie należy jednakże odmawiać dlatego wiary relacjom, że i Epifaniusz zdziałał coś podobnego. Bo przecież tak samo nie tylko jeden Piotr apostoł wskrzesił umarłego, lecz także Jan ewangelista w Efezie i córki Filipa w Hierapolis. I często można stwierdzić, że wielu tak spośród dawnych, jak i obecnie żyjących mężów pobożnych dokonało niejednokrotnie takich samych czynów. A to, o czym chcę powiedzieć, przedstawia się tak:

Jakichś dwóch żebraków, upatrzywszy chwili, kiedy nadchodził Epifaniusz, usiłowało wyciągnąć od niego jakąś większą jałmużnę: jeden zatem położywszy się na ziemi leżał rzekomo martwy; drugi zaś stanąwszy nad nim zaczął płakać, niby to użalając się nad śmiercią krewnego, a jednocześnie skarżąc się na swoją nędzę i wyrzekając, że go nawet pochować nie może. Epifaniusz tedy pomodlił się o wieczny odpoczynek dla zmarłego i udzieliwszy datku na potrzeby związane z żałobnym obrzędem, powiedział do płaczącego: „Pomyśl o pochówku i już nie płacz, mój synku. Przecież teraz i tak umarły nie wstanie, by żyć. To, co się komu przytrafia (1504) na zasadzie nieodwracalnej konieczności i czy tak, czy owak kogoś czeka, znosić trzeba mężnie”. I z tymi słowami biskup się oddalił. A gdy nikogo już widać nie było, nogą potrafiwszy leżącego ów żebrak stojący zaczął go zaraz wychwalać, że tak doskonale naśladował nieboszczyka, i w końcu powiedział: „No, podnieś się; dzięki twoim trudom dzień ten spędzimy rozkosznie!” Kiedy jednak tamten leżał jak poprzednio i nie odpowiedział na nawoływania, ani nie reagował na gwałtowne potrząsanie, oszust pędem dogonił biskupa i ujawnił mu cały ich podstęp, za czym płacząc i rwąc włosy z rozpaczki błagał go o przywrócenie towarzysza do życia. Epifaniusz tymczasem odprawił owego człowieka z zaleceniem, by się pogodził ze smutnym przypadkiem. Nie raczył bowiem Bóg cofnąć tego, co się raz już stało; moim zdaniem niewątpliwie pragnął w sposób zobowiązujący udowodnić ludziom, że ci, którzy wobec sług Jego tak się zachowują, próbują okłamać samego Pana: Tego, który wszystko słyszy i widzi.

nych pismach por. Tadeusz Sinko, *Zarys literatury greckiej*, t. II, s. 681—682.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

O Akacjuszu, biskupie Beroi; z kolei o Zenonie i Ajaksie, mężach znakomitych i wsławionych moralną dzielnością

Takie więc o tym zebrałem relacje. Od tego zaś okresu zaczął być sławny wśród biskupów również i Akacjusz, który już poprzednio objął ster rządów pasterskich w syryjskiej Beroi. W związku z jego osobą chyba wiele można przytoczyć szczegółów godnych odnotowania; albowiem od dziecka zaprawiony do monastycznego życia, z całą sumiennością przestrzegał jego reguły. Wystawił zaś sobie świadectwo wielkiej rzetelności moralnej przez to, że jego biskupia siedziba stała zawsze otworem, tak że kto tylko chciał, zarówno z ludzi miejscowych, jak i przybyszów, zawsze mógł biskupa zobaczyć ¹²⁵, tak w porze posiłku, jak i snu. Ze wszech miar to podziwiam; bo albo żył w ten sposób, że zawsze mógł sobie zaufać, albo też, zabezpieczając się przeciwko pokusom natury skłonnej do złego, taki właśnie wymyślił obyczaj; i w rezultacie bez przerwy spodziewając się zdemaskowania przez nie zapowiedzianych gości, ustawicznie się pilnował i nie uchybiał swoim powinnościom, lecz gorliwie oddawał się poważnym zajęciom.

W tym czasie sławni byli również bracia Zenon i Ajaks; z początku uprawiali oni ascezę nie w samotniczych osiedlach, lecz w Gazie, nad morzem, w miejscu, które nazywają również Majuma¹²⁶. Obaj nieustępliwie bronili nauki Kościoła i okazali się odważnymi wyznawcami Boga, na skutek czego niejednokrotnie doświadczyli ze strony pogan ciężkiej i okrutnej chłosty. Jak powiadają, Ajaks poślubił niezwyklej urody niewiastę; ale w czasie całego okresu małżeństwa tylko trzykrotnie z nią obcował i troje miał z nią dzieci. (1505) Potem jednakże co do takich kontaktów rozłączony z małżonką, po-

¹²⁵ Jak spostrzega Valesius, zwyczaju tego przestrzegał również biskup Mediolanu, św. Ambroży; por. Święty Augustyn, *Confessiones*, ks. VI, rozdz. 3 (Święty Augustyn, *Wyznania*, przeł. Zygmunt Kubiak, IW Pax, Warszawa 1987). O tymże Akacjuszu, biskupie Beroi, wspomina przy innej okazji Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 483.

¹²⁶ Por. wyżej, ks. V, rozdz. III.

święcił się życiu właściwemu dla mnichów; spośród zaś synów dwóch wychował do służby Bożej i życia w bezżeństwie, a trzeciego przygotował do małżeństwa. Sam zaś zyskał sławę z tytułu wzorowego zarządzania Kościołem w Botolion. Zenon natomiast jeszcze w młodości wyrzekłszy się małżeństwa i świata, niezwykłą gorliwość okazał w służeniu sprawie Bożej. Powiadają więc o nim, a co więcej, ja sam byłem naocznym świadkiem, że jako biskup Kościoła w Majumie, będąc już starcem, i to w wieku około lat stu, nigdy nie opuścił porannych hymnów na jutrznię czy niesporów, chyba że go zatrzymała w domu choroba. W zakonnej ascezie spędzając swe życie, lnianą odzież tkął na prostym warsztacie, i stąd miał na niezbędne potrzeby i jeszcze innym ze swego użyczał; i bez przerwy aż po kres dni swoich zawsze tę samą wykonywał pracę, chociaż wiekiem przewyższał wszystkich kapłanów tej prowincji i kierował Kościołem, który pod względem tak liczby wiernych, jak i bogactw, należał do największych.

Jednakże wspominałem o tych biskupach chcąc jedynie pokazać, jacy byli ówczesni piastunowie kapłańskiej godności, o wszystkich natomiast szczegółowo opowiedzieć zbyt trudnym byłoby zadaniem; przecież po największej części byli wspaniałymi ludźmi, a sam Bóg dał świadectwo ich życiu, chętnie wysłuchując próśb ich o pomoc oraz wielu dokonując cudów.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

O odnalezieniu relikwii proroków Habakuka i Micheasza; następnie o zgonie cesarza Teodozjusza Wielkiego

Przez takich to mężów kierowany Kościół powszechny prowadził lud wierny i duchowieństwo na drogę jedności i współzawodnictwa w cnotach. Ale nie tylko te czynniki podkreślały wtedy godność wiary; dołączyło się do nich również odnalezienie podówczas relikwii Habakuka i Micheasza, którzy należeli do pierwszych proroków¹²⁷. Miejsce wieczne-

¹²⁷ Habakuk był współczesny z Jeremiaszem (druga połowa wieku VII i początek VI przed Chr.). Micheasz żył i działał w drugiej

go spoczynku ciał ich obydwu, jak słyshałem, wskazane zostało w cudownym widzeniu we śnie, jakie odebrał Zebennos, ówczesny biskup Kościoła w Eleuteropolis. Miejscowość, w której znaleziono szczątki Habakuka, nazywała się Kela, poprzednio zaś zwano ją Keila¹²⁸. A Berathsatia to miejsce oddalone od miasta na dziesięć mniej więcej stadiów; i tam się właśnie znajdowała mogiła Micheasza. Ludzie miejscowi, nieświadomi, o czym mówią, nazywali ją „pomnikiem wiarogodnym”¹²⁹, w ojczystym ich języku wymawiając tę nazwę w brzmieniu *nefsameemana*. Tak więc również i te fakty przyczyniły się do rozślania wiary chrześcijańskiej za opisywanych tu rządów.

Tymczasem cesarz Teodozjusz, po zwycięstwie nad Eugeniuszem bawiący jeszcze w Mediolanie, poczuł się chory; a ponieważ wziął zarazem pod uwagę przepowiednię mnicha Jana, przewidywał bliski swój zgon. Za czym szybko zawezwał do siebie z Konstantynopola syna swego, Honoriusza; i gdy go już zobaczył na miejscu, poczuł się jakby lepiej, tak że nawet mógł się udać na oglądanie konnych wyścigów. Nagle jednak po śniadaniu zasłabłszy, dalsze prowadzenie widowiska polecił synowi. Z nadejściem zaś nocy rozstał się z życiem, za konsulatu braci Olibriosa i Probianusa¹³⁰.

połowie wieku VIII i na początku w. VII przed Chr., prorokując współcześnie z Izajaszem. Por. wstępy do poszczególnych prorocत्व w *Piśmie świętym Starego i Nowego Testamentu*, Pallottinum, Poznań 1965¹.

¹²⁸ Por. 1 Sm 23, 1—13.

¹²⁹ Lub też „pomnikiem wiernych”, jeśli przyjmujemy oboczną lekcję tekstu naszego historyka (*piston* zamiast *pistón*).

¹³⁰ Właściwie Olibriosa i Probinusa, nie Probianusa. Był to rok 395. Nieco więcej miejsca poświęca tej relacji Sokrates Scholastyk (*dz. cyt.*, s. 440—441), który jednak o przepowiedni mnicha Jana nie wspomina (podobnie zresztą jak pomija wiele innych tematów, eksponowanych przez Sozomena).

HERMIASZA SOZOMENA Z SALAMINY HISTORIA KOŚCIOŁA

KSIĘGA ÓSMA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

*O następcach Teodozjusza Wielkiego; dalej o tym,
w jakich okolicznościach zabito prefekta Rufina;
z kolei o biskupach największych miast i o różnicy
zdań pomiędzy heretykami, i wreszcie relacja
o Sisinosie, biskupie nowacjan*

Tak więc skończył życie Teodozjusz, który w szczególny sposób przyczynił się do rozkwitu Kościoła; zmari mając lat około sześćdziesięciu, (1509) z czego lat szesnaście stanowi okres cesarskich jego rządów. Jako następców w zarządzaniu państwem zostawił po sobie Arkadiusza, starszego spośród synów, władcę prowincji wschodnich, i Honoriusza, władcę prowincji na Zachodzie¹; obaj podzielali w sprawach wiary stanowisko ojca.

Głową Kościoła rzymskiego był wtedy — po Damazym — Syrycjusz²; Kościołowi konstantynopolskiemu przewodził Nektarios, aleksandryjskiemu — Teofil, a następnie antiochijskiemu — Flawian, i jerozolimskiemu — Jan³.

W tym czasie barbarzyńscy Hunowie najechali pewne obszary Armenii i inne części państwa rzymskiego na Wschodzie⁴. Jak mówiono, potajemnie miał ich ściągnąć w celu

¹ Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 446—447. Przypomnieć wypada, że po zwycięstwie nad Eugeniuszem (rok 394) Teodozjusz został jedynym władcą całego imperium Romanum. O problematycznym charakterze wspomnianego tu podziału por. trafny i zwięzły sąd: Tadeusz Sinko, *Zarys literatury greckiej*, t. II, s. 745—746.

² Rządy papieskie Syrycjusza przypadają na okres 384—399; por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 506 i przyp. 26.

³ Następca Cyryla; por. wyżej, ks. VII, rozdz. XIV oraz Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 415.

⁴ Valesius, powołując się na św. Hieronima, datuje ten najazd na rok 394, inni komentatorzy — na rok następny, 395.

wywołania zamętu w państwie — Rufin, prefekt Wschodu, podejrzewany zresztą i skądinąd o dążenia uzurpatorskie. Jednakże niebawem został on z tego powodu zgładzony. Albowiem w momencie kiedy wojsko wracało po zwycięskiej rozprawie z Eugeniuszem i cesarz, jak każe obyczaj, pod murami Konstantynopola wyszedł armii na spotkanie, żołnierze niezwłocznie zabili Rufina. Ale i te również okoliczności przyczyniły się do dalszego umocnienia i rozkwitu naszej wiary. Albowiem z jednej strony obydwaj cesarze przekonani byli co do tego, że to właśnie dzięki pobożności zarówno rodzony ich ojciec zdołał odnieść zwycięstwa nad samozwańcami⁵, jak też i oni sami w tak bezbolesny sposób, bez walki, pozbyli się Rufina, który zdradziecko dybał na ich panowanie. Dlatego też z tym większą gotowością przestrzegali utrzymywania w mocy wszystkich decyzji podejmowanych w imię dobra Kościoła przez poprzednich cesarzy, i uzupełnili je własnymi aktami darowizn. Z drugiej strony również i poddani patrzyli na dawany przez nich przykład, toteż poganie bez oporu przechodzili na religię chrześcijańską, a heretycy przyłączali się stopniowo do Kościoła powszechnego.

Malą natomiast z każdym dniem liczba zwolenników doktryny Ariusza i obrońców herezji Eunomiusza, ponieważ jedni i drudzy nie zgadzali się sami z sobą we własnych szeregach, z przyczyn, o których była mowa już wyżej⁶. I tak niejeden, rozważając ich wzajemną wrogość, dochodził w końcu do przekonania, że ci ludzie nie myślą o Bogu w sposób właściwy, i przechodził na stronę tych, którzy podzielali wiarę rządzących.

Macedonianom w Konstantynopolu przeszkadzała w tym okresie okoliczność, że nie mieli biskupa. Albowiem od czasu, kiedy to za rządów Konstancjusza Eudoksjos i jego poplecznicy odebrali im świątynie, aż do opisywanego tu panowania przetrwali pod władzą samych tylko prezbiterów.

(1512) Nowacjanie tymczasem, jakkolwiek tym i owym zamąciła spokój debata o święcie Paschy, którą rozpętał innowator Sabbatios, to przecież w większości nie opuszczali swojego Kościoła. Sankcje karne bowiem i dekryty, dotyczące wszystkich innych herezji, ich bynajmniej nie obejmowały, jako że wyznawali współistotność Osób Trójcy Świętej, i w

⁵ Tj. najpierw nad Maksymem (rok 388), potem nad Eugeniuszem (rok 394).

⁶ Por. ks. VII, rozdz. XVII.

tym czasie dzięki moralnej wyższości swoich przywódców jeszcze bardziej zwarli swe szeregi w duchu jedności i zgody. I tak mianowicie po okresie biskupich rządów Agelios⁷ na zwierzchnika otrzymali Marcjana, człowieka dzielnego i wartościowego. A gdy ten na krótko przed opisywanym tu okresem rozstał się z życiem, godność biskupią przejął po nim z kolei Sisinius, mąż nieprzeciętnie wykształcony, a ponadto świetny znawca teorii filozoficznych oraz Pisma Świętego i doskonale przygotowany do publicznych dysput, i to tak dalece, że nawet sławny z takich umiejętności i uważający je za swój święty obowiązek Eunomiusz raz po raz wykręcał się od jakiegokolwiek z nim dyskusji. Życie zaś prowadził tak nieskazitelne, że żadne oszczerstwo dosięgnąć go nie było w stanie, choć lubił wygodę i wykwił, i to do tego stopnia, że ci, co go nie znali, mieli pewne wątpliwości, czy ten człowiek potrafi panować nad sobą, skoro sobie pozwala na tak wielki komfort. Sposób bycia miał urzekający, a rozmowa z nim sprawiała zawsze przyjemność, i ze względu na te cechy mile był widziany przez biskupów Kościoła powszechnego i przedstawicieli władzy państwowej, a także uczonych: kpić potrafił z nieprzeciętnym wdziękiem i należycie przyjmować docinki, przy czym tak jedno jak i drugie utrzymywał z dala od jakiegokolwiek niechęci, a na rzucone pytanie błyskawicznie odpowiadał elegancką ripostą. I tak na przykład zapytany, dlaczego to dwa razy na dzień zażywa kąpiele będąc biskupem, odrzeczł: „Bo trzy razy już nie zdążę!” A ponieważ używał stale szat białych, ktoś z Kościoła powszechnego z przekąsem mu robił wyrzuty. Elegant mu na to: „No więc powiedz mi, proszę: gdzie to powiedziano, że należy się ubierać w odzież czarną?” Gdy zaś rozmówca zmilczał bezradny, przyjmując wątek rzecze mu biskup: „Ty ze swej strony nie zdołałbyś mi tego absolutnie żadnym udowodnić przykładem; mnie natomiast nawet ów największy mędrzec, Salomon, przyznaje rację polecając: «Niechaj szaty twoje zawsze będą białe!»⁸; ba, nawet sam Chrystus w Ewangeliach pojawia się ubrany w szatę białą i pokazuje aposto-

⁷ Zarówno o nim jak i o Marcjanie por. wyżej, ks. VI, rozdz. IX i Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 241, (Agelios) oraz s. 339 (Marcjan).

⁸ W tłumaczeniu Biblii Tysiąclecia: *Każdego czasu niech szaty twe będą białe* (Ekl 9, 8).

łom Mojżesza i Eliasza przyodzianych tak samo jak i On⁹. Ale spośród odpowiedzi Sisinosia za wspaniałą uważam również i tę jego pamiętną reakcję: oto w Konstantynopolu przebywał Leoncjusz, biskup Ancyry w Galacji. Ponieważ nowacjanom na tamtejszym terenie odebrano świątynie, przyszedł do niego Sisinos z prośbą o ich zwrot. Skoro jednak Leoncjusz świątyń oddać nie chciał, a ponadto łajał nowacjan zarzucając im, że niegodni są posiadania kościołów, albowiem jak twierdził, odrzucają pokutę i zmiłowanie Boże nad ludźmi, rzecze mu Sisinos: „Ależ doprawdy, nikt tak nie pokutuje jak ja!” Na pytanie Leoncjusza, w jaki mianowicie sposób, odpowiedział: „W taki, że złożyłem ci wizytę!” Wspominają o wielu jeszcze innych celnych jego wypowiedziach. Mówią także i to, że w obiegu się znajduje niejedna całkiem udana jego rozprawa. Pochwały jednakże (1513) zbierał raczej wtedy, kiedy przemawiał, gdyż był znakomitym mówcą, który samym głosem i wejrzeniem oraz dziwnie sympatycznym wyrazem oblicza umie podbić serce słuchacza. Ale kilka powyższych uwag na temat osobowości tego człowieka powinno wystarczyć do ilustrowania owego bogactwa, jakim go obdarzyła natura, wykształcenie i obrany tryb życia¹⁰.

ROZDZIAŁ DRUGI

W wykształceniu i o trybie życia tudzież o kulturze, osobistej i mądrości, a wreszcie o wstąpieniu na tron biskupi wielkiego Jana Chryzostoma i o tym, jak to Teofil, biskup Aleksandrii, usiłował mu zaszkodzić

Ponieważ w tym okresie skończył życie Nektarios¹¹, naradzano się nad tym, kogo by tu należało wyświęcić na jego

⁹ Por. Mt 17, 2; Mk 9, 3; Łk 9, 29.

¹⁰ Postać tego biskupa nowacjan mocno musiała imponować współczesnym, jak to wynika nie tylko z relacji Sozomena, ale także i Sokratesa Scholastyka, który również poświęca mu wiele uwagi, już po przedstawieniu męczeńskiej drogi św. Jana Chryzostoma (por. *dz. cyt.*, s. 488—490). Podkreślmy tu od razu, że Sisinos wydaje się pod niejednym względem przeciwieństwem św. Jana, którego dzieje stanowią zasadniczy trzon relacji do końca niniejszej księgi.

¹¹ W roku 397. Ordynacja św. Jana przypada na rok następny, 398. Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 448—452 wraz z przypisami.

miejsce; każdy wypowiadał się za kimś innym i opinie wszystkich były podzielone, a cenny czas upływał na marne. Tymczasem w Antiochii nad Orontem żył pewien prezbiter imieniem Jan, przedstawiciel znakomitego rodu patrycjuszowskiego, człowiek nienagannyh obyczajów, a jednocześnie doskonały mówca, który umiał trafić do przekonania i górował nad współczesnymi retorami, jak to poświadczył znany sofista, Syryjczyk Libanios. Kiedy bowiem ten ostatni leżał już na łożu śmierci, na zapytanie przyjaciół, kto go teraz zastąpi, podobno powiedział, że „Jan, o ile go jeszcze nie zagarnęli dla siebie chrześcijanie”. Jan zaś bardzo wielu z tych, którzy go słuchali w kościele, zbudował moralnie, i sprawił, że w zakresie poglądów teologicznych zgodzili się na jego punkt widzenia. Żyjąc bowiem po Bożemu, żarliwość z własnej cnoty płynącą przelać potrafił w serca słuchaczy, przy czym przemawiając już nie tak jak ten, kto w oparciu o jakąś sztukę i moc argumentu wprost narzuca stanowisko, które sam zajmuje, ale jak ten, kto głosi prawdę, z łatwością objaśniał Pismo Święte w słowach pełnych szlachetnej prostoty; bo mowa, której ozdobą są czyny, chyba słusznie się wydaje wiarogodna. Jeśli zaś czynów nie ma żadnych, przemówienie ukazuje mówcę jako szalbierza i franta, który swoje własne słowa podważa i zdradza, choćby nawet i z zapalem wygłaszał kazania. Otóż Janowi dane było zasłynąć z tytułu obydwu wspomnianych wartości. Wychowywał się i żył w atmosferze rozsądnego panowania nad sobą a swe codzienne obowiązki wypełniał sumiennie; zdanie swoje wypowiadał w sposób jasny a zarazem i ozdobny. W parze z tym szły wrodzone zalety charakteru i wielkie zdolności. W zakresie retoryki nauczycielem jego był Libanios, a filozofii nauczał go Andragathios¹². I choć oczekiwano, że będzie mówcą sądowym (1516) i pójdzie tą drogą życia, on tymczasem postanowił zgłębić Pismo Święte i zająć się mądrością chrześcijańską zgodnie z uświęconym prawem Kościoła. Za nauczyciela tej mądrości miał ówczesnych kierowników słynących tam klasztorów, Karteriosa i Diodora, który stał na czele Kościoła w Tarsie; ten ostatni, jak słyszałem, pozostawił po sobie wiele ksiąg swych własnych rozpraw, a Pismo

¹² Należy odróżniać Andragathiosa — filozofa od Andragathiosa — komesa, sprawcy śmierci młodego cesarza Gracjana (por. wyżej, ks. VII, rozdz. XIII i XIV).

Święte objaśniał w granicach tego, co mówi sam tekst, unikając spekulacji.

Nie sam został ich uczniem Jan, lecz nakłonił również niejakiego Teodora¹³ i Maksyma, swoich kolegów ze szkoły Libaniosa, by i oni podjęli taką samą decyzję. Maksym został później biskupem Seleucji Izauryjskiej, a Teodor — biskupem Mopsuestii w Cylicji, jako wybitny znawca Pisma Świętego i człowiek biegły również we wszelkich innych naukach, tak retorycznych, jak i filozoficznych. Ten ostatni, skoro tylko zapoznał się z prawami życia pobożnego i nawiązał przyjaźń z ludźmi poświęconymi służbie Bożej, uznał ten sposób spędzenia życia za najlepszy i potępił ponęty świata. Nie wytrwał wprawdzie w tym samym zapale bez przerwy; wzbudziwszy w sobie jednak żal i skruchę, ponownie wszedł na drogę obranego przedtem życia. Oto więc jak łatwo się domyślić, to co było celem jego starań i zainteresowań, zabezpieczył argumentacją przeciwną, zaczerpniętą z przykładów dawnych pisarzy (wszak był człowiekiem wykształconym wszechstronnie!) i wrócił do miasta; tu spodziewał się najlepiej dopiąć tego, czego pragnął. Natomiast Jan, kiedy zauważył, że Teodor zajęty jest interesami i zamierza się ożenić, napisawszy list, w którym wysłowienie i pojęcia wskazywały na natchnienie ponad rozum ludzki, przesłał mu to pismo. Otrzymawszy je adresat skruszony pożałował swej decyzji, toteż ponownie porzuciwszy sprawy majątkowe i wyrzekłszy się małżeństwa, dzięki radom Jana znalazł ratunek i powrócił do życia ascetycznego. W rezultacie zdaniem moim również i z tego łatwo można wywnioskować, co za potężna jakaś moc przekonywania przebijała ze słów Jana. Pokonywał nią nawet tych, którzy w podobny sposób mogli przemawiać i przekonywać. Dlatego pozyskał sobie także i pospólstwo, zwłaszcza że niejednokrotnie gromił przewiny zatwardziałych grzeszników¹⁴, zarówno przemawiając w kościele, jak i odważnie rzucając słowa oburzenia prosto w oczy tych, co wyrządzają krzywdę; przy czym oburzał się

¹³ Teodor z Mopsuestii, wybitny teolog ze szkoły antiocheńskiej, zasłużony szczególnie na polu egzegezy. Niektóre jego tezy zostały potępione już po jego śmierci (t. 428) na V soborze powszechnym w Konstantynopolu w roku 553.

¹⁴ Sozomen nie mówi, że Jan gromił „tych, którzy zgrzeszyli” (byłoby wtedy: *hemartekotas*), lecz „tych, którzy grzeszą” (tj. trwają w grzechu: *hamartanontas*). Wspomniany tu list św. Jana Chryzostoma zachowany jest wśród jego pism, które w sumie wypeł-

tak, jakby to on sam właśnie padł ofiarą krzywdzącego czynu. Ta okoliczność była niewątpliwie czymś miłym dla najszerszych warstw społeczeństwa; (1517) ale dla bogaczy i dla możnych tego świata, których obciąża mnóstwo przewinień — czymś niepokojącym¹⁵.

Ponieważ więc Jan zyskał sobie szczególne uznanie, mianowicie u tych, którzy go zdążyli poznać, uznanie oparte na bezpośrednich dowodach, a u innych, co go nie znali, płynące z otaczającej go sławy, na całym zaś obszarze państwa rzymskiego zasłynął ze swych słów i czynów, wydał się przeto odpowiednim kandydatem na tron biskupi Konstantynopola. Skoro tylko opowiedział się za tym ogół wiernych i duchowieństwo, cesarz wyraził swą zgodę i wysłał delegację, aby go sprowadziła na miejsce. Zwołał także synod, aby przez to jeszcze bardziej podkreślić dostojny charakter ordynacji. Asteriusz, namiestnik Wschodu, odebrawszy niebawem list cesarski, dał znać Janowi, aby do niego przybył, gdyż chce mu przedłożyć pewną prośbę. A gdy ten się stawił, momentalnie wziął go z sobą do powozu i popędziwszy co tchu w koniach, przybył do Pagrai: jest to nazwa miejsca postoju poczty cesarskiej. Przekazawszy tam Jana pod opiekę wysłanników z ramienia cesarza, sam zawrócił do Antiochii. I chyba dobrze zaplanował całą tę akcję, zanim zdążyli zorientować się antiochijczycy, jak z jednej strony skorzy do wzniesienia buntów, tak z drugiej nie pozostawiający żadnych co do tego wątpliwości, że dobrowolnie nigdy by się z Janem nie rozstali, póki by nie spadły na nich jakieś represje, czy też sami by nie ściągnęli na siebie nieszczęścia.

Kiedy Jan przyjechał do Konstantynopola i zgromadzili się wezwani na synod biskupi, ordynacji elekta sprzeciwił się Teofil, zabiegając o wyświęcenie Izydora; ten ostatni był podówczas prezbiterem podległego Teofilowi Kościoła i zajmował w Aleksandrii stanowisko opiekuna pielgrzymów

nają aż 22 tomy *Patrologii greckiej* Migne'a (47—68). Zwięzłą charakterystykę jego dzieł oraz stylu i języka daje Tadeusz Sinko. *Zarys literatury greckiej*, t. II, s. 794—800.

¹⁵ Odnotujmy dwa spostrzeżenia. Po pierwsze, jak widać, zarówno Sokrates Scholastyk, jak i Sozomen, doskonale sobie zdają sprawę z przyczyn klęski (w sensie doczesnym, oczywiście!) Jana. Po drugie — w oczach historyka tak odległej epoki uderzają słowa dość wyraźnej krytyki społecznej. Można się w nich zresztą bez trudu doszukać echa nauki ewangelicznej, a także dostrzec tu jedną z przyczyn popularności „dobrej nowiny”.

i biednych. Od młodości natomiast, jak się dowiedziałem od tych, którzy mieli z nim styczność, uprawiał wzorową ascezę w klasztorze pod Scetis. Ale jak to mówią jeszcze inni, Teofilowi był on szczególnie miły dlatego, że swego czasu wziął na siebie ryzyko świadomego współuczestnictwa w niebezpiecznym przedsięwzięciu biskupa. Powiadają bowiem, że kiedy rozpoczęły się działania wojenne przeciw Maksymowi, Teofil doręczwszy Izydorowi dary i listy do cesarza — i do samozwańca — polecił mu udać się do Rzymu i odczekać tam na wynik rozprawy orężnej, a dary wraz z listem oddać temu, kto odniesie zwycięstwo. Skoro Izydor wypełnił to polecenie, sprawa nie obyła się bez ujawnienia, a przerażony wysłannik zbiegł w popłochu do Aleksandrii. Teofil natomiast, uważający go odtąd za jednego ze swych najwierniejszych przyjaciół uznał, że teraz w sam raz mu się odwdzięczy za podjęte w jego interesie ryzyko, jeśli go uczyni biskupem Konstantynopola. Ale niezależnie od tego, czy Teofil chciał wyświęcić Izydora z opisanych tu powodów, czy też po prostu jako wartościowego człowieka, w końcu zgodził się na decyzje powzięte co do Jana; zląkł się bowiem ówczesnego zwierzchnika nad służbą cesarskiej sypialni, Eutropiusza¹⁶. bezwarunkowo (1520) dążącego do tej ordynacji. Podobno Eutropiusz bez obślonek rzucił mu pogrózkę, że albo ma się co do tego zgodzić ze stanowiskiem wszystkich innych biskupów, albo szykować się do obrony przed zarzutami ze strony tych, którzy chcą go postawić w stan oskarżenia. Wielu bowiem złożyło wtedy na niego przed synodem swoje skargi.

ROZDZIAŁ TRZECI

*O tym, jak to Jan objąwszy urząd biskupi ostro
zabrał się do rzeczy i przystąpił do naprawy
wszystkich Kościołów; z kolei o tym, że spowodował
wysłanie poselstwa do Rzymu i rozwiązał trudności
wynikłe z uchybienia, jakiego się dopuścił Flawian*

Tymczasem Jan, skoro tylko stanął u steru swych biskupich rządów, podjął przede wszystkim usilne starania o poprawę

¹⁶ W opisywanym tu okresie Eutropiusz był wszechwładnym faworytem Arkadiusza.

stylu życia pozostających pod jego władzą duchownych. Wydobył na wierzch zarówno ich tryb postępowania na co dzień, jak i szczegółowo przebadał cały kierunek religijnego wychowania, a jednocześnie wykazywał winy i odwodził od błędu; niektórych nawet usunął z Kościoła. Z natury bowiem usposobiony krytycznie i pełen uzasadnionego oburzenia na krzywdzicieli, pełniąc obowiązki biskupa jeszcze więcej dawał upust tego rodzaju skłonności i uczuciom. Wszak wrodzone usposobienie w połączeniu ze swobodą działania bez trudu nakłaniało język do argumentacji i jeszcze prędzej wyzwalalo falę gniewu na tych, co grzeszą.

Jako pasterz dobry, a zarazem wielkoduszny, starał się Jan naprawić nie tylko ten Kościół, który mu bezpośrednio podlegał, lecz także i wszystkie inne, gdziekolwiek by nie były. W każdym razie kiedy objął urząd episkopalny, a biskupi w Egipcie i na Zachodzie byli jeszcze z powodu Paulina poróżnieni z biskupami na Wschodzie, i na całym obszarze państwa utrzymywała się w związku z tym pomiędzy poszczególnymi Kościołami jakaś ogólna niechęć do wzajemnych kontaktów, Jan poprosił Teofila, by przystąpił do wspólnego z nim działania i pojednał rzymskiego biskupa z Flawianem¹⁷. Kiedy w tym duchu zapadła decyzja do realizacji tego planu wybrani zostali: Akacjusz, biskup Beroi, oraz Izydor, ten sam, dla którego Teofil sprzeciwił się ordynacji Jana. I gdy zjawiwszy się w Rzymie zdołali osiągnąć pomyślne wyniki swego posłowania, odpłynęli do Egiptu. Stąd powrócił Akacjusz do Syrii, wioząc dla Flawiana i jego wiernych listy pokoju¹⁸ od biskupów z Egiptu i z Zachodu.

I tak oto, chociaż wprawdzie późno, Kościoły uwolnione od tej niezgody odzyskały łączące je więzy wzajemnej wspólnoty. Antiochijski zaś ogół tak zwanych (1521) eustacjan do pewnego czasu nadal oddzielnie zbierał się na nabożeństwa, i to nawet bez biskupa. Albowiem następca Paulina, Ewagriusz, jak to już wiemy, zmarł wkrótce po swym poprzedniku¹⁹. Dlatego też, jak sądzę, nietrudno było biskupom dojść

¹⁷ Na czym polegał fałszywy krok Flawiana wobec Paulina — por. wyżej, ks. VII, rozdz. XI.

¹⁸ Owe listy pokoju, *eirenaia grammata*, to nic innego jak łac. *litterae pacificae*, albo *litterae communicatoriae*, czyli świadectwo ponownego przyjęcia do społeczności Kościoła, do jego wspólnoty.

¹⁹ Por. nieco wyżej, ks. VII, rozdz. XV.

do porozumienia, gdy zabrakło już przeciwnika. A wierni, jak to bywa z pospólstwem, stale przyłączali się niewielkimi grupkami do tych, którzy gromadzili się na nabożeństwa pod auspicjami Flawiana, i z upływem czasu większość z nich znalazła się w jednym i tym samym Kościele.

ROZDZIAŁ CZWARTY

O wydarzeniach związanych z wystąpieniem gockiego barbarzyńcy Gainy i o strasznych jego poczynaniach

W tym samym czasie barbarzyńca Gaina, który zbiegł na stronę Rzymian, z prostego żołnierza nieoczekiwanie awansowany na stanowisko dowódcy armii, próbował zagarnąć dla siebie najwyższą w państwie rzymskim władzę. Snując takie plany, wezwał swoich współplemieńców, Gotów, ściągając ich z rodzinnych pieleszy w granice rzymskiego imperium, przy czym druhów i znajomych uczynił dowódcami oddziałów i legii. Kiedy zaś Tirbingilus²⁰, który jako jego krewny dowodził we Frygii wielkim garnizonem wojskowym, dokonał przewrotu, dla ludzi rozsądnych stało się zupełnie jasne, że właściwym tego sprawcą był Gaina. Sam wszakże Gaina, ponieważ udawał oburzenie faktem pustoszenia miast tamtejszych, otrzymał polecenie przyścia im z odsieczą. Ale kiedy dotarł do Frygii z mnóstwem barbarzyńców, zupełnie tak jak gdyby przybył w celu prowadzenia działań wojennych o charakterze podboju, ujawnił swój poprzednio ukrywany zamysł. I zaczął grabić miasta, których nakazano mu pilnować, a na inne z kolei szykował się uderzyć. Skoro zjawił się w Bitynii, rozłożył się obozem na granicy okręgu Chalcedonu, strasząc widmem wojny. Ponieważ państwo znalazło się w niebezpieczeństwie, a zwłaszcza zagrożone były miasta w Azji i na Wschodzie oraz wszystkie miejscowości między tymi prowincjami a pobrażem czarnomorskim, przeto cesarz wraz ze swoim sztabem wzięwszy pod uwagę okoliczności, że jest sprawą ryzykowną bez przygotowania występować do walki z ludźmi, którym na życiu już nie zależy,

²⁰ Relacjonujący te same wydarzenia Sokrates Scholastyk zamieszcza jego imię w brzmieniu Tribigildus (por. *dz. cyt.*, s. 456—460).

wysłał do Gainy poselstwo z wezwaniem, by przedłożył swoje żądania; gotów jest mu bowiem we wszystkim okazać przychyłność. Buntownik ze swej strony zażądał, by wydano w jego ręce Saturnina i Aureliana²¹, mężów konsularnych, (1524) podejrzewając ich o wrogię względem swojej osoby zamiary; co gdy otrzymał, zostawił ich przy życiu. Następnie udając się na spotkanie z cesarzem, przybył do wzniesionego pod murami Chalcedonu kościoła, w którym znajduje się grobowiec męczenniczki Eufemii; i tu, po wymianie przysięg co do wzajemnej życzliwości²², odłożył Gaina oręż, i mając od cesarza najwyższe dowództwo nad piechotą i jazdą, przeprowił się na drugi brzeg, do Konstantynopola. I choć pozostawał pod wrażeniem niezасłużonego sukcesu, nie potrafił rozsądnie przyjąć powodzenia; przeciwnie! — ponieważ poprzednia nieobliczalna w skutkach decyzja przyniosła wynik dla niego pomyślny, podjął z kolei próbę zakłócenia spokoju Kościoła powszechnego. Był bowiem chrześcijaninem i należał do sekty barbarzyńców [wyznających poglądy ariańskie]²³. Namówiony zatem przez jej duchowych przywódców czy też może własną uniesioną ambicją, prosił cesarza o jeden z kościołów w mieście: chciał go otrzymać dla swoich współwyznawców. Bo to ani sprawiedliwe — skarżył się i żalił — ani w ogóle nie wygląda to pięknie, żeby on sam, będąc naczelnym wodzem Rzymian, chodził na modlitwę poza mury miasta.

Kiedy Jan się o tym dowiedział, nie czekał spokojnie na dalszy rozwój wypadków, lecz wzięwszy ze sobą biskupów, którzy aktualnie przebywali w mieście, przybył do pałacu; i tak, że słyszał to cesarz, obecny na miejscu razem z Gainą, wygłosił do tego ostatniego dłuższe przemówienie. Wypominał mu ojczyznę i ucieczkę, i tę chwilę pamiętną, kiedy to ocalony przed zgubą przez ojca obecnego cesarza uroczystą złożył przysięgę, że sprzyjać będzie Rzymianom, cesarzowi i jego potomstwu, że uszanuje prawa, które obecnie zamierza unie-

²¹ Aurelian był aktualnym konsulem wraz ze Stylichonem (rok 400), Saturnin dzielił konsulat z Merobaudem jeszcze za rządów Teodozjusza Starszego.

²² Według dokładniejszej informacji Sokratesa (por. *tamże*) przysięga głosiła, że „nie będą jeden drugiemu szkodować podstępem”.

²³ Mając dostęp do rękopisów dzieła Sozomena Valesius trzy ostatnie wyrazy (w nawiasie) uznał za dodatek pochodzący od jakiegoś scholiasty.

ważnić i podeptać. I mówiąc to pokazał ustawę, którą wydał Teodozjusz zabraniając innowiercom zbierać się na nabożeństwa w obrębie murów miasta. Następnie zwróciwszy się do cesarza nakłonił go do zachowania w mocy ustawy skierowanej przeciwko wszelkim innym sektom religijnym, przy czym podsuwał mu myśl, że lepiej zrezygnować z władzy cesarskiej aniżeli okazać się bezbożnikiem dopuściwszy się zdrady domu Bożego.

Tak więc Jan zdobywszy się na ten krok męskiej odwagi nie pozwolił na żadne innowacje w sprawach podlegającego jego władzy Kościoła. A tymczasem Gaina przemyślał już nad złamaniem przysięgi i nad ograbieniem miasta. Cały ten podstępny zamach zawczasu zapowiedziała zresztą podówczas olbrzymia kometa, która swym warkoczem niemal ziemi samej sięgając pojawiła się nad miastem: kometa, jakiej podobno jeszcze nigdy dotychczas nie było.

Próbował najpierw Gaina uderzyć na kantory bankierów, w nadziei, że stamtąd zagarnie mnóstwo pieniędzy. Skoro się jednak rozeszły pogłoski o tych jego planach i bankierzy zdążyli poukrywać kosztowności, i już nie wykładali publicznie jak zazwyczaj gotówki na stoły, wtedy Gaina nasławszy nocą mnóstwo (1525) barbarzyńców nakazał im podpalić cesarską siedzibę. Ci jednakże powrócili nic nie zdziaławszy — i w wielkim popłochu. Albowiem gdy się znaleźli w pobliżu pałacu, odnieśli wrażenie, że widzą zbrojne zastępy żołnierzy ogromnego wzrostu. Podejrzewając zatem, że są to świeżo ściągnięte do stolicy garnizony, oznajmili o fakcie Gainie; on zaś wiedząc, że w mieście nie przebywa wojska więcej niż zazwyczaj, nie uznał za stosowne uwierzyć temu. cc mu donoszą. A kiedy nocy kolejnej inni wysłannicy oznajmili mu to samo co i pierwsi, Gaina udał się na miejsce sam i na własne oczy ujrzał niezwykle widowisko. I utrwaliwszy się w przekonaniu, że to w związku z jego sprawą zgromadzili się żołnierze z innych miast, którzy nocą strzegą miasta i pałacu, a za dnia się ukrywają, począł udawać opętanego przez demona; za czym rzekomo z zamiarem odprawienia modłów przybył do Kościoła, który ku czci Jana Chrzciciela wznosił niegdyś w siódmym rejonie ojciec cesarza²⁴. Z barbarzyńców natomiast jedni pozostali w obrębie

²⁴ Tj. na przedmieściu. Por. wyżej. ks. VII, rozdz. XXI i przyp. 111.

murów obronnych miasta, drudzy wyszli za mury razem z Gainą. Potajemnie zaś wywieźli broń, ukrywając ją w wieściach lektykach i napełniając pociskami dzbany gliniane; a kiedy ich na tym przyłapano, wymordowali strażników bram, którzy próbowali nie dopuścić do wywozu oręża. Na skutek tego miasto napełniło się zgiełkiem i wrzawą, zupełnie jak gdyby już za chwilę miało zostać zdobyte przez wroga. Ale w obliczu realnego zagrożenia górę wzięła przytomność umysłu. Oto cesarz niezwłocznie ogłosił Gainę wrogiem publicznym, a pozostałych w mieście barbarzyńców kazał pozabijać. Uderzywszy zatem na nich żołnierze, całe mnóstwo ich wycięli, a tak zwany gocki kościół — podpalili. Tam się bowiem zbiegli, jako do swej ulubionej świątyni, wszyscy ci, którzy nie mogli się już ratować ucieczką, skoro bramy zostały zamknięte.

Kiedy się o tym dowiedział Gaina, spiesznym pochodem przez Trację osiągnął Chersones²⁵ i usiłował przepłynąć przez Hellespont. Umyślił sobie bowiem, że gdyby zawładnął leżącą po drugiej stronie przesmyku częścią Azji, łatwo by mu przyszło podporządkować swej władzy wszystkie prowincje na wschodzie imperium. Ale i te plany zawiodły jego nadzieje, ponieważ i tam Bóg przechylił szalę na korzyść Rzymian. Albowiem lądem i morzem nadeszła tam gotowa do działań armia odkomenderowana przez cesarza, którą dowodził Fravitus, z pochodzenia barbarzyńca, ale człowiek rzetelny i doskonały dowódca²⁶. Barbarzyńcy natomiast, nie mając okrętów, na tratwach próbowali przepłynąć Hellespont, by się dostać na brzeg przeciwległy. Nagle jednak rozszalała się potężna wichura z zachodu i gwałtownie porozrywała owe tratwy, pędząc przed sobą wprost na nie całą rzymską flo-

²⁵ Z wielu przyłądków i półwyspów o tej nazwie chodzi tu o półwysep między Morzem Trackim a Hellespontem (*Chersonesus Thracica*, dziś *Gallipoli*, tj. *Gelibolu*, w europejskiej części Turcji). Stamtąd mógł się Gaina stosunkowo łatwo przedostać w okolice małoazjatyckiego miasta Lampsakos i działać na terenach, skąd niedawno właśnie przybył, zdążając do Konstantynopola. Był to więc typowy manewr okrążający.

²⁶ Uzupełnijmy tu zaraz — na podstawie dalszych informacji Sozomena oraz Sokratesa Scholastyka — konsul (wraz z Vincentiusem) z roku 401, już po wojnie z Gainą. Fravitus (zwany też Fravita) był poganinem. Piszą o nim także Zosym (ks. V) i Eunapius. Jako *magister militum Orientis* wsławił się Fravitus wytępieniem grasujących w Azji band rozbójniczych.

tyllę. Po stronie barbarzyńskiej większość wojowników uciekała razem z końmi; inni zginęli z rąk rzymskich żołnierzy. Sam Gaina, wraz z nieliczną garstką swoich uratowawszy się wówczas od ostatecznej zagłady, nieco później błądząc i uciekając przez Trację natknął się na inne wojska i zginął wraz z towarzyszącymi mu barbarzyńcami²⁷.

I taki to wynik uwieńczył zuchwałe plany Gainy, kładąc kres jego życiu. Opromieniony zaś w tej rozprawie blaskiem sławy Fravitus mianowany został konsulem.

W tym samym czasie, właśnie za konsulatu jego oraz Vincentiusa urodził się cesarzowi syn, współmiennik dziada²⁸. Na początku następnego z kolei konsulatu chłopczyk otrzymał tytuł Augusta.

ROZDZIAŁ PIĄTY

*O tym, jak to swymi kazaniami zyskał sobie Jan
sympatię u mas ludu; następnie o kobiecie z sekty
macedonian, za której przyczyną chleb się w kamień
przemienił*

Jan tymczasem wspaniale zarządzając Kościołem Konstantynopola przeciągał na swą stronę wielu spośród pogan, jak i spośród wyznawców herezji. Garnął się do niego przy każdej sposobności tłum ludzi, już to pragnąc z pożytkiem go posłuchać, już to chcąc go wypróbować. A Jan, jak wszystkich porywał, tak i potrafił nakłonić do przyjęcia tych poglądów teologicznych, które sam wyznawał. Lud zaś z taką uwagą go słuchał, słów jego nigdy niesyty, że ryzykował ścisk i wzajemne przepychanie się jeden przez drugiego, każdy na siłę próbując się zbliżyć, aby nie opodał przystanąwszy dokładniej usłyszeć, co mówi; a wtedy on, chcąc się znaleźć

²⁷ Jak wynika z relacji Zosyma (ks. V), bitwę wydał Gainie wódz Hunów, Hudin, pragnący zaskarbić sobie wdzięczność Arkadiusza. Gaina próbował przeprowić się wtedy przez Dunaj, lecz padł na placu boju, a głowę buntownika przesłał Hudin cesarzowi.

²⁸ Teodozjusza Wielkiego, zwany Teodozjuszem Młodszym. Urodzony zatem w roku 401 Teodozjusz Młodszy, po śmierci ojca, tj. Arkadiusza, w roku 408 został cesarzem i panował do roku 450. W roku 421 odniósł zwycięstwo nad Persami. Jego inicjatywie przypisać należy kodyfikację prawa rzymskiego, w wyniku której powstał tzw. *Codex Theodosianus*.

w samym środku całej ciżby, zaczynał kazanie siedząc na podwyższeniu przeznaczonym dla lektorów.

Uważam, że dobry to moment, abym utrwalił na kartach tego dzieła cudowne wydarzenie, jakie miało miejsce za jego kadencji. Oto pewien wyznawca herezji Macedoniusza był mężem niewiasty z tejże samej sekty. Ale trafił raz na kazanie Jana, gdy ten pouczał, jak należy pojmować wiarę w Boga; za czym został gorliwym zwolennikiem jego nauki i zachęcał żonę, by zaczęła rozumować tak samo jak on. Ponieważ ta jednakże nie potrafiła się oprzeć sile dawnego przyzwyczajenia i wpływowi towarzystwa kobiet z kręgu swych znajomych i na nic się zdały wielokrotne upomnienia, mąż wreszcie powiedział: „Jeśli nie będziesz wraz ze mną uczestniczyć w tajemnicach Bożych, nie będziesz odtąd także współuczestniczką życia mojego!” Z tą chwilą niewiasta wyraziła swą zgodę, by uczynić to pierwsze, ale naradziła się z jedną ze swych służących, którą uważała za godną zaufania, i przybrała ją za pomocnicę w dziele oszukania męża. W sam więc czas sprawowania świętych tajemnic — wtajemniczeni²⁹ wszak (1529) rozumieją, o czym mówię — niewiasta zatrzymując to, co właśnie przyjęła, pochyliła głowę jak do modlitewnej adoracji. Tymczasem stojąca tuż przy niej służebna potajemnie dała jej to, co przyniosła z sobą w rękę³⁰, co jednakże w zetknięciu z zębami stwardniało na kamień³¹. A niewiasta, w obawie, że może ją spotkać jakieś nieszczęście, skoro jej się zdarzył fakt tak wyraźnie niezwykły, co tchu

²⁹ Wtajemniczeni (*memyemenoi*) znaczy właściwie tyle co „ochrzczeni”, a więc ci, którzy uczestniczyli w całej mszy św. i przyjmowali Najświętszy Sakrament. Znamienne, że Sozomen, podobnie jak inni pisarze chrześcijańscy tego okresu, używa określeń zastępczych, kiedy chodzi o tajemnice wiary świętej. Tak więc w dalszym ciągu autor nasz nie mówi np. wprost o hostii, lecz o tym, co symulantka „otrzymała” (*hóper edeksato* — „co właśnie przyjęła”).

³⁰ Oczywiście chleb konsekrowany w kościele macedoniańskim. Symulantka schowała hostię „ortodoksyjną”, by przyjąć „macedoniańską”. Łatwo zrozumieć można postępek obu niewiast, jeśli się go zestawi z sytuacją opisaną przez Sokratesa Scholastyka, kiedy

to zwolennicy Macedoniusza zmuszali opornych do przyjmowania komunii, klinami rozwierając im szczęki... (por. *dz. cyt.*, s. 241).

³¹ Trudno oprzeć się przypuszczeniu, że służąca była podwójną zdrajczynią: podsunęła kamień zamiast chleba, by przysłużyć się z kolei — panu. Symulantka zaś, przejęta sytuacją, nie miała czasu ani możliwości zauważyć, co bierze do ręki.

pobiegłszy do biskupa, sama siebie przed nim oskarżyła. Jednocześnie pokazała mu kamień noszący ślad nagryzienia, a z tworzywa nieznanego i o jakiejś dziwnej, niespotykanej barwie. I ze łzami w oczach uprosiłszy o łaskę przebaczenia, pozostała nadal z mężem, wyznając jedną z nim wiarę.

Jeśli jednak ta historia nie wydaje się komuś dosyć wiarygodna, świadkiem jest sam kamień, po dziś dzień jeszcze przechowywany starannie w skarbcu kościoła konstantynopolskiego.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

O posunięciach Jana w Azji i we Frygii i o Heraklejdesie, biskupie Efezu, oraz o Geroncjuszu, biskupie Nikomedii

Jan tymczasem, gdy się dowiedział, że Kościoły w Azji³² i wokół niej pozostają pod zarządem ludzi niegodnych i że jedni znęcani łańcuchami i perspektywą zysków, inni powodując się względami na popularność, odprzedają godności biskupie, przybył osobiście do Efezu. Za czym złożony z urzędu trzynastu biskupów, już to w Licji i Frygii, już to w samej Azji, innych ustanowił na ich miejsce. Na biskupa zaś Kościoła efeskiego (zmarł bowiem właśnie ówczesny pasterz tamtejszego Kościoła) wyświęcił Heraklejdesa, duchownego rodem z Cypru. Heraklejdes należał do diakonów, którzy podlegali władzy biskupiej Jana, i był jednym z mnichów ze Scetis, uczniem mnicha Ewagriusza³³.

Ale i Geroncjusza usunął Jan z Kościoła Nikomedii. Geroncjusz bowiem, kiedy był diakonem pod władzą Ambrożego, biskupa Mediolanu, nie wiem, co mu się stało, ale chciał może powiedzieć coś niezwykłego albo może zwiodły go usilne zabiegi i mamidła złego ducha, dość, że powiedział, jak to złapawszy nocą oślonogie straszycło²⁴ łeb mu ostrzygł

³² Oczywiście mowa o prowincji zwanej Asza, obejmującej niewielką część Azji Mniejszej (dawniejsze królestwo Pergamonu).

³³ Por. o nim wyżej, ks. VI, rozdz. 30.

³⁴ W oryginale *onoskelida* (od *ónos* — osioł i *sfc*, *los* — noga, goleń, udo); według wierzeń starożytnych — rodzaj widma straszącego podróżnych nocą, i to w miejscach podeschłych. Zainte-

i wrzucił je do sadzawki. W związku z tym Ambroży, biorąc pod uwagę fakt, że diakon opowiadał rzeczy niegodne służki Bożego, polecił mu przez pewien czas przebywać w domu i oczyścić sumienie aktami żalu i skruchy. (1532) Geroncjusz jednakże, będąc doskonałym lekarzem i gorliwym w posłudze oraz umiejąc mówić i przekonywać, a także zdobywać sobie przyjaciół, jak gdyby naigrawając się z Ambrożego przybył do Konstantynopola. Tu niebawem zapewnił sobie przyjaźń ze strony jakichś wysoko notowanych w cesarskim pałacu urzędników państwa i niedługo potem otrzymał stanowisko i godność biskupa Nikomedii. Święceń udzielił mu Hellaadiusz, biskup Cezarei Kapadockiej³⁵, w dowód wdzięczności za to, że za protekcją jego otrzymał dla swojego syna wysokie stanowisko na cesarskim dworze. Kiedy się o tym dowiedział Ambroży, napisał do Nektariosa, aktualnego biskupa Kościoła w Konstantynopolu, by odebrał Geroncjuszowi godność biskupią i nie zlekceważył obelgi, wyrządzonej jemu, pasterzowi Mediolanu, a także hierarchii kościelnej³⁶. Ale chociaż Nektarios podjął usilne starania w tym kierunku, celu nie zdołał osiągnąć, ponieważ cała ludność Nikomedii zdecydowanie mu się przeciwstawiła. Tymczasem Jan usunąwszy intruza, wyświęcił Pansofiosa, wychowawcę małżonki cesarza³⁷. Był to człowiek pobożny, w obejściu pełen umiaru i łagodności, ale nie jego pragnęli wierni Nikomedii. Raz po raz przeto wzniecając niepokój, zarówno publicznie jak i prywatnie wyliczali dobrodziejstwa wyświadczone przez Geroncjusza i mówili o wielkim pożytku z jego wiedzy, a także o tej jego uczynności i poświęceniu, z jakim podchodził na równi do wszystkich,

resowanych demonologią odsyłamy — za Valesiusem — do Psello-sa *De daemonibus*.

³⁵ W tym miejscu zastanawia się w swym komentarzu Valesius, że ordynacji dokonuje biskup Cezarei, a nie Konstantynopola, któremu Kościół Nikomedii podlegał. Zdaniem naszego wydawcy i tłumacza tekstu na łacinę, zachodzą tu następujące możliwości: 1) Helladiusz dokonuje ordynacji na polecenie biskupa Konstantynopola; 2) Helladiusz dokonuje ordynacji przed objęciem tronu biskupiego przez Nektariosa; 3) biskup Cezarei, jako „prymas” diecezji Pontu, rości tytuł do przeprowadzania ordynacji w Kościele Nikomedii. Ostatnią możliwość uważa Valesius za najbar-dziej prawdopodobną.

³⁶ Zachodził tu przypadek symonii, czego autor nie wspomina, ale na co zdaje się wskazywać postępowanie Ambrożego i Jana.

³⁷ Chodzi tu o małżonkę cesarza aktualnego, tj. Arkadiusza.

tak do biednych, jak i bogatych. Do tych zalet dołączali jeszcze inne, jakie może zauważyć ten, kto miłuje. I tak jak przy klęsce trzęsienia ziemi czy posuchy albo przy innych oznakach gniewu Bożego, snując się dokoła po ulicach swego ojczyzstego miasta i Konstantynopola psalmy śpiewali i zanosili do Boga błagania, aby za biskupa nadal mieli Geroncjusza. Wreszcie ulegając konieczności rozstali się z nim pośród narzekań i żalów, nowego zaś biskupa przyjęli z lękiem i niechęcią.

Od tego momentu zdjęci ze stanowiska duchowni oraz ich przyjaciele zaczęli Jana oskarżać, że obalił cały dotychczasowy porządek w życiu Kościoła i wbrew prawu ojców podważył i zmienił słuszne i bezstronne przepisy w sprawie ordynacji. Rozgoryczeni, w czarnych barwach przedstawiali i te posunięcia Jana, które zgodnie z opinią większości zasługiwały na pochwałę. Obciążali go wreszcie zarzutami również w związku z głośnym podówczas wydarzeniem dotyczącym osoby Eutropiusza³⁸.

(1533) ROZDZIAŁ SIÓDMY

O Eutropiuszu, przełożonym nad cesarską sypialnią, oraz o ułożonej przez niego ustawie; dalej o tym, jak to autor owej ustawy wyciągnięty z kościoła śmierć poniósł. Wreszcie o szemraniu przeciwko Janowi

Człowiek ten będąc przełożonym nad pokojowcami cesarskiego dworu, jako jedyny i pierwszy, o którym wiemy z bliższych czy dalszych relacji, zaszczycony został przez ce-

³⁸ Por. wyżej, rozdz. II niniejszej księgi, oraz Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 453—454. Zwróćmy tu uwagę, że nasz autor bardzo jest ostrożny w swoich wypowiedziach m. in. i w tych miejscach (a może nawet zwłaszcza w tych miejscach), gdzie chodzi o krytykę przedstawicieli Kościoła. Za sformułowaniem: „i te posunięcia Jana, które zgodnie z opinią większości zasługiwały na pochwałę” (czy też „godne były uwagi”, jeśli kto woli takie tłumaczenie *lógon Aksia*) zdaje się ukrywać stwierdzenie, że i autorowi nie wszystkie posunięcia Jana wydawały się słuszne. Tak

sarza godnością konsula i „ojca cesarza”³⁹. Mając tak wpływowe stanowisko w państwie nie zastanawiał się nad przyszłością i nad zmiennością spraw ludzkich, toteż próbował wywlekać z kościoła błagalników Bożych, którzy przez niego tam się chronili, a zwłaszcza postąpił tak z Pentadią, małżonką Timesiosa. Tego ostatniego, choć był to świetny dowódca i budził lęk powszechny, ukarał dożywotnim zesłaniem do egipskiej Oazy, obciążając go zarzutem dążeń uzurpatorskich. Ale Timesios, kiedy się błąkał po piaskach tamtejszej pustyni, a być może powodował się przy tym obawą, by go nie spotkało coś jeszcze gorszego, odnaleziony został już martwy; padł tam, jak mi mówiono, zapewne z pragnienia. Tymczasem za staraniem Eutropiusza wyszła ustawa, w myśl której nie wolno było nikomu szukać schronienia w kościele, a co więcej, wypędzani mieli być stamtąd również i ci, co się już: zdążyli schronić.

Niebawem jednakże pierwszy on sam, Eutropiusz, przekroczył to prawo jako ofiara zdradzieckiego oskarżenia, że zbezczeszczył małżonkę cesarza. I umknąwszy z pałacu, przybył do kościoła jako błagalnik szukający pomocy. Otóż kiedy tak leżał u stóp świętego stołu, Jan wystąpił przeciw niemu ze wspaniałą jakąś mową: chłostał pychę możnych, a ludowi pokazywał, jak to żadna z rzeczy ludzkich nie zwykła wytrwać w nie zmienionej nigdy postaci. Ale ci, co do Jana żywili nienawiść, zarzucali mu także i to, że kiedy ulitować się należało nad człowiekiem, którego życie wisiało na włosku, on wystąpił z oskarżeniem, pastwiąc się nad cudzym nieszczęściem.

Eutropiusz w każdym razie poniósł słuszną karę za to bezbożne swoje przedsięwzięcie: dał głowę pod miecz, a ogłoszona ustawa całkowicie zniknęła z publicznych dokumentów. Kościół natomiast, jako że za wyrządzone mu krzywdy ujął się szybko sam Bóg, wybitnie zyskał na prestiżu i rozwinął nowe formy liturgii. Jednocześnie lud Konstantynopola z większym zapałem zaczął się garnać do udziału w śpiewaniu hymnów rankiem i nocą, a to z przyczyny następującej:

więc i Sokrates, i Sozomen, mimo wielkiego uznania dla świętości Jana, woleliby może biskupa bardziej łagodnego i światowca, jak np. Sisinius, biskup nowacjan.

³⁹ Chodzi tutaj o tytuł, wprowadzony przez Konstantyna Wielkiego, jak to wyjaśnia Valesius opierając się na świadectwie Zosyma.

ROZDZIAŁ ÓSMY

O wprowadzonych przez Jana przeciw arianom hymnach antyfonalnych. Z kolei o tym, jak za sprawą kazań Jana nastąpiła dalsza poprawa sytuacji Kościoła ortodoksyjnego i jak martwili się bogacze

Kiedy mianowicie arianie, za rządów Teodozjusza pozbawieni w Konstantynopolu świątyń, na nabożeństwa zaczęli zbierać się poza murami miejskimi, najpierw schodzili się nocą w publicznych krużgankach i podzieleni na grupy śpiewali psalmy na sposób antyfonalny z dodatkiem końcowych refrenów, ułożonych stosownie do wykładu wiary, jaki sami uznawali⁴⁰; następnie o brzasku dnia, śpiewając te właśnie psalmy publicznie, odchodzili zdążając do miejsc, gdzie odprawiali swoje nabożeństwa. Postępowali tak zwykle podczas uroczystych świąt oraz w pierwszym i ostatnim dniu tygodnia⁴¹. Wreszcie dodali do tych śpiewów specjalne pieśni, mające na celu podtrzymanie religijnej waśni: „Gdzież to się podzieli ci wszyscy, którzy twierdzą, że trzy są Boskie potęgi i moce?”⁴² I dołączali inne jeszcze tego rodzaju dodatki do śpiewanych hymnów.

(1537) Jan tymczasem w obawie, by niektórzy z uczestników odprawianych pod jego opieką nabożeństw nie dali się tym niepostrzeżenie zwieść na manowce, zachęcił swych wiernych do podobnej psalmodii. Toteż niebawem zdobywszy się na większą okazałość, zarówno liczbą, jak i liturgicznym sprzętem zaćmili oni wyznawców sekty przeciwnej. Bo na-

⁴⁰ Z III księgi *Historii Kościoła* Filostorgiusza przytacza Valesius taki refren, stanowiący doksologię w ujęciu ariańskim: *Gloria Patri per Filium in Spiritu Sancto* („Chwała Ojcu przez Syna w Duchu Świętym”; w ujęciu ortodoksyjnym czytaliibyśmy: *Gloria Patri, et Filio, et Spiritui Sancto* — „Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu”).

⁴¹ Tj. w niedzielę i sobotę. Jeszcze dziś określa się w Kościele poniedziałek jako dzień drugi tygodnia — *feria secunda*, wtorek — *feria tertia* itd., a tylko sobota i niedziela nie mają nazw liczebnikowych.

⁴² Nieco inaczej brzmią te słowa w analogicznej relacji Sokratesa Scholastyka: „Gdzie są ci, którzy mówią, że trójca jedyną moc stanowi?” (por. *dz. cyt.*, s. 465—466). Jednak sens w końcu jest u obu pisarzy ten sam.

wet srebrne znaki krzyża w blasku świec gorejących poprzedzały ich pochód, a pokojowiec małżonki cesarza mianowany został specjalnym urzędnikiem, do którego obowiązków należało gromadzenie na ten cel środków pieniężnych i przygotowywanie hymnów.

W rezultacie arianie, czy to pod wpływem zazdrości, czy też z chęci odwetu, stanęli do formalnej bitwy z wyznawcami powszechnego Kościoła. I po obu stronach znaleźli się zabici. A Brison — tak właśnie miał na imię pokojowiec cesarowej — kamieniem ugodzony został w czoło. Rozgniewany tym cesarz położył kres podobnym zgromadzeniom arian. Wierni zaś Kościoła powszechnego, skoro z opisanych tu przyczyn raz już zaczęli śpiewać hymny w ten sposób, po dziś dzień jeszcze przy tym zwyczaju zostali.

Sam Jan natomiast tak z powodu wydarzeń, jak i głoszonych w kościele kazań, zyskał u ludu jeszcze większą życzliwość, gdy tymczasem odwaga cywilna, z jaką występował, zwiększała tylko niechęć po stronie możnych oraz duchowieństwa. Bo jednych przygważdżał, widząc, że się dopuszczają krzywdy i bezprawia; drugich nawoływał do cnoty, patrząc na ich zepsucie pośród bogactw, bezbożności i przyjemności niegodnych człowieka.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

*O Serapionie, który był archidiakonem,
i o świętej Olimpi. Następnie o tym, jak niektórzy
przedstawiciele elity w obelżywy sposób atakowali
Jana, nazywając go gburem i furiatem*

Niechęć duchownych do Jana pogłębił jeszcze ustanowiony przezeń archidiakonem Egipcjanin Serapion, człowiek skory do gniewu i gotów zawsze ubliżyć; w niemałym stopniu zwiększyły owo nastawienie duchowieństwa również rady i zachęty, jakich Jan udzielił Olimpi. Tę mianowicie niewiastę⁴³ przedstawicielkę znakomitego rodu, choć była jeszcze młodą wdową, ale wzorowo uprawiała ascezę podług praw Kościoła, (1540) na diakonissę wyświęcił Nektarios. Skoro Jan się

⁴³ Por. wyżej, ks. VII, rozdz. XVI, przyp. 80.

zorientował, że rozdaje ona majątność tym, którzy ją o to proszą, i na resztę nie zważając gorliwie zabiega jedynie o to, co Boże, powiedział: „Wolny twój wybór pochwalam; ale ten, kto pragnie cnoty doskonałej w oczach Boga, umiejętnie musi gospodarzyć swoim mieniem. Ty natomiast, bogaczom dokładając jeszcze nowych bogactw, postępujesz zupełnie tak samo, jak gdybyś do morza przelewała cały swój majątek. Czyż doprawdy nie rozumiesz, że ze swojej własnej woli ze względu na Boga poświęciłaś mienie tym, którzy są w potrzebie? I że otrzymałaś z tą chwilą niejako mandat zarządcy, osadzonego jakby w posiadłościach, których już przestałaś być panią? I że zaciążył nad tobą obowiązek przedkładania rozliczeń? Jeśli więc masz do mnie zaufanie, będziesz na przyszłość mierzyć dary i legaty miarą potrzeby proszących; w ten bowiem sposób z jednej strony więcej ludzi obejmiesz swoim dobrodziejstwem, a z drugiej — z ręki Boga otrzymasz zapłatę za miłosierdzie i za najlepiej pojętą troskliwość”.

Miał również Jan jakiś zatarg z wieloma spośród mnichów, a zwłaszcza z Izaakiosem. Albowiem tych wszystkich, którzy samotnie w swych klasztorach tak właśnie wprowadzali w życie chrześcijańską mądrość, Jan bardzo pochwalał, a jednocześnie usilnie dbał o to, by się im nie działa krzywda i żeby mieli środki na swe utrzymanie⁴⁴. Ale tym, co z klasztorów wychodzili na świat i pokazywali się w mieście, nie szczędził łajania i napomnień za postawę uwłaczającą prawdziwej ascezie.

Z takich więc powodów nienawiść powzięli do niego duchowani oraz często mnisi i zaczęli go nazywać okrutnikiem i pasjonatem, gburem i pyszałkiem⁴⁵. Ba, usiłowali nawet

⁴⁴ Skorzystajmy z przypomnienia Valesiusa, że już biskup Macedoniusz założył w Konstantynopolu mnóstwo klasztorów, których mnisi popierali jego wystąpienia przeciw zwolennikom nicejskiego credo (por. także wyżej, ks. IV, rozdz. II). Troska o utrzymanie klasztorów należała do biskupa danej prowincji. Na dowód przytacza nasz komentator zakończenie dzieła Possidiusa *Vita sancti Augustini* (PL 32), gdzie czytamy o wybitnych zasługach luminarza Kościoła w tym właśnie zakresie.

⁴⁵ Dla zrozumienia przyczyn zewnętrznej klaski Jana ten szereg epitetów przytoczonych przez historyka jest nie bez znaczenia, chętnie zatem zamieszczamy je w brzmieniu oryginalnym: *chalepón kai orgilon, skaion te kai hyperephanon apekaloun*. Oczywiście Jan przy swej głębokiej wierze, wiedzy i świętości życia nie mógł z chwilą objęcia tak odpowiedzialnego stanowiska patrzeć obo-

jego tryb życia w fałszywym świetle przedstawić (1541) ludowi i o prawdziwości słów swoich tym go przekonać, że biskup z nikim nie dzieli posiłków i od nikogo nie przyjmuje zaproszenia na ucztę. Otóż innego uzasadnienia tego faktu podać nie potrafię jak tylko to, co rzekł pewien prawdomówny moim zdaniem człowiek, gdy mu na ten temat zadawałem pytanie: że mianowicie z powodu umartwień cierpiąc na bóle głowy i dolegliwości przewodu pokarmowego wypraszał się biskup od udziału w towarzyskich spotkaniach celebrowanych z okazji obiadów. Tymczasem wymienieni tu ludzie stąd najczęściej czerpali materiał, by zbudować najcięższe pod jego adresem zarzuty.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

*O Sewerianie, pasterzu Kościoła w Gabala,
i Antiochu, biskupie Ptolemaid; dalej o tym
co zaszło pomiędzy Serapionem a Sewerianem i jak
za sprawą cesarskiej ustala dzieląca ich waśń⁴⁶*

Później przybył jeszcze Janowi powód niechęci także i do małżonki cesarza⁴⁷, a to za sprawą Seweriana, biskupa miasta syryjskiego Gabala. Ten ostatni mianowicie zasłynął w tym samym czasie co Antioch, biskup Ptolemaid (jest to miasto leżące w Fenicji). Obaj odznaczyli się wspaniałą erudycją na zło, które się zakradło i umocniło w oficjalnym już Kościele. I chyba mało duchownych mogło go zrozumieć, a choć go wielu podziwiała, nierzadko głównie za dar słowa, wielu wolało drogę bardziej ugodową. Kto wie, do jak głębokich przemian w Kościele i w imperium doprowadziłoby dłuższe sprawowanie przez Jana jego biskupiego urzędu.

⁴⁶ Jeszcze raz tytuł niezupełnie zgadza się z treścią rozdziału, chodzi bowiem właściwie o niechęć, jaka wyrosła między Sewerianem a św. Janem Chryzostomem. Por. także odnośny tytuł rozdziału i relacje Sokratesa Scholastyka, *dz. cyt.*, s. 470—472.

⁴⁷ Dziwnie sformułowane przez Sozomena zdanie tłumaczymy dosłownie. Jak wynika z relacji Sokratesa, pierwsza w gniew wpała cesarzowa Eudoksja i właśnie ona zaczęła energicznie działać, zresztą zapewne w najlepszej intencji. Niechęć Jana jest zatem elementem wtórnym. Czyżby więc Sozomen — mimo odległości w czasie — odważał swoje słowa ze względów kurtuazyjnych?

dycją i potrafili wygłaszać w kościele imponujące kazania; Antioch jednakże mówił zrozumiale i miał głos o pięknym brzmieniu, tak że niektórzy nazywali go niejednokrotnie Złotoustym, Sewerian natomiast nie umiał się wyzbyć syryjskiej szorstkości wymowy, jakkolwiek co do trafności spostrzeżeń i umiejętności odwoływania się do Pisma Świętego zdawał się wprost być niedoścignionym. W Konstantynopolu pierwszy pojawił się Antioch, zbierając pochwały za swoje kazania; za czym zgromadziwszy sporo pieniędzy, powrócił do swojego miasta.

Nie chcąc się okazać od niego gorszym, przybył potem i Sewerian, i spotkawszy się z życzliwym przyjęciem ze strony Jana, raz po raz budził podziw, gdy zabierał głos w kościele. Cieszył się przy tym wielkim szacunkiem i niejedno mógł zdziałać, a co więcej — wszedł w bliski kontakt z samym cesarzem i cesarzową. Kiedy zaś Jan wyjeżdżał do Azji, powierzył Kościół właśnie jego opiece; uznał go bowiem za oddanego sobie przyjaciela, złudzony przymilnymi pochlebstwami, jakimi intruz go obsypywał⁴⁸. Ale domniemany opiekun dbał przede wszystkim o zaskarbienie sobie względów i słuchaczy i sprawianie ludziom przyjemności kazaniem. A Jan, kiedy się o tym dowiedział, poczuł się dotknięty w swej ambicji⁴⁹, podobno bowiem w dodatku podburzył go jeszcze Serapion.

(1544) Otóż gdy wrócił Jan z Azji, zaistniał taki incydent: Serapion spostrzegłszy gdzieś przechodzącego tuż obok niego Seweriana, nie powstał na jego widok ze swojego miejsca, naumyślnie okazując wszem wobec, że ma dla niego pogardę. Oburzony tym Sewerian wykrzyknął: „Jeśli Serapion miałby umrzeć chrześcijaninem, to Chrystus nie przybrał ludzkiej natury!” Oskarżony z tej przyczyny przez Serapiona, musiał

⁴⁸ Sozomen mówi tu wyraźnie: *kolakeiais* — pochlebstwami. Przy naszym wyobrażeniu o krytycznym usposobieniu Jana wypada nam tylko wyciągnąć wniosek, że intrygant musiał używać tych pochlebstw w sposób bardzo zręczny, skoro zdołał oszukać biskupa stawiającego wysokie wymagania nie tylko innym, ale przede wszystkim sobie samemu.

⁴⁹ *Edzelotypese*, jak mówi Sozomen. Z użytym tu czasownikiem łączy się pojęcie zazdrości, rywalizacji, pretensji oraz roszczeń prawnych. Jan „miał pretensję” w dobrym tego słowa znaczeniu, pretensję słuszną: poczuł się boleśnie dotknięty, nie tylko zawiedziony.

za sprawą Jana opuścić miasto jako zuchwały bluźnierca, który rzekomo uwłacza czci Bożej. Dla udokumentowania bowiem słów powyższych ci i owi powołani zostali w charakterze świadków; ale niektórzy spośród przyjaciół Serapiona zataili całość wypowiedzi, a poświadczyli tylko te słowa, że właśnie „Chrystus nie przybrał ludzkiej natury”.

Jan zaś obwiniał go i za te słowa, i za resztę wypowiedzi, bo jak wyjaśniał, „jeśli Serapion nie miał umrzeć jako duchowny⁵⁰, nie oznaczałoby to jeszcze, że Chrystus nie przybrał ludzkiej natury”.

Zaledwie jednak rozegrały się te wydarzenia, a już za sprawą zwolenników Seweriana dowiedziała się o wszystkim małżonka cesarza i natychmiast przywołała biskupa z powrotem — z Chalcedonu⁵¹. Jan ze swej strony, mimo próśb przedkładanych mu przez wielu, wzbraniał się przed spotkaniem z nim i przed rozmową; aż wreszcie w kościele pod wezwaniem Apostołów cesarzowa położyła mu na kolanach swego syna, Teodozjusza, i usilnie nalegając oraz zaklinając biskupa⁵² z trudem doprowadziła go do przyjaźni z Sewerianem⁵³.

Tak się zatem potoczyły te wypadki, w świetle zebranych przeze mnie relacji.

⁵⁰ Jeśli Sozomen wiernie przytoczył słowa Jana, wypadaloby wyjaśnić charakterystyczną różnicę pomiędzy sformułowaniami obu biskupów: „umrzeć chrześcijaninem” (tj. „jako chrześcijanin”) i „umrzeć jako duchowny”. Być może w pojęciu Jana — a także i Seweriana — to samo, co mogłoby zdyskwalifikować Serapiona jako duchownego, zdyskwalifikowałoby go również jako chrześcijanina.

⁵¹ Można się domyślać, że Sewerian celowo zatrzymał się w pobliskim Chalcedonie zamiast wracać do Gabala, czemu zresztą trudno się dziwić: jeśli się nie oczyścił z postawionych mu zarzutów, miałby wielkie trudności w dalszym zarządzaniu powierzonym sobie Kościołem w Gabala.

⁵² Na głowę dziecięcia, jak informuje Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 472.

⁵³ Choć w tekście Sozomena wyraźnie czytamy o przyjaźni (czy pojednaniu, jeśli byśmy tak woleli tłumaczyć słowa: *eis philian to Seuerianó synepse*), Sokrates dodaje, że obaj biskupi „publicznie stali się przyjaciółmi, nadal jednak chowali w sercach wzajemną niechęć”. Sozomen woli takie sprawy przemilczać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

O debacie, jaka wynikła w Egipcie na temat, czy Bóg ukształtowany jest na sposób ludzki; z kolei o Teofilu, biskupie Aleksandrii, oraz o dziełach Orygenesusa

W tym samym czasie rozgorzała w Egipcie na dobre nieco wcześniej wszczęta debata na temat, czy należy przyjąć pogląd, że Bóg ma postać człowieczą. Tego właśnie zdania była większość tamtejszych mnichów, którzy w swej prostoduszności brali słowa Pisma Świętego bez badania jego sensu przenośnego⁵⁴ i przyzwyczajeni byli słuchać o Bożych oczach, o Jego obliczu, o rękach i innych tego rodzaju sprawach. Wręcz przeciwne zapatrywania mieli ci, którzy uwzględniali myśl ukrytą w słowach, uważając po prostu za bluźnierców przeciw Bogu tych wszystkich, co rozprawiają o takich rzeczach. Sam nawet Teofil nawoływał w kościele do wytrwania przy tym stanowisku, a w swym liście pasterskim, który zgodnie z przyjętym obyczajem napisał o paschalnym święcie, obszernie tłumaczył, że o Bogu myśleć trzeba jako o istocie bezcielesnej i nie łączyć Go z wyglądem człowieka. Ale gdy się o tym dowiedzieli mnisi egipscy, przybyli do Aleksandrii; za czym połączywszy się w jedną gromadę podnieśli bunt i planowali zgładzić Teofila jako bezbożnika.

(1545) Teofil tymczasem otwarcie wystąpiwszy wobec nich, w momencie kiedy jeszcze się burzyli, powiedział: „Widzę was tak, jak widzę oblicze Boga”. Zdanie to wystarczyło, by utrzymać mnichów w szachu. I ochłonawszy z gniewu oznajmili: „Jeśli naprawdę w to wierzysz, wyklnij zatem księgi Orygenesusa, ponieważ to one właśnie uczą swoich czytelników tak bezbożnie myśleć”. A Teofil im na to: „Ależ ja już dawno uznałem to za słuszne i postąpię tak, jak tego chcecie; bo i ja tak samo mam żal do tych, którzy przyjmują poglądy Orygenesusa”.

I tak oto omamiwszy mnichów rozładował Teofil buntownicze nastroje⁵⁵.

⁵⁴ *Abasanistos* — dosł.: „bez badania”, tj. nie uwzględniali alegorezy.

⁵⁵ Analogiczne relacje podaje Sokrates Scholastyk w rozdziale VII księgi VI (*dz. cyt.*, s. 461—462), obejmującym również wystą-

ROZDZIAŁ DWUNASTY

O czterech braciach-ascetach, zwanych „Wielkimi”, do których nienawiścią zapalał Teofil

I być może debata byłaby wtedy całkiem ucichła, gdyby już po tej przerwie nie poruszył jej dla prywatnej swej nienawiści Teofil, knując przeciwko Ammoniosowi i Dioskorowi oraz Euzebiuszowi i Eutymiosowi, zwanym „Wielkimi”. Z wcześniejszych relacji⁵⁶ dowiedzieliśmy się już o nich jako o rodzonych braciach, którzy zasłynęli w środowisku ascetów w Scetis. Cieszyli się oni względami Teofila w daleko większym stopniu aniżeli inni mnisi egipscy; poza tym biskup często zapraszał ich na rozmowy i traktował ich jak swoich domowników. Dioskora uczynił nawet biskupem miasta Heropolis⁵⁷.

Nienawiść do nich powziął Teofil na skutek zatargu z Izydorem; tym właśnie Izydorem, którego usilnie starał się wprowadzić na tron biskupi Konstantynopola po śmierci Nektariosa⁵⁸.

Oto jak mówią niektórzy, pewna niewiasta z sekty manichejskiej przeszła na łono Kościoła powszechnego. Teofil postawił w związku z tym zarzut ówczesnemu archiprezbiterowi⁵⁹, że kobieta uczestniczyła bezmyślnie w tajemnicach wiary, nim się wyrzekła poprzedniej herezji⁶⁰; nienawidził

pienie Teofila przeciw „Wielkim Braciom” (*tamże*, s. 462—464). Nie po raz pierwszy układ treści jest u obu historyków różny.

⁵⁶ Por. wyżej, ks. VI, rozdz. XXX.

⁵⁷ Jak podaje Sokrates Scholastyk, Teofil „siłą wprost zaciągnął go na katedrę” (*dz. cyt.*, s. 462).

⁵⁸ Por. nieco wyżej, rozdz. II niniejszej księgi.

⁵⁹ Tytuł honorowy. Archiprezbiter był zastępcą ordynariusza (biskupa diecezjalnego) przy czynnościach liturgicznych i wybierany był przez biskupa spośród prezbiterów. Sokrates Scholastyk używa tu tytułu „protoprezbiter”. Różnica polega na tym, że „archiprezbiterów” była w jednym Kościele większa ilość, a „protoprezbiter” był jeden i ustanawiany bywał jedynie w metropoliach.

⁶⁰ Bardziej sensownie przedstawia sprawę Sokrates; archiprezbiter (czy też protoprezbiter) dopuścił rzekomo konwertytkę do świętych tajemnic ołtarza „bez uprzedniego podźwignięcia jej z błędów herezji”. Oczywiście i ze słów Sozomena płynie w końcu wniosek, że domniemaną winą wypada obciążyć archiprezbitera.

go zresztą z innych jeszcze powodów. Tymczasem Piotr — tak bowiem miał na imię ów archiprezbiter — z naciskiem podkreślał, że niewiasta dostąpiła wspomnianego uczestnictwa zarówno w zgodzie z prawem kościelnym, jak i za wiedzą Teofila, a na świadka obu tych faktów powoływał Izydora. Ten ostatni przypadkowo posłował podówczas do Rzymu, lecz kiedy wrócił, poświadczył, że Piotr mówi prawdę. Oburzony tym Teofil jako rzekoma ofiara oszczerstwa — usunął obydwu z Kościoła.

Tak zatem mówią niektórzy. Jednakże od jednego z tych, co to mieli podówczas styczność z wymienionymi tu mnichami, a więc od człowieka, któremu wierzyć można, zdołałem się dowiedzieć, że Teofil dwa miał powody, aby znienawidzić Izydora: jeden, wspólny w przypadku Izydora i prezbitera Piotra, to ten, że obaj odmówili złożenia przysięgi, jakoby siostra Teofila zapisana została przez kogoś jako spadkobierczyni; drugi powód, dotyczący wyłącznie Izydora, to ten, że gdy na ręce prezbitera jako opiekuna biednych (1548) składano mnóstwo pieniędzy i Teofil zamierzał wziąć z tego pewną sumę, tłumacząc się poczynionymi wydatkami na budowę kościołów, on się na to nie zgodził: bo lepiej, jak mówił, otoczyć należytą opieką ciała ludzi chorych i znękanych nieszczęściem, które bardziej zasługują na to, by je nazywać świątyniami Boga — i ze względu na które dostarczono pieniądze — aniżeli wznosić murowane ściany⁶¹.

Ale czy to z tego powodu, czy też z innego, dość, że Izydor, usunięty przez Teofila poza nawias życia we wspólnocie, przybył do Scetis, do tamtejszych mnichów, jako do swych towarzyszy. Natenczas Ammonios, zapewniwszy sobie towarzystwo jakichś innych ascetów, podążył do Teofila i prosił go o ponowne przyjęcie Izydora do wspólnoty. Biskup ze swej strony tym razem podobno chętnie obiecał to uczynić. Jednakże po upływie jakiegoś czasu, kiedy nic ponadto nie zdołali uzyskać, a za to stało się jasne, że Teofil oszukuje i zwodzi, udawszy się do niego asceci jakoś energiczniej zażądali wypełnienia obietnicy. Tymczasem biskup jednego

⁶¹ Zachowujemy tę znamienne wypowiedź w dosłownym brzmieniu, chociażby z uwagi na jej wydźwięk, który w pełni zdaje się doceniać dopiero współczesna nam epoka; ale przecież jest to właściwe zrozumienie Ewangelii. Z punktu widzenia filologicznego, dodajmy, że wolno by nam było wyraz „ciało” pominąć, sens jednakże pozostanie w końcu ten sam.

z mnichów wtrącił do państwowego więzienia, aby w ten sposób zastraszyć wszystkich innych. Ale nic mu z tego nie wyszło. Oto bowiem Ammonios razem ze wszystkimi mnichami, którzy dotrzymywali mu towarzystwa, przez naczelników więzienia potraktowani jako ci, co to przyszli w celu dostarczenia uwięzionym żywności, wpuszczeni zostali bez trudności do środka: ale skoro raz tam weszli, wyjść już nie chcieli. Kiedy się o tym dowiedział Teofil, dał znać, że wzywa ich do siebie. Oni zaś zrazu zażądali, by on sam osobiście przyszedł ich stamtąd wyprowadzić: wszak się to nie godzi, aby ci, co zostali znieważeni publicznie, teraz oto potajemnie wypuszczani byli z więzienia. Później dopiero poszli na ustępstwa i przyszli do niego. A on, uprosiwszy ich o przebaczenie, odesłał ich do domu, przyobiecując, że więcej już im przykrości nie sprawi. W głębi serca gryzł się jednak i wrzał gniewem, a jednocześnie w skrytości przemyślał nad tym, żeby im zaszkodzić. Ale ponieważ nie widział sposobu, w jaki mógłby im wyrządzić krzywdę, skoro majątku nie mieli i gardzili wszystkim oprócz mądrości, postanowił odebrać im duchowy spokój. Wiedząc zatem dobrze z rozmów, które z nim prowadzili w czasie, kiedy mu dotrzymywali towarzystwa, że jako zwolennicy nauk Orygenesesa mają żal do obrońców tezy o ludzkim wyglądzie Boga, poróżnił ich z najszerszymi warstwami mnichów, odmienne w tej sprawie mających zapatrywania⁶². Na skutek tego jakaś straszliwa niezgoda zapanowała pomiędzy mnichami; i zamiast zdobyć się w swoim własnym gronie na przyzwoitą wymianę poglądów, zamiast się wzajemnie przekonywać, woleli się uciec do zniewag i obelg. I jedni (1549) „orygenistami” nazywali tych, którzy przyjmowali, że Bóg jest istotą bezcielesną, drudzy zaś „antropomorfianami” zwali obrońców tezy przeciwnej.

⁶² Oczywiście odmienne nie tylko w stosunku do poglądów „Wielkich Braci”, ale także w stosunku do poglądów samego Teofila (por. Sokrates Scholastyk *dz. cyt.*, s. 463—464). Obaj historycy pomijają rzecz istotną: Teofil na synodzie w Aleksandrii potępił Ammoniosa i dwóch jego braci jako heretyków i „orygenistów” i oskarżywszy ich przed namiestnikiem cesarskim Egiptu (*praefectus Augustalis*) ściągnął na nich wyrok wygnania, sobie zaś zapewnił pomoc wojskową, którą wsparty dokonał formalnej „pacyfikacji” klasztorów, usuwając z Egiptu siłą ponad trzystu mnichów i duchownych. Wypędzeni schronili się w Palestynie. Fakty te przytacza w swoim komentarzu Valesius, na podstawie *Vita Chrysostomi Palladiusza*.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

*O tym, jak to ci sami „Wielcy Bracia” kierując się
żarliwą wiarą Jana schronili się pod jego opieką;
następnie o tym, że niezadowolony z tego faktu
Teofil zaczął się szykować do ataku na Jana*

Dioskor i Ammonios oraz ci, co byli z nimi, przejrawszy zasadzkę, uszli do Jerozolimy, a stamtąd przybyli do Scythopolis⁶³, ponieważ uznali, że na rękę im będzie tam się osiedlić, mianowicie z uwagi na wielką ilość palm daktylowych, których liści używali do zwykłych mnichom robót. Poszło bowiem za nimi około osiemdziesięciu ascetów.

W tym samym czasie Teofil wysłał do Konstantynopola jakichś ludzi, aby z jednej strony zawczasu przygotowali przeciwko uciekinierom oszczercze oskarżenia, a z drugiej — by się przeciwstawiali w przypadku, jeśliby tamci zabiegali o coś u cesarza. Dowiedziawszy się o tym planie, Ammonios i towarzyszący mu mnisi odpłynęli do Konstantynopola, a z nimi razem — także Izydor. Wspólnie też podejmowali usilne starania, aby przed cesarzem jako sędzią i przed Janem jako biskupem wyszły na jaw uknute przeciw nim intrygi. Sądził bowiem, że ten ostatni, jako rzecznik uzasadnionej odwagi słowa, może im pomóc znaleźć sprawiedliwość.

Jan życzliwie przyjął przybywających do niego mężów i okazał im szacunek, a ponadto nie zabronił im się modlić w kościele, ale nie uznał za stosowne razem z nimi brać udział w tajemnicach ołtarza, gdyż nie godziło się tego czynić przed rozpatrzeniem całej sprawy. Mimo to napisał do Teofila, by przywrócił ich do wspólnoty jako wyznawców prawowiernej nauki o Bogu, jeśli natomiast zachodziłaby potrzeba sądowego rozpatrzenia stawianych im zarzutów, niech w takim razie wydeleguje dowolnie wybraną osobistość, by wystąpiła w roli powoda⁶⁴. Adresat nie dał żadnej odpowiedzi.

Zdążyło już upłynąć wiele czasu, kiedy do małżonki cesarza, odbywającej drogę ulicami miasta, podeszli mnisi

⁶³ *Scythópolis* czyli *Bethsan* w Palestynie. Grecka nazwa wywodzi się od założonej tam scytyjskiej kolonii (Joseph. *Antiq.* V, 1).

⁶⁴ Zwróćmy uwagę na lojalność w postępowaniu Jana. Tę postawę zachowa biskup Konstantynopola do końca, i to mimo wyraźnej nielojalności przeciwników.

z Ammoniosem i przedłożyli skargę na intrygi, jakimi ich otoczył Teofil. Cesarzowa sama już wcześniej zauważyła, że zastawiono na nich zasadzkę, zatrzymała się więc w miejscu chcąc im okazać szacunek. Za czym wyjrzawszy z cesarskiego pojazdu pochyliła głowę i rzekła: „Błogosławcie i módlcie się za cesarza i za mnie, i za dzieci nasze, i za imperium. Ja zaś postaram się o szybkie zwołanie synodu i o to, aby przybył Teofil”.

Cesarzowa zatem właśnie tymi pilnie zajęta była sprawami. Ponieważ natomiast w Aleksandrii rozeszła się fałszywa pogłoska, że Jan nawiązał łączność kościelną z Dioskorem i jego towarzyszami i że gotów jest poprzeć ich we wszystkich sprawach, przeto Teofil przemyśliwać zaczął nad tym, czy by mu się nie udało i samego Jana usunąć z biskupiego tronu.

(1552) ROZDZIAŁ CZTERNASTY

*O niegodziwości Teofila; dalej — o świętym
Epifaniu: o tym, jak się zjawiał
w Konstantynopolu i gotów był zbuntować masy
przeciwko Janowi*

Ukrywając w głębi serca te myśli i knując podstępne plany, rozesłał do biskupów poszczególnych miast listy, w których atakował dzieła Orygenes⁶⁵. A ponieważ doszedł do wniosku, że z korzyścią byłoby dla niego, jeśliby za współnika podejmowanych wysiłków przybrał Epifaniasza, biskupa Salaminy na Cyprze⁶⁶, nawiązał przeto przyjazne kontakty z tym najślawniejszym podówczas z nieposzlakowanego życia człowiekiem, chociaż poprzednio obwiniął go z przekonanie, że Bóg ma postać człowieka⁶⁷. Tym razem ogarnięty

⁶⁵ Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.* s. 468—469 (rozdz. IX, zakończenie, oraz rozdz. X.).

⁶⁶ Por. o nim wyżej, ks. VI, rozdz. XXXII.

⁶⁷ Za Valesiusem jeszcze raz przyjmijmy, że jest to informacja mylna. Kiedyś postawił Epifaniaszowi taki zarzut Jan, biskup Jerozolimy, ale jak podaje Hieronim (*Ad Pammachium*), Epifaniasz oczyścił się z tego zarzutu na zgromadzeniu w Jerozolimie, w obecności oskarżyciela. Zdaniem Valesiusa powtórzona przez obydwu naszych historyków informacja pochodzi od orygenistów, którzy chętnie przypisywali katolikom herezję antropomorfizmu.

rzekomo skruczą uznał prawdziwą wiarę i napisał, że myśli tak samo jak on, a jednocześnie wprowadził w ruch mechanizm zarzutów przeciwko dziełom Orygenesesa, jako współodpowiedzialnego za tego rodzaju nauki.

Epifaniusz ze swej strony, od dawna żywiący niechęć do pism Orygenesesa, bez oporów poszedł za sugestią listu Teofila. Toteż na ogólnym synodzie biskupów Cypru⁶⁸ ogłosił zakaz czytania rozpraw, których autorem był Orygenes. Za czym spisawszy podjęte w ich gronie uchwały zachęcał zarówno wszystkich innych pasterzy jak i biskupa Konstantynopola, by zwoływali synody i właśnie w tym duchu uchwalali wnioski.

Teofil dobrze o tym wiedział, że nic nie ryzykuje idąc za Epifaniszem, otoczonym mnóstwem zwolenników, którzy z uwagi na nieskazitelność jego życia wysoko oceniali każdy podtrzymywany przez niego pogląd; toteż razem z podległymi sobie biskupami przegłosował uchwały podobne do przyjętych przez niego. Jan natomiast całą tę gorliwość uważał za sprawę bez większego znaczenia i odsuwał na dalszy plan korespondencję Epifaniasza i Teofila.

Tymczasem wrogo do Jana usposobieni przedstawiciele władz państwowych oraz duchowieństwa, z chwilą kiedy się spostrzegli, że Teofil usilnie zabiega o pozbawienie go stanowiska biskupa, starannie zaczęli w tym kierunku współdziałać; i jednocześnie przygotowywali się do zwołania w Konstantynopolu wielkiego synodu. A Teofil, ponieważ doskonale się w tej sytuacji orientował, jeszcze bardziej sprawę przyspieszał i wydał polecenie biskupom Egiptu, aby rozpoczęli podróż drogą morską, do Epifaniasza natomiast i do innych biskupów Wschodu napisał, by się zebrali niezwłocznie; sam wyruszył drogą lądową.

Wnet zatem Epifaniusz, jako pierwszy wypłynąwszy z Cypru, zawinął do tak zwanego siódmego rejonu⁶⁹, leżącego tuż u bram Konstantynopola. Odbywszy oczywiście modły

⁶⁸ W roku 401. Co do chronologii zwołanego (wcześniej, w roku 399) w tej sprawie synodu w Aleksandrii — por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 469, przyp. 59. Obaj nasi historycy przedstawiają tok wydarzeń tak, jak gdyby synod aleksandryjski odbył się dopiero po synodzie cypryjskim, czemu jednak przeczy zachowany list Teofila do Epifaniasza, wzywający go do zwołania synodu biskupów wyspy i do podjęcia uchwał akceptujących ustalenia synodu aleksandryjskiego (por. kolejny akapit).

⁶⁹ Por. wyżej, ks. VII, rozdz. XXI, przyp. 111.

w tamtejszym kościele, wkroczył do miasta. Przy wejściu uczcił go Jan, wychodząc mu naprzeciw razem z całym duchowieństwem. Epifaniusz niedwuznacznie okazywał swoim zachowaniem, (1553) że dał wiarę godzącym w Jana zarzutom; zaproszony bowiem na wstępie, by się zechciał zatrzymać w kwaterach kościelnych, zaproszenie odrzucił. Od spotkania z Janem zdecydowanie się uchylił, ale na własną rękę zwołując biskupów bawiących w Konstantynopolu, zapoznał ich z treścią uchwał, podjętych przeciwko rozprawom Orygenesa. I niektórych udało mu się skłonić do poparcia owych uchwał; większość jednak uczynić tego nie chciała. A Teotym, biskup Scytii, nawet otwarcie wystąpił przeciw Epifaniuszowi z zarzutami. Bo jak mówił, ani to zbożne lżyć człowieka dawno już zmarłego, ani wolne od bluźnierstwa oszczerstwami obsypywać osąd dokonany przez dawniejsze generacje i unieważniać to, co uznano już za dobre⁷⁰. I domawiając tych słów wydobył jedną z ksiąg Orygenesa i zaczął ją czytać. A kiedy wykazał, że to, co przeczytał, wielką korzyść przynosi Kościołom, powiedział: „Niedorzeczne stanowisko zajmują ci, którzy cień rzucają na takie nauki. Ryzykują bowiem znieważenie tych samych spraw, o których mówią te zdania”.

Jan natomiast okazywał jeszcze w dalszym ciągu Epifaniuszowi szacunek i zwracał się do niego z zaproszeniem, by uczestniczył we wspólnych nabożeństwach i nie gardził jego progimem. Epifaniusz w odpowiedzi dawał jasno do zrozumienia, że nie będzie razem z nim ani pod jednym bawił dachem, ani wspólnie się modlił, chyba żeby Jan zdecydował się potępić dzieło Orygenesa i wypędził precz Dioskora i jego towarzyszy.

⁷⁰ Relacją o tym wystąpieniu Teotyma w obronie Orygenesa zamyka Sokrates Scholastyk rozdz. XII (ks. VI), poprzedzający apologię Orygenesa (rozdz. XIII), po której historyk powróci do epizodu końcowego z Epifaniuszem (*dz. cyt.*, s. 473—476). Sozomen, choć obronie dzieł Orygenesa oddzielnego rozdziału nie poświęca, jest wyraźnie jego zwolennikiem — w czym zresztą nie jest w tej epoce wyjątkiem. Np. Bazyl Wielki i Grzegorz z Nazjanzu wydali antologię pism Orygenesa, pt. *Philokalia* (PG 11). O znaczeniu dzieł Orygenesa dla rozwoju myśli chrześcijańskiej warto m. in. porównać sąd zawarty w: Tadeusz Sinko, *Zarys historii literatury greckiej*, t. II, s. 678—682; Hans von Campenhausen, *Ojcowie Kościoła*, przeł. Kazimierz Wierszyłowski, IW Pax, Warszawa 1967, s. 43 i ns.

Ponieważ Jan uważał za niesłuszne postąpić tak przed rozpatrzeniem sprawy i decyzję swą odwlekał, wobec tego w przededniu uroczystego zgromadzenia w kościele pod wezwaniem Apostołów wrogowie Jana tak wszystko zaczęli układać, żeby Epifaniusz wystąpił publicznie i w obecności wiernych rzucił klątwę na księgi Orygenesusa oraz na Dioskora wraz z towarzyszami, jako na zwolenników dzieł Orygenesowych; tym samym uderzyłby w biskupa miasta, jako osobistość życliwie wobec nich usposobioną.

Nad takim to planem gorliwie pracowali ci ludzie. Sądził bowiem, że w ten sposób skłóca biskupa z masami. A nazajutrz wyszedłszy w tym celu Epifaniusz znalazł się już w pobliżu kościoła, gdy wtem naprzeciw niego stanął wysłany przez Jana Serapion (wiedział bowiem Jan o powziętych dnia poprzedniego planach) i uroczyście wprost oświadczył Epifaniuszowi, że nie spełnia czynu słusznego ani pożytecznego dla siebie, bo w razie zamieszania w łonie spójności albo w razie buntu sam być może narazi się na niebezpieczeństwo jako ten, kto ponosi odpowiedzialność za zajścia⁷¹.

I tak oto Epifaniusz ostygł nagle w swym zapale do realizacji tego, co zamierzał uczynić.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

*O dziecięciu cesarzowej⁷² i o świętym Epifaniuszu;
następnie o tym, jak to „Wielcy Bracia” przyszli
do Epifaniusza na rozmowę i jak Epifaniusz odpłynął
wracając na Cypr. Wreszcie — o Epifaniuszu i Janie*

Przypadek zrządził, że rozchorował się wtedy właśnie syn cesarza; zatrwożona tedy matka, by się chłopcu nie stało co złego, wysłała (1556) do Epifaniusza z prośbą o modlitwę w intencji chłopca. Epifaniusz w odpowiedzi ją zapewnił, że chory zachowa swe życie, jeśli tylko cesarzowa odwróci się

⁷¹ Według cytowanego wyżej miejsca z dzieła Sokratesa, Epifaniusz wysłuchał ostrzeżenia już wewnątrz kościoła, gdzie go zastał Serapion.

⁷² Oczywiście cesarzowej i cesarza; autor tytułu wymienia jednak cesarzową z uwagi na jej aktywność i wydatny udział w katastrofie Jana.

od Dioskora i od jego mnichów; są to bowiem heretycy. Na to cesarzowa: „Jeśli Bóg pragnie — odrzekła — zabrać mi moje dzieciątko, niech się tak stanie. Bo ten, kto dał, odbiera z powrotem, mając za sobą prawo pana. Ty zaś sam gdybyś miał władzę wskrzeszać umarłych, twój archidiakon byłby nie umarł”. Tak się bowiem złożyło, że umarł właśnie niedawno Kryspion, brat Fyskona i Salamanesa, mnichów, o których była wzmianka przy omawianiu epoki Walensa⁷³; owego to Kryspiona przyjął ongiś Epifaniusz pod swój dach i ustanowił go swoim archidiakonem.

Tymczasem Ammonios i towarzyszący mu mnisi przybyli do Epifaniusza; taka bowiem była wola samej cesarzowej. Na jego pytanie, co za jedni, odpowiadając rzecz Ammonios: „To my, Ojcze, 'Wielcy Bracia'! Ale bardzo rad byłbym wiedzieć, czyś się kiedykolwiek natknął na naszych uczniów, czy też dzieła!” Kiedy biskup zaprzeczył, Ammonios znów spytał: „Na jakiej tedy podstawie za heretyków uznałeś tych, których sposób myślenia nie dostarczył ci żadnego argumentu, mówiącego o błędzie?” Na słowa Epifaniusza, że wie o tym ze słyszenia, powiedział Ammonios: „A z nami jest wprost przeciwnie : z uczniami bowiem twoimi i z dziełami styczność mieliśmy niejednokrotnie; do tych ostatnich należy przecież owa głośna książka zatytułowana *Ancoratus*⁷⁴. Kiedy zatem wielu chciało sypać na ciebie obelgi i przedstawiać cię w fałszywym świetle jako heretyka, myśmy się za tobą ujmowali, oczywiście jak za ojcem, i broniliśmy cię jak ojca. Nie powinieneś więc i ty na podstawie pogłosek wyrokiem zaocznym potępiać ludzi, których oskarżyłeś, sam nie będąc przekonany o ich winie, ani też wypłacać się w ten sposób tym, którzy o tobie mówią jak najlepiej”.

Tym razem Epifaniusz przemówił z większym umiarem, nim się z nimi rozstał. Niedługo potem odpłynął na Cypr, czy to mając sobie za złe, że w ogóle przyjeżdżał do Konstantynopola, czy też dlatego, że sam Bóg mu zesłał przepowiednię i być może zawczasu ostrzegł go przed bliskością śmierci. Bo

⁷³ Por. wyżej ks. VI, rozdz. XXXII.

⁷⁴ *Ancoratus* — „Mocno zakotwiczony”. Jest to coś w rodzaju kompendium dogmatycznego, zawierającego dwa wyznania wiary, z których pierwsze stało się symbolem chrześcijaństwa Wschodu. Por. ks. Szczepan Pieszczoł, *Patrologia*, Księg. Św. Wojciecha, Poznań 1964, s. 120. Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 437 i przyp. 106.

gdy żeglował, zakończył życie, nim przybył na Cypr. W każdym razie, gdy miał już wstępować na pokład okrętu, podobno powiedział do odprowadzających go gromadnie w kierunku morza biskupów: „Zostawiam wam miasto i cesarski pałac oraz całe to aktorstwo. Ja odchodzę; spieszę się bowiem, bardzo się spieszę!”

Słyszałem ponadto po dziś dzień jeszcze przytaczaną często wersję, że to Jan przepowiedział Epifaniuszowi śmierć na morzu; Epifaniusz natomiast miał mu przepowiedzieć utratę biskupiego tronu, bo rzekomo w okresie kiedy byli między sobą poróżnieni, Epifaniusz powiedział do Jana: „Spodziewam się, że nie umrzesz biskupem!” Na co Jan mu w odpowiedzi: „Mnie się także nie wydaje, byś miał wejść do miasta twego!”⁷⁵

(1557) ROZDZIAŁ SZESNASTY

O niechęci Jana do cesarzowej⁷⁶; z kolei o tym, jak z Egiptu przybył Teofil, i o Cyrynie, biskupie Chalcedonu

Kiedy zatem Epifaniusz odpłynął, Jan w czasie nabożeństwa w kościele wygłosił kazanie, które ganiło niewiasty w ogóle; ludność jednakże odebrała wrażenie, że jest to nagana, skrycie atakująca małżonkę cesarza⁷⁷. Wrogowie zaś biskupa tłumacząc na gorsze nawet tylko to, co powiedziano

⁷⁵ Ową więcej niż cierpką wymianę zdań pomiędzy świętymi przytacza w takim samym niemal brzmieniu Sokrates Scholastyk (*dz. cyt.*, s. 476), co wydaje się wszakże uczciwie przytoczoną przez historyka, ale złośliwą interpretacją słów, jakie po obu stronach mogły być wypowiedziane. Nie brakło też gorliwców czy po prostu ludzi spragnionych sensacji, zdolnych każdą wypowiedź choćby tylko wyrwać z kontekstu. W każdym razie oba zdania wyglądają na typową *vaticinatio ex eventu*.

⁷⁶ Tak ujmuje autor tytułu głośny i brzemienny w skutki zatarg między cesarzową Eudoksją a Janem. Tenże tytuł w ujęciu łacińskim brzmi nieco inaczej: „o nieprzyjaźni (lub też: wrogości) cesarzowej wobec Jana”. Widocznie tłumacząc na łacinę Valesius nie mógł się pogodzić z faktem, że autor tytułu — wbrew relacjom Sozomena i Sokratesa — winę zdaje się przenosić na Jana!

⁷⁷ Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 476—477.

naprawdę, treść mowy przekazali cesarzowej. Ta zaś użaliła się przed mężem na zniewagę i nalegała, by czym prędzej przybył Teofil i zorganizował synod. Współdziałał z nią i pomagał w tym dziele Sewerian, biskup miasta Gabala, który się jeszcze nie wyzbył poczucia doznanej poprzednio urazy. Nie potrafię jednak dokładnie powiedzieć, czy Jan tak jakoś przypadkowo wpadł na pomysł tego kazania, czy też, jak to niektórzy utrzymują, do wyboru tematu skłoniło go podejrzenie, że to cesarzowa namówiła Epifaniusza, by mu zgotował zasadzkę.

Niebawem i sam także Teofil przybył do Chalcedonu w Bitynii, a z nim inni biskupi z rozlicznych miast: jedni przynagleni przez Teofila, drudzy wezwani cesarskim rozkazem. Z wyjątkową skwapliwością zebrali się zwłaszcza ci, którym Jan odebrał w Azji urzędy biskupie, oraz wszyscy wrogo wobec niego usposobieni pasterze, każdy z innego powodu. Nadeszły już i okręty z Egiptu, na które czekał Teofil, i zawięły do Chalcedonu.

Kiedy się już wszyscy znaleźli tam razem i obradowali nad tym, w jakich warunkach może im się udać akcja podjęta przeciwko Janowi, masą obelżywych zarzutów próbował obciążyć go Cyryn. Był on zwierzchnikiem Kościoła w Chalcedonie i cieszył się względami Teofila, być może jako jego współrodak, gdyż pochodził z Egiptu, i tak się skądinąd składało, że nie zgadzał się z Janem. Szybko jednak bodajże dosięgła go kara za te obelgi. Oto bowiem Marutas, biskup z Mezopotamii, niechcący nadepnął mu na nogę. Złożony niemocą nie przeprawił się już Cyryn wraz z innymi biskupami na drugi brzeg do Konstantynopola, jakkolwiek osoba jego wydawała się niezbędna do realizacji podstępnych zamysłów, skierowanych przeciwko Janowi. Ciężko potem chory, kilkakrotnie miał przez lekarzy amputowaną kończynę. Wywiązała się bowiem gangrena i rozeszła się po całym ciele, tak że i z drugą nogą stało się to samo co z pierwszą, gdyż i na nią przeszła choroba. Ale niedługo potem biskup wśród boleści zakończył swe życie⁷⁸.

⁷⁸ Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 477 i 486. Zwróćmy uwagę, że Sozomen jednym tylko słowem („bodajże”) podkreśla możliwość innego wytłumaczenia zgonu biskupa, podczas gdy Sokrates mocniej dystansuje się od potępienia Cyryna, przytaczając niemal jednym tchem opinię atakującą Jana za jego poczynania w Azji i Lidii (*tamże*, s. 486).

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

O synodzie zbranym w Rufinianach przez Teofila i oskarżycieli Jana. Następnie o tym, że Jan pomimo wezwania na rozprawę, się nie stawił i został przez ów synod zdjęty ze stanowiska biskupa

Kiedy Teofil przepłynął na drugi brzeg cieśniny, nie wyszedł mu naprzeciw żaden (1560) z duchownych Konstantynopola. Wiedzano już bowiem ogólnie o jego wrogości dla biskupa miasta. Ale marynarze aleksandryjscy, którzy przypadkowo tam się znaleźli, oraz załogi innych statków, a szczególnie przewożących zboże, zebrali się razem i przyjęli go ochoczymi wiwatami i oklaskiem. I oto Teofil minąwszy po drodze kościół przybył prosto do pałacu cesarskiego, gdzie miał już przygotowaną kwaterę. Ponieważ zaś spostrzegł, że wielu jest takich, którzy nienawidzą Jana i gotowi są go oskarżać, przeto ułożywszy zawczasu wszystkie inne sprawy tak, jak to uważał za korzystne, udał się do Dębu.

Dąb jest przedmieściem Chalcedonu, a obecnie nosi nazwę pochodzącą od imienia byłego konsula Rufina⁷⁹. Znajduje się tam pałac cesarski oraz bazylika, którą wybudował sam Rufin dla uczczenia apostołów Piotra i Pawła i stąd dał jej nazwę „Apostolejonu”. W pobliżu zaś osiedlił mnichów, którzy spełniali funkcję duchownych tej świątyni.

Tam więc spotkał się Teofil na wspólnym zebraniu z pozostałymi biskupami. O dziełach Orygenesa nie wspomniał już ani słowem, natomiast mnichów ze Scetis nawoływał do pokuty, złożony obietnicę, że nie będzie się uciekał do żadnych represji i nie zrobi im najmniejszej krzywdy. A kiedy zausznicy Teofila zaczęli wykrzykiwać ku ascetom, by prosili o przebaczenie, i gdy stwarzali pozory, że synod zanosi za nich korne błagania, mnisi zmieszani i wstrząśnięci oraz przekonani, że tak właśnie trzeba postąpić, w obecności zasiadających tam licznych biskupów wypowiedzieli to tak zwykle przecież dla nich — nawet w przypadku doznawanej krzywdy — słowo: „Przebacz!” Ponieważ więc Teofil ze swej strony chętnie pojednał się z nimi i przywrócił ich do wspólnoty

⁷⁹ Grecka nazwa tego przedmieścia brzmiała *Drys* (Dąb), potem *Rouphianai* (łac. *Rufiniana*).

kościelnej, skończyła się tym samym debata w sprawie krzywd doznaných przez mnichów ze Scetis.

Według mnie nigdy by do tego nie doszło, gdyby razem z innymi mnichami obecni byli Dioskor i Ammonios. Dioskor bowiem umarł już wcześniej i pochowany został w kościele pod wezwaniem męczennika Mocjusza. Ammonios natomiast zapadł na zdrowiu w okresie przygotowań do synodu; przeprawiwszy się do Dębu, uległ cięższemu atakowi choroby i niedługo potem życie zakończył, a mnisi z pobliskiej świątyni⁸⁰, gdzie spoczął na wieki, wspaniałym uczcili go pogrzebem. A Teofil, gdy się o tym dowiedział, podobno się rozpląkał i w obecności całego zgromadzenia powiedział, że żaden ze współczesnych mu mnichów nie dorównuje Ammoniosowi, jakkolwiek właśnie Ammonios był dla niego źródłem przykrości. Ale przecież i ta sprawa przybrała obrót dla niego pomyślny.

Synod tymczasem wezwał wszystkich duchownych Konstantynopola do stawienia się na miejscu obrad, złożeniem z urzędu zagrożony nieposłusznym. Wezwał i Jana, by się stawił na przewod sądowy. Poleciał, by wraz z nim przybył Serapion i prezbiter Tygriusz (1561) oraz lektor Paweł. Jan zaś wysławszy niektórych oddanych mu duchownych i między innymi Demetriusza, biskupa Pessynuntu, oświadczył zebranym, że nie stara się uniknąć rozpatrzenia sprawy przez sąd: jeśli uprzednio się dowie, kto ma go oskarżać, i zapozna się z treścią pozwania, gotów jest się bronić wobec większego synodu. Nie ma bowiem chęci znaleźć się oko w oko wobec jakiejś nierozważnej akcji i znosić skład sędziowski, jawnie mu wrogi. Ponieważ jednak zgromadzeni dawali wyraz swemu oburzeniu, że to niby Jan nie słucha synodu, ci, co tam przekazali te słowa, opanowani lękiem wracać już nie chcieli. Natomiast Demetriusz i wszyscy, ilu ich było takich, że więcej sobie cenili przebywanie z Janem, do niego wrócili.

A tu goniec i sekretarz nadworny z cesarskiego pałacu w jednym i tym samym dniu przybywszy ponaglali Jana, by się udał do biskupów; a biskupów znów ostrzegali, aby nie zwlekali z rozpatrzeniem sprawy. Gdy zaś Jan czterokrotnie wezwany odwoływał się do powszechnego soboru, zgromadze-

⁸⁰ W tekście gr. wyraz „świątynia” nie występuje, ale oczywiście z kontekstu wynika, że chodzi o mnichów osiedlonych przez Rufina przy bazylice zwanej Apostolejon. Zresztą wzmiankę o tym, że Ammonios pochowany został w bazylice Apostołów, znalazł już Valesius u Palladiusza, w jego *Vita Chrysostomi*.

ni biskupi nie zarzucając mu nic innego jak tylko to, że mimo wezwania nie okazał posłuszeństwa, pozbawili go biskupiego urzędu.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

O tym, że szerokie masy społeczeństwa podniosły bunt przeciwko Teofilowi i jego synodowi i zaczęły puszczać w ruch obelgi na panujących, a przeto Jan, odwołany z wygnania, na powrót się znalazł na biskupim tronie

Ludność w Konstantynopolu, dowiedziawszy się o tym gdzieś pod wieczór, podniosła bunt gwałtowny⁸¹. I ludzie zbiegłszy się już o świtaniu do kościoła, pośród wielu innych okrzyków wznosili i ten, że w sprawie Jana decyzję wydać winien synod większy. A gdy wyznaczeni z ramienia cesarza urzędnicy spieszyli się chcąc wywieźć skazańca na wygnanie, tłum nie pozwolił. Ale Jan, ponieważ się obawiał, by nie ukuto stąd przeciw niemu nowego zarzutu, że na przykład nie słucha cesarza albo że podburza popólstwo, dnia trzeciego po złożeniu go z urzędu, kiedy tłum się rozproszył, około południa potajemnie opuścił świątynię. Kiedy go już konwojowano w drodze na zsyłkę, ludzie wszczęli tumult straszliwy, rzucając wyzwiska na cesarza i na synod, a zwłaszcza na Teofila oraz Seweriana. Wszak to oni obaj autorami byli zdradzieckiego planu. Sam Sewerian ponadto wygłaszając wtedy w kościele kazanie pochwalił usunięcie Jana jako pociągnięcie godzące w fanfaroną⁸², nawet gdyby nie było żadnego innego zarzutu... Bo inne przewinienia — mówił Sewerian — Bóg wybaczają ludziom: *ale pysznym się sprzeciwia*⁸³. Z tych po-

⁸¹ Por. odnośne relacje Sokratesa Scholastyka, *dz. cyt.*, s. 479—480.

⁸² W oryginale gr.: *kata alazonos*. *Alazon* oznaczać tu może również dobrze „szarlatana”, „samochwalcę” itp. Janowi zarzucano pychę i zarozumialstwo.

⁸³ Sewerian najwidoczniej nadużył znanych wypowiedzi Pisma Świętego, jak np. (1 P 5, 5): *Bóg pysznym się sprzeciwia, pokornym zaś daje łaskę* (Por. też hasło „Pycha”, STB, s. 842 ns.) Podkreślić tu wypada perfidię zarzutu, polegającą na wykorzystaniu pozorów.

wodów lud się słusznie oburzał i ponownie zawrzał gniewem, nie panując już nad odruchami buntu; i nie mógł zachować spokoju ani w świątyniach, ani na placach po mieście. Wreszcie wśród głośnych okrzyków i lamentów doszedłszy aż do samego pałacu cesarza tłumy żądały odwołania Jana z wygnania. Ustąpiła przecież cesarzowa wobec natarczywych błagań (1564) ludu i nakłoniła męża, by się do nich przychylił. Zaraz też wysławszy Brisona, swego zaufanego pokojowca, zawróciła Jana z drogi, sprowadzając go na powrót z Prenetum, z Bitynii. Przekazała mu wiadomość, że ona sama nie ponosi winy za decyzje podjęte ze szkodą dla jego osoby i że ma dla niego szacunek, jako dla kapłana, który ponadto w tajemnicę wiary świętej wprowadził jej dzieci.

Jan jednakże po powrocie zatrzymał się na przedmieściu⁸⁴ należącym do samej cesarzowej, w pobliżu Anaplus⁸⁵, i wzbraniał się przed wejściem do miasta aż do czasu, kiedy orzeczenie wyda większy synod; chciał, aby stało się jasne, że bezprawnie pozbawiono go biskupiego urzędu. Ale ponieważ ludność znów się zaczęła oburzać i na panujących rzucać obelżywe oskarżenia, Jan wszedł, ulegając przymusowi. Ze śpiewaniem więc hymnów ułożonych specjalnie z okazji tego wydarzenia wyszedł mu naprzeciw lud stolicy. Większość wiernych niosła zapalone świece. Przyprawiono go w pobliże kościoła; a kiedy się wypraszał od wejścia i wielokrotnie z uporem powtarzał, że najpierw ci, co na niego wyrok wydali, muszą się ponownie wypowiedzieć, by go uznać niewinnym, prowadzący uciekli się do przymusu, by jak się to godzi biskupom, udzielił ludowi błogosławieństwa pokoju i zasiadł na biskupim tronie. Przymuszony zatem wygłosił nawet zaimprovizowaną na poczekaniu mowę. I wychodząc od jak najtrafniej uchwyconej analogii sugerował, że Teofil próbował zuchwale obrazić Kościół rządzony przez Jana, tak jak faraon egipski zamierzał to uczynić wobec żony patriarchy Abrahama, jak to przedstawiają księgi hebrajskie⁸⁶. A gdy

⁸⁴ Marianai — tak się zwało owo „przedmieście”, a raczej posiadłość ziemską wraz z rezydencją cesarzowej Eudoksji. Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 480.

⁸⁵ Anaplus leżało już nad Morzem Czarnym; tak więc wygnaniec przebył drogę ponad 100 km, dzielących od Konstantynopola położone na azjatyckim brzegu Prenetum.

⁸⁶ Por. Rdz 12, 9—20 oraz 20, 1—18. Na gruncie języka greckiego analogia jest tym wyraźniejsza, że wyraz „Kościół” — *ekkle-*

mówca pochwalił społeczność wiernych za jej zdecydowaną postawę i panujących za życzliwość, której osobiście doświadczył, wywołał wśród tłumów burzę oklasków i wiwatów na cześć cesarza i jego małżonki, tak że nawet swoją mowę mógł zostawić na wpół tylko dokończoną.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

O przykrym charakterze Teofila⁸⁷ i o waśni, która wybuchła pomiędzy przybyszami z Egiptu a ludnością Konstantynopola; z kolei o ucieczce Teofila i o mnichu-ascecie Nilammonie, na koniec o synodzie zwołanym w sprawie Jana

Teofil tymczasem niepewny co do tego, jakich by tu należało w obecnej sytuacji użyć sposobów, mimo wielkiej ochoty nie miał odwagi jawnie oskarżyć Jana o rzekomo bezprawne sprawowanie czynności biskupich po złożeniu go z urzędu. Wiedział bowiem, że narazi się rządzącym (1565), którzy z powodu buntu ludności zmusili Jana do powrotu, choć się od niego wypraszał. Toteż narzucił oskarżycielom Heraklejsa rozprawę sądową przeciwko nieobecnemu, w przekonaniu, że dopiero na jej gruncie znajdzie może jakiś rozsądniejszy motyw, aby uzasadnić usunięcie Jana. A gdy przyjaciele Jana wyrażali sprzeciw w myśl zasady, że sądzić kogoś, kogo nie ma na miejscu, nie jest ani zgodne z prawem, ani ze zwyczajem kościelnym, duchowni zaś z otoczenia Teofila upierali się przy stanowisku przeciwnym, tłum złożony z aleksandryczyków i Egipcjan z jednej strony, a lud Konstantynopola z drugiej, włączywszy się gwałtownie w spory, uderzyli jedni na drugich; w rezultacie wielu było rannych, niektórzy nawet polegli⁸⁸. W związku z tym Sewerian oraz inni biskupi oprócz

sia — jest rodzaju żeńskiego. Tylko że faraon działał nieświadomie: czyżby Jan przypisywał tę nieświadomość Teofilowi?

⁸⁷ Podobnie, a nawet jeszcze silniej, podkreślała ów charakter Teofila pierwsza zapowiedź z tytułu rozdz. XIV. Tam użyto wyrazu *mochtheria* — „łotrostwo” lub „niegodziwość”, jeśli kto woli określenie łagodniejsze; tutaj — wyrazu *dystropia* — „trudny charakter”, „swarliwość” itp.

⁸⁸ Por. podobną relację Sokratesa Scholastyka, *dz. cyt.*, s. 481—482.

zwolenników Jana uciekając porzucili Konstantynopol. Nawet Teofil, choć się zaczynała już zima, nie czekając ani chwili uciekł wraz z mnichem Izaakiosem i odpłynął do Aleksandrii.

Warunki żeglugi morskiej sprawiły, że przypadkowo zawinął do małego miasta Gera, leżącego w odległości pięćdziesięciu stadiów od Peluzjum⁸⁹. Ponieważ zmarł tam właśnie miejscowy biskup, obywatele, jak mi mówiono, na zwierzchnika swego Kościoła wybrali Nilammona, człowieka wartościowego, który osiągnął szczyty monastycznej mądrości. Mieszkał zaś pod miastem, zamknawszy się w pokoju i zawaliwszy drzwi do niego głazami. Ponieważ uchylał się od przyjęcia święceń biskupich, udał się przeto do niego Teofil i radził mu przyjąć z rąk jego sakrę. Elekt mimo wielokrotnej odmowy nie zdołał go przekonać, toteż w końcu powiedział: „Jeśli już tak chcesz, mój Ojcze, jutro wszystkiego dokonaj, tak żebym dziś mógł uporządkować swoje sprawy”. A nazajutrz, gdy zgodnie z umową przyszedł Teofil i kazał mu otworzyć drzwi: „No więc dobrze — odrzeczę Nilammon — ale najpierw się pomódlmy!” — Za czym Teofil uznawszy to za słuszne, odmówił modlitwy. Nilammon wszakże, w czasie gdy się modlił, porzucił to ziemskie bytowanie. O tym z początku oczywiście nie wiedział stojący za drzwiami Teofil oraz jego towarzysze. Ale kiedy upłynęła jeszcze jakaś część dnia i na ponawiane wielokroć głośniejsze wezwania mnich zdawał się nie zwracać uwagi, odwaliwszy zebrane przed drzwiami kamienie, znaleźli go martwym. Owinawszy więc zwłoki całunem jak należało, uczcili go pogrzebem na koszt publiczny, a miejscowi wierni przy jego grobie zbudowali kościół i po dziś dzień jeszcze bardzo uroczyście obchodzą rocznicę jego zgonu.

I tak to umarł Nilammon, jeśli oczywiście śmiercią nazwać wypada moment, o który prosił, modląc się o to, by stał się jego udziałem, zanim powierzą mu godność biskupią: stanowisko, którego w swej skromności uważał się być niegodnym.

Jan zaś po swoim powrocie do Konstantynopola zyskał jeszcze bardziej na wziętości u ludu. Zeszło się wtedy w Konstantynopolu około sześćdziesięciu biskupów, którzy orzekli, że postanowienia powzięte na przedmieściu Dąb są nieważne, a Jan nadal zachowuje swój biskupi urząd. Dlatego też w dal-

⁸⁹ Tj. około 9,5 km od Peluzjum, leżącego u najbardziej wysuniętego na wschód odgałęzienia Nilu. Tak więc Teofil znalazł się już na terenie Egiptu.

szym ciągu sprawował Jan świętą ofiarę i udzielał święceń oraz pełnił wszystkie inne funkcje kościelne, jak się to godzi biskupom. I Serapiona ustanowił wtedy (1568) biskupem Heraklei w Tracji.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

*O posągu cesarzowej; następnie o kazaniu
wygłoszonym przez Jana oraz o synodzie znów
przeciwko niemu zwołanym i o złożeniu go
z biskupiego urzędu*

Niedługo potem z okazji odsłonięcia srebrnego posągu przedstawiającego małżonkę cesarza na kolumnie z różowego marmuru (który to posąg, umieszczony na wyniosłym podwyższeniu, jeszcze i teraz można oglądać zaszedłszy od południowej strony kościoła leżącego przed gmachem wielkiej rady senatu⁹⁰) zaczęto tam urządzić przy wtórze hucznych oklasków publiczne występy tancerzy i mimów, tak jak to było podówczas we zwyczaju, ilekroć uroczyście dedykowano pomniki wzniesione ku czci panujących. W wygłaszanym dla wiernych kazaniu wysunął Jan zarzut, że przyniosło to uszczerbek poszanowaniu świętego przybytku. A cesarzowa, świeżo mając jeszcze w pamięci poprzednie urazy, znów się uniosła z tytułu rzekomej zniewagi i ponownie zaczęła pilnie zabiegać o zgromadzenie synodu.

Tymczasem Jan nie ustępował — wprost przeciwnie: jeszcze wyraźniej obciążając ją w kościele zarzutami, spowodował wybuch gniewu. Właśnie wtedy wygłosił Jan swą słynną mowę, która zaczęła się od słów: „Znów szaleje Herodiada, znów tańczy, znów pragnie otrzymać na misie głowę Jana”⁹¹.

⁹⁰ Na podstawie starego opisu Konstantynopola umieszcza Valesius ów gmach, zwany wprost Senatem, w drugim rejonie Konstantynopola. Lokalizację tę opiera też na wzmiance Palladiusza (*Dialogus de rebus Joannis Chrysostomi*). Dodajmy, że rejon drugi graniczył od wschodu z leżącym nad samą cieśniną właściwym Bizancjum. W rejonie tym wzniesiono słynną Hagia Sophia. Na południe od niego leżał rejon czwarty wraz z pałacem cesarskim.

⁹¹ Aluzja do Mk 6, 17 i ns. Według Ewangelii tańczy oczywiście córka Herodiady, ale prośbę o głowę Jana podsuwa tanecz-

Niebawem prócz innych biskupów przybyli: Leoncjusz, biskup Ancyry, oraz Akacjusz, biskup Beroi. Z nadejściem dnia narodzenia Chrystusa cesarz nie przyszedł, jak zazwyczaj to czynił, do kościoła, a Janowi dał znać, że nie będzie z nim razem przyjmował komunii, dopóki Jan nie okaże się wolny od zarzucanych mu przewinień. Ale kiedy biskup powiedział, że chętnie stanie przed trybunałem, oskarżyciele nagle się zlekli i nie mieli odwagi wystąpić ze swoimi zarzutami. Sędziowie jednakże byli zdania, że nie ma potrzeby, aby drugi raz stawał przed sądem biskup niedawno złożony z urzędu. I nie roztrząsali żadnego z innych zarzutów, a tylko chcieli go pociągnąć do odpowiedzialności za to, że zasiadł na biskupim tronie, zanim pozwolenia mógł udzielić mu synod. Kiedy Jan się powoływał na orzeczenie tych biskupów, którzy utrzymywali z nim więź wspólnoty kościelnej po poprzednim synodzie, sędziowie nie chcieli przyjąć tego tłumaczenia, mówiąc, że więcej biskupów wypowiedziało się przeciwko niemu i dlatego prawo kapłańskie (1569) nie pozwala na taką argumentację⁹². W każdym więc razie złożyli go z urzędu, chociaż Jan próbował się przeciwstawić podkreślając, że jest to prawo uchwalone przez różnowierców⁹³. Mianowicie gdy arianie ukuwszy przeciwko Atanazemu swe oszczercze oskarżenia odebrali mu zwierzchnictwo nad Kościołem Aleksandrii, w obawie przed nagłą odmianą sytuacji ogłosili tę właśnie ustawę, usilnie starając się o to, aby podjęte w związku z jego osobą uchwały nie podlegały na przyszłość żadnej rewizji⁹⁴.

nicy matka, Herodiada. Mówca mógł sobie pozwolić na swobodne operowanie ewangelicznym obrazem: aluzja była aż nadto przejrzysta. Znamienne, że cytowany fragment początkowy w zakresie doboru i układu wyrazów różni się od cytatu podanego przez Sokratesa Scholastyka. Znalazło to odbicie w naszym przekładzie (por. *dz. cyt.*, s. 483). Różnią się także relacje o okolicznościach towarzyszących depozycji Jana (por. *tamże*, s. 483—485).

⁹² Chociaż na synodzie obradującym na przedmieściu Dąb (tj. w Rufinianach) było co najwyżej czterdziestu pięciu biskupów, to jednak list synodalny podpisali dalsi biskupi, niechętni Janowi. Por. też Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 484 i przyp. 101.

⁹³ Chodzi tu o kanon uchwalony przez synod w Antiochii: „Jeśliby jakiś biskup czy prezbiter słusznie lub niesłusznie zdjęty ze stanowiska, na własną rękę, bez uchwały synodu wrócił do kościoła, nie będzie już później miał możliwości obrony, lecz ma być usunięty w sposób ostateczny” (cytat znany z Palladiusza; por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 484, przyp. 100).

⁹⁴ Por. wyżej ks. III, rozdz. V i przyp. 16, oraz Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 162—163.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

*Jak wielkie nieszczęścia przydarzyły się rzeszom
wiernych po usunięciu Jana z biskupiego urzędu;
z kolei — o próbach dokonania na nim
zdradzieckiego mordu rękoma opryszków zbrojnych
w sztylety*

A zatem Jan, złożony z urzędu, nie uczęszczał już na nabożeństwa do kościoła, lecz zachowywał spokój w swej biskupiej siedzibie. Na końcu zaś Wielkiego Postu, w samą świętą noc, podczas której obchodzi się doroczną uroczystość na pamiątkę zmartwychwstania Chrystusa, usunięci zostali siłą z kościoła zwolennicy Jana: na zajętych jeszcze udzielaniem chrztu świętego uderzyli żołnierze oraz wrogo nastawieni cywile. Ponieważ wydarzyło się to nieoczekiwanie, w baptysterium⁹⁵ zapanowało nieopisane wprost zamieszanie: przerażone niewiasty podniosły lament żałosny, dzieci uderzyły w płacz; kapłanów i diakonów bito i wypędzano przemocą tak jak stali, odziani w liturgiczne stroje. Wprowadzeni w tajemnice wiary świętej doskonale się już orientują co do wszystkich okropności, do jakich dojść niewątpliwie musiało w tak niesłychanym zamęcie⁹⁶. Ja zaś zmuszony jestem o tym zamilczeć, żeby nie przeczytał tego ktoś, kto do wtajemniczonych nie należy.

Kiedy o zamachu dowiedziała się i cała reszta, wierni opuścili nazajutrz tłumnie kościół i dopełnili obchodu święta wielkanocnego w przestronnej bardzo łaźni publicznej, biorącej swą nazwę od imienia cesarza Konstancjusza⁹⁷. Uczynili to

⁹⁵ Przz baptysterium należy tu rozumieć osobne pomieszczenie z basenem, w którym udzielano sakramentu chrztu przez zanurzenie, o czym świadczy np. relacja Sokratesa Scholastyka o nieudanym nadużyciu tego sakramentu ze strony oszusta. Por. *dz. cyt.*, s. 517. Zresztą dowodzi tego również początek kolejnego akapitu.

⁹⁶ Chodzi niewątpliwie o to, że naruszone zostały zasady przyzwoitości. Obrzęd był tak organizowany, że w normalnych warunkach w pełni przestrzegano poszanowania skromności. I tak np. niewiastom pomagały odpowiednio przybrać się do zanurzenia specjalnie do takich posług religijnych wyświęcane diakonissy; por. wyżej, ks. VII, rozdz. XVI, przyp. 80.

⁹⁷ A więc w, termach zwanych *Constantianae*, jak podaje i Sokrates, co jednakże w cytowanym przez nas wydaniu (s. 485) wydrukowano mylnie, podając *Constantinae* zamiast *Constantianae*.

pod opieką biskupów i prezbiterów i wszystkich innych przedstawicieli stanu, któremu przysługuje prawo zajmowania się sprawami kościelnymi. Ci duchowni byli oczywiście razem z ludem, stojąc po stronie Jana. Wypędzeni i stamtąd, zebrali się za murami miasta, schodząc się w jakimś miejscu, które ongiś cesarz Konstantyn, nim zabudował miasto, kazał ogrodzić żerdziami i oczyścić dla urządzenia cyrku. I odtąd bądź tam, bądź gdzie indziej, gdzie to było możliwe, oddzielnie zbierali się na nabożeństwa i w rezultacie zaczęto ich nazywać joannitami.

W opisywanym tu okresie przyłapano jakiegoś człowieka, opętanego przez złe duchy czy też rzekomo opętanego, uzbrojonego w sztylet; (1572) człowiek ten tak jakby czyhał tylko na to, aby zadać śmiertelny cios Janowi, ale do działania jeszcze nie przystąpił. Toteż zatrzymany przez tłum jako najęty morderca, mający dokonać skrytobójczego zamachu, doprowadzony został do prefekta miasta. Ale Jan, wydelegowawszy pewnych biskupów z grona tych, co byli przy nim, spowodował uwolnienie delikwenta, zanimby go poddano torturom⁹⁸. A znów nazajutrz niewolnik prezbitera Elpidiusza, jawnego wroga diakona⁹⁹, pędem wbiegł do siedziby biskupiej. Rozpoznał go i zatrzymał ktoś z obecnych tam przypadkiem, pytając o powód tego pośpiechu. Przybysz bez słowa odpowiedzi zadał mu z miejsca cios sztyletem, a po nim ugodził drugiego, który zakrzyknął na widok pchnięcia pierwszej ofiary. Zgnał oprócz nich jeszcze trzeciego. Na alarmujący okrzyk reszty obecnych rzucił się do ucieczki. Gdy ścigający poczęli wzywać ludzi z oddali, by zatrzymali uciekającego opryszka, podbiegł ktoś, kto po kąpieli wracał z łaźni, i chwycił go, ale ugodzony śmiertelnie padł martwy na ziemię. Kiedy w końcu zbrodniarz otoczony zewsząd przez tłum ludzi z wielkim trudem został pojmany, zaprowadzono go do cesarskiego pałacu. I solennie stwierdzając, że jest to zamach dokonany przez wrogów Jana, ludzie zaczęli wołać, że ukarać trzeba zarówno mordercę jak i tych, którzy go do mordy nakłonili. Przejawszy go zatem z rąk tłumu, prefekt miasta rozładował

⁹⁸ Oczywiście zgodnie z obowiązującą wówczas procedurą! Por. np. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 258 i 513.

⁹⁹ Należałoby przyjąć, że chodzi tu o jakiegoś diakona oddanego Janowi, albo też pomyłkowo napisano „diakona”, zamiast „Jana”.

gniewne uniesienie ludu okazując, że wdraża przeciwko zbrodniarzowi postępowanie sądowe.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

O tym, jak to Jan niesprawiedliwie usunięty został z biskupiego tronu; następnie o zamieszaniu, jakie na tym tle powstało, oraz o pożarze, zesłanym z nieba na kościół; na koniec o wygnaniu Jana do Kukusos¹⁰⁰

Poczynając od tego momentu co gorliwsi przedstawiciele ludu strzegli Jana, tak nocą jak i dniem, na zmianę siedząc pod biskupią siedzibą.

Tymczasem biskupi, którzy się zebrali na synod przeciwko Janowi¹⁰¹, wnosząc skargę o naruszenie praw kościelnych powiedzieli, że na siebie biorą wyrok wydany przeciw niemu, gdyż jest to wyrok sprawiedliwy¹⁰². Jednocześnie zażądali, aby Jan opuścił miasto; inaczej bowiem nawet mowy nie ma o tym, aby lud się uspokoił.

Kiedy przed Janem stanął jakiś specjalny wysłannik cesarza i pod groźbą kary wydał mu polecenie, aby tak właśnie postąpił, biskup wyszedł, niepostrzeżenie dla trzymających nad nim straż z ramienia ludu. Na to tylko się poskarżył, że wbrew prawu wypędzony zostaje gwałtem; odmówiono mu nawet rozprawy sądowej, która prawnie przysługuje i mężobójcom, i szarlatanom, i cudzołożnikom. Następnie małym czółnem przewieziony został niezwłocznie na drugi brzeg, do Bitynii; i stąd ruszył zaraz w dalszą drogę.

Niektórzy z tych, co knuli przeciwko biskupowi, przewidziawszy zawczasu, że jeśliby (1573) lud to spostrzegł, w takim razie niewątpliwie siłą zmusi go do powrotu, uprzedzając taką sytuację zamknęli drzwi kościoła. Ale kiedy w całej akcji połapali się wierni przebywający na ulicach, jedni pędem pospieszyli w kierunku morza; drudzy, ogarnięci trwogą,

¹⁰⁰ Kukusos było pierwszym etapem zsyłki Jana.

¹⁰¹ Por. nieco wyżej, rozdz. XX.

¹⁰² Z taką tezą wystąpili wobec cesarza Arkadiusza biskupi Akacjusz i Antioch, jak informuje Valesius na podstawie dzieła Palladiusza. O Antiochu, biskupie Ptolemaidy, por. nieco wyżej, rozdz. X niniejszej księgi.

rzucili się do ucieczki, gdyż po tak wielkim zgiełku i zamieszaniu spodziewano się rozruchów i gniewu cesarza. Wierni zaś zamknięci w kościele tym bardziej tarasowali wyjścia, prac ku drzwiom i przepychając się tam jeden przez drugiego. Wreszcie z największym wysiłkiem udało im się otworzyć podwoje na oścież, bo jedni tłukli w nie głazami, a drudzy szarpali za wrzeciądze, ciągnąc je ku sobie, i odpychali tłum napierający od tyłu.

W czasie tej szamotaniny nagle zaczęły zewsząd ogarniać kościół płomienie; i przeniknąwszy całą na wskroś budowlę, ogień pochłonął również leżący w sąsiedztwie od południa olbrzymi budynek rady senatu. Odpowiedzialność za ten fakt próbowały składać na siebie nawzajem obie strony: intrygujący przeciwko Janowi obwiniali jego stronników, że w ten właśnie sposób dali wyraz swemu oburzeniu na orzeczenie synodu; a znów stronnicy Jana z uporem powtarzali, że jest to oszczerstwo i próba obarczenia ich winą zbrodni popełnionej przez tych, którzy postanowili ich spalić — razem ze świątynią.

Podczas kiedy pożar od wieczora aż do rana coraz dalej się posuwał i języki ognia pełzały ku nie naruszonym jeszcze elementom budowli, ci, którzy w dalszym ciągu prześladowali Jana, zawieźli go do Kukusos w Armenii, gdyż w myśl pisemnego zarządzenia od cesarza, skazaniec tam właśnie miał za karę zamieszkać. Ci zaś, którzy uprowadzili biskupów i wszystkich duchownych dotrzymujących towarzystwa Janowi do końca, oddali w Chalcedonie swych więźniów pod straż. Jeszcze inni chodząc po mieście od domu do domu aresztowali po kolei tych wszystkich, o których były złożone donosy, że sprzyjają Janowi; i trzymali ich w więzieniu, a w końcu próbowali ich zmusić, by go obłożyli klątwą.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

*O Arsacjuszu, wybranym na następcę Jana;
dalej o tym, jakie to ciężkie represje dotknęły
zwolenników Jana. Na koniec — o świętej Nikarecie*

Niedługo potem na biskupa Konstantynopola wyświęcony został Arsacjusz, brat Nektariosa, sprawującego ten biskupi

urząd przed Janem, człowiek łagodny i sumienny w służbie Bożej¹⁰³. Sławę, jaką sobie zyskał w okresie pełnienia obowiązków prezbitera, nadwerężyli niektórzy duchowni, czyniąc to, co im się podobało, a winę zwalając na niego; ale najbardziej zaciążyły na jego dobrym imieniu i późniejsze także wydarzenia, które dotyczyły wielbicieli Jana. Ponieważ bowiem ci ostatni uważali, że nie do przyjęcia jest już dla nich kontakt i modlitwy zanoszone wspólnie z Arsacjuszem i z tymi, co się z nim stykali, jako że w towarzystwie ich znajdowali się ciągle ludzie czyhający na zgubę Jana, oddzielnie zatem, jak to już rzekłem, schodząc się na krańcach miasta, tam na własną rękę urządzali nabożeństwa. Otóż Arsacjusz odbył w tej sprawie naradę z cesarzem. W rezultacie dowódca w randze trybuna otrzymał polecenie, by wraz z żołnierzami wpadł na zgromadzonych. Rażąc więc tłum pałkami (1576) i kamieniami, zmusił ludzi do ucieczki, ale osobistości znaczniejsze i co gorętszych obrońców Janowych kazał zamknąć w więzieniu. W tych okolicznościach, jak to zwykle bywa, gdy żołnierskiej samowoli da się pole do popisu, zaczęło się ograbianie niewiast z klejnotów: jedni siłą im zrywali łańcuchy i złote pasy tudzież naszyjniki i kolie; drudzy zaś wyciągali kolczyki — razem z płatkami uszu. Ale choć po całym mieście rozniósł się popłoch i lament, to nawet i wtedy nie wyrzekli się wierni swej miłości do Jana. Wprawdzie oficjalnie się już nie zbierali, a wielu przestało nawet uczęszczać na rynek i do łaźni; dla niektórych nawet pozostawanie w swoim własnym domu nie było wolne od niebezpieczeństwa, toteż sami siebie skazując na wygnanie, wychodzili z miasta, a oprócz wielu wartościowych mężów, wyszły też i zacie niewiasty.

Wśród nich znalazła się Bitynka Nikareta, przedstawicielka znanego wśród mieszkańców Nikomedii rodu patrycjuszowskiego, którą otaczał nimb wieczystych ślubów dziewictwa i świętości życia^m. O ile wiem, była to najskromniejsza ze wszystkich poświęcających się Bogu niewiast, o jakich kiedykolwiek słyszano. Umiała panować nad swym zachowaniem i nad mową, ułożyć sobie odpowiedni tryb życia i aż do śmier-

¹⁰³ Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 486. Cechę łagodności podkreślają obaj historycy, jakby dla uwydatnienia porywczosci, z jaką występował Jan.

¹⁰⁴ Nikareta uznana została za świętą. Kościół obchodzi jej uroczystość w dniu 27 grudnia. Por. Karol Radoński, *dz. cyt.*, s. 348.

ci swojej zawsze przenosiła rzeczy Boże ponad ważne sprawy życiowe. Dzielność i rozsądek pozwoliły jej stawić czoło nieoczekiwanym uderzeniom okrutnego losu, tak że nawet się nie oburzała, kiedy niesprawiedliwie pozbawiona została olbrzymiej fortuny po ojcu; i jeszcze z tych szczupłych zasobów, które jej pozostawiono, dzięki nieprzeciętnej umiejętności gospodarowania miała wraz z domownikami wszystko, co potrzebne do życia, i w dodatku innym również szczerze służyła pomocą, chociaż młodość jej należała już do przeszłości. Jako miłośniczka tego, co piękne i dobre, z życzliwości dla ludzi i z chęci przyjscia im z pomocą zajęła się ponadto przygotowywaniem różnych lekarstw na użytek chorych nędzarzy. Oczywiście w oparciu o te umiejętności pomagała niejednokrotnie wielu spośród swoich bliskich, którym na nic się zdała usługa zawodowych lekarzy. Bo za jakąś wprost Boską ingerencją wszystko, do czegokolwiek przyłożyła ręki, pomyslny osiągało rezultat. I żeby rzecz ująć w skrócie, spośród żyjących w moich czasach niewiast poświęcających się Bogu nie znałem drugiej, która by się wzniosła aż na takie szczyty moralnej siły, dostojności i wszelkich innych wartości. Ale chociaż była tak wspaniałą kobietą, ogół o niej nic nie wiedział. Albowiem w swej skromności i upodobaniu do chrześcijańskiej mądrości życia zawsze pragnęła pozostawać w ukryciu, i to tak dalece, że nawet nie starała się dostąpić godności diakonissy, ani też — pomimo wielokrotnych zachęt ze strony Jana — nigdy nie zgodziła się zostać przełożoną pańien żyjących w klauzurze kościelnej¹⁰⁵.

Kiedy wobec ogromnego przerażenia, jakie wszystkich ogarnęło, jasną stało się rzeczą, że pospólstwo głowy już nie podniesie, prefekt miasta wystąpiwszy publicznie pod pozorem śledztwa w sprawie pożaru i spalenia budynku rady senackiej, wielu wymierzył okrutne kary. Będąc bowiem poganiem, jak gdyby naigrawał się z nieszczęść, które spadły na Kościół, i cieszył się z całego przebiegu wydarzeń.

¹⁰⁵ W odróżnieniu od mniszek (*monachae*), przebywających w klauzurze klasztoru, tak zwane *parthenoi ekklesiastikai* (*virgines ecclesiasticae*, dosłownie: „panny kościelne”) miały oddzielne pomieszczenie w kościele i oddzielnie przyjmowały komunię świętą. Nazwa *ekklestiasikai* pochodzi stąd, że imiona ich wpisane były do albumu (tj. wykazu) kościelnego. Wiadomość tę na podstawie różnych dokumentów podaje komentarz Valesiusa.

(1577) ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

*O lektorze Eutropiuszu i o świętej Olimpii*¹⁰⁶;
*z kolei o prezbiterze Tygriuszu*¹⁰⁷; *o tym, jakie to*
męki wycierpieli dla sprawy Jana. Na koniec —
*o biskupach siedzib patriarchalnych*¹⁰⁸

Wtedy to właśnie także pewien lektor, niejaki Eutropiusz, przyprowadzony został przed trybunał w celu wskazania sprawców podłożenia ognia. Smagano go batogami ze skóry wołowej, bito go kijami, rozdzierano mu hakami boki i policzki, i prócz tego musiał wytrzymać przypalanie do żywego gorejącą pochodnią, choć był człowiekiem młodym i delikatnej kompleksji. Ale mimo wszystkich katuszy powtarzał, że nic o tej sprawie nie wie¹⁰⁹. Wreszcie po tych torturach zamknęli go w więzieniu, gdzie niebawem życie zakończył.

Warto też utrwalić na piśmie senne widzenie, związane z jego osobą. Mianowicie Sisinius, biskup sekty nowacjan, zobaczył w czasie głębokiego już snu jakiegoś męża niezwyklej urody i uderzającej w oczy statury, jak stojąc przy ołtarzu ich kościoła, wzniesionego przez nich ku czci pierwszego męczennika Szczepana, zdawał się być zaniepokojny brakiem dzielnych wyznawców: zupełnie jak gdyby w poszukiwaniu za nimi przeszedł całe miasto i nie znalazł żadnego prócz jednego tylko Eutropiusza. Przejęty widzeniem Sisinius opowie-

¹⁰⁶ Por. nieco wyżej, rozdz. IX niniejszej księgi. Kościół obchodzi jej uroczystość 17 grudnia. Por. Karol Radoński, *dz. cyt.*, s. 355.

¹⁰⁷ Imię tego prezbitera (uznanego przez Kościół za świętego męczennika) brzmi u Sokratesa Scholastyka Tygrys (*Tigris*) por. *dz. cyt.*, s. 421. U Sozomena zarówno w tym rozdziale, jak i wyżej, w XVII, imię to brzmi *Tigrios*.

¹⁰⁸ Można by też tłumaczyć wprost: „o patriarchach”, jednakże jest to wyraz wieloznaczny. Wyjaśnijmy, że honorowy tytuł patriarchy przysługiwał najpierw biskupom siedzib „patriarchalnych”: Konstantynopola, Aleksandrii, Antiochii i Jerozolimy; w okresie późniejszym — również biskupom innych siedzib. Na Zachodzie po raz pierwszy tytuł patriarchy nadał papieżowi Leonowi I (a więc biskupowi Rzymu) cesarz Teodozjusz II.

¹⁰⁹ Narzuca się pytanie, skąd ten podziw dla dzielności młodego kapłana, skoro z relacji autora zdaje się wynikać, że sprawcami pożaru nie mogli być chrześcijanie. Otóż odpowiedź jest chyba jedna: torturowany mógł się uwolnić od męczarni zrzucając odpowiedzialność na pierwszą lepszą osobistość z licznego grona chrześcijan sprzyjających Janowi.

dział swój sen jednemu z najbardziej zaufanych prezbiterów podlegających jego zwierzchnictwu i polecił mu przeprowadzić wywiad, co to za człowiek. A prezbiter trafnie odgadłszy, że osobistości o takim charakterze najprawdopodobniej szukać należy wśród torturowanych niedawno przez prefekta miasta, chodząc od jednego więzienia do drugiego starał się dowiedzieć, czy nie ma tam jakiegoś Eutropiusza. I kiedy go odnalazł, wdał się z nim w rozmowę i opowiedział mu sen, jaki miał biskup; za czym ze łzami w oczach prosił go o modlitwę w swojej intencji. Tak się zatem przedstawiają fakty związane z osobą Eutropiusza.

W tej krytycznej sytuacji bohaterką okazała się również diakonissa Olimpia. Skoro bowiem z wymienionego tu powodu przyprowadzona została do sądu, na zapytanie prefekta, czemuż to podpaliła kościół, odpowiedziała: „Tego rodzaju poczynania nie wchodzi w rachubę na obranej przeze mnie drodze życia; bo cały swój majątek — a było tego niemało! — poświęciłam na odnowienie Bożych przybytków”. Gdy zaś prefekt mówił, że zna dobrze jej życie, wtrąciła: „Przejmij zatem na siebie rolę oskarżyciela, a wyrok w naszej sprawie niech wyda kto inny!”

Ponieważ oskarżenie z braku świadków zawieszono było w próżni, prefekt, nie mając podstaw do żadnej słusznej krytyki, z większą jakąś łagodnością przeszedł do innego zarzutu. I tak jak gdyby występował w charakterze życzliwego doradcy, zarzucił zarówno jej jak i pozostałym niewiastom bezmyślność, z tego tytułu, że odrzucały wspólnotę z biskupem¹¹⁰, podczas kiedy mogły spełnić akt skruchy i uwolnić się od wszelkich przykrości. Ale chociaż wszystkie inne niewiasty pod wpływem lęku ustąpiły wobec podobnych nalegań prefekta, Olimpia odrzekła: „Nie jest to w myśl prawa, by kobieta pojmana w tłumie na skutek oszczerstwa, a w sądzie nie przekonana co do słuszności żadnego z punktów oskarżenia, zmuszana była z kolei do obrony wobec zarzutów, z jakich nikt oczyszczać się nie musi. Pozwól mi zatem wziąć adwokatów do poprzedniej sprawy (1580). Bo jeżeli bezprawnie miałabym być zmuszona do utrzymywania kościelnej wspólnoty z tymi, z którymi komunikować się nie należy, to nie uczynię tego, czego ludziom zbożnym czynić się nie godzi”. Prefekt zaś, skoro nie zdołał jej nakłonić do nawiązania łącz-

¹¹⁰ Oczywiście wspólnotę z następcą Jana, tj. Arsacjuszem.

ności kościelnej z Arsacjuszem, na razie ją zwolnił, aby się porozumiała z obrońcami. Nazajutrz jednakże stawiając ją przed sądem, wymierzył jej wysoką grzywnę w złocie; myślał bowiem, że w ten sposób zmusi ją do zmiany zdania. Ona jednakże na pieniądze nie zwracała uwagi, toteż bynajmniej nie ustąpiła; i wreszcie opuściwszy Konstantynopol, zamieszkała na stałe w Kyzikos.

W tym samym czasie także i prezbiter Tygriusz odarty z odzieży, wychłostany biczem po grzbiecie, przywiązany za ręce i nogi, rozciągnięty na koniec został na łożu tortur. Był on z pochodzenia barbarzyńcą i choć był na dworze pokojowcem, to jednak nie od urodzenia: najpierw był niewolnikiem w domu któregoś spośród wpływowych urzędników państwa, a ponieważ zyskał uznanie w oczach właściciela, dostał dobrodziejstwa wolności. A gdy osiągnął godność prezbitera, z upływem czasu okazał się człowiekiem wielkiej zacności i łagodności charakteru, i jak mało kto obrotnym w sprawach pomocy na rzecz biednych i pielgrzymów¹¹¹.

Tak więc wyglądała sytuacja w samym Konstantynopolu. Tymczasem w Rzymie po piętnastoletnich rządach biskupich Syrycjusza¹¹² i trzyletniej kadencji Anastazego¹¹³ następstwo w pasterzowaniu na tamtejszym terenie objął Innocenty¹¹⁴.

[W Antiochii] zmarł zaś Flawian¹¹⁵, który nie wyraził zgody na usunięcie Jana z biskupiego urzędu: ster Kościoła antiochijskiego przejął po nim Porfiriusz¹¹⁶. Otóż kiedy Porfi-

¹¹¹ Sozomen urywa na tym relacje o Tygriuszu, którego uroczystość, jako świętego i męczennika, obchodzi Kościół w dniu 12 stycznia. Jak wiadomo z innych źródeł, prześladowany prezbiter musiał pójść na wygnanie. Por. Karol Radoński, *dz. cyt.*, s. 473.

¹¹² Papież Syrycjusz, następca Damazego, zaliczany jest do świętych Kościoła (uroczystość 26 listopada). Na stolicy apostolskiej zasiadał w latach 384—399. Jego pismo do biskupa Tarragony, Himeriusza, jest najstarszym z zachowanych dekretalii papieskich. Por. Karol Radoński, *dz. cyt.*, s. 446.

¹¹³ I ten papież należy do świętych (uroczystość 19 grudnia). Potępił błędy Orygenesza i donatystów. Żył w przyjaznych stosunkach ze św. Augustynem, św. Hieronimem i św. Paulinem z Noli. Zmarł w 401 roku. Por. Karol Radoński, *dz. cyt.*, s. 22.

¹¹⁴ Również uznany za świętego (uroczystość 28 lipca); na stolicy apostolskiej zasiadał lat piętnaście (zmarł w roku 417). Innocenty był obrońcą św. Jana Chryzostoma, ponadto zwalczał herezję Pelagiusza. Por. Karol Radoński, *dz. cyt.*, s. 188.

¹¹⁵ Por. wyżej, zwłaszcza rozdz. III niniejszej księgi.

¹¹⁶ Wspomina o nim i Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 506. Porfiriusz zasiadał na tronie biskupim Antiochii od roku 404 do 413.

riusz opowiedział się za edyktem skazującym Jana, wielu spośród Syryjczyków odłączyło się od miejscowego Kościoła; oni to, zbierając się na nabożeństwa oddzielnie, narazili się na wielkie przykrości i doświadczyli ciężkich represji. Albowiem na rzecz wspólnoty kościelnej z Arsacjuszem i z owym Porfiriuszem oraz z Teofilem, biskupem Aleksandrii, staraniem wpływowych osobistości na cesarskim dworze wyszła ustawa, która zabraniała ortodoksom zbierać się na nabożeństwa poza murami kościołów; wszyscy zaś wierni nie pozostający z wymienionymi biskupami w kościelnej łączności mieli być odtrąceni¹¹⁷.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

O tym, że z chwilą osłabienia Kościoła również i sprawy tego świata źle zaczęły się układać; następnie o Stylichonie, komesie¹¹⁸ Honoriusza

W tym to okresie — a taka zbieżność wydarzeń jest na ogół czymś łatwo wykrywalnym dla badających starcia między pasterzami Kościoła — również i sprawy państwa doznały poważnych zakłóceń. I tak oto Hunowie przeprawiwszy się przez

¹¹⁷ Wspomnianą tu ustawę wydaną w roku 404 przez obu cesarzy, Arkadiusza i Honoriusza, cytuje Valesius z XVI ks. Kodeksu Teodozjusza, pod tytułem *De his qui religione contendunt*. Warto ją tu przytoczyć w przekładzie polskim: „Napominamy zarządców prowincji, aby udaremniłi niedozwolone zebrania tych, którzy w oparciu o wiarę ortodoksyjną, wzgardziwszy świętymi kościołami, próbują zbierać się gdzie indziej [zarządcy mają to przeprowadzić] w drodze niewątpliwego odtrącenia przez Kościół tych, którzy odrzucają wspólnotę kościelną najczcigodniejszych zwierzchników: Arsacjusaa, Teofila, Porfiriusza”. Ingerencja władzy cesarskiej w sprawy kościelne jest tu raczej pozorna, gdyż wszystko dzieje się jak gdyby w myśl życzeń wymienionych biskupów.

¹¹⁸ Stylichon (*Stilico, Stilicho*), *magister militum* (tj. najwyższy dowódca wojskowy) Honoriusza i jego opiekun, był wobec nieletniości władcy panem cesarstwa zachodniego. Zaslugą jego są zwycięstwa nad Alarykiem: pod Pollencją w roku 402 i pod Weroną w roku 403 oraz nad wodzem Germanów, Radagaisem, pod Faesulae w roku 405. Niestety, w roku 408 Stylichon padł ofiarą intryg na cesarskim dworze Honoriusza i został stracony jako rzekomy zdrajca, dążący do uzurpacji po śmierci Arkadiusza. Toteż już w roku 410 Wizygoci pod dowództwem Alaryka złupili — i to dość gruntownie — Rzym.

Dunaj, pustoszyli Trację¹¹⁹. (1581) A rozbójnicy w Izaurii¹²⁰ zebrawszy się w jedną wielką liczebnie siłę rabowali miasta i wioski na całym obszarze między Karią a Fenicją¹²¹. Stylichon natomiast, naczelný wódz wojsk Honoriusza, człowiek możny i wpływowy jak nikt inny dotychczas, mający oddanych sobie młodych Rzymian i barbarzyńców, popadłszy w konflikt z prefektami rządzącymi z ramienia Arkadiusza postanowił doprowadzić do starcia pomiędzy obydwojma cesarstwami¹²². Za czym wystarawszy się u Honoriusza o godność najwyższego dowódcy rzymskiego dla Alaryka, wódza Gotów, wyprawił go przeciwko mieszkańcom Illyricum¹²³. Przodem wysłał Jowiusa, który otrzymał godność prefekta pretorskiego na obszarze Illyricum, i umówił się, że przybędzie tam razem z wojskiem rzymskim, żeby mianowicie i tamtejszą ludność podporządkować władzy Honoriusza. Alaryk zatem powołał pod broń poddanych sobie wojowników z przytykającej do Dalmacji i Panonii ziemi barbarzyńskiej, w któ-

¹¹⁹ Jak informuje w V ks. swego dzieła Zosym, nie chodziło tym razem o Hunów, lecz o dezertów z różnych garnizonów rzymskich, którzy udając Hunów szerzyli dzieło zniszczenia. Kres położył temu wspomniany wyżej (ks. VIII, rozdz. IV) Fravitus, ówczesny *magister militum Orientis*.

¹²⁰ Izauria (*Isauria*) w Azji Mniejszej stanowiła południowo-zachodnią część Likaonii i graniczyła z Cylicją. Mieszkańcy tej krainy znani byli od dawna z ciągłych napaści na ziemie sąsiadów i z korsarstwa, uprawianego zresztą razem z Cylicyjczykami. W roku 63 przed Chr. obszar jej włączył Pompejusz do prowincji Cylicji.

¹²¹ Tak więc podejmowali wyprawy łupieskie na zachód i na południe od pasma gór Taurus, rozciągającego się w południowo-wschodniej części Azji Mniejszej.

¹²² W tekście gr. dosłownie: *pros hauta synkrousai ta basileia* „poróżnić cesarstwa ze sobą”, „rzucić cesarstwa na siebie same”, tj. jedno na drugie. Tak więc historyk mówi już wyraźnie o dwóch cesarstwach, jakkolwiek przeprowadzony przez cesarza Teodozjusza Wielkiego w 395 roku podział „nie był prawnym podziałem na dwa samodzielne państwa” (por. Tadeusz Sinko, *Zarys historii literatury greckiej*, t. II, s. 745—746). Podziałem „ostatecznym” nazywa podział z roku 395 Kazimierz Kumaniecki (*Historia kultury starożytnej Grecji i Rzymu*, s. 422), niewątpliwie w tym sensie, że po Teodozjuszu Wielkim nikt już nie panował nad obiema razem częściami imperium.

¹²³ Oczywiście Illyricum Wschodniego, gdyż Zachodnie i tak należało do Honoriusza, na zasadzie podziału, o którym była mowa wyżej (ks. VII, rozdz. IV i przyp. 9; ks. VIII, rozdz. I; por. także Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 446, przyp. 2).

rej przebywał, zjawił się w Epirze; i po długim tam oczekiwaniu zawrócił do Italii. Kiedy bowiem Stylichon zgodnie z umową zamierzał (1584) już wyruszyć, zatrzymany został listem Honoriusza¹²⁴.

I te zdarzenia taki właśnie miały przebieg.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Dwa listy Innocentego, biskupa¹²⁵ Rzymu: do Jana Chryzostoma i do duchowieństwa Konstantynopola — w obronie Jana

Skoro biskup rzymski Innocenty dowiedział się o środkach przedsięwziętych przeciwko Janowi, mocno był wzburzony; i decyzje te potępił, a jednocześnie zabiegając usilnie o zwołanie soboru powszechnego, napisał do Jana, oraz oddzielnie do duchownych Konstantynopola. Ponieważ znalazłem przekład obu tych listów dokonany z języka łacińskiego, postanowiłem owe dokumenty tu przytoczyć. A brzmią one tak:

„Do umiłowanego brata, Jana, Innocenty. Jakkolwiek człowiek niewinny oczekiwać powinien wszelkiej pomyślności i o zmiłowanie zabiegać u Boga, to jednak i my, choć doradzamy cierpliwość, wysłaliśmy przecież stosowne pismo przez diakona Cyriaka: aby wyrządzona zniewaga nie miała większej mocy w szkodzeniu, niżeli czyste sumienie — w zasilaniu nadziei. Ponieważ jesteś nauczycielem i pasterzem tylu ludów, nie potrzebujesz przeto pouczeń, że zawsze, i to nie raz jeden, doświadczani są najlepsi: przechodzą próbę, czy dalej trwają na szczytach cierpliwości i czy się nie załamują przed żadnym wysiłkiem, jakiego wymaga ciężar nieszczęścia. I doprawdy: sumienie — to sprawa potężna naprzeciw wszy-

¹²⁴ Jak informuje we wspomnianym miejscu Zosym, Stylichon znajdował się już w Rawennie, skąd miał wyruszyć w celu połączenia się z Alarykiem i zaatakowania wspólnymi siłami obszaru Illyricum Wschodniego, kiedy otrzymał od Honoriusza list w związku z uzurpacją Konstantyna (miała ona miejsce w roku 407; uzurpator, walcząc z innymi pretendentami do władzy, dostał się w roku 411 do niewoli i został stracony).

¹²⁵ Autor tytułu, w odróżnieniu od Sozomena, używa tytułu papo (dosł. „ojciec” — tytuł w pierwotnym znaczeniu nadawany w ogóle biskupom, zwłaszcza zaś biskupom metropolii).

stkiem, co się przytrafia wbrew sprawiedliwości. A jeśliby takich przygód ktoś nie umiał pokonać na drodze wytrwania, da tym samym podstawę do niskich podejrzeń. Wszystko bowiem powinien wytrzymać ten, kto ufa najpierw Bogu, a następnie i własnemu sumieniu; jako że prawdziwy bohater zdolny jest ćwiczyć się przede wszystkim w cierpliwości, a klęski ponieść nie może, skoro przecież dróg myśli jego strzeże Pismo Święte. Wszak obfitują w przekłady owe teksty natchnione, których nauki wpajamy narodom: oto potwierdzenie prawdy, że niemal wszyscy święci na różne sposoby i nieustannie cierpieli udreki i przechodzili próby jakby na jakimś badaniu, i dopiero tak dochodzili do wieńca cierpliwości. Niechaj twoją miłość¹²⁶ pocieszy samo sumienie, bracie najdroższy; to sumienie, którego głos przynosi w utrapieniach otuchę, (1585) wspierającą męstwo. Bo pod czujnym okiem Chrystusa Pana sumienie ostatecznie oczyszczone zawinie do portu pokoju".

„Innocenty, biskup, pozdrawia prezbiterów i diakonów oraz całe duchowieństwo i wiernych Kościoła konstantynopolskiego, podległych biskupowi Janowi, umiłowanych braci¹²⁷.

Z listu waszej miłości, który wysłaliście przez prezbitera Germana i diakona Kasjana, z zatroskanym sercem poznałem cały obraz nieszczęść, postawionych mi przez was przed oczy; i ponawiając wielokrotnie czytanie dostrzegłem, na jak wielkie utrapienie i mozoły narażona jest wiara. Ból ten koi jedna tylko pociecha: myśl o wytrwaniu. Położy bowiem nasz Bóg niebawem kres podobnym udrekom, a wytrzymanie takich przykrości przyniesie owoce. Ale przecie samą ową konieczną pociechą, zawartą na wstępie listu waszej miłości, przeczytaliśmy pełni uznania dla waszej decyzji, bo są tam świadectwa, przemawiające na rzecz cierpliwości. Wszak wy listem waszym uprzedziliście nasze słowa pociechy, jakie wam winniśmy byli przesłać. Albowiem Pan nasz używa zwykle tej cierpliwości wszystkim udreńczonym: aby nawet

¹²⁶ Tj. „ciebie". Mogłoby też być: „waszą miłość".

¹²⁷ przekład nasz staramy się utrzymać jak najbliżej tekstu greckiego. Za Valesiusem warto odnotować, że w dokumencie pierwszym, pisanym do biskupa Jana, umieszcza Innocenty swoje imię po imieniu Jana, w tym natomiast dokumencie, przeznaczonym dla duchowieństwa i wiernych Konstantynopola, imię Innocentego widnieje na pierwszym miejscu.

w ucisku sami się pocieszyć umieli jako słudzy Chrystusa; żeby w sercach swoich rozważyli, że to, co oni cierpią, stało się już poprzednio udziałem świętych. Ale i my także z samego listu waszego możemy zaczerpnąć dla siebie pociechy. Nieobce nam bowiem współcierpienie z wami, jako że w waszych osobach i my doznajemy krzywdy. Bo któż spokojnie ścierpieć zdoła uchybienia zawinione przez tych, którym w pierwszym rzędzie wypadało poświęcić się sprawie ładu i pokoju oraz samej zgody? A tymczasem trybem na opak odsuwa się nieskazitelnych biskupów od kierowania ich własnymi Kościołami. I taki los właśnie wbrew sprawiedliwości spotkał pierwszego brata naszego i współsługę, Jana, waszego biskupa, któremu nawet słowa na swą obronę powiedzieć nie dano. Nie postawiono żadnego zarzutu, żadnego też nie wysłuchano. I cóż to za pomysł zakazany? Aby nie było powodu do przewodu sądowego, czy też by powodu nie szukano, w miejsce żyjących biskupów podstawiono innych; zupełnie tak jak gdyby ci, którzy zaczynają od takiego uchybienia, mogli się spodziewać po kimś miarodajnego orzeczenia, że mają w czymś rację albo słusznie coś działali. Jeszcze nigdy dotąd nie słyszeliśmy, żeby nasi ojcowie poważyli się kiedykolwiek na podobne poczynania. Przeciwnie — raczej im zapobiegali, przez to, że nie pozwalali nikomu, by na miejsce żyjącego biskupa wyświęcał drugiego; niewłaściwa zatem ordynacja nie (1588) może unieważnić urzędu biskupa, skoro przecież nawet nie może być biskupem ten, kto zajmuje jego miejsce wbrew prawu. A co do przestrzegania kanonów, zaznaczamy wyraźnie, że stosować się należy do tych, które ustalone zostały w Nicei: tylko im winien Kościół powszechny uległość, tylko im uznanie. A jeżeli ci i owi powołują się na prawa inne, z kanonami nicejskimi niezgodne i napiętnowane jako dzieło heretyckie, biskupi katoliccy odrzucają takowe. Bo tego, co wymyślili heretycy, nie wolno doczepiać do norm prawnych katolickich. Zawsze bowiem żywią oni pragnienie, aby przy pomocy przeciwnych i zakazanych sformułowań podważyć to, co uchwalili ojcowie nicejskiego soboru. Tak więc nie tylko stwierdzamy, że wspomnianych sformułowań nie należy się trzymać, ale co więcej — podkreślamy, że trzeba je potępić razem ze wszystkimi dogmatami heretyków i odszczepieńców, podobnie jak już i poprzednio potępił je na synodzie w Sardyce biskupi, którzy działali przed nami. Bo już chyba lepiej by było, bracia

najdrożsi, odrzucić i potępić to, co stanowi niewątpliwy dobroć, aniżeli pozwolić, by jakakolwiek moc wiążącą miały te postanowienia, które zapadły wbrew kanonom.

Cóż jednakże uczynić mamy w tej oto chwili przeciwko tego rodzaju wystąpieniom? Niezbędne jest rozpoznanie tych spraw na synodzie, o którego konieczności mówiliśmy już i przedtem. Tylko bowiem synod może powstrzymać uderzenia takich nawałnic; żeby się zaś mógł zebrać, z pożytkiem byłoby tymczasem zbawienną kurację powierzyć woli Boga potężnego i Chrystusa Jego, Pana naszego. Uciszone będzie i uspokojone wszystko, co obecnie szatan mąci i napełnia zgiełkiem na wypróbowanie wiernych. W niewzruszonej mocy wiary naszej od Boga oczekiwać mamy spełnienia wszelkiej nadziei, na żadne zważnienia miejsca nie zostawiając¹²⁸. Bo i my także wiele nad tym rozmyślamy, w jaki sposób ma się zebrać synod powszechny, żeby z woli Bożej kres nastąpił dla niepokojących poruszeń. Poczekajmy zatem na razie, zabezpieczeni murem cierpliwości; miejmy nadzieję i ufajmy, że przy pomocy Boga naszego wszystko powróci do pierwotnego porządku. A o tych wszystkich cierpieniach, na które jesteśmy wystawieni, jak to nam piszecie, dowiedzieliśmy się także już wcześniej, chociaż przeważnie w różnych momentach, dokładnie o to wypytyując zbiegłych do Rzymu naszych (1589) współbiskupów, mianowicie Demetriusza, Cyriaka, Eulizjosa i Palladiusza¹²⁹, którzy są tu razem z nami".

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

*O nieszczęściach, jakie się wydarzyły z powodu Jana,
i o zgonie cesarzowej Eudoksji oraz Arsacjusza;
i jeszcze o patriarsze Attyku: skąd pochodził i jaki
miał charakter*

Tak brzmią listy Innocentego; łatwo pojąć z ich treści, jakie zdanie miał autor o Janie.

¹²⁸ W tekście greckim stylistyczny efekt podwójnego przeczenia (*litotes*), w całej zwięzłości nie do oddania po polsku: *Ouden ophetlomen te sterreótetí tes pisteos para toń Kyriou apelpisai* („niczego nie wolno nam nie spodziewać się" ...).

¹²⁹ w oparciu o takie dokumenty jak *Dialogus de vita Chryso-stomi* (Palladiusza, biskupa Helenopolis) oraz list (148) św. Jana

W Konstantynopolu i w jego podmiejskich okolicach spadł w tym czasie grad niesłychanej wielkości, a czwartego dnia „potem skończyła życie małżonka cesarza”¹³⁰. Prawie wszyscy byli przeświadczeni, że te nieszczęścia zesłał sam Bóg, zagniewany z powodu Jana. Bo przecież i Cyryn, biskup Chalcedonu, który mu najwięcej ubliżał, na krótki czas przed tymi wydarzeniami nędźnie skonał po amputacji obydwu nóg, którą przeprowadzili lekarze w wyniku przypadkowego obrażenia stopy. Ale i Arsacjusz po niedługim okresie kierowania Kościołem Konstantynopola zakończył swój żywot. O następstwo po nim ubiegało się wielu, aż w czwartym miesiącu od jego śmierci sakrę otrzymał Attyk, prezbiter, przedstawiciel duchowieństwa Konstantynopola, jeden z tych, co nastawiali na Jana¹³¹.

Attyk był rodem z Sebasty w Armenii. Od lat młodości wychowywany był w ascezie przez mnichów z sekty Macedoniusza. Oni to właśnie, wyszedłszy ze szkoły Eustacjusza¹³², którego już znamy z poprzednich relacji jako tamtejszego biskupa i duchowego przywódcę najlepszych mnichów, słynęli podówczas w Sebaście z tej chrześcijańskiej mądrości życia. Kiedy jednak osiągnął już Attyk wiek męski, przeszedł na stronę Kościoła powszechnego. Będąc raczej człowiekiem rozsądnym z natury aniżeli erudytą, odznaczał się zręcznością w przeprowadzaniu spraw praktycznych i umiał zarówno zastawiać pułapki jak i skutecznie się przed zasadzką uchronić. Sposób bycia miał na tyle ujmujący, że cieszył się ogólną sympatią. Jak na wygłaszanie mów w kościele, możliwości

Chryzostoma, odnotowuje Valesius, że Demetriusz, biskup Pessynuntu, przybył zrazu do Rzymu wysłany przez Jana. Potem wrócił tam odbywszy podróż na Wschód. Eulizjos był biskupem Apamei, a Palladiusz Helenopolis; Cyriak — być może — biskupem Emezy. Wymienionych tu biskupów wysłał potem Innocenty do cesarza Arkadiusza razem z innymi pięcioma biskupami i dwoma prezbiterami, o czym zresztą pisze i Sozomen w następnym rozdziale mniejszej księgi.

¹³⁰ Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 486—487.

¹³¹ Zwróćmy uwagę na ten ważny szczegół, choćby ze względu na pochwały, jakich nie szczędzi Attykowi Sokrates Scholastyk (por. *dz. cyt.*, s. 497—498). Attyk urodził się w Sebaście. Od roku 406 był biskupem Konstantynopola, dążył do podniesienia rangi tego miasta, walczył z nestorianizmem i pelagianizmem. Zmarł w Konstantynopolu w roku 425.

¹³² por. na jego temat wyżej, ks. III, rozdz. XIV, oraz Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, zwł. s. 258—260.

przedstawiał przeciętne, tak że kazań jego nie mogli słuchacze ani uznać za godne utrwalenia na piśmie, ani też za całkiem pozbawione erudycji. Dbając bowiem o staranność, ilekroć pozwalały na to okoliczności, zapoznawał się z dziełami najwybitniejszych autorów pogańskich. A ponieważ sprawiał wrażenie człowieka nie posiadającego gruntownej wiedzy, rozprawiając o nich niejednokrotnie niezauważalnym pozostawał nawet dla prawdziwych erudytów. Dla ludzi jednej z nim wiary był podobno (1592) niezwykle serdeczny, dla innowierców zaś — groźny, i kiedy tylko chciał, łatwo budził w nich trwogę, a znów za nagłym przejściem z nastroju w nastrój — stwarzał pozór łagodności. Takie rysy charakteru dają mu ci, którzy go znali.

Jan tymczasem nawet na wygnaniu rósł w sławę. Pieniądzy bowiem mając pod dostatkiem — jako że niezależnie od wielu innych, którzy je dowieźli, wysłała je również i diakonissa Olimpia — wykupił od Izauryjczyków wielu jeńców i odprawił ich w ojczyście strony. Wielu potrzebującym użyczył niezbędnego wsparcia, a tych, którzy pieniędzy nie potrzebowali, zdobywał sobie słowem. I miłowali go niezmiernie mieszkańcy Armenii, wśród których przebywał, oraz ludność obszarów sąsiednich. Odwiedzało go zaś bardzo wielu, tak z Antiochii, jak i z pozostałych okolic Syrii i Cylicji.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

O tym, jak to Innocenty, biskup Rzymu, usilnie zabiegał o synod, by na powrót sprowadzić Jana z wygnania: z kolei — o poselstwie wysianym przez niego w celu zbadania sytuacji [w Konstantynopolu] i o zgonie Jana Chryzostoma

Innocenty natomiast, biskup Rzymu, ponieważ tak jak wcześniej napisał, zabiegał o jego powrót z wygnania, przeto razem z biskupami, którzy przybyli do niego w tej sprawie jako posłowie ze Wschodu, wysłał do obu cesarzy, Honoriusza i Arkadiusza, pięciu jeszcze biskupów i dwóch prezbiterów rzymskiego Kościoła, aby zażądali zwołania synodu, z określeniem terminu i miejsca. Jednakże ci, którzy w Konstantynopolu do Jana odnosili się wrogo, wysunęli potwarczy

zarzut, że są to działania mające jakoby na celu wyrządzenie zniewagi tej części imperium; za czym się postarali, by wymienionych tu posłów pogardliwie odesłano z powrotem jako tych, którzy narazili się władzy zagranicznego mocarstwa. Co zaś dotyczy samego Jana, udało im się osiągnąć to, że edykt cesarski przesiedlał go dalej, aż do Pityos; niebawem też przybyli żołnierze, by rozkazu dopełnić.

Powiadają, że Jan, prowadzony przez nich, w czasie marszu zawczasu przewidział dzień, w którym miał umrzeć: oto w Komanach, w Armenii, ukazał mu się męczennik Basiliskos. Tutaj więc, nie mając już sił do dalszej drogi, jako że cierpiał na bóle głowy i nie mógł znieść palących promieni słońca, złożony niemocą rozstał się z życiem¹³⁸.

¹³⁸ por. odnośne relacje Sokratesa Scholastyka, *dz. cyt.*, s. 487. To, co określiliśmy nieco wyżej jako „katastrofę” Jana, zasługuje na szczególną uwagę. Warto też dokładnie prześledzić dość uchwyt-ny stosunek obu historyków, tak Sokratesa, jak i Sozomena, do sprawy Jana. Otrzymuje się wrażenie, że Jan swoją odwagą, swoim sposobem bycia (czy brakiem „gładkości”, w której chyba celował wychwalany przez Sokratesa — bezpośrednio po Janie! — taki np. Sisinius) wprost jakoś gorszył nie tylko ludzi świeckich, zwłaszcza stojących u steru rządów, ale i duchownych. Łatwo jednak dostrzec, że w podobny sposób gorszące było w oczach faryzeuszy zachowanie Chrystusa... Jan nie szukał władzy i godności, i nawet nie umiał się bronić, ale kiedy zmuszony był działać jako biskup, energicznie zaprowadza na swoim terenie porządek: usuwa na przykład z urzędu biskupów nie zasługujących na tę godność (tak jak Chrystus usunął przekupniów ze świątyni). Odnosi się wrażenie, że gdyby takich osobistości było w tym czasie więcej, inaczej potoczyłyby się dzieje Kościoła. Uderza przy tym niesłychane bogactwo literackiej spuścizny po Janie. Toteż sporo uwagi poświęca mu Tadeusz Sinko, por. zwłaszcza *Literatura grecka*, Wrocław 1954, t. III, cz. 2 (s. 225—239); „Charakterystyka kaznodziei” (s. 228—231).

HERMIASZA SOZOMENA Z SALAMINY HISTORIA KOŚCIOŁA

KSIEGA DZIEWIĄTA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

*O zgonie Arkadiusza i o rządach Teodozjusza
Młodszego; dalej o jego braciach: z kolei
o pobożności, dzielności i dziewiczej skromności
Augusty Pulcherii¹ oraz o jej zbożnej działalności;
wreszcie o tym, jak wspaniale wpłynęła na
wychowanie młodego cesarza*

Taki zatem przebieg miały wydarzenia związane z osobą Jana. Niedługo zaś po jego śmierci, w trzecim już roku sprawowania funkcji biskupa Konstantynopola przez Attyka, za konsulatu Bassusa i Filipa, rozstał się z życiem Arkadiusz, jako następcę na cesarskim tronie pozostawiwszy swego syna, Teodozjusza, dziecię, które od niedawna dopiero przestano karmić mlekiem². Zostawił też córki po sobie, Pulchериę, Arkadię i Marinę, młodziutkie jeszcze dziewczęta. Po-przez te okoliczności, jak mi się wydaje, w sposób zupełnie wyraźny udzielił Bóg wskazówki, że tym, którzy sprawują władzę cesarską, do pełni powodzenia wystarcza sama tylko pobożność; a bez niej niczym są wojska, niczym potęga cesarstwa i cała reszta wyposażenia. Oto bowiem strzegąca wszechrzeczy moc Boża, z góry przewidując największą po-

¹ Pulcheria św., córka cesarza Arkadiusza, ur. w roku 399, zmarła w roku 453 (?). Odgrywała wielką rolę na dworze cesarskim, zwłaszcza po śmierci brata, Teodozjusza II, jako żona następcy, Marcjana. Przyczyniła się do zwołania soboru w Chalcedonie. Por. Fros, Sowa, s. 390.

² Arkadiusz zmarł pierwszego maja 408 roku, po czternastu latach samodzielnych rządów licząc od śmierci ojca, Teodozjusza I. Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 491. Następca jego, Teodozjusz Młodszy, miał w chwili śmierci ojca osiem lat.

bożność cesarza, opiekunką jego osoby i władztwa ustanowiła siostrę jego, Pulcherię. Ta zaś lat piętnastu jeszcze nie mając, otrzymała dar rozumu ponad wiek i mądrości natchnionej od Boga. I najpierw poświęciła Bogu swoje panieństwo i wdryła siostry do takiego samego sposobu życia, po to, żeby do pałacu nie wprowadzić innego mężczyzny i zniszczyć w zarodku możliwość zazdrości i zasadzki. A chcąc dodatkowo jeszcze potwierdzić raz podjęte decyzje i na świadectwo swoich postanowień powołać Boga samego, kapłanów i ogół poddanych, ofiarowała i złożyła w kościele konstantynopolskim arcydzieło ze złota i drogocennych kamieni, rzecz najpiękniejszą ze wszystkich, jakie kiedykolwiek podziwiano: stół święty, dar wotywny w intencji własnego jej panieństwa i cesarskich rządów brata. Jednocześnie intencję tę kazała wypisać na samym brzegu stołu, tak żeby każdy mógł bez trudu zauważyć napis. Gdy zaś tylko zaczęła się troszczyć o rządy nad państwem, doskonale i wielce chwalebnie uporządkowała administrację w obrębie rzymskiego panowania: dobrze się zastanawiała, szybko przechodziła do działania i niezwłocznie wypisywała, co należy przedsięwziąć. Umiała bowiem przemawiać i pisać poprawnie po łacinie i po grecku. A chwałę płynącą z tego, co wykonywano, przenosiła na brata; dbała też o to, żeby chłopiec w sposób jak najbardziej godny panującego osiągał postępy w naukach, pobieranych odpowiednio do wieku. Natomiast jazdy konnej, biegłości we władaniu orężem i słowem uczył się młody cesarz od doświadczonych w tym zakresie mistrzów. Siostra tymczasem udzielała mu wskazówek, jak ma występować publicznie, jak ma zachować stateczność i cesarski majestat; od niej się uczył, jak ma nosić odzież, w jaki sposób ma siedzieć i chodzić, jak panować nad śmiechem, jak być w odpowiednim momencie łagodnym i jak groźnym, jak ma stosownie wysłuchiwać tych, którzy o coś go proszą. Naprowadzała go zwłaszcza na drogę pobożności, przyzwyczajała do ciągłej modlitwy i odwiedzania kościołów; uczyła go zaszczycać świątynie wotywnymi darami i klejnotami, ponadto szanować kapłanów i innych zacnych ludzi, a także tych, którzy uprawiają mądrość według chrześcijańskich zasad życia. A co więcej, kiedy wiara zagrożona była przez wywrotowe nauki fałszywych dogmatów, Pulcheria gorliwie i mądrze stanęła w jej obronie. I jeżeli w naszych czasach nie panują nowe herezje, to przyczynę tego faktu w niej przede wszystkim

odnajdziemy, jak to się przekonamy rozpatrując późniejsze wydarzenia. Boga czciła z wielką bojaźnią, i dlatego zbyt wiele czasu by zajęło wyliczanie, gdzie i ile wzniosła kościołów, hojnie je wyposażając; ile wybudowała przytułków dla biednych i pielgrzymów, ile klasztorów, nieustannie łożąc na nie pieniądze oraz zapewniając wyżywienie ich mieszkańcom. Jeśliby ktoś zapragnął przekonać się o prawdzie poprzez próbę zapoznania się z dziełami i faktami, zamiast uwierzyć mi na słowo, przekona się ponad wszelką wątpliwość, że nie kłamię i nie piszę tego po to, by się przypodobać; byleby tylko przejrzał informacje o tych sprawach, odnotowane przez administratorów jej majątku, i z pisanych dokumentów spróbował się dowiedzieć, czy stan faktyczny ściśle odpowiada zamieszczonym tu przeze mnie relacjom. Komu zaś to jedno do uwierzenia nie wystarcza, to niech mu sam Bóg najwyższy da porękę wiary: ten Bóg, który dla jej nieskazitelnego postępowania na każdym bodaj kroku okazywał jej swoją łaskę, do tego stopnia, że modlitw jej wysłuchiwał niezwłocznie i niejednokrotnie naprzód jej objawiał, co należy czynić. Nigdy bowiem bym nie twierdził, że ludzie mogą otrzymywać dowody Bożej miłości, jeżeli przez swoje czyny nie okażą się sami jej godni. Jednakże wszystkie fakty, które kolejno by mogły posłużyć za ewidentny dowód, że Bóg szczególnie umiłował siostrę cesarza, na razie umyślnie pominę, aby mi ktoś nie wytknął, że zupełnie inne opracowując dzieło, (1597) zwróciłem się nagle ku prawom rządzącym w enkomiach³. Ale o tym, co samo przez się wydaje mi się należeć w sposób właściwy do historii Kościoła i stanowić jawny dowód wspomnianej tu Bożej miłości, opowiem od razu tutaj, jakkolwiek wydarzyło się to w okresie późniejszym. A rzecz przedstawia się oto tak.

ROZDZIAŁ DRUGI

O znalezieniu relikwii świętych czterdziestu męczenników

Pewna niewiasta imieniem Euzebia, diakonissa z sekty Macedoniusza, miała domostwo i ogród tuż pod murami Konstan-

³ Enkomion — panegiryk; w naszej tematyce zwykle w odniesieniu do męczenników, których cnoty wychwalano.

tynopola. Przechowywała ona tam święte szczątki czterdziestu żołnierzy, którzy ponieśli śmierć za wiarę w armeńskiej Sebaście, w okresie rządów Licyniusza⁴. Na krótko przed swym zgonem zostawiła Euzebia wspomniane tu miejsce mnichom jednej z nią wiary i zobowiązała ich pod przysięgą, żeby tam ją pochowali. Prosiła, by oddzielnie na samym szczycie jej trumny zrobili nad głową nacięcie i razem z nią złożyli do grobu szczątki męczenników⁵. Ci więc tak właśnie uczynili. Pragnąc jednakże, aby męczennicy należyty mieli udział w kulcie, a ludzie z zewnątrz nie wiedzieli o niczym, zgodnie z obietnicą złożoną Euzebii, zbudowali pod ziemią kaplicę w miejscu, gdzie była jej trumna; natomiast powyżej, na poziomie dostępnym dla oczu ludzkich, wzniesli budowlę z podłogą wykładaną cegłą paloną. Z tej podłogi tajemne schody w dół prowadziły do grobowca z relikwiami. Po tym wszystkim niejaki Cezary, jeden z najważniejszych podówczas urzędników państwa, który osiągnął nawet godność konsula i prefekta pretorium, swoją zmarłą małżonkę pochował tuż przy trumnie Euzebii. Postanowienie bowiem w tej sprawie zapadło jeszcze za życia obu tych niewiast, niezwykle serdecznie ze sobą zaprzyjaźnionych i zgodnych zawsze w poglądach na naukę wiary świętej. Stąd Cezary wpadł na uzasadniony pomysł nabycia na własność tego miejsca, aby w przyszłości i on sam miał grobowiec w pobliżu mogiły małżonki. Wspomniani zaś powyżej mnisi przenieśli się na jakieś inne miejsce, ani słowem nie napomykając o męczennikach. Kiedy zaś z czasem budowla runęła i z wierzchu legła ziemia i gruzy, przystąpiono do wyrówny-

⁴ Licyniusz, poganin z Dacji, wyniesiony został do godności Augusta przez cesarza Galeriusza. Okres jego burzliwej kariery obejmuje lata 307—324. Między innymi rządził całym Wschodem rzymskiego imperium. W roku 314 pokonał Maksymina II, w roku 315 wystąpił przeciw Konstancyntynowi i poniósł klęskę, po czym został ułaskawiony. Do następnej rozprawy między Konstancyntynem a Licyniuszem doszło w roku 323. Po ponownej klęsce Licyniusz został wreszcie stracony w roku 324 z rozkazu Konstancyntyna. Męczeństwo wspomnianych tu czterdziestu żołnierzy chrześcijańskich datuje się na rok 320, tj. na okres prześladowania chrześcijan na kontrolowanym przez Licyniusza obszarze imperium.

⁵ Relikwiarz zatem był niewielki. Nic dziwnego, skoro skądinąd (od św. Grzegorza z Nyssy) wiadomo, że wkrótce po męczeństwie szczątki porozwożono po różnych miastach, budując wszędzie kościoły.

wania tego całego obszaru, jako że sam Cezary od nowa wybudował tam Bogu wspaniałą świątynię ku czci męczennika Tyrrosa.

Ale chyba sam Bóg tego pragnął, aby obiekt przedtem wspomniany tak gruntownie został unicestwiony i by tak wiele upłynęło (1600) czasu, najwidoczniej dlatego, że w swoich boskich planach fakt odnalezienia relikwii męczenników oraz swą łaskawość dla tej, która je odnalazła, zamierzał uczynić czymś o tyle bardziej zdumiewającym i wspaniałym. A tą, która relikwie znalazła, była siostra cesarza, Augusta Plucheria. Objawił się jej bowiem czcigodny męczennik Tyrros i powiadomił ją o ukrywanych pod ziemią relikwiach, a wreszcie polecił, by je przeniesiono do niego, tak żeby podzieliły z nim miejsce spoczynku i uczestniczyły w tym samym kulcie, co i on sam. Jednocześnie ukazało jej się owych czterdziestu męczenników, ubranych w szaty olśniewającej białości.

Sprawa zdawała się wprost niewiarygodna i zgoła nie do rozwiązania. Bo ani najstarsi z tamtejszych duchownych, choć raz po raz zapytywani, ani nikt inny nie potrafił udzielić żadnych wskazówek co do szczątków męczenników. Aż oto wreszcie, kiedy już wszyscy byli bezradni, niejakiemu Polichroniosowi, prezbiterowi, który od dawna należał do przyjaciół Cezarego, przywiódł Bóg na myśl mnichów, zamieszkujących kiedyś to miejsce. Toteż prezbiter, przybywszy do duchownych macedoniańskich, starał się od nich czegoś na ten temat dowiedzieć. Ale ponieważ prawie wszyscy mnisi już poumierali, jednego tylko zastawszy przy życiu, jak gdyby zachowanego jeszcze wśród żyjących w celu udzielenia wiadomości o poszukiwanych relikwiach męczenników, zaczął go prosić o wskazówki, czy wie coś o świętych szczątkach ukrywanych w miejscu, o którym była tu mowa. Skoro zaś Polichronios zauważył, że mnich z powodu obietnicy złożonej Euzebii nieznacznie uchyla się od odpowiedzi, zapoznał go zarówno z treścią cudownego objawienia i opowiedział mu o ponagleniach ze strony Augusty, a wreszcie o bezradności ich samych, kapłanów. Wyznał tedy starzec, że Bóg ukazał władczyni obraz zgodny z prawdą. Oto on sam, będąc podówczas młodym jeszcze chłopcem i pod kierunkiem sędziwych zwierzchników ucząc się zakonnej ascezy, doskonale był poinformowany, że szczątki męczenników spoczywają przy trumnie Euzebii; teraz nie wie jednakże, czy zakopane są pod

obszarem świątynnym, czy też gdzie indziej, bo upłynęło już wiele czasu i pierwotny obraz miejsca zmienił się na taki, jaki widać obecnie. „Ja natomiast — rzecz Polichronios — odnoszę inne wrażenie. Pamiętam bowiem, że byłem obecny na pogrzebie małżonki Cezarego; i wnosząc z położenia gościńca ciągnącego się w pobliżu przypuszczam, że spoczywa ona koło ambony, to jest podwyższenia dla lektorów. A zatem — snuł dalej prezbiter swe domysły — także i trumny Euzebii szukać należy obok miejsca spoczynku małżonki Cezarego; albowiem i za życia najczęściej dotrzymywały sobie nawzajem towarzystwa i po śmierci, zgodnie z zawartym zawczasu układem, miały mieć swoje trumny jedna tuż obok drugiej.”

Kiedy zgodnie z tą sugestią zachodziła potrzeba, aby wspomniane miejsce przekopać i tam poszukiwać świętych relikwii, dowiedziawszy się o tym Augusta wydała polecenie, by niezwłocznie przystąpiono do pracy. Za czym po odsłonięciu miejsca koło ambony, tak jak to radził Polichronios, odnaleziono trumnę małżonki Cezarego; w niewielkiej (1601) zaś odległości, z boku, posadzkę z wypalanych cegieł i równą jej wymiarami marmurową płytę, pod którą ukazał się grobowiec samej Euzebii i otaczająca go kaplica, bardzo starannie wykładana biało-czerwonym marmurem. Zewnętrzna zaś obudowa trumny wykonana była tak, że robiła wrażenie świętego stołu ołtarza. W górnej natomiast partii, gdzie spoczywały szczątki męczenników, ukazał się niewielki otwór. Stojący w pobliżu ktoś z cesarskiego pałacu wsunął weń cienką różdżkę, którą miał akurat w ręku; a gdy ją wyciągnął i przybliżył do nosa, poczuł momentalnie przyjemny zapach wonnego olejku. To dodało jak najlepszej nadziei robotnikom i tym, którzy im towarzyszyli. Toteż odsłoniwszy sprawnie trumnę, znaleźli w niej Euzebię. A wystającą część wieka u jej wezłowania, obrobioną na kształt arki, pokrywała od wewnątrz oddzielna obudowa; i po obu stronach podtrzymywało ją przylegające do niej po brzegach żelazne okucie, spawane ołowiem. Ale pośrodku znów widoczny ten sam otwór jeszcze wyraźniej wskazywał, że wewnątrz znajdują się relikwie⁶. Skoro o tym oznajmiono, do bazyliki spiesznie

⁶ Tu niezbędne się wydaje wyjaśnienie, dlaczego drugi otwór „jeszcze wyraźniej wskazywał” itd. Otóż po przestudiowaniu wielu dokumentów Valesius wyjaśnia, że zgodnie z najdawniejszym zwyczajem przez takie „okienka” (*fenestellae*, wzgl. *cataractae*)

przybyła Augusta, a razem z nią biskup; i skoro tylko znający swą sztukę rzemieślnicy zdjęli żelazne okucia, bez trudu wydobyto na wierzch ową wewnętrzną obudowę, a pod jej osłoną znaleziono mnóstwo wonnych substancji i wśród tych pachnidel — dwie srebrne szkatułki, w których spoczywały święte szczątki.

Wówczas więc Augusta skierowała modlitwę do Boga, dziękując Mu za to, że raczył ją uznać za godną tak wielkiego objawienia i że dostała łaski znalezienia świętych relikwii⁷. Następnie uczciła pamięć męczenników drogocenną szkatułą i złożyła ów relikwiarz w kościele pod wezwaniem czcigodnego Tyrrosa, urządziwszy oczywiście publiczne święto ze stosownym nabożeństwem, procesją i śpiewami, w którym to obchodzie i ja sam także brałem udział.

O tym zaś, że opisane tu wydarzenia taki właśnie miały przebieg, zaświadczyć mogą ci, którzy również uczestniczyli we wspomnianej uroczystości: prawie wszyscy bowiem dotąd jeszcze żyją, jako że wszystko to wydarzyło się o wiele lat później, mianowicie wtedy, kiedy Kościołem Konstantynopola kierował Proklos⁸.

(1604) ROZDZIAŁ TRZECI

Jeszcze o dzielności Pulcherii i jej sióstr oraz o dowodach łask, jakie otrzymywały od Boga

Ale, jak mówią, Bóg niejednokrotnie i we wszystkich innych sprawach obwieszczał Augustie to, co dopiero ma nastąpić, a ponadto wiele wydarzeń świadczy o szczególnej Jego łaskowości tak dla niej, jak i dla jej sióstr: albowiem i one

spuszczali zwykle wierni do środka relikwiarza welony, kwefy itp., by przez dotknięcie ostatniej osłony świętych szczątków przenieść na siebie jakieś szczególne błogosławieństwo.

⁷ Podobny moment czci niejednokrotnie Kościół osobną liturgią, przeznaczoną na rocznicę „znalezienia relikwii”. I tak np. w Kalendarium na wstępie *Missale Romanum* pod datą 3 sierpnia czytamy: *Inventio S. Stephani Protomartyris*, tj. Znalezienie (relikwii) św. Szczepana, Pierwszego Męczennika.

⁸ Proklos, biskup Konstantynopola od roku 434 (+ 446). Autor ma tu zapewne ha myśli również Pulcherię, nie wspomina jednak jej wprost, mpgąc w ten sposób milczeniem pominąć fakt wydalenia jej z Konstantynopola w roku 447.

stosują ten sam sposób postępowania, troszcząc się o kapłanów i świątynie i współzawodnicząc w szczodrości na rzecz potrzebujących wsparcia pielgrzymów i biednych, przeważnie jednakowo się wszystkie odżywiają i jednakowo występują publicznie; wspólnie też w nocy i we dnie uwielbiają Boga i zgodnie ze zwyczajem zacnych niewiast troszczą się pilnie o tkanie odzieży i o inne tego rodzaju zajęcia. Chociaż bowiem były córkami władcy i w pałacu cesarskim urodziły się i wzrastały, bezczynność i lenistwo uznały za rzecz niegodną obranego przez siebie stanu: państwa poświęconego Bogu na służbę; toteż wykluczyły te przywary ze swojego życia. A ponieważ z tych powodów Bóg wyraźnie był im łaskaw i stawał w obronie ich domu, przeto władcy przybywało z roku na rok sił młodego wieku i panowanie jego stale się umacniało; wszelkie zaś podstępny i wzniecone przeciw niemu wojny same przez się upadały w zarodku.

ROZDZIAŁ CZWARTY

*O uroczystym układzie z Persami; z kolei
o Honoriuszu i Stylichonie oraz wydarzeniach
w Rzymie i w Dalmacji*

I tak oto Persowie, którzy podówczas ruszyli do walki, zawarli z Rzymianami uroczysty układ stuletni.

Stylichon natomiast, naczelną dowódca wojsk Honoriusza, podejrzewany o to, że swojego syna, Euchariusza, zamierza ogłosić cesarzem na Wschodzie, poniósł śmierć, zabity przez żołnierzy w Rawennie.

On to poprzednio, jeszcze za życia Arkadiusza, powziąwszy nienawiść do jego dowódców, postanowił skłócić pomiędzy sobą obydwaj cesarstwa⁹. I wystarawszy się o godność naczelnego wodza dla Alaryka, przywódcy Gotów, zachęcił go do zajęcia Illyricum. Po czym wysławszy przodem Jowiusa, który otrzymał godność prefekta pretorium na tamtejszym obszarze państwa, obiecał, że i on sam tam pośpieszy razem z wojskiem rzymskim, aby mianowicie i tamtych poddanych podporządkować panowaniu Honoriusza. Tak więc Alaryk,

⁹ W tym miejscu nasz historyk się powtarza: por. nieco wyżej, ks. VIII, rozdz. XXV.

powołał pod broń podlegających jego władzy wojowników z przytykających do Dalmacji i Panonii ziem, gdzie stale przebywał, poprowadził ich do Epiru; i długi czas tam przeczekawszy, bez żadnych rezultatów powrócił {1605} do Italii. Kiedy bowiem Stylichon zgodnie z umową miał pociągnąć w pole, zatrzymany został listem Honoriusza. A skoro Arkadiusz rozstał się z życiem, wtedy Honoriusz ze względu na bratanka postanowił udać się do Konstantynopola i wyznaczyć zaufanych prefektów, aby czuwali nad jego bezpieczeństwem i wspierali jego panowanie. Traktując go bowiem jak syna, lękał się o to, żeby z powodu dziecięcego wieku nie stała mu się jaka krzywda, gdyż na dziecko łatwo zastawić pułapkę. Ale gdy Honoriusz miał już wyruszyć w drogę, Stylichon zaczął go nakłaniać, aby pozostał w Italii: powiedział mianowicie, że jest to konieczne, ponieważ w Arelate¹⁰ pojawił się właśnie uzurpator, niejaki Konstantyn. Sam natomiast wzięwszy spośród znaków wojskowych ten, który Rzymianie nazywają *labarum*, oraz pismo cesarskie z rozkazem wyprawy na Wschód, zamierzał wymaszerować na czele armii złożonej z czterech legii. Tymczasem jednak, skoro tylko rozeszła się pogłoska, że on sam, Stylichon, knuje zdradę przeciw cesarzowi i mając za sobą wpływowe osobistości w państwie przygotowuje się do wyniesienia na tron syna, żołnierze podnieśli bunt i zabili prefekta Italii, prefekta Galii i naczelnych dowódców¹¹, oraz innych dygnitarzy cesarskiego dworu. Dał głowę i sam Stylichon, zgładzony przez żołnierzy zebranych w Rawennie: padł człowiek, który zdołał skupić w swoich rękach władzę tak wielką, jak nikt inny dotychczas, i umiał sobie podporządkować wszystkich, że tak powiem, równie barbarzyńców, jak i Rzymian.

Tak więc zginął Stylichon, z chwilą gdy nań padło podejrzenie o wrogię wobec cesarskiego dworu zamysły: ale śmierć poniósł i syn jego, Euchariusz¹².

¹⁰ Miasto nad Rodanem, w Galii Narbońskiej (dziś Arles), słynne z zachowanych ruin amfiteatru i akweduktu.

¹¹ Zgodnie ze świadectwem Zosyma (ks. V) zabity przez żołnierzy prefekt Italii nazywał się Longinianus, a prefekt pretorium Galii — Limenius; naczelnicy dowódcy — to oczywiście *magistri militum*, a więc jakby marszałkowie.

¹² Stylichon padł ofiarą intryg, a śmierć jego, dwukrotnego zwycięzcy Alaryka (pod Pollencją w roku 402 i Weroną w roku 403), okazała się w dalszym ciągu dla Rzymian fatalną, gdyż niebawem, w roku 410, Alaryk złupi Rzym!

ROZDZIAŁ PIĄTY

O różnych plemionach, które zaatakowały Rzymian, a dzięki opatrności Bożej poniosły klęskę, podczas kiedy inne z nich zawarły z Rzymem przymierze

Zdarzyło się w tym samym czasie, że Hunowie, którzy zajęli bojowe pozycje w Tracji, chociaż ani cesarz nie prowadził przeciw nim wojennych operacji, ani ich nie ścigał, haniebnie rzucili się do ucieczki, tracąc mnóstwo wojowników.

Oto bowiem Uldis¹³, władca naddunajskich barbarzyńców, mając do dyspozycji olbrzymią ilość wojska, przeprowadził się na drugi brzeg rzeki i rozłożył się obozem na terytorium Tracji. Następnie zdradą zajmując Castra Martis, miasto w Mezji¹⁴, urządzał stamtąd wypadki na inne obszary Tracji i uniesiony pychą nie chciał myśleć o zawarciu z Rzymianami przymierza. A gdy naczelny wódz garnizonów trackich przeprowadzał z nim rozmowę w sprawie zawarcia pokoju, wtedy Uldis, wskazawszy ręką na wschodzące właśnie słońce, powiedział, że gdyby tylko zechciał, bez trudu mógłby zwojować cały obszar ziemi, oświecony promieniami słońca.

Kiedy prawił takie brednie i naznaczał wysokość daniny na miarę (1608) swej fantazji, i tylko na tych warunkach zgadzał się zawierać z Rzymianami układy, dotyczące trwałego pokoju albo perspektywy wojny, a tym samym kłopotliwa sytuacja stała się wręcz bez wyjścia, wówczas sam Bóg pokazał, jak dalece się troszczy o władzę cesarską, o której tu mowa. Albowiem w niedługi czas potem do przyjaciół z otoczenia Uldisa i do jego oficerów mówił ktoś o ustroju państwa rzymskiego i o życzliwości i łaskawości cesarza, nadmieniając, jak wspaniałymi i jak licznymi wyróżnieniami nagradza zacnych i dzielnych mężów. Słuchacze zapalawszy

¹³ Według niektórych innych źródeł (zwł. Zosym) ów władca (Hunów) nazywa się *Huldin*.

¹⁴ W tekście greckim „w Myzji”, co może wprowadzić w błąd. Mezja (*Moesia*), o którą tu chodzi, leży na północ od Tracji (i graniczy z Dacją poprzez Dunaj, na Zachodzie — z Ilirią i Pannonią, a na wschodzie z Morzem Czarnym), Myzja (*Mysia*) natomiast jest krainą w północno-zachodniej części Azji Mniejszej. Jednakże pisarze greccy (a czasem i rzymscy!) pisali *Mysia* mając na myśli Mezję (z grubsza — terytorium dzisiejszej Bułgarii).

pragnieniem tych wspaniałości — zresztą, nie bez woli Boga! — przyłączyli się do Rzymian i wraz z podległym sobie wojskiem rozłożyli się obozem po ich stronie. Tymczasem Uldis z trudem zdołał się uratować przeprawą na drugi brzeg rzeki, wielu przy tym utraciwszy żołnierzy, a tak zwanych Skirów¹⁵ — do szczętu; jest to szczep barbarzyński i pod względem liczebności był dość znaczny, nim się uwikłał w tę katastrofalną przygodę. Ponieważ bowiem Skirowie opóźnili się z odwrotem, jedni z nich padli zabici, inni zaś, żywcem pojmani w niewolę, jako jeńcy wojenni wysłani zostali do Konstantynopola. Skoro zaś przedstawiciele władzy państwowej uznali, że trzeba ich porozdzielać, aby pozostając w masie nie podnieśli jakiegoś buntu, część z nich sprzedali za niską cenę, a część za darmo oddali wielu obywatelom do niewolniczych posług, pod warunkiem, że ci niewolnicy nie będą się pojawiać ani w Konstantynopolu, ani w żadnej innej ziemi w całej Europie, a od znanych im obszarów przedzieli ich bezkresne morze. A ponieważ z tych jeńców pozostało wielu takich, których sprzedać się nie dało, każdemu z nich inne wyznaczono miejsce pobytu; mnóstwo ich widziałem w Bityni, pod górą zwaną Olimpem, osiadłych w rozproszeniu i zajętych uprawą roli na tamtejszych wzgórzach i w dolinach.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

O Gocie¹⁶ Alaryku i o tym, jak najechawszy na Rzym gnębił to miasto wojną

Obszary zatem państwa na Wschodzie uwolniły się od wrogów i wbrew oczekiwaniu wszystkich panował tam ład i porządek: a przecież władca był jeszcze dziecięciem!

¹⁵ Skirowie (gr. *Skiroi*, łac. *Sciri*) to nazwa plemienia, pierwotnie zamieszkującego okolice na terenie dzisiejszej Polski, nad dolną Wisłą, na północno-wschodnim wybrzeżu Bałtyku. W okresie późniejszym Skirowie pojawiają się nad Dunajem, a ok. roku 200 przed Chr. — nad Morzem Czarnym, razem z Bastarnami. Jeszcze później uczestniczyli w wyprawie na Italię, podjętej przez Odoakra.

¹⁶ Chociaż autor tytułu nazywa Alaryka po prostu „Gotem”, Alaryk był właściwie królem Wizygotów, tj. zachodniego odłamu

Ziemie jednak na Zachodzie ogarniał zamęt, ponieważ jeden po drugim powstawali przeciw władzy uzurpatorowie.

Wtedy to, po śmierci Stylichona, przywódca Gotów Alaryk, wysławszy do Honoriusza poselstwo (1609) w sprawie pokoju, doznał niepowodzenia; toteż stanąwszy pod Rzymem, rozpoczął działania oblężnicze, mnóstwo barbarzyńców rozmieściwszy nad rzeką Tybrem, aby w ten sposób uniemożliwić mieszkańcom i załodze miasta dowóz żywności z Portu: tak bowiem nazywają rzymską przystań dla okrętów. Gdy zaś oblężenie zaczęło się przeciągać przez czas dłuższy i tak głód jak i zaraza poczęły nękać miasto, a jednocześnie wielu niewolników, zwłaszcza barbarzyńskiego pochodzenia, zbiegało ciągle do Alaryka, wtedy pogańscy przedstawiciele senatu uznali, że na Kapitolu i w pozostałych świątyniach trzeba koniecznie złożyć bogom ofiary. Wezwani zatem przez prefekta miasta w tym celu jacyś Etruskowie przyrzekali, że błyskawicami i grzmotami precz przepędzą barbarzyńców. Chętni się przy tym, że tam samo postąpili w etruskim mieście Narniae, którego nie zajął Alaryk, kiedy je mijał w marszu ku Rzymowi. Jednakże późniejszy rozwój wydarzeń pokazał, że miasto żadnej nie powinno się było spodziewać od nich pomocy. Przecież dla tych, którzy myśleli rozsądnie, było rzeczą jasną, że wszystkie te nieszczęścia spotykają Rzymian w wyniku gniewu Bożego, jako kara za to, co poprzednio zawinili w stosunku do pospólstwa, współobywateli i obcych, krzywdząc ich w swym beztroskim rozpasaniu i bezwstydie. W każdym razie podobno jakiś pobożny mnich z Italii radził spieszącemu uderzyć na Rzym Alarykowi, by oszczędził miasto i nie stał się winnym tak ogromnych nieszczęść. Barbarzyńca miał mu odpowiedzieć, że nie z własnej woli bierze się do tego, lecz ktoś nie daje mu spokoju i nieustannie go ponagla, nakazując mu spustoszyć Rzym, co też w końcu uczynił. A w trakcie oblężenia przyjąwszy mnóstwo

Gotów, tego samego, który zepchnięty przez Hunów najechał ziemie cesarstwa. Teodozjusz umiał najeźdźców utrzymać w ryzach i wykorzystać ich do swych politycznych celów. Zresztą i w okresie rządów Honoriusza Alaryk — przed swoimi porażkami militarnymi — był kimś w rodzaju wasala Arkadiusza, kiedy pozwolono mu zatrzymać się ze swoimi w Ilirii. O późniejszych wydarzeniach wspomina sam Sozomen w poprzednich rozdziałach niniejszej księgi, oraz w następnych.

darów, przerwał na czas jakiś działania oblężnicze, kiedy Rzymianie zawarli z nim układ, który przewidywał, że nakłonią cesarza do nawiązania z nim pokojowych stosunków.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

O Innocentym, biskupie starszego Rzymu; o tym, jak to biskup wysłał poselstwo do Alaryka; a dalej — o Jowiusie, prefekcie pretorium Italii, i o poselstwie do cesarza oraz o tym, co się przydarzyło Alarykowi

Po wysłaniu w tej sprawie [do cesarza] poselstwa stronnictwo na dworze cesarskim, przeciwne Alarykowi, zaczęło stawiać przeszkody na drodze do zawarcia pokoju. A później, kiedy biskup Rzymu, Innocenty, posłował w tej sprawie¹⁷, Alaryk, zawezwany listem cesarza, przybył do miasta Ariminium, leżącego w odległości dwustu dziesięciu stadiów od Rawenny¹⁸. Na rozmowę z obozującym tam pod murami miasta [Alarykiem] przybył Jowius, prefekt pretorium Italii, (1612) po czym przedstawił cesarzowi żądania Alaryka, wyjaśniając, że ponadto chodziłoby tu o uhonorowanie barbarzyńcy dokumentem przyznającym mu tytuł naczelnego wodza obu rodzajów broni, piechoty i jazdy¹⁹.

Cesarz ze swej strony zostawił Jowiusowi, jako prefektowi, całkowitą swobodę co do pieniędzy i przydziałów zboża, których żądał Alaryk; ale co do wspomnianej godności dał wyraźnie do zrozumienia, że nigdy mu jej nie udzieli. Jowius, który na wysłańca z cesarskiej rezydencji czekał w namiocie Alaryka, wydał nierozważne polecenie, aby decyzje cesarza odczytano w obecności barbarzyńców. Toteż Alaryk, rozdraż-

¹⁷ Poselstwo było niezbędne, ponieważ zawarty przez oblężonych układ wymagał zatwierdzenia przez cesarza. Do Honoriusza bawiącego w Rawennie posłów wysłał najpierw senat, zresztą bezskutecznie, w roku 408 lub na początku roku następnego. Drugie poselstwo, w którym brał udział Innocenty, datuje się na rok 409.

¹⁸ Tj. niespełna czterdzieści kilometrów. W rzeczywistości odległość ta wynosi parę kilometrów więcej.

¹⁹ Tytuł ten brzmi w języku łacińskim: *magister utriusque militiae*.

niony odmową zaszczytnego stanowiska, tak jak gdyby go spotkała zniewaga, natychmiast kazał trąbką dać sygnał i pociągnął na Rzym.

Jowius tymczasem pod wpływem obawy, że cesarz może go posądzić o sprzyjanie Alarykowi, w sposób jeszcze bardziej nierozważny niż poprzednio komplikując sytuację i zaklinając się na pomyślność cesarza sam złożył przysięgę, i nakłonił do podobnej przysięgi także innych dowódców, że nigdy nie zawrą z Alarykiem układu pokoju. Ale oto niebawem barbarzyńca się opamiętał i dał znać, że na honorach absolutnie mu nie zależy: zostanie sprzymierzeńcem, byleby mu dano nieco zboża i pozwolono osiedlić się w okolicach, dla Rzymian nie mających większego znaczenia.

ROZDZIAŁ ÓSMY

O rokoszu Attalusa i o komesie Heraklianie; z kolei o tym, jak to później Attalus padłszy Honoriuszowi do stóp uzyskał przebaczenie

Kiedy Alaryk wysyłając w tej sprawie poselstwo złożone z pewnych biskupów dwukrotnie chybił celu, pociągnawszy ku Rzymowi rozpoczął oblężenie miasta; i zajmawszy z jednej strony Port, siłą zmusił Rzymian, by cesarzem obwołali Attalusa, ówczesnego prefekta tego miasta²⁰. Po wysunięciu rzymskich kandydatów na pozostałe urzędy otrzymał Alaryk tytuł naczelnego wodza piechoty i jazdy, Ataulf natomiast, brat jego małżonki — godność dowódcy tak zwanej straży pałacowej złożonej z ekwitów²¹. Za czym Attalus zwoławszy posiedzenie senatu wygłosił mowę długą i wspaniale ułożoną, przyobiecując, że zachowa senatowi odziedziczone po przodkach przywileje, a Egipt i wszystkie obszary państwa na Wschodzie podporządkuje Italii. I oto człowiek, który się tak chełpił swymi pomysłami, tytuł cesarza miał utracić jeszcze przed upływem roku! Ulegając więc sugestiom jakichś wróżbitów, którzy mu obiecywali, że bez walki posiadzie Afrykę, nie dał się przekonać Alarykowi, kiedy mu doradzał, aby wysłał niewielkie oddziały wojska do Kartaginy w celu

²⁰ Por. Sokrates Scholastyk, *dz. cyt.*, s. 507.

²¹ Po łacinie: *comes domesticorum equitum*.

usunięcia dowódców działających z ramienia Honoriusza, jeśliby mu się próbowali przeciwstawiać; nie uwierzył też Janowi (którego postawił na czele swoich cesarskich urzędników!²²), kiedy ten nadmieniał, że Konstans, mający z jego rozkazu wyruszyć do Afryki, tak jak gdyby był wysłany przez Honoriusza, powinien przez doręczenie zwykłego w tych wypadkach dokumentu, zwanego edyktem, odebrać najpierw (1613) władzę Heraklianowi, piastującemu podówczas godność dowódcy wojskowego ²³ w Afryce. I to może by się udało, albowiem na terenach afrykańskich nic jeszcze nie wiadano o wydarzeniach związanych z osobą Attalusa. Ale kiedy Konstans zgodnie z decyzją wróżbitów popłynął w kierunku Kartaginy, Attalus zaś na tyle pomieszane miał w głowie, że nawet nie uważał za stosowne rozważyć szansy za i przeciw, lecz głęboko wierząc, iż zgodnie z zapowiedzią wieszczów mieszkańcy Afryki już go słuchają, ruszył z wojskiem na Rawennę. Na wiadomość o tym, że Attalus przybył do Ariminium z armią Rzymian i barbarzyńców, napisał do niego Honoriusz jako do cesarza, i wysyłając w poselstwie urzędników reprezentujących na cesarskim dworze najwyższe władze państwowe, dawał wyraz swemu zadowoleniu, że będzie miał wspólnika w sprawowaniu rządów nad cesarstwem. Attalus jednakże odrzucił współnictwo w rządzeniu, a Honoriuszowi odpisał, żeby sobie wybrał jakąś wyspę albo inne miejsce, jakie zechce, i tam żył jako osoba prywatna, zachowując zaszczyty wszelkiej cesarskiej czci i świetności.

Kiedy sytuacja Honoriusza zmieniła się aż do tego stopnia na niekorzyść, że gotowe miał już okręty, aby w razie potrzeby odpłynąć do bratanka, nieoczekiwanie zawiąło nocą do Rawenny sześć jednostek floty, przywożąc ze Wschodu około czterech tysięcy żołnierzy. Im powierzył Honoriusz straż nad murami, obawiając się gotowości do zdrady ze strony żołnierzy miejscowych. Tymczasem Heraklian zabiwszy Konstansa, ustawił strażę w portach i na wybrzeżach Afryki i wstrzymał kursy okrętów handlowych do Rzymu. A gdy z tej przyczyny mieszkańców Miasta zaczął gnębić głód, wy-

²² Ów Joannes jako *magister officiorum* był pierwszym marszałkiem nadwornym. Urząd ten ustanowił cesarz Konstantyn Wielki.

²³ Po łacinie: *comes rei militaris*; ranga przyznawana przeważnie na prowincji, niższa niż *magister militum*.

słali w tej sprawie posłów do Attalusa. On zaś nie wiedząc, co począć, powrócił do Rzymu, by razem z senatem odbyć wspólną naradę. Skoro głód zdążył już przybrać takie rozmiary, że zamiast zboża zaczęto używać kasztanów, a niektórych nawet podejrzewano o spożywanie mięsa ludzkiego, Alaryk radził wysłać pięciuset barbarzyńców przeciwko Heraklianowi; senat natomiast i sam Attalus zdecydowali, że nie należy powierzać Afryki barbarzyńcom. Kiedy więc w końcu stało się jasne, że sam Bóg przeciwdziała rządowi Attalusa, zrozumiał wreszcie Alaryk, iż darmo się trzodzi nad sprawą, która nie w jego leży mocy, i uzyskawszy od Honoriusza gwarancję bezpieczeństwa zawarł z nim układ dotyczący pozbawienia Attalusa władzy. Gdy zatem wszyscy zgromadzili się pod miastem²⁴, złożył Attalus oznaki cesarskiego panowania; zdjęli również z siebie pasy jego dowódcy, a Honoriusz udzielił wszystkim przebaczenia za to, co się wydarzyło, gwarantując każdemu godność i rangę posiadaną poprzednio. Attalus natomiast wraz z synem został w otoczeniu Alaryka, za rzecz niebezpieczną uważając dalsze przebywanie w społeczności Rzymian.

(1616) ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

O niepokoju, jakiego zaznali poganie oraz chrześcijanie z powodu Attalusa; następnie o dzielnym wodzu Sarusie i o tym, jak to Alaryk podstępem zajął Rzym, przy czym bazylikę Świętego Piotra Apostoła ustrzegł od rabunku

Nad takim zakończeniem tej sprawy niepomiernie ubolewali poganie oraz chrześcijanie z sekty ariańskiej. Pierwsi bowiem wnioskując z ukierunkowania polityki Attalusa i z trybu życia, jaki poprzednio prowadził, sądzili, że otwarcie wystąpi po stronie pogan i przywróci im ojczyste świątynie, uroczystości i ofiary; arianie natomiast myśleli, że tak jak za Konstancjusza i Walensa, znów zawładną kościołami, jeśliby tylko Attalus na stałe zdołał się utrzymać przy ce-

²⁴ Na podstawie dzieła Zosyma (ks. VI) przyjąć wypada, że chodzi tu o miasto Ariminium.

sarskiej władzy. Przecież przyjął nawet chrzest od Sigesariosa, biskupa Gotów, i dlatego dla nich wszystkich i dla samego Alaryka był osobą bardzo pożądaną.

Niedługo potem Alaryk zająwszy miejscowość Alpes²⁵ (leży ona w odległości około sześćdziesięciu stadiów od Rawenny) nawiązał rozmowy z cesarzem w sprawie pokoju. Ale niejaki Sarus, z pochodzenia barbarzyńca, w sztuce wojennej zaprawiony niebywale, mając przy sobie tylko coś około trzystu wojowników, ale wszystkich oddanych sobie i walecznych, jako dowódca podejrzany w oczach Alaryka z powodu dawniejszej wrogości i waśni, doszedł do wniosku, że układy pokojowe między Rzymianami a Gotami nie będą dla niego bynajmniej korzystne. I nagle razem ze swoimi przypuściwszy atak, zabił jakichś spośród barbarzyńców. Alaryk miotany z tego powodu gniewem i zarazem zaniepokojony obawą, zawrócił tą samą drogą, którą tam przybył; po czym obiegłszy Rzym, zajął miasto zdradą²⁶. Następnie tłumom swoich wojowników pozwolił, aby każdy rabował tyle rzymskiego bogactwa, ile tylko zdoła, i polecił złupić wszystkie budynki. Z szacunku zaś dla apostoła Piotra nieknięty kazał pozostawić kościół wzniesiony w miejscu jego grobowca, będący wielką bazyliką i zajmujący znaczny obszar. I temu zawdzięczać należy fakt, że doszczętnie nie zginął cały Rzym. Albowiem ci, co się tam zdążyli schronić (a było takich mnóstwo!), na nowo zasiedlili miasto.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

O Rzymiance, która swą postawą dała imponujący dowód umiłowania skromności

Opiszę tu ówczesne wydarzenie, moim zdaniem godne odnotowania na kartach historii Kościoła: jeden z wielu faktów, do jakich niewątpliwie dojść musiało przy zdobyciu

²⁵ Wielu komentatorów miało trudności z jej zidentyfikowaniem; pozostaje jedynie przyjąć przekaz tak, jak został utrwalony w rękopisach dzieła.

²⁶ Ten niebywały w dotychczasowych dziejach Rzymu fakt nastąpił w dniu 24 sierpnia 410 roku. Wizygoci ujeli wówczas przyrodnią siostrę Honoriusza, Galię, którą poślubił Ataulf, następca Alaryka. Upłynęło jeszcze kilka lat, zanim Honoriusz, już po śmierci Ataulfa, Galię wykupił.

tak wielkiego miasta; okazuje on bowiem zbożny charakter czynu barbarzyńcy i dzielność Rzymianki w dochowaniu skromności.

(1617) Oboje byli chrześcijanami, ale nie tego samego wyznania, jako że on był arianinem, ona zaś gorliwie trwała przy nicejskim credo.

I tak oto pewien młodzieniec z armii Alaryka, kiedy ją ujrzał w całej krasie jej urody, okazał się słabszym od piękna i zaczął ją ciągnąć, by z nią zażyć miłości. Ponieważ zaś niewiasta stawiała opór i ze wszystkich sił broniła się przed jakimkolwiek bezwstydem, barbarzyńca dobył miecza i zagroził jej śmiercią; po czym bardzo lekko, jako że ogarnięty miłością chciał ją oszczędzić, skaleczył jej szyję. Na to niewiasta ociekając krwią serdeczną, podsunęła kark pod ostrze miecza, w przekonaniu głębokim, że lepiej umrzeć w czystości aniżeli po legalnym małżeństwie pozwolić się uwieść innemu mężczyźnie. A kiedy barbarzyńca ponownie i z jeszcze większą atakując zawziętością nic już nie zdołał uzyskać, ogarnięty podziwem dla jej skromności, zaprowadził ją do bazyliki Świętego Piotra Apostoła; i oddawszy ją w ręce strażników kościoła oraz doręczywszy im sześć złotych denarów na jej utrzymanie, kazał ją strzec i zachować dla męża.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

O uzurpatorach, którzy w owych czasach powstali na Zachodzie przeciw Honoriuszowi i wyginęli do szczytu za sprawą Bożej miłości ku cesarzowi

W tym samym czasie na zachodnich ziemiach imperium po władzę sięgnęło wielu samozwańców; kiedy jedni z nich padli we wzajemnych zmaganiach, drudzy zaś nadspodziewanie zostali ujęci, posłużyli za dowód nie byle jakiej miłości Boga ku Honoriuszowi.

I tak najpierw w Brytanii zbuntowani żołnierze obwołali cesarzem niejakiego Marka; po nim zaś — Gracjana, bo Marka zabili. A gdy i ten padł z ich ręki, zanim upłynęło nie więcej niż cztery miesiące, wybrali znów Konstantyna, w przekonaniu, że skoro takie ma imię, na stałe posiadzie

władzę cesarską²⁷. Odnosi się bowiem wrażenie, że z podobnego powodu wybierali także innych pretendentów do władzy. Otóż Konstantyn, przeprawiwszy się z Brytanii do Bononii²⁸, miasta leżącego w Galii, nad morzem, przeciągnął na swą stronę żołnierzy stacjonujących w Galii i Akwitanii, a następnie podporządkował sobie tamtejszych poddanych, na obszarze sięgającym aż po graniczne góry (1520) między Galią a Italią, zwane przez Rzymian Alpami Kottyjskimi²⁹. Natomiast Konstansa, starszego ze swych synów, którego później mianował Augustem, ogłosiwszy tym razem Cezarem, wysłał do Hiszpanii. Ten zaś, opanowawszy tę prowincję, nazaczył tam swoich własnych namiestników. Ponadto wydał polecenie, aby mu przyprowadzono w więzach Didymusa i Verinianusa, krewnych Honoriusza. Ci obaj, poprzednio poróżnieni między sobą, teraz, kiedy znaleźli się w niebezpieczeństwie, doszli do porozumienia, i zebrawszy mnóstwo wieśniaków oraz czeladzi domowej, wspólnie wystąpili zbrojnie w Luzytanii i zgładzili wielu spośród żołnierzy, odkomenderowanych przez uzurpatora z rozkazem ujęcia ich obu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

O Teodozjulusie i Lagodiusie; z kolei o plemionach Wandalów i Swebów, następnie o śmierci Alaryka³⁰; wreszcie — o ucieczce samozwańców: Konstantyna i Konstansa

Potem jednak, kiedy nieprzyjaciel otrzymał posiłki, Didymus i Verinianus zostali pojmani i uprowadzeni razem ze swoimi żonami, a później zabici. Ale przebywający w innych prowincjach ich bracia, Teodozjulus i Lagodius, opuścili stro-

²⁷ Chodzi tu o grę słów na gruncie języka łacińskiego: constans — „stały”, stąd imię władcy zdawało się wróżyć stałość władzy. Poza tym może chodzić o nawiązanie do Konstantyna Wielkiego.

²⁸ Dziś *Boulogne*, port w płn. Francji nad Cieśniną Kaletańską.

²⁹ *Alpes Cottiae*, środkowa część masywu Alp Zachodnich.

³⁰ I znów zapowiedź zawarta w nagłówku nie zgadza się z treścią rozdziału, gdzie czytamy nie o śmierci Alaryka, lecz *Alabicha* czy też *Allobicha* (inaczej *Alobika*), który najpierw piastował godność dowódcy jazdy przybocznej (*comes domesticorum equitum*), a potem głównodowodzącego jazdy (*magister equitum*). Alaryk na-

ny ojczyste i ocaleli: Teodozjulus uratował się ucieczką do Italii, do cesarza Honoriusza, a Lagodius — uszedł na Wschód do Teodozjusza.

Tymczasem Konstans, uporawszy się z tą sprawą, powrócił do ojca, ze swoich żołnierzy ustanowiwszy załogę strażniczą, która by pilnowała przejścia prowadzącego do Hiszpanii. Hiszpanom, kiedy go prosili, aby zgodnie z dawnym obyczajem straż tę pełnili oni sami, spełnienia ich prośby odmówił. I to właśnie było potem przyczyną zguby tamtejszych mieszkańców. Bo kiedy potęga Konstantyna runęła, Wandalowie oraz Swebowie i Alanowie, plemiona barbarzyńskie, zebrawszy się na odwagę zawładnęli owym przejściem i zajęli wiele warowni i miast w Hiszpanii i Galii, biorąc do niewoli dowodzących z ramienia uzurpatora.

Na razie jednak Konstantyn, przekonany, że wszystko idzie po jego myśli, z godności Cezara awansował syna do godności Augusta i postanowił zająć Italię; za czym przeszedłszy przez Alpy Kottyjskie, przybył do Libarny³¹, miasta (1621) liguryjskiego. Ale mając już zamiar przepłynąć się przez Pad³², zawrócił tą samą drogą, którą przybył, ponieważ się dowiedział o śmierci Alabicha. Tak się bowiem złożyło, że Alabich, naczelnny wódz jazdy przybocznej Honoriusza, zresztą podejrzany o zabiegi zmierzające do podporządkowania całego zachodniego cesarstwa Konstantynowi, wtedy właśnie został zabity, w momencie kiedy zgodnie z przyjętym zwyczajem jechał w straży przedniej ubezpieczającej powrót władcy z jakiejś wyprawy. Natenczas i sam cesarz zsiadłszy z konia, publicznie ofiarował Bogu dziękczynną modlitwę, jako człowiek uwolniony od jawnego spiskowca. Konstantyn

tomiast poniósł śmierć niebawem po zdobyciu Rzymu, kiedy po ustanowieniu tam antycesarza udał się na południe, by się przepłynąć na Sycylię i do Afryki. Działo się to w roku 410. Następca jego, Ataulf, ruszył do południowej Galii i zajął tam NARBONĘ. Wspomniane w przyp. 26 jego małżeństwo z siostrą Honoriusza, Galią, miało na celu uzyskanie poparcia ze strony cesarza. Zresztą i Ataulf zginął wkrótce (w roku 415), zamordowany w Barcelonie.

³¹ Libarna — oboczna nazwa *Liburnum*; miasto w Ligurii. Valeriusz wyraża przypuszczenie, że w tym wypadku chodziłoby raczej o Weronę (*Verona*), z uwagi na warunki strategiczne, i przytacza nawet źródło (Sigonius, *De imperio occidentali*, ks. II), które go w tym przypuszczeniu umacnia.

³² W tekście gr. *Eridanón*, pamiętać jednak należy, że w okresie późniejszej starożytności nazwę tę łączono i z Padem.

natomiast uciekając dotarł do Arelatus³³, a w tym samym czasie przybył tam syn jego, Konstans, uchodząc z Hiszpanii. Bo z chwilą załamania się militarnej przewagi Konstantyna, Wandalowie, Swebowie, i Alanowie przyszedłszy do siebie szybko zajęli Pireneje, ze słyszenia wiedząc, że jest to okolica żyzna i obfitująca w wielkie bogactwa. A ponieważ ci, którym Konstans zlecił pilnowanie wspomnianego przejścia, wykazali się niedbalstwem, przeto najeźdźcy wtargnęli do Hiszpanii.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

*O Geroncjusz i Maksymie, i o wojsku Honoriusza;
a dalej — o ujęciu Geroncjusza i jego małżonki oraz
o tym, jak oboje zginęli*

Tymczasem Geroncjusz, najdzielniejszy ze wszystkich dowódców Konstantyna, stał się mu wrogiem; i za właściwego kandydata do najwyższej władzy uznawszy Maksyma, swego domownika, przyodział go w cesarską purpurę i polecił mu przebywać w Tarragonie³⁴. Sam zaś wyruszył zbrojnie przeciw Konstantynowi, po drodze zamierzając zgładzić jego syna, Konstansa, przebywającego w Wiennie³⁵. Skoro Konstantyn otrzymał wiadomość o sprawie z Maksymem, wysłał Edobicha, swego naczelnego wodza, na drugi brzeg Renu, z zaleceniem uzyskania posiłków od Franków i Alanów. Konstansowi natomiast, swojemu synowi, powierzył opiekę nad Wienią i resztą miast na tamtejszym obszarze.

Geroncjusz zatem wyruszywszy z wojskiem na Arelatus, rozpoczął oblężenie miasta. Ale niebawem, kiedy nadciągnęła wysłana przeciwko samozwańcowi armia Honoriusza, którą dowodził Konstancjusz, ojciec cesarza Walentyniana³⁶, natychmiast podjął Geroncjusz ucieczkę, z niewielką ilością żoł-

³³ Oboczna nazwa wspomnianego już *Arelate* (Arles).

³⁴ *Tarraco* (dziś Tarragona), miasto na wschodnim wybrzeżu Hiszpanii.

³⁵ *Vienna* (dziś Vienne), miasto na lewym brzegu Rodanu, w Galii Narbońskiej (*Gallia Narbonensis*).

³⁶ Walentyniana III, zrodzonego później, w roku 419, z małżeństwa tegoż Konstancjusza z Galią, zawartego już po wykupieniu jej przez Honoriusza z niewoli.

nierzy. Większość z nich bowiem przyłączyła się do armii Konstancjusza. Żołnierze zaś w Hiszpanii postanowili zabić Geroncjusza, ponieważ na skutek ucieczki wydał się im godny pogardy; i (1624) obiegłszy nocą jego kwaterę, przypuścili atak. On natomiast, z jednym tylko przyjacielem u boku, Alanem, i garsteczką służących, z góry rażąc strzałami, zabił ponad trzystu żołnierzy. A gdy już zabrakło pocisków, słudzy uciekli, skrycie spuszczać się z dachu budowli na ziemię, Geroncjusz jednakże, choć tak samo mógł się uratować, wołał z tego zrezygnować, zatrzymany na miejscu miłością do swej małżonki, Nunechii. Około świtania, kiedy wojsko w dom jęło ciskać żagwie rozpalone, nie mając już żadnej nadziei ratunku, na prośbę trwającego przy nim Alana uciął mu głowę, a potem i swej własnej żonie, która wzdychając żałośnie wśród łez, sama podsuwała szyję pod miecz i błagała męża o śmierć, nimby w obce dostała się ręce, i to chciała przyjąć od niego jako podarunek ostatni. I tak umarła ta niewiasta, dzielność swoją ukazując w sposób godny swej wiary (była bowiem chrześcijanka) i przekazując potomności niezatartą pamięć swego czynu. A Geroncjusz trzykrotnie raniąc się mieczem, kiedy spostrzegł, że rany nie są śmiertelne, wyciągnąwszy sztylet, który miał u boku, wbił go sobie w serce.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

*O Konstancjuszce i o wojsku Honoriusza, oraz
o Edobichu, przełożonym jazdy; następnie o klęsce,
jaką Edobichowi zadał Ulfila, wódz wojsk
Honoriusza³⁷; na koniec o zamordowaniu Edobicha*

Konstantyn tymczasem, mimo działań oblężniczych, podjętych przez armię Honoriusza, jeszcze wytrzymał oblężenie, ponieważ otrzymał wiadomość o zbliżaniu się Edobicha z ogromnymi posiłkami. Niepokoilo to także niezmiernie wodzów Honoriusza. A kiedy w swym gronie odbywali naradę czy nie zawrócić ku Italii i tam popróbować wojny, i gdy ostatecznie taką uzgodniono decyzję na wieść, że Edobich już blisko, zaczęli przeprowadzać armię na brzeg drugi Rodanu.

³⁷ Błąd oczywisty w tytule, gdzie czytamy „Konstantyna”.

I Konstancjusz, który prowadził piechotę, oczekiwał na nadchodzących wrogów; Ulfila natomiast, dowódca jak i Konstancjusz, w niewielkiej odległości ukrywając się wraz z jazdą, pozostawał niewidoczny. Kiedy wrogowie minawszy w marszu wojsko Ulfili mieli już się zmierzyć z siłami Konstancjusza, na dany znak ukazał się nagle Ulfila i uderzył na tyły nieprzyjaciół; i momentalnie, pośród bezładnych prób ujęcia z pola walki, jedni wrogowie rzucili się do ucieczki, inni padali zabici, a większość broni swą porzucając prosiła o łaskę, i tych oszczędzono. Edobich zaś dosiadłszy konia uciekł gdzieś na wieś, do jej właściciela, Ekdicjusza, który kiedyś doznał od niego wielu dobrodziejstw i uchodził za jego przyjaciela. Ale Ekdicjusz, uciawszy mu głowę, zaniósł ją do wodzów Honoriusza, w nadziei wielkich (1625) darów i zaszczytów. Konstancjusz jednakże — owszem — głowę kazał przyjąć i powiedział, że państwo rzymskie wdzięczne jest Ekdicjuszowi — za sukces Ulfili³⁸; ale kiedy Ekdicjusz okazywał chęć pozostania z nim razem w obozie, polecił mu odejść w przekonaniu, że ani jemu samemu, wodzowi, ani wojsku, przebywanie w towarzystwie złego gospodarza na dobre nie wyjdzie. Tak więc człowiek, który się poważił na bezbożne ze wszech miar morderstwo, popełnione na osobie przyjaciela i gościa pogrążonego w nieszczęściu, odszedł, jak to mówi przysłowie, oblizując się smakiem³⁹.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

O tym, jak [uzurpator] Konstantyn złożył symbole władzy cesarskiej i jak został wyświęcony na prezbitera; dalej — o późniejszej jego śmierci oraz o zagładzie innych samozwańców, którzy powstali przeciwko Honoriuszowi

Po tym zwycięstwie, kiedy armia Honoriusza znów się przeprawiała podchodząc pod mury miasta, a Konstantyn usłyszał o śmierci Edobicha, dobrowolnie i z własnej inicjatywy złożył

³⁸ Oczywiście ironia prawdziwego Rzymianina starej daty, który nie mógł pochwalić nikczemnego czynu.

³⁹ Ten dość trywialny zwrot najlepiej odpowiada greckiemu *kata kenes chanón* — „na próżno rozdziawwszy gębę”.

purpurę i symbole władzy cesarskiej; za czym przybywszy do kościoła, przyjął święcenia prezbitera. A obleżeni, pod przysięgą otrzymawszy najpierw rękojmię bezpieczeństwa, otworzyli bramy miasta i wszyscy skorzystali z ulaskawienia. I z tą chwilą tamtejsze obszary imperium znów powróciły pod cesarskie rządy Honoriusza i słuchały odtąd namiestników z jego ustanowionych ramienia. Konstantyn natomiast wraz z synem, Julianem, wysłany do Italii, nim tam zdążył się pojawić, zginął zamordowany w czasie podróży. W jakiś czas później padli Jowinus i Maksym, wspomniani wyżej samozwańcy, oraz Sarus⁴⁰, a ponadto wielu innych, którzy próbowali zdradziecko obalić rządy Honoriusza.

(1628) ROZDZIAŁ SZESNASTY

*O miłości Bożej do cesarza Honoriusza i o jego zgonie;
dalej — o jego następcach, Walentynianie
i Honorii, córce [dzieciach Konstantyna,
współregenta]; a wreszcie o pokoju, który podówczas
zapanował na świecie*

Nie na miejscu by było wyliczać kolejno te fakty, musiałem jednak choćby tylko o nich wspomnieć, żebyśmy mogli zrozumieć tę prawdę, że do zachowania władzy wystarczy cesarzowi gorliwie czcić Boga⁴¹, tak jak to w czyn wcielił cesarz, o którym tu mowa. U boku jego stanęła i Galia Placydia⁴², siostra jego z tego samego co i on zrodzona ojca, i podobnie jak on przywiązująca wagę do spraw wiary i Kościoła. Za małżonkę ją pojął Konstancjusz, ten sam, który obalił samozwańcze rządy Konstantyna, waleczny żołnierz i wódz wyśmienity. Jego to godną pragnąc wyróżnić nagrodą, zaszczycił go cesarz wspaniale, dając mu swą siostrę za żonę, przyznając mu diadem, purpurę i współnictwo w rządach.

⁴⁰ Por. nieco wyżej, rozdz. IX niniejszej księgi; tenże Sarus walczył przeciwko Konstantynowi, ale później znalazł się u boku Jowinusa.

⁴¹ Zwróćmy uwagę na to stwierdzenie (powtórzone, tym razem dobitniej!), którego idea znalazła swe odbicie w późniejszym układzie politycznym w Europie, stanowiącym często jej wypaczenie.

⁴² Por. o niej wyżej, przypisy 26 i 30 niniejszej księgi. — Wbrew zapowiedzi zamieszczonej w tytule wzmianka o zgonie dotyczy Konstancjusza, nie zaś Honoriusza (zmarłego w roku 423).

Ale Konstancjusz niedługo cieszył się życiem: zmarł pozostawiwszy po sobie Walentyniana, który objął rządy po Honoriuszu, oraz Honorię, małe wówczas dzieci.

W tym czasie obszary państwa na Wschodzie wolne były od najeźdźców i panował tam ład i porządek, wbrew oczekiwaniu wszystkich: wszak władca był jeszcze dziecięciem⁴³. Odnosiło się jednak wrażenie, że Bóg najwyraźniej znajduje upodobanie w rządach, o których tu mowa; raczył bowiem nie tylko nieoczekiwanie pokierować w taki właśnie sposób sprawami wojen, lecz także wydobyć z ukrycia czcigodne szczątki tych, którzy zasłynęli kiedyś ze swej pobożności. Takie też wydarzenie miało wtedy miejsce w związku z Zachariaszem, prorokiem z czasów dawniejszych⁴⁴, oraz w związku ze Szczepanem, którego apostołowie wyświęcili na diakona. Ponieważ odnalezienie relikwii ich obu było wprost zadziwiające i dokonało się z natchnienia Bożego, muszę tu opisać, jak się to odbyło.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

O znalezieniu relikwii Zachariasza proroka i Szczepana, pierwszego męczennika

Zacznę od proroka. Zachariaszowe Chafar jest wioską położoną w okręgu palestyńskiego miasta Eleuteropolis. Zarządzał nią niejaki Kalemeros, niewolnik przypisany do ziemi⁴⁸, oddany wprawdzie swemu panu, ale opryskliwy i zrzędny, a dla wiejskich sąsiadów wręcz niesprawiedliwy. Choć miał taki a nie lepszy charakter, ukazał mu się we śnie prorok i udzielił o sobie wskazówek; za czym pokazał mu pewien ogród i powiedział: „Dalej więc, zacznij kopać tutaj, odmierzywszy najpierw dwa łokcie w kierunku od płotu — do ogrodu, wzdłuż (1629) drogi prowadzącej do miasta Bitthereman. Znajdziesz tam podwójną skrzynię, drewnianą od wewnątrz, ołowianą od zewnątrz, a w pobliżu tej skrzyni — kryształowe

⁴³ Zdanie to jest powtórzeniem początku rozdz. VI niniejszej księgi.

⁴⁴ Wystąpienie Zachariasza datuje się na rok 520 przed Chr. („w drugim roku panowania Dariusza”; Zch 1, 1).

⁴⁵ W tym okresie oznacza to stan pośredni między niewolnikiem a zrodzonym z rodziców wolnych.

naczynie napełnione wodą i dwa niezbyt duże węże, łagodne i niejadowite, tak że będą sprawiały wrażenie oswojonych".

Zgodnie z poleceniem proroka przyszedłszy na wskazane miejsce wziął się Kalemeros energicznie do pracy. Gdy zaś według wspomnianych wyżej oznaczeń odsłonił i otworzył ową świętą skrzynię, oczom jego ukazał się Boży prorok, przyodziany w szatę białą jako że był, jak przypuszczam, również i kapłanem; a u stóp jego, już na zewnątrz skrzyni, spoczywało dziecko, pochowane z szacunkiem na miarę królewską. Na głowie bowiem miało koronę ze złota; złote miało i trzewiki, tudzież szatę drogocenną.

Kiedy współcześni temu wydarzeniu mędracy i kapłani na próżno głowili się nad zagadką, co to za dziecko, kim ono było i skąd, i dlaczego tak właśnie było ubrane, podobno Zachariasz⁴⁸, przełożony klasztoru w Gerara, dostał przypadkiem w swe ręce starą i po hebrajsku napisaną księgę, nie należącą do ksiąg kanonicznych. Można w niej było odczytać wiadomość, że kiedy Joas, król Judei, zabił Zachariasza proroka, wtedy w swym królewskim domu doświadczył ogromnego nieszczęścia. Siódmego bowiem dnia od śmierci proroka, zginął nagle ukochany ze wszech miar przez króla syn jego. Toteż domyślił się władca, że cios ten spadł na niego na znak Bożego gniewu; i pochował dziecko u stóp proroka, by w ten sposób się bronić i przebłagać Boga za swą zbrodnię popełnioną na osobie świętego.

Taką zatem o powyższym wydarzeniu usłyszałem relację. A ciało proroka, chociaż od wielu pokoleń wstecz spoczywało pod ziemią, ukazało się nietknięte, z ogoloną do samej skóry głową, niezbyt wydłużoną, o prostym nosie, i nie zanadto zapuszczonej brodzie; oczy były nieco wpadnięte i przesłonięte brwiami.

ZA ŁASKĄ TRÓJCY ŚWIĘTEJ

⁴⁶ Por. wzmiankę o nim wyżej, ks. VI, rozdz. XXXII.